

BESTSELLER „USA TODAY”  
BESTSELLEROWY PISARZ „NEW YORK TIMESA”

# Fueled

Tom II trylogii *Driven*

Napędzani  
pożądaniem

*K. Bromberg*

septem  
septem.pl

BESTSELLER „USA TODAY”  
BESTSELLEROWY PISARZ „NEW YORK TIMESA”

# Fueled

Tom II trylogii *Driven*

Napędzani  
pożądaniem

*K. Bromberg*

septem  
septem.pl

K. Bromberg

Fueled

Napędzani pożądaniem

Tytuł oryginału: Fueled (The Driven Trilogy #2)

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: ePub: 978-83-246-9691-8, Mobi: 978-83-246-9692-5

Copyright © 2013 K. Bromberg.

All Rights Reserved. The scanning, uploading, and electronic sharing of any part of this book without permission of the publisher or author constitute unlawful piracy and theft of the author's intellectual property.

Cover art created by Tugboat Design with Shutterstock image

#89919298

Polish edition copyright © 2015 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie

całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną,

fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym,

magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich

niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami

firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by

zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani

za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub

autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również

żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z

wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[http://septem.pl/user/opinie/fueled\\_ebook](http://septem.pl/user/opinie/fueled_ebook)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [septem@septem.pl](mailto:septem@septem.pl)

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

## **Dedykacja**

***Dla J.P.***

*Dziękuję za Twoją cierpliwość, gdy realizowałam to wyzwanie,  
które zawsze było moim marzeniem. A, i wiesz co? To już nie jest  
tylko hobby...*

## **Prolog**

Colton

Pieprzone sny. Porozsypywane fragmenty wspomnień, które kotłują się w mojej podświadomości. Jest w nich Rylee. Wypełnia je.

Pochłania. I nie mam, kurwa, pojęcia, czemu jej obecność w miejscu wypełnionym tak okropnymi wspomnieniami napawa mnie spokojem. Albo czymś w rodzaju nadziei. A przy tym uzmysławia

mi, że chyba mam powód, żeby rozwiązać swoje problemy.

Przewyciężyć popieprzone rzeczy, które kryją się w tych wspomnieniach. Uświadamiam sobie, że mimo czarnej dziury w sercu być może jestem zdolny do miłości. Być może obecność Rylee w tak mrocznym miejscu oznacza, że wiecznie ropiejące rany, które rozdzierały dotychczas moją duszę, w końcu zaczną się zasklepiać.

Śnię. *Wiem, że śnię.* Jak to możliwe, że ona jest wszędzie, nawet w moich snach? Nie dość, że kradnie moje myśli w każdą minutę

każdego cholernego dnia, to jeszcze znalazła sposób, by wejść do mojej pieprzonej podświadomości.

Naciska mnie.

Pozbawia mnie męskości.

Pochłania mnie.

*I cholernie przeraża.*

Czuję się z nią jak na początku wyścigu, bo zatrzymuje moje serce i

jednocześnie je przyspiesza. Sprawia, że wyobrażam sobie rzeczy, których nie powinienem sobie wyobrażać. Rozgrzebuje moje

najmroczniejsze zakamarki i skłania mnie do myślenia o przyszłości

w zdaniach zaczynających się od *kiedy*, a nie *jeśli*.

*Niech mnie!*

Chyba naprawdę śnię, skoro przychodzi mi do głowy takie gówno.

*Jak to się stało, że jestem taki miękki?* Becks da mi nieźle popalić, jak usłyszy, że gadam takie głupoty. Ani chybi chodzi o to, że chcę znowu w niej być. Chcę mieć pod sobą to jej miękkie ciało. Łagodne

krągłości. Jędrne piersi. Ciasną cipkę. *I tyle.* To mi wystarczy, żeby się wyleczyć. Moja głowa wróci na swoje miejsce. *A właściwie to obie głowy.* Gdy się zaspokoję, będę mógł się skupić na czymś innym niż beznadziejny szajs w rodzaju uczuć i bicia serca, które przecież nie jest zdolne do dawania i przyjmowania miłości.

Jest dla mnie świeża i z całą pewnością właśnie dlatego czuję się jak skomłająca suczka. I to do tego

stopnia, że marzę *konkretnie o niej*, a nie o idealnym ciele bez twarzy, które zwykle odwiedza mnie w snach. W Rylee jest coś niewiarygodnie podniecającego, przez co tracę głowę. Co gorsza, z równą niecierpliwością oczekuję zarówno samego pieprzenia, jak i czasu, który spędzamy razem.

*No prawie.*

Rylee jest inna niż te wszystkie laski, które rzucały się na mnie w przesadnie seksualny sposób: z wystawionymi cyckami, z wzrokiem,

który mówi, że mogę je wziąć tak jak mi się podoba, i z nogami rozstawiającymi się na pstryknięcie palcami — i wiercie mi, w większości przypadków to mi wystarczało. Rylee była inna od

samego początku, gdy wypadła z tej pieprzonej komórki prosto do mojego życia.

W moim śnie migają obrazy. Ta pierwsza iskra, gdy podniosła na mnie te swoje pieprzone oczy. Pierwszy raz, gdy jej smak odcisnął

piętno w moim umyśle, prześlizgnął się wzdłuż kręgosłupa, chwycił

za jaja i powiedział, że nie mogę pozwolić jej odejść i że muszę za wszelką cenę ją mieć. Obraz jej kołyszącego się tyłka, kiedy

odchodziła bez oglądania się za siebie, ujmując mnie czymś, czego

nigdy wcześniej nie uważałem za erotyczne. Nieposłuszeństwem.

Pojawiają się kolejne obrazy. Rylee klęcząca przy Zanderze, gdy próbuje wydobyć z ukrycia jego zranioną duszę. Rylee siedząca na moich kolanach w majtkach i moim ulubionym T-shircie,

ujeżdżająca mnie na tarasie. Rylee z mieszaniną zagubienia i

wściekłości na swojej cudownej buzi, gdy przyszedłem do jej biura i

złożyłem ofertę nie do odrzucenia. Rylee stojąca przede mną w

koronkowej bieliźnie i bezinteresownie oferująca mi swoje ciało i całą siebie.

Obudź się, kurwa, Donovan. *Ty śniesz*. Obudź się i weź to, czego pragniesz. Ona jest obok ciebie. Ciepła. Apetyczna. Kuszająca.

Przepelnia mnie frustracja, bo chociaż tak desperacko jej pragnę, nie potrafię otrząsnąć się z tego snu i wykorzystać tego wartego grzechu ciała. Może o to właśnie chodzi, że ona nie ma pojęcia, jak

bardzo jest seksowna. W przeciwieństwie do tych wszystkich innych

lasek, które całe godziny oglądają się w lustrze i krytykują z każdej strony, Rylee w ogóle nie zdaje sobie z tego sprawy.

Zalewają mnie migawki z wczorajszej nocy. Gdy podnosi na mnie swoje fioletowe oczy i poszarpuje swoją nabrzmiałą dolną wargę, a

jej ciało instynktownie na mnie reaguje i mi ulega. Jej zapach będący mieszaniną wanilii i szamponu. Jej uzależniający smak —

nagannie boski. Nieodparta piękność, niewinność i jędzowatość zamknięta w kuszącym, kształtnym opakowaniu.

Same myśli sprawiają, że mi staje. Znowu jej pragnę. Jestem

nienasycony. *A przynajmniej do chwili, gdy nowość przyblaknie i będę mógł pójść w swoją stronę, jak zwykle.* Niemożliwe, żeby kobieta zrobiła ze mnie takiego pantoflarza. Po co się wiązać z kimś, kto i tak odejdzie? Z kimś, kto ucieknie w przeciwną stronę, gdy pozna ukrytą we mnie prawdę, truciznę zatruwającą moją

duszę. Wystarczą mi przypadkowe znajomości. Tylko tego pragnę.

Tylko na to mogę pozwolić.

Czuję, jak jej dłonie wślizgują się dookoła mojego brzucha, i oddaję

się temu doznaniu. *Tak bardzo tego teraz potrzebuję. Tak bardzo jej potrzebuję.* Świadomość, że ciasna, wilgotna i gorąca cipka jest na wyciągnięcie ręki, sprawia, że mój członek sztywnieje. Jedna chwila

dzieli mnie od zatopienia się w miękkość jej ciała i wyrzucenia z głowy tych wszystkich bzdur. Moja poranna erekcja staje się niemal

boleśnie intensywna, błagając o jej dotyk.

Moje ciało napina się, gdy uświadamiam sobie, że obejmujące mnie

ręce nie są miękkie i gładkie ani też nie pachną wanilią jak dłonie Rylee. Dreszcz odrazy przebiega wzdłuż kręgosłupa i skręca

żołądek. Czuję podchodzącą do gardła żołąć. Z porów jego coraz

bardziej podnieconego ciała emanuje stęchły odór papierosów i

taniego alkoholu, który coraz bardziej przesyca powietrze. Jego

pękate ciało przyciska się do moich pleców, a mięsiste palce

obmacują dolną część brzucha. Zaciskam oczy, a szaleńcze

kołatanie serca tłumi wszelkie inne odgłosy, w tym moje nieśmiałe protestujące skomlenie.

*Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.*

Jestem tak głodny i osłabiony z braku pożywienia od ostatniego *odjazdu* mamusi, że tłumię swój opór. Mamusia powiedziała, że jeśli będę grzecznym chłopcem i zrobię to, co mi się każe, oboje zostaniemy nagrodzeni. I że robienie tego dla niej sprawia, że ona mnie kocha. Dzięki temu ona dostanie od niego środek na to, by

„mamusia czuła się dobrze”, a ja otrzymam od niej na wpół

zjedzone jabłko i dwa krakersy, które na szczęście gdzieś znalazła i

przyniosła. Czuję skurcze żołądka i ślinę w ustach na myśl o

zjedzeniu czegoś po raz pierwszy od kilku dni.

*Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.*

*Muszę być greczny. Muszę być greczny.*

Powtarzam sobie tę mantrę, gdy jego zarośnięta szczeka drapie

mnie od tyłu w kark. Próbuję stłumić odruchy żołądka, lecz chociaż

nie mam czego zwymiotować, moje ciało przeszywa gwałtowny

skurcz. Ciepło jego ciała na moich plecach — zawsze na moich

plecach — sprawia, że z moich oczu tryskają łzy, którym

próbowałem zapobiec. Stęka do mojego ucha, gdy łzy wyciekają mi

spomiędzy zaciśniętych powiek, bo mój strach go podnieca. Łzy

spływają po twarzy i kapią na leżący na podłodze stęchły materac mamy. Mówię sobie, żeby się nie opierać, gdy jego grubnące coś przyciska się do moich pośladków. Doskonale pamiętam, co było,

gdy się opierałem. Obie opcje są bolesne, są koszmarem, który

kończy się zawsze tak samo. Tyle że wcześniej mogę dostać z pięści

lub po prostu poddać się bez walki.



*Zastanawiam się, czy śmierć boli.*

*Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.*

„Kocham cię, Colty. Zrób to dla mamusi i znowu będę cię kochać, dobrze? Grzeczny chłopiec zrobi wszystko dla swojej mamusi.

*Wszystko.* Miłość polega na tym, że robi się takie rzeczy. Jeśli naprawdę mnie kochasz i wiesz, że ja cię kocham, zrobisz to, żeby

mamusia znowu poczuła się lepiej. Kocham cię. Wiem, że jesteś

głodny. Ja też. Powiedziałam mu, że tym razem nie będziesz walczył,

*bo mnie kochasz”.*

Jej błagalny głos dzwoni mi w uszach. Wiem, że bez względu na to,

jak głośno krzyknę, nigdy nie otworzy drzwi, żeby mi pomóc,

choć siedzi po drugiej stronie. Wiem, że docierają do niej moje jęki — mój ból, strach, utrata niewinności — ale zamroczenie po odstawieniu jest tak silne, że w ogóle się nimi nie przejmuję.

Potrzebuje narkotyku, który dostanie, gdy on skończy ze mną. Jego

zapłaty. Tylko to ją teraz obchodzi.

*Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man. Spider-Man. Batman.*

*Superman. Iron Man.* Powtarzam imiona superbohaterów, to moja cicha ucieczka z tego piekła. Strach krążący w moich żyłach

pokrywa skórę potem i wypełnia powietrze swoim rozpoznawalnym

zapachem. Powtarzam imiona jeszcze raz. Modlę się, żeby

którykolwiek z nich przybył i mnie uratował. I pokonał zło.

— Powiedz to — chrypi. — Powiedz, bo będę ci zadawał jeszcze większy ból, dopóki nie powiesz.

Czuję metaliczny smak krwi, gdy przygryzam wargę, bo próbuję

pohamować się od płaczu ze strachu i paniki. Bo nie chcę dawać mu

tego, czego żąda i nie chcę krzyczeć o pomoc, która i tak nie nadejdzie. Ale on trzyma mnie mocno, że aż boli. Poddaję się i mówię to, co chce usłyszeć.

— Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię... — powtarzam w kółko, a

jego oddech zaczyna przyspieszać z podniecenia moimi słowami.

Zaciskam pięści tak mocno, że paznokcie wbijają mi się w dłonie, gdy jego ręce, obmacując mnie, zsuwają się w dół mojego tułowia.

Twardymi palcami trafia na gumkę wytartych majtek — moich  
jedynych majtek — i rozrywa je podekscytowanymi, chaotycznymi  
ruchami. Wstrzymuję oddech, a moje ciało przeszywają gwałtowne  
drgawki, bo wiem, co będzie dalej. Jedną ręką chwyta mnie od  
przodu za krocze, ściskając tak mocno, że boli, a drugą rozchyła moje pośladki.

*Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.*

Nie potrafię się opanować. Umieram z głodu, ale... to boli zbyt mocno. Opieram mu się.

— Nie — bulgoczę przez spierzchnięte wargi, próbując z całych sił  
uciec od tego, co ma nastąpić. Rzucam się gwałtownie, czując jego  
dotyk w tym miejscu, i wyskakuję z łóżka. Strach mnie paraliżuje i  
pochłania w całości, gdy on wstaje z poplamionego materaca i  
podchodzi do mnie z determinacją na twarzy i pożądanym w  
oczach.

Wydaje mi się, że słyszę, jak ktoś mnie woła, i w moim

przeciążonym umyśle błyska dezorientacja. *Co ona tutaj robi? Musi stąd iść. Bo on ją też skrzywdzi.*  
*O kurwa! Tylko nie Rylee. W*

myślach szaleńczo krzyczę, żeby uciekała, żeby stąd wypieprzała, ale w rzeczywistości nie jestem w  
stanie nic wykrztusić. Strach blokuje słowa w moim gardle.

— *Colton.*

Horror moich myśli powoli się roztapia i przechodzi w miękkie

światło poranka w mojej sypialni. Nie wiem, czy mogę wierzyć

swoim oczom. *Co jest prawdziwe?* Mam trzydzieści dwa lata, lecz czuję się, jakbym miał osiem.  
Zimne poranne powietrze miesza się z

lśniąca powłoką z potu, która pokrywa moje nagie ciało, ale głęboko w środku czuję taki chłód, że wiem, iż żadne ciepło nie jest w stanie mnie rozgrzać. Całe ciało jest napięte w oczekiwaniu na jego nieuchronny atak i dopiero po chwili orientuję się, że tak naprawdę go tutaj nie ma.

Serce wciąż łomocze mi jak oszalałe, gdy podnoszę wzrok i trafiam na oczy Rylee. Siedzi na moim olbrzymim łóżku, jej nagie ciało jest

owinięte w pasie jasnoniebieską pościelą, a jej usta są nabrzmięte od snu. Wpatruję się w nią z nadzieją, że jest prawdziwa, ale nie mam pewności.

— *O, kurwa* — wykrztuszam i robię drżący wdech. Rozprostowuję palce i zaczynam pocierać dłońmi twarz, próbując zetrzeć z niej koszmar. Szorstkość zarostu sprawia mi ulgę, bo jest jak uszczyptnięcie, które uświadamia mi, że jestem dorosły, a jego nigdzie tu nie ma.

I że już nie może mnie skrzywdzić.

— *Kuuuuurrrrwaaa* — powtarzam przez zaciśnięte zęby, próbując okiełznać chaos w swojej głowie. Opuszczam dłonie. Gdy Rylee się

porusza, odzyskuję ostrość widzenia. Powoli sięga dłonią do

drugiego ramienia i pociera je, krzywiąc się z bólu. Nie odrywa przy

tym ode mnie swoich przepełnionych troską oczu.

Czy ja zrobiłem jej krzywdę? O ja pierdolę! *Zadałem jej ból.*

To nie dzieje się naprawdę. Moje nerwy są w strzępach, a w głowie

kołują się myśli. Jeśli to prawda i jeśli to prawdziwa Rylee, to dlaczego wciąż czuję jego zapach? Jakim cudem wciąż czuję

drapanie jego brody na karku? I jego stękanie z rozkoszy? I ból?

— Rylee... ja...

Dlaczego wciąż czuję jego smak w ustach? *O, Boże.*

Dźwiga mi się na tę myśl i wywołane przez nią wspomnienie.

— Daj mi pieprzoną minutę — mówię i uciekam do łazienki. Muszę pozbyć się tego smaku z ust.

Mało brakuje, a nie zdążyłbym dobiec do kibla. Potykam się i padam na kolana, zwracając nieistniejącą zawartość żołądka do muszli.

Moim ciałem targają gwałtowne skurcze, gdy z całych sił próbuję wyrzucić z siebie wszelkie ślady jego osoby, chociaż wiem, że

istnieją tylko w mojej wyobraźni. Ześlizguję się w dół i opieram o ścianę z mozaiką. Marmur przyjemnie chłodzi moją rozgrzaną

skórę. Ocieram usta wierzchem drżącej dłoni. Odchylam głowę,

zamykam oczy i bezskutecznie próbuję zepchnąć wspomnienie z

powrotem w niepamięć.

*Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.*

Co, do diabła, się stało? Nie miałem tego snu od ponad piętnastu lat. Dlaczego teraz? Dlaczego? *O, kurwa! O, kurwa! Rylee.* Rylee to widziała. Rylee była świadkiem koszmaru, do którego nigdy się nie

przyznałem. Koszmaru pełnego zdarzeń, o których absolutnie nikt

nie wie. Czy ja coś mówiłem? Czy ona coś usłyszała? Nie, nie, nie!

Nie może się dowiedzieć.

*Nie może tutaj być.*

Wstyd spływa po mnie i więźnie mi w gardle. Muszę wziąć głęboki

oddech, żeby pohamować mdłości. Jeśli się dowie, co robiłem — do

czego on mnie zmuszał i na co się godziłem bez walki — to będzie

wiedziała, jakim jestem człowiekiem i jak bardzo jestem

beznadziejny i bezwartościowy. I dlaczego nie mogę zaakceptować

niczyjej miłości. *Nigdy.*

Głęboko zakorzeniony strach, że ktoś odkryje prawdę, zaczyna

bulgotać tuż pod skórą.

*Noż kurwa, znowu.* Mój żołądek burzy się gwałtownie i czuję skurcze wymiotne. Gdy cichną, spuszczam wodę i zmuszam się do

wstania. Wpadam na umywalkę i drżącymi dłońmi wyciskam

olbrzymią ilość pasty na szczoteczkę, po czym zaczynam

agresywnie szorować zęby. Zamykam oczy i próbuję odpędzić

uczucia i wspomnienia, przypominając sobie dotyk dłoni Rylee —

zamiast myśleć o tych wszystkich kobietach, które bez skrpułów wykorzystałem przez te wszystkie lata, usiłując zdławić horror w swoim umyśle.

*Próbuję zakopać ból pod przyjemnością.*

— Kurwa! — To nie działa, więc szoruję zęby tak długo, aż czuję lekki miedziany posmak krwi z dziąseł. Rzucam szczoteczkę na blat

z głośnym klekotem i nabieram wody w dłonie, żeby ochlapać

twarz. Zauważam w lustrze nogi Rylee, która wchodzi do łazienki.

Biorę głęboki oddech. Nie mogę pozwolić, żeby oglądała mnie w

takim stanie. Jest zbyt bystra i ma zbyt duże doświadczenie z takim

gównem, a ja nie jestem gotowy na to, żeby odkryła trupy w mojej

szafie i gruntownie je prześwietliła.

*Nie sądzę, żebym kiedykolwiek był na to gotowy.*

Trę twarz ręcznikiem, nie wiedząc, co zrobić. W końcu opuszczam go i patrzę na nią. *Boże, jest tak niewiarygodnie kurewsko piękna!*

Zapiera mi dech w piersi. Odsłaniający jej nagie nogi mój pomięty T-shirt, rozmazane kreski na powiekach, włosy zburzone snem i

odciśnięta na policzku zmarszczka od poduszki w żaden sposób nie

ujmują jej atrakcyjności. W niewyjaśniony sposób nawet ją

zwiększają. Wygląda tak niewinnie, tak niedostępnie. Nie zasługuję

na nią. Jest znacznie powyżej moich progów. A do tego stoi zbyt blisko, bliżej, niż dopuściłem

jakąkolwiek inną osobę. To mnie

przeraża. Nigdy nie dopuściłem nikogo tak blisko, bo to oznacza wyjawienie sekretów i odsłonięcie przeszłości.

*I to, że kogoś potrzebujesz.* Nie potrzebuję nikogo prócz siebie.

Potrzebowanie kogokolwiek innego zawsze kończy się bólem.

Porzuceniem. Niewysłowionym koszmarem. Mimo to *potrzebuję*

*teraz Rylee.* Każda komórka mojego ciała pragnie podejść, objąć ją i mocno do niej przylgnąć. Aby ciepło jej delikatnej skóry wraz z jej cichym oddechem uśmierzyło rozlewający się w piersi ból. Pragnę zatracić się w niej, aby odnaleźć się na nowo — chociaż na chwilę.

I między innymi dlatego powinna wyjść. Niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnę, nie mogę... nie mogę tego zrobić ani jej, ani sobie. Nie mogę zniszczyć swojego starannie skonstruowanego

życia i sposobu radzenia sobie z tym koszmarem.

Samemu jest lepiej. Samemu wiem, czego się spodziewać. Potrafię

oszacować sytuację i łagodzić problemy z wyprzedzeniem. Kurwa!

Jak mam to teraz zrobić? Jak mam odepchnąć jedyną kobietę, którą

mógłbym dopuścić do swojego wnętrza?

*Lepiej stracić ją teraz, niż gdyby miała uciec po odkryciu prawdy.*

Biorę pokrzepiający wdech i nasze spojrzenia się spotykają. W jej oczach kotłuje się bardzo wiele emocji, ale to litość działa na mnie

jak zapalnik i staje się żalonym usprawiedliwieniem tego, co

zamierzam zrobić. Widziałem to spojrzenie tak wiele razy, że mało co bardziej mnie irytuje. Nie oczekuję pomocy charytatywnej. Nie potrzebuję pieprzonej litości od nikogo.

*A na pewno nie od niej.*

Słyszę, jak wypowiada moje imię tym swoim chrapliwym,

seksownym głosem, i niemal ulegam.

— Nie, Rylee. Musisz wyjść.

— Colton? — mówi, szukając mojego wzroku. W jej oczach kotłuje się mnóstwo pytań, lecz żadne z nich nie pada.

— Idź, Rylee. Nie chcę, żebyś tu była. — Błędnie, gdy to słyszy.

Opuszczam wzrok po jej twarzy i zauważam drgającą dolną wargę.

Przygryzam swoją wargę od środka, bo żołądek znowu zaczyna się

buntować i czuję, jakbym znowu miał zacząć rzygać.

— Chcę ci jakoś pomóc...

Krzywię się w środku, gdy słyszę jej łamiący się głos. Nienawidzę siebie za ból, który jej zadam. Jest tak uparta, że na pewno nie podda się bez walki. Robi krok w moją stronę, a ja zgrzytam zębami

w odpowiedzi. Jeśli mnie dotknie — jeśli poczuję opuszki jej palców

na skórze — ulegnę.

— Wynocha! — wrzeszczę. Spogląda na mnie z niedowierzaniem,

ale widzę też, że jest zdecydowana mnie pocieszać. — Wypierdalaj,

Rylee! Nie chcę cię tutaj! Nie potrzebuję cię!

Otwiera szeroko oczy i zaciska zęby, aby powstrzymać drżenie

dolnej wargi.

— Wcale tak nie uważasz.

Cicha zuchwałość w jej głosie uderza mnie w uszy i wdiera się głęboko w takie zakamarki mojej duszy, których istnienia nawet nie

podejrzewałem. Nie mogę patrzeć na to, jak ją krzywdzę, a ona stoi

tu i przyjmuje to, czym w nią rzucam, żeby się upewnić, że nic mi nie jest. Bez wątpienia to ona tu jest święta, a ja jestem

grzesznikiem.

*Słodki, pieprzony Jezu!*

Muszę ją zniszczyć bzdurnymi kłamstwami, żeby się stąd wyniosła.

Żeby nie musiał jej przeproszać, gdy tu zostanie, i żeby nie musiał się otwierać na to wszystko, przed czym zawsze się

broniłem.

— Jasne, że nie! — wrzeszczę na nią, rzucając ręcznik w bok.

Strącam przy tym jakieś głupie butelkowate wazony. Wbija we mnie

wzrok, a jej podbródek unosi się z uporem. *Idź, Rylee! Ułatw to nam obojgu!* Ale ona patrzy mi w oczy. Robię krok naprzód, starając się wyglądać najgroźniej jak potrafię, żeby tylko wyszła.

— Wyruchałem cię, Rylee, i już z tobą skończyłem! Mówiłem ci, że

tylko do tego się nadaję, kochanie...

Po jej policzku zaczyna spływać pierwsza łza. Zmuszam się do

równego oddechu i udawania, że mnie to nie rusza, ale zranione spojrzenie jej ametystowych oczu rozsadza mi serce. Musi stąd

wyść, i to *już!* Biorę jej torbę z blatu i ciskam na jej klatkę piersiową. Wzdrygam się, gdy odchyła się do tyłu od impetu, z jakim to zrobiłem. Dotykanie jej w taki sposób sprawia, że mój żołądek jeszcze bardziej się skręca.

— Wynocha! — warczę i zaciskam pięści, żeby powstrzymać się od

jej dotknięcia. — Znudziłem się tobą. Nie widzisz tego? Spełniłaś swoje zadanie. Szybka rozrywka dla zabicia czasu. Skończyłem już,

więc wynocha!

Patrzy na mnie ostatni raz, a jej załzawione oczy milcząco szukają czegoś w moich. W końcu z jej gardła dobywa się szloch. Odwraca

się i wypada z mojego pokoju, a ja opieram się o futrynę i stoję.

Serce wali mi jak oszalałe, głowa mi pęka, a palce bolą od

kurczowego ściskania futryny, żeby powstrzymać się od pójścia za Rylee. Gdy słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych, biorę głęboki,

drżący oddech.

*Co ja, kurwa, właśnie zrobiłem?*

Obrazy ze snu wracają na powierzchnię i nie potrzebuję żadnego innego przypomnienia. Wszystko uderza mnie naraz, gdy wtaczam

się pod prysznic, odkręcam wodę i ustawiam na bardziej gorącą, niż

mogę wytrzymać. Biorę mydło i zaczynam gwałtownie pocierać



ciało. Próbuję zderzyć z siebie utrzymujące się wspomnienie dotyku jego rąk. Próbuję zmyć ból wynikający zarówno z tego wspomnienia, jak i z odrzucenia Rylee. Gdy mydło się kończy, sięgam po butelkę jakiegoś żelu pod prysznic, wylewam cały na siebie i znowu zaczynam to szaleńcze szorowanie. Skóra mnie piecze, ale wciąż nie jest wystarczająco czysta.

Pierwszy szloch jest dla mnie kompletnym zaskoczeniem. *Kurwa!* Ja nie płaczę. *Grzeczni chłopcy nie płaczą, jeśli kochają swoją mamusię.* Drgają mi ramiona, gdy próbuję się pohamować, lecz wszystkie wydarzenia z ostatnich kilku godzin — emocje, wspomnienia, ból w oczach Rylee — biorą nade mną górę. Tama pęka i nie potrafię się już powstrzymać.

## **Rozdział 1.**

Gdy szloch targający moim ciałem powoli cichnie, klucie w kolana przywraca mnie do rzeczywistości. Uświadamiam sobie, że klęczę na kamienistym chodniku przed drzwiami Coltona ubrana wyłącznie w jego T-shirt. Bez butów. Bez majtek. Bez samochodu.

*A mój telefon wciąż leży na blacie w łazience.*

Potrząsam głową, a ból i upokorzenie powoli przeradzają się we wściekłość. Przeszedł mi już początkowy szok, jakiego doznałam po

usłyszeniu jego słów, i chcę dorzucić swoje trzy grosze. Nie można mnie tak traktować. Czując nagły zastrzyk adrenaliny, zbieram się z ziemi i otwieram drzwi wejściowe. Zamykają się za mną z głuchym łoskotem.

To, że on ze mną skończył, nie znaczy, że nie mogę powiedzieć, co myślę. Zbyt wiele rzeczy kotłuje się w mojej głowie i być może nie

będę miała już więcej okazji ich wyrazić. Nie chcę potem żałować, że tego nie zrobiłam.

Wchodzę po dwa schody na raz. Uświadamiam sobie dobitnie

skąpość swojego stroju, gdy chłód poranka wpełza pod koszulkę i liże moje nagie ciało, które jest wciąż nabrzmiałe i obolałe po tym,

jak Colton starannie się mną zajął, uprawiając ze mną seks

niezliczoną ilość razy. Ten dyskomfort nadaje mojej piekielnej

wściekłości odcień cichego smutku. Gdy wchodzę do sypialni,

Baxter wita mnie waleniem ogona. Słyszę szum prysznic. W moich

żyłach pulsuje teraz ogień. Odtwarzam w myślach stwierdzenia

Coltona, a każde kolejne potęguje uczucia wzbudzone przez

poprzednie. Od bólu przez upokorzenie do wściekłości. W poczuciu

misji rzucam torbę na blat tuż obok mojego telefonu.

Idę gniewnie w stronę prysznic, gotowa wyrzucić na Coltona całą

swoją wściekłość. Chcę mu powiedzieć, że mam gdzieś jego status społeczny i że takie samozwańcze dupki jak on nie zasługują na taką porządną dziewczynę jak ja. Odwracam się w stronę wnęki

prysznicowej i zatrzymuję się jak wryta, a słowa zamierają na moich

ustach.

Colton stoi pod prysznicem i opiera się rękami o ścianę. Woda sływa po jego opuszczonych i pokonanych ramionach, głowa zwisa

bezwładnie i bez życia, a powieki są mocno zaciśnięte. Gdzieś

wyparowała wyrazista i pewna siebie postawa, do której się

przyzwyczaiłam. Silny i pewny siebie mężczyzna, którego znałam,

zniknął bez śladu.

Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to że ma za swoje, dupek.

Powinien czuć się źle i żałować, że tak paskudnie mnie potraktował

i powiedział mi tyle niemiłych rzeczy. Ale żadne płaszczenie się nie

cofnie bólu, jaki spowodowały jego słowa i odtrącenie mnie.

Zaciskam dłonie w pięści z niezdecydowania, bo teraz, gdy już tu jestem, nie mam pojęcia, jak się zachować. Po chwili decyduję, że powinnam niezauważenie wyjść. Zadzwoić po taksówkę. Odejść bez słowa. Ale gdy robię krok w tył, z ust Coltona wyrywa się zduszony szloch i przetacza się przez całe jego ciało. Ten gardłowy

jęk jest tak dziki, że zdaje się porywać ze sobą resztki sił Coltona, którymi jakoś się trzymał.

Zamieram, gdy to słyszę. Patrzę, jak ten silny, żywiołowy mężczyzna rozpada się na kawałki, i uświadamiam sobie, że targa nim znacznie

głębsze cierpienie niż to związane z naszą rozmową. I w tym

momencie, będąc świadkiem jego agonii, zdaję sobie sprawę, że

człowiek może odczuwać bardzo różne rodzaje bólu. Nie miałam

pojęcia, że tak proste słowo może mieć tak wiele znaczeń.

Czuję ból w sercu z powodu upokorzenia słowami Coltona i dlatego,

że tak okrutnie odrzucił to, iż po długim czasie znowu się otwarłam.

Czuję ból w głowie, gdy uświadamiam sobie, że tutaj dzieje się znacznie więcej, niż myślałam. I że powinnam to zauważyć z racji swojego wykształcenia, ale byłam tak zaślepiona nim, jego

obecnością, słowami i działaniami, że nie zwróciłam na to uwagi.

*Nie zauważyłam lasu, bo zasłaniały mi drzewa.*

Czuję ból w duszy, gdy widzę, jak Colton po omacku walczy z

demonami, które goniły go przez cały dzień i wkradły się w jego sny, żeby torturować go koszmarami w nocy.

Czuję ból całego ciała, bo chciałabym podejść i spróbować jakoś go

pocieszyć, ulżyć cierpieniu zadawanemu przez demony. Pogłodzić

dłońmi jego ciało, aby odpędzić wspomnienia, od których jego

zdaniem nie ma ucieczki i z których nie da się wyleczyć.

Boli mnie moja duma, bo chciałabym bronić swoich racji, pokazać swój opór i być spójna z samą sobą. Bo nie powinnam świadomie wracać do kogoś, kto tak mnie potraktował.

Stoję na krawędzi niezdecydowania, nie wiedząc, za którym bólem

podążyć, gdy z gardła Coltona wyrzywa się kolejny rozdzierający

serce spazm, który wstrząsa całym jego ciałem. Jego twarz

wykrzywia się tak mocno, że wręcz czuję jego ból.

Moje wątpliwości przestają mieć znaczenie, bo nie da się ukryć, że

niezależnie od tego, czy mu się to podoba, czy nie, potrzebuje teraz

kogoś. Potrzebuje mnie. Wszystkie okrutne słowa, którymi we mnie

rzucił, wyparowują, gdy widzę jego ból. Spycham je w zakamarki umysłu, bo mogę się nimi zająć później. Kilka lat doświadczeń i nauki nauczyło mnie cierpliwości. Wiem też, kiedy trzeba wkroczyć,

i tym razem nie przegapię widocznych objawów.

Nigdy nie potrafiłam odejść od kogoś w potrzebie, szczególnie od małego chłopca. A teraz, gdy patrzę na bezradność i bezsilność Coltona, to właśnie widzę: zdruzgotanego chłopca, który złamał mi

serce i znowu je łamie. I chociaż wiem, że pozostanie tutaj to emocjonalne samobójstwo, nie potrafię znaleźć w sobie siły, by

odejść i uratować siebie kosztem kogoś innego.

Wiem, że gdybym oglądała inną osobę stojącą przed taką decyzją, stwierdziłabym, iż głupotą było samo wejście z powrotem do domu.

Kwestionowałabym jej zdrowy rozsądek i uznałabym, że sama sobie

kręci bicz nad głową. Łatwo oceniać z zewnątrz, ale tak naprawdę

nikt nie wie, jak by się zachował, dopóki nie znajdzie się sam w analogicznej sytuacji.

Tym razem tkwię w tej sytuacji po uszy. A decyzja wydaje mi się tak

naturalna, jakbym miała wewnątrz zakodowane, że powinnam

zrobić krok naprzód, chociaż większość ludzi by się wycofała.

Zdaję się na instynkt i ostrożnie wchodzę pod prysznic, *choć wiem, że to emocjonalne samobójstwo*. Colton stoi pod jedną z dwóch dużych deszczownic, a liczne zatopione w ścianie dysze

tryskają wodą na całe jego ciało. Na całej długości jednej ze ścian znajduje się wbudowana ława, a w rogu stoją różne butelki z

kosmetykami. W każdych innych okolicznościach opadłaby mi

szczęka z wrażenia i zaczęłabym myśleć o tym, że mogłabym

spędzić tu długie godziny.

Ale nie teraz.

Gdy patrzę na Coltona — który ma tak wspaniałe ciało, lecz jest całkowicie odizolowany emocjonalnie — i widzę, jak woda spływa

kaskadami po wyraźnie zarysowanych liniach jego ciała, czuję

nieodparty smutek. Cierpienie, które promieniuje z niego falami, jest tak namacalne, że czuję jego przygniatający ciężar, gdy się zbliżam. Opieram się o ścianę, do której przyciska dłoń. Wrzące krople, które odbijają się od jego ciała, kłują moją skórę. Znowu się

waham — wyciągam dłoń, żeby go dotknąć, lecz zaraz ją cofam, bo

nie chcę go wystraszyć, kiedy jest w takiej rozsypce.

Po jakimś czasie Colton podnosi głowę i otwiera oczy. Wciąga

głośno powietrze, gdy zauważa, że stoję przed nim. Spuszcza

wzrok, ale przedtem dostrzegam w jego oczach szok, upokorzenie i

żal. Gdy znowu je podnosi, emanują tak nieskończonym

cierpieniem, że całkowicie odbiera mi mowę.

Stoimy tak przez jakiś czas — bez ruchu, bez słowa, wpatrując się w

swoje dusze. Cicha rozmowa, która nic nie wyjaśnia, ale wiele

naprawia.

— Przepraszam — szepcze w końcu łamiącym się głosem, po czym

spuszcza wzrok i odpycha się od ściany. Zatacza się w tył i opada na

ławę, a ja nie potrafię się już powstrzymać. Podchodzę kilka

kroków, wychodząc z wnęki, i rozpycham ciałem jego kolana, aby stanąć między nimi. Chcę wyciągnąć dłoń, ale z zaskoczenia chwytam

mnie za nagie biodra i przyciąga do siebie. Przedziera się dłońmi pod mokrą koszulką w górę mojego tułowia, pociągając ją ze sobą,

a ja krzyżuję ręce przed sobą, ściągając ją i rzucam za siebie. Łąduje

gdzieś na płytkach z głośnym plaśnięciem. W tej samej chwili

Colton obejmuje mnie i przyciska się do mnie. On siedzi, a ja stoję,

więc jego policzek jest na wysokości mojego brzucha, a ręce

ściskają mnie niczym imadło.

Kładę dłonie na jego głowie. Jego ciało drży z emocji, które go zalewają. Czuję się bezsilna, bo nie wiem, co powiedzieć lub zrobić,

kiedy ktoś jest tak bardzo zamknięty emocjonalnie. Z dzieckiem

potrafię sobie poradzić, lecz dorosły mężczyzna ma granice. A gdy przekroczę granice z Coltonem... cóż, nie wiem, jak by zareagował.

Delikatnie przeczesuję palcami jego mokre włosy, próbując go

uspokoić najlepiej jak potrafię. Wyrażam palcami słowa, których nie

chciałby usłyszeć z moich ust, i jestem pewna, że te ruchy działają

na niego równie kojąco jak na mnie. Zatopiona w tej chwili,

zaczynam wszystko przetwarzać. Gdy nie przeszkadzają mi jego

otumaniające słowa, potrafię odczytać to, co kryje się w jego

jadowitym wybuchu. Odepchnięcie. Atak słowny. Cokolwiek, żebym

tylko wyszła i nie widziała, jak rozpada się na kawałki. Byle tylko udowodnić sobie, że nikogo nie potrzebuje.

To mój zawód, a mimo to przeoczyłam wszystkie sygnały, zaślepiona

miłością i poczuciem zranienia. Zamykam oczy i w myślach

udzielam sobie nagany, chociaż wiem, że i tak nie miałam zbytniego

poła do popisu. Colton by mi nie pozwolił. Jest samotnikiem i przyzwyczał się, że sam walczy ze swoimi demonami, odcinając się

od zewnętrznego świata, i jest przekonany, iż nie da się uniknąć katastrofy.

*Jest przekonany, że każdy kiedyś od niego odejdzie.*

Czas się zatrzymuje. Słysząc tylko wodę rozbryzgującą się na

wykafelkowanym podłożu. W końcu Colton odwraca głowę i opiera czoło na moim brzuchu. Zaskakująca intymność tego gestu ściska mnie za serce. Delikatnie przetacza głowę po moim ciele, po czym zaskakuje mnie jeszcze raz, całując długą linię blizn na moim brzuchu.

— Przykro mi, że cię skrzywdziłem — mruczy, a jego głos niemal gubi się w szumie wody. — Przepraszam cię za wszystko.

Wiem, że te przeprosiny dotyczą czegoś więcej niż agresji słownej i okrucieństwa, z jakim mnie wyrzucił. Że dotyczą czegoś, czego nie jestem w stanie zrozumieć. Lęk w jego głosie działa na mnie przygnębiająco, chociaż jednocześnie serce mi rośnie po tych słowach.

Pochylam się i całuję go w czubek głowy. Zastygam w tym geście niczym matka całująca dziecko. Tak, jak robię wobec moich chłopców.

— Mnie też jest przykro, że zostałeś skrzywdzony.

Z jego krtani dobywa się zduszony szloch. Sięga po moją twarz i przyciąga do swojej. Oddech później nasze usta łączą się w rozrywającym duszę pocałunku. Zderzamy się wargami i pojedynkujemy językami. Pożądanie wspina się w górę i zalewa nas desperacją. Opuszczam się i opieram kolanami o ławkę po obu stronach jego nóg, a on atakuje i zawłaszcza moje usta. Drżącymi dłońmi ujmuje moją twarz.

— Proszę... Potrzebuję cię, Rylee — błaga bezgłośnie. Głos mu się łamie, gdy wypowiada te słowa. — Potrzebuję poczuć, jak ocierasz się o mnie — mówi i zmienia kąt pocałunku. Jego dominujące dłonie

ustawiają moją głowę. — Pragnę być w tobie.

Czuję desperackie pragnienie w jego szaleńczym dotyku. Chwytam

jego twarz dłońmi i odsuwam trochę od swojej, żeby spojrzeć mi w oczy i zobaczył szczerą w moich oczach, gdy odpowiadam:

— *To weź mnie, Colton.*

Wyczuwam dłońmi pulsowanie mięśni jego szczęki, gdy na mnie patrzy. Jego niepewność mnie deprymuje. Mój arogancki, pewny siebie mężczyzna nigdy się nie wahał w kwestii kontaktu fizycznego między nami. Możliwe przyczyny jego zachowania wprawiają mnie w przerażenie, więc wyrzucam te myśli z głowy. Później się nad tym zastanowię.

Colton mnie teraz potrzebuje.

Sięgam ręką w dół, chwytam jego sztywnego członka i ustawiam naprzeciw mojego wejścia. Jediną reakcją Coltona jest krótki, urywany wdech. Nie wykonuje żadnego ruchu, lecz zamyka oczy, a jego czoło marszczy się pod wpływem tego, co wciąż prześladowa go we wspomnieniach. Przesuwam dłoń w górę i w dół po jego imponującej męskości, po czym opuszczam się na niego, robiąc jedyną rzecz w swojej mocy, która może pomóc mu zapomnieć.

Jęczę głośno, kiedy Colton nagle wbija się we mnie, a nasze ciała spajają się w jedno. Jego oczy się powiększają, gdy wbija wzrok w moje. Widzę, jak ciemnieją i zalewają się pożądaniem, aż w końcu Colton nie jest w stanie powstrzymać uczuć. Odrzuca głowę i

zamyka oczy. Pragnie dać się ponieść subtelnym doznaniom, wyrzucić wszystko, co złe, i skupić się wyłącznie na mnie i na tym, co mu daję. Pocieszenie. Poczucie bezpieczeństwa. Fizyczność.

Ocalenie. Obserwuję widoczną momentami na jego twarzy walkę wewnętrzną i milcząco mu kibicuję.



— Nie myśl, kochanie. Po prostu mnie odczuwaj — szepczę mu do ucha, gdy zaczynam się powoli poruszać, aby wywołać doznania,

które mogą mu pomóc zapomnieć.

Robi drżący wydech, przygryza dolną wargę i gwałtownie chwyta mnie za biodra, po czym wbija się we mnie głębiej, niż myślałam, że się da. Jego twardość tak głęboko we mnie to tak dojmujące doznanie, że z gardła wyrywa mi się krótki jęk.

Jestem w stanie jedynie rozchylić usta i powiedzieć mu:

— Weź ode mnie więcej. Weź tyle, ile potrzebujesz.

Wydaje z siebie jęk, a cała jego powściągliwość rozpada się w pył.

Trzymając mnie mocno, zaczyna wbijać się we mnie biodrami w niewyczerpanym, morderczym tempie. Nasze śliskie od wody ciała ocierają się gładko o siebie. Jego dotyk na moich piersiach wzmaga

moje pragnienie spełnienia. Uderza językiem sutek, przejeżdża po mojej zimnej skórze i zaczyna ssać drugi sutek.

Jęczę z rozkoszy, przyjmując każde jego bezwzględne uderzenie.

Pozwalam mu brać, aby znalazł rozluźnienie, którego potrzebuje,

żeby zapomnieć o tym, co go prześladowuje. Jego ruchy są coraz

bardziej niestabilne, gdy zbliża się do szczytu, na którym nie będzie

miał innej możliwości jak tylko zapomnieć. Jego chrząknięcia i

odgłosy klaszczących o siebie mokrych ciał odbijają się echem

między ścianami prysznicza.

— Dojdź dla mnie — wykrztuszam skrzypliwie, oddając jego ruchy.

— Wyrzuć wszystko.

Colton przyspiesza, a jego kark i twarz jednoznacznie się napinają.

— Boże! — krzyczy, gdy dochodząc do spełnienia, przyciska mnie do

siebie swoimi potężnymi ramionami, po czym chowa twarz w mojej

szyi. Lekko kołysze naszymi ciałami, kiedy wyrzuca we mnie cały swój ładunek. Jego desperacki uścisk mówi mi, że to, co mu dałam,

to zaledwie kropla w morzu potrzeb.

Bezgłośnie powtarza moje imię, całując mnie przy tym bezmyślnie i

nie kryjąc emocji. Jego bezbrzeżne oddanie po wcześniejszych

obelgach sprawia, że tracę oddech i czuję się kompletnie

sparaliżowana.

Siedzimy tak kilka minut, aby mógł się pozbierać. Niezachwianemu

i panującemu nad sobą mężczyźnie z pewnością nie jest łatwo

pogodzić się z tym, że ktoś był świadkiem takiej wrażliwości z jego

strony. Przebiega palcami po zimnej skórze moich pleców. Szum

odkręconej obok gorącej wody brzmi dla mnie niebiańsko.

Gdy w końcu się odzywa, nie odrywa głowy z zagłębienia mojej szyi,

żeby nie musieć spojrzeć mi w oczy, i ani słowem nie wspomina o naszym wspólnym przeżyciu:

— Jesteś zimna.

— Jest w porządku.

Colton przesuwają się i jakimś cudem wstaje ze mną oplatającą go nogami.

— Zaczekaj chwilę — oznajmia, stawiając mnie pod strumieniem

cieplej wody i wychodzi. Patrzę za nim skołowana i przychodzi mi do głowy, że być może ten przejaw wrażliwości to dla niego zbyt wiele i potrzebuje teraz chwili dla siebie. Sama nie wiem.

Szybko jednak wraca, a po jego skórze wciąż jeszcze spływają

strumyczki wody. Zupełnie nieoczekiwanie bierze mnie w ramiona,

zamyka łokciem wodę i wynosi mnie spod prysznica. Wzdrygam się,

gdy uderza mnie zimne powietrze z łazienki.

— Wytrzymaj — szepcze, dotykając ustami czubka mojej głowy w tym samym momencie, w którym uświadamiam sobie jego zamierzenia.

Wchodzi do napełniającej się wodą wanny i stawia mnie na nogi.

Zanurza się w obfitej pianie i ciągnie mnie za dłoń, żebym zrobiła to samo. Zatapiam się w błogim cieple, siadając między jego nogami.

— Czuję się jak w niebie.

Wtulam się w niego plecami. Pochłania nas cisza, a ja wiem, że on myśli o swoim śnie i jego konsekwencjach. Rysuje palcami

nieistniejące linie wzdłuż moich ramion, wygładzając pozostałości po gęsiej skórcie.

— Chcesz o tym pogadać? — pytam i czuję, jak jego ciało napina się w odpowiedzi.

— Zwykły koszmar — mówi w końcu.

— Mhm. — Już uwierzę, że to był sen w stylu „włochaty potwór goni mnie ciemną alejką”.

Czuję z boku głowy, jak otwiera i zamyka usta, zanim w końcu się odzywa:

— Takie tam odganianie demonów.

Podnoszę dłonie, splatam je z jego dłońmi i obejmuję się nimi.

Milczymy przez kilka chwil.

— Cholera — mówi ze świstem. — Od lat już tego nie doświadczałem.

Wydaje mi się, że powie coś więcej, lecz on milknie. Zastanawiam się, co powiedzieć, i starannie dobieram słowa. Wiem, że jeśli zrobię to źle, skończymy w punkcie wyjścia.

— Nie ma nic złego w tym, że się kogoś potrzebuje, Colton.

Parska autoironicznie i milknie, a moje słowa zawisają między nami.

Żałuję, że nie widzę jego twarzy i nie mogę ocenić, czy powinnam powiedzieć to, co mówię: — *Nie ma nic złego w tym, że mnie potrzebujesz.* Każdy ma trudne chwile, a koszmary bywają brutalne.

Rozumiem to lepiej niż większość ludzi. Nikt nie będzie cię wytykał

palcem za to, że potrzebujesz chwili, żeby się pozbierać. Nie ma w

tym nic wstydliwego. To znaczy... nie zamierzam biec do

pierwszego lepszego tabloidu, żeby sprzedać twoje sekrety. *Sekrety, których nawet nie znam.*

— Nie byłoby cię tutaj, gdybym sądził, że jesteś do tego zdolna —

stwierdza, bezmyślnie pocierając kciukiem wierzch mojej dłoni.

Nie wiem, co powiedzieć. Wiem, że on cierpi, ale ja też przez niego

cierpię. I muszę zrzucić trochę tego, co ciąży mi na piersi.

— Słuchaj, jeśli musisz się ode mnie odciąć, to nie ma sprawy...

Powiedz, że potrzebujesz chwili dla siebie, że potrzebujesz... —

zatrzymuję się na chwilę, szukając czegoś, co by do niego trafiło —

*pit stopu.* Nie musisz mnie ranić i odpychać, żeby zdobyć trochę przestrzeni.

Mruczy przekleństwo w moje włosy. Jego ciepły oddech grzeje mnie

w głowę.

— Ty byś nie poszła — wyrzuca z siebie z irytacją. Już mam

odpowiedzieć, gdy dodaje: — A ja tego właśnie potrzebowałem.

Bąłem się, że przejrysz mnie na wylot, Rylee, w tylko tobie znany

sposób... A gdybyś to zrobiła, gdybyś zobaczyła to, co zrobiłem... to

już nigdy byś nie wróciła. — Ostatnie słowa wypowiada tak cicho, że muszę się mocno skupić, żeby je usłyszeć. Słowa, które otwierają

jego zbroję i odsłaniają wrażliwe wnętrze. Strach. Wstyd.

Bezpodstawne poczucie winy.

*Czyli próbowałaś doprowadzić do tego, żebym wyszła na twoich warunkach. Nie na moich. Musiałaś mieć kontrolę nad sytuacją.*

*Musiałaś mnie zranić, żebym ja nie zraniła ciebie.*

Wiem, że to wyznanie było dla niego trudne. Mężczyzna, który nie potrzebuje nikogo, który odpycha ludzi, gdy się za bardzo zbliżają,

boi się mnie stracić. Kręci mi się w głowie od nadmiaru myśli, a serce boli od emocji. Próbuję znaleźć odpowiednie słowa, lecz

wykrztuszam tylko:

— Colton...

— Ale ty wróciłaś. — Dogłębny szok w jego głosie pozostawia mnie

bez słowa. Powoli dociera do mnie znaczenie jego słów. Sprawdzał

mnie, próbował mnie zniechęcić, lecz ja wróciłam.

— No cóż, miałam kiedyś konfrontację z nastolatkiem z nożem... Ty

to przy nim pestka — drażnię się, próbując rozjaśnić nastrój. Ale Colton się nie śmieje, tylko przyciąga mnie do siebie mocniej, jakby

potrzebował otuchy płynącej z odczuwania mojej nagiej skóry na

swojej.

Zaczyna coś mówić, chrząka i przerywa, chowając z powrotem

twarz w zagłębieniu mojego karku.

— Jesteś pierwszą osobą, która dowiedziała się o tych koszmarach

— stwierdza w końcu.

Jestem zszokowana tym wstrząsającym wyznaniem. Przez całe lata

terapii mającej rozwiązać trapiące go problemy nigdy nikomu o tym

nie opowiedział? Przeżył takie cierpienie, wstyd, traumę czy

*cokolwiek*, że przez prawie trzydzieści lat ukrywał tę ropiejącą ranę, nie przyjmując od nikogo pomocy? *Mój Boże*. Serce mi się kraje, gdy myślę o dorastającym chłopcu i siedzącym za mną

mężczyźnie, który został tak zaburzony przez to, co mu się stało, że

nikomu się do tego nie przyznał.

— A rodzice? Lub terapeuci?

Colton milczy, jego ciało jest napięte i nieporuszone, a ja nie chcę naciskać. Kładę głowę z powrotem na jego ramieniu i odchylam ją w bok, aby móc pieścić jego kark. Całuję go w szyję tuż pod linią szczęki, po czym przestaję się ruszać, zamykam oczy i wchłaniam tę jego milczącą wrażliwość.

— Uznałem... — chrząka, próbując odzyskać głos. Z trudem przętyka ślinę, a ja czuję pod ustami, jak jego gardło się porusza. —

Uznałem, że gdyby dowiedzieli się o tych koszmarach i tym,

dłaczego je mam... to nie chcieliby... — przerywa na chwilę, a ja czuję przytłaczający go niepokój, jakby wypowiedzenie tych słów

było dla niego fizyczną męką. Całuję go w kark, żeby dodać mu otuchy. — To nie chcieliby mnie więcej znać — mówi i wydycha powoli powietrze. Wiem, że to wyznanie sporo go kosztowało.

— Och, Colton — słowa wymykają mi się z ust, zanim sobie uzmysławiam, że ostatnią rzeczą, jakiej chce, jest moje współczucie.

— Przestań — błaga. — *Nie chcę litości...*

— To nie litość — mówię, chociaż nie potrafię wyrzucić z serca tego uczucia. — Po prostu wyobrażałam sobie, że to musiało być bardzo

trudne dla chłopca, który był z tym samotny i nie miał z kim porozmawiać... i tyle. — Milknę, dochodząc do wniosku, że już

wystarczająco naciskałam na temat, który Colton najwyraźniej

wolałby przemilczeć. Nie potrafię jednak się pohamować. — Wiesz,

że ja cię wysłucham — szepczę w jego skórę, a on zaciska bardziej

dłonie na moich. — Nie będę cię oceniała ani próbowała cię

wyleczyć, ale czasem wyrzucenie z siebie nienawiści, wstydu czy *czegokolwiek*, co cię zżera od środka, sprawia, że odrobinę łatwiej to znieść. — Chciałabym powiedzieć znacznie więcej, lecz zmuszam

się do zachowania tego na inny dzień, na inną chwilę, gdy Colton nie będzie aż tak obnażony i

odsłonięty. — Przepraszam — szepczę.

— Nie powinnam była...

— Nie, to ja przepraszam — stwierdza poruszony i całuje mnie w ramię, które potraktował rano łokciem. — Za tak wiele rzeczy. Za moje słowa i moje czyny. Za to, że nie radzę sobie z własnym badziewiem. — Jego słowa emanują przejmującym żalem. —

Najpierw cię zraniłem, a potem byłem dla ciebie brutalny pod prysznicem.

Na moich ustach wykwita bezwiedny uśmiech.

— Nie twierdzę, że miałam coś przeciw.

Słyszę jego cichy śmiech i czuję ulgę, bo jeszcze przed chwilą wszystkie jego słowa były zabarwione niepokojem.

— Mówisz o ramieniu czy o prysznicu?

— Hm, o prysznicu — odpowiadam, zauważając jego próbę odejścia od tematu. Być może tego właśnie nam potrzeba, żeby nieco rozjaśnić nasz skrajnie posępny i intensywny poranek.

— Zaskakujesz mnie na każdym kroku.

— To znaczy?

— Czy Max kiedykolwiek cię tak potraktował?

Co? Do czego on zmierza? Jego komentarz zupełnie mnie zaskakuje.

Gdy próbuję się obrócić i skierować twarz w jego stronę, zaciska ramiona i mocniej mnie przytula.

— Co to ma w ogóle do rzeczy?

— Potraktował? — dopytuje Colton, mistrz odbijania piłeczki.

— Nie — przyznaję w zamyśleniu. Colton wyczuwa, że trochę się rozluźniłam, więc rozplata nasze palce i wraca do rysowania

nieistniejących ścieżek na moich ramionach. Opuszczam wzrok na

ręce i bezmyślnie bawię się pianą. — Miałaś rację.

— W czym?

— No, jak się poznaliśmy. Powiedziałeś, że mój chłopak na pewno traktuje mnie jak szkło — szepczę, czując, że zdradzam pamięć o Maxie. — Miałeś rację. Był dżentelmenem w każdym calu. Nawet

podczas seksu.

— To nic złego — stwierdza Colton i zaczyna masować dolną część mojego karku. Milczę, zszokowana tym, co poczułam. — Co się stało? Twoje ramiona nagle się napięły.

Wypuszczam drżący oddech, zawstydzona swoim tokiem myślenia.

— Sądziłam, że tak powinno być... i że takiego seksu potrzebuję. On był moim jedynym kochankiem. A teraz...

— A teraz co? — ponagla mnie z nutą rozbawienia w głosie.

— Nic. — Czuję gorącą falę na policzkach.

— Rylee, rozmawiaj ze mną, na litość boską. Właśnie zerznąłem cię

w prysznicu jak zwierzę. Zasadniczo wykorzystałem cię, żeby się rozładować, a ty nie chcesz mi powiedzieć, co myślisz?

— Właśnie o to chodzi. — Bezcelowo rysuję koła na ściskających mnie udach Coltona. To wyznanie sprawia, że cała moja skromność

rozbija się z hukiem o ziemię. — *Podobało mi się to.* Nigdy nie sądziłam, że może być inaczej. Że może być tak dziko i... — *O mój*

*Boże, pograżam się.* Z Maxem chyba nigdy w ten sposób nie rozmawiałam o seksie, a byliśmy razem ponad sześć lat. Coltona znam mniej niż miesiąc, a dyskutujemy o tym, że moim zdaniem

brutalne traktowanie jest podniecające. *Słodki, pieprzony Jezu,* jak powiedziałaby Colton.

— Cieleśnie — dokańcza za mnie głosem wyraźnie zabarwionym

dumą. Całuje mnie w skroń, a ja wzruszam ramionami, zażenowana

swoim brakiem doświadczenia i otwartym wyznaniem. Colton

wyczuwa mój dyskomfort i ściska mnie mocniej. — Nie ma się czego



wstydzić. Różni ludzie mają różne potrzeby, kochanie. A możliwości

jest znacznie więcej niż tylko pozycja misjonarska i szeptanie sobie słodkich głupot — wydycha w moje ucho, a ja się zastanawiam, jak to możliwe, że potrafi mnie podniecić nawet takim stwierdzeniem.

Przez głowę przebiegają mi wspomnienia o tym, jak byliśmy

pierwszy raz razem i zażądał, żebym powiedziała, że chcę, by mnie

pieprzył. O tym, jak doprowadził mnie do krawędzi, biorąc mnie ostro i szybko. O tym, jak w trakcie seksu szeptał mi bez

skrępowania, co chce ze mną zrobić, a także jak mnie podnosił, przyciskał do ściany i pieprzył do nieprzytomności. I o tym, że przypomnienie sobie któregoś z tych doświadczeń wywołuje

we mnie tak intensywne pożądanie, iż czuję się zakłopotana.

Oblewam się rumieńcem, gdy o tym myślę. Cieszę się, że Colton nie

widzi mojej twarzy, bo od razu by się zorientował, gdzie

zawędrowała moja wyobraźnia. Wzdycham niepewnie, starając się

stłumić upokorzenie przebiegiem rozmowy i moimi wyznaniem.

— To jedna z rzeczy, które w tobie lubię. Jesteś taka nieskrępowana.

*Co?* Czuję, że powinnam rozejrzeć się po pomieszczeniu, bo z pewnością mówi do kogoś innego.

— *Ja?* — wykrztuszam.

— Mhm — mruczy. — *Jesteś niesamowita.* — Jego głos muska mnie

w policzek, a poruszające się wargi ocierają się o moje ucho.

Nie wiem, co powiedzieć. Powiedział dokładnie to, co o nim myślę,

mimo wcześniejszego chaosu i tego, że mnie skrzywdził. Może ta wybuchowa chemia między nami wynika z tego, że znaczę dla niego

więcej niż inne? Wysyła mi sporo sygnałów potwierdzających tę

myśl, lecz usłyszenie jej byłoby o wiele bardziej znaczące.

Namydla dłonie i zaczyna wodzić nimi po moich ramionach i po

klatce piersiowej. Wstrzymuję oddech, gdy opuszkami palców

leniwie trąca czubki piersi, a ustami przejeżdża do zagłębienia barku.

— Nie sędzę, że kiedykolwiek się tobą nasycę. — To właśnie miałam

na myśli: *słowa, które to przekazują, ale tego nie mówią.* — Jesteś zawsze taka powściągliwa, ale gdy jestem w tobie... — potrząsa

głową i wydaje niski pomruk — tracisz poczucie wszystkiego,

stajesz się moja, kompletnie mi się oddajesz.

Jego słowa są same w sobie uwodzicielskie, a dodatkowo czuję, jak

jego powiększający się członek napiera na mój tyłek.

— Co to ma wspólnego z nieskrępowaniem? — pytam i odwracam

głowę, aby móc ocierać się o jego zarost.

Niski śmiech Coltona rezonuje w moich plecach.

— Pomyślmy... Użyjemy baseballowych analogii, skoro twierdzisz,

że tak lubisz tych sportowców. Niemal trzecia baza w publicznym korytarzu. Dwukrotnie —  
chichocze. — Druga baza na kocu na

plaży. — Z każdym jego słowem moje policzki coraz bardziej się czerwienią. — Czwarta baza, gdy  
byłaś przyciśnięta do okna w

mojej sypialni... — zawiesza głos — ...wychodzącego na publiczną

plażę.

— Co? — wystękuje. *A. Niech. Mnie.* Co w nim jest takiego, że tracę przy nim głowę? Mój tyłek był  
przyciśnięty do szyby, gdy

uprawialiśmy seks, i każdy mógł się cieszyć tym widowiskiem.

Umrzeć ze wstydu wydaje mi się teraz całkiem rozsądną opcją. Nie

mam wyjścia, muszę pozbyć się odpowiedzialności. — To wszystko

twoja wina — stwierdzam, odpychając się od niego i chlapiąc go wodą.

Zarozumiały uśmiech rozświetla jego twarz. Miły objaw po tym

wcześniejszym przerażonym wyglądzie. Mroczny i ponury zły

chłopak powrócił i siedzi naprzeciw mnie, jego kolana i tors wystają

znad gęstej piany, a na twarzy tańczy swawolny uśmieszek. Biorąc pod uwagę to zestawienie cech i zachowań, nic dziwnego, że

wpadłam po uszy.

A wpadłam naprawdę głęboko, bez żadnej boi ratunkowej, której mogłabym się chwycić. *Cholera, mam naprawdę przerażane.*

— Doprawdy? — Odpowiada mi chlapnięciem i szybko chwyta mnie

za nadgarstek, gdy próbuję wziąć odwet. Przyciąga mnie do siebie

dla żartu, a ja się opieram. W końcu mnie puszcza, a ja opadam w

tył, rozpryskując wodę we wszystkie strony. Oboje wybuchamy

śmiechem, a w powietrzu unoszą się bańki, wzbite w powietrze

moimi nagłymi ruchami. — Miałem mnóstwo kobiet, kochanie, lecz

większość z nich nie była tak seksualnie otwarta jak ty, więc to nie

może być moja wina.

Cieszę się, że Colton wygłasza swoją niespodziewaną uwagę w

atmosferze śmiechu, bo widzę, że mimo uśmiechu na twarzy trochę

się spiął. Postanawiam, że utrzymam ten nastrój, chociaż jego

uwaga trochę mnie ukłuła. Naprawdę nie mam ochoty myśleć o

*mnóstwie kobiet*, jakie miał, ale chyba nie mogę też tego zignorować. Może wykorzystam to na własną korzyść i wyciągnę od

niego trochę informacji o moim losie, a przy okazji przekażę mu swój pogład.

— Czyżby? — Unoszę brew i z uśmiechem na ustach przysuwam się

bliżej. — Mnóstwo kobiet, he? No to cieszę się, że zaskoczyłam tak

doświadczonego mężczyznę — drocę się, wodząc palcem wzdłuż

jego gardła i przez środek klatki piersiowej. Jabłko Adama porusza

się, gdy Colton przetyka ślinę pod wpływem mojego dotyku. —

Powiedz mi — szepczę sugestywnie, zanurzając dłoń pod wodą i

kierując się w stronę jego nabrzmiałego członka. — To mnóstwo

kobiet. Jak długo zazwyczaj z nimi jesteś?

Wciąga powietrze, gdy moja dłoń ociera się o główkę.

— To nie jest najlepszy moment na... aach! — jęczy, gdy chwytam jego jądra i zaczynam je delikatnie masować.

— Nigdy nie jest najlepszy moment, ale dziewczyna musi wiedzieć takie rzeczy. — Opuszczam się, biorę w usta jego płaski sutek i lekko poszarpuję zębami. Colton jęczy głęboko i rozchyła nieco usta, gdy spoglądam na niego spod rzęs. — Jak długo, As?

— Rylee... — błaga, a ja biorę w usta drugi sutek i jednocześnie przyciskam punkt rozkoszy tuż za jądrami. — Cztery lub pięć

miesięcy — wykrztusza w odpowiedzi. Śmieję się uwodzicielsko,

ukrywając iskrę przerażenia, która przechodzi wzdłuż kręgosłupa

na myśl o tykającym zegarze odliczającym mój czas. Przejeżdżam

językiem w górę karku i szarpię zębami płatek ucha. — Ach... —

wzdycha, gdy pieszczę językiem krawędź.

— Dobrze wiedzieć...

Zapada milczenie i słychać tylko jego płytki oddech.

— Grasz nieczysto.

— Ktoś mi kiedyś powiedział, że czasem musisz grać nieczysto,

żeby zdobyć to, czego pragniesz — szepczę mu do ucha jego własne

słowa. Moje sztywne od zimnego powietrza sutki muskają napiętą

skórę jego piersi.

Śmieje się głęboko i nisko, a jego oczy błyskają humorem, bo wie, że to działa nie tylko na niego. Zsuwam drugą dłoń po jego torsie po wodę i obserwuję, jak patrzy na jej zniknięcie. Potem krzyżuje

spojrzenie ze mną i unosi brwi, ciekawy tego, co zrobię dalej. Patrzy

na mnie, więc chwytam dłonią podstawę członka i okręcając dłoń, przeciągam w górę i w dół po całej jego długości. Jednocześnie opuszkiem kciuka pieszczę główkę.

— O Boże, to takie przyjemne, mała — jęczy. Posyła mi spojrzenie, które tak intensywnie płonie od pragnienia i pożądania, że rozpala

także i mnie.

Wykonuję jeszcze kilka ruchów, ciesząc się z gry, w którą gram.

Ciesz się, że potrafię wywołać u tego mężczyzny tak żywą

reakcję. Zatrzymuję wszelki ruch, co sprawia, że oczy Coltona,

przymknięte dotychczas z rozkoszy, otwierają się i spoglądają w moje. Obdarzam go powolnym uśmiechem.

— Jeszcze jedna rzecz... — Widzę zagubienie na jego twarzy i to, jak

mieli szczęką, błagając milcząco o powrót przyjemności.

Mam jego uwagę, więc kontynuuję, zmieniając uchwyt i kąt

wykonywanych ruchów. Colton syczy, gdy zmieniają się doznania, a

jego głowa z powrotem opada na brzeg wanny. Zatrzymuję się

znowu i chwytam jądra.

— Słuchaj, wiem, że byłeś wstrząśnięty, ale jeśli jeszcze raz

potraktujesz mnie tak jak dziś rano... — starannie artykułuję każde

słowo bez śladu wcześniejszego rozbawienia i jednocześnie

delikatnie ściskam go dłonią — i okażesz brak szacunku, poniżysz mnie lub odepchniesz w uwłaczający mi sposób, to zapamiętaj, że już nie wrócę tak jak dzisiaj. Niezależnie od twoich powodów, moich

uczuć do ciebie i tego, co jest między nami.

Colton wytrzymuje moje zawzięte spojrzenie i nawet nie mruga, gdy

wygłaszam swoją groźbę. Jego usta układają się w cień uśmiechu.

— Cóż, wygląda na to, że chwyciłaś mnie za jaja, i to zarówno *dostłownie*, jak i *w przenośni*, co nie?

— drwi z psotnym błyskiem w oczach.

Ściskam go delikatnie, walcząc z uśmiechem, który pragnie

zatańczyć w kącikach moich ust.

— Czy to jasne? Bez żadnych wykrętów!

— Jasne jak słońce, kochanie — odpowiada ze szczerością w oczach.

Zadowolona z tego, że zrozumiał, co chcę mu przekazać, puszczam

jądra i patrząc mu prosto w oczy, przesuwam dłoń na sztywny

członek, żeby wznowić ruchy, dzięki którym był przed chwilą taki układny. — Bez żadnych wykrętów — jęczy przeciągle, a ja nie

odpowiadam, bo obserwowanie jego reakcji niezmiernie mnie

nakręca. — *Chryste, kobieto* — chrypi, chwytając mnie za biodra i przyciągając do siebie. — Lubisz grać ostro, co?

Pozwalam mu się pociągnąć i ustawiam się dokładnie nad główką

jego męskości. Pochylam się do przodu, wplatam palce w jego włosy

i dotykam policzkiem jego policzka. Gdy wbrew jego ponaglającym

mnie dłoniom obniżam się w boleśnie wolnym tempie, szepczę mu

do ucha jego własne słowa:

— *Witaj w pierwszej lidze, As.*

## **Rozdział 2.**

— Na pewno dasz sobie radę?

— Tak — Colton woła rozbawiony z kuchni.

— Bo jak nie, to mogę coś upichcić w trymiga, jak z bicza strzelił.

— Właśnie sprawiłaś, że wyobraziłem sobie ciebie z biczem, w

wysokich szpilkach i w niczym więcej, a takie obrazki na pewno nie

ułatwią mi robienia śniadania. — Jego śmiech niesie się po domu i

dociera aż na taras, na którym siedzę.

— Dobrze, to ja zostawię cię z tymi obrazami i będę tu sobie cichutko siedziała, cieszyła się słońcem i czekała na jedzenie.

Słyszę nutę beztroski w jego śmiechu i robi mi się lżej na sercu.

Sprawia wrażenie, jakby odepchnął na bok wcześniejszy koszmar i

wynikający z niego incydent, ale ja głęboko w środku czuję, że on czai się tuż pod powierzchnią i czeka cierpliwie na możliwość

przypomnienia Coltonowi o bestialstwach, jakie musiał znieść jako dziecko. Koszmary. Wstyd. Nienasycone pragnienie kontaktu

fizycznego z kobietami. Wspomnienia tak okrutne, że wymiotował,

gdy wróciły. Mogę mieć tylko nadzieję, że w przypadku Coltona nie

chodzi o przyczyny, które przychodzą mi na myśl na podstawie

wcześniejszych doświadczeń z chłopcami o podobnych objawach

potraumatycznych.

Zmuszam się do odpędzenia smutku westchnieniem i zatapiam się

w przyjaznym cieple wczesnego poranka, ciesząc się z tego, że

udało nam się odwrócić katastrofę, od której się zaczął. Liczę na to,

że może kiedyś Colton zaufa mi na tyle, żeby się otworzyć, i poczuje

się na tyle komfortowo, żeby mi o tym opowiedzieć. No ale na jakiej

podstawie w ogóle myślę, że to ja okazaę się na tyle wyjątkowa, iż zmienię człowieka, który od tak dawna izoluje się emocjonalnie od wszystkich?

Głośniki na tarasie zaczynają grać i Baxter podnosi na chwilę

głowę, po czym opuszcza ją z powrotem. Wyciągam się na

szezlongu i obserwuję osoby, które zerwały się wcześniej rano, żeby

ćwiczyć na plaży. Dochodzę do wniosku, że po naszej zabawie w wannie nie jest już wcale aż tak wcześnie. Przysięgam, że nie wiem,

co mnie napadło, żeby zachowywać się w taki sposób. To zupełnie do mnie niepodobne, ale fajnie

było doprowadzić Coltona do tego, że stał się miękki. A gdy już wszystko zostało powiedziane i zrobione, a woda stała się zimna, Colton dopilnował, żebym ja także poczuła się jak zrobiona z waty.

Jest jednak pewien negatywny aspekt związany z naszymi igraszkami w wannie. Colton stwierdził, że średni czas trwania jego związku z kobietą to cztery, pięć miesięcy. *Cholera*. Może Tawny ma rację. Colton w końcu znudzi się mną i moim brakiem biegłości w sprawach łóżkowych. Wzruszam ramionami, żeby odpędzić myśl o

tykającym zegarze, która sprawia, że tracę oddech i czuję panikę w każdej komórce ciała. Nie mogę go stracić. Nie mogę stracić tego, jak się przy nim czuję. Już teraz znaczy dla mnie tak wiele, chociaż staram się być emocjonalnie powściągliwa.

Jared Leto śpiewa o zbliżaniu się do krawędzi. Zamykam oczy i myślę o tym, że już dawno przekroczyłam obiema stopami krawędź,

o której Colton wyraźnie powiedział, że nie ma zamiaru na niej balansować. Ale jakim cudem miałbym z niej nie runąć, jeśli czuję się przy nim tak niewiarygodnie dobrze. Próbuję sobie logicznie wytłumaczyć, że to tylko niewiarygodnie i niesłychanie świetny seks

wywołuje we mnie te niedorzeczne uczucia po zaledwie trzech tygodniach znajomości. A ja wiem, że seks nie równa się miłość.

Muszę sobie o tym przypominać. Cały czas, bez końca, żeby uchronić się od upadku.

Ale jego słowa i jego działania mówią mi, że jestem dla niego kimś

więcej niż tylko drugą stroną umowy. Przez głowę przelatują mi różne wspomnienia z ostatnich trzech tygodni i nie widzę niczego, co nie potwierdzałoby, że on widzi w tej relacji jakiś potencjał. Jeśli nie, to dałam się nabrać.

Matt Nathanson wypełnia przestrzeń swoim głosem, a ja nucę

słowa jego piosenki *Come on Get Higher*. Moje myśli są rozsypane i niespójne, lecz dziwnie spokojne.



— Voilà!

Otwieram oczy i widzę, jak Colton kładzie talerz na stole przede mną, a gdy dostrzegam jego zawartość, wybucham śmiechem.

— Doskonałe, sir, jestem pod wrażeniem pana imponującego kunsztu kulinarnego. — Sięgam po tostowanego bajgla z serkiem śmietankowym, gryzę go i teatralnie jęczę z uznaniem. —

Wyśmienity!

Colton kłania się równie teatralnie z widocznym zadowoleniem i siada obok mnie.

— Dziękuję. Dziękuję — śmieje się, bierze z talerza połówkę bajgla i odgryza dość spory kęs. Odchyła się i opiera na łokciu, eksponując swój nagi kaloryfer na brzuchu i nisko osadzone na biodrach szorty.

Sam jego widok jest dla mnie wystarczająco sycący.

Jemy w atmosferze żartów, a ja się zastanawiam, co będzie dalej.

Chociaż nie chcę tego robić, chyba powinnam wrócić do domu i wprowadzić pewien dystans między nami, zanim chlapnę coś o spędzonej razem nocy i utrwalonych przez nią uczuciach.

\*\*\*

— Mówiłem ci, żebyś je zostawiła — mówi Colton za moimi plecami, gdy zmywam naczynia. — Grace się nimi zajmie albo sam je później umyję.

— Drobiazg.

— Wcale nie — szepcze w mój kark, wysyłając impuls elektryczny prosto do mojej kobiecości, gdy jednocześnie obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie.

*Boże, mogłabym tak codziennie.* Cieszę się, że nie widzi mojej twarzy, bo z pewnością dostrzegłby wyraz absolutnej satysfakcji.

Uwielbienia. Ukontentowania.

— Dziękuję ci, Rylee — mówi tak cicho, że jego słowa prawie giną w szumie wody.

— To jeden talerz i nóż, Colton. Naprawdę.

— Nie, Rylee. Dziękuję. Tobie — jego słowa są przesiąknięte uczuciowością. Brzmi jak człowiek tonący w nieznanym mu wcześniej emocjach.

Odkładam talerz i zakręcam wodę, żeby go lepiej słyszeć. Żeby dać

mu chwilę na wyrażenie tego, co chce powiedzieć. Być może nie mam zbyt wielkiego doświadczenia z mężczyznami, ale wiem, że w

rzadkich przypadkach, gdy decydują się mówić o uczuciach i emocjach, najlepiej się zamknąć i słuchać.

— Za co? — pytam swobodnie.

— Za ten poranek. Za to, że pozwoliłaś mi uporać się z moim bagnem na swój sposób. Za to, że dałaś mi się wykorzystać, z braku

innego określenia. — Odsuwa mój kucyk i całuje mnie w kark. — Za

to, że dostałem to, co chciałem, i że nie narzekałaś, gdy sama tego

nie dostałaś.

Jego słowa emanują taką czułością, że gryzę się w język, żeby nie wpaść w słowną pułapkę, o której wcześniej myślałam. Myślę przez

chwilę nad odpowiedzią, żeby nie chlapanąć czegoś takiego.

— Cóż, w wannie nadrobiłeś dawanie mi tego, czego *pragnę*.

— Czyżby? — muska wrażliwy punkt tuż pod moim uchem, który

doprowadza mnie do szaleństwa. — Dobrze wiedzieć, ale i tak

myślę, że muszę jeszcze raz naprawić tę nierozwiązaną

wcześniejszą sytuację.

— Tak mówisz?

— Mhm.

— Jesteś nienasycony, Colton — śmieję się i odwracam się w jego ramionach, a on dopada moje usta i wymierza im kuszący

pocałunek, który wysyła iskry aż na czubki moich palców. Dłonią zjeżdża w dół na moje pośladki i przyciska mnie do siebie.

— Porozmawiajmy więc o tym obrazie, którego nie potrafię

wyrzucić z głowy: z tobą z biczem, ubraną tylko w jasnoczerwone szpilki. — Jego szelmowski uśmiech sprawia, że gorąca fala z

palców wraca do góry.

— Hmm! — Chrząknięcie z tyłu sprawia, że odskakuję od Coltona jak oparzona.

Podnoszę głowę i oblewam się rumieńcem, gdy słyszę, jak Colton wykrzykuje:

Hej, staruszkule! — I obdarza gościa potężnym uściskiem. Obracają się i ściskają się tak zawzięcie, że widzę tylko wyraźnie zadowoloną

twarz Coltona.

Wychwytyuję pojedyncze słowa wypowiedane mrukliwym tonem, gdy

się ściskają i poklepują po plecach, a kiedy domyślam się, kto to może być, oblewa mnie kolejna fala gorąca, bo uświadamiam sobie,

że przypuszczalnie słyszał, co Colton do mnie powiedział. Moje

przecucie się potwierdza, gdy w końcu się od siebie odrywają.

Gość kładzie dłoń na policzku Coltona i wpatruje się w niego

intensywnie. Na jego twarzy maluje się troska z powodu czegoś, co

zobaczył w oczach Coltona.

— Wszystko w porządku, synu?

Colton wytrzymuje przez chwilę spojrzenie ojca. Mięsień w jego

szczące pulsuje, gdy próbuje pohamować grające na twarzy emocje.

Po chwili potakuje nieznacznie głową, a w kącikach ust pojawia się lekki uśmiech.

— Taa... w porządku, tato — potwierdza, po czym rzuca spojrzeniem na mnie i z powrotem na ojca.

Odbywają kolejną rundę przytulania i klepania się po plecach.

Potem szare, przejrzyste oczy Andy'ego Westina lądują na chwilę na mnie i wracają do Coltona. Dostrzegam w nich miłość i chyba zaskoczenie, które graniczą z szokiem.

— Tato, to jest Rylee — Colton chrząka. — Rylee Thomas.

Kobieta, która już zawsze będzie ci się kojarzyła z czerwonymi szpilkami i batem. *Cudownie*. Mogę umrzeć?

Podchodzimy do siebie o krok i Andy wyciąga do mnie rękę. Próbuję zachować spokój i udawać, że nie stoję przed legendą Hollywood, która właśnie przyłapała mnie na kompromitującej sytuacji.

Rozluźniam się trochę, gdy dostrzegam w jego oczach ciepło pomieszane z niedowierzaniem.

— Miło mi cię poznać, Rylee.

Uśmiecham się nieznacznie, patrzę mu w oczy i potrząsam jego dłoń.

— Pana także, panie Westin.

Nie ma tak potężnej postury jak myślałam, lecz jest w nim coś, co sprawia, że wydaje się niezwykły. To jego uśmiech mnie fascynuje.

Uśmiech, który zmiękczyłby najtwardszych ludzi.

— Phe, nie wygłupiaj się — karcę mnie, puszczając moją dłoń, i odgarnia z czoła przyprószone siwizną włosy. — Mów mi Andy. —

Uśmiecham się potwierdzająco, a on przenosi wzrok na Coltona.

Patrzy na niego z rozbawieniem i zadowolonym uśmiechem. — Nie

chciałem wam przerywać...

— Nie przerwałeś — wyrzucam z siebie. Colton odwraca się do

mnie z uniesioną brwią, gdy słyszy to stanowcze zaprzeczenie. Na szczęście odpuszcza, nie poprawiając mnie.

— Nonsens, Rylee. Przepraszam — mówi Andy i rzuca Coltonowi

nieodgadnione spojrzenie. — Przez ostatnie dwa miesiące byłem na

planie w Indonezji. Wczoraj w nocy wróciłem i chciałem zobaczyć się z moim chłopcem. — Poklepuje serdecznie Coltona po plecach, a

jego ewidentna miłość do syna sprawia, że lubię go jeszcze

bardziej. Ale jeszcze słodsze jest to, że Colton odwzajemnia te uczucia. Jego twarz emanuje absolutnym uwielbieniem, gdy patrzy

na ojca. — W każdym razie, przepraszam, że się wam wciąłem.

Colton nigdy... — chrząka. — Colton zazwyczaj siedzi sam na

tarasie, regenerując się po chaosie, który przyniosła mu poprzednia

noc — mówi ze śmiechem.

— Cóż, najwyraźniej dawno się nie widzieliście, więc nie będę wam

przeszkadzać. Wezmę tylko torebkę i zmykam — uśmiecham się

uprzejmie, lecz mina mi rzednie, gdy uświadamiam sobie, że nie mam

samochoodu.

Colton

błyska

do

mnie

uśmiechem,

uświadamiając sobie moje przeoczenie.

— Tato, muszę odwieźć Rylee do domu. Chcesz tu poczekać czy mam potem wpaść do ciebie?

— Nie spiesz się. Mam parę spraw do załatwienia. Wpadnij później,

jak będziesz mógł, synu. — Andy odwraca się do mnie z ciepłym uśmiechem. — Miło cię było poznać, Rylee. Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy.

\*\*\*

Droga do Malibu jest oczywiście piękna, lecz im bliżej Santa Monica, tym więcej chmur na niebie i tym bardziej spokojne wybrzeże.

Rozmawiamy

błahostkach,

nic

poważnego,

ale

wyczuwam, że Colton trochę się ode mnie zdystansował. Nie chodzi

o to, co mówi, lecz bardziej o to, czego nie mówi.

Nie jest niegrzeczny, raczej milczący, ale nie da się tego nie zauważyć.

Zniknęły

pewne

drobne

elementy.

Nie

rzuca

porozumiewawczych

spojrzeń,

subtelnych

uśmiechów

ani

niegrzecznych żartów.

Zakładam, że wykorzystuje jazdę do zastanowienia się nad swoim

koszmarem, więc zostawiam go z jego myślami i patrzę na

przemykającą za oknem linię brzegową. Radio jest przyciszone, a gdy zjeżdżamy z autostrady i kierujemy się do mojego domu, w tle

leci piosenka Pink *Just Give Me a Reason*. Nucę sobie pod nosem słowa, które kojarzą mi się z dzisiejszym porankiem. Gdy dochodzę

do refrenu, kątem oka zauważam spojrzenie Coltona. Wiem, że

słyszysz słowa, bo potrząsa głową, a na jego twarzy pojawia się prawie niedostrzegalny cień uśmiechu. Jakby milcząco przyznawał,

że mam talent w znajdowaniu piosenek, które idealnie wyrażają

moje uczucia.

Milczymy jeszcze przez parę chwil, aż w końcu Colton przemawia:

— Wiesz, hm, przez najbliższe dwa tygodnie mam cholernie dużo na

głowie. — Rzuca mi krótkie spojrzenie i widzi, że potakuję w

odpowiedzi, więc przenosi wzrok na sygnalizację świetlną przed

nami. — Mam do nakręcenia reklamę w zamian za wsparcie Merit,

wywiad z „Playboyem”, hm... talk-show z Kimmelem i mnóstwo

innych rzeczy — mówi, gdy światło zmienia się na zielone. — A do

tego jeszcze ten cały cyrk związany ze sponsorowaniem was.

Nie obrażam się na ten komentarz, bo też nie uśmiecha mi się zbytnio cały ten promocyjny cyrk.

— Cóż, to chyba dobrze, prawda? Rozgłos zawsze się przydaje.

— Taa — mówi z widoczną irytacją, wkładając okulary

przeciwsłoneczne. — Tawny wykonała kawał dobrej roboty w

pozyskiwaniu rozgłosu. To pozytywne i w ogóle... cieszę się z tego wszystkiego. Ale im więcej takich zajęć, tym mniej mam czasu na torze. A to tam powinienem spędzać najwięcej czasu, gdy rozpoczęcie sezonu jest tak cholernie blisko.

— No, wiadomo — stwierdzam i nie wiem, co jeszcze mogłabym

powiedzieć. Skręcamy w moją ulicę, a ja nie potrafię powstrzymać nieznacznego uśmiechu, który ciągnie do góry kąci moich ust. To

były znaczące dwadzieścia cztery godziny z Coltonem. Odsłonił

przede mną trochę swojego świata, a to już coś. Seksualna chemia

między nami jest nadal nie do odparcia i chyba po tej nocy jeszcze

się zwiększyła. Opowiedziałam mu o Maxie, a on wysłuchał mnie ze

współczuciem i bez oceniania.

Potem był ten poranek. Godzina wypełniona zatrutymi słowami i

przytłaczającymi emocjami.

I ani razu nie wspomniał przy mnie o tej swojej idiotycznej umowie.

Że on potrafi wyłącznie zaakceptować mniej, podczas gdy ja mogę się zgodzić jedynie na coś więcej. Znaleźliśmy się w impasie, mimo

że jego działania mówią coś zupełnie przeciwnego.

Może mój uśmiech jest odzwierciedleniem optymizmu, z jakim

patrzę na perspektywy naszej relacji. Niewypowiedziane przez

Coltona słowa mówią równie wiele jak te, które wypowiada.

Wzdycham, gdy zatrzymujemy się na podjeździe. Colton otwiera mi

drzwi i uśmiecha się nieznacznie. Potem odprowadza mnie pod

drzwi frontowe, trzymając rękę na moich plecach. Zachodzę w

głowę, co oznacza ta cisza, ale staram się nie doszukiwać się w niej



zbyt wiele.

— Dziękuję za wspaniałą noc — mówię z nieśmiałym uśmiechem, odwracając się do niego na ganku. — I za... — pozwalam słowom zawisnąć w próżni, gdy zastanawiam się, co powiedzieć o tym dniu. — Za spieprzony poranek? — dokańcza za mnie z poczuciem winy i wstydem w oczach.

— Tak, to też — przyznaję cicho, a Colton opuszcza wzrok na swoje palce bezmyślnie bawiące się pękiem kluczy. — Ale udało nam się to przetrwać...

Wbija wzrok w klucze i nie podnosi go nawet na moment, gdy mówi:

— Słuchaj, przepraszam. — Wzdycha i przeczesuje ręką włosy. — Ja po prostu nie wiem, jak...

— Colton, jest już dobrze — mówię mu i ściskam jego biceps. Tym dotykiem chcę mu przekazać, że powiedziałam już, co myślę o tym poranku i o tym, iż nie będę więcej tego tolerować.

— Nie, nie jest. — W końcu podnosi głowę. W jego oczach kotłują się sprzeczne emocje i wyczuwam jego niezdecydowanie. — Nie zasłużyłaś na to, żeby się z tym babrać... z tym całym moim szajsem

— mruczy tak cicho, jak sam próbował się przekonać, że tak myśli.

Uświadamiam sobie, że jego wewnętrzna walka dotyczy czegoś więcej niż tylko poranka.

Jego oczy toną w żalu. Wyciąga dłoń, żeby zatknąć mój niesforny kosmyk włosów za ucho, a ja obserwuję jego twarz, próbując zrozumieć to, czego nie mówi.

— Colton, co ty...

— Przypomnij sobie, co ci zrobiłem dziś rano. Co powiedziałem. Jak

cię skrzywdziłem i odepchnąłem. To właśnie ja. Tak się zachowuję.

Nie mam pojęcia, jak... *cholera!* — rzuca, odwracając głowę w stronę chodnika, po którym jedzie jakiś nastolatek. Skupiam się na

stukaniu kół na łączeniach płytek, gdy przetrawiam słowa Coltona.

W końcu odwraca się do mnie, a emocje wyryte na jego posągowej

twarży zmuszają mnie do zamknięcia oczu i wzięcia głębokiego

oddech, żeby przygotować się na to, co nastąpi. Jego twarz emanuje

zrezygnowaniem.

— Zależy mi na tobie, Rylee. Troszczę się o ciebie. — Potrząsa głową. Mięsień jego szczęki pulsuje, gdy zaciska ją, próbując

znaleźć właściwe słowa. — Ja po prostu nie potrafię być... — potyka

się o słowa, starając się przekazać swoje myśli. — Zaslługujesz na kogoś, kto przynajmniej spróbuje być taki dla ciebie.

— Być *jaki* dla mnie? — pytam, podchodząc do niego o krok, gdy on robi krok wstecz, bo nie chcę, by przerwał nasze połączenie.

Konsternacja w reakcji na jego niejasne wyznania wcale nie

zmniejsza niepokoju, który wkrada się do mojego żołądka i ściska mnie za serce. Rozchyłam usta i biorę głęboki wdech.

Colton jest widocznie zakłopotany, a ja pragnę wyciągnąć do niego

ramiona i go objąć. Dodać mu otuchy za pomocą kontaktu

fizycznego,

którego

wydaje

się

potrzebować

bardziej

niż

czegokolwiek innego. Znowu spuszcza wzrok i wydycha powietrze z

frustracją, podczas gdy ja wstrzymuję oddech.

— Zaslugujesz na kogoś, kto przynajmniej spróbuje być taki, jak tego potrzebujesz. Kto da ci to, czego pragniesz... a ja nie sądzę, żebym był do tego zdolny. — Potrząsa głową wpatrując się w te pieprzone klucze. Brutalna szczerłość jego słów sprawia, że serce podchodzi mi do gardła. — Dziękuję ci, że taka jesteś... że wróciłaś

dzisiaj rano.

W końcu mówi coś, czego mogę się ucześcić. Te słowa są jak

trampolina, z której mogę skoczyć.

— Dokładnie o to chodzi! — mówię i wykonuję jeden z typowych jego gestów: chwytam go za podbródek i podnoszę, aby musiał

spojrzeć mi w oczy i zobaczył, że nie przeraża mnie to, jaki jest. Że

mogę być wystarczająco silna za nas oboje, gdy on będzie

rozpracowywał swoje problemy. — Wróciłam. Dla ciebie. Dla siebie.

Z powodu tego, co jest między nami, gdy jesteśmy razem. Z powodu

możliwości, jakie mamy przed sobą, o ile tylko dopuścisz mnie do swojego wnętrza...

Głaskam jego policzek i zatrzymuję na nim swoją dłoń. Colton

zamyka oczy.

— To dla mnie za dużo i za szybko, Rylee. — Bierze oddech, po czym otwiera oczy i spogląda w moje. Strach w jego oczach łamie mi serce. — Tak długo byłem... Twoja bezinteresowność jest tak

zarliwa, że... — próbuje mówić, chwytając moją dłoń na swoim

policzku. — Nie mogę ci dać tego, czego pragniesz, bo nie wiem, jak żyć, co czuć i jak oddychać, gdy nie jestem zepsuty. A bycie z tobą? Ty zaslugujesz na kogoś, kto nie jest tak zepsuty. Ja po prostu

nie mogę...

Przypominają mi się słowa piosenki i wypowiadam je, zanim zdążę to przemyśleć.

— Nie, Colton. Nie — stwierdzam, upewniając się, że patrzy mi w oczy. — *You are not broken, you're just bent* [1](#).

Chociaż mówię to na poważnie, Colton śmieje się ponuro z mojej melodramatyczności, gdy jak zwykle wykorzystywałam słowa piosenki,

żeby wyrazić, co myślę. Potrząsa głową.

— Naprawdę, Ry? Słowa piosenki? — pyta, a ja wzruszam

ramionami, żeby wyrwać go z tych kolein, w które ciągle wpada.

Jego uśmiech zamiera, a na twarz wraca wyraz z troskania. —

Potrzebuję czasu, żeby przetworzyć to wszystko... ciebie... to dla

mnie zbyt...

Czuję jego cierpienie i zamiast stać i patrzeć, jak emanuje z jego oczu, postanawiam dać mu to, czego potrzebuje, żeby potwierdzić naszą więź. Zbliżam się i muskam ustami jego usta. Raz. Drugi raz.

A potem wślizguję się językiem między jego wargi i dotykam jego języka. Nie chce słyszeć słów, więc muszę mu to pokazać.

Pocałunkiem i opuszkami palców szepczącymi na jego policzkach

i w jego włosach. Mocno przyciśniętym do niego ciałem. Językiem, który tańczy z jego językiem w leniwym, dekadentckim pocałunku.

Poddaje się tej naszej wymianie uczuć i jego ciało powoli się rozluźnia. Pożądanie. Pragnienie. Prawda. Ujmuje dłońmi moją

twarz i delikatnie gładzi kciukami policzki. Szorstkie na gładkim —

idealna metafora naszej relacji. Kładzie jeszcze jeden namiętny

pocałunek na moich ustach, po czym opiera czoło o moje. Stoimy tak przez chwilę z zamkniętymi oczami, owiewając się oddechami i

zatapiając się we własnych myślach.

Czuję się uspokojona. Zadowolona. Związana.

— *Pit stop* — szepcze Colton w moje usta.

Słowa pojawiają się znikąd i wzdrygam się na ich brzmienie. *Że co?*

Próbuję się od niego odepchnąć, żeby na niego spojrzeć, ale on trzyma mocno moją głowę i przyciska

czoło do mojego. Nie wiem, jak zareagować. Moje serce nie potrafi podążyć wybraną przez niego ścieżką, a moja głowa jest już pięć kroków przed nim.

— Pit stop? — mówię powoli, chociaż moje myśli śmigają dwieście kilometrów na godzinę.

Puszczam moją głowę, więc odchylam się, żeby na niego spojrzeć, ale on unika mojego wzroku.

— Albo pit stop, albo powiem, że Sammy podrzuci ci klucze do domu w Palisades, gdzie od dzisiaj będziemy się spotykać... —

powoli podnosi wzrok na mnie — ...aby uniknąć rozmycia granic.

Słyszę jego słowa, ale nie potrafię ich przyjąć. Nie pojmuję ich. Czy

on naprawdę mówi, że po ostatniej nocy — i po tym poranku —

zamierza narzucić mi to gówno? Wcisnąć mnie do szufladki z

napisem *wspólna umowa*.

Czyli tak to będzie wyglądało? *Niech cię diabli, Donovan*. Robię krok wstecz, bo potrzebuję zdystansować się od jego dotyku.

Stoimy tak i patrzymy na siebie w milczeniu. Widzę mężczyznę,

który wcześniej załamał się przede mną, a teraz próbuje się ode mnie oddalić, żeby odzyskać swój odizolowany, samozachowawczy

stan. Jego prośba boli, ale nie umiem mu uwierzyć. Nie wierzę, że nic do mnie nie czuje. Może to wszystko go przeraziło. Taka

bliskość drugiej osoby, podczas gdy on przyzwyczaił się do

samotności. Może swoim wycofaniem próbuje mnie zranić, umieścić

tam, gdzie moje miejsce, żebym nie mogła go zranić w przyszłości.

Desperacko chcę uwierzyć, że o to właśnie chodzi, ale strasznie trudno zignorować wkradające się w moją psychikę zwątpienie.

Mam nadzieję, że widzi w moich oczach niedowierzenie i

zszokowanie. A także zuchwałość mojej postawy. Zaczynam

przetwarzać docierający do mnie ból wynikający z uczucia

odrzuć, gdy coś do mnie dociera.

*On chce spróbować.*

Może i mówi, że chce przerwy, lecz jednocześnie daje mi do

zrozumienia, że mam wybór. Albo dam mu przestrzeń, której

potrzebuje, żeby przetrwać to, co się dzieje w jego głowie, albo mogę wybrać drogę „wspólnej umowy”. On mówi, że chce, żebym

była częścią jego życia — przynajmniej na razie — lecz to wszystko

go po prostu przytłacza.

*On chce spróbować.* Zamiast odtrącać mnie i celowo ranić, prosi o odrobinę przestrzeni słowami, których sama kazałam mu używać,

żebym zrozumiała jego potrzebę.

Tłumię uczucia skrzywdzenia i przygnębienia, bo mimo że go

zrozumiałam, wciąż kotłują się we mnie i wciąż kłuje mnie jego słowny policzek. Biorę głęboki wdech i mam nadzieję, że prosi o pit

stop z powodu złapania gumy, a nie dlatego, że wyścig już się niemal skończył.

— Dobrze — pozwalam, aby słowo zsunęło się z mojego języka. —

*Niech będzie pit stop* — stwierdzam, tłumiąc pragnienie objęcia go i wykorzystania tego gestu, żeby dodać sobie otuchy.

Colton wyciąga dłoń i muska kciukiem moją dolną wargę. Jego oczy

błyszczą od niewypowiedzianych emocji.

— Dziękuję — szepcze do mnie i przez ułamek sekundy widzę w

jego oczach błysk *ulgi*. Zastanawiam się, czy czuje ją dlatego, że wybrałam pit stop, a nie wspólną umowę, czy dlatego, że chce po prostu odejść i nie być już do niczego zmuszanym.

— Mhm. — To wszystko, co potrafię z siebie wykrztusić przez łzy zatykające mi gardło.

Colton pochyla się do mnie. Zamykam oczy, a on kładzie pełen czci

pocałunek na moim nosie.

— Dzięki za wczorajszą noc. Za ten poranek. *Za to.* — Potakuję głową, bo nie wierzę, żebym była w

stanie coś wykrztusić, gdy on przejeżdża ręką wzdłuż mojego ramienia i ściska moją dłoń. Cofa się odrobinę, nie odrywając ode mnie wzroku. — Zadzwoń do

ciebie, OK?

Znowu potakuję. Zadzwoń do mnie? Kiedy? Za kilka dni? Za kilka tygodni? Nigdy? Nachyla się i muska wargami mój policzek.

— To cześć, Ry.

— Cześć — odpowiadam niewiele głośniej od szmeru oddechu.

Ściska jeszcze raz moją dłoń, po czym odwraca się i odchodzi w stronę podjazdu. Duma z małego kroku, na jaki się dziś odważył, miesza się we mnie ze strachem, który wypełnia mnie, gdy patrzę, jak wsiada do range rovera, wycofuje z podjazdu, odjeżdża i znika mi z oczu za zakrętem.

Potrząsam głową i wzdycham. Taylor Swift ma zdecydowanie rację.

Kochanie Coltona jest jak wjechanie nowym maserati w ślepią uliczkę. A po tym, co mi powiedział, czuję, jakbym właśnie zderzyła się ze ścianą.

1 „You are not broken...” — parafraza słów piosenki Pink *Just Give Me a Reason*. W wolnym tłumaczeniu: „Nie jesteś zepsuty, tylko skrzywiony” — *przyp. tłum.*

### **Rozdział 3.**

Przez ostatnie kilka dni Haddie i ja byłyśmy jak statki mijające się w

nocy, chociaż strasznie zaciekały ją moje enigmatyczne uwagi na

temat nocy z Coltonem. Wciąż nie wiem, co myśleć o tym, co zaszło

między wyjściem z jego domu a dotarciem do mojego. Skrajne

emocje sprawiły, że jestem dezorientowana i humorzasta, a do

tego desperacko pragnę go zobaczyć, bo chcę się przekonać, czy między nami faktycznie coś jest, czy może wszystko sobie

zmyśliłam. Jednocześnie czuję też złość i ból, a moje serce krwawi,

gdy przypomina mi się o tym, czego tak bardzo pragnę, a co

przypuszczalnie

nigdy

nie

nastąpi.

Przemyślałam

i

przeanalizowałam każdą sekundę powrotu do domu i jedyne, do czego doszłam, to to, że nasza więź go wprawia w zakłopotanie. I że przeraża go moja gotowość do powrotu, gdy wszyscy inni by od niego uciekli. Lecz nawet z tą świadomością byłam rozstrojona przez ostatnie kilka dni. Uroniłam kilka łez z powodu swoich wątpliwości i nie raz przesłuchałam Matchbox Twenty. Pomocne było to, że mam w pracy dwudziestoczterogodzinne zmiany, które zabijały mój czas.

Pociągam łyk dietetycznej coli, nucąc pod nosem piosenkę *Stupid Boy*, i kończę robić sałatkę, gdy słyszę trzask zamykanych drzwi frontowych. Uśmiecham się bezwiednie, bo uświadamiam sobie, jak bardzo stęskniłam się za Haddie przez te kilka dni. Miała tyle pracy z projektami dla nowego klienta, którego PRX próbuje pozyskać, że praktycznie spała w biurze.

— Niech mnie, tęskniłam za tobą, głuptasku! — stwierdza,

wchodząc do kuchni, i obdarza mnie gorącym uściskiem.

— Wiem — odpowiadam, wręczając jej kieliszek wina. — Kolacja prawie gotowa. Idź się przebrać i wracaj, to pogadamy.

— Tylko nie próbuj nic przede mną ukrywać — ostrzega, wychodząc z kuchni, i rzuca mi jedno ze swoich znaczących spojrzeń.

Zjadamy kolację, pijemy wino. To już druga lub trzecia butelka.



Skoro straciłam rachubę, najwyraźniej jestem już na tyle

rozluźniona,

żeby

opowiedzieć

Haddie

wszystko.

Jej

bezceremonialne reakcje na moją wersję wydarzeń sprawiły, że boli

mnie brzuch ze śmiechu.

W głośnikach cicho gra *Should I Stay*, a Haddie odchyła się na krześle i wyciąga przed siebie nogi.

Idealnie wypielęgnowane

paznokcie stóp są pomalowane na jasnoróżowo.

— To jak, rozmawiałaś z nim od tego czasu?

— Nie. Pisał do mnie kilka razy, ale odpisywałam jednym słowem. —

Wzruszam ramionami, nie mając nic do dodania, bo wszystko już jej

opowiedziałam. — Myślę, że zrozumiał, że coś mnie boli, ale nie zapytał.

— No weź, Ry, to facet! — Haddie prychnęła głośno. — Po pierwsze nic

nie zrozumiał, a po drugie nie zapyta, nawet jeśli faktycznie myśli,

że jesteś wkurzona.

— Racja — przyznaję z uśmiechem. Ponura aura, która otaczała

mnie przez ostatnie kilka dni, coraz bardziej się rozmywa.

— Ale to nie oznacza, że może się zachowywać jak dupek —

stwierdza głośno, podnosząc kieliszek.

— Nie wiem, czy można o nim powiedzieć, że jest dupkiem —

polemizuję, milcząco ganiąc się za bronienie osoby odpowiedzialnej

za mój pożałowania godny stan. Haddie unosi brew z przytłumionym

uśmiechem, a ja kontynuuję: — Chodzi o to, że sama mu

powiedziałam, że jeśli będzie musiał z czymś się uporać, to niech skorzysta z pit stopu zamiast mnie odpychać. Nie rozumiem tylko, jak może w jednej chwili mnie całować, a zaraz potem prosić mnie o pit stop.

— Daj mi pomyśleć przez chwilę — odpowiada Haddie, zabawnie

marszcząc twarz w skupieniu. — Kręci mi się trochę w głowie od tego wina.

Chichoczę, widząc zdeterminowany wyraz jej twarzy, gdy próbuje sobie to wszystko poukładać.

— OK, dobra, wiem już — wykrzykuje triumfalnie. — Wydaje mi się... hmm... wydaje mi się, że przez ciebie sra ze strachu, Rylee!

Odrzucam głowę i wybucham histerycznym śmiechem. Pijana

Haddie to ordynarna Haddie.

— Bardzo wnikliwe, Had!

— Czekaj, czekaj, czekaj! — wyrzuca ręce w górę, lecz na szczęście nie rozlewa wina. — Chodzi mi o to, że z tego, co mi powiedziałaś, otworzyłaś się przed nim, rozmawialiście o różnych rzeczach, pieprzył cię bez opamiętania...

Słyszając te słowa, z trudem opanowuję parsknięcie winem.

— Jezu, Haddie!

— *No co, to prawda!* — wykrzykuje, jakbym była niespełna rozumu i wpatruje się w moje oczy tak długo, aż potwierdzam gestem. — W

każdym razie, wracając do tego, co mówiłam... flirtowaliście,

wygłupialiście się i świetnie się bawiliście. On odkrył, że lubi cię w

swoim otoczeniu. Stwierdził, że pasujesz mu, gdy jest w swoim

żywióle. Wtedy przyszedł jego ojciec. Gdy ktoś inny cię tam zobaczył... z Coltonem... to cała sprawa nabrała realizmu. To wszystko w połączeniu przypuszczalnie sprawiło, że pan Nie Bawię się W Związki się przestraszył, Rylee!

Patrzę na nią znad brzegu kieliszka i poprawiam kolana, które przyciągnęłam do piersi. Jej słowa wydają się trafne, lecz nie uśmierzają mojego bólu. Bólu, który mogą zniwelować tylko jego słowa otuchy. Muszę lepiej chronić swoje serce i być bardziej wycofana. Nie mogę mu wszystkiego dawać, skoro on nie zamierza się rewanżować.

— Boże — jęczę, kładąc głowę na oparciu kanapy. — Nigdy w życiu nie byłam taka rozmemłana, jak przy nim. Wkurzam się sama na siebie, gdy tak jęczę jak te głupie laski, z których zawsze się śmiałyśmy — wzdycham. — *Zastrzel mnie!*

— Jeśli chodzi o niego, jesteś kompletnie niezorganizowana. —

Haddie chichocze. — Normalnie kręci mi się w głowie od tej waszej zmienności.

Patrzę nadal w sufit i niezobowiązująco chrząkam, aby dać jej do zrozumienia, że się z nią zgadzam. Potem podnoszę głowę z oparcia

i spoglądam na Haddie.

— Chyba masz rację, że ześwirowałam — mówię zadumana i

dopijam resztkę wina z kieliszka. — Ale trzeba oddać mu

sprawiedliwość, że od razu stwierdził, iż nie potrafi dać mi czegoś więcej.

— *Pieprzyć sprawiedliwość!* — krzyczy Haddie, energicznie pokazując środkowy palec, a ja śmieję się z niej na głos.

— Wiem, ale to tylko i wyłącznie moja wina, że się zakocha...

— Wiedziałam! — Podskakuje z wymierzonym we mnie palcem.

Zamykam oczy i potrząsam głową, przeklinając się w myślach za to,

że się wygadałam. — Niech mnie, potrzebuję więcej wina po takim

wyznaniu! — Wstaje i przechodzi obok mnie, lecz zatrzymuje się i spogląda mi prosto w oczy. — Słuchaj, Ry, czy ty płakałaś z tego powodu? Z jego powodu? — O, o! Patrzy na mnie z wyrazem twarzy

mówiącym: „Dotrę do samego dna tej sprawy”. Wpatruję się w nią z

wymownym milczeniem. — Słuchaj. Wiem, że on wygląda jak

pieprzony Adonis i zapewne rucha się jak ogier, ale kochanie, jeśli naprawdę go pragniesz, to czas trochę go pomęczyć.

Prycham.

— Dla ciebie to może łatwe, bo grałaś już w takie gierki, ale ja nie

mam zielonego pojęcia, co zrobić.

— Zmień rozkład sił. Pokazałaś mu, jak wygląda życie, gdy jesteś w

pobliżu... A teraz, gdy go pociągasz, musisz mu pokazać, jak

wygląda życie bez ciebie. Daj mu do zrozumienia, że nie myślisz o nim przy każdym wdechu, nawet jeśli to będzie kurewsko trudne. —

Siada na poręczy krzesła i wbija we mnie wzrok. — Słuchaj, Ry, *każdy koleś chce być nim, a każda dziewczyna chce go przelecieć.*

Przyzwyczał się, że jest pożądanym. Że ludzie próbują go zdobyć.

Musisz zachowywać się tak jak na początku, zanim zakochałaś się w tym draniu, i pozwolić mu za sobą gonić. — Wpatruję się w nią, a

jej szczerość sprawia, że potrząsam głową. Przechyla głowę i

wykrzywia usta w zadumie. — Wiem, że przez niego płakałaś, ale czy jest tego wart, Rylee? Znaczący naprawdę wart?

Łzy zatapiają moje oczy, gdy na nią patrzę i potakuję.

— Tak, jest, Haddie. On... on ma oblicze, które jest całkowitym przeciwieństwem

kreślonego

przez

media

wizerunku

zachmurzonego złego chłopca i playboya. Jest szczery i słodki.

Chodzi mi o to, że to coś więcej niż tylko seks. — Wzruszam ramionami i uśmiecham się nieznacznie, gdy Haddie unosi brwi. —

*Który faktycznie jest nieziemski.*

— Wiedziałam! — wykrzykuje, wskazując mnie palcem. — Nie mówiłaś mi wszystkiego!

— Oj, przestań! — krzyczę w odpowiedzi, chichocząc razem z nią.

Haddie wstaje i chwieje się trochę, gdy zabiera mój pusty kieliszek.

— No weź, rzuć jakieś szczególiki dla swojej spragnionej

przyjaciółki. Jak jego australijski pocałunek? Ile razy sprawił, że doszłaś w jego domu?

Oblewam się głęboką purpurą. Kocham Haddie i jednocześnie jej

nie cierpię za to.

— *Australijski pocałunek?* O czym ty, do cholery, mówisz?

Chichocze lubieżnie, a jej oczy błyszczą szelmowsko.

— No, jaki radzi sobie ustami *tam na dole*? — pyta ze śmiechem, zjeżdżając znacząco wzrokiem na moje krocze, po czym wraca i

unoszą brew. Wpatruję się w nią zdumiona i nie potrafię

powstrzymać chichotu. — Pozwól mi wejść na chwilę w twoją skórę.

*Proszę.*

Zaciskam oczy zawstydzona i nie potrafię na nią spojrzeć.

— Cóż, rzekłabym, że mówi po australijsku jakby się tam urodził.

— Wiedziałam! — wypala Haddie, kołysząc tyłkiem w małym tańcu

zwycięstwa dookoła salonu. — I... — ponagla mnie.

— I co? — udaję głupią.

— Jego potencja, mała. Muszę wiedzieć, czy zasługuje na miano

Adonisa nie tylko za wygląd. Ile razy?

Wykrzywiam usta, gdy w myślach przebiegam wszystkie razy i

miejsca, w których uprawiałam seks z Coltonem. — Hmm... nie

wiem, osiem razy? Albo dziewięć? Straciłam rachubę.

Haddie zatrzymuje się w połowie tańca i otwiera usta, które chwilę

później zaokrąglają się w szelmowski uśmiech.

— A ty potrafisz jeszcze chodzić? Ty mała lisico. Dobrze ci tak! —

Odwraca się chwiejnie i rusza do kuchni po kolejną butelkę wina. —

Niech mnie, zniosłabym bardzo wiele przykrości dla kolesia, który ma takie zdolności. Czyli nie myliłam się, gdy mówiłam o ogierze —

drażni się ze mną z kuchni, po czym wydaje z siebie rzenie konia, które sprawia, że śmieję się jeszcze głośniej.

Dzwoni mój telefon i po raz pierwszy od kilku dni nie zrywam się, żeby go odebrać. Wypiłam już wystarczająco dużo i przeżyłam tyle

fałszywych alarmów, że wiem, iż to nie Colton. Poza tym, zgodnie ze

słowami Haddie, muszę go trochę pomęczyć.

*Łatwiej powiedzieć, trudniej wykonać.* Po dwóch dzwonekach nie jestem już taka pewna i zaczynam się chwiejnie podnosić z kanapy.

Mówię sobie, że nie odbiorę. Nie ma mowy. Haddie by mnie zabiła.

*Ale...* nawet jeśli nie zamierzam odebrać, ciekawi mnie, kto dzwoni.

— Cóż, jeśli to nie jest wilk, o którym mowa... — słyszę Haddie, która szybciej ode mnie dociera do telefonu i rzuca okiem na

wyświetlacz. Patrzą na nią zdezorientowana, gdy podkręca muzykę

i bierze mój telefon, żeby go odebrać.

*To nie będzie zbyt piękne.* Pijana Haddie i jej chęć chronienia mnie to niezbyt dobre połączenie.

— Oddaj mi telefon, Had — mówię, chociaż wiem, że nadaremno. *O,*

*kurwa!*

— Telefon Rylee, w czym mogę pomóc? — krzyczy, jakby była w klubie, z każdym słowem głośniej. Błyska do mnie uśmiechem

i unosi brwi, najwyraźniej słuchając jego odpowiedzi. — Kto? Kto?

Och, cześć, Colby! Och, sorry. Myślałam, że to Colby. Kto? O, hejka,

Colton, tu Haddie. Współlokatorka Rylee. Mhm. Cóż, słuchaj, ona jest teraz trochę pijana i bardzo zajęta, więc nie może z tobą rozmawiać, ale ja mogę. — Śmieje się głośno z jego odpowiedzi. —

No dobra, słuchaj. Nie znam cię zbyt dobrze, ale wydajesz się całkiem przyzwoitym kolesiem. Trochę za dużo w prasie twoich

kozackich zachowań, bo to utrudnia pracę takim osobom jak ja, ale

hej, przecież żaden rozgłos nie jest zły, prawda? Ale wróćmy do tematu... — śmieje się wymijająco z wypowiedzi Coltona. — Wino

jest dobre na start, teraz pijemy szoty — odpowiada mu. — Tequila.

W każdym razie, chciałam ci powiedzieć, że musisz pozbierać się do

kupy, jeśli chodzi o Rylee.

Moja szczeka chyba właśnie uderzyła o podłogę. Chciałabym

zobaczyć wyraz twarzy Coltona. Albo nie, wolałabym nie.

— Tak, mówiłam do ciebie, Colton. Powiedziałam. Że. Musisz.

Pozbierać. Się. Do. Kupy — podkreśla każde słowo. — Rylee to

skarb, kotku. Lepiej nie pozwól, żeby ci się wymknęła, bo ktoś inny

podprowadzi ci ją sprzed nosa. A patrząc na spojrzenia rekinów, które wokół niej krążą, lepiej kopnij się w tyłek i weź do roboty.

Cieszę się, że tyle wypiałam, bo inaczej zapadłabym się pod ziemię ze wstydu. Ale alkohol w żadnym stopniu nie zmniejsza mojej dumy

z Haddie. Ta kobieta jest nieustraszona. Niezależnie od moich

uczuc wpatruję się w nią z wyciągniętą ręką, milcząco prosząc o telefon. Odwraca się do mnie plecami i kontynuuje swoją tyradę.

— Jak już mówiłam, jest trochę zajęta wybieraniem, który koleś kupi jej następnego drinka, ale powiem jej, że dzwoniłeś. Mhm, tak.

Wiem, ale pomyślałam, że powinieneś wiedzieć. Skarb! — podkreśla

ze śmiechem. — A, i wiesz co, Colton? Jeśli przez ciebie upadnie, lepiej upewnij się na milion procent, że ją złapiesz. Skrzywdzenie jej nie wchodzi w grę. Zrozumiano? Bo jeśli ją skrzywdzisz, będziesz

odpowiadał przede mną, a ja potrafię być skończoną suką! — śmieje

się podstępnie. — Dobranoc, Colton. Mam nadzieję, że się pojawisz,

gdy się pozbierasz do kupy. Siemka! — Haddie ogląda się na mnie,

uśmiechając się z zadowoleniem, i przycisza wzmacniacz.

— Haddie Marie, ja cię zabiję!

— Teraz tak myślisz — chichocze. Szyjka butelki uderza dźwięcznie

o kieliszki, gdy Haddie je napełnia. — Ale poczekaj i się przekonaj.

Będziesz mnie całowała po rękach, gdy to się rozwinie.

\*\*\*

Wypiłyśmy cały zapas wina na wieczór i siedzimy na kanapie

odprężone, zrelaksowane i lekko pijane. Omawiamy inne

wydarzenia tego tygodnia. W tle słyhać kończące się lokalne

wiadomości o dwudziestej trzeciej, po których zaczyna się spot

reklamujący talk show Jimmy'ego Kimmela. Słucham Haddie, lecz

nagle obie odwracamy głowy, gdy wśród zaproszonych gości pada

nazwisko Coltona. Patrzymy na siebie zaskoczone. Wskutek

wydarzeń z ostatnich dni kompletnie zapomniałam, że mi o tym

mówił.



— Cóż, to będzie interesujące — mówi z uniesionymi brwiami i skupia się na telewizorze.

Oglądamy monolog powitalny, lecz nie śmieję się, chociaż jest śmieszny. Może to posepność wynikająca z nadmiaru wina albo obawa przed tym, co za chwilę nastąpi, lecz dowcipy Jimmy'ego mnie nie śmieszają. Wiem, że wspomni o pęczkach kobiet u boku Coltona, a chyba nie jestem dziś w odpowiednim nastroju, żeby tego słuchać.

— Naszym następnym gościem jest... jak wam go opisać? Człowiek o wielu talentach? *Mężczyzna o zdolnościach kierowniczych?*

Powiedzmy, że jest jednym z największych talentów wyścigów Indy, jednym z kierowców, dzięki którym te wyścigi odzyskały swoją popularność, i jednym z najgorętszych kawalerów w Hollywood.

Powitajcie ciepło jedyne w swoim rodzaju Coltona Donavana. —

Publiczność w studio wybucha szalonym kobiecym piskiem, z którego przebija się kilka wyznań miłości.

Wstrzymuję oddech, gdy Colton wchodzi na scenę w czarnych dżinsach i zielonej koszuli. Każda komórka mojego ciała nachyla się do przodu, gdy go spijam z ekranu. Studiuję go. Tęsknię za nim.

Kamera patrzy z daleka, lecz od razu domyślam się, jak zieleń koszuli wpłynie na jego oczy. Że przyciemni szmaragdowe kręgi

wokół tęczówki, przez co środek będzie niemal przejrzyste

jasnozielony. Colton macha do publiczności po drodze, obdarzając ją swoim najjaśniejszym uśmiechem.

Haddie wydobywa z siebie ciche mruknięcie.

— Cholera. Ta twarz to prawdziwe dzieło sztuki. Musisz zadbać o to, by oprawiać je swoimi nogami za każdym razem, gdy masz taką

możliwość.

Krztuszę się napojem, zerkając na nią, a ona puszcza mi oczko.

Wybucham śmiechem.

— Skąd, do diabła, bierzesz takie kwestie?

— Mam swoje źródła — wzrusza ramionami z niegrzecznym

uśmiechem na ustach.

Śmieję się i potrząsam głową, po czym odwracam się, żeby oglądać

wywiad. Gdy Colton okrąża biurko, spadają jakieś notatki

Jimmy'ego, więc Colton pochyla się, żeby je podnieść. Dominujące na widowni kobiety wpadają w ekstazę na widok jego tyłka w

ciasnych dzinsach, a Haddie wybucha śmiechem. Colton odwraca

się, potrząsa głową, patrząc na publiczność i jej reakcję.

— Cóż, niezłe wejście — wykrzykuje Jimmy.

— To było w scenariuszu? — pyta Colton, grając pod publikę.

— Nie. Zrobił się taki przeciąg z westchnień twoich fanek, że zdmuchnął moje notatki z biurka.

Publiczność wybucha śmiechem, a jakaś kobieta krzyczy:

— Wyjdź za mnie, Colton!

Chciałabym, żeby ktoś wsadził jej skarpetkę w usta.

— Dziękuję — chichocze Colton. — Ale nic z tych rzeczy nie nastąpi

w najbliższym czasie.

— I widownia pogrzyżyła się w smutku — śmieje się Jimmy. — OK, co

u ciebie? Dobrze cię znowu widzieć. Ile to już, rok?

— Coś koło tego — odpowiada Colton, odchylając się na krześle i zakładając kostkę jednej nogi na kolano drugiej. Kamerzysta robi zbliżenie jego twarzy, a ja wzdycham głęboko. Nie wiem, czy

kiedykolwiek przywyknę do tego, że jest tak uderzająco przystojny.

— Jak udaje ci się nie wpatrywać w niego bez przerwy, gdy z nim jesteś? — pyta Haddie. Uśmiecham się, lecz nie odpowiadam.

Jestem zbyt zaabsorbowana oglądaniem. — Mój Boże, on jest

piękny — Haddie jęczy z uznaniem.

— A co u twojej rodziny?

— Wszystko dobrze. Ojciec kilka dni temu wrócił z planu zdjęciowego w Indonezji, więc miałem z nim trochę do nadrobienia, co, jak wiadomo, jest bardzo przyjemne.

— Tak, niezłe z niego ziółko — odpowiada Jimmy. Colton śmieje się

z tego, a Jimmy dodaje: — Dla tych, którzy nie wiedzą, Colton jest synem legendy Hollywood, Andy'ego Westina.

— Nie róbmy z niego zarozumialca, używając słowa „*legenda*” —

stwierdza Colton, a Jimmy pokazuje zdjęcie Coltona obejmującego

ojca na jakiejś imprezie. — Oto i on — uśmiecha się szczerze.

— OK, to czym się ostatnio zajmowałeś?

— Przygotowywałem się do rozpoczęcia sezonu. Pierwszy wyścig

jest pod koniec marca w St. Petersburg, więc pracujemy na

najwyższych obrotach.

— Jak sprawuje się samochód?

— Na razie dobrze. Mój zespół dokłada wszelkich starań, żeby go dobrze wyregulować.

— To świetnie. Powiedz mi jeszcze o twoich sponsorach w tym roku.

Colton rzuca nazwami kilku reklamodawców.

— Znaleźliśmy też nowego sponsora, Merit Rum.

— Dobry trunek — stwierdza Jimmy.

— Cóż, nie mogę narzekać, gdy płaci mi się za picie dobrego alkoholu — uśmiecha się Colton, pocierając palcami i kciukiem zacienioną twarz.

— Chyba mamy fragment twojej nowej reklamy tego rumu.

Podrywam głowę i patrzę na Haddie.

— Widziałaś ją już?

— Nie — odpowiada zdziwiona równie mocno jak ja. — Byłam tak zajęta tym nowym klientem, że nie jestem na bieżąco ze starymi.

— Niedawno ją nakręciliśmy — stwierdza Colton.

Na ekranie pojawia się mknący po torze samochód wyścigowy

Coltona z logiem Merit Rum na przednim skrzydle. Z offu słychać seksownie chrapliwy głos Coltona: „Gdy się ścigam, dążę do

zwycięstwa”. Po cięciu widzimy Coltona grającego z kilkoma innymi

mężczyznami w futbol na plaży. Dziewczyny w bikini otaczają

boisko, kibicując z drinkami w dłoniach. Colton gra bez koszulki, w

nisko

osadzonych

kolorowych

spodenkach.

Uśmiecha

się

aroganko, a jego wyrzeźbiony tors jest wilgotny od potu, z

przyczepionymi tu i ówdzie łatami piasku. Rzuca się do przodu do podania i łapie piłkę, lądując na piasku. Jego głos mówi: „Gdy gram,

daję z siebie wszystko”. Następnie pojawia się scena w klubie

nocnym z błyskającymi światłami i tańczącym tłumem. Krótkie,

urywane ujęcia. Colton się śmieje. Colton trzyma drinka i pociąga łyk w otoczeniu olśniewających kobiet. Ujęcie, w którym

najprawdopodobniej Colton tańczy z wianuszkami kobiet, bo widać

tylko dłonie na biodrach, palce chwytające za włosy i usta łączące się w pocałunku. Następnie widzimy ujęcie Coltona obejmującego

piękną kobietę. Kamera filmuje ich od tyłu, jak wychodzą z klubu.

Colton odwraca się przez ramię z uśmiechem typu „wiesz, co

będzie dalej”. Po cięciu pojawia się ujęcie pustej butelki rumu Merit

na stoliku w klubie. Głos Coltona mówi: „A gdy imprezuję? Piję to,

co najlepsze. Merit Rum. *Jak żaden inny*”.

— Łał — wzdycha Haddie. — Ta reklama jest świetna.

Wiem, że mówi ze ściśle zawodowej perspektywy i ma rację. To

świetna reklama. Seksapil, lokowanie produktu i kadry, które

sprawiają, że czujesz się, jakbyś tam był, i że chcesz być taki jak on.

A jego usta wylądowały na ustach innej kobiety. Wzdrygam się na tę

myśl.

— Świetny spot — mówi Jimmy, gdy cichnie aplauz widowni. —

Założę się, że dobrze się bawiłeś przy jego kręceniu. — Colton uśmiecha się, a z jego ust wydobywa się krótki, sugestywny chichot.

— Kamera cię kocha, człowieku. Jak to się stało, że nigdy nie uderzyłeś do swojego staruszka w poszukiwaniu pracy? Założę się,

że kobiety nie miałyby nic przeciwko zobaczeniu cię na jakimś

dużym ekranie.

Publiczność potwierdza to krzykiem. Colton uśmiecha się

połowicznie i potrząsa głową.

— Nigdy nie mówię nigdy. — Śmieje się, a ja czuję skurcz żołądka na myśl o milionach kobiet, które zobaczyłyby go w akcji w jakiejś

scenie miłosnej. Bilety byłyby wyprzedane tylko z tego powodu.

— OK, powiedz mi, Colton, czym jeszcze się ostatnio zajmujesz?

— Cóż, pracujemy nad pewną kwestią, o której prawnicy nie

pozwalają mi mówić, bo wciąż dopracowujemy szczegóły —

publiczność odpowiada jękiem, lecz Colton ucisza ją palcem. — Ale

czy ja kiedykolwiek robiłem to, co mi się każe? — widownia

wybucha śmiechem, a Colton odpowiada krzywym i psotnym

uśmieszkiem. Wstrzymuję oddech, zszokowana i zadowolona, że za

chwilę publicznie wspomni o mojej korporacji. — Powiem wam tylko

tylko, że nawiązaliśmy współpracę z korporacją, która troszczy się o

innych, i wspólnie będziemy zbierać fundusze na potrzeby

osieroconych dzieci, aby poprawić ich warunki życia... i zapewnić im stabilne i trwałe środowisko rodzinne.

— Cel bliski i drogi twojemu sercu.

— Absolutnie — potwierdza Colton, kończąc temat.

— To fantastycznie. Czekamy w takim razie na oficjalne ogłoszenie,

żebyśmy mogli dowiedzieć się czegoś więcej. Cóż, wiem, że nie

powinieneś mi tego zdradzać... — Johnny przewraca oczami do

widowni — ...ale jak zamierzacie zbierać fundusze?

Colton odpowiada na pytanie, wyjaśniając to dość szczegółowo, a ja

patrzę jak zahipnotyzowana, próbując dopatrzeć się Coltona,

którego znam, w tym, którego widzę na ekranie. To ten sam

człowiek i ta sama osobowość, ale pewne niuanse są inne.

Dostrzegam, że jest trochę wycofany. Gra pod publikę, w czym z pewnością jest mistrzem.

— Cóż, nasz czas się kończy — stwierdza Jimmy, na co publika reaguje jękiem zawodu — ale boję

się, że publiczność wyrzuci mnie

ze studia, jeśli nie zadam pytania, które najbardziej wszystkich interesuje.

Colton rozgląda się po widowni z moim ulubionym chłopięcym uśmiechem na twarzy.

— Jakiego? — dopytuje.

— Cóż, za każdym razem, gdy widzimy cię w gazecie lub na ekranie, masz przy boku jakąś piersiastą piękność — Jimmy podnosi kilka stron z kolorowych magazynów przedstawiających Coltona z różnymi modelkami. — Jaki jest twój aktualny status? Spotykasz się z kimś? Jest w twoim życiu jakaś wyjątkowa kobieta? Albo *kilka wyjątkowych kobiet*?

Colton wybucha śmiechem i odrzuca głowę w tył, a ja czekam z zapartym tchem na jego odpowiedź.

— No weź, Jimmy, wiesz, jak to jest...

— Nie, właściwie to nie wiem — publiczność wybucha śmiechem. —

Tylko nie mów mi, że umawiasz się z Mattem Damonem — rzuca z kamienną twarzą.

Tym razem ja wybucham śmiechem, widząc zaskoczenie na twarzy

Coltona, gdy Jimmy przywołuje swój regularny żart z Mattem

Damonem [ml](#).

— Zdecydowanie nie umawiam się z Mattem Damonem —

odpowiada Colton ze śmiechem i wzrusza ramionami. — Znasz

mnie. Cały czas chodzę na randki — dodaje, odchylając się na

krześle i gestykulując w stronę tłumu. — Na świecie jest tyle pięknych kobiet, że byłoby marnotrawstwem nie cieszyć się ich

towarzystwem — błyska w stronę publiki swoim zrzucającym majtki

uśmiechem. — Sam spójrz na te wszystkie piękne panie na

widowni.

— Czyli krótko mówiąc — odpowiada Jimmy — unikasz odpowiedzi na pytanie.

— Wolałbym nie zdradzać wszystkich swoich sekretów — uśmiecha się Colton, puszczając oko do publiczności.

— Przykro mi, drogie panie. Nie mamy więcej czasu, żeby to drażnić

— publika wydaje z siebie zbiorowy jęk. — Cóż, świetnie było cię znowu zobaczyć, Colton. Nie mogę się doczekać oglądania twoich wyczynów na torze.

— Mam nadzieję, że pojawisz się na wyścigu.

— Możesz na to liczyć. Życzę ci dużo szczęścia.

Colton wstaje i potrząsa dłoń Jimmy'ego, mówiąc do niego poza mikrofonem coś, z czego Jimmy się śmieje.

— Panie i panowie, Colton Donovan.

Colton macha do publiczności i następuje przerwa na reklamy.

Haddie podnosi się i wyłącza telewizor.

— Cóż — stwierdza z zadumą — to było całkiem zabawne.

1 Jimmy Kimmel zwykł dla żartu kończyć swój program stwierdzeniem: „Przepraszamy Matta Damona, kończy nam się

czas”. Gdy w końcu Damon pojawił się w programie, Kimmel zrobił niewiarygodnie długi wstęp przed wywiadem, po czym stwierdził:

„Kończy nam się czas” i program się skończył — *przyp. tłum.*

#### **Rozdział 4.**

— Świetnie, Avery. Wszystkie papiery zostały zaakceptowane przez dział kadr, więc witam cię w naszym zespole. Do zobaczenia w



poniedziałek. — Rozłączam się i skreślam tę pozycję ze swojej listy.

Zatrudnienie nowej dziewczyny: zrobione.

Gdyby tylko udało się tak z całą listą. Rzucam okiem na tygodniowy

harmonogram i ignorując nieuniknione zdarzenie zaplanowane na

jutro, dochodzę do wniosku, że mogę przyspieszyć odhaczanie

kolejnych punktów, bo w tym tygodniu nie mam już żadnej zmiany w Domu.

Oczywiście pod warunkiem, że znajdę w sobie motywację.

Nie mogę winić za swoje letargiczne tempo pracy nikogo poza sobą.

I poza Haddie, która namówiła mnie na czwartą butelkę wina (a może to była piąta?). Dobrze, że chociaż głowa przestała mnie

trochę boleć i mogę myśleć bez pulsującego kaca w tle.

Sięgam po stos papierów, którego unikałam. Te budżetowe śmieci

pochłaniają mnóstwo czasu, po czym i tak zostają odrzucone przez

szefów z góry, ale muszę przez nie przebrnąć. Wzdycham z

determinacją, lecz słyszę stukanie do drzwi. Przysięgam, że

następne kilka chwil odbyło się w zwolnionym tempie, chociaż

wiem, że to nieprawda.

Podnoszę wzrok i podskakuję z radosnym okrzykiem, trafiając na

identyczne oczy jak moje. Obchodzę biurko i biegnę prosto w

objęcia swojego brata. Tanner obejmuje mnie i obraca nas dookoła,

ściskając mnie tak mocno, że nie potrafię oddychać. Cały strach o jego bezpieczeństwo, ból wynikający z braku wieści od niego i

samotność, gdy nie było go w pobliżu — wszystko to znika i

zamienia się w łzy szczęścia, które zaczynają mi spływać po

policzkach.

Stawia mnie z powrotem na nogi i uwalnia z uścisku, lecz ja

przywieram do niego i chowam twarz w jego piersi, bo potrzebuję teraz tego kontaktu. Nie potrafię przestać płakać, a on po prostu stoi i całuje mnie w czubek głowy.

— Gdybym wiedział, że spotkam się z takim przywitaniem,

wracałbym do domu częściej — mówi, po czym chwyta mnie za

ramiona, odciąga od siebie i patrzy badawczo w oczy. — Co jest, młoda?

Uśmiecham się, gdy mówi do mnie tak, jak nazywał mnie przez całe

dzieciństwo. Chyba jestem w lekkim szoku.

— Pozwól, że ci się przyjrzę — wykrztuszam, po czym robię krok w

tył i przebiegam dłońmi wzdłuż jego ramion. Wygląda nieco starzej

i jakby był wyczerpany. Siatka cienkich zmarszczek rozchodzi się promieniście z kącików jego oczu, a zmarszczki wokół ust trochę się

pogłębiły od czasu naszego ostatniego spotkania sześć miesięcy

temu. Jego miedziane włosy są nieznacznie dłuższe niż zwykle i kręcą się przy kołnierzu. Ale najważniejsze, że żyje, jest cały i stoi przede mną. Zmarszczki dodają atrakcyjności i nieco szorstkości

jego dynamicznym rysom. — Wciąż brzydki, jak widzę?

— A ty z każdym dniem piękniejsza — recytuje kwestię konwersacji,

którą przeprowadziliśmy tysiące razy w ciągu tych wszystkich lat.

Trzyma mnie wyciągniętymi rękami i potrząsa głową, jakby nie

mógł uwierzyć, że przed nim stoję. — *Boże, jak dobrze cię widzieć!*

Chwytam go znowu i zaczynamy się śmiać.

— Mama i tato wiedzą, że jesteś w kraju? — Ciągnę go za rękę do

środku biura, bo nie chcę go jeszcze wypuszczać.

— Wczoraj przyleciałem do San Diego i u nich nocowałem. Dzisiaj po południu wylatuję do Afganistanu na nagłą misję...

— Co? — Właśnie go odzyskałam, a on znowu zamierza mnie

opuścić. — Jak możesz znowu wyjeżdżać?

— Masz teraz czas? Poszlibyśmy na lunch, żeby pogadać.

— Jasne.

\*\*\*

Jedyną preferencją Tannera w kwestii posiłku było to, żeby pójść

gdzieś, gdzie widać i czuć ocean. Jedziemy wzdłuż wybrzeża, bo postanowiłam zabrać go do restauracji przy plaży, w której byłam z

Coltonem na naszej prawdziwej pierwszej randce. Myślę, że

Tannerowi się spodoba.

Po drodze wyjaśnia mi, że w ostatnim momencie zdecydował się

skorzystać z tygodnia wolnego, żeby przyjechać do domu ze

swojego posterunku w targanym niepokojami Egipcie i nas

odwiedzić. Gdy przyjechał, okazało się, że zachorował jeden z jego

kolegów. Dlatego jego urlop został skrócony i musi wracać na

Środkowy Wschód, żeby go zastąpić.

— Czyli przyleciałeś taki szmat drogi tylko po to, żeby nas zobaczyć

przez dwa dni? — Pociągam łyk dietetycznej coli i wpatruję się w niego. Siedzimy na tym samym tarasie, na którym byłam z

Coltonem, tylko że kilka stolików na prawo. Rachel dziś nie pracuje,

ale inna kelnerka uszanowała naszą prośbę i ulokowała nas z dala od nieustannego strumienia amatorów lunchu.

Tanner patrzy na mnie bez słowa i uśmiecha się szeroko, a ja uświadamiam sobie, jak bardzo mi go brakowało i jak bardzo

uspokajająco na mnie działa. Przechyliła przytkniętą do ust butelkę piwa i odchyła się do tyłu, oglądając fale.

— Boże, jak dobrze być w domu — stwierdza, uśmiechając się. —

Nawet jeśli na tylko jeden dzień.

— Dla mnie to niewyobrażalne — odpowiadam, bojąc się oderwać od niego wzrok nawet na sekundę, skoro mamy dla siebie tak niewiele czasu.

W trakcie posiłku opowiadamy sobie o swoich przeżyciach. On mówi o swoich warunkach mieszkaniowych i zdarzeniach z Egiptu, o których nie mówi się w mediach. Dowiaduję się, że umawia się z pewną dziennikarką. Twierdzi, że to nic poważnego, chociaż zauważam, że gdy o niej opowiada, rysy jego twarzy stają się nieco miększe.

Uwielbiam go słuchać. Podchodzi do pracy z taką pasją i uwielbieniem, że nawet jeśli musi ją wykonywać tysiące kilometrów stąd, nie wyobrażam sobie, żeby miał robić coś innego.

Ja opowiadam mu o pracy, Haddie i wszystkim innym. Poza Coltonem. Tanner bywa nadopiekuńczy, więc postanawiam nie wspominać o czymś, czego nie jestem pewna, nawet jeśli to coś poważnego. Wydaje mi się, że dobrze mi z tym idzie, lecz nagle Tanner przechyla głowę i zaczyna intensywnie się we mnie wpatrywać.

— Co?

— Kim on jest, młoda? — pyta, mrużąc oczy.

Patrzę na niego zakłopotana, jakbym nie rozumiała, o co mu chodzi, ale wiem, że włączył mu się dociekliwy instynkt i że nie odpuści, dopóki nie uzyska odpowiedzi. To dlatego jest tak dobry w swojej pracy.

— Kim jest kto?

— Kim jest facet, w którego się uwikłałaś? — Pociąga łyk piwa.

Uśmiezek na ustach, wzrok wbity w moje oczy. Zarozumiały

skurczybyk. Siedzę bez słowa i zastanawiam się, skąd wie. — No powiedz!

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— Bo znam cię *aż tak dobrze* — śmieje się ze mnie, gdy zaplatam ramiona na piersiach. — Zastanówmy się. Rozmyślnie unikasz

tematu zamiast normalnie o nim mówić. Kręcisz pierścionkiem na

palcu jak opętana. Co chwilę przygryzasz wargę od wewnątrz, jak masz w zwyczaju, gdy próbujesz coś rozgryźć. I wciąż spoglądasz na tamten stolik, jakbyś się spodziewała, że ktoś tam będzie

siedział. Albo przypominasz sobie, co robiliście tam razem. — Unosi

brew. — Poza tym masz w oczach ogień, którego nie widziałem od...

od wtedy — dodaje w zadumie, po czym bierze moją dłoń i ściska ją.

— Miło to widzieć. — Uśmiecham się do niego, szczęśliwa, że tu jest. — Więc?

— Jest taki jeden — wyznaję powoli — ale to niejasna sytuacja i sama jeszcze nie wiem, na czym stoję. — Bezwiednie obracam

pierścionek na palcu. Uświadamiam sobie to dopiero wtedy, gdy

Tanner unosi brew. Natychmiast przestaję i opowiadam mu o tym w

skrótce, nie podając imienia Coltona. — Jest świetnym facetem, ale

chyba nie szuka niczego więcej poza spotykaniem się bez

zobowiązań. — Wzruszam ramionami i odwracam wzrok w stronę

oceanu. Gdy wracam spojrzeniem do Tannera, moje oczy są lekko

wilgotne.

— Kurde, Ry, jeśli koleś sprawia, że płaczesz, to nie jest tego wart.

Przygryzam dolną wargę i patrzę w dół na chusteczkę, którą

bezmyślnie rwę.

— Albo doprowadza mnie do płaczu dlatego, że *jest* tego wart —

odpowiadam miękko. Podnoszę na niego wzrok, gdy wzdycha. — To

przynajmniej pierwszy krok — szepczę drżącym głosem.

Współczucie w jego oczach niemal mnie rozbraja i doprowadza do potoku łez, które palą mnie na dnie gardła.

— Och, młoda, chodź tu — mówi, odwracając moje krzesło,

i przyciąga je do siebie. Bierze mnie w ramiona. Wtulam się w niego, bo jest jedyną osobą, na którą zawsze mogę liczyć.

Zamykam oczy i opieram brodę na jego ramieniu.

— Wiem, po co tu jesteś, Tan. Dzięki, że zjawiłeś się, żeby się upewnić, czy wszystko ze mną w porządku.

Ściska mnie ostatni raz, po czym uwalnia mnie ze swoich ramion, oddala od siebie i patrzy na mnie zatroskanym wzrokiem.

— Chciałem mieć oko na wszystko, co dzieje się w tym tygodniu.

Boję się o ciebie. Chciałem być w pobliżu na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała — mówi miękko. — I pomóc ci, gdy ona zadzwoni.

Zalewa mnie fala miłości do brata, który właśnie przeleciał pół

świata, żeby złożyć mi jednodniową wizytę i sprawdzić, czy

wszystko u mnie w porządku. Trudno uwierzyć, że ten sam

człowiek, z którym dorastałam i darłam koty, zmienił się w tak troskliwego i wrażliwego mężczyznę. Że chce mi pomóc uporać się

z nieuniknioną rozmową telefoniczną, którą odbędę jutro z matką Maxa.

Wyciągam obie dłonie, kładę mu je na policzkach i uśmiecham się do niego.

— Mam niewiarygodne szczęście, że jesteś moim starszym bratem.

— Oczy robią mi się wilgotne od łez, gdy całuję go miękko w policzek. — Jesteś najlepszy, wiesz?

Uśmiecha się, wyraźnie zakłopotany moją uczuciowością. Wstaje.

— Zaraz wrócę. Muszę iść do ubikacji. — Zaczynam odchodzić od stolika, lecz instynktownie się odwracam i przytulam go krótko, obejmując ramionami od tyłu, gdy siedzi na krześle.

— Hej, a za co to? — śmieje się.

— To na poczet tego, że będę tęsknić, gdy pojedziesz. — Puszczam

go i ruszam w stronę ubikacji w odległym kącie wewnętrznej sali.

Gdy wychodzę z łazienki, moją uwagę przykuwa uroczy szkrab,

który próbuje jeść widelcem. Jedną dłoń instynktownie kładę na

podbrzuszu i naciskam. Ból jest silniejszy niż zwykle, gdy coś takiego widzę, i zakładam, że wynika ze znaczenia jutrzejszej daty.

Rocznicy zdarzeń, które zabrały mi wszystko. Wydarły mi jedyną rzecz, której naprawdę pragnęłam.

Jedyną rzecz, za którą oddałabym wszystko — naprawdę wszystko — co mam, gdybym tylko miała na to szansę.

Jestem tak pochłonięta wspomnieniami, że zamęt na tarasie dociera do mnie dopiero wtedy, gdy słyszę:

— *Co ty, do cholery, robisz?* — To głos mojego brata. Kilka sekund zajmuje mi lawirowanie między stolikami, zanim nasz stolik

znajdzie się w moim polu widzenia.

— Ta pani jest ze mną, dupku. Trzymaj ręce przy sobie.

*Moje serce się zatrzymuje.*

Wszędzie poznałabym ten chrapliwy głos. Z niedowierzaniem

szybko podbiegam do drzwi. Mój puls łomocze szaleńczo, gdy

pojawiam się na tarasie i widzę, jak Colton z zaciśniętą szczęką i wzrokiem pełnym ognia trzyma Tannera za koszulę. Tanner, który

nadal siedzi, patrzy na niego do góry z przymilnym wyrazem

twarzy. Ma napięte ramiona i zaciśnięte dłonie, leżące cicho po bokach. Prawdziwa rzeka testosteronu.

— Colton — krzyczę.

Odwraca się w moją stronę i nasze spojrzenia się spotykają. Jego oczy emanują złością, zazdrością i agresją. Tanner także się ogląda

za siebie i rzuca mi pytające, lekko rozbawione spojrzenie.

— Colton, zostaw go! — nakazuję, idąc w ich stronę. — To nie tak,

jak myślisz. — Ciągnę go za ramię, ale mnie strząsa. W końcu jednak puszcza mojego brata. Moje serce powoli się uspokaja.

Tanner podnosi się z krzesła i staje przed Coltonem z

nieodgadniętym wyrazem twarzy. — As, poznaj mojego *brata*, Tannera.

Podrywa głowę, żeby na mnie spojrzeć. Zdenerwowanie i wrogość

ustępują innym odczuciom. W jego oczach migocze ich mnóstwo:

ulga, zakłopotanie, irytacja.

Spoglądam na brata, nie mogąc go rozszyfrować.

— Tanner, to jest mój... — zacynam się, niepewna tego, jak

powinnam go określić. — To jest Colton Donavan. — Obserwuję

Tannera, gdy jego synapsy zaczynają działać i dociera do niego, kto

przed nim stoi. Z kim się spotykam.

Ramiona Coltona trochę się rozluźniają, a w kącikach jego ust drga

niedowierzający uśmiezek. Bez przepraszania wyciąga dłoń do

Tannera. Tanner patrzy na Coltona, na jego wyciągniętą dłoń, a potem na mnie.

— Czyli co, młoda, to jest ten dupek? — pyta, a jego oczy milcząco

blągają o potwierdzenie, że to jest facet, który przyczynił się do moich łez.

Uśmiecham się do niego niepewnie.

— Tak — szepczę, odpowiadając zarówno na wypowiedziane, jak i

niewypowiedziane pytanie, po czym przenoszę wzrok na Coltona.

— Cóż, cholera — stwierdza Tanner, chwytając dłoń Coltona

i potrząsając ją energicznie. — Siadaj, człowieku — mówi i robi wydech. — Muszę się, kurna, napić piwa po czymś takim. —

Obserwuję ich obu, zdezorientowana sposobem funkcjonowania



mężczyzn. W jednej chwili są gotowi się zabić, a w następnej

doskonale się rozumieją.

— Chciałbym, ale jestem już spóźniony na popołudniowe spotkanie

— śmieje się krótko. — Miło cię poznać w każdym razie. Może

innym razem? — Colton odwraca się do mnie. — Odprowadzisz

mnie?

Patrzę na Tannera, a on potakuje, jakby pozwalał mi pójść.

Wypuszczam

powietrze,

uświadamiając

sobie,

że

je

wstrzymywałam, bo nagle czuję się nerwowo na myśl o

przebywaniu twarzą w twarz z Coltonem. Denerwuję się tym, że

muszę grać kartę niezainteresowania i zdystansowania.

— Zaraz wracam — mówię Tannerowi. Czuję się jak dziecko

pytające o zgodę.

— Na razie — Colton żegna się z Tannerem, po czym kładzie dłoń na

moich łędźwiach i prowadzi mnie przez kuchnię do bocznego

wyjścia z restauracji.

Przez krótką drogę do drzwi zastanawiam się, na czym stanęła

nasza ostatnia rozmowa. Dał mi do wyboru dwie opcje: *pit stop* lub *wspólna umowa*. Wybrałam *pit stop*, lecz wciąż mnie to niepokoi.

Pływam w oceanie niepewności i niezależnie od nazwy czuję się jak

jedna z kobiet z jego długiej listy łóżkowych partnerek.

Otrząsam się z tej myśli i zmuszam do wyjścia z przesadnie

emocjonalnej, nadmiernie analitycznej ramy rozumowania, bo

przecież w większości przypadków sukces zawdzięcza się małym

krokom. A chociaż Colton nie powiedział, że chce ze mną czegoś więcej niż wspólnej umowy, zrobił mały krok, prosząc o pit stop.

*Koniec z biadoleniem*, mówię do siebie, przypominając sobie radę Haddie dotyczącą tego, jaka powinnam być dla Coltona:

zdystansowana, niedostępna, lecz pożądana.

Gdy Colton popycha drzwi i przepuszcza mnie przodem,

przygotowuję się na pytanie, dlaczego nie oddzwoniłam. Dzwonił do

mnie dwukrotnie, a ja zmusiłam się fizycznie, by nie zareagować i nie odebrać.

Colton zamyka drzwi i odwraca się twarzą do mnie. *Pieprzyć bycie*

*niedostępną*. Muszę zebrać całą swoją siłę woli, żeby nie pchnąć go na ścianę i nie zacząć namiętnie całować. Przy nim tracę wszelki rozsądek na rzecz rozpustnej swawolności.

Krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie z przechyloną głową.

— A więc twój brat wrócił?

Wydaję z siebie nieeleganckie prychnięcie.

— Myślałam, że to już ustaliliśmy — odpowiadam sucho, walcząc z

pragnieniem zniwelowania dzielącej nas odległości. — Ktoś tu jest wybuchowy, co?

Nie potrafię odczytać tego, co błysnęło w jego oczach.

— Jeśli chodzi o ciebie, to tak. Widziałem, jak cię obejmuje. —

Wzrusza ramionami, nie zagłębiając się w dalsze tłumaczenia. — Na

długo przyjechał?

Obserwuję go przez chwilę, zmieszana jego nonszalancją w kwestii

niedoszłej bójkii bez powodu z moim bratem. W końcu rzucam

okiem na zegarek i opieram się biodrem o ścianę, uznając, że na razie powinnam to odpuścić.

— Tylko na dzisiaj. Za półtorej godziny ma odprawę na lotnisku. —

Ściągam kłaczek z tuniki, żeby zająć czymś dłonie. Potem

wygładzam legginsy.

Colton opiera się ramieniem o ścianę obok mnie, a gdy podnoszę wzrok, widzę, że taksuje spojrzeniem moje nogi. Potem wędruje w górę ciała, zatrzymuje się na chwilę na ustach i krzyżuje wzrok z moim.

— Zajęta byłaś? — pyta.

— Mhm — odpowiadam niejasno. — A ty?

— Też, chociaż teraz to jest cisza przed burzą, która zacznie się wraz z sezonem. — Wpatruje się we mnie, jego zielone oczy

penetrują moje. — Dobrze się bawiłaś tamtego wieczoru? —

sonduje.

Patrzę na niego jak jelen w światła reflektorów, ale szybko się opamiętuję,

gdy

uświadamiam

sobie,

że

chodzi

mu

o

przedstawienie odegrane przez Haddie w trakcie ich rozmowy

telefonicznej.

— Z tego, co pamiętam, to tak — odpowiadam i błyskam zuchwałym

uśmiechem, licząc na to, że moja gra jest wystarczająco dobra, żeby

go przekonać. — Wiesz, jak to jest, gdy wychodzisz na imprezę... za

dużo facetów, którzy myślą, że są super, za dużo alkoholu, zbyt skąpe ciuchy i wszystko się rozmazuje.

Widzę w jego oczach przeblysk złości, gdy wspominam o zbyt wielu

facetach, i cieszę się, że ukłuło go to wyobrażenie. Dobrze, że myślał o tym na tyle dużo, żeby zapytać. A po jego drobnej

sprzeczce z Tannerem jestem bardziej niż pewna, że mała iskra

zazdrości coraz bardziej pali go od wewnątrz.

To nawet podniecające, że ta iskra płonie z mojego powodu.

Przechyliła głowę i obserwuje mnie przez chwilę. Tym razem nie

unikam jego wnikliwego spojrzenia. Wytrzymuję jego wzrok ze

znudzeniem na twarzy.

— Czemu jesteś taka odległa? Niedostępna? — wyrzuca z siebie z chrząknięciem, zaskakując mnie.

— Niedostępna? Ja? Nie przyszłoby mi do głowy, że taka jestem —

udaję niewinną, bo jedyne, czego pragnę, to wyciągnąć dłoń i go dotknąć.

— Cóż, jesteś — wzdycha, a w jego oczach na moment błyska

wściekłość.

— Och, wiesz, może po prostu starałam się dostosować do twoich wymagań, *As. I być dokładnie taką, jaką chcesz, żebym była* —

uśmiecham się do niego słodko.

— Czyli jaką? — wyszczekuje zdeorientowany.

— Zdystansowana emocjonalnie, dostępna seksualnie i wolna od

dramatów. — Widzę, jak mięsień jego szczęki pulsuje, gdy

podchodzi do mnie o krok, a w jego oczach błyska irytacja moim przekornym tonem. — Co tutaj robisz?

Wpatruje się we mnie długo z taką intensywnością, że mało

brakuje, żebym uległa i powiedziała mu, jak bardzo go pragnę.

Pieprzyć gierki mentalne.

— Udało mi się przemknąć bez paparazzich na ogonie. Kelly

wpuścił mnie na dach, żebym mógł zjeść lunch w ciszy i spokoju, z

dala od tłumu. — Unoszę brew. — Właściciel — wyjaśnia, robiąc poirytowany wydech albo z powodu niepokoju między nami, albo

dlatego, że musi mi to wyjaśniać. *Może i jedno, i drugie, po trochu.*

Spoglądam w dół i skupiam się na ukruszonym lakierze do

paznokci, bo desperacko pragnę podejść bliżej. Pocałować go.

Przytulić. — To dobre miejsce, żeby posiedzieć i przemyśleć różne rzeczy.

— A co dokładnie musisz przemyśleć?

— Jak pozbierać się do kupy — odpowiada z nutką ironii. Podnoszę

na chwilę wzrok i dostrzegam w jego oczach szczerą i

rozbawienie.

Patrzemy na siebie przez chwilę, mój puls przyspiesza z powodu jego bliskości. Próbuję odczytać wyraz jego twarzy. *Czy on mówił*

*serio?* Naprawdę próbuje wszystko sobie poukładać czy po prostu nabija się z Haddie? Nie wiem.

— Hm... muszę wracać do środka. Nie zostało już zbyt wiele czasu

do wylotu Tamnera.

Odpycham się od ściany, żeby iść. Colton podchodzi o krok i nasze

ciała ocierają się o siebie przez moment. Ten dotyk wysyła iskry pożądania, które spiralnie rozchodzą się po całym moim ciele.

Przygryzam dolną wargę, żeby powstrzymać się od pochylenia się w

jego stronę.

— Zobaczymy się później? — pyta, wodząc palcem po moim

policzku.

*Czy to oznacza, że pit stop się skończył? Czy po prostu chce mu się pieprzyć? Niezależnie od*

odpowiedzi potrzebuję większej jasności w

tej sprawie. Zwalczam pragnienie przechylenia policzka i oddania się pieszczotom jego palca.

*Bądź silna, bądź silna, bądź silna*, powtarzam sobie w myślach.

Myślę nad reakcją i nie wiem, co odpowiedzieć.

— Przyślę Sammy’ego, żeby odebrał cię z domu o szóstej —

odpowiada za mnie, gdy nie mogę się zdecydować.

Łał, on chyba uważa mnie za pewnik. Nagle dociera do mnie, że może od początku chciał ze mną tej swojej wspólnej umowy, ale sprawy zaszły za daleko, więc użył pit stopu, żeby sprowadzić mnie

we właściwe miejsce. I przywrócić między nami dystans.

Krążąca w mojej głowie rada Haddie nakłada się na myśl, że jego zdaniem wejść w to z powrotem bez żadnych dodatkowych

wyjaśnień wzmacniających moje postanowienie.

— Przykro mi — potrząsam przecząco głową i odwracam wzrok,

żeby nie przejrzał mojego kłamstwa — mam już plany na wieczór.

Czuję, jak jego ciało spina się na moje słowa.

— Co? — jego głos jest wymuszony, lecz cichy. Widać, że odrzucenie

jest dla niego czymś obcym.

— Mam plany z Haddie — wyjaśniam, bo boję się, że pomyśli, iż wychodzę z innym facetem. A gdyby tak pomyślał, mógłby uznać, że

w takim razie może się spotkać z inną dziewczyną. Mój żołądek skręca się na samą myśl o tym i uświadamiam sobie, że nie jestem

zbyt dobra w takich gierkach, bo jedyne, czego teraz pragnę, to powiedzieć mu, jak bardzo chciałabym się z nim dzisiaj spotkać. I że zmienię wszystkie plany, żeby tylko go zobaczyć. A potem

przycisnęłabym go do ściany i sfrustrowana sięgnęła po wszystko, czego pragnę. Bez zastanawiania się, czy go odstraszę lub czy

przekroczę jakieś niewidzialne granice.

Colton wydobywa z siebie rozczarowane chrząknięcie.

— Umówiliśmy się na wspólną kolację w domu — mówię — ale nie

mogę odwołać, bo dawno się nie widziałyśmy. — Koniec plecienia bzdur, Rylee, albo zorientuje się, że kłamiesz. — Obiecałam jej to i

nie mogę jej zawieść.

Colton dotyka palcem mojego podbródka i podnosi moją głowę,

żebym spojrzała w jego zielone, badawcze źrenice.

— Cóż, w takim razie nie za bardzo się starasz — karcę mnie, chociaż z nutką rozbawienia w oczach.

Wpadam w chwilową konfuzję, bo nie wiem, o czym mówi.

— W czym się nie staram? — pytam, potrząsając głową z

dezorientacją, a on uśmiecha się do mnie arogancko.

— W byciu dokładnie taką, jaką chcę, żebyś była. — Wydecham

głośno powietrze, a Colton nie spuszcza ze mnie wzroku. — Bo

gdybyś naprawdę się starała — wyjaśnia, dokańczając rozpoczętą

przeze mnie grę — byłabyś tam, gdzie cię potrzebuję. Mokra, ciepła

i pode mną dziś wieczorem.

Wytrzymuję jego spojrzenie, zastanawiając się, co teraz powiedzieć.

Przechodzi mnie dreszcz po jego słowach. Dopiero po kilku

sekundach mój mózg zaczyna z powrotem działać i każe mi zrobić krok wstecz. W pertraktowaniu z nim dystans jest kluczowy.

— Taa, chyba masz rację — mówię cicho, obserwując zaskoczenie

na jego twarzy po moim potwierdzeniu. — Dlaczego miałabym

chcieć być czyjąś dziewczyną na zawołanie? *Przewidywalność jest nudna, As.* A z tego, co słyszałam, ty dość szybko się nudzisz.

Gdy stoi i wpatruje się we mnie zdezorientowany, ruszam dookoła niego. Sięga dłonią i łapie mnie za ramię, odwracając twarzą do siebie.

— Gdzie idziesz? — pyta władczo.

— Zobaczyć się z bratem — odpowiadam, patrząc na jego dłoń, a potem z powrotem na niego. —  
Daj znać, jak już pozbierasz się do

kupy. — Strząsam jego dłoń, ciągnę drzwi i wychodzę, nie

odwracając się za siebie. Zanim drzwi się zatrzasną, słyszę jak Colton jednocześnie śmieje się i  
przeklina.

## **Rozdział 5.**

Colton

*Pieprzone kapryśne baby!*

Czuję ogień w płucach i mięśniach. Stopy uderzają w taśmę bieżni,  
jakbym chciał ją ukarać. Ale nic z tego. Niezależnie od tego, jak się  
staram, chaos z głowy nie znika. Rylee wciąż brudzi moje myśli. Bez  
przerwy.

*Co, do diabła, jest ze mną nie tak?* Poprosiłem o cholerny *pit stop*.

Podjąłem próbę przywrócenia wszystkiego na bardziej znajomy  
grunt. Czemu więc to ja czuję się, jakby mnie zostawiła?

Pieprzone kobiety. Skomplikowane. Kapryśne. Niezbędne. *Kurwa*.

Muzyka dudni mi w uszach. Energiczny bit Good Charlotte popycha  
mnie do większego wysiłku, ale ucisk w klatce piersiowej nie znika.

Liczę kroki w trakcie biegu. Do dziewięćdziesięciu dziewięciu i od nowa. Przysięgam na Boga, że  
resetowałem już liczenie setki razy, ale nic to nie zmieniło.

Nigdy nie grałem w żadne pieprzone gry z kobietami i nie mam zamiaru teraz zacząć. Ja mówię kiedy.  
Ja mówię z kim. Ja dyktuję warunki.

*Biorę, co chcę. I kiedy chcę.*

Wszystkie poprzednie łóżkowe koleżanki dostosowywały się do  
moich wymagań bez pieprzonego wykręcania się. Żadnych pytań  
prócz: „Kotku, jak chcesz mnie dzisiaj wziąć? Mam być na kolanach



czy na plecach? W kajdankach czy związana? W cipkę czy do

buzi?”.

*Wszystkie, prócz Rylee.*

Dobija mnie to. Prawie pobiłem się dziś z jej bratem, a potem ona poszła, odmawiając spotkania ze mną wieczorem. Wiem, że mnie

pragnie. Ma to wypisane na całym swoim nedorzecznie seksownym

ciele. Widzę to w jej nieziemskich oczach, które wciągają cię i pochłaniają w całości. Ja też pragnę jej w każdą minutę każdego pieprzonego dnia. *I co z tego, kurwa?* Poszła, zostawiła mnie tam, nie wahając się powiedzieć mi „nie”.

„Nie”? *To chyba jakiś pierdolony żart? Kiedy ostatnio usłyszałem taką odpowiedź? No tak. Jasne.* Od Rylee. *Kurwa.* I teraz nie potrafię myśleć o niczym innym jak tylko o niej. O tym, żeby ją zobaczyć. Usłyszeć. Wchodzić w nią, aż wydobędzie z siebie to

subtelne

westchnienie

tuż

przed

orgazmem.

Które

jest

nedorzecznie seksowne.

Nie jestem pod pantoflem. Nie ma szans. Niemożliwe. W żadnym

calu.

*To czemu nie zadzwonię do jakiejś dziewczyny po szybkie, nieskomplikowane rżnięcie? Dlaczego ta myśl nawet nie brzmi zachęcająco? Toniesz, Donovan.* Najwyraźniej zaliczyłem o jeden raz za dużo i teraz nie mogę tego wyrzucić z głowy.

Przyciskam wyświetlacz i zwiększam nachylenie bieżni, żeby zmusić

się do zignorowania własnych myśli. Zaczyna się *Desperate*

*Measures*, ale sarkazm słów piosenki, który zawsze uwielbiałem, teraz na mnie nie działa.

*Cholera! Nic nie działa. Muzyka. Nachylenie. Szybkość. Kurwa!*

Cały czas widzę ją w wannie z palcami na moich jajach, gdy mówi mi, na jakie traktowanie zasługuje. Czego już więcej nie będzie tolerować.

*To pierwszy raz. Ktoś wyznacza mi reguły. Czyżby piekło zamarzło i nikt mi o tym nie powiedział?* Rylee trzyma moje jaja w pieprzonym

imadle, a ja potrafię myśleć tylko o tym, jak bardzo jej pragnę. W moim łóżku. W biurze. Na torze. W moim życiu.

I to nie wyłącznie na plecach.

Musi mieć magiczną cipkę czy coś. Złapała mnie na swój haczyk, a

ja nawet się nie zorientowałem. Jestem kurewsko napalony. To

dlatego mam taki pieprzony chaos w głowie. Cały tydzień bez

seksu. *Kurwa!* Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałem taką ascezę.

*To po co poprosiłeś o pit stop, idioto?* Byłaby dzisiaj pod tobą, gdybyś nie prosił. Po co w ogóle otwierałeś gębę?

Jęczę z frustracji swoją głupotą. A ta kretyńska bieżnia wcale nie pomaga mi się rozładować.

Bez przerwy odgrywam w myślach tamten poranek. *Kurwa!* To już oficjalne. Odgrywanie w myślach? *Stałem się pieprzoną babą.*

Najwyraźniej w zeszłym tygodniu musiałem stracić jaja.

Tylko laski odgrywają w myślach, ale ja wciąż wyobrażam sobie, jak

stoję z nią na jej ganku... i próbuję zachować się właściwie. Próbuję

ją ochronić, odpychając od syfu w mojej głowie. Próbuję dać jej szansę na znalezienie kogoś innego, kto da jej to, czego pragnie i na

co zasługuje. Ale nie potrafię wykrztusić z siebie tych słów,

niezależnie od tego, jak się staram. Wtedy ona staje na palcach i mnie całuje. Z taką szczerością i wsparciem, że zapiera mi dech w

piersiach. Nie mogłem zrobić nic innego, tylko oddać się uczuciom.

Ta chwila była zbyt prawdziwa. Zbyt realna. Zbyt bliska.

Tak, jestem miękki. Bez wątpienia.

Ale jej pieprzony smak uświadomił mi wtedy, że już od dawna umierałem z głodu.

Uświadomiłem sobie też, że muszę wprowadzić pewien dystans między nami, i błysnęło we mnie obce mi uczucie, że czegoś potrzebuję. Że czegoś pożądam. Że chcę kogoś chronić. O kogoś się troszczyć. Musiałem odejść od jedynej rzeczy, której z całą pewnością nie chcę.

Od miłości. I wszystkiego, czego wymaga.

Proszenie o *pit stop* było robieniem z igły wideł. Próbą wmówienia sobie, że potrzebuję przestrzeni, żeby wrócić do jedyne go typu

relacji, jaki akceptuję. Żeby wrócić do wspólnej umowy. Niby użyłem jej terminu, żeby złagodzić odrzucenie, ale moją jedyną motywacją było to, że jeśli wrócimy do ustalonego układu, to będę

mógł odzyskać kontrolę, którą czułem, że tracę. I że zrealizuję potrzebę polegania tylko na sobie.

Przyciskam wyświetlacz i czekam, aż bieżnia się zatrzyma. Stoję, oddycham ciężko, leje się ze mnie, ale wcale nie czuję się lepiej po

tej godzinie wysiłku, który sobie narzuciłem. Zerkam przez szklaną ścianę na warsztat na dole, gdzie mój zespół dokańcza uzgodnione wczoraj regulacje, a potem wycieram ręcznikiem twarz i wilgotne włosy.

Byłem tak długo na bieżni, że gdy staję na ziemi, czuję się, jakbym pływał w powietrzu. Wychodzę drzwiami po lewej i idę do łazienki,

która łączy siłownię z moim biurem. Biorę szybki prysznic, spoglądam w lustro, postanawiając się nie golić, i wycieram we włosy jakieś badziewie.

Czy ona wie, jaki jestem popieprzony? I jaki ze mnie drań? Czy ona

zdaje sobie sprawę, że zwykle biorę, co chcę, a potem porzucam?

Muszę jej to powiedzieć. W jakiś sposób. Muszę ją ostrzec przed pieprzoną trucizną, którą mam w sobie.

Nakładam koszulę przez głowę, gdy olśniewa mnie, czego

potrzebuję, żeby pozbyć się swojego doła. Wchodzę do biura i idę prosto po telefon, żeby wykonać parę rozmów i wprawić wszystko w ruch. Ale najpierw muszę do niej napisać. Udzielić jej ostrzeżenia

w jedyny sposób, jaki usłyszy.

Wyszukuję jej imię w telefonie i wpisuję: „*Push, Matchbox Twenty*”.

Wciskam przycisk „wyślij”, a w głowie słyszę na okrągło

powtarzaną frazę: „I wanna take you for granted. Well I will” [1](#).

— Co cię ugryzło?

Wzdrygam się, chociaż znam ten głos. Odwracam się i widzę

Becksa siedzącego na jednym z krzeseł przed moim biurkiem z nogami na blacie.

— Przestraszyłeś mnie jak cholera — wyszczekuję, przeczesując dłonią włosy. — Ja cię pieprzę, Becks!

— Z tego, co widzę, potrzebujesz raczej wypieprzyć jakąś niunię, a nie mnie. Która ma dodatkową dziurkę, a ty wyglądasz, jakbyś bardzo jej potrzebował — mówi przeciągle. Obserwuje mnie z przymrużonymi oczami, próbując rozgryźć, co się dzieje.

Wyrywa mi się pojedyncze parsknięcie, a moje serce zaczyna

stopniowo zwalniać. Opadam na krzesło i opieram nogi na blacie, tak jak Becks. Patrzymy się na siebie. Po tylu latach znajomości nie

przeszkadza nam milczenie. Zastanawiam się, co powiedzieć, a on o

co może zapytać.

W końcu postanawia przerwać milczenie.

— Wiesz, dużo łatwiej i taniej jest zrzucić ciężar z piersi niż rozwalać pieprzoną bieżnię. — Ostrożnie potakuję, po czym znowu

odwracam się w stronę warsztatu. To jeden z moich nawyków. —

Zignorujesz mnie teraz i zbędziesz milczeniem? — pyta, lecz gdy się

do niego odwracam, obserwuje naszych ludzi na dole i nie zwraca uwagi na mój ironiczny uśmiech. — Czy wyjaśnisz, czemu siedziałeś

przez całe zebranie po lunchu z muchami w nosie, nie wnosząc nic

konstruktywnego i zachowując się jak dupek? Zebranie, które

skończyłeś bez podjęcia decyzji, żeby pójść rozwalić bieżnię? —

Powoli odwraca się do mnie z uniesionymi brwiami i patrzy na mnie

badawczo.

*Wyrzuć to przed Becksem.* Jedynym człowiekiem, który może mi z powrotem poukładać w głowie. Jedynym człowiekiem, który może

kazać mi to zrobić. Jedynym człowiekiem, który zna mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że jestem wkurzony, i zapytać *po męsku*, co jest, do cholery, nie tak.

— Nieważne — mówię i wzruszam ramionami.

Dławi się ze śmiechu i potrząsa głową.

— Taa. Jasne — mówi i nie odrywając ode mnie wzroku, podnosi się

z krzesła. — Skoro jesteś tak rozmowny, to ja chyba spadam.

*Pieprzyć to.* Zanim dojdzie do drzwi, wsadzam portfel do tylnej kieszeni, biorę komórkę i ruszam w stronę drzwi.

— Idziemy — mruczę, gdy go mijam, wiedząc, że pójdzie za mną. I

mam rację, bo słyszę jego cichy śmiech. Śmiech, który mówi: *ha, miałem rację.*

\*\*\*

Wykonuję uniwersalny gest oznaczający następną kolejkę do

kelnerki noszącej plakietkę z imieniem Connie. Jeśli ma tak stać i się gapić, to równie dobrze może zrobić coś, żeby zarobić na ten pokaz. *Kurde*. Szumi mi w głowie i zaczynam się rozluźniać. Nie jestem jeszcze na tyle pijany, żeby zapomnieć o głównianym

nastroju, ale robię postępy.

Connie, kołysząc tyłkiem, wraca z naszymi napojami. Gdy stawia je

na stole, nachyla się tak, żebym na pewno zobaczył eksponowane przez nią cycki. Jest bez wątpienia seksowna tak jak trzeba i ma wszystko we właściwym miejscu. Zdecydowanie mógłbym do niej

uderzyć — może innym razem i w innym miejscu — ale

powstrzymuję beczelny komentarz na temat tego, że od

zamówienia do realizacji jej dekolt się pogłębił, a spódniczka

skróciła.

— Mogę coś jeszcze dla panów zrobić? — pyta sugestywnym tonem

i zwilża językiem usta.

— Nie, mamy wszystko — odpowiada Beckett z kamienną twarzą,

potrząsając głową i przerywając jej próbę flirtu. Przywykł do tego szajsu i powinien dostać medal za radzenie sobie z tym w swój subtelny, wyrachowany sposób.

Słyszę dźwięk przychodzącego SMS-a, więc czytam go, sięgając po

nową butelkę.

— Smitty też się wybiera — mówię do Becksa. Niby się cieszę, że będzie z nami w Vegas. Przeżyliśmy razem sporo dzikich wypadów.

Na pewno pomoże mi pozbyć się popieprzonego nastroju.

Ale skoro jestem taki zadowolony, to czemu czuję rozczarowanie, że

to nie była wiadomość od Rylee?

— Fajnie. Mamy już niemal całą bandę — odpowiada Becks,

odchylając się na krześle i biorąc długi łyk swojego piwa. Czuję, że

patrzy na mnie, czekając cierpliwie, aż zacznę mówić.

Pochyliam się do przodu i na chwilę chowam głowę w dłoniach,

próbując otrząsnąć się z wiecznie powracających myśli. *Pieprzona Rylee.*

— Colton, powiesz mi w końcu, co, do diabła, tu robimy niemal o osiemnastej w piątek? I kto tak załaził ci za skórę?

Potrząsam głową, odrywając etykietę z butelki, i spuszczam wzrok.

— Pieprzona Rylee — mamroczę, wiedząc, że właśnie otworzyłem przed nim puszkę Pandory.

— Rylee, co? — pyta w zamyśleniu. Podnoszę powoli głowę i patrzę mu w oczy, zaskoczony brakiem beczelnych komentarzy, którymi zazwyczaj rzuca. Pociąga kolejny łyk, przyglądając mi się znad butelki, a ja potakuję. — Coś ty jej, kurwa, zrobił?

— Dzięki za wiarę we mnie, Becks — śmieję się. — Ale kto powiedział, że jej coś zrobiłem?

Rzuca mi spojrzenie mówiące: *jakbym nie wiedział, o kim rozmawiamy.*

— Cóż...

— Nic. Absolutnie, kurwa, nic — wyszczekuję i wypijam szota, żeby zamaskować to, że okłamuję najlepszego przyjaciela. — Ona jest po prostu frustrująca.

— Też mi nowość. Przecież rozmawiamy o kobiecie, prawda?

— Wiem. Po prostu załaziła mi za skórę, a teraz gra kartę trudnej do zdobycia. To wszystko — wzdycham, odchylając się na krześle, aby spojrzeć Beckettowi w oczy.

— Odmówiła ci? — Becks krztusi się z zaskoczenia. — Naprawdę powiedziała „nie”? Jaja sobie ze mnie robisz?

— Nie. — Łapię spojrzenie Connie, żeby zamówić kolejną kolejkę.

— Cóż, kurwa, Wood. Za kilka godzin wyruszamy do miasta

grzechu. Na pewno jest tam jakaś niezła dupa, która pomoże ci o niej zapomnieć. Albo kilka fajnych dup. — Wzrusza ramionami, a w

kącikach jego ust błyska wyzywający uśmiezek. — Skoro tylko

ruchasz Rylee... Bo tylko to cię z nią łączy? Ruchanie? To nie zrujnujesz żadnego związku. Nie ma tu żadnej klątwy magicznej

cipki.

Wiem, że próbuje mnie sprowokować. Zmusić do jakiejś reakcji,

żeby sprawdzić, co myślę o Ry. Ale z jakiegoś powodu nie łapię przynęty. Może to przez krążący w moich żyłach alkohol. W każdym

razie wzruszam ramionami, zgadzając się milcząco na znalezienie

innego towarzystwa na noc, chociaż z jakiejś przyczyny nie mam na

to ochoty. Żadnej. I czemu, do cholery, wkurza mnie jego

komentarz, że *tylko się z nią rucham*? Przecież rozmawiam z Beckettem. Moim najlepszym przyjacielem, który jest dla mnie jak brat i z którym omawiam wszystko. Absolutnie wszystko. Dlaczego

gryzie mnie jego bezceremonialna uwaga?

Może ona wciąż trzyma mnie za jaja.

*Niech mnie diabli.*

— Ona ma niezłą przyjaciółkę.

Becks patrzy na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

— Co powiedziałaś? Nie nadążam za tobą.

— Wiesz, w drodze na lotnisko możemy zawinąć pod dom Rylee i zabrać je z nami — słowa wychodzą z moich ust, zanim mózg je przefiltruje.

Beckett krztusi się piwem i zaczyna kaszleć. Jego twarz wyraża absolutne osłupienie. Ani chybi wyrosła mi druga głowa.

Ignoruję go i skupiam się na etykiecie piwa. Skąd mi to przyszło do

głowy? Zabierać Rylee do Vegas? Do jedyne miejsce, w którym



być może udałoby mi się o niej na chwilę zapomnieć? *Ostateczne miejsce, w którym zakopuje się ból pod przyjemnością.* Zabieranie dziewczyny do Vegas to jak przyprowadzenie żony do domu swojej

kochanki. Dlatego nigdy tego nie zrobiłem. Nigdy nawet o tym nie

pomyślałem. I unikałem tego za wszelką cenę. Towarzyszki,

koleżanki, przyjaciółki, jakkolwiek by je nazwać, zawsze zostają w domu. Nawet nie wiedzą o takich wycieczkach. Bez wyjątków.

Dlaczego więc to zasugerowałem? I, co ważniejsze, dlaczego

strasznie chcę, żeby się z nami wybrała?

Chyba mnie popieprzyło. *Magiczna cipka.*

*Ja pierdolę.*

— Jasny gwint... — mówi Beckett bardzo przeciągle. — Nigdy nie

sądziłem, że doczekam dnia, w którym usłyszę coś takiego od

Coltona Donavana. — Gwiżdże, a ja mógłbym przysiąc, że słyszę, jak coś przeskakuje w jego głowie. — *Jeździsz na oklep, co?*

Bezwiednie podnoszę na niego wzrok po tych słowach. To nasze

stwierdzenie opisujące związek z tylko jedną kobietą. Gdy myślisz o

czymś więcej niż tylko o seksie bez zobowiązań. I pieprzysz się bez

gumki dlatego, że masz zaufanie do tej osoby.

*I bycie pod pantoflem.*

Żaden z nas nigdy nie jeździł na oklep. Nigdy. Taka nasza milcząca

solidarność. To znaczy żaden z nas aż do teraz.

— Ja pierdolę! — Becks podskakuje na krześle. — Jeździsz, przyznaj

się, pojechańcu!

— Zamknij się, Beckett — warczę i wlewam w siebie resztę piwa.

Potem podnoszę pusty kieliszek po szocie do Connie, która nadal czeka uważnie kilka metrów od nas.

Becks po prostu siedzi i patrzy

na mnie w milczeniu, aż pojawi się nowa kolejka. Patrzę na niego jeszcze przez chwilę. Pozwalam, by mój komentarz się ugruntował, i

przyzwyczajam się do krążącej mi po głowie myśli. Nagle dostaję olśnienia.

*Tak, kurwa, chcę by Ry wybrała się z nami. I co to niby oznacza?*

Wypijam szota, sycząc, gdy pali mi gardło, po czym pocieram dłońią

twarz, gdyż czuję odrętwienie w ustach. Beckett wciąż patrzy na mnie, jakbym był klaunem z objazdowego cyrku. Wiem, że gryzie

się w policzki, żeby nie wyszczerzyć do mnie zębów i nie powiedzieć

mi tego całego szajsu, który z zawrotną prędkością przebłyskuje w

jego oczach.

Przykłada dłoń do ucha i nachyla się nad stołem.

— Sorry, chyba się przesłyszałem. Ty naprawdę tego chcesz?

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, który ciągnie kąciki moich ust

w górę. To jest dla niego deprymujące, więc jestem mu wdzięczny,

że trzyma się w ryzach w obliczu mojego widocznego zakłopotania.

— *A niech mnie!* — mówi, przesuwając się na krześle, aby popatrzeć na mnie jeszcze przez chwilę z niedowierzaniem na

twarzy. Potem zerka na zegarek i stwierdza: — Cóż, jeśli chcemy wylecieć o czasie, kochasiu, to musimy się zbierać.

— To wszystko, co masz zamiar powiedzieć? — pytam z

niedowierzaniem.

— Nawet jeszcze nie zacząłem, Wood! Muszę to przetrwać... nie

każdego dnia temperatura w piekle spada poniżej zera.

Pasuje mi to. Jeśli mogę się wykpić tylko tym, co powiedziałem, to świetnie. Potakuję i wyciągam telefon.

— Napiszę Sammy'emu, żeby po nas przyjechał — oznajmiam. W tle

słysząc muzykę z baru, a ja wybucham śmiechem z piosenki, która

właśnie się zaczęła. Oczywiście, że to Pink. Rylee i jej pieprzona Pink. Wysyłam SMA-a do Sammy'ego, po czym znajduję jej imię.

Niewiele myśląc, piszę także do niej krótką wiadomość.

Jeśli zabrnąłem tak daleko, mogę równie dobrze wpaść aż po uszy.

1 „I wanna take you...” — „Chcę cię mieć zaklepaną dla siebie i będę miał” — *przyp. tłum.*

## **Rozdział 6.**

— Naprawdę tak do niego powiedziałaś? — pyta Haddie z niedowierzaniem.

Wyraz

jej

twarzy

jest

przerysowany

i

niedorzecznie śmieszny.

— Przysięgam! — odpowiadam, podnosząc rękę jak przed sądem.

Spoglądam na telefon, który właśnie piknął. To wiadomość od

Coltona: „*Get this Party Started — Pink*” .

Haddie nie zauważa dziwnego wyrazu mojej twarzy, bo jest

skupiona na malowaniu paznokci. Co, do diabła? Najpierw SMS z

Matchbox Twenty, który zwałił mnie z nóg, a teraz to? Jest trochę niezdecydowany i strasznie dezorientujący.

— Kurde, żałuję, że nie widziałam wyrazu jego twarzy, gdy

zamknęłaś te drzwi.

— Ja też — śmieję się. — To było w pewnym sensie przyjemne tym razem dla odmiany wprawić go w osłupienie i sobie pójść.

— Widzisz, mówiłam ci! — wykrzykuje Haddie, naciskając moje kolano. — A poza tym wybuchem testosteronu z Coltonem jak było na spotkaniu z bratem?

— Fajnie — uśmiecham się miękko. — Tak dobrze było go zobaczyć.

Nie uświadamiałam sobie, że tak za nim tęsknię, aż... — przerywa mi pukanie do drzwi. Patrzę na Haddie pytająco, bo nie wiem, kto mógłby do nas pukać o dziewiętnastej w piątek.

— Nie mam pojęcia — wzrusza ramionami i wstaje, żeby otworzyć, bo ja jestem cała obłożona papierami z pracy.

Chwilę później słyszę śmiechy, głosy i okrzyk Haddie:

— Patrzcie, kogo nam tu diabli nadali!

Zaciekawiona zaczynam zbierać papiery, gdy Haddie wchodzi do salonu z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Ktoś do ciebie — mówi, rzucając mi wymowne spojrzenie.

Zanim zdążę zapytać, kto to, do salonu wkracza w daleki od elegancji sposób Colton, a za nim śmiejący się Beckett. Coś jest nie

tak z Coltonem, czego nie potrafię odgadnąć, dopóki nie znajduję mnie wzrokiem. Na jego twarzy pojawia się głupkowaty uśmiech,

który na tle intensywnych rysów wydaje się nie na miejscu. Na szczęście poskładałam papiery, bo Colton bezceremonialnie klapie

na kanapę tuż obok mnie.

— Rylee! — wykrzykuje entuzjastycznie, jakbyśmy nie widzieli się całe tygodnie. Wyciąga dłoń, jego twarde palce szorstko ocierają się o moją skórę, gdy mnie chwyta i sadza sobie na kolanach.

Bezwiednie zaczynam się śmiać, bo uświadamiam sobie, że Pan

Zawsze Opanowany i Wyluzowany jest nieco pijany. Nie, on zabrął

już dość daleko na drodze do bycia pijanym. Zanim zdążę

zareagować na jego nagłe przybycie, przyciska swe usta do moich.

Początkowo się opieram, ale gdy jego język wdzierają się w moje usta

i czuję jego smak, jestem stracona. Jęczę z akceptacją i liżę jego język. Minęło zaledwie kilka dni, ale, mój Boże, brakowało mi tego.

Brakowało mi jego. Zapominam o innych osobach w pokoju, a

Colton wplata palce w moje włosy i mnie zawłaszcza, trzymając

mnie tak, że jedyne, co mogę zrobić, to odczuwać. Mogę jedynie wchłaniać doznania, gdy jest przyciśnięty do mnie. Smakuje piwem,

miętówkami i wszystkim, czego pragnę. Wszystkim, o czym marzę.

Wszystkim, czego potrzebuję. Wyginam plecy w łuk, przyciskając do

niego piersi i czuję łaskotanie w sutkach, gdy ocierają się o jego ciepły tors. Colton wchłania ustami jęk, który ze mnie wydobywa, przyciskając się swoją nabrzmiałą męskością do moich spodenek od

pidżamy i ocierając się o mnie.

— Mamy sobie stąd pójść? — pyta Haddie, po czym chrząka głośno,

przywracając mnie gwałtownie do rzeczywistości.

Odrywam nieznacznie głowę od Coltona, lecz jego dłoń nadal

stanowczo więzi moje włosy. Colton opiera czoło o moje i oboje wciągamy postrzępione, pożądliwe wdechy.

Po chwili Colton odrzuca głowę na oparcie i wybucha głośnym

śmiechem, od którego trzęsie się całe jego ciało. W końcu

wykrztusza:

— Kurde, ale tego potrzebowałem!

Zaczynam się gramolić z jego kolan, bo nagle dociera do mnie, że jestem bez biustonosza i mam na sobie tylko cienką satynową

koszulkę, zadziornie wypychaną przez moje pobudzone sutki, a

Beckett — którego widzę drugi raz w życiu — siedzi naprzeciw

mnie i obserwuje nas z zaciekawieniem i milczącą intensywnością.

Chcę skrzyżować dłonie na piersiach, lecz Colton chwyta mnie od tyłu, obejmuje ramionami i wciąga z powrotem na siebie.

— Hej! — krzyczę.

— Już wiem! — wykrzykuje radośnie w odpowiedzi. — Absolutnie

Zapity.

Co? Przesuwam się na jego kolanach, próbując się odwrócić i spojrzeć na niego.

— Hej?

Zaczyna beztrąsko, chłopięco chichotać, co zupełnie nie pasuje do jego intensywności i roztopia moje serce.

— Aż — obwieszcza z pewnością siebie. — Absolutnie Zapity.

Znowu wybucha śmiechem, a ja też nie potrafię się opanować.

— Nie-e.

Zanim zdążę dodać coś jeszcze, do rozmowy włącza się Beckett.

— Jesteś bardziej pijany, niż myślałem. Zapity zaczyna się na „z”, bałwanie. Umiesz pisać?

Colton pokazuje mu środkowy palec i znowu chłopięco się śmieje.

— Obojętne, Becks. Wiem, że mnie kochasz! — mówi, przyciągając

mnie z powrotem do siebie. — Dobra, wracamy do interesów —

obwieszcza donośnie. — Jedzicie z nami.

Haddie unosi brwi, rozbawiona moim nerwowym wyrazem twarzy.

— Colton, puść mnie! — wykrztuszam w przerwach w śmiechu,

próbując wyrwać się z jego żelaznego uchwytu. On po prostu

chwytam mnie ciaśniej i opiera podbródek na moim ramieniu.

— Nie! Puszczę cię, jak zgodzisz się z nami jechać. Ty i Haddie wybierzecie się na małą wycieczkę ze mną i Becksem.

Znowu zaczynam się wiercić i czuję, jak Colton chwyta moją pierś przez koszulkę i zaczyna pieścić

kciukiem sutek. Wstrzymuję

oddech pod wpływem jego dotyku, a zawstydzenie zalewa gorącą

falą moje policzki.

— He, he, he — drażni się, muskając oddechem mój policzek. — Za

każdym razem, gdy zaczniesz ze mną walczyć, dotknę cię bez

pozwolenia w jakieś przyjemne miejsce — obwieszcza i skubie

ustami skórę między ramieniem i karkiem. Czuję pod udami jego

coraz bardziej nabrzmiewającą męskość. — Dlatego proszę, Rylee

— błaga — walcz ze mną.

Przewracam oczami mimo gwałtownej fali pożądania, która

przetacza się przez całe moje ciało, gdy słyszę jego łóżkowy głos, i

mimowolnie wybucham śmiechem, a Haddie i Beckett do mnie

dołączają. Pijany Colton równa się swawolny Colton. Lubię to jego oblicze.

— Typowy facet — drocę się. — Zawsze w błędzie, bo myślisz

główką, którą masz w spodniach.

Przyciąga mnie mocniej do siebie. Jedną dłonią obejmuje mnie w ramionach, a drugą w pasie.

— Cóż, jeśli chcesz, możesz z nią bliżej porozmawiać — mruczy niskim, uwodzicielskim i chrapliwym głosem w moje ucho.

Wybucham śmiechem z powodu beznadziejności tej frazy, a

jednocześnie moje ciało się napina, słysząc taką sugestię. — No dobrze, ruszcie dupy, drogie panie, i zbierajcie się! — rozkazuje niespodziewanie, stawia mnie na podłodze, przerywając naszą więź,

i klepie mnie w tyłek.

— O czym ty mówisz? — mówię w tym samym momencie, w którym

Haddie pyta:

— Dokąd jedziemy?

Beckett śmieje się z wymownej reakcji Haddie, po czym podnosi

butelkę piwa do ust.

— Hej! — krzyczy Colton. — Nie pij mojego piwa, draniu, bo cię stuknę.

— Wyluzuj, Wood — chichocze Beckett. — Zostawiłeś swoje na stoliku przed drzwiami wejściowymi.

— Kurde! — narzeka. — Potrzebuję piwa i żeby kobiety ruszyły swoje tyłki. Czas nam się marnuje!

— O czym ty, do cholery, mówisz? — pytam, odwracając się do niego z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Patrzy na mnie, a na jego ustach powoli pojawia się łobuzerski uśmiech.

— Vegas, mała!

Rozwiązanie tajemniczego SMS-a.

— Co? — wykrzykujemy razem z Haddie, ale każda z innego powodu. Nie ma szans, żebym teraz pojechała do Las Vegas. Co to ma znaczyć?

Colton wyciąga telefon i przygryza wargę, skupiając się na ekranie.

Uświadamiam sobie, że próbuje odczytać godzinę zmaconym przez alkohol wzrokiem.

— Wrócimy rano, ale za godzinę koła odrywają się od ziemi, Rylee, więc lepiej rusz swój szlachetny tyłeczek!

Co? Mamy lecieć? Nad czym ja się w ogóle zastanawiam? Nigdzie się nie wybieram.

— Colton, chyba nie mówisz poważnie!

Odpycha się od kanapy i chwije się przez chwilę, zanim staje na nogach. Spogląda w dół na mnie, zbłąkany kosmyk włosów spada

mu na czoło, a koszula z jednej strony wystaje ze spodni.



— Mam cię przetrzucić przez ramię i zanieść do sypialni, żeby

pokazać ci, jak bardzo serio mówię, kochanie?

Szukam wzrokiem pomocy u Becketta, ale on tylko wzrusza

ramionami, śmiejąc się cicho z naszych wygłupów.

— Ja bym się na twoim miejscu poddał, Rylee — mówi przeciągle, puszczając mi oczko. — On nie zrezygnuje, gdy jest w takim

nastroju. Lepiej idź się przebrać.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nic z nich nie wychodzi.

Patrzę na Haddie, której oczy aż błyszczą od ekscytacji.

— No weź, Ry — przekonuje Haddie. — Nie zaszkodzi nam oderwać

się od wszystkiego, co będzie się działo jutro — wzrusza ramionami.

— Możemy się trochę zabawić i pozwolić sobie na chwilę

zapomnienia. — Potakuję, a jej uśmiech się poszerza. Wydaje z

siebie okrzyk radości. — Jedziemy do Vegas, mała!

Beckett wstaje z fotela i pyta o ubikację. Haddie mówi, że pokaże mu po drodze do swojego pokoju. Odwracam się do Coltona, lecz on

łapie mnie z zaskoczenia, przetrzuca sobie przez ramię i klepiąc mnie w tyłek, rusza chwiejnie w stronę korytarza.

— Colton, stój! — wrzeszczę piskliwie, waląc go w pośladki w

odwecie, ale on tylko się śmieje.

— Który pokój jest twój? — Łaskocze mnie w stopy, na co reaguję piskiem. — Mów, kobieto, bo będę zmuszony do dalszych tortur!

Och, zdecydowanie lubię pijanego i swawolnego Coltona!

— Ostatnie drzwi po prawej — mówię i znowu piszczę, bo Colton łaskocze mnie jeszcze trochę, po czym bezceremonialnie rzuca na moje łóżko. Brakuje mi tchu ze śmiechu, ale zanim udaje mi się coś

powiedzieć, Colton łąduje na mnie. Ciężar jego intymnie

przyciśniętego do mnie ciała podkopuje moją siłę woli. To by było na tyle, jeśli chodzi o bycie

zdystansowaną. Zresztą tę kartę

wyrzuciłam za okno już w momencie, gdy chwiejnym krokiem wszedł do salonu ze swawolnym i ujmującym uśmiechem na twarzy.

Jego usta przyciskają się do moich pod kątem, a jego język wdziera się między moje wargi. Wsuwam dłonie pod jego koszulę na łopatki.

Pocałunek jest przesycony pożądaniem, obawą i pasją, a ja wiem, że się w nim zatracam. W pocałunku, w Coltonie. Jego dłonie są niespokojne i szukają każdego skrawka nagiej skóry, jakby tym dotykiem chciał się upewnić, że między nami wszystko jest w porządku. Nasze zjednoczenie dodaje mu otuchy i potwierdza, że cokolwiek było między nami, wciąż istnieje.

Sztywnieję, gdy słyszę pukanie we framugę.

— Chodź, kochasiu. — Beckett chrząka niezręcznie. — Wstrzymaj konie. Będziesz miał na to czas później, a teraz musimy zdążyć na samolot.

Colton przetacza się ze mnie i jęczy, poprawiając w dzinsach dowód swojego podniecenia.

— Becks, zrujnowałeś nam nastrój!

— Dlatego mnie kochasz, ziomku! — śmieje się i wycofuje się do korytarza, dając mi odrobinę prywatności, żebym mogła się przygotować.

Colton wkłada ręce pod głowę i krzyżuje nogi w kostkach, gdy ja zeskakuję z łóżka.

— Boże, wyglądasz teraz bardzo seksownie — mruczy, wpatrując się w sutki napierające na cienki materiał koszulki.

— Będzie wyglądała jeszcze seksowniej za dwadzieścia minut, Donavan, jeśli wyniesiesz się stamtąd i pozwolisz jej się sobą zająć

— stwierdza bez skrępowania Haddie, wparowując do pokoju z

kilkoma

bardzo

skąpymi

sukienkami

na

wieszakach

do

przymierzenia dla mnie.

— Cóż, kurde — stwierdza Colton, odpychając się od materaca. — O

tym to ja już chyba powinienem wiedzieć. Beckett? — krzyczy w stronę korytarza. — Czas na następne piwo.

\*\*\*

Bezmyślnie owijam wokół palca kosmyk włosów Coltona, patrząc na

jego głowę na moich kolanach. Przed chwilą zasnął, a ja potrząsam

głową, obserwując spokojny wyraz jego twarzy. Jestem wciąż w

szoku spowodowanym rozwojem tego wieczoru. Uśmiecham się na

wspomnienie miny Coltona, gdy razem z Haddie weszliśmy do

salonu w naszych godnych Vegas, seksownych wdziankach. Kiedy

mnie spostrzegł, jego butelka piwa, która wędrowała w stronę ust,

zatrzymała się w połowie drogi. Powoli i leniwie otaksował mnie spojrzeniem z drobnym uśmiezkiem na ustach i zatrzymał się na moich ustach. W tym jednym spojrzeniu kryło się wszystko, co

chciałam od niego usłyszeć, lecz czego od kilku dni nie miał okazji

mi powiedzieć.

Pragnienie. Pożądanie. Żądza.

A potem kolejne zaskoczenie. Kiedy Colton wspominał o locie, nie spodziewałam się, że gdy przyjedziemy limuzyną na lotnisko w

Santa Monica, będzie tam na nas czekał wyczarterowany

odrzutowiec. Spojrzałyśmy na siebie z Haddie i jednocześnie

potrzęsnęłyśmy głowami z powodu wystawności tej całej wyprawy.

A na pokładzie czekał już na nas Sammy, siedzący cicho z tyłu samolotu, oraz stewardessa, gotowa spełnić każde zamówienie

dotyczące drinka lub posiłku. Haddie, Becks i ja skorzystaliśmy z propozycji napicia się czegoś, a Colton odmówił wszystkiego,

wgramolił się na kanapę obok mnie, położył głowę na moich

kolanach i stwierdził, że potrzebuje krótkiej drzemki, żeby

przygotować się na nadchodzącą noc.

Potrzęsam głową, myśląc o tym wszystkim, a na moich ustach

pojawia się nitka uśmiechu. Podnoszę wzrok i widzę, jak Haddie i Beckett rozmawiają szeptem naprzeciw mnie. Haddie ściągnęła

szpilki i siedzi na podwiniętych nogach. Beckett wyciągnął swoje długie nogi i bezwiednie rysuje coś na swojej oszronionej butelce.

W dość nietypowy sposób jest nawet przystojny. Wpatruję się w

niego i uświadamiam sobie, że jego wyrazisty seksapil nie wynika z

wyglądu. Ma krótkie piaskowe włosy postawione na żelu.

Kryształowo czyste niebieskie tęczęwki są obramowane gęstymi

rzęsami. To ciche, badawcze oczy, które powściągliwie obserwują

rzeczywistość. Ma szerokie ramiona i szczupłą sylwetkę jak Colton.

Patrzę na niego, na najlepszego przyjaciela mojego kochanka,

i chciałabym go zapytać o tak wiele rzeczy na temat Coltona.

Mógłby mi rozjaśnić wiele kwestii, lecz wiem, że nigdy nie

zdradziłby w ten sposób swojego kumpla.

Przypadkiem lub dlatego, że wyczuł moje spojrzenie, podnosi wzrok

i trafia na moje oczy. Zatrzymuje się w połowie tego, co mówił do Haddie, przechyla głowę i przekrzywia usta, jakby się zastanawiał,

czy powinien się do mnie odezwać, czy nie.

— Wiesz, dlaczego tutaj teraz jesteśmy? I dlaczego Wood się upił, prawda? — mówi przeciągle z południowym akcentem, po czym

patrzy w dół na swojego przyjaciela, potrząsa głową i wraca

wzrokiem do mnie.

— Nie — odpowiadam.

Beckett nachyla się do przodu, opiera łokcie na kolanach i patrząc

mi prosto w oczy, mówi:

— Bo mu odmówiłaś, Rylee. — Potrząsa głową, a na jego ustach pojawia się uśmiech. — A poza mną nigdy żadna osoba mu nie

odmówiła.

— To absurd — odpowiadam i spoglądam na Haddie, która słysząc

słowa Becketta, uniosła brew z zadowolonym uśmiechem. Dociera

do mnie, że Beckett zasugerował, że jestem pierwszą kobietą, która

powiedziała Coltonowi „nie”. Która nie spytała „jak wysoko?”, gdy kazał jej skakać. Spoglądam na Coltona i wracam do Becketta. —

Na pewno usłyszał już kiedyś „nie” od którejś z *wielu innych*.

Beckett myśli przez chwilę, po czym stwierdza:

— Nie znam takiego przypadku. — Po czym podnosi butelkę do ust.

— A nawet gdyby coś takiego się zdarzyło, nigdy nie widziałem, żeby Coltonowi tak na tym zależało.

— Odchyła się i z powrotem wyciąga nogi, a ja próbuję odczytać z jego oczu to, czego nie powiedział. — Wrócił z lunchu w kompletnej rozsypce. Było mi

naprawdę szkoda ludzi po drugiej stronie stołu na zebraniu. —

Uśmiecha się do tej myśli. — Potem zaczął wyładowywać swoją

frustrację na bieżni. Zaciągnął mnie do baru, żeby mi jęczeć, po czym zaczął wykonywać telefony. Krystalizować plan. Mówić

ludziom, że będziemy w Vegas o dziesiątej wieczorem, żeby zbierali dupy w troki i spotkali się z nim tam, gdzie zawsze.

*Tam, gdzie zawsze?*

— Często to robicie?

— Co parę miesięcy — odpowiada, wzruszając ramionami, jakby to

nie było nic wielkiego. — Ale słuchaj, Rylee, niezależnie od tego, z

kim był, nigdy, ale to nigdy, nie zabrał z nami kobiety, z którą się akurat spotykał czy cokolwiek tam z nią robił — mówi, wskazując mnie szyjką butelki. — To daje do myślenia.

Beckett patrzy mi w oczy przez chwilę, żeby się upewnić, że

rozumiem. Między mną i Coltonem jest coś innego, coś, czego

wcześniej nie widział. Potakuję mu głową.

Znowu nachyla się w moją stronę.

— Znam Coltona od dawna, Rylee. Potrafi być zarozumiały jak

diabli i uparty jak osioł, ale jest dobrym facetem. Naprawdę

dobrym. — Czuję w jego głosie szczerą i braterską miłość do Coltona. Zerka w dół na swojego drzemiącego kumpla i mówi: — On

nie zawsze zabiera się za coś tak jak trzeba, a czasem nawet nie wie, jak się do niektórych rzeczy zabrać, lecz zazwyczaj kieruje się

dobrymi intencjami. — Nie odpowiadam, więc dodaje: — Mówię ci

to, bo jesteś dla niego ważna. Ważniejsza, niż byłby skłonny w tym

momencie przyznać, dlatego powinnaś o tym wiedzieć. Bo jeśli on ma dla ciebie takie znaczenie, jak myślę, że ma... prawdziwe

znaczenie... nie takie, że chcesz się pokazać u jego boku, tylko że chcesz z nim być ze względu na to, kim jest naprawdę, to powinnaś

to wszystko wiedzieć. *Kurwa* — przeklina, pocierając szczękę.

Odchyła się i potrząsa głową. — Chyba jestem pijany, że ci to mówię. *Ja pierdolę* — wzdycha. — Udusiłby mnie na miejscu, gdyby wiedział, że ci to powiedziałem.

— Dzięki — mówię niewiele głośniejszym głosem, próbując przetrwać

to, co usłyszałam. Czyli wszystko, o co chciałam zapytać, lecz się bałam. W głowie mi się kręci od tych wyznań. Próbuję okiełznać nadzieję i wyobraźnię, które zaczynają szaleć w moim wnętrzu.

Jestem dla niego na tyle ważna, że jego przyjaciel to zauważył.

Muszę tylko pamiętać, że te słowa tak naprawdę nic nie znaczą, dopóki Colton ich nie potwierdzi.

Haddie patrzy na mnie i uśmiecha się lekko, bo wie, jak bardzo potrzebowałam to usłyszeć. I że te słowa uzasadniają głębię uczuć,

jakie już mam wobec Coltona.

Beckett dziękuje stewardessie za kolejne piwo.

— Jak już tyle powiedziałem, to w sumie mogę dokończyć — mruczy

do siebie i uśmiecha się zmieszany. Colton zaczyna się wiercić i odwraca się do mnie tak, że jego twarz ociera się o mój brzuch, a ja

pragnę się schylić i pocałować go w głowę. — Próba kontrolowania

Coltona jest jak próba złapania wiatru. Nawet o tym nie myśl... —

potrząsa głową — on nawali, Rylee. Popelni mnóstwo błędów i

powie mnóstwo niepotrzebnych słów, bo nie potrafi robić niczego innego poza tym, co robił dotychczas.

Beckett pociąga duży łyk piwa i wzdycha. — On nigdy tego nie przyzna. I o ile nie jesteś jedną z niewielu osób, które są na tyle blisko, żeby to widzieć, nigdy się nie domyślisz, że jest człowiekiem,

który tonie w swojej przeszłości. Aby zaakceptować to, że być może

ma z tobą coś więcej niż zwyczajową umowę, a twoja obecność

świadczy o tym, że tak jest, może pociągnąć cię w dół, abyś poszła

na dno razem z nim. — Przesuwa się na fotelu, ale nawet na

moment nie przerywa kontaktu wzrokowego. — Gdy do tego

dojdzie, najbardziej na świecie będzie potrzebował, żebyś była jego

kołem ratunkowym. Będzie tak obsesyjnie pochłonięty walką o to, żeby

przeszłość

nie

spotkała

się

z

teraźniejszością,

że

przypuszczalnie będzie potrzebował od ciebie wszystkiego, co

utrzyma go na powierzchni.

Patrzy mi w oczy jeszcze przez dłuższą chwilę, po czym odchyła się

na swój fotel z nieznacznym uśmiechem drgającym w kącikach ust.

— Kocham go na śmierć, Rylee, ale są dni, gdy go nienawidzę. —

Wzrusza obojętnie ramionami. — Colton taki już jest.

Spoglądam na niego i uśmiecham się nieznacznie, milcząco

zgadzając się z jego oceną.

— Do mnie też to powoli dociera — szepczę.

Stewardessa po raz ostatni przynosi nam napoje i informuje, że niedługo będziemy schodzić do

ładowania w Las Vegas. Patrząc na Coltona i zalewa mnie ciepłe uczucie, gdy uświadamiam sobie

swoją długą drogę do tego, żeby był dla mnie ważny i żeby go kochać — tak, kochać. Potrząsam

## Rozdział 7.

Byłam w Las Vegas kilka lat temu i aż trudno mi uwierzyć, jak wiele

się od tamtego czasu zmieniło. Pojawiły się nowe hotele, a wiele starych zostało zrównanych z



odnowiono, aby dopasować je do nowych trendów.

Bardzo chciałabym pogadać z Haddie na osobności. Od rozpoczęcia

tej przygody nie miałyśmy jeszcze ku temu okazji, a potrzebuję jej rady, jak powinnam się zachować w świetle wyznań Becketta.

Byłyśmy chwilę same pod koniec lotu, gdy poszliśmy się odświeżyć,

ale trwało to o wiele za krótko, żeby na serio omówić wydarzenia wieczoru.

Gdy wysiadamy z limuzyny, otaczające nas światła i dźwięki

bezlitośnie atakują nasze zmysły. Sammy dyskretnie kiwa głową do

Coltona i przejmuje dowodzenie, kiedy wchodzimy po schodach do

wejścia hotelu i kasyna Venetian. Po kilku chwilach docieramy do restauracji TAO. Colton trzyma dłoń na moich łędźwiach i widzę, że

Beckett tak samo prowadzi Haddie. Zastanawiam się, czy jest po prostu dżentelmenem, czy może coś innego jest tu na rzeczy.

*Ciekawe.*

Uświadamiam sobie, że ludzie zaczynają się na nas gapić, a

nazwisko Coltona jest pośpiesznie szeptane w piątkowym tłumie,

który zebrał się w nadziei, że zobaczy jakąś gwiazdę. Błyskają aparaty fotograficzne komórek, a ja odwracam się do Coltona, żeby

zobaczyć jego reakcję. Ma na twarzy szeroki uśmiech dla tłumu, lecz gdy spogląda na mnie, w jego oczach pojawia się ciepło,

którego brakuje w wizerunku pod publikę. Drzemka nieco go

otrzeźwiła, ale czuję, że swawolny Colton wciąż jest na

wyciągnięcie ręki.

Omijamy długą kolejkę ludzi czekających na możliwość wejścia.

Gdy zbliżamy się do podium hostessy, wychodzi zza niego kobieta, która kiwa na nas, żebyśmy poszli za nią. Łał, życie musi być całkiem miłe, gdy jest się Coltonem Donavanem. *Żadnych kolejek i*

*kobiety na skinienie ręki.*

Colton prowadzi mnie za rękę, gdy przechodzimy obok

gigantycznego Buddy do prywatnego stolika. Ludzie odwracają się za nami i co chwilę w przyciemnionej atmosferze klubu eksplodują flesze. Kilka razy słyszę wymawiane szeptem nazwisko Coltona.

Nagle Colton zatrzymuje się i odwraca do mnie.

Patrzę na niego zaskoczona, a on zbliża się i nieoczekiwanie przyciska swoje usta do moich. Początkowo zamieram, bo w końcu jesteśmy w bardzo zatłoczonej szpanerskiej restauracji, ale poddaję się doznaniom, gdy Colton pogłębia pocałunek, a jego palce trzymają pewnie moją twarz. Jego smak jest zbyt absorbujący i nie potrafię się oprzeć jego magnetyzmowi.

Zgiełk klientów restauracji zanika. Colton całuje mnie, jakbym była jego powietrzem, a on w końcu może złapać oddech. Jest namiętny, dominujący i prowokacyjny. *Jego uzależniający smak mnie wciąga i*

*zawłaszcza.* Mój umysł zaczyna wracać do rzeczywistości, gdy powoli docierają do mnie gwizdy i wrzaski obserwatorów.

Krzyki

się

nasilają,

żeby

zachęcić

nas

do

kontynuacji

przedstawienia. Colton trzyma moją twarz w dłoniach, lecz odrywa

się od moich ust. Jego oczy wyrażają niepohamowaną żądzę, ale uśmiech, którym błyska, jest arogancki i szelmowski. Jediną myślą w mojej głowie jest „łał”, ale tak zaparło mi dech w piersi, że nie potrafię wykrztusić nawet tak prostego słowa. Patrzę na niego pytająco.

Przechyliła głowę na bok, a jego szmaragdowe oczy rozjaśnia błysk.

— Jeśli mają się gapić, Rylee, to możemy im dać porządne

przedstawienie! — mruga brwiami i muska niewinnie moje usta, po

czym bierze mnie za rękę i rusza za hostessą stojącą na lewo od nas. Jej osłupiała twarz doskonale odzwierciedla to, jak się czuję.

Swawolny Colton powrócił.

Krzyki odprowadzają nas w drodze do prywatnego pomieszczenia

ze stolikiem i dopiero tam łapię zdumienie przebłyskujące na

twarzy Haddie. Wzruszam ramionami do niej, a ona odpowiada

uśmiechem z głębokimi dołeczkami i szeroko otwartymi oczami.

Docieramy do stolika i Colton ciągnie mnie w ramiona, zanim zdążę

usiąść na krzesło, które mi odsunął.

— Nie powiedziałem ci jeszcze, jak absolutnie olśniewająco dzisiaj wyglądasz — szepcze w moje ucho. — A teraz każdy facet w

restauracji wie, że jesteś moja — dodaje na wypadek, gdyby jego wcześniejszy pokaz nie był dostatecznie jasny. Przyciska usta do punktu tuż pod moim uchem. — Wyglądasz seksownie jak diabli w

tej sukience, ale muszę wyznać, że myślę tylko o tym, żeby ją z ciebie ściągnąć. — Jego uwodzicielski chichot wdziera się do

mojego ciała i wyzwala w dole brzucha iskry pożądania. — Dzięki, że się ze mną wybrałaś, Ryles.

Kolacja jest przepyszna i przebiega bez większych wydarzeń w

porównaniu z intensywnością ostatnich kilku godzin. Dobrze nam

się rozmawia i widzę, czemu Colton lubi Becketta. Beckett jest zabawny i żartobliwy, lecz twardo stąpa po ziemi i bez skrępowania

temperuje Coltona, gdy jest taka potrzeba. Przekomarzają się jak stare baby, ale wyraźnie widać, jak bardzo się lubią.

Sammy siedzi przy stoliku obok naszego i czujnie skanuje

otoczenie. Kilka razy nie pozwolił przerwać naszego posiłku

kobietom spragnionym zdjęcia lub czegoś więcej z Coltonem.

Łapię się na tym, że co jakiś czas wpatruję się w Coltona. Jego charyzma i entuzjazm są zaraźliwe. Uwielbiam obserwować, jak

jego twarz się rozjaśnia, gdy opowiada historię lub jakieś

wydarzenie. W trakcie posiłku jest kulturalny i uważny, dbając o zaspokojenie wszelkich naszych potrzeb. Co jakiś czas kradnie mi pocałunek, ściska moją dłoń lub wodzi palcem po moim nagim

ramieniu. Zastanawiam się, czy ma pojęcie, jaki ogień rozpala we mnie swoją spontaniczną uczuciowością.

Dokańczam toma collinsa i uświadamiam sobie, że trochę szumi mi

w głowie. Słyszę sygnał przychodzącej wiadomości. Colton pochyla

się nad telefonem i śmieje się z tego, co przeczytał.

— Będziesz miał seksowną randkę, As? — drocę się z pobłażliwym

uśmieszkiem. Podnosi wzrok znad telefonu na mnie w tej samej

chwili, gdy Haddie parska, słysząc jego przezwisko. Unosi brew i błyska szelmowskim uśmiechem, który uwielbiam. Gdy na mnie

patrzy, uświadamia sobie, dlaczego Haddie parsknęła.

— Ty — mówi przez stół, wskazując palcem na Haddie.

— Ja? — pyta nieśmiało Haddie i pociąga łyk drinka przez słomkę.

— Ty wiesz, co oznacza A.S. — obwieszcza podekscytowany, a ja widzę, jak w jego głowie przeskakują trybiki, gdy myśli, jak to rozegrać.

— Skąd ci to przyszło do głowy? — Haddie mruga rzęsami z

udawaną niewinnością.

— Dawaj, Montgomery — żąda żartobliwie Colton. Haddie rzuca mi przelotne spojrzenie i jej uśmiech się poszerza, ale milczy. — Czym mogę cię przekupić?

— Cóż — odpowiada swoim najlepszym łożkowym głosem. — Z całą pewnością istnieje wiele sposobów, którymi mógłbyś skłonić mnie do mówienia — mówi uwodzicielskim tonem, po czym przerywa na chwilę i oblizuje dolną wargę. — Wiesz, ja i Ry lubimy się czasem ze sobą pobawić — wyznaje sugestywnie, taksując go spojrzeniem z góry i na dół. Twarz Coltona wyraża dogłębny szok i, biorąc pod uwagę, jakim jest mężczyzną, czystą żądzę. Z całych sił

powstrzymuję się od wybuchnięcia śmiechem. — Jeśli chcesz, żebym się wygadała, mógłbyś do nas dołączyć — sugeruje — i trochę się z nami pobawić...

Colton z trudem przełyka ślinę, rzucając spojrzeniem to na mnie, to na Haddie. W końcu na jego wprawnych ustach pojawia się szelmowski uśmiech.

— Bardzo przekonujące, Haddie... I chociaż mój członek bardzo się ucieszył z tej propozycji, nie łykam twojej przynęty, złotko — odpowiada, a Beckett wybucha śmiechem.

— Niech mnie, Haddie — Becks potrząsa głową. — Przez ciebie prawie doszedłem w spodnie!

Śmiejemy się wszyscy, a Haddie rzuca w niego serwetką i odwraca się do mnie z uśmiechem na twarzy.

— Nigdy tego nie rozgryzie.

— Absorbujący Superprzystojniak — zgaduje Colton, po czym

dmucha w kostki palców i pociera nimi o klatkę piersiową.

— Nie-e — odpowiadam i błyskam uśmiechem, bawiąc się słomką.

— Już prędzej Arogancki Samochwała — nabija się z niego Beckett.

— Nie-e — powtarzam swoją standardową odpowiedź.

— Uratowane dzwonkiem na przerwę! — stwierdza, gdy kelner

kładzie przed nami talerzyki z ciastkami czekoladowymi.

Rozkoszujemy

się

deserem

i

kontynuujemy

żartobliwe

przekomarzanie, lecz gdziekolwiek zbłądzę wzrokiem, zawsze

wracam do Coltona. Podziwiam jego diabelsko przystojną twarz,

gdy spogląda w górę, po czym uśmiecha się do mnie łagodnie.

— Gotowa?

Uśmiecham się i potakuję.

— Haddie? Becks? Gracie?

Oboje potakują i zaczynają zbierać swoje rzeczy. Wstaję, lecz Colton

ciągnie mnie i łąduję na jego kolanach. Łapię błysk jego

niesamowitego uśmiechu, zanim jego usta zamykają się na moich.

Wsuwa język między moje wargi i drażni mnie hipnotycznie

wolnymi liźnięciami i ruchami w moich ustach. Smakuje miętą i

rumem, a ja myślę sobie, że te małe pocałunki od czasu do czasu nie wystarczą, bym wytrzymała całą noc. Są jak okrutna tortura po

tym, jak miałam więcej i wiem, że jest to o niebo lepsze. Powoli przesuwa dłoń w górę po zewnętrznej stronie mojego uda i zaczyna

bawić się brzegiem sukienki, masując skórę swoimi szorstkimi palcami.

Drażni się ze mną.

Zanim zdołam sformułować spójną myśl, odrywa się i całuje mnie w czubek nosa. Wypuszczam sfrustrowany oddech, bo potrzebuję znacznie więcej, by zaspokoić pragnienie, które we mnie rozpałił.

Śmieje się łagodnie z mojej reakcji.

— Chodźmy — stwierdza, pokazując głową w stronę wyjścia.

\*\*\*

Jakieś półtorej godziny zabawialiśmy w krzykliwie wystrojonym kasynie hotelu Palms. Mimo obaw Sammy'ego Colton postanowił pograć w Craps. Na początku trochę przegrał, ale pod koniec stał przy stole otoczony przez tłumek obserwatorów i ku ich uciesze wykonywał kolejne korzystne dla swojego portfela rzuty.

Jest wciąż nabuzowany adrenaliną, która aż kipi z niego, gdy nieco po północy odjeżdżamy spod bocznego wyjścia hotelu Palms.

Wszyscy dość sporo wypiliśmy, a ja jestem bardziej niż gotowa do wyładowania energii na parkiecie tanecznym.

— Teraz zaczniesz się prawdziwa zabawa, drogie panie! —

wykrzykuje, dopija resztę drinka i bierze mnie za rękę.

Wysiadamy z samochodu i zostajemy poprowadzeni bocznym wejściem do hotelu, a potem do klubu nocnego Rain. Energiczny bit

piosenki *Animal* wypełnia pomieszczenie i rezonuje w moim ciele.

Pracownik klubu prowadzi nas schodami w górę i odsuwa  
aksamitną linę oznaczoną napisem „*rezerwacja*”, *abyśmy mogli*  
przejsć do strefy VIP.

To dziwne uczucie, gdy w zatłoczonym klubie jest się traktowanym  
jak jedyny klient.

Gdy wchodzimy na antresolę, zaskakują mnie nagłe powitalne  
wrzaski. Colton nie wydaje się zdziwiony. Dociera do mnie, że ta ponad trzydziestoosobowa grupa to  
ludzie, których całą noc  
zapraszał. Tłum wciąga go — mężczyźni poklepują go po plecach, a  
kobiety przytulają przesadnie długo.

Wycofuję się, pozwalając mu cieszyć się uwagą znajomych i  
rozglądam się dookoła. Doliczam się sześciu takich pomieszczeń z widokiem na parkiet. Wygląda na  
to, że Colton wynajął dzisiaj  
wszystkie. Podchodzę do barierki i obserwuję tłum wirujących i  
skaczących w rytm muzyki osób.

— Wszystko OK?

Odwracam się do Haddie i uśmiecham się, bo jej obecność dodaje mi otuchy.

— Tak. To po prostu odrobinę więcej niż to, do czego przywykłam.

— Domyślam się, że trudno w to uwierzyć, co?

— Troszkę — śmieję się. — Jak Beckett? — pytam, unosząc brwi.

— Jest naprawdę uroczy — wzrusza ramionami — ale wiesz, jak to  
jest. — Wybucho typowym dla siebie beztroskim śmiechem. Gdyby  
chciała, pod koniec wieczoru jadłby jej z ręki. *Taka już jest.* —

Idziemy potańczyć?



Szukam wzrokiem Coltona, żeby powiedzieć mu, że idziemy na parkiet, i widzę, że jest w trakcie bardzo żywiołowej konwersacji.

Domyśli się. Po chwili jesteśmy już na dole i przeciskamy się przez tańczący tłum. To takie przyjemne — rozluźnić się, poruszać z rytmem, zatracić się w chwili obecnej i zapomnieć o rocznicy, która zaczęła się w momencie, gdy wskazówka zegara minęła północ.

Po kilku kawałkach spoglądam w górę na antresolę i dostrzegam Coltona stojącego przy barierkach. Skanuje wzrokiem tańczących

ludzi i chwilę trwa, zanim mnie znajduje. Przeżywam *déjà vu*, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Jesteśmy w innym klubie, ale czuję między nami ten sam intensywny ogień. Jego twarz na moment niknie w cieniu, a mnie bezwiednie przychodzi na myśl sytuacja, gdy po pierwszej randce zastanawiałam się, czy jest aniołem

walczącym z ciemnością, czy diabłem przebijającym się do światła.

Teraz, kiedy patrzę na niego całkowicie nim pochłonięta, z całą pewnością jest moim udręczonym aniołem. Mimo to wiem, że pod

jego skórą czai się diabeł, zawsze gotów do wypłynięcia na powierzchnię.

Nie przerywam tańca mimo naszego nieodpartego połączenia, które

zapiera mi dech w piersi i powoduje palpacje serca za każdym razem, gdy Colton trafia mnie wzrokiem. Uśmiecham się i macham,

by zszedł na dół. Powoli kiwa głową, potwierdzając coś, co urodziło mu się w głowie, uśmiecha się i znika mi z pola widzenia.

Kończy się piosenka i słyszę początek *Scream* Ushera. Wyciągam ręce w górę i kołyszę biodrami do rytmu, pozwalając, by muzyka przeze mnie przepływała. Śpiewam swój ulubiony wers: „Got no drink in my hand but I’m wasted, getting drunk on the thought of you naked” [1](#). Otwieram oczy przy ostatnich słowach, bo czuję czyjeś ręce obejmujące mnie od tyłu i przyciągające do siebie. Uśmiech Haddie mówi mi, że to Colton. Oddaję się w jego ramiona i widzę, że Beckett z kilkoma innymi znajomymi z góry także do nas

dołączył.

Moje łagodne krągłości wpasowują się w jego wyraźnie zarysowane

ciało. Zamykam oczy, gdy zaczynamy się razem poruszać. Każde

otarcie się o niego sprawia, że przechodzą mnie ciarki i czuję coraz

silniejszy wewnętrzny płomień. Wszystkie moje zakończenia

nerwowe są nastrojone na odczuwanie jego dotyku. Silnymi dłońmi

rysuje linie mojego tułowia. Łapczywie chwyta i prowokuje. Jego biodra poruszają się synchronicznie z moimi, a jego erekcja kusząco

ociera się o mnie z każdym naszym ruchem. Naśladujemy się

nawzajem w niespełnionej żądzy, w narastającym pożądaniu.

Odwraca mnie przodem do siebie, a to, że jego dłonie zmuszają mnie do zrobienia tego, czego pragnie, jeszcze bardziej mnie

podnieca. Przypominają mi się obrazy, gdy jego wprawne palce

pieszczą moją kobiecość, po czym powoli wsuwają się do środka.

Jęczę na tę myśl, a Colton jakimś cudem słyszy to mimo głośnej muzyki, bo jego seksowny uśmiesek i pociemniałe od pożądania

oczy mówią mi, że czuje to samo. Wiem, że chciałby czegoś więcej

niż ten frustrujący, chociaż kipiący od seksualności petting w

ubraniach.

1 „Got no drink in my...” — „Nie mam w ręce drinka, ale jestem nabity, bo upijam się myślą o tobie nago” — *przyp. tłum.*

## **Rozdział 8.**

Tańczymy razem kilka piosenek. Każde otarcie się o niego jeszcze bardziej rozpala mnie od wewnątrz. Uwodzicielska, kusząca i

zmysłowa gra, którą odczuwamy oboje, chociaż nie zamieniamy ani

słowa. W głośnikach rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *Pony*

Ginuwine'a. Sugestywny bit piosenki to już dla Coltona zbyt wiele.

Bierze mnie za rękę i ciągnie, przebijając się przez tłum z  
oczywistymi zamiarami. Niecierpliwość, pożądanie i determinacja,  
które z niego emanują, przechodzą dreszczem przez moje ciało, gdy  
zatrzymujemy się u dołu schodów. Każda część mojego ciała jest pobudzona, kiedy kładzie dłoń na  
moich plecach i popycha mnie do  
przodu. Wchodzę na pierwszy stopień, a on odwraca mnie i  
przyciska się do moich ust w gwałtownym i łapczywym pocałunku.  
Atakuje moje usta z tak oczywistym celem, jakbym nie miała co liczyć na jego samokontrolę. Ale  
zanim zdążę poddać się pokusie i odwzajemnić  
mu  
pocałunek  
całym  
swoim  
sercem,  
on  
niespodziewanie go przerywa, chociaż pragnę więcej i jestem  
niemal gotowa o to błagać.  
Rusza w górę schodów, trzymając mnie za rękę. Gdy docieramy na  
górze, nachyla się do Sammy'ego i tłumaczy mu coś, co ginie w łomoczącej muzyce. Sammy potakuje i  
odwraca się na pięcie, a  
Colton, nie puszczał mojej dłoni, rusza za nim.  
Dochodzimy do szóstego, ostatniego pomieszczenia dla VIP-ów na  
antresoli. Podchodzę za Coltonem do barierki i patrzymy na parkiet  
taneczny. Oglądam się przez ramię i widzę, jak Sammy wyprasza  
znajomych Coltona z ostatniego pomieszczenia. Potem rzucam  
okiem na Coltona. Jest skupiony na tańczącym tłumie i zaciska

szczękę. Zastanawiam się, czy zrobiłam coś, co mogło go zdenerwować.

Trochę mnie to zaskakuje. Co ja takiego zrobiłam? Nagle postanowił się wkurzyć? Domyślam się, że powinnam być przyzwyczajona do jego ciągłych zmian nastroju, ale nie jestem.

Czekamy w milczeniu, aż Sammy zakończy swoje zadanie, a ja poddaję się myśli, że przypuszczalnie czeka nas kłótnia. Czy my nie możemy spędzić chociaż jednego wieczoru bez sprzeczki?

Sammy nachyla się do Coltona i coś mu mówi do ucha, a Colton bierze mnie za rękę i prowadzi do szóstego, teraz opuszczonego pomieszczenia dla VIP-ów. Gdy tylko wchodzimy do środka i zostajemy sami, Colton natychmiast rzuca się na mnie, przygważdżając mnie do ściany.

Zanim wchłania mnie jego smak, udaje mi się jeszcze sformułować jedną sensowną myśl. On nie jest wkurzony. *W żadnym calu. On jest trawiony pożądaniem.*

Nagle cała niecierpliwość i namiętność pocałunku na schodach wraca z podwójną intensywnością. Nasze zęby się zderzają, a ciała zazębiają, gdy jego język tańczy między moimi wargami i liże mnie w środku. Jego dłonie są wszędzie na moim ciele, a każdy ich dotyk rozpala mnie jeszcze bardziej i uderza jak narkotyk w samo moje intymne wnętrze.

Pragnę poczuć go w sobie, poczuć jak mnie wypełnia i jak porusza się we mnie, bardziej niż kolejnego oddechu.

Jego język kontynuuje kuszącą napaść na moje usta, a dłonie szukają nagiego ciała, gdy słowa piosenki rozpalają szalejącą między nami namiętność. Sięga w dół i przyciąga moją nogę do

swojego

biodra,

po

czym

wsuwa

dłonie

pod

sukienkę.

Zdesperowane palce zatapiają się w moje chętne ciało. Jego dłonie

są tak blisko, a jednocześnie tak daleko od punktu, w którym

chciałabym je czuć, że potrafię tylko jęczeć z frustracji i pożądania.

Przygryza moją dolną wargę, po czym łagodzi to liźnięciem, a ja odruchowo zaciskam mocniej dłoń na jego włosach. Szarpię za nie,

dając mu do zrozumienia, że też go pragnę. Równie desperacko.

Tutaj. Teraz.

Odrywa się ode mnie. Jego klatka piersiowa faluje od ciężkiego oddechu, a oczy wwiercają się we mnie, chociaż są zamglone od żądz.

— Nie lubię tych wszystkich facetów, którzy dookoła ciebie tańczą

— stwierdza. Mimo szalejącego w jego oczach pożądania słysząc w

jego napiętym głosie swawolną nutę.

— Zwróciło to twoją uwagę, co? — zartuję, próbując złapać oddech,

zaskoczona jego zazdrością.

— Kochanie, jeśli potrzebujesz mojej uwagi — uśmiecha się,

chwytając mnie za pośladki i przyciągając do siebie tak, że jego twarda erekcja rozkosznie naciera na moje miękkie ciało —

wystarczy, że o nią poprosisz.

— I odciągnę cię od *legionu* adorujących cię znajomych? — drażnię się, unosząc brwi z ewidentnym sarkazmem.

—

Dlatego

postanowiłaś

pójść

potaćczyć

wśród

*legionu*

przypadkowych facetów?

Wstrzymuję oddech, gdy przejeżdża dłońmi w górę mojego tułowia i

zatrzymuje się przy piersiach. Moje ciało tak długo się hamowało i

jest tak blisko krawędzi, że reaguje natychmiast na dotyk, którego pragnie. Colton dotyka moich sutków, które sztywnieją, gdy tylko zaczyna je pocierać. Odchylam głowę, zamykam oczy i daję się

pochłonąć doznaniom wywoływanym przez jego kciuki. W głowie

mam mgłę, kiedy staram się wymyślić dowcipną ripostę w naszej

żartobliwej słownej grze wstępnej.

— No i zszedłeś na dół, co? — drażnię się i przeciągam językiem po

dolnej wardze. — Pomyśl sobie, że to był tylko środek prowadzący do celu, As.

Colton po raz kolejny pociera kciukami moje sutki, upewniając się,

że ma moją uwagę.

— Och, mała — szepcze — jedyny środek, jaki zaraz zostanie

wprowadzony do celu, sprawi, że będziesz moja. — Nachyla się,

żeby skubnąć moją dolną wargę, po czym odsuwa głowę i patrzy mi

w oczy, ściskając zaborczo dłońią jedną pierś. — *Moja*.

Intensywność jego wzroku nie pozwala mi się roześmiać. Zbliżam się do niego, przesuвам rękę po spodniach wypchanych jego erekcją i zamykam na niej dłoń. I nie wiem, skąd wzięła się we mnie tak bezczelna pewność siebie, ale zbliżam usta do jego ucha i szepczę tak, że mój głos niemal ginie w hałasie klubu:

— Udowodnij to.

Colton wydaje z siebie tłumiony jęk, błyskawicznie chwytając moją głowę i przyciska usta do moich, lecz zdecydowanie zbyt szybko się od nich odrywa.

— Chodź — mówi, ruszając tyłem ze mną w stronę krzesła w kącie pomieszczenia. Siada i ciągnie mnie do siebie. — Dosiądź mnie — rozkazuje, a ja czuję takie pożądanie, że bez wahania się podporządkowuję. Podnoszę sukienkę na udach, staję tak, żeby jego kolana były między moimi nogami, i siadam.

Patrzy na mnie z diabolicznym uśmiechem, który sprawia, że chcę na niego zasłużyć. Nie spuszczając ze mnie wzroku, kładzie dłonie na moich nagich kolanach i zaczyna jechać w górę. Gdy dociera do brzegu sukienki, nie zatrzymuje się, lecz zabiera ją ze sobą. Ten rozpustny ruch sprawia, że rozchyłam usta i w krótkim przeblasku

skromności odwracam głowę w stronę wejścia, żeby sprawdzić, czy nikt nie patrzy.

— Bez obaw — szepcze Colton głosem spętanym szaleńczym pożądaniem. — Sammy pilnuje wejścia. Nie wpuści tu nikogo.

Z jednej strony czuję ulgę, a z drugiej trochę mi głupio, że Sammy wie lub domyśla się, co tu robimy. Ale moje obawy rozplywają się w niebycie, gdy Colton ściska dłońmi moje uda, a ja instynktownie otwieram je szerzej, bo w moim ciele szaleje burza pożądania.

— Cały wieczór myślałem tylko o tym, żeby wyruchać tę twoją

słodką cipkę — mruczy w moje ucho. — Myślałem o tym, gdy

zobaczyłem, jak twoje twarde sutki wypychają tamtą cienką

bluzeczkę. I wtedy, gdy obserwowałem, jak tańczysz i kusisz mnie tym swoim seksownym ciałem. — Muska kciukami moje wilgotne

majtki. Przechodzi mnie dreszcz, bo jego dotyk jest jak uderzenia pioruna w moją kobiecość. — Pragnę poczuć twoje wnętrze. Pragnę

poczuć, jak twoja wilgoć mnie pokrywa, gdy cię pieprzę. Pragnę usłyszeć ten odgłos, który wydajesz, gdy tracisz kontrolę. I. Nie.

Jestem. W. Stanie. Czekać. Ani. Chwili. Dłużej — wyrzuca z siebie między niegrzecznymi pocałunkami.

I nagle daje mi to, czego tak pożądam. Przywiera do mnie ustami, rozchyła moje wargi i rozkoszuje się każdą moją reakcją.

Jednocześnie jednym kciukiem odciąga moje majtki na bok, a

drugim dotyka mojej łechtaczki. Przenika mnie uderzenie

nieopisanej przyjemności, a jego usta tłumią jęk, który ze mnie wydobył.

Wbijam palce w jego muskularne ramiona, nie przejmując się tym,

że paznokcie pozostawią na nich ślady. Jego język penetruje moje usta w hipnotyzujący i dogłębnie uwodzicielski sposób, a jego palce

rozchylają moje wargi i wprawnie się nimi bawią. Każda część

mojego ciała napina się z gorączkowej żądzy. Colton zsuwa dłoń bardziej do tyłu i nawilża palce moim ewidentnym podnieceniem,

po czym wraca do łechtaczki. Gdy zsuwa dłoń z powrotem, nie

zatrzymuje się, lecz wkłada mi dwa palce do środka.

Oddech mi się rwie z powodu tego bezgranicznego doznania oraz

desperackiego pożądania i przewidywania tego, co nastąpi. Colton zaczyna poruszać we mnie palcami, a ja rozluźniam biodra najlepiej

jak potrafię, żeby otworzyć się na niego i dać mu pełny dostęp.



Zamykam oczy, a głowa opada mi w tył, gdy ekstaza wynikająca z jego dotyku zaczyna mnie przytłaczać.

— Słodki, pieprzony Jezu — jęczy w miękką skórę mojej szyi. —

Mała, jesteś tak cholernie mokra dla mnie. Tak gotowa. Sprawiasz, że jestem dla ciebie kurewsko twardy. Dojdz dla mnie. Dojdz, żebym mógł się w tobie zatopić, gdy będziesz wciąż unosila się na swojej fali rozkoszy.

Jego bezczelne słowa mnie uwodzą, popychając bliżej krawędzi.

Doznania wywoływane przez jego palce sprawiają, że zapominam,

iż jesteśmy w publicznym klubie nocnym, lecz jednocześnie o tym wiem. Mam tego świadomość, bo to, że robimy to w miejscu, w

którym tak łatwo nas nakryć, potęguje moje podniecenie i sprawia,

że zwracam uwagę na każde jego muśnięcie i dotknięcie. Każde

otarcie ciała o ciało.

Colton pieści ustami moją szyję, a drugą dłonią daje mi tarcie, którego potrzebuję, by łechtaczka doprowadziła mnie na krawędź

utruty zmysłów. Czuję nagle uderzenie gorąca i zatapiam się w

przetaczających się przeze mnie falach, gdy rozszczepiam się na milion kawałeczków. Kładę głowę na ramieniu Coltona. Moje serce

kołacze szaleńczo, a ciało pulsuje od orgazmicznej rozkoszy, która się przeze mnie przelewa. Mój oddech jest krótki i urywany. Colton

wyciąga ze mnie palce i manipuluje między moimi nogami ze swoim

rozporkiem.

Zanim zdążę ochłonać, Colton nakierowuje moje biodra i ustawia

się tuż przy moim wejściu. Jestem tak pochłonięta chwilą obecną, rozkoszą i Coltonem, że świat zewnętrzny przestaje dla mnie

istnieć.

Teraz liczę się tylko ja, Colton i szalejące między nami piekło cielesnej żądz. W takim stanie, gdy jesteśmy zespoleni i

zaabsorbowani sobą, zapominam o wszystkim innym. Skupiam się wyłącznie na jego smaku, zapachu i tym, jak panuje nad moimi zmysłami.

Powoli opuszczam się na niego, czując każdy gruby centymetr jego męskości, aż siadam mu na udach. Zwierzęcy jęk Coltona i

zatopienie palców w moich biodrach to jedyna reakcja, jakiej

potrzebuję. Nachylam się, dosięgam ustami jego ust i powoli

zaczynam się na nim kołysać. Jego ciało się napręża, gdy moje napina się wokół niego. Kontynuuję swoje ruchy, przesuwając się w

górze i w dół po jego boleśnie rozkosznej męskości. Dłoni muskam

naprężone mięśnie jego pleców, a mój język żąda, aby wziął ode mnie wszystko, bo ja zaspokoję się tylko wtedy, gdy wezmę go

całego.

Jego dłonie odpychają mnie i przyciągają z każdym moim ruchem.

Jestem tak skupiona na dawaniu mu wszystkiego, czego pragnie,

wszystkiego, czego pożąda, że nie zauważam momentu, gdy moje

ciało zaczyna topić się w gorącej wilgoci, która wypełnia mnie od wewnątrz. Twarz Coltona się napina, a jego nozdrza falują, co jest pewnym znakiem potęgującej się rozkoszy i nieuchronnego szczytu.

Jego męskość jeszcze bardziej się napręża i poszerza we mnie. I gdy

wchodzi we mnie po raz kolejny, eksploduję miriadami doznań.

Zagłębia się we mnie jeszcze kilka razy, po czym zaciska mocno dłonie na moich biodrach i trzyma mnie bez ruchu, przeżywając falę

własnego orgazmu. Odrzuca głowę do tyłu, bezwiednie otwiera usta

i wydaje z siebie postrzępiony jęk, który wypełnia naszą osobistą przestrzeń. Dopiero po chwili wraca do nas kakofonia hałasów

klubu.

Obserwuję jego twarz, po której przemykają emocje przeżytego orgazmu, gdy dociera do mnie, co właśnie zrobiłam. *O Boże!* Co ja sobie, do cholery, myślałam? I kto zabrał prawdziwą Rylee i podstawił za nią tę rozpustną kobietę? Zaczynam zsuwać się z Coltona, lecz on zatrzymuje mnie, żebym nie przerywała naszego zjednoczenia. Przyciąga mnie do siebie i przytula w ulotnej i nieoczekiwanej chwili czułości, po czym całuje w czubek głowy i nosa. Potem bez słowa czyścimy się i doprowadzamy do porządku nasze potargane ciuchy. Zaczynam się wiercić i denerwować, a Colton chwyta moją dłoń i ściska ją tak długo, aż podnoszę na niego wzrok. Kącki jego ust unoszą się w szeroki uśmiech. Przyciska mnie do siebie i całuje niewinnie w usta. Potem potrząsa głową.

— Jesteś pełna niespodzianek, Ryles.

*A ty jesteś największą z nich.*

\*\*\*

Sączę drinka, siedząc z Haddie w łoży dla VIP-ów, a moje ciało kołysze się lekko w rytm muzyki na dole. Potrzebuję przerwy w chodzeniu, bo szpilki powoli zaczynają mnie męczyć. Patrzą na Sammy'ego, który pilnuje schodów, ale on natychmiast odwraca wzrok, zawstydzony swoimi domysłami na temat niezbyt niewinnego charakteru mojego spotkania z Coltonem na osobności. Słyszę wysoki pisk i widzę, że Sammy stara się nie przepuścić kogoś na górę. Colton, który był pochłonięty rozmową, odwraca głowę w stronę powstałego zamieszania. Podchodzi bliżej, żeby się przyjrzeć, i na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Daje znak Sammy'emu, żeby wpuścił gościa. Moje zaciekawienie tym bardziej rośnie, gdy dostrzegam, że jeden ze znajomych, z którymi Colton przed chwilą rozmawiał, trąca go w

porozumiewawczo-chłopięcy

sposób.

Odwracamy się z Haddie w samą porę, by zobaczyć najdłuższe nogi,

jakie widziałam, w najkrótszej sukience, jaką kiedykolwiek

wyprodukowano, które dumnie kroczą w stronę Coltona. Reszta

kobiety jest równie spektakularna. Gdy odrzuca włosy, długa blond

kurtyna przelatuje przez ramię i opada na plecy, kończąc się tuż nad perfekcyjnie podkreślonym tyłkiem.

Przytula Coltona dłużej niż to konieczne, całuje go w kącik ust i odchyła się do tyłu z potężnym uśmiechem na idealnej twarzyczce.

Dopiero wtedy wstrzymuję oddech, bo uświadamiam sobie, kim ona

jest. Haddie doznaje olśnienia w tym samym momencie i obie

patrzemy na siebie z zaskoczeniem. To Cassandra Miller, aktualna ulubienica Hollywood i celebrytka z ostatniej rozkładówki

„Playboya”. Mimo że zakończyła już przywitanie, zostawiła dłoń na

bicepsie Coltona, a jej idealnie poprawione ciało ociera się o niego,

kiedy on kurtuazyjnie trzyma rękę na jej lędźwiach.

Jestem zaskoczona ukłuciem w trzewiach, gdy widzę ich razem.

Nigdy nie byłam zazdrosna, ale cóż, nigdy też nie byłam z kimś tak

kompletnie pochłaniającym jak Colton Donovan.

Nie podobają mi się jej ręce na jego ciele. *Wcale.*

*Moja.* Powtarza mi to cały czas. Zawłaszczające słowo, jedno z tych, które ku mojemu zaskoczeniu okazały się tak cholernie

podniecające. A teraz ja czuję strasznie wielką ochotę, żeby

wparadować między nich i zademonstrować swoje prawo do

Coltona, tak jak on zrobił wcześniej w TAO.

Mimo to pozostaję bez ruchu. Siedzę i obserwuję ich interakcję, rozmowę, jej głupi chichot i machanie rękami w nedorzecznie

szybkim tempie oraz jej dłoń na jego ciele. Dlaczego się nie ruszę?

Wtedy to do mnie dociera. Oni wyglądają razem olśniewająco.

Absolutnie olśniewająco. To jest partnerka, jakiej wszyscy od niego

oczekują: blond laleczka, fantazja wielu mężczyzn i druzgocąco

przystojny playboy, obiekt pożądania wszystkich kobiet. Idealna

para według standardów Hollywood. Może i przyszedł tu ze mną i przypuszczalnie ze mną wyjdzie, ale jak każda kobieta mam

kompleksy na punkcie swojego wyglądu i seksapilu.

A teraz, gdy porównuję się z tą blond pięknnością, wydaje mi się, że

te kompleksy zostały wystawione na widok publiczny. Każdy może

je ocenić. Nawet jeśli jestem jedyną osobą, która tak naprawdę je widzi.

Podnoszę palce do ust w zamyśleniu, a na mojej twarzy powoli

wykwita uśmiech kota, który właśnie ma zjeść kanarka.

*Pieprzyć kompleksy.*

*Pieprzyć idealne, długonogie blondynki.*

*Pieprzyć zachowawcze myślenie.*

Zamykam na chwilę oczy, przypominam sobie skrobanie zarostu

Coltona na moim karku, palce ściskające moje biodra, gdy pomagał

mi się na nim poruszać, wyraz jego twarzy, gdy doszedł, lekką desperację, z jaką przycisnął mnie do siebie po wszystkim. W

pomieszczeniu tuż obok tego, w którym siedzimy.

Przypominam sobie ostrzeżenie Becketta, że próba kontrolowania

Coltona jest jak próba złapania wiatru. Nie bez powodu nosi tytuł

playboya. Ten krótki czas, gdy jesteśmy razem, wcale tego nie

zmieni. Kobiety zawsze będą uważały go za atrakcyjnego i  
pożądanego.

Cassandra najwyraźniej też tak uważa. Zdradza się swoim  
nieustannym dotykiem i próbami zwrócenia jego uwagi. Nachyla  
się, kiedy do niego mówi, przyciska dłoń do jego piersi i zostawia ją  
tam, gdy on przykłada usta do jej ucha w odpowiedzi.

Nie zamierzam zachowywać się irracjonalnie i zaprzeczać temu, że  
jestem trochę zazdrosna. Może alkohol wzmacnia moje kompleksy.

Albo szaleją we mnie hormony... Nie wiem. Jestem kobietą,  
kompleksy są po prostu częścią mojego wszechświata.

Parskam śmiechem. Haddie odwraca się do mnie, jakbym coś  
straciła.

— Nie przeszkadza ci, że... — pyta, wskazując podbródkiem w  
kierunku Coltona i Cassandry.

Przyglądam się im przez chwilę, po czym potrząsam głową.

— No wiesz, nie muszę się obawiać, że zobaczy ją nago — śmieję się, nawiązując do jej rozbieranej  
sesji dla „Playboya”. — Duża część męskiej populacji już ją widziała i przypuszczalnie strzepała  
sobie na nią.

Haddie wybucha śmiechem i potrząsa głową. Chyba jest  
zaskoczona moim brakiem reakcji.

— *Fakt*. I przynajmniej nie masz szwów z boku ciała.

— Dokładnie — uśmiecham się. — Zamiast tego mam Coltona *w sobie*. — Uwielbiam jej  
zszokowany wyraz twarzy. Dopijam drinka i mówię: — Potrzebuję szota i chcę potańczyć. Idziesz?  
— Wstaję z wnęki, nie oglądając się za siebie.

Po wypiciu dwóch szotów tequili schodzimy na dół i wtapiamy się w  
rytmiczny chaos parkietu. Kilka piosenek mija nam na tańcu. Potem

przerywam na chwilę i patrzę na antresolę, żeby sprawdzić, czy Colton mnie obserwuje. Wiem, że nie. Nie czuję tego mrowienia

pod skórą, po którym poznaję, że jest w pobliżu.

Chce mi się pić i muszę odpocząć, więc pokazuję Haddie, że idę do

baru po kolejnego drinka. Potrzebuję czegoś, co przytlumi

kompleksy wciąż panoszące się w moich myślach.

Przeciskam się przez tłum, klucząc w stronę baru. Staję w długiej kolejce i nastawiam się na to, że trochę poczekam. Koleś obok mnie

próbuję bełkotliwie zacząć rozmowę, ale uśmiecham się do niego

uprzejmie i odwracam się od niego. Skupiam się na barmanach,

którzy poruszają się powoli wzdłuż baru, realizując kolejne

zamówienia.

Koleś za mną próbuje jeszcze raz. Chwyta mnie za ramię, obraca do

siebie i nalega, że kupi mi drinka. Strząsam z siebie jego rękę w ramach zirytowanej, lecz grzecznej odmowy. Wydaje mi się, że

zrozumiał, ale jestem w błędzie, bo tym razem kładzie dłoń na moim

biodrze i na siłę ciągnie mnie w swoją stronę.

— No weź, ślicznotko — wydycha w moje ucho, zionąc zapachem

przetrawionego alkoholu, który mnie odrzuca. Czuję się coraz

bardziej niekomfortowo i jeżą mi się włosy na karku. — Kotku, pokażę ci, na co mnie stać.

Odpycham się od jego torsu, próbując się od niego oderwać, ale on

tylko chwyta mnie ciaśniej za biodro. Odwracam się, żeby zawołać Haddie na pomoc, gdy nagle ręka koleśa zostaje ode mnie

oderwana.

— Trzymaj swoje pierdolone łapska z dala od niej! — słyszę wrzask

obok siebie, po czym pięść Coltona ląduje na szczęce mojego

adoratora. Jego głowa odlatuje do tyłu, a on potyka się o czyjąś nogę i przewraca się na ziemię. Chociaż przemoc mnie brzydzi, na

widok Coltona przeszywa mnie dreszcz ulgi.

Zanim zdążę zrobić cokolwiek poza krzyknięciem „Colton, nie!”,

jeden z kolegów mojego adoratora staje w jego obronie. Jego pięść

odbija się od policzka Coltona. Próbuję podejść do Coltona, ale moje

stopy są jak przymurowane do ziemi. Adrenalina, alkohol i strach krążą w moim ciele. Colton z prędkością błyskawicy cofa ramię, żeby wymierzyć kolejny cios. Ma zabójstwo w oczach i beznamiętną

twarz. Jednak nie udaje mu się oddać ciosu, bo Sammy zamyka go

w swoich ramionach i odciąga do tyłu. Colton jest wściekły jak diabli. Żyła na skroni widocznie pulsuje, twarz jest wykrzywiona tłumioną agresją, a w oczach płonie groźne ostrzeżenie.

— Czas się zbierać, Colt! — krzyczy do niego Beckett ze

zrezygnowaniem na swojej stoickiej twarzy. — To nie jest warte procesu, jaki spróbują ci wytoczyć...

Kątem oka dostrzegam Haddie i kilka innych osób z naszej grupy.

Przejmują od Sammy'ego wciąż kipiącego z wściekłości, lecz trochę

opamiętanego Coltona. Gdy Sammy ma pewność, że oddał Coltona

w dobre ręce, odwraca się do mężczyzn, nad którymi góruje

rozmiarami, i mówi do nich z rozbawieniem i pogardą w głosie:

— Spróbujcie swoich szans, zapraszam.

Oni patrzą na niego, a potem po sobie, po czym szybko się

rozchodzą, gdy dostrzegają zmierzającą do nas ochronę.

Cała się trzęsę i nie potrafię się ruszyć, lecz Sammy obejmuje mnie

i wyprowadza z klubu.

## **Rozdział 9.**

Gdy Sammy otwiera mi drzwi, chłodne nocne powietrze uderza



mnie swoim orzeźwieniem po dusznej, zadymionej atmosferze

klubu. Prowadzi mnie na skraj parkingu, gdzie z dala od reszty samochodów

stoi

samotna

limuzyna.

Kiedy

podchodzimy,

dostrzegam stojącego tyłem Coltona. Jego ciało ciąży na dłoniach opartych szeroko na barierce na końcu parkingu, a głowa zwisa

między ramionami. Im jesteśmy bliżej, tym mocniej czuję

promieniującą od niego falami furję.

Beckett, który opiera się o otwarte drzwi auta, ma niepewność w oczach, gdy napotyka mój wzrok. Kiwa do mnie głową i wsiada do samochodu obok Haddie. Sammy się zatrzymuje, a ja idę dalej, do Coltona.

Chociaż nie mógł nie słyszeć stukania obcasów na betonie, nie

odwraca się do mnie. Patrzą na jego sylwetkę na tle napastliwego powabu ulic Las Vegas. Jego imponująca postura mocno kontrastuje

z feerią świateł poniżej. Zatrzymuję się dwa kroki od niego i obserwuję, jak jego ramiona w szybkim tempie unoszą się i opadają,

gdy schodzi z niego napięcie.

Kiedy w końcu odwraca się i staje prosto przede mną, jego oczy płoną, a szczęka jest mocno zaciśnięta. Uzmysławiam sobie, że

byłam w błędzie, sądząc, że mu przeszło.

— Co ty tam, kurwa, wyprawiałaś? — mówi zimnym jak lód głosem.

Jego słowa uderzają jak bat, odrzucając mnie swoją niewiarygodną

siłą. Myślałam, że jest wściekły na kolesia, którego uderzył, a nie na

mnie. Jakim cudem doszedł do tego, żeby wkurzyć się na mnie?

Gdyby nie zostawił swojej partnerki na randce, znalazłby odpowiedź

na to pytanie.

— A jak myślisz, Colton? Że próbowałam...

— Zadałem ci pytanie, Rylee — cedzi przez zęby.

— A ja próbowałam udzielić pieprzonej odpowiedzi, zanim tak

niegrzecznie mi przerwałeś — odgryzam się, bez skrępowania

wchodząc z nim w konfrontację. Może alkohol trochę przytępił moje

zmysły i dlatego nie onieśmiela mnie intensywność Coltona. Jego oczy przenikają ciemność i  
wwiercają się w moje. *A może wcale nie.*

— Kupowałam drinka, Colton. *Drinka.* I tyle! — wykrzykuję, wyrzucając dłonie w górę, a mój głos  
niesie się echem wśród

betonowych ścian.

Przygląda mi się badawczo, a mięsień jego szczęki pulsuje.

— Kupowałaś drinka, Rylee? Czy flirtowałaś z facetami, żeby któryś

ci go kupił? — rzuca oskarżycielsko, robiąc krok w moją stronę.

Mimo słabego światła widzę ogień w jego oczach i podsycane

wściekłością napięcie w szyi. Skąd mu się to wzięło?

*O co, kurwa, chodzi?* Jak on śmie mnie oskarżać o interesowanie się innymi facetami, gdy on był tak  
zajęty panią Króliczką Miesiąca?

Zachowałam zimną krew i nie denerwowałam się, gdy Cassandra go

obmacywała, bo nie chciałam poddawać się dzieciennym uczuciom,

które mi się narzucały. *Ale pieprzyć to.* Jeśli on chce się wściekać o kolesia, który zaoferował, że  
kupi mi drinka, i dotykał mnie mimo braku mojej zgody, to ja też mogę się wkurzyć o jej ewidentne  
zaloty. Zaloty, których z całą pewnością nie odrzucał.

Mam dość tej rozmowy. Alkohol i wściekłość skłaniają do rzucania słów, które potem trudno rano  
odwołać. A nam obojgu dużo brakuje

do racjonalności.

— Nieważne. Dość tego — wyszczekuję i odwracam się na pięcie z zamiarem wejścia do limuzyny.

— Odpowiedz mi — nakazuje, chwytając mnie za ramię i zatrzymując w miejscu. Widzę, że Beckett wysiadł z limuzyny i rzucił Coltonowi ostrzegawcze spojrzenie przez moje ramię. To milczące ostrzeżenie jest ewidentne, lecz nie znam kryjącego się w nim przekazu.

— Co cię ugryzło?

— Czekam — mówi i nie puszczając mojego ramienia, obchodzi mnie, żeby zastąpić mi drogę do auta.

— Kupowałam *sobie* drinka. *To wszystko*. Wielka mi rzecz! — Wyrrywam ramię z jego uchwytu. Zmęczenie wydarzeniami nocy uderza mnie nagle w tył głowy.

Colton świdruje mnie oczami, jakby szukał dowodu na moją zdradę lub przyznania się do winy.

— Na górze było mnóstwo alkoholu. To ci nie wystarczyło? — drwi.

— Musiałaś się wałęsać w poszukiwaniu faceta, który by ci go kupił?

Jego słowa mnie uderzają i wytrącają wiatr z moich żagli. Z czym on, do cholery, ma problem? Nie mogę uwierzyć, że w ogóle

przyszło mu to do głowy, lecz bardziej szokuje mnie drżenie w jego głosie, które sugeruje ukrytą niepewność.

*Tak jakbym była w stanie chcieć czegokolwiek więcej, gdy mam jego.*

Podchodzę do niego o krok i mówię niskim, zawziętym głosem:

— Nie potrzebuję do szczęścia ani innego faceta, *ani* otwartego baru, Colton.

Unosi brwi.

— Aha? — prycha szyderczo, postanawiając mi nie uwierzyć. *Widać, z jakimi kobietami zwykł się umawiać.*

Wzdycham sfrustrowana tą rozmową.

— Wydałeś wystarczająco dużo pieniędzy na dzisiejszy wieczór. Na mnie. Na wszystko — wyszczekuję. — Być może przywykłeś, że wszystkie twoje *kobiety* potrzebują tego do szczęścia, ale ja nie.

— Oczywiście, że nie — prycha sarkastycznie.

— Jestem dużą dziewczynką — kontynuuję, ignorując jego

nonszalancki komentarz. — Potrafię sobie kupić drinka i za niego zapłacić, szczególnie że gdy ty płacisz, to postrzegasz to trochę tak,

jakbyś kupował prawo własności do mnie.

Jego oczy poszerzają się na te słowa.

— To niedorzeczne.

Czy on sobie tego nie uświadamia? Że jest tak hojny, żeby ludzie go lubili i kochali?

— Słuchaj, jesteś bardzo szczodrym człowiekiem. Bardziej niż ktokolwiek, kogo znam. Ale dlaczego? — Kładę dłoń na jego ramieniu i ściskam je. — W przeciwieństwie do większości ludzi nie oczekuję, że będziesz za mnie płacił.

— Żadna moja dziewcz... osoba, która jest ze mną, nie płaci, gdy bawimy się razem.

— To bardzo szarmanckie z twojej strony. — Przesuwam dłoń w

górną część ramienia i kładę ją na policzku. Czuję ulgę, że udało nam się uniknąć tej kłótni, i dodaję miękko: — Ale ja nie potrzebuję tych ceremonii, żeby chcieć z tobą być. — Wpatruje się we mnie bez słowa, a jego szmaragdowe tęczówki próbują ogarnąć szczerść

moich słów. — Masz znacznie więcej do zaoferowania ludziom niż sam nadmiar pieniędzy.

Chyba trafiłam z tymi słowami w sedno, bo Colton milknie, a w jego oczach kotłują się sprzeczne emocje. Odwraca wzrok i patrzy w dal na miasto grzechu. Pulsujący mięsień szczęki zdradza próbę zepchnięcia w niepamięć demonów, z którymi się zмага. W końcu strząsa moją dłoń ze swojej twarzy i sztywnieje. Czuję jego zakłopotanie rozwojem konwersacji.

— Pozwoliłaś się dotykać jakiemuś facetowi — mówi niebezpiecznie cicho.

Początkowo czuję się zraniona jego oskarżeniem, lecz gdy patrzę w

jego oczy, *dostrzegam to*. Widzę prawdę kryjącą się za wyznaniem Becketta o uczuciach Coltona do mnie. Widzę, że jest nimi

przerażony, i nie wie, jak na nie zareagować. Widzę, że szuka powodu do wzniesienia walki, żeby móc zaprzeczyć swoim

uczuciom.

*Chce walki?* Dam mu walkę, bo czuję podskórnie strach, że być może jestem kimś, kogo on potrzebuje, ale nigdy się do tego nie przyzna. I że on jest spełnieniem moich potrzeb, lecz ktoś w rodzaju

Cassandry może sprzątnąć mi tę szansę sprzed nosa. W mojej

głowie błyskają obrazy jej dłoni na jego ciele.

— No i co w związku z tym? — odszczekuję z większą pewnością siebie, niż czuję. — Nie będę przepraszała za to, że ktoś inny uważa

mnie za atrakcyjną — wzruszam ramionami. — *Bo ty na pewno w ogóle nie zwracałeś wtedy na mnie uwagi.*

Ignoruje mój komentarz najlepiej jak potrafi, wzruszając

ramionami, jakbym to ja była winna.

— Mówiłem ci, Rylee, *nie lubię się dzielić.*

Krzyżuję ręce na piersiach.

— *Cóż, ja też.*

— Co to niby miało znaczyć? — Zdezorientowany wyraz jego twarzy mówi mi, że nie ma pojęcia, o co mi chodzi. Typowy bezmyślny facet.

— No weź, Colton. Większość kobiet w tym klubie cię pragnie, a ty wcale nie okazywałeś niechęci, gdy cię obmacywały. — Wyrzucam

ręce w górę z frustracji. Patrzy na mnie, jakbym była niespełna rozumu, więc uznaję, że muszę mu dać konkretny przykład. — Nie

miałeś problemu z tym, że dotykałeś Cassandry i że ona cię

dotykała — stwierdzam oskarżycielsko i odrzucam włosy tak jak

ona, po czym kładę dłoń na jego piersi, mrugając zalotnie rzęsami.

— Cassie? — wyjąkuje z niedowierzaniem. — No weź.

— Serio? Każdy w klubie zauważył, że ona na ciebie leci.

Przewracaj sobie oczami, ile chcesz, i udawaj, że tego nie widziałeś,

ale sam wiesz, że podobała ci się każda minuta tej sytuacji. Colton

w centrum uwagi. Colton dusza towarzystwa. *Colton playboy* —

oskarżam go i odwracam się plecami, wzruszając ramionami i

potrząsając głową. Przez sekundę wymieniam spojrzenie z

Beckettem, wciąż opartym o limuzynę z założonymi rękami i stoicką

twarzą, nikogo nie oceniającego. Odwracam się z powrotem do

Coltona. — Dlaczego to jest dla ciebie w porządku? Czy nie

powinno być tak, że jak ty komu, tak on tobie? Ja przynajmniej powiedziałam temu facetowi, żeby trzymał ręce przy sobie. Nie

widziałam, żebyś ty prosił Cassie, żeby przestała...

Colton robi krok w moją stronę, na jego twarzy igrają cienie

pobudzone światłami z tyłu. Diabeł znowu pokazał swoje oblicze i faktycznie próbuje mnie wciągnąć w swoje ciemności.

— Wydaje mi się, że to ciebie *pieprzyłem* dzisiaj na górze. A nie którąkolwiek z nich — mówi  
zawzięcie na granicy wybuchu i

obserwuje moją reakcję. Wzdrygam się, bo uświadamiam sobie, że

Beckett to słyszał.

— Tak, masz rację. Byłeś ze mną, lecz parę minut później dobrze się

bawiłeś z nią! — odkrzykuję. — Przywaliłeś facetowi za dotykanie mnie, a sam stałeś biernie, gdy  
ona ocierała się o ciebie, i niespecjalnie myślałeś o tym, żeby ją odepchnąć. Cóż, ja też nie lubię się  
dzielić. Ironia, co?

Szczęka Coltona się rozluźnia, gdy unosi brwi, a na jego ustach błyska cień uśmiechu.

— Nie sądziłem, że jesteś typem zazdrośnicy.

— *A ja nie sądziłam, że w ogóle jesteś w moim typie* — odparowuję chłodno i pogardliwie.

— Uważaj sobie — ostrzega.

— Bo co? — prowokuję go, biorąc zdeterminowany wdech. — Tak

jak powiedziałam, potrafię o siebie zadbać. Facet zaproponował, że

kupi mi drinka. Właśnie miałam mu podziękować w bardzo

niewybrednych słowach, gdy wpadłeś, żeby uratować sytuację. —

Nie wiem, czemu czuję, że powinnam kłamać w tej kwestii. Może próbuję udowodnić Coltonowi, że  
naprawdę potrafię o siebie

zadbać. Że nie potrzebuję tego bzdurnego zachowania w stylu

macho. Nie jestem pewna, ale skoro to rzuciłam, mogę dokończyć myśl. Nie musi wiedzieć, że trochę  
się bałam. — On nie zasługiwał,

żebyś go bił.

Colton podrywa głowę, jakbym właśnie go uderzyła.

— To teraz go bronisz? — Kładzie dłonie z tyłu karku i sfrustrowany

naciska w dół. — Jesteś po prostu niemożliwa! — krzyczy w pusty parking.

— A ty jesteś pijany, irracjonalny i pozbawiony samokontroli —

odkrzykuję.

— *Nikt nie będzie bezkarnie dotykał tego, co moje* — chrypi.

— Najpierw musisz mnie mieć, Colton — mówię, potrząsając głową.

— A ty dość wyraźnie zaznaczyłeś, że interesuje cię tylko szybki seks wtedy, gdy jest ci to na rękę!

— Mój głos jest stanowczy, lecz

zdradza mnie, gdyż drży przy ostatnich słowach.

— Wiesz, że to nieprawda — wyznaje cicho z nutką desperacji w głosie.

— Wiem? A niby skąd? — Wyrzucam ręce z irytacji. — Za każdym razem, gdy za bardzo się zbliżę lub sprawy wykrócą poza twoje głupie reguły, dopilnowujesz, żebym trafiła z powrotem na swoje miejsce.

— Słodki. Pieprzony. Jezu. Rylee — cedzi przez zaciśnięte zęby, przeczesując dłonią włosy, po czym odwraca się i odchodzi kilka kroków.

— Tym razem nie wykręcisz się *pit stopem* — obwieszczam spokojnie, chcąc mu dać do zrozumienia, że nie pozwolę mu

uniknąć dalszej części tej dyskusji. *Potrzebuję* odpowiedzi i zasługuję na to, żeby wiedzieć, na czym stoję.

Wydycha powietrze z głośnym sykiem, zaciskając i rozluźniając

pięści po bokach. Stoimy w milczeniu przez kilka chwil, ja patrzę na

jego plecy, a on na miasto w oddali. Nagle odwraca się i rozkłada ręce, a jego oczy są pełne nieokreślonych emocji, których nie

potrafię odczytać.

— To właśnie ja, Rylee! — krzyczy. — To właśnie ja w pełnej pierdolonej okazałości! Nie jestem Maxem, *idealnym pod każdym względem* i nigdy nie popełniającym pieprzonych błędów. Nie potrafię

sprostać

wyznaczonym

przez

niego

niemożliwym



standardom i wznieść się na piedestał, na którym go umieściłaś!

Wstrzymuję oddech, bo jego słowa trafiają w mój czuły punkt. Jak śmie rzucać mi w twarz to, co miałam z Maxem. Nie umiem myśleć.

Brak mi słów. W moich oczach pojawiają się łzy, gdy myślę o Maxie i

tym, kim był, oraz o Coltonie i tym, kim dla mnie jest. Niepewność

wciąga mnie na swoje mokradła i zatapia pod powierzchnią.

— Jak śmiesz! — wrzeszczę na niego, ból ustępuje wściekłości, a wściekłość z kolei ustępuje pod naporem żalu.

Colton nie dokończył myśli. Podchodzi o krok i wskazuje palcem swoją pierś.

— Ale ja jestem żywy, Rylee, a *on nie!* — Jego słowa wdzierają się we mnie. Czuję łzę na policzku i odwracam się do niego plecami, ukrywając się przed jego słowami. Łudzę się, że gdy nie będę

widzieć błagania i bólu w jego oczach, to nie będę musiała przyjąć

prawdy kryjącej się w jego słowach. — To ja stoję teraz przed tobą,

jestem z *krwi i kości i mam ludzkie potrzeby*, więc zaakceptuj to, że to właśnie ciebie pragnę. Nikogo innego — krzyczy, a jego głos niesie się echem po betonowym otoczeniu i wraca do mnie,

podwajając siłę jego słów. — Musisz zaakceptować mnie takim,

jakim jestem, z wszystkimi wadami i w ogóle... — jego głos się załamuje — albo powinnaś wynieść się z mojego życia... Bo teraz, *dzisiaj*, to jest wszystko, co mogę ci dać! Wszystko, co mogę zaoferować!

Czuję ból w jego głosie i agonię w jego słowach, które szarpią mnie,

aż w końcu wyrywa mi się pojedynczy szloch. Zakrywam usta, żeby

go stłumić, a drugą dłońią trzymam się za brzuch.

— Wystarczy, Colton! — Beckett przesywa swoim głosem poranną

aureę, gdy dostrzega moje cierpienie. — Dosyć!

Kątem oka widzę, że Colton odwraca się do niego z zaciśniętymi pięściami, zdominowany przez emocje. Beckett nie tylko

wytrzymuje bez mrugnięcia jego natarczywe spojrzenie, lecz robi

krok do przodu z drwiną w oczach.

— Spróbuj, Wood — prowokuje głosem twardym jak stal. —

Podejdziesz do mnie, to przywalę ci w tę pijaną piękną buzię szybciej, niż mrugniesz okiem.

Przez ułamek sekundy wyłapuję spojrzenie Becketta i jestem zdumiona jego lodowatym spojrzeniem. Odwracam się do Coltona.

Ma napiętą twarz, a jego ciemne włosy opadają mu na czoło.

Niepokój w jego oczach jest tak niewiarygodnie przenikliwy.

Przyglądam mu się, gdy wpatruje się w Becketta. Przerzuca wzrok

na mnie i coś, co dostrzega w mojej twarzy, zatrzymuje jego

spojrzenie. Widzę w jego oczach ból, strach i niepewność i

uświadamiam sobie, że niezależnie od tego, jak bardzo kłują mnie jego słowa — jak bardzo boli mnie to, że je słyszę — jest w nich bardzo wiele prawdy.

Max nie żyje i nigdy nie wróci. Colton jest tutaj, żywy jak diabli, i pragnie mnie w swoim życiu w ten czy inny sposób, chociaż nie potrafi tego przyznać i przyjąć. Widzę w jego oczach błaganie, żebym wybrała jego i żebym go zaakceptowała. A nie ducha ze

wspomnień. Jego. W całości. *Łącznie z tym, co jest zepsute.*

A dla mnie wybór jest tak prosty, że w ogóle nie muszę się zastanawiać.

Zbliżam się do tych oczu, które mrugają szaleńczo jak u

zagubionego chłopca. Odwracam się do Becketta i uśmiecham się

do niego niepewnie.

— W porządku, Becks. On ma rację — szepczę, odwracając się z powrotem do Coltona. — Masz rację. Nie mogę oczekiwać od

ciebie, że będziesz taki jak Max, i nie mogę cię porównywać z tym,

co miałam z nim — mówię i robię jeszcze jeden nieśmiały krok.

— A ja nie chcę, żebyś myślała, że powinnaś być taka jak Cassandra

— odpowiada, zaskakując mnie trafieniem w istotę moich

kompleksów. Wyciągam do niego dłoń, gałązkę oliwną naszego

pojednania, a on ją przyjmuje i przyciąga mnie do siebie. Łąduje na

jego twardym ciele, gdy przyciska mnie do piersi silnymi

ramionami, dodając mi otuchy po okrutnych i bezwzględnych

oskarżeniach, jakimi właśnie się obrzuciliśmy. Przyciskam twarz do

jego szyi i czuję jego puls na swoich ustach. Przejeżdża dłonią w górę moich pleców, zatapia ją we włosach i przyciska do siebie moją

głowę. Całuje mnie w czubek głowy, gdy ja oddycham jego

zapachem.

— Ty... *to* — szepcze na postrzępionym wydechu — przeraża mnie do szpiku kości. — Moje serce się zatrzymuje i przestaje oddychać,

gdy milknie. Jego kołujące serce jest ścieżką dźwiękową dla moich

myśli. — Nie wiem, *jak* to... Nie wiem, *co* robić...

I chociaż już to wiem, przenikliwa uczuciowość jego głosu spycha mnie z krawędzi. Moje serce znowu zaczyna bić, łomocze w moim wnętrzu i spada w przepaść. Mam nadzieję, że on je złapie.

Zaciskam dłoń z tyłu na jego koszuli i kręci mi się w głowie od możliwości i nadziei wynikających z jego wyznania. On widzi dla nas szansę. Zamykam oczy i pozwalam, aby ta chwila odcisnęła się

w moich wspomnieniach.

— *Ja też, Colton* — szepczę w jego szyję. — *Też jestem przerażona.*

— Zaslługujesz na o wiele więcej, niż jestem w stanie ci dać. Nie wiem, jak i co zrobić, żeby spełnić twoje potrzeby. Ja po prostu...

Zaciskam mocniej dłoń na jego koszuli, bo wyraźnie wyczuwalny w

jego głosie lęk ściska mnie za serce i szarpie duszę.

— To nic złego, kochany — mówię i znowu całuję go w szyję. — Nie

musimy już teraz znać odpowiedzi na wszystkie pytania.

— To jest po prostu... — zacina się na tych słowach i obejmuje mnie

mocniej w porannym zgiełku Las Vegas. W mieście pełnym grzechu

i niemoralności odkrywam piękno i nadzieję w przytulającym mnie mocno mężczyźnie. — Zbyt wiele... Nie wiem, jak...

— Nie musimy się z tym śpieszyć. Możemy po prostu spędzać ze sobą czas i zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi — moje słowa są zabarwione desperacją.

— Nie chcę dawać ci fałszywej nadziei, skoro nie potrafię... —

kończy wypowiedź, potrząsając nieznacznie głową i wydychając powietrze.

Odchylam się i patrzę w twarz mężczyzny, który schwycił moje serce. Serce, które miało już nigdy nie wydobrzeć i nie być zdolne do miłości.

— Po prostu spróbuj, Colton — błagam. — Proszę, powiedz mi, że spróbujesz...

Na twarzy Coltona kotłują się emocje i opór przed przyznaniem się

do bycia w potrzebie. W jego oczach jest tyle niewypowiedzianych uczuć. Nachyla się i obdarza mnie miękkim, pełnym czci

pocałunkiem w usta, po czym chowa głowę w zagłębienie mojego karku.

Tulę go w czeluściach tego betonowego parkingu. Daję równie wiele, co biorę od tego mężczyzny, który pochłonął mnie bez reszty.

*I nie umyka mi to, że nie odpowiedział na moje pytanie.*

\*\*\*

Horyzont na wschodzie zaczyna się rozjaśniać, gdy wpełzamy z samolotu i wdrapujemy się do limuzyny, która czeka na nas w Santa Monica. Wszyscy jesteśmy wykończeni tą burzliwą nocą.

Rzucam okiem na profil Coltona, kiedy czekamy, aż Sammy skończy robić to, co robi. Colton opiera głowę na zagłówku i ma zamknięte

oczy. Przejeżdżam wzrokiem wzdłuż konturu jego nosa na

podbródek, a potem na szyję i jabłko Adama. Serce mi rośnie na jego widok i na myśl o tym, kim się dla mnie stał w tak krótkim czasie. Pomógł mi pokonać część moich demonów i mam nadzieję,

że z czasem zaufa mi na tyle, żeby dopuścić mnie do swoich.

Beckett miał rację co do niego. On wywołuje skrajne emocje. Łatwo

go jednocześnie kochać i nienawidzić. Dzisiejsza noc była swego rodzaju przełomowa, bo przyznał, że go przerażam, ale wiem, iż w

żaden sposób nie oznacza to, że mnie kocha. Ani że nie zamierza mnie skrzywdzić na koniec.

Brak odpowiedzi z jego strony mówi mi, że jego słowa i serce są wciąż w konflikcie. I że nie jest pewien, czy jest w stanie je pogodzić. Chce to zrobić. Widzę to w jego oczach, w jego

zachowaniu i w czułości jego pocałunków.

Dostrzegam jednak także jego strach. Nie potrafi uwierzyć w to, że

go nie opuszczę. I że miłość nie oznacza oddawania kontroli.

Najwyraźniej za każdym razem, gdy za bardzo się zbliży, czuje

potrzebę odepchnięcia mnie. Utrzymywanie dystansu daje mu

poczucie pewnej kontroli nad własnymi obawami. Pomaga mu je

odepchnąć. A co by było, gdybym nie kuliła się po jego

komentarzach? Nie bała się jego milczącego zdystansowania? Co by

było, gdybym nie dopuszczała tych komentarzy do siebie, tylko

pozwalala im spłynąć po sobie, jakby nic nie zostało powiedziane?

Co by wtedy zrobił?

Colton przekrzywia głowę i spogląda na mnie z łagodnością

w oczach, która sprawia, że chciałabym się w niego wtulić. Jak mogłabym kiedykolwiek odejść od tej twarzy? Nic poza zdradą nie jest w stanie mnie od niego odepchnąć. Wygląda na śpiącego,

zadowolonego i wciąż trochę pijanego.

Haddie nuci piosenkę, która cicho leci w radiu. Wytężam słuch i trafiam na jej wzrok, gdy rozpoznaję *Glitter in the Air*. Z wszystkich możliwych piosenek musiała oczywiście polecieć ta.

— Pieprzona Pink — prycha Colton seksownym, zaspanym głosem,

który poszerza mój uśmiech.

Haddie śmieje się niemrawo na siedzeniu naprzeciw nas.

— Jak zasnę, to chyba już nie wstanę — mówi, opierając głowę na ramieniu Becketta.

— Mhm — mruczy Colton i zmienia pozycję, kładąc się na fotelu i opierając głowę na moich kolanach — ja właśnie zamierzam to

zrobić — chichocze.

— Potrzebujesz jak najwięcej snu dla podreperowania urody.

— Pierdol się, Becks — ziewa Colton. Jego głos jest bełkotliwy od alkoholu i wyczerpania. — Może dokończymy to, co zaczęliśmy

wcześniej? — śmieje się niemrawo, próbując otworzyć oczy. Jest tak

wyczerpany, że uchyla je tylko troszkę.

Beckett wybucha śmiechem, który rezonuje w cichym wnętrzu

samochoodu.

— To by nie była równa walka. My, chłopcy z południa, wiemy, jak zadawać ciosy.

— Twoje ciosy są niczym wobec pięści, którymi zdarzyło mi się oberwać — stwierdza Colton, ocierając się głową o mój brzuch.

— Serio? Policzek od dziewczyny, która wkurzyła się, gdy odkryła, że jest przygodą na jedną noc, się nie liczy — ripostuje Beckett, potrząsając głową w moją stronę, aby zasugerować, że to wymyślił,

żeby sprowokować Coltona. Mam wrażenie, że może mnie kłamać.

— Mhm — mruczy Colton i zapada cisza. Uznajemy, że zasnął, bo jego oddech się wyrównuje, lecz nagle słyszymy jego niemal

dziecinny, senny głos. — A co powiesz o mamie, która traktuje cię kijem... — mówi prawie bezgłośnie — albo łamie ci pieprzoną kość

ramienia — chrząka. Rzucam okiem na Becketta, który jest tak

samo zaskoczony jak ja. — I co? To bije na głowę mój jeden

pieprzony cios, którym zwałiłbym cię na ziemię, zanim skopałbym ci

dupę — parska słabym śmiechem. — To na pewno bije na głowę  
twoje pięści, złamasie — dodaje, po czym wymyka mu się delikatne  
chrapnięcie.

Natychmiast przypomina mi się poszarpana blizna na jego  
ramieniu, którą zauważyłam w zeszłym tygodniu. Teraz wiem,  
dlaczego zmienił temat, gdy o nią zapytałam. Wyobrażam sobie  
małego chłopca przepelnionego strachem, którego zielone oczy  
toną we łzach, gdy jego matka się na nim wyżywa. Ból serca  
spowodowany moimi uczuciami do Coltona zmienił się teraz i  
przybrał na sile z powodu czegoś, czego nawet jeszcze nie zaczęłam  
rozumieć czy zgłębiać.

Spojrzenie na twarz Becketta mówi mi, że także o tym nie wiedział.  
Że chociaż zna Coltona przez tyle lat, nie miał pojęcia, jakie piekło  
jego przyjaciel przeżył w dzieciństwie.

— Tak jak mówiłem — szepcze Beckett. — *Koło ratunkowe.* —

Podnoszę na niego wzrok, a on potakuje z cichą intensywnością. —

*Myślę, że jesteś jego kołem ratunkowym.* — Wymieniamy milczące porozumiewawcze spojrzenia,  
po czym wracamy wzrokiem na

drogiego nam człowieka, który cicho pochrapuje na moich  
kolanach.

## **Rozdział 10.**

Dom jest pogrążony w ciszy i bezruchu, mimo że kuchnia tonie w promieniach słońca wpadających  
przez okno. Jest już prawie

południe, lecz wszyscy oprócz mnie nadal śpią. Obudziłam się  
spocona i z uczuciem klaustrofobicznej ciasnoty, z nieruchomym

Coltonem owiniętym niedbale wokół mojego ciała. I chociaż

uwielbiam czuć jego ciało na sobie i z całych sił starałam się z powrotem zasnąć, nie umiałam. Dlatego mimo że Colton leżał na

poduszce obok mnie, ostrożnie uwolniłam się spod niego i, nie

budząc go wstałam z łóżka w poszukiwaniu adwila na moją

pulsującą głowę.

Siedzę przy stole w kuchni. Dociera tu lekkie chrapanie Becketta śpiącego na kanapie. Biorę potężny łyk wody, licząc na to, że odpędzi alkoholową mgłę, która spowija moją głowę. Po raz kolejny

ziewam i kładę czoło na splecionych na stole ramionach. *Boże, ależ*

*jestem zmęczona.*

W mój sen wkrada się odległy, lecz wyraźny dzwonek telefonu.

Próbuję

pomóc

małemu

chłopcu

z

ciemnymi

włosami

i

przerażonymi oczami, którego odciąga ode mnie jakaś nieznana

siła. Trzymam go za rękę, ale powoli wyslizguje mi się z palców, bo

moje mięśnie są coraz bardziej zmęczone. Błaga mnie o pomoc.

Wtedy odzywa się telefon. Podskakuję i chłopiec się wyslizguje, wrzeszcząc ze strachu. Krzyczę z powodu jego utraty i nagle się budzę, zdezorientowana tym, że jestem przy stole kuchennym.

Serce wali jak oszalałe i z trudem łapię oddech, gdy próbuję się uspokoić. *To tylko sen*, mówię sobie. Tylko nic nie znaczący sen.



Chowam twarz w dłoniach i naciskam ich wnętrzem oczy, próbując zetrzeć obraz małego chłopca, którego nie mogłam uratować.

Słyszę z sypialni dudniący tembr porannego głosu Coltona. Wstaję, żeby pójść w jego stronę, lecz on nagle podnosi głos.

— Ma pani niezły tupet! — niesie się echem przez korytarz.

Dopiero po chwili dociera do mnie, co się dzieje... jaki mamy dzień... i dlaczego telefon przerwał mi sen. Odsuwam gwałtownie krzesło i biegnę przez korytarz do sypialni.

— Oddaj mi telefon, Colton! — krzyczę z bijącym sercem i z paniką w gardle, gdy wchodzę do pokoju.

Moje oczy skupiają się na telefonie przy jego uchu. *Na*

*zdezorientowanym wyrazie jego twarzy.* Serce staje mi w gardle, bo znam słowa przepełnione nienawiścią, które właśnie atakują jego

ucho. Modlę się, żeby mu nie powiedziała.

— Proszę cię, Colton — błagam i wyciągam dłoń, żeby oddał mi telefon. Podnosi wzrok i spogląda mi w oczy, szukając w nich

wyjaśnienia tego, czego właśnie słucha. Potrząsa stanowczo głową, gdy wciąż trzymam wyciągniętą rękę.

Wzdycha głośno i zamyka oczy, a potem zaczyna mówić:

— Proszę pani? Proszę pani — stwierdza bardziej stanowczo —

powiedziała pani swoje, teraz ja powiem swoje. — Jej głos w

słuchawce milknie pod wpływem jego surowego tonu. Colton

przeczesuje dłonią włosy, a jego mięśnie w kształcie „V”, niknące pod kołdrą, napinają się. — Chociaż jest mi szczerze przykro, że straciła pani syna, myślę, że pani oskarżenia są odrażające. Rylee nie zrobiła nic złego poza tym, że przeżyła straszliwy wypadek. To,

że ona żyje, a Max umarł, nie oznacza, że go zamordowała. Nie, proszę mi nie przerywać — mówi stanowczo. — Rozumiem, że pani

rozpacza i że zawsze będzie pani rozpaczać, ale to nie sprawia, że

Rylee jest winna zabójstwa. To był straszliwy wypadek, którego

przebieg był poza czyjąkolwiek kontrolą.

W odpowiedzi słyszę w słuchawce litanię słów, których nie potrafię

odszyfrować, lecz moje ciało i tak się napina, bo domyślam się, co ona mu mówi.

— A nie sądzi pani, że ona czuje się wystarczająco winna z powodu

tego, że przeżyła? Nie jest pani jedyną osobą, która go straciła tamtego dnia. Czy pani naprawdę sądzi, że zdarzył się chociaż

jeden dzień, żeby nie pomyślała o Maxie lub tym wypadku? I że nie

wolałaby sama umrzeć zamiast niego?

Słowa Coltona trafiają tak blisko prawdy, że łzy napływają mi do oczu. Nie potrafię ich powstrzymać i spływają mi po policzkach, gdy

w głowie widzę przebłyski obrazów, które zostały w niej na zawsze

wypalone. Max walczący o życie. Max w agonii. Moje tysiące

obietnic wobec Boga, żeby tylko pozwolił nam wyjść z tego cało.

Obojgu.

Coś błyska w oczach Coltona na jej słowa, a ja czuję coraz

intensywniejsze łzy. Na kilka chwil zapada między nimi cisza, gdy Colton przetrawia to, co właśnie wyjawiała. Rzuca mi ulotne i

enigmatyczne spojrzenie, którego nie potrafię odczytać, po czym

odwraca oczy w stronę okna.

— Naprawdę przykro mi z powodu pani straty, ale to jest ostatni raz, gdy dzwoni pani do Rylee i oskarża ją o cokolwiek. Rozumiemy

się? — mówi władczo. — Ona odbiera telefon, bo ma poczucie winy.

Pozwalała się ranić, oskarżać i poniżać, bo kochała pani syna i nie chciała, żeby pani cierpiała bardziej, niż już pani cierpi. *Koniec z tym*. Pani ją krzywdzi, a ja na to nie pozwolę. Rozumiemy się?

Colton robi potężny wydech i rzuca telefon na koniec łóżka, po czym w milczeniu gapi się w niego

przez kilka chwil. Patrzę na niego i czekam. Serce mi łomocze i wibruje w uszach, a emocje mnie przytłaczają i rozdzierają.

W końcu po chwili, która wydawała się trwać całe godziny, potrząsa głową i wbija wzrok w swoje dłonie na kolanach.

— Jesteś najbardziej bezinteresowną kobietą, jaką znam, Rylee.

Dźwigającą brzemień własnego poczucia winy i pozwalającą wyładować jej swój żal na sobie. Dającą z siebie wszystko dla chłopców...

Drżę w oczekiwaniu na to, co powie dalej i dlaczego patrzy się na dłonie i nie potrafi spojrzeć mi w oczy. Emocje kotłują się we mnie i

przytłaczają mnie, gdy pozwalam mu zebrać myśli. Powoli podnosi wzrok i patrzy na mnie z zakłopotaniem i współczuciem.

— Czemu mi nie powiedziałaś? — pyta łagodnie, szukając wyjaśnienia w moich oczach.

Wzruszam ramionami i odwracam wzrok, próbując utrzymać tamę, która grozi przerwaniem. Nie udaje mi się, tama pęka i łzy zamieniają się w szloch, gdy Colton ciągnie mnie do siebie. Opadam na łóżko, a on oplata mnie ramionami i przytula. Gładzi dłonią moje włosy, próbując słowami dodać mi otuchy i ukoić mój ból. Na chwilę mnie puszcza, podkłada sobie z tyłu poduszkę, po czym kładzie się na niej, pociągając mnie ze sobą tak, że kładę głowę na jego piersi i przykładam dłoń do jego serca.

Uspokajam się, słuchając jego jednostajnego bicia. Uświadamiam

sobie, że bycie tu z Coltonem nieco zmniejsza ciężar dzisiejszej rocznicy. Ból nie jest ani odrobinę mniejszy, lecz łatwiej mi go znieść. Dociera do mnie, że po raz pierwszy potrafię przywołać dobre chwile z Maxem, a nie tylko ostatnie obrazy, gdy był

pokiereszowany, cały we krwi i umierał. Potrafię uśmiechnąć się na wspomnienie nastolatka, którego obdarzyłam szczeniacką miłością,

i mężczyzny, z którym miałam spędzić życie. Pamiętam niepokój na

jego twarzy, gdy mi się oświadczał, oraz zaskoczenie, miłość i ekscytację w jego oczach, gdy powiedziałam mu, że jestem w ciąży.

Boże, tak się bałam mu powiedzieć i sama też byłam przerażona tą perspektywą, ale kiedy mnie przytulił i powiedział, że się cieszy i że wszystko będzie dobrze, uwolniłam w sobie wstrzymywane wcześniej nadzieje i zachwyty.

Colton całuje mnie delikatnie w czubek głowy.

— Chcesz o tym pogadać?

Niemal wybucham śmiechem na te słowa. Wydają się tak hipokryzyjne w ustach kogoś, kto nigdy nie mówi o swojej przeszłości. Ucieka mi kilka łez, które spadają na jego pierś, lecz szybko je wycieram.

— Przepraszam — mówię. Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. — Na pewno po wczorajszej nocy ostatnią rzeczą, jakiej pragniesz, jest zajmowanie się beczącą idiotką.

Podnosi rękę i przeczesuje palcami włosy, głośno wzdychając.

— Nie jestem dobry w takich rzeczach, Rylee. Kurde, nie wiem, co mam zrobić lub powiedzieć...

Czuję jego dyskomfort związany z tym, że kobieta rozkleja mu się w ramionach. Nie cierpi dramatyzowania. Wiem o tym. Głaszczę go po piersi.

— Nie musisz niczego robić. Jesteś tutaj, wystawiłeś się za mnie przed Claire... — wzdycham — to wystarczy.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś? — wyczuwam w jego głosie ślad bólu, który mnie zaskakuje.

Wiem, że chodzi mu o dziecko. *Moje dziecko*. Częstkę mnie, która tamtego dnia na zawsze umarła. I miejsce we mnie, które na zawsze pozostanie puste.

— Sam też nie jesteś zbyt otwarty w kwestii swojego bagażu —

stwierdzam. Moje słowa zawisają między nami w chwili ciszy. —

Masz ustalone poglądy, jeśli chodzi o dzieci, więc nie sądziłam, że chciałbyś to wiedzieć. Że będzie to dla ciebie istotne.

Czuję, że wstrzymał oddech.

— *Chryste, Rylee* — mówi ciężko, zaciskając pięść na moich plecach. — Naprawdę masz o mnie tak złe zdanie? To, że absolutnie

nie chcę mieć dzieci, nie oznacza, że nie mam współczucia dla twojej sytuacji. Dla twojej straty.

Obracam głowę, żeby oprzeć podbródek na dłoni. Unikam jednak

wzroku Coltona i śledzę spojrzeniem kontury jego tatuaży, które częściowo zachodzą na klatkę piersiową.

— Byłam... — przerywam, próbując poukładać swoje wspomnienia.

— Byłam w szoku, gdy odkryłam, że jestem w ciąży. No wiesz,

właśnie skończyłam studia. Wszystko było wtedy dla mnie

jednoznaczne. Miałam plan: studia, małżeństwo i rodzina —

uśmiecham się nieznacznie.

— Ale sam wiesz, jak to jest z najlepszymi planami — wzdygam z

trudem. — Strasznie się bałam reakcji Maxa. A gdy mu

powiedziałam, spojrzał na mnie z podziwem. Wciąż mam w pamięci

ten obraz. Przyznał, że się bał, lecz powiedział, że to bez znaczenia,

bo wszystko się ułoży. A ja się zastanawiałam, skąd może to

wiedzieć, skoro czekały nas tak drastyczne zmiany.

Milknę na chwilę. Wspomnienia przelatują mi przez głowę niczym

pokaz slajdów. Obracam głowę i patrzę na Coltona, a pojedyncza łza

wymyka się w ciszy z kącika oka.

— Ona... — wykrztuszam drżącym głosem. — To była dziewczynka.

— Colton kiwa głową i wyciera palcem moją łzę. — Byłam przerażona i spanikowana na myśl, że będę miała dziecko, do momentu, gdy poczułam jej pierwsze kopnięcie. — Milknę. Czuję ciężar w piersi, gdy przypominam sobie uczucie, którego już nigdy nie doświadczę. — Wtedy natychmiast się w niej zakochałam. Cała moja niechęć zniknęła — chrząkam, a Colton siedzi cierpliwie i wpatruje się w moje oczy. — Gdy mieliśmy wypadek, byłam w połowie ósmego miesiąca. Już pierwszej nocy wiedziałam, że nie przeżyła, ale nie przyjmowałam tego do wiadomości. Mocno krwawiłam, a skurcze były... to był ból nie do zniesienia. Pragnęłam, żeby się poruszyła. Żeby kopnęła chociaż raz.

Wstrząsa mną dreszcz, a przez głowę przelatują mi te wszystkie ciche targi z Bogiem tamtej nocy. — Wiem, że w jakimś stopniu to nadzieja, że być może uda mi się ją ocalić, dodawała mi sił do walki o życie.

— Tak mi przykro, Rylee — szepcze.

— Ratunek nadszedł zbyt późno i wdało mi się zakażenie bakteryjne. Z tego, co sprawdzał lekarz, rozległość uszkodzeń zasadniczo uniemożliwia mi ponowne zajście w ciążę — chrząkam, po czym dodaję: — Matka Maxa, Claire, uważa, że to wszystko moja wina.

— To idiotyczne — przerywa mi.

Wzruszam ramionami, bo chociaż zgadzam się z nim, to poczucie winy wciąż sprawia, że uważam inaczej.

— Według niej nie doszłoby do tego, gdybyśmy nie uprawiali seksu przed ślubem.

Colton prychna na te słowa.

— Byliście razem ile, sześć lat?

Uśmiecham się do niego miękko.

— Prawie siedem.

— I ona oczekiwała, że tak długo będziecie wstrzemięźliwi?

— Każdy ma prawo do swoich przekonań — wzruszam ramionami.

— Pojechaliśmy na tę małą wycieczkę, bo to była ostatnia okazja, żeby się wyrwać. Stresowałam się wszystkim i lekarz martwił się moim ciśnieniem. Max chciał mnie jakoś uspokoić, dlatego

wymyślił, że spędzimy razem trochę czasu, zanim nastąpi cały ten chaos. I dlatego ona uważa, że to ja zabiłam Maxa i jej wnuczkę.

— Wiesz, że to nieprawda, Rylee.

— Wiem, ale to nie zmniejsza poczucia winy. A ona dzwoni do mnie

w rocznicę jego śmierci i w jego urodziny, żeby dać upust swojemu

gniewowi i żalowi. — Zamykam oczy na chwilę, walcząc z

okropnymi obrazami, które wdzierają się w moje wspomnienia. —

To pewnie taka jej terapia... I chociaż rozdziera mi to serce, to czuję, że przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić. — Colton podciąga

mnie wyżej i pociesza, obejmując potężnymi ramionami i opierając

podbródek na mojej głowie. — Co dziwne, poznanie ciebie i

spędzanie z tobą czasu sprawiło, że zaczynam się powoli godzić z tym, co się stało. Po takim czasie potrafię wspominać Maxa sprzed

wypadku, a nie tylko po. Chyba najtrudniejsze w tym wszystkim jest

dziecko — wzdycham ciężko. — Na zawsze zachowam w pamięci

rozwijające się we mnie życie, szczególnie że przypuszczalnie już nigdy więcej tego nie doświadczę.

— Ocieram się o jego ciepłą szyję

i wzdycham. — Teraz miałyby dwa lata.

Tłumię szloch, zanim zdąży się wyrwać, lecz Colton go wyczuwa.

Ściska mnie mocniej, a jego równy oddech i umiejętność słuchania to dokładnie to, czego teraz potrzebuję. Czuję, jakby zdjęto ze mnie olbrzymi ciężar. Wszystkie moje szkielety w szafie zostały ujawnione. Teraz on wie. Wszystko. Przywieram do niego, bo z jakiegoś powodu jego obecność dopełnia zachodzącą we mnie przemianę.

Nie chcę już być sama i mam dość odrętwienia. Chcę znowu czuć.

Chcę przeżywać skrajne emocje, jakie zapewnia mi Colton.

*Jestem gotowa, żeby znowu zacząć żyć. W pełni. A w tej chwili wiem, że tylko z Coltonem chcę dzielić te nowe wspomnienia.*

Zamykam oczy i wtulam się w niego, a moje ciało powoli zaczyna morzyć sen, którego wcześniej nie umiałam znaleźć. Zaczynam

odpływać, gdy jego głos sprawia, że otwieram szeroko oczy.

— Gdy miałem sześć lat — mówi tak cicho, że gdyby nie wibracje w jego piersiach, w ogóle nie zauważyłabym, że się odezwał.

Zatrzymuje się na moment i chrząka. — Gdy miałem sześć lat, moja... hm, kobieta, która mnie urodziła... tak mnie stłukła, że wylądowałem nieprzytomny w szpitalu — wzdycha głośno, a ja wstrzymuję oddech.

*Jasny gwint!* On mówi, a ból w jego głosie sugeruje, że rany są wciąż otwarte. I zakażone. Czy da się w ogóle normalnie żyć, skoro

twoja rodzona matka zabiła cię do nieprzytomności? Jak tu

przyjmować miłość od kogokolwiek, gdy osoba, która powinna

chronić cię przed wszystkim, jest twoim najgorszym prześladowcą?

Brakuje mi słów, więc oplatom Coltona ramionami i ściskam go, po czym całuję miękko w mostek.



— Czy szpital zadzwonił na policję? Albo do opieki społecznej? —

pytam nieśmiało, bo nie wiem, ile zamierza mi wyznać.

Czuję, że potakuje.

— Moja mama zadzwoniła na numer alarmowy. Powiedziała im, że

to sprawka mojego ojca i że to ona wkroczyła i to przerwała —

milknie. Pozwalam mu się pozbierać i oczyścić emocje, które

tańczyły w jego głosie. — Nigdy nie poznałem ojca, więc... Byłem zbyt przerażony tym, co by mi zrobiła, gdybym powiedział inaczej...

i zbyt mały, żeby wiedzieć, że życie może być lepsze niż to, co miałem. Po tym zdarzeniu postanowiła, że nie będę już chodził do szkoły. Przeprowadzaliśmy się dużo razy, żeby opieka społeczna nie

mogła nas sprawdzić... — jego słowa unoszą się w przestrzeni, a w

mojej głowie kotłuje się mnóstwo myśli, mnóstwo zdań, które

chciałabym mu powiedzieć, żeby go pocieszyć. Że to nie była jego wina. Że miłość nie musi tak wyglądać. Że jest naprawdę silny, skoro z tego wyszedł i tak się rozwinął. Ale wiem, że moje słowa w

żaden sposób nie zniwelują wielu lat przemocy, które musiał

przetrwać, ani nie złagodzą skutków psychologicznych. Poza tym

jestem pewna, że słyszał to wszystko wielokrotnie od terapeutów.

Patrzę do góry na niego, a jego przerażone spojrzenie mówi mi, że

to, co właśnie wyznał, było najmniejszym koszmarem jego

dzieciństwa. Powiedzieć mu, o czym opowiedział wczoraj w

limuzynie? Męczę się z decyzją, ale postanawiam się nie odzywać.

Opowiadanie o przeszłości musi się odbywać na jego warunkach.

Otwieram usta, żeby się odezwać, ale on przerywa mi, nim zacznę.

— Rylee, proszę, nie żałuj mnie.

— Ja... wcale nie... — wyjąkuję, bo wiem, że to ostatnia rzecz, jakiej

potrzebuje, ale potrafi przejrzeć moje kłamstwo. Jak ma mi nie być

przykro z powodu tego małego chłopca, którym kiedyś był?

— Dla mnie to absolutnie odległa przeszłość. Ten mały chłopiec i ja dzisiaj to dwie zupełnie różne osoby.

*Ściema.* Jest, kim jest, ze względu na to, co go spotkało. Czy on tego nie widzi?

Całuję go miękko w środek klatki piersiowej.

— Wiesz, co się stało z twoją mamą? — mówię niepewnie, bo boję się spytać, ale chcę wiedzieć jak najwięcej, skoro już zaczął mówić.

Milczy przez chwilę. Zabiera dłoń z moich pleców i pociera nią swoją pokrytą zarostem szczękę. W końcu głośno wzdycha.

— Gdy mój ojciec znalazł mnie na progu swojej przyczepy... zabrał mnie do szpitala. Został ze mną — opowiada mi z nabożną czcią w głosie. — Niespecjalnie miałem pojęcie, że był tak znanym reżyserem. Zresztą wtedy nie wiedziałem nawet, co to oznacza.

Później... znacznie później, dowiedziałem się, że siedząc ze mną w szpitalu, zmarnował cały dzień zdjęciowy. Z tamtej chwili

zapamiętałem tylko jego najłagodniejszy na świecie głos i jego oczy.

Nie były niemiłe, chociaż wzdrygałem się, gdy mnie dotykał...

Milknie, zatapiając się we wspomnieniach. Nie przerywam mu.

— Zamówił mi każdy możliwy rodzaj jedzenia i kazał to dostarczyć

do sali szpitalnej. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy, gdy

obserwował, jak jem rzeczy, których nigdy nie jadłem. Rzeczy,

których każdy chłopiec w tym wieku powinien już wiele razy

próbować. Pamiętam, że udawałem, że śpię, gdy policja powiedziała

mu, że znaleźli moją mamę i doprowadzają ją na przesłuchanie... że

prześwietlenie i badanie dowodzą, że przez wiele lat byłem... —

przerywa, próbując znaleźć właściwe słowo, a ja wstrzymuję

oddech i zastanawiam się, którego straszliwego słowa użyje —

*zaniedbywany*. To jedyny raz w życiu, gdy byłem świadkiem, jak mój ojciec wykorzystał swoją pozycję, żeby zdobyć to, czego chciał.

Słyszałem, jak pytał policjantów, czy wiedzą, kim jest. Że wyjaśni to,

z kim będzie trzeba, ale od tamtej chwili będę pod jego opieką. Że

zatrudni sztab prawników, jeśli będzie taka konieczność, ale

postawi na swoim — potrząsa głową i śmieje się cicho.

— To jest... — brakuje mi słów. Nie chcę zubażać jego wspomnień,

używając niewłaściwych słów, więc milknę.

— Taa — wydycha. — Raz w życiu widziałem później moją mamę,

ale to było na sali sądowej. Wiedziałem tylko tyle, że idzie do więzienia, i nic więcej. Nigdy mnie to nie interesowało. Dlaczego pytasz?

— Zastanawiam się, czy to zamknąłeś. Pomyślałam, że może gdybyś

dowiedział się, co się z nią stało... wypełnił wszystkie białe plamy, które potrzebujesz wyjaśnić, to mogłoby ci to pomóc. Koszmary by

się skończyły i...

— Myślę, że dość już *obnażania się* na dzisiaj — stwierdza, przerywając mi, i nagle zmienia pozycję. Teraz jestem na plecach, a

on częściowo leży na mnie z nogami splecionymi z moimi.

— Doprawdy? — uśmiecham się, gdy widzę, że z jego twarzy

zniknęło napięcie, a oczy już nie emanują bólem. — To jedyny

sposób, żeby cię skłonić do mówienia? Handel, coś za coś, nie ma nic za darmo?

— Cóż... — uśmiecha się szelmowsko, przyciskając mnie biodrami

do materaca — skoro ja się odsłoniłem, to najwyraźniej teraz ty musisz się obnażyć — mówi i sugestywnie mruga brwiami.

Nie umyka mi to, że nagle zmienił temat. To jego naturalna

skłonność do rozkręcania kontaktu cielesnego, gdy zacznę za  
głęboko kopać. Normalnie opierałabym się przed używaniem  
intymności po to, by ulżyć sobie w wewnętrznym smutku, lecz dziś  
rano po prostu pragnę, żeby pomógł mi choć trochę złagodzić ból, który równo dwa lata temu  
odcisnął piętno na mojej duszy.

Wiercę się pod nim, a moje ciało zaczyna rezonować z pożądania, bo uwielbiam to jego swawolne  
oblicze, które wyłoniło się, żeby rozjaśnić nasz mroczny poranek.

— Wydawało mi się, że powiedziałaś, że *dość już obnażania na dzisiaj*. — Cieszy mnie jego  
śmiech, którego wibracja przenosi się z jego klatki piersiowej na moją. Podnoszę głowę, chwytam  
zębami

jego dolną wargę i ciągnę. Niski jęk pożądania z głębi jego gardła podsyca moją żądzę.

Muska dłonią moją klatkę piersiową, po czym chwyta pierś, która nie jest przykryta jego torsem.  
Wodzi palcem po moim sztywnym

sutku, a jego dotyk wyzwala fale doznań, które powoli się przeze mnie przetaczają. Nachyla się i  
subtelnie całuje mnie w usta.

— Jeśli chodzi o obnażanie... — mruczy z uśmiechem błakającym się

w kącikach ust. Ścisną sutek kciukiem i palcem wskazującym, a

moje westchnienie zostaje wchłonięte przez usta, które zamykają

się na moich.

— Czy ja kiedykolwiek się tobą nasycę? — szepcze w moje usta. A ja

zastanawiam się dokładnie nad tym samym. Czy ja kiedykolwiek się

nim znudzę? *I tym?* Jego smakiem, dotykiem, niskim gardłowym jęczeniem, którym pokazuje, jakie  
doznania w nim wzbudzam, gdy

go dotykam? Czy zawsze będzie wyzwalał we mnie taką gorączkę

pożądania? Na pewno w którymś momencie poczuję nasycenie,

tylko kiedy? Ale sam jego dotyk sprawia, że wszystkie myśli

wyparowują z mojej głowy i zostaje tylko jedna, która kołacze się w

mojej świadomości.

*Nigdy.*

## **Rozdział 11.**

Avery uśmiecha się do mnie, gdy streszczam jej nasz harmonogram zajęć oraz standardowe reguły i procedury.

— Wiem, że trochę tego dużo, ale jak już wszystko przyswoisz, nie będziesz musiała się nad tym zastanawiać.

Potakuje i odwraca się w stronę Zandera, który siedzi na kanapie ze swoim sfatygowanym pieskiem przyciśniętym do piersi i ogląda telewizję.

— Jaka jest jego historia? — pyta Avery cicho.

Odwracam głowę, by spojrzeć na Zandera, i się uśmiecham.

Chociaż od czasu wizyty na torze nadal poza sporadycznymi słowami nie mówi zbyt wiele, zdaje się robić postępy. Trochę więcej komunikuje się z chłopcami, a na jego twarzy, która wcześniej była bez wyrazu, dostrzegam ślady emocji. Terapeutka twierdzi, że Zander zaczyna być aktywny i nawiązywać z nią interakcję.

*To początek. Postęp wymaga czasu.*

Dbam o dzieci jak kwoka o swoje pisklęta i z reguły opowiadam szczegółowo o ich problemach dopiero wtedy, gdy nowy pracownik

jakiś czas już u nas pracuje.

— To Zander. Nie mówi zbyt wiele, ale pracujemy nad tym. Przeżył ciężką sytuację, z którą teraz się zмага. Ale da radę.

Avery rzuca mi pytające spojrzenie, ale ignoruję jej zainteresowanie i zaczynam opowiadać o kolejnych procedurach. Dzwonek do drzwi

wejściowych sprawia, że się wzdrygam. Jaxa nie ma, bo zabrał

Shane'a i Connora na trening baseballu, więc wstaję, żeby

otworzyć.

Patrząc przez wizjer i ku swojemu zaskoczeniu odkrywam, że za

drzwiami stoi siostra Coltona. Z zaciekawieniem ostrożnie

otwieram drzwi.

— Cóż za niespodzianka! Witaj, Quinlan. — Próbuję uśmiechnąć się

do niej szeroko, choć serce wali mi jak oszalałe. Nie mogę się nadziwić, że taka sympatyczna i piękna kobieta może wzbudzać we

mnie taki niepokój.

— Rylee — kiwa głową, a jej idealne usta niekoniecznie układają się

w uśmiech — chciałabym obejrzeć to miejsce, zanim złożę datek na

nowy projekt. Chcę dokładnie wiedzieć, na co pójdą moje pieniądze.

Cóż, ja też cię witam! Uśmiecham się nieznacznie, zapraszając ją do środka. Mogłaby okazać mi chociaż odrobinę ciepła. Albo zrobić

cokolwiek, co roztopiłoby tę jej lodową fasadę. *Co ja jej takiego zrobiłam, że zasłużyłam sobie na ten wyrachowany chłód?*

— Z przyjemnością cię oprowadzę — zgadzam się niechętnie.

Wolałabym przekazać ją innemu wychowawcy, ale moje maniery i

profesjonalizm zwyciężają. Poza tym coś mi mówi, że ta wizyta

dotyczy czegoś więcej niż sprawdzenia placówki przed złożeniem

datku. Przyklejam sztuczny uśmiech na twarz. — Chodź, proszę, za

mną.

Informuję Avery, że przejmuje dowodzenie nad chłopcami, po czym

zaczynam pokazywać Quinlan cały dom i wyjaśniać jego korzyści.

Przypuszczalnie plotę bez ładu i składu, ale ona nie zadaje żadnych

pytań. Zamiast tego wpatruje się we mnie przez cały czas, oceniając mnie w milczeniu. Po jakichś dziesięciu minutach uświadamiam sobie, że inspekcja nie dotyczy ani Domu, ani tego, co oferujemy chłopcom. Inspekcja dotyczy mnie.

*Mam już tego dosyć.*

Upewniam się, że wszyscy chłopcy nadal bawią się z Avery na zewnątrz, po czym odwracam się z powrotem do swojego gościa.

— Po co tu tak naprawdę przyszedłeś, Quinlan? — pytam tonem wyrażającym „pieprz się”, bo tak właśnie czuję.

— Zobaczyć, czy ośrodek jest wart mojego datku — odpowiada zbyt słodko, żeby to była prawda. Wytrzymuje moje spojrzenie, ale widzę, że w oczach królowej śniegu coś błyska.

— Doceniam to, bo ośrodek i dzieciaki są tego warte — mówię —

ale bądźmy szczerze: po co tu jesteś? Sprawdzić, czy ośrodek jest wart twojego datku czy raczej to, czy ja jestem warta twojego brata? — Oczy Quinlan rozjaśniają się, gdy trafiam w sedno. Cóż, troszczenie się o brata to jedno. *Całkowicie to rozumiem*. Ale bycie kompletną suką to zupełnie inna historia. — O co tak naprawdę chodzi?

Przechyliła głowę i spogląda na mnie.

— Po prostu próbuję rozgryźć twój interes.

— Mój interes?

— Tak, twój interes — mówi zaciętym głosem, a jej oczy w skali intensywności spojrzenia znajdują się tuż za oczami Coltona. — Nie

jesteś typową lalą, za jakimi ugania się Colton... Dlatego próbuję rozgryźć, co tak naprawdę chcesz z tego uzyskać. Od niego. —

Wykrzywia usta, gdy na mnie patrzy. Jestem pewna, że zszokowany

wyraz mojej twarzy jest wart jej obserwacji.

— Że co? — wykrztuszam dotknięta do głębi.

— Jesteś fanką wyścigów? Chcesz zaklepać sobie rolę w nowym

filmie mojego taty? Jesteś początkującą modelką, która pnie się w górę po łózkach? Nie mogę się doczekać, gdy usłyszę twoją historię.

— *Co?* — Gapię się na nią przez chwilę w milczeniu, gdy kołaczący się we mnie szok zamienia się we wściekłość. — Jak śmiesz...

— A, już wiem! — Błyska uśmiezkiem. Jej słowa ociekają sarkazmem, a ja marzę o tym, żeby ją udusić. — Potrzebujesz jego pieniędzy, żeby skończyć ten swój projekcik — oznajmia, wskazując palcem dookoła siebie. — Wykorzystujesz Coltona, żeby w ten sposób zdobyć sławę.

— To niestosowne. — Robię krok naprzód. Czuję, że doprowadziła mnie do takiego punktu, w którym nie obchodzi mnie, iż jest siostrą

Coltona. Chciałabym powiedzieć coś znacznie ostrzejszego, ale

jestem w pracy, a tu mogą to usłyszeć podatne na wpływy uszy. Ale

moje dobre maniere mają swoje granice, które ona właśnie

przekroczyła. — Wiesz co, Quin? Próbowałam być miła,

próbowałam nie zwracać uwagi na twoją gównianą postawę i

protekcjonalne szyderstwa, ale *dość tego*. To Colton uganiał się za mną, a nie ja za nim. — Unosi brew, jakby mi nie wierzyła. — Taa...

— śmieję się — też trudno mi w to uwierzyć, ale tak było. Nie chcę

od twojego brata niczego poza tym, żeby otworzył się na możliwość,

że zasługuje w życiu na więcej, niż dotychczas sobie pozwalał. —

Robię krok w tył i potrząsam głową. — Nie muszę się przed tobą tłumaczyć ani odpowiadać na twoje idiotyczne oskarżenia. Dziękuję

za udawanie darczyńcy, ale nie chcę twoich pieniędzy. *Nie, jeśli ceną za nie są twoje osądy*. Wydaje mi się, że powinnaś już iść —

stwierdzam i wskazuję w stronę korytarza, a moje ciało aż wibruje z



gniewu.

Quinlan uśmiecha się do mnie szeroko. Z jej twarzy znika ochronna maska, a zamiast niej, po raz pierwszy, odkąd ją znam, pojawia się ciepło.

— Jeszcze nie. Jeszcze nie skończyliśmy.

*Co? Świetnie, nie mogę się doczekać pozostałej części tej fascynującej rozmowy.*

— Wiem, że traktujesz to poważnie. — Błyska uśmiechem i bierze głęboki wdech. — Musiałam się tylko upewnić, że mam rację.

*Strzał z bata.*

Czy ja coś przeoczyłam? Jestem tak zdezorientowana, że

bezwiednie otwieram usta i gapię się na nią, jakby była z innej planety. W tej rodzinie schizofreniczna zmiana tematu w stylu

Coltona jest najwyraźniej regułą.

Gdy tak stoję i patrzę na nią z pogardą, Quinlan dodaje:

— Nigdy nie widziałam, żeby Colton był taki na torze.

Przyprowadzał swoje lale, które kręciły się tam jak maskotki, ale je

ignorował. Nigdy nie pozwolił, żeby ktoś go rozpraszał, gdy jest w samochodzie. *A ty go rozpraszałaś.* Nigdy nie widziałam, żeby był

tak... — szuka właściwego słowa — żeby był tak kimś owładnięty. —

Splata ręce na klatce piersiowej i opiera się o ścianę. — Do tego mój ojciec powiedział mi, że byłaś w domu na Broadbeach, *a jakby*

*tego było mało, Becks mówił, że poleciałaś z nimi do Vegas?*

O co chodzi kobietom w życiu Coltona z tym nadawaniem etykietek

i osądzaniem?

*Owładnięty?* Colton stwierdził, że go przerażam, ale w żaden, nawet najbardziej subtelny sposób nie sugerował miłości. A już na pewno

nie owładnięcia. Jestem kimś innym wśród jego typowych

dziewczyn — wyzywających i chcących czegoś w zamian. *Parzę go.*

*Przerażam go.* Ale mimo tego wszystkiego z jakiegoś powodu nie sprawiaam, że chciałby spróbować czegoś więcej niż to, do czego przywykł. Nie jestem wystarczającym powodem, żeby miał się

zmienić. Nie zamierza konfrontować się ze swoimi demonami, skoro

nawet nie chce o nich rozmawiać. A tylko w taki sposób moim

zdaniem mógłby poddać się emocjom, które dostrzegam w kącikach

jego oczu i które czuję w jego pełnym czci dotyku.

Otrząsam się ze swoich myśli i skupiam się na Quinlan, która się we

mnie wpatruje. Do tego stopnia, że zaczynam się wiercić pod jej spojrzeniem.

— Do czego właściwie zmierzasz, Quinlan?

— Słuchaj, chociaż Colton stara się z całych sił grać Pana

Obojętnego i myśli, że ja... kurde, że cała moja rodzina... —

wzdycha — że nie wiemy o jego małych *umowach*... — przewraca oczami z obrzydzenia tymi słowami. — Ale to dla nas żaden sekret.

*Przesadził z tymi głupimi regułami i seksistowskimi zachowaniami.*

Ale chociaż nie zgadzam się z nim i z jego błazeństwami, wiem, że

jego zdaniem to jedyny rodzaj związku, jaki może mieć... i *jedyny sposób* na radzenie sobie z przeszłością. — Patrzy mi prosto w oczy i uświadamiam sobie, że przeprasza za brata. Za to, czego jego zdaniem nie może mi dać. I że boi się nawet spróbować.

— *Czy to było naprawdę tak straszne?* — szepczę, chociaż wiem, jaka będzie odpowiedź.

W końcu na jej obliczu pojawia się łagodność, gdy szczerzy smutek wypełnia jej oczy. Potakuje nieznacznie i mówi:

— Rzadko o tym mówi i wiem, że są pewne aspekty, o których nigdy

nie mówił. Przeżycia, których nawet nie próbuję zgłębić. —

Spogląda w dół na swoje różowe paznokcie i wykręca sobie palce.

— Dla adoptowanego dziecka wystarczająco ciężkie jest to, że

rodzice go nie chcieli. Colton... Colton musiał poradzić sobie z czymś znacznie gorszym — potrząsa głową i widzę, że męczy się z

tym, ile może mi powiedzieć. Podnosi wzrok na mnie. Jej oczy są szczere, chociaż wyrażają konflikt wewnętrzny. — Ośmioletni

chłopiec, zamknięty w pokoju przez matkę, żeby mogła robić Bóg wie co, który był tak głodny, że w jakiś sposób uciekł szukać jedzenia i na swoje szczęście zemdlął pod drzwiami przyczepy

mojego ojca.

Wstrzymuję oddech. Moje serce przyspiesza, dusza wyrywa mi się z

piersi, a moja wiara w człowieczeństwo rozpada się w pył.

— To tylko drobny fragment jego piekła, ale to jego historia i on powinien ci to opowiedzieć, Rylee. Nie ja. Ja tylko chcę, żebyś miała

pojęcie, przez co przeszedł. I że będziesz potrzebowała nie lada cierpliwości i wytrwałości.

Potakuję na znak zrozumienia, bo nie wiem, co powiedzieć kobiecie,

która chwilę wcześniej mnie zwymyślała, a teraz daje mi rady.

— Więc...

— Więc musiałam się upewnić, że traktujesz to poważnie. —

Obdarza mnie przepaszającym i zrezygnowanym uśmiechem. — A

gdy już to zrobiłam, chciałam się dobrze przyjrzeć pierwszej

kobiecie, która ma szansę poskładać go do kupy.

Jej słowa sprawiają, że miękną mi nogi.

— Zaskoczyłaś mnie — przyznaję, nie wiedząc, co jeszcze

mogłabym powiedzieć.

— Wiem, że mogę wydawać się zbyt pewna siebie, a nawet

bezczelna, że tu przyszłam... ale kocham Coltona ponad wszystko —

uśmiecha się lekko, gdy wypowiada jego imię. — I troszczę się o niego. Chcę dla niego wyłącznie tego, co najlepsze.

*To akurat rozumiem.*

Odpycha się od ściany i wyprostowuje się przede mną.

— Słuchaj, gdy spojrzysz w głąb tej fasady pięknego niegrzecznego

mężczyzny... zobaczysz w środku przerażonego chłopca, który boi

się miłości. Z jakiegoś powodu skojarzył miłość ze straszliwymi oczekiwaniami, a do tego myśli, że nie jest jej wart. Wydaje mi się,

że boi się kochać, bo wie, że ludzie odchodzą. Przypuszczalnie cię skrzywdzi, żeby udowodnić, że też odejdziesz... — potrząsa głową

— i już za samo to cię przepraszam, bo z tego, co widzę, zasługujesz

na coś lepszego niż to.

Jej słowa uderzają mnie z pełną siłą. Rozumiem tego małego

chłopca w środku, bo mam teraz całe podwórko chłopców, którzy

także mają problemy. Chciałabym, żeby doświadczyli tak

bezwarunkowej miłości, jaką Colton znajduje u Becketta i Quinlan.

Żeby ktoś ich chronił i się nimi opiekował, bo chce dla nich wyłącznie tego, co najlepsze. Rozumiem taką miłość i takie uczucia

opiekuńcze.

Quinlan wyciąga dłoń i delikatnie ściska moje ramię, żeby

podkreślić swoje słowa.

— Bardzo kocham mojego brata, Rylee. Niektórzy mówią, że

czciłam ziemię, po której chodził, gdy dorastał. — Sięga do kieszeni

i wyciąga z niej coś, odwracając ode mnie wzrok. — Przepraszam za

to najście. Naprawdę nie powinnam tu przychodzić... i

przeszkadzać. — Nagle wydaje się zakłopotana i rusza w stronę

drzwi. Wyciąga rękę i wkłada mi w dłoń czek. Spogląda mi w oczy i

po raz pierwszy widzę w nich akceptację. — Dziękuję za twój czas,

Rylee. — Mija mnie, przystaje na moment i odwraca się. — Jeśli będziesz miała okazję, opiekuj się

moim bratem.

Potakuję. Jedyne, co potrafię wykrztusić, to sztuczne „pa”, bo mam w głowie chaos spowodowany jej nieoczekiwanymi wyznaniem.

## **Rozdział 12.**

W środku nocy budzi mnie krzyk. Zduszone, dzikie błaganie, które powtarza się raz po raz, gdy wychodzę z sypialni. Biegnę przez Dom

za odgłosem tego absolutnego przerażenia, za mną pośpiesznie

tupoczą Dane i Avery.

— Maaaaaaammmmmooooooo! — krzyczy Zander, gdy wpadam do

jego pokoju. Rozdzierający krzyk odbija się echem wśród ścian, a Zander miota się szaleńczo na łóżku. — Niiieee! Niiieee!

Słyszę w korytarzu spanikowany głos Shane’a próbującego pomóc

Dane’owi uspokoić przerażonych chłopców, których obudził hałas.

Przemyka mi przez głowę smutna myśl, że tego rodzaju nocne

sytuacje są tak częste w tym domu, iż Shane już się nimi nie przejmuje. Skupiam się jednak teraz wyłącznie na Zanderze, bo

wiem, że Dane zajmie się Shane’em i resztą chłopców. Słyszę, jak mówi do Avery, żeby mi pomogła, jeśli będę potrzebowała pomocy.

*Witaj na swojej pierwszej nocce w Domu, Avery.*

Ostrożnie siadam na łóżku Zandera. Jego ciało wije się i wierzga pod kołdrą, twarz ma mokrą od łez. Pościel jest wilgotna od potu. Z

głębi

gardła

wymykają

mu

się

przerażone

spazmy.

Charakterystyczny zapach przeraźliwego strachu wypełnia małe pomieszczenie.

— Zander, dziecko — nucę półgłosem, starając się nie podnosić

głosu i nie dodawać nawet cienia przemocy do tej, która

prześladuje go we śnie. — Jestem przy tobie. Jestem przy tobie. —

Jego krzyki nie ustają. Wyciągam dłoń, żeby nim potrząsnąć i go obudzić, ale on nagle zaczyna się rzucać, a jego pięść uderza mnie

w kość policzkową. Rejestruję ból tuż pod okiem, ale otrząsam się z

niego, bo muszę obudzić Zandera, żeby nie zrobił sobie krzywdy.

— Tato, nie! — skomli z takim żalem, że łzy napływają mi do oczu. I

choć to sen, którego nie da się wykorzystać w sądzie, to Zander

właśnie potwierdził podejrzenia, że jego ojciec zabił mu matkę. Na

jego oczach.

Walczę z nim, żeby go objąć. Mimo drobnego ciała jego siła jest zwielokrotniona przez pompowaną strachem adrenalinę. Udaje mi

się i przyciskam go do piersi, nie przerywając uspokajającego

szeptania. Daję mu znać, że jestem w pobliżu i że nie zamierzam go

skrzywdzić.

— Zander, wszystko jest w porządku. Hej, Zand, obudź się —

szepczę raz za razem, aż w końcu gwałtownie się przebudza. Z

trudem siada i wydostaje się z mojego uścisku, patrząc na łóżko pustym wzrokiem, aby się zorientować, gdzie jest.

— Mama? — chrypi z taką desperacją, że moje serce rozpada się na

milion kawałków.

— Wszystko w porządku, jestem przy tobie, kolego — dodaję mu

otuchy i delikatnie gładzę dłonią w górę i w dół pleców.

Spogląda na mnie czerwionymi, nabrzmiętymi od płaczu oczami i

wpada w moje ramiona. Przywiera do mnie z taką desperacją, że wiem, iż gdyby dało się jakoś wymazać te wspomnienia, zrobiłabym

wszystko, co trzeba.

— Chcę do mamy — chlipie, powtarzając to na okrągło. To jego pierwsze zdanie, jakie słyszałam, ale nie ma się czym ekscytować.

Zachęty i nagradzanie go za to jest pozbawione sensu.

Jesteśmy splecieni ze sobą. Jego rączki ciasno mnie obejmują. W

końcu po bardzo długim czasie jego oddech się wyrównuje, co

przekonuje mnie, że z powrotem zasnął. Powoli przesuwam go, żeby

położyć go na łóżku, ale gdy próbuję wycofać swoje dłonie,

przywiera do mnie jeszcze ciaśniej.

Dopiero nad ranem, kiedy słońce przebija się przez zasłonięte

rolety, oboje zapadamy w głęboki sen.

## **Rozdział 13.**

Colton

Wibracje silnika przenoszą się na moje ciało, gdy przełączam

dźwignię, wchodząc w czwarty zakręt. *Kurwa*. Czuję, że coś nie gra.

Coś jest nie tak. Odpuściłem bardziej niż trzeba, bo wychodząc z zakrętu, przejechałem na drugą stronę i wyjechałem lekko poza tor.

— Co się dzieje? — słyszę w słuchawkach bezosobowy głos Becksa.

— Kurde, nie wiem — mówię skrzekliwie, rozpędzając samochód i

próbując odczytać, co chce mi przekazać. Każde drganie, każdy

odgłos, każde szarpnięcie mojego ciała. Skupiam się z całych sił, żeby rozszyfrować, co jest nie tak, i znaleźć przyczynę, dla której auto zachowuje się nie tak, jak powinno. Nie potrafię znaleźć tego,

co mi umyka, czego nie dostrzegam i co może nas kosztować

wyścig.

Albo wpakować mnie na ścianę.

Moje serce łomocze ze stresu i skupienia. Przecinam linię startu/mety. Trybuna po prawej to jedna długa mieszanina barw.

*Kolorowa mgła, w jakiej żyję.*

— Czy...

— Jak jest ustawiony mechanizm różnicowy? — pytam stanowczo, przełączając inną dźwignię przy wejściu w pierwszy zakręt. Tył auta zaczyna się ślizgać, gdy przyciskam gaz, rozpędzając je do maksymalnej prędkości. Automatycznie przesuwam ciało, żeby skompensować przeciążenie wynikające z siły odśrodkowej i nachylenia toru. — Może to tarcza sprzęgła? Dupa mi się ślizga po całym torze — mówię, próbując odzyskać kontrolę nad samochodem na podejździe do zakrętu numer dwa.

— To niemoż...

— Czy to ty siedzisz za pieprzoną kierownicą, Becks? — wyszczekuję do mikrofonu, ściskając kierownicę z frustracją.

Beckett najwyraźniej odczytuje mój nastrój, bo przestaje się odzywać. W głowie pojawiają się przebłyski koszmaru, który męczył mnie w nocy. I że rano nie dodzwoniłem się do Rylee. A potrzebowałem usłyszeć jej głos, żeby wyczyścić umysł z resztek snu.

*Cholera, Donovan, wracaj na tor.* Irytacja na siebie, na Becketta i na pieprzony samochód sprawia, że na prostej dociskam pedał mocniej

niż powinienem. Pieprzona próba oczyszczenia głowy za pomocą



adrenaliny.

Wiem, że Beckett przypuszczalnie wychodzi teraz z siebie, myśląc,

że spalę silnik. Zmarnuję te wszystkie godziny precyzyjnej pracy, jakie w niego włożyliśmy. Zbliżam się do trzeciego zakrętu i część mnie chciałaby, żeby go nie było. Żeby zamiast niego była prosta droga, po której mógłbym jechać. Rzucić wszystko, gonić wiatr i wyprzedzić cały ten szajs, który mam w głowie, i strach ściskający

mi serce.

Ruszyć w pościg za możliwościami, które są poza moim zasięgiem.

Ale nie ma prostej. Jest kolejny zakręt. Jak chomik w pieprzonym kołowrotku.

Podchodzę do zakrętu za ostro, bo mam zbyt wiele syfu w głowie, żeby skupić się na torze. Muszę świadomie przypominać sobie, że nie mogę za mocno korygować, bo tył samochodu jest zbyt

rozbrykany i za bardzo zsuwa się na prawo. Przez ułamek sekundy,

gdy nie jestem pewien, czy uda mi się wyprowadzić samochód z

zakrętu bez pocałowania barierki, w dolnej części mojego

kręgosłupa tańczy dreszcz strachu.

Beckett rzuca przekleństwami przez radio, a ja dodaję do nich

jedno od siebie. Jedyne sposob, żeby wyrazić wysoki poziom

strachu, który zaburza mój system. Adrenalina, mój tymczasowy

narkotyk, przejmuje panowanie do momentu, gdy uświadamiam

sobie swoją głupotę. Wypadek to zawsze kwestia sekund.

Ja pieprzę. *Jestem skończony*. Nie powinienem być teraz w samochodzie. To głupie z mojej strony, że do niego wsiadłem, skoro

mam taki bałagan w głowie. Odpuszczam przed czwartym zakrętem

i zwalniam, gdy wjeżdżam w aleję serwisową, i zatrzymuję się przy

ogniodpornej ścianie, za którą stoją moi ludzie. Uciszam silnik i biorę głośny wdech. Wszyscy stoją bez ruchu, gdy odpinam kask i odczepiam kierownicę. Ściągam kask, który wypada mi z rąk.

— Próbujesz popełnić samobójstwo? — krzyczy na mnie Beckett,

gdy ściągam kominiarkę i zatyczki do uszu. Teraz wiem, czemu

reszta zespołu została za ścianą. Są przyzwyczajeni do mojej

zmienności nastrojów i brutalnej szczerości między mną i

Beckettem. Wiedzą, kiedy trzymać się z daleka. — To zrób to gdzieś

indziej. Nie na mojej warcie! — Jest wkurzony i ma do tego prawo,

ale prędzej sczeznę, niż mu to powiem.

Po prostu się na niego gapię. Kąciki moich ust unoszą się w

nieznacznym uśmiechu do mojego najstarszego przyjaciela.

Specjalnie go prowokuję, żeby nie zauważył drżenia moich rąk. Bo

wtedy na pewno domyśliłby się, że jestem przerażony jak diabli, a to tylko dolałoby oliwy do ognia.

Co ja sobie w ogóle myślałem, gdy

wsiadałem do auta w tak porąbanym stanie? Beckett patrzy na

mnie bez słowa, z zaciśniętą szczęką i wyprostowanymi ramionami.

W końcu potrząsa głową, odwraca się i odchodzi.

Gdy tylko znika za rogiem, mój zespół wychodzi zza ściany i zabiera

się za swoje zadania, a ja wydrapuję się z auta. Cieszę się, że trzymają się ode mnie z dala, przyzwyczajeni do moich humorów, gdy podczas testów coś się sypie.

Pocieram twarz dłonią i przeczesuję nią wilgotne od potu włosy. Idę

za Beckettem, bo wiem, że miał wystarczająco dużo czasu, żeby

ochłonać, więc będziemy mogli pogadać. Może. *Kurwa*. Nie wiem.

Zespół to wyczuwa, gdy coś jest między nami nie tak. Nie mogę w

taki sposób rozpocząć sezonu.

Idę za nim do przyczepy i wspinam się po schodach. Siedzi na rozkładanym krześle naprzeciw drzwi. Jest pochylony do przodu i opiera łokcie na kolanach. Patrzy na mnie i po prostu potrząsa głową, a ja czuję ukłucie wyrzutów sumienia za zabranie mu tyłu lat

życia swoimi bezmyślnymi popisami.

— Co to, kurwa, miało być? — pyta zdecydowanie zbyt cicho,  
głosem rodzica rozczarowanego swoim dzieckiem.

Rozpinam kombinezon do pasa i pozwalam, żeby rękawy opadły w  
dół. Potem ściągam koszulkę i rzucam się plecami na kanapę.

Zamykam oczy i obracam się tak, że głowa leży na jednym  
podłokietniku, a nogi na drugim. Jestem wyczerpany. Potrzebuję  
snu bez tych pieprzonych koszmarów, które nachodzą mnie od

tamtego poranku z Rylee. Jestem w rozsypce. Nie potrafię jasno myśleć. Oczywiście moje  
umiejętności kierowania samochodem są

teraz nic niewarte. — Nie wiem, Becks — wzdycham. — Mam  
straszny chaos w głowie. Nie powinienem...

— No w tym, cholera, masz rację, że nie powinieneś — krzyczy na  
mnie. — To było głupie pieprzone popisywanie się. Jeśli jeszcze raz  
coś takiego zrobisz i wsiądziesz do samochodu z takim syfem w głowie, to szukaj sobie nowego  
pieprzonego szefa zespołu. — Pisk krzesła mówi mi, że Beckett wstał. Przyczepa kiwa się od jego  
ruchów, po czym słyszę trzaśnięcie drzwiami, gdy wychodzi.

Nie otwieram oczu, zatapiając się w obwiśniętą kanapę. Chcę  
zapomnieć i chcę pogadać z Rylee, ale wiem, że przypuszczalnie będzie teraz spać po zdarzeniach z  
nocy.

Nie wiem, czemu rano tak spanikowałem, nie mogąc się do niej  
dodzwonić. Mój umysł natychmiast zbłądził w stronę jej wypadku.

Gdy była uwięziona w sprasowanym samochodzie. Sama i  
przerazona. Ścisnęło mnie w piersi na tę myśl, aż w końcu  
dodzwoniłem się do Haddie, która dała mi stacjonarny numer do  
Domu. Po rozmowie z Jacksonem o koszmarze Zandera poczułem  
się jednocześnie lepiej i gorzej.

*Biedny popieprzony dzieciak.* Koszmary mogą być naprawdę

brutalne. Komplikuja życie i jeszcze bardziej mieszają we

wspomnieniach. Pogarszają je. Sprawiają, że przeżywasz zdarzenia

na nowo, i to w najgorszy możliwy sposób. Przypominasz sobie

rzeczy, których nie powinieneś pamiętać. *Których byś sobie nie przypomniał, gdyby nie sen.* Których nie chcesz pamiętać. Ale on miał przynajmniej Rylee, która dodała mu otuchy, była z nim i trzymała jego demony w ryzach swoim miękkim głosem i

pokrzepiającym dotykiem.

Dokładnie tego potrzebowałem od niej tej nocy. I nadal tego

potrzebuję.

Wzdycham na wspomnienie o niej. Pragnę jej. *Chcę ją zobaczyć.*

Śmieję się głośno w pustej przyczepie. Nie umiem się zdecydować,

czy wolałbym sen bez koszmarów czy usłyszeć głos Rylee.

Kurde, muszę mieć naprawdę chaos w głowie, skoro jedyne, czego

chcę od Rylee, to usłyszeć jej głos. Potrząsam głową i pocieram dłońmi twarz, bo czuję się zniewieściały przez tę myśl. Co ja bym dał, żeby wrócić do stanu sprzed kilku miesięcy, gdy nie miałem problemów ze snem.

Gdy mój kutas i jaja były na swoim miejscu i panowały nad moimi myślami. Gdy wybór między snem, seksem lub chęcią usłyszenia

głosu

konkretnej

kobiety

był

oczywisty:

kilka

godzin

niezobowiązującego seksu prowadziło do bezsenego zapomnienia.

Dwa cele za jednym strzałem. *A głos kobiety? Kogo obchodziło, co ona mówi i co robi ze swoimi ustami? Wystarczy, że otwierała je szeroko i połykała bez odruchu wymiotnego.*

Rylee przeblyskuje w mojej głowie. Jej ciemne włosy na białej

poduszce, gdy się nad nią unoszę. Wyraz jej twarzy — rozchylone usta, szeroko otwarte oczy, wypieki na policzkach — gdy w nią wchodzę. To, że zaciska się na mnie jak imadło, gdy dochodzi.

Pieprzona magiczna cipka.

Mój członek się podnosi na tę myśl. Na to pragnienie, nie potrzebę.

Ostatecznie jednak zmęczenie zwycięża i wciąga mnie w objęcia

nieświadomości.

\*\*\*

*Spider-Man, Batman, Superman, Iron Man.*

*Spider-Man, Batman, Superman, Iron Man.*

Zrywam się nagle ze snu, zdezorientowany nieokreślonym upływem

czasu. Serce łomocze mi w uszach. Przewraca mi się w żołądku.

Świadomość natychmiast zapomina szczegóły, lecz wbrew mojej

woli koszmar wciąż trzyma mnie w swoich szponach, ciągnąc mnie

wstecz przez zatrute wspomnienia.

— Pieprzony Jezu! — wrzeszczę w pustej przyczepie, próbując

zmusić się do uspokojenia i oddychania. Staram się wyrzucić z

pamięci strach, który nigdy nie odejdzie. Nigdy. Strach ustępuje pod naporem wściekłości. Sięgam po najbliższą rzecz, piłkę do gry

w zośkę od jednego z członków mojej ekipy, i rzucam ją w przejście

tak mocno, jak potrafię. Głuchy odgłos w żaden sposób nie osłabia

uczuc, które trzymają mnie w swoich szponach i przenikają każdą komórkę mojego ciała, ale to jedyne, co mogę zrobić. To moje

jedyne źródło ukojenia.

Jestem bezradnym więźniem mojej wewnętrznej trucizny. Pot  
spływa mi po policzku. Cały jestem od niego mokry. Zapach strachu  
przywiera do mnie i sprawia, że mój żołądek znowu skręca się w proteście. *Kurwa!*  
Odpycham się od kanapy i ściągam ognioodporny kombinezon,  
jakby mnie parzył. Potrzebuję prysznic. Muszę zmyć brud z testów  
i plamy po jego wyobrażonym dotyku na moim niechętnym ciele.  
Woda parzy. Mydło w ogóle nie zmywa wspomnień. Przyciskam  
czoło do akrylowej ścianki i pozwalam, żeby spływająca woda  
wypalała ścieżki na moich plecach. Zmuszam umysł, żeby wyłączył  
się na pieprzone pięć minut, bym mógł mieć swoją własną ciszę radiową.  
Słowa Rylee powtarzają się w kółko w mojej głowie. Nakłaniają  
mnie, przepytują, skłaniają do zastanawiania się, czy istnieje  
antidotum dla trucizny, która może mnie strawić. Uderzam pięścią w ścianę; głuchy odgłos rezonuje  
w moich popieprzonych myślach.

Wywlekam się z prysznic, okręcam ręcznikiem w pasie i biorę  
telefon. Muszę to zrobić, zanim stracę odwagę. Zanim zmięknę i pomyślę o konsekwencjach. Boję się  
odpowiedzi. Boję się, że ta prawda mnie rozwali. Wbijam numer w telefon, przełykam żółć,  
która mi się dźwiga, i nastawiam się na rozmowę, słuchając  
kolejnych sygnałów.

— Colton? Nie miałeś być dzisiaj na testach?

Brzmienie jego głosu sprawia, że czuję przenikające mnie ciepło, które topi się w obawach. I  
strachu. Jak on zareaguje na pytania, które chcę zadać? Te, które według Rylee mogą mi pomóc. Które  
mają zmniejszyć ciężar, jaki dźwigam, i męki, jakie muszę znosić.

Waham się, czy zapytać mężczyznę, który dał mi tyle możliwości, o  
kobietę, która zabrała mi wszystko. Młodość. Niewinność. Zaufanie.  
Zdolność kochania. Siebie.

Wiarę w bezwarunkową miłość.

— Synu? Wszystko w porządku? — Moje milczenie sprawia, że do jego głosu wkrada się troska. — Colton?

— Tato... — wykrztuszam. Czuję się tak, jakbym miał usta pełne piasku.

— Przestraszyłeś mnie, Colt...

Potrząsam głową, żeby się pozbierać.

— Sorry, tato... Wszystko w porządku. Jest dobrze.

Słyszę, jak wzdycha głośno na drugim końcu linii, ale milczy, pozwalając mi zebrać myśli. Wie, że coś jest nie tak.

Czuję się, jakbym miał trzynaście lat i znowu nawalił. Wypełnia mnie ten strach z okresu dorastania, że jeśli z czymś przegnę lub znowu coś zawalę, odeślą mnie z powrotem. Nie będą mnie już

chcieli. Zabawne jest to, że wydawało mi się, iż już dawno

pokonałem ten strach, ale on wrócił, gdy na końcu języka mam to pytanie. Strach. Brak poczucia bezpieczeństwa. Potrzeba, żeby ktoś

mnie chciał.

Strach miesza mi słowa.

— Ja... ech... mam takie pytanie. Nie wiem zbytnio, jak je zadać...

Zapada milczenie i wiem, że mój ojciec próbuje się domyślić, co do

diabła we mnie wstąpiło. Dlaczego zachowuję się jak chłopczyk,

którym kiedyś byłem.

— Po prostu je zadaj, synu. — Tylko tyle mówi, lecz po jego kojącym

tonie, wyrażającym bezwarunkową akceptację, wiem, że domyśla

się, iż coś sprowadziło mnie z powrotem do przeszłości. I chociaż czuję jedynie strach i niepewność, to słyszę wyłącznie cierpliwość, miłość i zrozumienie.

Wstrzymuję oddech, po czym robię postrzępiony wydech.

— Wiesz, co stało się z *nią*? Gdzie jest? Kim teraz jest? — Palce mi drżą, gdy podnoszę dłoń, żeby przeczesać nią włosy. Nie chcę, żeby

się obawiał lub myślał, że chcę ją odnaleźć i... *dowiedzieć się, co u niej*. Pogodzić się. *Kurwa, nie*. Nigdy.

Ale śmiertelnie przeraża mnie to, że samo wyobrażenie sobie jej, samo myślenie o niej, może mnie tak wytrącić z równowagi. I może

namieszać mi w głowie bardziej niż sny.

— Nieważne, ja...

— Colton... to normalne — jego głos brzmi pokrzepiająco.

— Nie chcę żebyś pomyślał...

— Niczego nie pomyślałem — uspokaja mnie tak, jak tylko ojciec może uspokoić syna. — Odetchnij, Colt. To w porządku. Długo

czekałem, aż zadasz to pytanie...

— Nie jesteś zły? — jedyna dręcząca mnie obawa wylewa się z moich ust.

— Nie. Skąd — wzdycha z rezygnacją, bo wie, że mała część mnie zawsze będzie się obawiała, niezależnie od upływu czasu.

Czuję, jakby z mojej piersi zdjęto stukilogramowy odważnik, co

uwolniło mnie od strachu przed pytaniem.

— Naprawdę?

— To naturalne, że cię to ciekawi — zapewnia mnie. — Że chcesz poznać swoją przeszłość i...

— Wiem wszystko, co mi potrzebne o swojej przeszłości... —

wyrywa mi się szept, zanim się nad nim zastanowię. Na linii zapada

cisza. — Ja po prostu... pieprzona Rylee... — mamrocę zirytowany.

— Znowu masz te sny, prawda?

Nie wiem, co odpowiedzieć. Chciałbym się przyznać, bo czuję się zobligowany do szczerości po tym wszystkim, co dla mnie zrobił, ale



z drugiej strony czuję potrzebę skłamania, żeby nie musiał się martwić wspomnieniami, które nawiedzały mnie jako dziecko. I

żeby nie przypominał sobie, jak bardzo były destrukcyjne. I żeby nie dowiedział się *wszystkiego*, co się stało.

— Widziałem to w twoich oczach, gdy wróciłem z Indonezji.

Wszystko w porządku? Potrzebujesz...

— W porządku, tato. Po prostu Rylee spytała, czy wiem, co się z *nią* stało. Zasugerowała, że może gdybym się dowiedział, to uzyskałbym

swego rodzaju klamrę. I zamknąłbym niektóre drzwi z przeszłości...

Milczy przez chwilę, a potem mówi:

— Przez pewien czas sprawdzałem, co się z nią dzieje. Gdy wyszła z

więzienia, chciałem mieć pewność, że nie będzie cię szukać i

niepokoić w okresie, w którym powoli zacząłeś wychodzić na

prostą. Przestałem jakieś dziesięć lat temu — przyznaje. — Ale mogę

zadzwoić

do

prywatnego

detektywa,

którego

wynajmowałem, bo on zna jej nawyki lepiej niż ktokolwiek inny. I zobaczymy, czego się dowie. Jeśli tego właśnie chcesz...

— Tak. Dzięki. Ja po prostu...

— Nie musisz się tłumaczyć Colton. Robisz to, czego potrzebujesz,

żeby uzupełnić fragmenty, których zawsze ci brakowało. Twoja

mama i ja wiedzieliśmy, że ten dzień kiedyś nadejdzie, i chcemy, żebyś zrobił wszystko, czego potrzebujesz, żeby znaleźć spokój. Nie

przeszkadza nam to.

Szczypię się w czubek nosa i zamykam oczy, walcząc z palącym uczuciem w środku.

— Dzięki, tato — to jedyne, co mogę powiedzieć mężczyźnie, który dał mi życie po tym, jak byłem martwy przez pierwsze osiem lat egzystencji.

— Spoko, synu. Zadzwoń, jak się czegoś dowiem. Kocham cię.

— Dzięki, tato. Ja ciebie też.

Już mam się rozłączyć, gdy słyszę:

— Colton?

— Tak?

— Jestem z ciebie dumny — jego głos faluje z emocji, co sprawia, że przełykam gulę, którą miałem w gardle.

— Dzięki.

Rozłączam się i rzucam telefon na stół, po czym opieram się głową

o ścianę. Głośny wydech w cichej przyczepie w żaden sposób nie łagodzi zalewających mnie emocji. Siedzę przez chwilę. Wiem, że muszę przeprosić Becketta i że pragnę Rylee. Potrzebuję czegoś, co oczyści mi myśli.

Nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł, więc wstaję, ubieram

się i już po niespełna pięciu minutach wychodzę z przyczepy. Widzę

ludzi pracujących w warsztacie po prawej, ale nie jestem w stanie teraz z nikim rozmawiać. Nie chcę. Idę do otwartego boks, gdzie stoi moja ulubiona bryka — *Sex*.

Nawet się nie przyglądam, żeby docenić czyste linie ferrari F12 i nieskazitelną ognistą czerwień lakieru, bo wiem, że za minutę będę

się cieszył jej prędkością. Wskakuję za kierownicę i gdy silnik budzi

się z warkotem do życia, czuję, że część mnie powraca. Czuję w sobie iskrę.

Przejeżdżam obok warsztatu, zauważam, że Beckett unika mojego

spojrzenia — *pieprzony uparty dupek* — i wyjeżdżam z toru.

Podkręcam głośność, gdy słyszę *The Distance*. Świetny utwór. W

chwili, gdy wjeżdżam na dziesiątkę i widzę, że jest niewiarygodnie

pusta jak na tę porę dnia, odpuszczam sobie i odlatuję. Pędzę szybciej niż to bezpieczne, ale uczucie pławienia się w luksusie i perfekcji pod dłońmi oraz to, że silnik do mnie przemawia — to wszystko oczyszcza moją głowę i uwalnia od wewnętrznego

napięcia, które atakowało mnie z każdej strony.

Sex nigdy mnie nie zawodzi, gdy jej potrzebuję.

Gdy docieram do ruchu ulicznego, mam w głowie trochę czyściej i bardziej poukładane. Sięgam po telefon i dzwonię.

## Rozdział 14.

Patrzę z kuchni na Zandera, który ćwiczy z nauczycielką

literowanie słów, gdy słyszę otwieranie drzwi wejściowych, a

korytarz wypełniają podekscytowane rozmowy chłopców. Po

powrocie do domu zawsze są pobudzeni, ale dzisiejszy hałas jest nietypowy. Do tego stopnia, że Zander podnosi wzrok znad swoich kartek i patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

Zack wypada zza rogu i początkowo się jąka, jak zawsze, gdy jest mocno podekscytowany.

— Ry-Rylee i Za-Zander... pośpieszcie się i zabierzcie swoje rzeczy!

— Nie biegamy w domu, Zack — przypominam mu. — O co chodzi?

Zanim zdąży odpowiedzieć, do salonu wpada reszta chłopców.

Patrzę na nich z góry, żeby skarcić ich za bieganie w domu, ale głos

zamiera mi w pół słowa.

W drzwiach do pokoju stoi Colton. Bezceremonialny. Seksowny.

Powalający. Te trzy słowa pojawiają mi się w głowie jednocześnie, gdy go dostrzegam.

Wiem, że to głupie. Nie widzieliśmy się i nie rozmawialiśmy

zaledwie cztery dni, ale gdy teraz stoi przede mną, uderza mnie to,

jak bardzo za nim tęskniłam. Jak bardzo chciałam się z nim

zobaczyć. Być obok niego. Usłyszeć jego głos. Mieć z nim znowu kontakt. *To by było na tyle potrzebowania przestrzeni, żeby*

*oczyścić głowę.*

Upajam się nim, taksując go wzrokiem z dołu do góry. Gdy

docieram do oczu, jeden kącik ust unosi mu się powoli w uśmiechu

po głębokim dołku, któremu nie potrafię się oprzeć. Przysięgam, że moje serce zatrzymało się na chwilę, gdy obrzucił mnie swoim płomiennym spojrzeniem. Przełykam głośno ślinę, próbując

odzyskać równowagę po tym, jak usunął mi grunt spod nóg.

Wpatrujemy się w siebie, a wrzaski chłopców stopniowo rozplywają

się w przestrzeni, kiedy prowadzimy tę rozmowę bez słów. Nagle Kyle chwytą mnie za rękę i ciągnie, przerywając ten trans.

— Colton zabiera nas na tor gokartowy! — wykrzykuje z ekscytacją

w oczach.

— Zabiera was, tak? — pytam, unosząc brwi i spoglądając na

Coltona.

— Tak, zabiera — odpowiada Colton i robi krok w moją stronę, a jego połowiczny uśmiech rozrasta się do pełnych rozmiarów. —

Odłóżcie swoje rzeczy na miejsca i wsiadajcie do vana. Jackson czeka. — Moje oczy powiększają się, gdy to słyszę, i zastanawiam się, jak to wszystko zorganizował.

Colton odwraca się i trafia na pełne nadziei spojrzenie Zandera.

— Hej, Zander, pomyślałem, że moglibyście sobie zrobić przerwę od

tych wszystkich szkolnych zajęć. Wiem, że to naprawdę ważne, ale

facet czasem potrzebuje odpocząć, co nie? — Oczy Zandera

powiększają się do rozmiaru spodków, a na jego ustach pojawia się

szeroki uśmiech. To swego rodzaju cud, gdy piękno uśmiechu

przepędza srogość skutków koszmaru na jego kochanej twarzyczce.

— Proponuję, żebyś poszedł założyć buty, i spotkamy się w vanie.

Wchodzisz w to? — pyta.

Zander podrywa się i biegnie w stronę swojej sypialni, a ja gryzę się

w język i nie zwracam mu uwagi za bieganie. Przepraszam

nauczycielkę i odsyłam ją. Odchodzi oszołomiona widokiem

Coltona. Biedactwo.

Gdy opuszcza salon, słyszę jak podekscytowani chłopcy gromadzą

się przy drzwiach frontowych. Dopiero wtedy Colton podchodzi do mnie i przypiera mnie do blatu kuchennego. Przyciska biodra do moich i jednocześnie obdarza niesamowitym, oszałamiającym i

oczyszczającym pocałunkiem. *Boże, jak ja tęskniłam za jego*

*smakiem.* Pocałunek trwa zbyt krótko, żeby zaspokoić mnie po czterech dniach przerwy. Nasze usta się rozdzielają, a on obejmuje

mnie i przytula tak mocno, że mogłabym zatracić się w jego

objęciach. Jego gest emanuje cichą desperacją. Przyciska mnie do siebie, jego twarz ociera się o skórę w zagłębieniu mojego karku, a

ja czuję, jak mną oddycha, czerpiąc siłę z naszego połączenia.

— Hej — szepczę miękko, gdy przyciska dłonie do moich pleców. —

Wszystko w porządku?

— Taa — mówi bezgłośnie. — Teraz tak.

Miękną mi nogi po tym wyszeptanym wyznaniu, które trafia do

głębi mojego jestestwa, niezmaconych i wciąż pełnych nadziei.

W końcu mnie puszcza, bo słyszy hałas w korytarzu. Wpatruję się w

jego twarz i patrzę poza przystojne rysy, które wciąż zapierają mi dech w piersi. Zauważam ciemne smugi pod zmęczonymi,

ostrożnymi oczami. Nie śpi. Znowu koszmary? Nie wiem i nie chcę

pytać. Powie mi, jeśli będzie chciał. Gdy będzie w stanie.

Obserwuję go przez chwilę i staram się rozgryźć, co się zmieniło.

Olśniewa mnie dopiero, gdy przechyla głowę, żeby zapytać o moją milczącą analizę. Jest gładko ogolony. Wyciągam rękę i gładzę go po

twarzy, a on wtula się w moją dłoń. Ten drobny gest w połączeniu z

wcześniejszym komentarzem sprawia, że moje serce nabrzmiewa.

— Co to? — pytam, odwracając wzrok, żeby nie przejrzał moich

emocji. — Jesteś taki delikatny i gładko ogolony.

— Nie sędzę, żeby kręcenie reklamy maszynek do golenia z

dwudniowym zarostem było dobrym pomysłem — błyska

uśmiezkim, przejeżdżając dłońmi w górę i w dół po moich bokach.

W moim podbrzuszu błyskają ogniki pożądania.

Wybucham śmiechem.

— Rozumiem. Ale podoba mi się — mówię i muskam go palcami,

gdy marszczy czoło. — Nie martw się, As, bez ścierniska na twarzy

nadal wyglądasz na złego chłopca. Poza tym mam teraz okazję

przespać się z kimś innym niż ten niechlujny i nieogolony facet, na

którego marnowałam swój czas.

Błyska szelmowskim uśmiechem.

— Marnowałaś czas, tak? — mówi i robi krok w moją stronę. Kąciki

jego rozbawionych oczu emanują wyraźną żądzą.

Każda część mojego ciała napina się, gdy jego ciało zbliża się do mnie w tak drapieżny sposób.

Dobry Boże. *Weź mnie, pragnę mu powiedzieć. Weź każdą część mnie, której jeszcze nie ukradłeś, nie*

*zabrałeś lub sobie nie przywłaszczyłeś.*

— O, zdecydowanie tak. To buntownik... — marszczę nos,

odgrywając swoją rolę — *a źli chłopcy zdecydowanie nie są w moim typie.*

— Nie? — Zwilża wargi szybkim muśnięciem języka. — A jacy

chłopcy są w twoim typie? — Diabelski uśmiech unosi kąciki jego ust, gdy sięga dłonią do mojej twarzy, lecz nagle znika. Oczy Coltona się zwięzają, gdy zauważa na moim policzku siniak po uderzeniu Zandera. Makijaż, który go zakrywał, musiał się zetrzeć.

— Kto ci to zrobił? — pyta stanowczo, chwytając mnie dłońmi za kark i przechylając moją twarz, żeby lepiej się przyjrzeć rozległemu

sińcowi. — To od Zandera w nocy?

Zaskakują mnie jego słowa.

— Tak, taki już urok tej pracy — odpowiadam, wzruszając ramionami. — Skąd wiesz?

— Biedny dzieciak... — Potrząsa głową. — Dzwoniłem do ciebie rano. Spałaś po całonocnym zajmowaniu się Zanderem. Nie mogłem

się z tobą skontaktować i zacząłem się martwić. — Milknie na

chwilę. To wyznanie, że się o mnie troszczy, które nastąpiło po tak

wielu słowach oznaczających, iż mnie potrzebuje, rozpala moją

duszę i sprawia, że bezwiednie ściągam usta. — Więc zadzwoniłem

do Domu. Jackson odebrał i powiedział mi, co się stało. — Przechyla

mój podbródek, aby jeszcze raz spojrzeć na policzek. — Na pewno wszystko w porządku?

— Taa — potakuję. Jego troska jest ujmująca.

— Pomyślałem więc, że dzieciaki potrzebują czegoś, co pomoże im się otrząsnąć po tej nocy. — Nachyla się i ponownie muska wargami

moje usta. — No i strasznie chciałem cię zobaczyć — mruczy

bezgłośnie. Jego słowa trafiają mnie prosto w serce i przenikają do

każdej komórki ciała.

Jak on może twierdzić, że nie wierzy w romans, skoro od niechcienia

rzuca takie zdania w chwili, gdy najmniej się ich spodziewam?

— Muszę iść wieczorem na oficjalną imprezę, więc nie mam zbyt wiele czasu, ale chciałem się trochę zabawić i odstresować. —

Potrząsa nieznacznie głową, a ja widzę, jak na jego oczy wpełza cień smutku. — Poza tym miałem ciężki dzień i musiałem od tego uciec. Zrobić coś dla rozluźnienia.

— Wszystko w porządku?

— Tak, to nic takiego, czym mogłabyś się martwić. — Zmusza się do

ciasnego uśmiechu, nachyla się i całuje mnie w czubek nosa. —

Poza tym pomyślałem, że chłopcom też się to spodoba.

— No na pewno — mówię. — Muszę tylko zabrać torebkę. —

Ruszam w stronę pokoju wychowawców, gdy słyszę, jak Zander

woła moje imię z przeciwległego końca Domu. Woła mnie tak samo

jak pozostałe dzieciaki w Domu, więc zatrzymuję się i uśmiecham się do niego szeroko. Moje serce rośnie. — Co się stało, Zand? —

pytam.

— But. — To tylko jedno słowo. Ale słowo. A on nawiązuje rozmowę,

więc to jeszcze lepiej. Uśmiecham się szeroko, a Colton robi to samo.

— Idź po torebkę — mówi. — Ja mu pomogę.

— Na pewno? — pytam, ale on już wchodzi do pokoju Zandera.

Zbieram swoje rzeczy, zamykam na klucz tylne wejście i ruszam w

stronę drzwi. Gdy idę korytarzem, słyszę szepty w pokoju Zandera.

Podchodzę jeszcze kilka kroków i zatrzymuję się, bo uświadamiam sobie, że to Colton i Zander, którzy rozmawiają o tej nocy.

Wiem, że nie powinnam podsłuchiwać, że powinnam odejść i dać im

odrobinę prywatności, ale ciekawość zwycięża. Utwierdzam się w

tym postanowieniu, gdy słyszę, jak Colton mówi:

— Wiesz, ja też miałem kiedyś naprawdę złe sny, Zander.



Nie widzę ich, lecz czuję, że Zander musiał w jakiś sposób

przypadnąć Coltonowi, bo Colton kontynuuje.

— Gdy byłem mały, też spotkały mnie naprawdę straszne rzeczy. I bardzo się ich bałem. Naprawdę mocno. — Słyszę westchnienie

Coltona i odgłosy jakiegoś przemieszczania. — A kiedy dopadał

mnie ten okropny strach, wiesz, co mówiłem, żeby przestać się tak

bardzo bać? Powtarzałem sobie w myślach: *Spider-Man, Batman, Superman, Iron Man.*

Powtarzałem to bez końca. I wiesz co? Jak zamykałem oczy, zaciskając powieki tak naprawdę, ale to naprawdę

mocno, o tak... to czułem się lepiej.

Stoję w korytarzu. Moje serce mięknie, gdy słucham mężczyzny,

który jest tak zdruzgotany, że zarzeka się, iż nigdy nie będzie miał

dzieci, lecz tak niewiarygodnie dobrze sobie z nimi radzi.

Szczególnie z tymi pokrzywdzonymi przez los. Tymi, które

najbardziej go potrzebują. Tymi, które rozumie lepiej niż ktokolwiek

inny. Czuję urojone kopnięcie w brzuchu i odpycham myśli o tym, co

się nigdy nie stanie. Ze mną. I z nim.

Z tego uzalania się nad sobą wyrywa mnie najpiękniejszy odgłos na

świecie. Jest słaby, ale to śmiech, od którego czuję w środku falę ciepła. Żałuję, że nie widzę, co Colton zrobił, żeby go rozśmieszyć.

Jaką barierę przełamał, żeby wydobyć ten odgłos z Zandera.

— Wiesz co? Zdradzę ci jeszcze jeden sekret... Nawet teraz, gdy już

jestem dorosły i zdarzy mi się mieć zły sen lub bardzo się boję, to mówię te imiona. Przysięgam... — śmieje się, a ja robię krok w stronę otwartych drzwi do pokoju Zandera. To, co widzę, zapiera mi

dech w piersi. Colton siedzi na łóżku, a Zander siedzi bokiem na jego kolanach, patrząc na niego z uwielbieniem. Ma na ustach lekki

uśmiech. Colton podnosi na chwilę wzrok, zauważa mnie i uśmiecha

się szerzej, po czym wraca do Zandera. — I nadal mi to pomaga. To

jak, jesteś gotowy jeździć gokartem i mnie pokonać?

Zander spogląda w moją stronę i uśmiecha się szeroko.

— OK, to ruszaj do vana! — mówię mu. Odwraca się do Coltona i kiwa głową, po czym zeskakuje z jego kolan i biegnie do drzwi wyjściowych.

Colton siedzi jeszcze przez chwilę i patrzy mi w oczy. Widzę, że wie,

iż wszystko słyszałam, i że się z tego cieszy. Obserwowanie go z Zanderem i ta nasza wymiana sprawiły, że ochronny mur wokół

mojego serca popękał na miliony kawałków, a przez szczeliny

zaczęła sączyć się miłość. Potrząsam głową, żeby odpędzić

wszystkie te rzeczy, które chciałabym mu teraz powiedzieć, i

zamiast tego wyciągam do niego rękę.

Wstaje powoli i obdarza mnie połowicznym uśmiechem.

— No chodź. — Chwyta moją dłoń i przyciąga do siebie. — Myślisz,

że pobijesz mnie w wyścigu?

— Skopię ci tyłek tak, że majtki ci spadną — odpowiadam

dwuznacznie.

Chichocze, gdy to słyszy.

— Chociaż bardzo podoba mi się twój sposób myślenia, Ry,

będziemy tam otoczeni przez kupę ludzi.

Puszczam jego dłoń i obejmuję jego tors, bo chcę poczuć, jak jego ciało jest przyciśnięte do mojego. Teraz ja potrzebuję jego bliskości.

Śmieje się z mojego nagłego szturmu na jego ciało.

— Myślałam, że niegrzeczne zachowanie w tłumie cię nakręca —

szepczę mu do ucha.

— Słodki Jezu, kobieto — jęczy. — Wiesz, co powiedzieć, żebym zrobił się twardy.

Całuję go rozchylonymi ustami w punkt tuż poniżej szczęki.

— Wiem. Szkoda, że będziemy otoczeni przez siedmiu chłopców,

którzy spijają z twoich ust każde twoje słowo, bo pozwoliłabym ci ugasić ten pożar, który najwyraźniej we mnie płonie.

— Boże, z ciebie jest niemożliwa flirtiera — śmieje się, gdy

wychodzimy z Domu. Puszczą mnie, żebym mogła zamknąć drzwi

wejściowe, i patrzy na mnie pociemniałymi od pożądania oczami.

— Tak myślisz? — szepczę, nieśmiało mrugając rzęsami, a on

potakuje. — A może powinnam cię jeszcze bardziej przekonać, że naprawdę jestem w tym dobra? — rzucam żartobliwie, po czym

przechodzę demonstracyjnie przed nim kołysząc biodrami. Wiem,

że dziś wieczorem seks nie wchodzi w grę, bo on musi iść zaraz po

gokartach, a następny raz zobaczymy się w sobotę wieczorem.

Odwracam się do niego i robię krok wstecz, nie odrywając od niego

wzroku.

— Szkoda, że się ogoliłeś — zaczynam, walcząc z uśmiechem,

którym chciałabym błysnąć. — Trochę polubiłam niechlujną

szorstkość twojego zarostu między moimi udami — oznajmiam,

unosząc brwi, gdy on wstrzymuje oddech.

To będzie zabawne. Budowanie napięcia. Mogę przez cały tydzień

go prowokować i rozbudzać, żebyśmy w sobotni wieczór nie

potrafili oderwać od siebie rąk. *Tak, jakbyśmy potrzebowali do tego dodatkowych bodźców.*

\*\*\*

— No dalej, Rylee! Musisz go pokonać. Jesteś naszą ostatnią

nadzieją! — krzyczy Shane przez barierkę, gdy stoję obok swojego

gokarta i czekam na kolejny wyścig.

Od dwóch godzin świetnie się bawimy. Wyścigi, śmiechy chłopców, nieustanne przekomarzanie się z Coltonem — po prostu nie byłabym w stanie wymyślić lepszego sposobu na to, by chłopcy się wyszaleli i zjednoczyli po chaosie wynikłym z koszmaru Zandera.

Po godzinie jazdy każdy na każdego chłopcy zaczęli błagać o możliwość konkurowania z Coltonem jeden na jednego. Chętnie na to przystał i tak doszło do aktualnej sytuacji. Pokonał wszystkich chłopców, którzy chcieli się z nim zmierzyć, i przegrał tylko ze mną.

Oskarżyłam go, że specjalnie dał mi wygrać, więc bez namysłu zaczął się domagać rewanżu. Drugi wyścig zakończył się jego zwycięstwem i mamy tie-break.

— Najlepszy z trzech, Thomas. Kto wygra następny, będzie miał prawo do przechwałek — rzuca do mnie z rozbawieniem w oczach i wyzywającym uśmiechem. *Boże, jak ja go kocham.* Szczególnie gdy jest taki jak teraz: pewny siebie, beztroski i bezceremonialnie seksowny.

— Jesteś mocny tylko w gębie, Donavan. Zwycięstwo zawdzięczasz wyłącznie łutowi szczęścia. — Jego arogancki uśmiech prowokuje mnie do dalszej tyrady. — Wielki, niegrzeczny zawodowy kierowca wyścigówki powinien dbać o swoją godność. Wiesz, nie możesz

pozwolić, żeby zawstydział cię taki żółtodziób jak ja! I to jeszcze kobieta!

— Och, kotku, znasz mnie, pozwalam kobiecie zrobić ze mną to, na co ma ochotę — błyska uśmiechem i sugestywnie unosi brew.

Śmieję się na głos, gdy pokonuję dzielące nas trzy metry. Oglądam

się przez ramię na chłopców, którzy mi kibicują, i puszczam im oczko, żeby pokazać, że jestem po ich stronie. Kiedy podchodzę, Colton odwraca się w moją stronę, trzymając kask przy biodrze.

Stoi tak, jakby to była dla niego najbardziej naturalna pozycja na świecie. Palce drugiej dłoni ocierają się o siebie, jakby paliły się do tego, żeby mnie dotknąć.

Boże, to działa. Moje subtelne ocieranie się o niego. Moje małe sugestywne komentarze, szeptane mu w ucho od czasu do czasu.

Powolne taksowanie jego ciała tak, żeby to zauważył. Cieszę się, że chociaż robiłam to wszystko pod czujnym okiem naszej widowni, to Colton zauważył każdy mój gest. Widzę to w jego oczach i pulsującym mięśniu szczęki, gdy do niego podchodzę.

— Boisz się, że przegrasz, As? — Uśmiecham się pogardliwie. Stoję tyłem do naszej widowni, więc schylam się i zaczynam wiązać but, celowo eksponując rowek między piersiami. Gdy podnoszę wzrok, Colton patrzy pociemniałymi tęczęwkami i zwilża usta językiem.

— Wiem, co robisz, Rylee — szepcze miękko z uśmiechem. — I chociaż twoje małe błazeństwa faktycznie sprawiły, że odkąd tu jesteśmy, mam ochotę pchnąć cię na tę ścianę i niezależnie od tego,

kto będzie patrzył, wziąć szybko i mocno więcej niż jeden raz, to twoja taktyka nie zadziała — błyska do mnie swoim najbardziej

promiennym uśmiechem. — W tym wyścigu i tak spuszczę niezłanie twojej pięknej pupci.

— Cóż, chociaż kusi mnie obietnica porządnej chłosty... — mówię

bezglóśnie, patrząc na niego w górę spod rzęs, i zauważam jego gwałtowny wdech przy tych słowach — to przyszłam tu, żeby

sprawdzić, czy mogę ci jakoś pomóc w pobudzeniu silnika do

większych obrotów — uśmiecham się do niego niewinnie, chociaż mojemu ciału daleko do niewinności.

Obserwuję, jak jego gardło zwęża się przy przełykaniu śliny.

Wykrzywia usta, żeby powstrzymać się od uśmiechu.

— Och, mój silnik działa jak należy, złotko — droczy się, po raz kolejny taksując wzrokiem całe moje ciało. — Ma wysokie obroty i pali się do startu. Potrzebujesz pomocy, żeby twój był dobrze wyregulowany i gotowy do ostrej jazdy?

Przygryzam dolną wargę i przechylam głowę na bok.

— Cóż, chyba z tyłu mam trochę ciasno, ale myślę, że wystarczy nieco nasmarować i będzie ostra jazda — rzucam przez ramię,

odchodząc do swojego gokarta. Żałuję, że nie widzę wyrazu jego twarzy.

Chłopcy nadal krzyczą i prowokują, gdy zakładamy kaski i

przypinamy się do foteli w gokartach. Oglądam się na Coltona i kiwam głową, pompując pedał gazu. W końcu ruszamy. Ścigamy się

ramię w ramię po krętym torze. Gdy Colton wysuwa się przede

mnie, odzywa się we mnie skłonność do współzawodnictwa. Nie

słyszę kibicowania chłopców, ale kątem oka zauważam, jak

szaleńczo machają rękami, kiedy przejeżdżam. Podchodzimy do

następnego zakrętu. Przecinam go na pełnej prędkości i obejmuję prowadzenie. Na ostatniej prostej walczymy zażarcie i raz ja

wysuwam się na czoło, raz Colton. Gdy w końcu przecinamy linię mety, wiem, że wygrałam, bo widzę histeryczny aplauz chłopców i Jacksona.

Z piskiem zatrzymuję pojazd i wyskakuję z niego. Nie potrafię

powstrzymać szerokiego uśmiechu. Ściągam kask w tym samym

momencie co Colton i gdy się do niego odwracam, mogłabym

przysiąc, że jego uśmiech jest równie szeroki jak mój. Wykonuję głupawy taniec zwycięstwa dookoła niego, aby rozbawić chłopców,

którzy także wiwatują. Colton tylko potrząsa głową, uśmiechając się

do mnie szczerze i beztrosko.

— Ha! — śmieję się do niego. — I co teraz powiesz? — prowokuję,

podążając za nim do małego biura na rogu toru, poza zasięgiem wzroku naszych widzów. Gdy tylko znikamy im z pola widzenia,

Colton odwraca mnie i przypiera do ściany. Jego smukłe ciało

przyciska się do każdej mojej krągłości, jakbyśmy pasowali do

siebie niczym yin i yang.

— Czy ty masz w ogóle pojęcie, jak bardzo jestem napalony, Rylee?

— mruczy do mnie. — Jak bardzo pragnę wziąć to ciało, którym paradowałaś przede mną całe popołudnie?

Muszę wykrzesać z siebie każdy gram silnej woli, żeby wyglądać, jakby jego słowa na mnie nie działały. Każdy gram. Unoszę brwi nonszalancko.

— Cóż, wydaje mi się, że twój napierający na mnie członek jest pewną wskazówką.

— *Boże, chciałbym natychmiast wyruchać ten uśmieszek z twojej buzi.*

Same jego słowa sprawiają, że bezwiednie napinam mięśnie w głębi

podbrzusza. Nigdy nie sądziłam, że uwodzenie może w obu

stronach wywołać jednakowe pożądanie.

Moje sutki twardnieją, gdy czuję, jak jego twarda klatka piersiowa

przyciska się do mojej. Muska mnie swoim oddechem i nie odrywa

ode mnie oczu. Pochyla głowę do przodu i dotyka wargami moich ust. Liże mnie językiem, którym splata się z moim. Nasz pocałunek

jest pełen cichej pasji i jęczę, gdy mnie puszcza, pozostawiając w poczuciu niespełnienia.

— W pełni się z tobą zgadzam, Ryles, ale muszę już iść... A poza tym mam wrażenie, że twój fanklub lada moment wtoczy się przez

te drzwi. — Zabiera mój kask i kładzie go na stół. Dokładnie w tej samej chwili otwierają się drzwi i wpadają przez nie chłopcy. Colton

patrzy na mnie i unosi brew, jakby chciał powiedzieć: „*A nie mówiłem?*”.

Bez troski śmiech zamiera na moich ustach, gdy widzę, że każdy z chłopców ma ze sobą watekę cukrową. Cofam się myślami do swoich

niezapomnianych doświadczeń z wateką i Coltonem. Colton wydaje z

siebie jęk, zadowolony ze swojego małego osiągnięcia, co sprawia, że wykrzywiam usta w diabelskim uśmiešku.

— Sekundkę, chłopcy! — przekrzykuję ich niebywały hałas i

urywam kawałek waty od Ricky’ego. Podchodzę do Coltona, z

rozmysłem zwilżam wargi i umieszczam kawałek waty na języku.

Zamykam oczy i w myślach wyolbrzymiam rozkosz jej smaku. Gdy

otwieram oczy, Colton patrzy na mnie wzrokiem pociemniałym od

żądzy, a jego szczęka pulsuje z frustracji i pożądania. Dokładnie takiej reakcji oczekiwałam.

Nachylam się do jego ucha, celowo w ogóle nie dotykając go

ciałem, i szepczę uwodzicielsko słowa przeznaczone wyłącznie dla niego:

— Hej, As? — Odwraca się i unosi brew. — *Nie mam na sobie majtek* — mówię z uśmiechem. Głośno wciąga powietrze, a ja odchodzę od niego, kołysząc biodrami nieco bardziej niż zwykle.

*To, czego nie wie, nie może mu zaszkodzić*, myślę, wyobrażając sobie swoje białe bawełniane majtki, które mam pod dzinsami.

## Rozdział 15.

Colton zerka na mnie, słuchając swojej specjalistki od public relations, która przekazuje mu plan wydarzeń tego wieczoru.

Suniemy limuzyną przez Los Angeles na galę charytatywną. To

pierwsza z kilku imprez, na których w ciągu najbliższych paru

tygodni będziemy krążyć z Coltonem, oficjalnie promując sojusz

naszych firm i starając się znaleźć chętnych do programu

sponsoringowego.

Patrzę na niego śmiało, nucąc piosenkę *Hero/Heroine*, która leci po cichu z głośników. Wchłaniam wszystko, co w tak krótkim czasie stało się dla mnie tak znajome, tak uzależniające i tak *niezbędne*.

Jest niesamowicie przystojny w wizytowym smokingu, chociaż kilka

razy wyznał, że nie cierpi takiego stroju, a ja bezwiednie myślę o tym, jakie miałam niesamowite



szczęście. Znowu gładko się ogolił, lecz mimo braku typowego cienia zarostu na twarzy wciąż *emanuje*

aurą pełnego brawury złego chłopca.

To musi być coś w nim, coś niezależnego od ubioru. W takiej wersji

jest chyba nawet jeszcze seksowniejszy, bo wiem, że pod tą

wyrafinowaną fasadą, w jego sercu, kryje się nieokiełznana rebelia.

Colton zerka na mnie ponownie, wyczuwając, że dokładnie go

lustruję, i na jego ustach pojawia się nieprzyzwoity uśmiech. Patrzy

mi w oczy i wiem, że tak samo jak ja pragnie poczuć, jak nasze nagie ciała się dotykają. Pozostała część tygodnia po wyjeździe na gokarty była pełna prowokacyjnych maili i SMS-ów, w których

opisywaliśmy szczegółowo, co chcielibyśmy sobie zrobić, gdy ten

wieczór się skończy. *Mój Boże, ten facet samymi słowami jest w stanie wywołać w kobiecie taką potrzebę, taką ochotę, takie pragnienie, że nie sądziłam, że to w ogóle możliwe. Gdyby wystarczająco długo odczekał, przypuszczalnie błagałabym go o spełnienie. Ale jestem raczej przekonana, że to niespełnione pożądanie działa w obie strony. Poznałam to po jego świszczącym oddechu, gdy otworzyłam mu drzwi w seksownej czerwonej*

sukience.

— Dobrze, więc będziemy na miejscu za jakieś pięć minut.

Wyskoczę przed waszym wejściem i dojdę na miejsce, gdy będziecie

okrażać budynek — mówi Chase, spoglądając na nas znad okularów

w czarnych oprawkach. Trzymam dłoń na brzuchu na myśl o tym,

że będę fotografowana na czerwonym dywanie, stojąc przed tymi

wszystkimi ludźmi. *Alć!* Myślałam, że to będzie mała impreza. Nie wiedziałam, że chodzi o pompatyczną hollywoodzką galę z

dociekliwą prasą. Rozgłos jest korzystny dla sprawy, ale może

mogłabym przemknąć tylnymi drzwiami i uniknąć świateł

reflektorów?

Najwyraźniej nie ma takiej opcji, gdy jestem z Coltonem.

Wyciąga rękę i ściska moją dłoń.

— Nie denerwuj się — puszcza mi oczko — zadbałem o wszystko.

— Tego właśnie się obawiam. — Uśmiecham się, a nasze oczy rozmawiają za nas. Limuzyna jest wypełniona takim seksualnym napięciem, że przysięgam, iż między nami przeskoczyła iskra.

Chase spuszcza wzrok, a jej policzki zabarwiają się czerwienią z powodu naszej milczącej, lecz oczywistej komunikacji.

— OK, tutaj wysiadam — mruczy pod nosem i zbiera swoje papiery.

Colton pociera kciukiem moje plecy.

— Dzięki, Chase. Zobaczymy się za kilka minut — mówi, nie odrywając ode mnie wzroku.

Gdy tylko drzwi limuzyny zamykają się za nią, Colton się przysuwa i przyciska mnie do fotela. Bawi się moim luźnym kosmykiem

włosów, a ja odpycham plecy od oparcia i wyginam się w łuk, bo pragnę poczuć na sobie ciepło jego ciała. Zatrzymuje się kilka centymetrów od mojej twarzy. Mam rozchylone usta i przyspieszony

oddech, gdy patrzę mu w oczy. Cicha intensywność w tych błyszczących szmaragdach mnie rozbija.

Rozbiera mnie.

Napędza mnie.

— Masz w ogóle pojęcie, ile razy w tym tygodniu chciałem to z tobą zrobić? — Bardzo powoli zbliża wargi do moich i zatrzymuje się tuż przed nimi, wydobywając ze mnie zdesperowany jęk.

— Colton — błagam, gdy jego usta wycofują się odrobinę, a moje ciało w pełni skupia się na powolnym ruchu jego dłoni w górę mojej

klatki piersiowej. Dłoń zatrzymuje się tuż pod piersią i zaczyna zsuwać się z powrotem. Wydaję z siebie drżące westchnienie.

Colton wykrzywia usta w uśmiechu, a w kącikach oczu pojawiają mu się zmarszczki.

— Czy jest coś, czego pragniesz? — szepcze w moje usta, po czym delikatnie ciągnie mnie za włosy do tyłu, odsłaniając moją szyję.

Przejeżdża językiem w dół, najwyraźniej kontynuując budowanie

napięcia, które wzniecaliśmy przez ostatnie kilka dni, ale ja czuję takie pożądanie, że po prostu pragnę go w sobie. Teraz. Moja

pustka domaga się wypełnienia.

— Tak. Pragnę. Cię. Poczuć. W. Sobie. Colton — mówię, akcentując

każde słowo, gdy on wodzi językiem wzdłuż odsłoniętego rowka

między piersiami.

Wybucha niskim, gardłowym śmiechem. Jego tenor wypełnia moje

uszy i rozpala ogień pożądania. Nagle jego język odrywa się od mojej skóry. Otwieram ciężkie od pożądania powieki i widzę, że uważnie obserwuje moją twarz.

— Nie sądziłaś chyba, że tak łatwo pozwolę ci się z tego wywinąć?

Albo raczej, że tak łatwo *pozwolę ci dojść*? — Błyska uśmiechem, a w jego oczach tańczy rozbawienie. *O kurde!* Moje już przesycone pożądaniem ciało napina się jeszcze bardziej. — Przez ciebie cały tydzień bolały mnie jądra i myślę, że musimy się zastosować do zasady, że jak ty komu, tak on tobie — błyska uśmiechem —

*ujmując to twoimi słowami.*

Chociaż chciałabym rozkoszować się dumą, że udało mi się

doprowadzić go do szaleństwa, to świadomość, że moje pożądanie

nie zostanie zbyt szybko zaspokojone, sprawia, iż jęczę z frustracji.

Słyszając to, Colton uśmiecha się szerzej i rzuca mi szelmowskie spojrzenie, a ja w odpowiedzi mrużę oczy.

— Rylee, cały tydzień torturowałaś mnie swoimi drobnymi

sugestiami... aluzjami... więc nadszedł czas, żeby pokazać ci, jakie to uczucie.

O ja pieprzę! *Serio?* Co on kombinuje?

— *Ja wiem, jakie to uczucie* — próbuję powiedzieć dobitnie, ale udaje mi się to zaledwie wysapać. Desperacko. — Twoje reakcje

działały na mnie z taką samą siłą.

Delikatnie całuje mnie w szyję i przesuwa się powoli w stronę mojego punktu rozkoszy tuż pod uchem. Jego subtelne muskanie

sprawia, że wilgotnieję z podniecenia.

— Nie. Nie sądzę, Rylee — szepcze, przesuwając się ustami do

ucha. — Wiesz, jak trudno się skupić na zebraniu, gdy muszę

ukrywać wzwód, bo nie potrafię wyrzucić z głowy twoich SMS-ów?

Na jakiego idiotę wychodzę, gdy nie umiem nic odpowiedzieć na

pytanie o regulację skrzydła w samochodzie, bo myślę tylko o tym,

żeby znowu poczuć cudowny smak twojej cipki? — Podnosi dłoń i kładzie mi ją na karku. Trzyma mnie tak, żebym musiała patrzeć mu

w oczy. — *Czy ty czułaś to tak samo?*

Przygryzam dolną wargę i potrząsam przecząco głową w milczącej

komunikacji naszych oczu, zieleni z fioletem.

— Powiedz to.

— Nie — mówię i biorę postrzępiony wdech, kompletnie

zauroczone. Zafascynowana. Zahipnotyzowana.

— No to dziś wieczorem ci pokażę, jak to jest — obwieszcza,

zsuwając się na kolana na podłogę limuzyny. Wsuwa się między

moje nogi i całuje mnie w usta. Liże mnie i powoli tańczy językiem z

moim, jednocześnie przesuwając dłoń w górę po zewnętrznej

stronie uda i podciągając mi sukienkę. — *Słodki Jezu* — dyszy, gdy

trafia palcami na podwiązki, które założyłam z myślą o uwodzeniu go. Z jakiegoś powodu myślę

jednak, że role się odwróciły.

To ja jestem uwodziona.

— No to teraz przez całą noc będę myślał tylko o tym, żeby cię rozebrać i żebyś została tylko w tym, w szpilkach i w niczym więcej

— mówi, ciągnąc za pasek podwiązki i strzelając nim w moje udo.

Subtelne ukłucie bólu wysyła iskrę do mojej drżącej z pożądania kobiecości. — Myślę, że jesteś trochę za bardzo wystrojona. —

Uśmiecha się z diabelskim wyrazem twarzy. Patrząc na niego z

trwogą, skupiona w pełni na jego pożądliwych oczach, gdy czuję, jak jego palce manipulują przy wilgotnym jedwabiu moich majtek.

Cienka materiałowa bariera tłumi jego dotyk, więc instynktownie

podnoszę biodra, błagając o więcej.

— Colton — dyszę.

— A ja jestem trochę za mało wystrojony — szepcze z lekkim

rozbawieniem w głosie. Przez ułamek sekundy zastanawiam się, o

co do cholery mu chodzi, lecz wtedy Colton odchyła moje majtki na

bok. Chłodne powietrze uderza w moje rozgrzane ciało i cały

problem wypada mi z głowy. Wbijam w niego wzrok, moje ciało

wibruje z niekontrolowanej żądz, a on bardzo powoli przeciąga

palcem w górę i w dół wzdłuż moich nabrzmiąłych fałdek. W tym momencie odpływam. Moje myśli gubią się w tańcu jego palców, w

piekącym ogniu pożądania i w niezaspokajalnej żądz.

Nachyla się i drażni mnie miękkim, zmysłowym pocałunkiem, jakby

nabożnie pieprzył moje usta, a ja czuję dreszcze w całym ciele.

Atakuje wszystkie moje zmysły, wyrzucając mi z głowy wszystkie

logiczne myśli i manipulując moim ciałem z chirurgiczną precyzją.

Nagle krzyczę w jego czekające usta, gdy wkłada mi do środka trzy

palce i zatacza kręgi, pocierając z wszystkich stron moje wrażliwe ścianki. Odrzucam głowę z zawstydzaniem i wydaję z siebie

zduszony jęk. Jego palce szturmują głębię mojej kobiecości i

poruszają się we mnie w sposób, którego tak desperacko pragnę.

Unoszę biodra, bo chcę być bliżej, żeby wszedł palcami głębiej i żeby rozładował to napięcie. Pragnę tego zespolenia.

Czuję, że rosnę. Napinam się w oczekiwaniu na nadchodzący

orgazm. Jestem tak blisko spadnięcia w przepaść ekstazy, że nie potrafię powstrzymać jęku.

I nagle czuję pustkę.

— Co? — zawodzę i otwieram szeroko oczy, a Colton patrzy na mnie

z rozbawieniem pociemniałymi od żądz oczami.

— Później, Rylee. — Na jego piękną buzię wpełza lubieżny uśmiech.

— Gdy już będę mógł spędzić z tobą upajająco długie chwile.

Zabrać cię w miejsca, o których istnieniu nawet nie miałaś pojęcia

— mówi, przywołując swoją obietnicę z naszego pierwszego

spotkania. Tyle że tym razem nie mam dla niego dowcipnej riposty.

Po prostu go pragnę. Teraz. Jak tylko się da.

Bo tym razem wiem, że jest w stanie spełnić tę obietnicę. *I nie tylko.*

Gdy zaczynam protestować, przykładą palec do mojej dolnej wargi,

nawilża ją moim własnym podnieceniem, a potem całuje. Wsuwa

język między moje wargi, a pomruk z głębi jego gardła jest

seksowny jak diabli. Chwyta moją twarz w dłonie i odsuwa się

odrobinę, nawilżając ponownie moją dolną wargę. Spogląda mi w

oczy, a z jego gardła znowu dobywa się ten pomruk. — Moje dwa ulubione smaki.

Jęczę z frustracji. To jakieś żarty? Nie może tak do mnie mówić, chyba że chce, żebym na niego wskoczyła i wzięła to, czego pragnę.

— Ciiii — szepcze. — Mówiłem, że teraz moja kolej na torturowanie  
pożądaniem. — Zamykam natychmiast oczy, godząc się z tym, że ta

głęboka,

wielowarstwowa

żądza

pozostanie

tymczasowo

niezaspokojona. — I zamierzam demonstrować ci *przez całą noc*, jak niewysłowiona może być ta  
tortura, kochanie.

Ta mroczna obietnica sprawia, że całe moje ciało zaczyna wibrować

od niezaspokojonej żądz, a cipka pulsuje niecierpliwie. Mam

wrażenie, że to będzie bardzo długi i frustrujący wieczór.

— Zaczynając od teraz — mruczy, błyska szelmowskim uśmiechem i

powoli schodzi w dół, po czym nieśpiesznie i rozkosznie zaczyna mnie tam smakować. Jęczę  
szaleńczo po każdym subtelnym

przecignięciu języka, bo sprawiają, że staję się całkowicie

bezbronna i oddana.

Przez chwilę pieści mnie językiem, jednocześnie muskając na dole palcami i rozchylając moje  
nabrzmiące wargi.

— Colton — jęczę przeciągle, gdy zanurza we mnie język, a ja czuję

powalające eksplozje doznań. Brakuje mi tchu. Nie potrafię się

skupić. Wbijam palce w uda, bo jestem coraz bliżej krawędzi

trzęsącego ziemią orgazmu.

— Wystarczy, Ry — szepcze między moje uda. Głowa opada mi na oparcie. Zamykam oczy, a moje  
ciało wibruje z żądz. — Chcę cię taką przez całą noc.

Bardziej słyszę, niż czuję pęknięcie materiału, gdy Colton opada do

tyłu

na

stopy.

Jestem

tak

sfrustrowana

wstrzymanym

szczytowaniem, że nawet mnie nie bawi, iż znowu przywłaszczył

sobie moje majtki. Jego niski, gardłowy jęk sprawia, że otwieram oczy i widzę, jak wyciera moją wilgoć ze swoich ust pozostałością po moich czerwonych jedwabnych majtkach. Wpatruję się w niego z

rozchylonymi ustami, szeroko otwartymi oczami, urywanym

oddechem i kołującym sercem.

*I z frustracją.*

— Czy jest coś, czego pragniesz? — błyska uśmiechem.

Kręci mi się w głowie z pożądania. Pieprzyć te jego gierki. Pragnę go i niczego więcej. Teraz. Pilnie.

— Tak. Proszę cię, Colton, proszę — praktycznie błagam, ale ani trochę mnie to nie obchodzi.

Naszą milczącą wymianę spojrzeń przerywa dźwięk SMS-a. Colton

zerka na telefon, po czym patrzy na mnie z rozbawieniem w oczach.

— Doskonała synchronizacja. Teraz nasza kolej.

Potrząsam głową, a moje ciało pozostaje w tym zawieszonym stanie

niedopieszczenia. Colton uśmiecha się, wygładza moją sukienkę —

bez majtek — i siada obok mnie.

W tej chwili dostrzegam to w jego oczach. Cienką jak żyłką



krawędź, po której balansuje jego samokontrola. Widzę, że jego ciało jest napędzane niewiarygodną namiętnością i rozpalane intensywnym, wszechogarniającym pożądaniem. I że to uwodzenie dobija go tak samo jak mnie.

— Jedno słowo — mówi, pochylając się powoli. Jedną dłonią ujmuje z boku moją twarz i gładzi opuszką kciuka moją dolną wargę. —  
*Oczekiwanie.*

To proste słowo wysyła pobudzające dreszcze przez całe moje ciało.

Colton muska czule wargami moje usta, po czym wycofuje się o milimetr. Przechyliłam głowę w oczekiwaniu na pogłębienie pocałunku i zatopienie się w tak pożądanym przeze mnie smaku, lecz on się wycofuje, odmawiając mi go z uwodzicielskim chichotem oraz szelmowskim i niegrzecznym błyskiem w oku.

Z jakiegoś powodu mój umysł postanowił przypomnieć sobie teraz jego wypowiedź sprzed paru chwil.

— *Za mało wystrojony?* — pytam i mrużę oczy w zamyśleniu, próbując rozszyfrować, o co mu chodziło.

Trzyma moje majtki i porusza językiem w ustach, myśląc nad prowokującymi słowami, którymi mnie uraczy.

— Wiesz, te majtki były tam, gdzie ja przez cały tydzień pragnąłem się schować. Skoro ja nie mogłem tam być, to one też nie będą. —

Nachyla się i obdarza mnie najczulszym pocałunkiem na świecie, po czym opiera czoło o moje. — Dziś wieczór, Rylee — szepcze w moje

usta. — Chcę, żebyś myślała o mnie cały wieczór. A konkretnie o tym wszystkim, co zamierzam ci zrobić później, gdy zostanę z tobą

sam — dyszy uwodzicielskim szeptem, który sprawia, że moje

pożądanie zamienia się w szalejące piekło. — O tym, gdzie będę cię

lizał. Gdzie chwycę cię palcami. Gdzie zawędrują moje usta. Gdzie uderzy mój członek. Jak moje ciało będzie wielbiło każdy centymetr

twojego ciała.

Wyciągam dłoń i ściskam jego biceps, bo od jego prowokacyjnych słów zasycha mi w ustach, a na dole czuję potężną falę wilgoci.

Musi wiedzieć, jak na mnie działa i jak bardzo pragnę jego dotyku,

lecz mimo to ciągnie dalej.

— Chcę mieć pewność, że gdy będziesz rozmawiała z tymi

wszystkimi

potencjalnymi

dobroczyńcami,

wyglądając

dystyngowanie, elegancko i cholernie oszłamiająco, to pod tą

sukienką będziesz diabelnie wilgotna z pożądania. — Biorę

postrzępiony wdech, bo jego słowa są prawie nie do zniesienia w moim aktualnym stanie. — Chcę, żeby cię paliło aż do bólu. Żeby twoja cipka pulsowała na myśl o moim członku, który później będzie

się w nią zatapiał. *Godzinami* — ostatnie słowo wypowiada z bólem, a ja czuję niewielką satysfakcję, że jego zmysłowe cierpienia są równie dojmujące jak moje. Nie potrafię powstrzymać

pożądliwego pomruku w głębi gardła i czuję, jak kąciki ust Coltona unoszą się w

odpowiedzi.

— Za każdym razem, gdy na ciebie spojrzę, chcę żebyś myślała o tym, jak torturuję cię powoli od wewnątrz, chociaż na zewnątrz wyglądasz absolutnie jak należy. — Przechyliła głowę i w końcu

obdarza mnie pocałunkiem, którego mi odmawiał. Gdy mnie

puszcza, nie potrafię złapać tchu. — I żebyś miała świadomość, że we mnie wzbudza to takie samo pożądanie jak w tobie.

Odrywa się ode mnie i przesuwa na siedzenie obok mnie. Przez cały ten czas nie powiedziałam ani słowa, lecz czuję się wyczerpana i całkowicie przytłoczona naszą rozmową.

— Za mało wystrojony — mówi z psotliwym uśmiechem drgającym w kącikach jego ust i zaczyna składać moje majtki. — Bez nich już nie jesteś za bardzo wystrojona... — Wpycha strzępy czerwonego jedwabiu jako poszetkę do bocznej kieszonki smokingu i puszcza mi oczko. — A mnie teraz też już niczego nie brakuje.

Wpatruję się w niego w zadumie nad tym, jakie głębokie pożądania zamierza dziś we mnie wzbudzić. Rumienię się, a on się uśmiecha, bo wie, jak blisko krawędzi mnie doprowadził. Potrząsam nieznacznie głową.

— Potrafisz być naprawdę niegrzeczny, wiesz o tym?

Przez jego oczy przemyka coś, co wydaje mi się strachem, ale wiem, że to niemożliwe. Czego miałby się bać z mojej strony?

— Nawet sobie nie wyobrażasz, Rylee — odpowiada, zaciskając szczękę i patrząc na mnie. Nagle robi się poważny, a ja nie rozumiem dlaczego. Siedzimy i przez chwilę wpatrujemy się w siebie w milczeniu, po czym odwraca się do okna. W końcu odzywa się miękko i zamyślonym głosem: — Gdybyś była mądra... i gdybym był w stanie ci na to pozwolić... to kazałbym ci odejść.

Patrę się w tył jego głowy zdumiona. Co jest jego zdaniem w nim tak straszego, że uważa, iż nie jest mnie wart? Dobija mnie to, że

po tylu latach nadal czuje się skażony swoim dzieciństwem. Gdyby tylko pozwolił mi spróbować mu pomóc. Wyciągam dłoń i kładę na

jego plecach.

— Colton, czemu tak mówisz?

Odwraca się do mnie i patrzy powściągliwie.

— Za bardzo cenię sobie twoją naiwność, żeby obciążać cię

brudnymi szczegółami.

Naiwność? Czyżby nie wiedział, z jakimi okropnościami miałam do czynienia w Domu? Albo po prostu to jego kolejna wymówka

uzasadniająca ucieczkę od przeszłości.

— Cokolwiek to jest, Colton, nie wpłynie na moje uczucia względem

ciebie. Chciałam, żebyś to wiedział... Colton? — Chcę zwrócić jego

uwagę, ale zastygam, gdy kierowca dzwoni do nas przez interkom.

— Nie draż, Ry — ostrzega cicho. — Tak, Sammy?

— Będziemy za dwie minuty.

Colton opuszcza przegrodę dzielącą nas od kabiny kierowcy, a

Sammy odwraca się do niego.

— Sammy, sprowadź tu, proszę, Sex. Mam dzisiaj ochotę na ostrą jazdę.

*Seks? Ostrą jazdę? O czym on do cholery mówi?*

— Jasna sprawa — odpowiada Sammy, błyskając połowicznym

uśmiechem. Colton z powrotem zasuwa przegrodę.

— *Seks?* — Patrzę na niego, jakby był niespełna rozumu, zadowolona z tego, że zmiana tematu rozluźni nieco tę ciężką

atmosferę.

— Taa. Moje F12. *Moja maleńka*. Tak się nazywa. — Wzrusza ramionami, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie, ale ja zgubiłam się przy F12, maleńkiej i seksie.

— Hmm, czy mógłbyś to wyjaśnić językiem zrozumiałym dla osób z

dwoma chromosomami X? — Śmieję się zbita z tropu.

Obdarza mnie chłopięcym uśmiechem, który zmoczyłby moje  
majtki, gdybym je miała na sobie.

— F12 to ulubione maleństwo z mojej kolekcji. To ferrari berlinetta.

Gdy Beckett ją przywiózł, stwierdził, że jazda była porównywalna z  
najlepszym seksem, jakiego w życiu doświadczył. Początkowo  
traktowaliśmy to jako żart, ale nazwa przyłgnęła. No i stąd Sex —  
wyjaśnia, wzruszając ramionami, a ja kiwam głową.

— *Kolekcji?*

— Kobiety mają buty, a mężczyźni mają samochody — to jedyne wytłumaczenie, jakiego udziela. Już  
mam go zapytać o więcej, gdy oznajmia: — Jesteśmy na miejscu. — Przesuwa się na fotelu, żeby być  
bliżej drzwi. W moim żołądku tańczą motylki. — Czas na show.

Nie mam czasu się jakoś bardziej do tego przygotować, bo drzwi limuzyny się otwierają. Chociaż  
ciało stojącego w nich Coltona

częściowo blokuje błyski fleszy, to chwilowo nic nie widzę z powodu  
ich intensywności.

Colton wykrzykuje do reporterów jakieś luźne powitanie, zapina  
smoking, po czym odwraca się, żeby mi pomóc. Biorę głęboki

oddech, chwytam jego dłoń i wychodzę z limuzyny. Staję obok i spoglądam na niego, a on uśmiecha  
się do mnie pokrzepiająco.

Żegnaj, zamyślony mężczyzno z limuzyny. *Witaj, hollywoodzki  
playboyu.*

— W porządku? — szepcze do mnie, a ja nieznacznie potakuję, przytłoczona nawałem krzyczących  
ludzi i nieustannymi błyskami

fleszy. Przyciąga mnie do siebie i dotyka ustami ucha. — Pamiętaj o  
uśmiechu i rób to co ja — mruczy. — Wyglądasz olśniewająco. —

Odsuwa się, ściska moją dłoń i obdarza mnie jednym ze swoich  
moczących majtki uśmiechów, po czym odwraca się i rusza wzdłuż dywanu.

Tylko jedna myśl przebija się w mojej głowie przez otaczający nas jazgot: od tej chwili nie jestem już anonimowa dla prasy.

## Rozdział 16.

Wciąż mam białe plamy w polu widzenia, ale przeżyłam czerwony

dywan. Jestem zdezorientowana i mam dziwne poczucie bycia

wykorzystaną przez reporterów, którzy zadawali niedyskretne

pytania i bez przerwy nas fotografowali. Nie rozumiem, jak Colton może być tak zrelaksowany w takiej sytuacji. *Może to lata praktyki.*

Był spokojny i uprzejmy oraz ignorował rzucone mu pytania typu czy jesteśmy parą, jak długo jesteśmy razem i jak mam na imię, odparowując je uśmiechem i dając reporterom w zamian idealną okładkę.

Colton ściska moją dłoń ze współczuciem.

— Czasem zapominam, że to może być naprawdę stresujące dla

kogoś, kto nigdy wcześniej tego nie przeżył. — Obdarza mnie

szybkim, niewinnym pocałunkiem w usta i prowadzi w stronę sali bankietowej. — Wybacz. Powinienem być cię o tym uprzedzić.

— Nie przejmuj się tym — mówię i stopniowo się rozluźniam, czując

ciepło jego dłoni na plecach. — Nic mi nie jest.

Czerwony dywan to jedno, ale nie sądzę, żeby dało się przygotować

na tę chwilę, w której wchodzę z Coltonem do sali. Mam wrażenie,

że gdy tylko przekroczyliśmy próg, wszystkie oczy zwróciły się w naszą stronę. Wszyscy skupili się na towarzyszącym mi mężczyźnie.

Jest magnetyzujący pod każdym względem: wyglądu, postawy,

charyzmy i osobowości. Słabo mi się robi od tego całego

zainteresowania. Colton wyczuwa moje zawahanie i przyciąga mnie

mocniej do boku, demonstrując na oczach wszystkich swoje prawo

własności. Jego nieoczekiwany gest jednocześnie mnie zaskakuje i rozczula. Nachyla się i szepcze mi

do ucha:

— Oddychaj, mała. Dobrze ci idzie. A ja nie mogę się doczekać tego,

jak będę cię później pieprzył. — Podrywam wzrok do góry, a on obdarza mnie uśmiechem, który poskramia moje nerwy.

Następna godzina mija w mgnieniu oka. Colton i ja udzielamy się towarzysko. Jestem zdumiona, że zna tak wiele osób. Zachowuje się

tak bezpretensjonalnie, że zapominam, iż dorastał w otoczeniu, w którym przyjaciele rodziny są celebrytami, a codziennym ubiorem

jest smoking.

Colton jest naprawdę czarujący. Zawsze wie, co powiedzieć i kiedy

rozluźnić atmosferę drobnym dowcipem. Subtelnie wplata program

sponsoringu do każdej rozmowy i cierpliwie odpowiada na pytania.

Robi to tak swobodnie, że ludzie przekonują się do sprawy, nie czując z jego strony nachalności czy przyparcia do muru.

No i nosi moje majtki jako chusteczkę ozdobną, co nieustannie

przypomina mi o naszej intymnej chwili w limuzynie i jego

uwodzicielskich obietnicach.

Rozglądam

się

po

pomieszczeniu

i

zauważam

grupy

rozmawiających ze sobą kobiet, które dyskretnie zerkają w naszą stronę. Początkowo uznaję, że patrzą na Coltona, bo powiedzmy

sobie szczerze, trudno się na niego nie gapić. Gdy przyglądam się uważniej, uświadamiam sobie, że

wcale nie podziwiają Coltona,  
tylko oceniają jego partnerkę — mnie. Zerkają ukradkiem z  
ironicznymi uśmieszkami, po czym odwracają się do siebie i  
kontynuują rozmowę. *Na pewno mnie krytykują.* Próbuje się tym nie przejmować i nie dać się  
zawładnąć kompleksom, ale wiem, co  
one sobie myślą. W ich spojrzeniach odbija się echo tego, co  
powiedziała mi Tawny.

Jestem tak zatopiona w myślach, że nie zauważam, iż Colton  
wprowadza mnie za wysoki stolik koktajlowy. Staje tyłem do sali i całuje mnie, żeby odnowić  
dręczącą mnie żądzę. Potem odsuwa  
twarz, żeby móc na mnie patrzeć, gdy zasłaniając się smokiem, chwyta mnie dłonią między  
nogami.

— Szybko i ostro? Czy łagodnie i powolutku, Rylee? Jak chciałabyś,  
żeby cię najpierw przeleciał? — szepcze cicho tak, że czuję  
wibrację jego głosu w uchu. Nagle wstrzymuję gwałtownie oddech,  
bo jeden z palców przyciska przez materiał sukienki moje fałdki.  
Nie tak, żeby doszła, ale na tyle mocno, żeby wywołać falę doznań  
rozpływającą się po całym ciele.

— Colton?

Jakiś głos przerywa nam zza ramienia Coltona. Podskakuję  
zawstydzona tym, co mi właśnie robił, a on przybiera sympatyczny  
uśmiech i odwraca się do znajomej pary. Wita się z mężczyzną  
i przedstawia mnie, chociaż wie, że raczej potrzebowałabym chwili  
samotności, żeby odzyskać równowagę. Jestem przekonana, że  
domyśli się tego po wypiekach na moich policzkach, ale gdy na niego spoglądam, jest pochłonięty  
rozmową o jakiejś dawnej



impresie, na której razem byli. Zerka na mnie z cieniem krzywego uśmiechu na twarzy i oczami sugerującymi o wiele więcej.

Obserwuję go, tylko częściowo słuchając jego słów, dopóki jego

znajomi nie zostaną wezwani gdzieś indziej. Przez cały czas moje ciało wibruje z pożądania. Mam go tak blisko, praktycznie w

zasięgu ręki, ale nie mogę go dotknąć... Nie mogę wsunąć dłoni pod

tą elegancką koszulę na jego muskularny tors... Ani przejechać

językiem w dół odwróconego trójkąta na jego biodrach i spróbować

smaku jego męskości... Absolutna tortura. Nachyla się do mnie,

najwyraźniej domyślając się, w jakie rejony zawędrowały moje

myśli, i muska twarzą moje włosy.

— Boże, wyglądasz tak seksownie, gdy jesteś podniecona — szepcze

i całuje mnie w skroń.

— To jest takie niesprawiedliwe — oskarżam go, przyciskając dłoń do jego piersi z głupawym uśmiechem na twarzy. Mój uśmiech

zamiera jednak momentalnie, gdy kątem oka wychwytyuję złośliwe

spojrzenie przechodzącej kobiety. „*Masz jakiś problem? Co ja ci zrobiłam*” — pytam ją w myślach.

— Chcesz jeszcze drinka? — pyta Colton, przerywając mentalną

zławkę od nieznanej laluni numer jeden. Dochodzę do wniosku, że powinnam je numerować, bo coś mi mówi, iż jest tu ich więcej.

Potakuję, bo wiem, że noc się dopiero zaczęła i będę potrzebowała

odwagi w płynie, jeśli mam nadal pozostać na seksualnej łasce

Coltona. — Zaraz wrócę — oznajmia, po czym ściska moją dłoń i odchodzi do baru.

Patrzę za nim i widzę, że zatrzymuje go kilku topowych aktorów, żeby wymienić uścisk dłoni lub poklepać go po plecach. Potem obok

niego wślizguje się posągowa blondynka, próbując zdobyć jego

uwagę. Obserwuję Coltona z ciekawości, jak będzie się wobec niej zachowywał, i zauważam, że

łączy ich spora zażyłość. Widać to w sposobie, w jaki go dotyka i nachyla się do niego, oraz w sposobie,

w jaki on na nią patrzy, chociaż jednocześnie wydaje się zirytowany

jej obecnością. To wszystko sprawia, że zastanawiam się, czy z sobą

sypiali. Nie mogę oderwać od nich wzroku, bo głęboko w środku znam odpowiedź na to pytanie.

Wiem, że miał sporo kobiet, i akceptuję to, ale to nie oznacza, iż czuję się z tym dobrze. I że chcę to oglądać na własne oczy.

Obserwuję, jak odprawia blondynkę i rusza dalej. Gdy dociera do baru, jest otoczony przez grupę zabiegających o jego uwagę osób obu płci i w najróżniejszym wieku.

— Wiesz, on nie zamierza zostać z tobą na stałe — słyszę za sobą cichy, lecz wyrazisty głos.

— Że co? — Odwracam się i widzę oszłamiającą blondynkę z

przepisowymi prostymi włosami w kolorze blond.

Witaj, lalo numer dwa.

Błyska uśmiechem i przechyla głowę to na lewo, to na prawo, przyglądając mi się z dezaprobatą.

— To, co powiedziałam — mówi z kamienną powagą. — Nie

zatrzymuje nas przy sobie zbyt długo.

*Nas?* Jakbym chciała mieć z nią cokolwiek wspólnego, nie mówiąc już o członkostwie w Klubie Porzuconych przez Coltona Donavana.

*Świetnie! Kolejna jego niechętnie nastawiona kobieta.*

— Dzięki za ostrzeżenie — mówię, nie kryjąc niezadowolenia z jej obecności. — Będę o tym pamiętała. *A teraz, jeśli wybaczysz.*

Gdy zaczynam odchodzić, łapie mnie za ramię. Moje żyły rozpalają

się gniewem. Każda grzeczna komórka mojego ciała walczy z

pokusą odwrócenia się i pokazania tej lali, że pod moją

wysmakowaną sukienką kryje się wojowniczką gotowa walczyć o

swoje. A w tej chwili Colton jest *mój*. Ręka mnie świerzbi, żeby strzepnąć jej dłoń ze mnie. *Albo po prostu ją trzepnąć.*

— Tak dla twojej wiedzy. Kiedy skończy z tobą i pójdziesz w

odstawkę, będę gotowa zająć twoje miejsce. — Po tych jej słowach

udaje mi się strącić jej dłoń i odwrócić się w jej stronę. Wpatruję się w nią z lodowatą pogardą, bo zszokowana jej zuchwałością nie

potrafię wykrztusić słowa, a ona dodaje: — Nie wiedziałaś, że

Colton lubi zamoczyć ze swoimi byłymi, gdy jest między poprzednią

kobietą a następną?

— No i co? Będiesz tak siedzieć i czekać? Przecież to żałosne —

mówię i potrząsam głową, starając się ukryć to, że jej słowa

wytrąciły mnie z równowagi.

— Jest aż tak dobry — odparowuje.

*Jakbym jeszcze tego nie wiedziała.*

Jej słowa uświadamiają mi, dlaczego te wszystkie byłe zachowują się tak zaborczo, nawet jeśli mają go tylko we wspomnieniach. On jest oszalamiający pod wieloma względami. *No, nie licząc zdolności*

*do zaangażowania się, rzecz jasna.* Ironiczny grymas z jej twarzy nagle zmienia się w olśniewający uśmiech. Zauważam, że zmieniła się także jej mowa ciała i stąd wiem, iż Colton jest za mną, jeszcze zanim odczuję w ciele jego bliskość.

Odwracam się do niego z uśmiechem, bo jestem wdzięczna, że

ocalił mnie ze szponów tej kobiety.

— Teagan — kiwa głową w jej stronę z powściągliwym uśmiechem i

obojętnością w głosie — wyglądasz jak zwykle ślicznie.

— Colton — mówi z egzaltacją, niemal bez tchu, z zupełnie

zmienioną postawą — świetnie cię znowu widzieć. — Zbliża się,

żeby pocałować go w policzek, ale on obojętnie ją odtrąca, kładąc dłoń na moim biodrze i przyciągając mnie bliżej do siebie. Widzę, że

zranił ją jego brak uwagi, więc bezskutecznie próbuje po raz drugi.

— Jeśli nam wybaczysz, Teagan, mamy tu jeszcze sporo pracy —

oznajmia grzecznie i odprawia ją, zabierając mnie ze sobą.

Kiwa głową do kolejnych znajomych, aż w końcu wychodzimy poza zasięg ludzkich uszu.

— Niezła z niej bestia — mówi i pociąga łyk drinka. — Sorry, że nie uratowałem cię wcześniej.

— Spoko, właśnie informowała mnie, że gdy mnie rzucisz, będzie twoją dziewczyną, dopóki nie znajdziesz nowej. I że zawsze bujasz się z byłymi, gdy szukasz nowej zdobyczy. — Przewracam oczami i staram się brzmieć swobodnie, jakby jej słowa mnie nie dotknęły, chociaż wiem, że uderzą we mnie z całą swoją siłą wtedy, gdy najmniej się będę tego spodziewała.

Bo jestem bardziej niż pewna, że ona mówiła prawdę.

Colton odrzuca głowę i śmieje się głośno.

— Tak, gdy piekło zamarznie! — wykrzykuje, dyskredytując jej uwagi. — Przypomnij mi później, żebym ci o niej opowiedział.

Niezłe z niej ziółko.

— Dobrze wiedzieć. Będę się trzymała od niej z daleka.

Ruszamy na dalszy podbój tego pomieszczenia pełnego zasobnych portfeli, żeby opowiadać ludziom o naszej fuzji. Od czasu do czasu zostajemy rozdzieleni, gdy nasze konwersacje prowadzą nas w inne strony. W takich przypadkach bezwiednie oglądam się za Coltonem i uśmiecham się łagodnie w odpowiedzi na jego szelmowski uśmiezek.

W jednej z takich chwil zostaję na moment sama i postanawiam pójść do baru po drinka. Gdy czekam w dość długiej kolejce, docierają do mnie głosy trzech kobiet stojących kilka osób za mną.

Początkowo uznaję, że nie wiedzą, że je słyszę, bo wygłaszają

niemiłe komentarze na temat mojej sukienki. Mówią też, że

absolutnie nie jestem w typie Coltona, bo nie mam *figury modelki*.

Że przydałaby mi się plastyka nosa i trochę liposukcji. Że nie wiedziałabym, jak postępować z Coltonem w łóżku, nawet gdyby dał

mi do ręki mapę. Nawijają tak bez końca, aż uświadamiam sobie, że

celowo mówią to na głos, bo chcą, żebym je usłyszała.

Chociaż doskonale wiem, że chcą mi zaleźć za skórę ze zwykłej zazdrości, to są na tyle złośliwe, że im się to udaje. Dopiekają mi, chociaż mam świadomość, że to ja jestem dziś z Coltonem. Uznaję,

że drink, który w tej chwili zdecydowanie by mi się przydał, nie jest

wart irytacji wywoływanej przez te źdźziry.

Wychodzę z kolejki i biorę głęboki, pokrzepiający wdech.

Zamierzam je zignorować, gdy będę przechodzić obok, ale nie

potrafię. Nie chcę, żeby myślały, że im się udało. Dlatego

zatrzymuję się, gdy je mijam, i odwracam się do nich. Nieważne, jak

się czuję w środku, nie pozwolę, żeby lale numer trzy, cztery i pięć

wiedziały, że mi dopiekły. Spoglądam w ich krytyczne oczy,

przyjmuję ich protekcyjnalne uśmieшки i ignoruję ich pełne

dezaprobaty spojrzenia.

— Hej, dziewczyny — uśmiecham się i nachylam bliżej. — Do waszej

wiadomości: jedyna mapa, jakiej potrzebuję, to jęki, które Colton wydaje, gdy liżę go po brzuchu wzdłuż ścieżki włosów prowadzącej

do jego nieprzyzwoicie wielkiego członka. Ale dziękuję za waszą troskę. — Rzucam złośliwy uśmieszek i odchodzę, nie odwracając

się za siebie.

Ręce mi drżą, gdy kieruję się w stronę korytarza w pobliżu ubikacji,

żeby się pozbierać. Dlaczego mnie to dotknęło? Czy potrzebuję

jakiegokolwiek innego argumentu, skoro jestem z Coltonem? *Ale czy ja naprawdę jestem z Coltonem?* Widzę to w jego oczach, słyszę w niewypowiedzianych przez niego słowach i czuję w jego

wprawnym dotyku. W Vegas powiedział, że wybiera mnie, ale gdy poprosiłam, żeby spróbował i dał mi coś więcej niż ta głupia wspólna umowa, nie odpowiedział. Nie zapewnia mi tego szczątkowego bezpieczeństwa, które dałoby mi proste „tak, spróbuję”.

Może to wynika z obserwowania jego byłych, jak wnioskuję, dziewczyn, które paradują przede mną i wciąż pragną tego, czego już nie mają. Czy on nie mógł mnie przynajmniej ostrzec?

Wtedy do mojej głowy wkrada się pewna myśl. Czy tak wygląda moja przyszłość? Czy ja też stanę się jedną z wielu kobiet

wzgardzonych przez cieszącego się złą sławą Coltona? Chciałabym myśleć, że nie, ale po tym, jak zobaczyłam je wszystkie, nie wiem, dlaczego miałabym się łudzić, iż uda mi się zatrzymać tego

nieokiełznanego mężczyznę. Dlaczego miałby się dla mnie zmienić, skoro nie skusiły go do tego legiony poprzednich dziewczyn?

Mogę sobie myśleć, że ja jestem inna, ale moje myśli nic nie znaczą, natomiast jego słowa mogą znaczyć wszystko.

Wzdycham, uspokajając się odrobinę, chociaż niepokoi mnie trochę

widok pustej szklanki. Wydaję z siebie niezbyt głośny pisk, gdy czuję wślizgujące się od tyłu dłonie, które obejmują mnie w pasie.

— Tu jesteś — mruczy Colton w moje ucho i muska mnie ustami pod uchem. — Nie mogłem cię znaleźć.

— *Cóż, witaj, As* — odpowiadam. Jego szept w jednej chwili wycisza wszelkie moje wątpliwości.

— *As, tak?* — chichocze. Próbuję się do niego odwrócić, ale przyciska swoje ciało do mojego,

obejmując mnie w talii. Rusza do

przodu, a moje nogi instynktownie synchronizują się z jego stopami.

Czuję na plecach, jak z każdym krokiem robi się coraz bardziej twardy. Odżywa we mnie żądza, która tak naprawdę wcale nie

odeszła.

Jego dźwięczny śmiech tuż obok mojego ucha sprawia, że

momentalnie otrząsam się z myśli o tym, co chcę — nie potrzebuję,

lecz chcę — żeby mi teraz zrobił. Nasze ciała połączone od ud do ramion to dla mnie zbyt wiele. Czuję, że za chwilę posunę się do błagań.

— Adonis w Schowku? — pyta, a ja dopiero po chwili orientuję się,

że podaje mi kolejne beznadziejne rozwinięcie skrótu A.S.

— Nie-e — śmieję się. — Skąd ci to w ogóle...

— Boże, gdybym to zaplanował, to nie wyszłoby tak idealnie.

W chwili, gdy to mówi, dostrzegam, o co mu chodzi. Prowadził nas

w stronę odosobnionego końca pomieszczenia stróża i jak na ironię

stoimy pod drzwiami z napisem „Schowek”.

Chcę wybuchnąć śmiechem, lecz Colton nagle odwraca mnie i

przyciska do ściany. Czuję jego ciało na moim, jego twardość na mojej miękkości. Opiera dłonie po obu stronach mojej głowy i

nachyla się nade mną, zatrzymując się kilka milimetrów od moich ust. Nasze płuca napierają na siebie, a w powietrzu unosi się desperacka żądza, która utrudnia nam oddychanie i zaburza

zdolność logicznego myślenia.

Mimo bliskości cielesnej nie zamykamy oczu i utrzymujemy kontakt

wzrokowy. *Elektryzujący. Łatwopalny.*

— Masz w ogóle pojęcie, jak desperacko pragnę cię teraz pieprzyć?

— szepcze, a jego poruszające się usta delikatnie muskają moje.

Wchłaniam płynną lawę jego słów i chcę go błagać, by pociągnął

mnie za sobą na mroczną stronę, lecz zamiast tego wypuszczam

jedynie poszarpany oddech. Colton zbliża się jeszcze bardziej i zaczyna pieścić ustami moje usta. Ręce mnie świerzbią, żeby

wsunąć się pod marynarkę i rozerwać mu koszulę, nie dbając o guziki.

Nagle słyszymy stukanie obcasów i Colton odrywa się ode mnie, ale

tylko po to, by naprzec na drzwi skrytki i pchnąć mnie do środka.

Gdy tylko drzwi się zamykają i zapada ciemność, Colton podnosi moje ręce i przyciska je do ściany nad moją głową. W skrytce panuje niemal zupełna ciemność, nie licząc odrobiny światła

przeciskającej się przez szczelinę w futrynie. Demony w moim

umyśle nawet na chwilę nie wychylają głów i nie czuję klaustrofobii

powypadkowej, która zazwyczaj dusi mnie od razu, kiedy się

zorientuję, że jestem gdzieś zamknięta. Tym razem moją jedyną

myślą jest Colton. Strach przestał istnieć. Przechodzi mnie dreszcz,

gdy czekam, aż jego ciało połączy się z moim... gdy przyciśnie mnie

do drzwi i zrobi ze mną to, czego oboje tak desperacko pragniemy.

Rozładowanie. Więź. Intensywność.

Nic takiego się jednak nie dzieje. Jesteśmy połączeni tylko przez jego dłonie, którymi trzyma moje nadgarstki nad głową. Jest zbyt ciemno, żebym widziała kontury jego ciała, ale czuję jego oddech na

twarzy. Stoimy tak przez chwilę. Jesteśmy tak blisko, że czuję gęsią

skórkę na rękach, a każdy nerw mojego ciała pragnie dotyku, który

na pewno zaraz poczuję, zawieszona w tym hipnotyzującym stanie

pożądania.

— Antycypacja Seksu — szepcze. W tej chwili to najtrafniejsze

rozwiązanie skrótu A.S. *Bez wątpienia*. Ale ja nie mam czasu na zastanawianie się nad tym i



odpowieź, bo jego usta w końcu lądują  
na moich. Tym razem nie tylko mnie pieszczą. One mnie  
pochłaniają. Biorą bez pytania. Potwierdzają swoje prawo  
własności.

Świat po drugiej stronie drzwi przestaje istnieć. Rebelia  
wątpliwości w mojej głowie zostaje stłumiona. Wszystko cichnie na  
rzecz doznawania tych ust, które mnie wielbią.

Nasze języki tańczą. Nasze pełne czci westchnienia splatają się ze sobą. Nasze ciała ulegają żądzy,  
ale nie dotykają się. Poza rękami na nadgarstkach i wargami na moich ustach Colton nie dotyka mnie  
w żaden inny sposób.

A ja tak desperacko pragnę go dotknąć, poczuć, jak moje sterczące  
sutki ocierają się o jego tors, a jego palce suną w górę moich ud i dotykają mnie w najbardziej  
intymnym miejscu.

Lecz on odmawia mojej milczącej prośbie, całkowicie panując nad stopniem zaspokojenia mojego  
obezwładniającego pożądania.

Odsuwa się i oboje wydajemy z siebie jęk.

— Chryste, kobieto — rzuca. — Sprawiasz, że niewiarygodnie  
trudno jest mi się od ciebie oderwać.

— To się nie odrywaj — dyszę, bo czuję nieprawdopodobną żądzę, gdy jest tak blisko, lecz  
jednocześnie pod wieloma względami tak daleko.

Jęczy z frustracją i wyciąga mnie z naszego ironicznego schowka równie szybko, jak do niego  
wepchnął. Odruchowo zamykam oczy z

powodu światła. Gdy je otwieram, Colton stoi przede mną tyłem i ma napięte ramiona, co, jak sądzę,  
wynika z wyslizgującej mu się samokontroli.

Odwraca się do mnie przez ramię. Widzę zaciśniętą szczękę i jakąś  
wojnę emocji w oczach.

— Colton? — zwracam się do niego, próbując odczytać stan jego umysłu.

Potrząsa tylko głową.

— Idę do kibla. Spotkamy się na sali?

Patrzę na niego oniemiała i z trudem wykrztuszam bezgłośnie „OK”.

Zaczyna odchodzić, ale zatrzymuje się i zawraca. Bez żadnych wstępów chwyta mnie za kark, przyciąga do siebie i niewinnie całuje w usta, po czym odchodzi. Słyszę, jak mówi przez ramię:

— Potrzebuję chwili.

*A ja potrzebuję całego życia.*

\*\*\*

Jestem pochłonięta rozmową o zaletach mojej organizacji i tego, co będą oferowały nowe obiekty, gdy nagle ktoś mi przerywa gromkim okrzykiem.

— Rylee! — słyszę, a gdy się odwracam, zostaję wchłonięta w

niedźwiedzi uścisk Andy’ego Westina. Odwzajemniam uścisk, bo

jego uczuciowość jest zaraźliwa. Po chwili odrywa się ode mnie i przygląda mi się, trzymając mnie za dłonie. Gwiżdże z

zadowoleniem. — Łał! Wyglądasz absolutnie olśniewająco —

wyznaje, a ja widzę, od kogo Colton nauczył się być czarującym.

— Panie Westin, cieszę się, że znowu się spotykamy — odpowiadam.

Zaskakuje mnie to, że naprawdę się cieszę, ale on wnosi w to pretensjonalne pomieszczenie żywiołowość i szczerść.

— Mówiłem ci już, jestem Andy. — Macha dłonią w powietrzu.

— No dobrze, Andy. Colton wie, że tu jesteś? Przynieść ci drinka?

— Nonsens. Zaraz sam sobie załatwię drinka — mówi, klepiąc mnie

po ramieniu i rozglądając się dookoła. — Jeszcze się z nim nie widzieliśmy. Byliśmy zajęci rozmawianiem ze starymi znajomymi i

słuchaniem o naszej wielkiej akcji.

— Kids Now to faktycznie wielka akcja — mówię w zamyśleniu.

Uśmiecha się szeroko.

— A skoro mowa o wielkich akcjach, słyszałem, że razem z moim synem pracujecie nad pewnym projektem dla swojej organizacji?

— Oczywiście! — wykrzykuję, bo nagle przechodzi mnie dreszcz,

gdy uświadamiam sobie, że to się naprawdę dzieje. Że naprawdę

tutaj jestem i promuję projekt budowy nowych obiektów. — Z

pomocą Coltona...

— Tu jesteś — przerywa mi zmysłowy kobiecy głos. Odwracam się,

żeby spojrzeć na jego właścicielkę, i uświadamiam sobie, że stoję przed Dorotheą Donovan-Westin. Wygląda olśniewająco, a w jej

ruchach, w uśmiechu i w zachowaniu jest pewien wdzięk, który

sprawia, że chciałoby się po prostu sięść i podziwiać.

— Dottie, kochana! Nie miałem pojęcia, dokąd cię poniosło — mówi

Andy i całuje ją w policzek.

Dorothea przygląda mi się, a jej szafirowe oczy błyszczą

rozbawieniem.

— Zawsze mnie gubi — śmieje się.

— Dottie, skarbie, to jest Rylee...

— Thomas — dokańczam za Andy'ego.

— Tak, Thomas — dodaje i puszcza mi oczko w podziękowaniu za moją pomoc. — Rylee, poznaj moją żonę, Dorotheę — odwraca się do niej — to jest dziewczyna, z którą Colton pracuje nad...

— Tak, wiem, kochanie... — Dorothea klepie go czule po ramieniu.

— W końcu jestem w zarządzie. — Odwraca się do mnie i wyciąga

idealnie wypielęgnowaną dłoń. — Cieszę się, że w końcu się

spotykamy, Rylee. Słyszałam bardzo wiele dobrego na temat twojej pracy od komisji.

Wyciągam do niej dłoń, zaskoczona swoim zdenerwowaniem. Andy jest ciepły i otwarty, natomiast Dorothea — powściągliwa i władcza. Emanuje czymś takim, że nie musi zbyt wiele mówić, lecz człowiek i tak chce zyskać jej aprobatę. Jest dominująca.

— Dziękuję. Też się cieszę, że się w końcu poznałyśmy — uśmiecham się ciepło. — Przed chwilą właśnie o tym rozmawiałam z twoim mężem. Dzięki hojnemu datkowi twojego syna planowane obiekty stały się dla nas namacalną rzeczywistością. Gdy jego zespół opracuje program sponsoringowy związany z przejechanymi okrążeniami, będziemy mogli zacząć starać się o pozwolenia.

Twarz Dorothei emanuje dumą, kiedy wspominam o jej synu, a w jej oczach widzę bezwarunkową miłość.

— Cóż, w takim razie wyszło na dobre, że zachorowałam i zmusiłam go, żeby mnie zastąpił — śmieje się. — Nawet jeśli musiałam wysłuchiwać nieustannych narzekań na temat konieczności noszenia smokingu.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, bo sama też słyszałam wcześniej te narzekania.

— Jesteśmy zaskoczeni jego hojnością. Słowa nie są w stanie wyrazić naszej wdzięczności. A do tego jeszcze to, że stara się załatwić sponsorów na resztę projektu... — Przyciskam dłoń do serca. — Po prostu brakuje nam... to znaczy mi... słów. Jestem naprawdę zaskoczona.

— Nasz chłopak! — wykrzykuje Andy, biorąc kieliszek szampana z tacy przechodzącej kelnerki i wręczając go żonie.

— Możesz być z niego dumna. To dobry człowiek — słowa wymykają mi się, zanim zdążę je przemyśleć, i wprawiają mnie w lekkie zakłopotanie. Moje nieoczekiwane wyznanie przed rodzicami odsłania trochę uczucia, jakie żywię do ich ukochanego syna.

Dorothea przechyla głowę i przygląda mi się znad kieliszka, biorąc łyk.

— Powiedz mi, Rylee, jesteś tutaj z Coltonem na płaszczyźnie zawodowej czy osobistej?

Muszę wyglądać jak jeleń w świetle reflektorów, gdy patrzę to na Dorotheę, to na Andy'ego. Co mam jej powiedzieć? Że kocham ich syna, ale on postrzega mnie tylko jako kobietę do pieprzenia, bo nie potrafi zaakceptować tego, że być może coś do mnie czuje? Nie sądzę, żeby rodzice chcieli czegoś takiego słuchać, niezależnie od tego, ile w tym jest prawdy. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, lecz Andy interweniuje.

— Nie wierć jej dziury w brzuchu, Dottie! — rzuca żartobliwie, puszcżając mi oczko, a ja dziękuję mu w myślach.

— Cóż... — Dorothea wzrusza ramionami w ramach przeprosin, ale wątpię, by było jej przykro. — Matka lubi wiedzieć takie rzeczy. Co więcej, uważam...

— Co za miła niespodzianka! — słyszę chrapliwy tembr głosu

Coltona i oddycham z ulgą, że nie będę musiała odpowiedzieć na jej pytanie.

— Colton! — wykrzykuje Dorothea i odwraca się do syna. Zaskakuje mnie, że on bierze ją w ramiona i kołysze na boki, po czym całuje w

policzek. Jego twarz emanuje miłością do niej. Dorothea chętnie przyjmuje jego czułości, po czym kładzie mu dłonie na policzkach i

spogląda mu w oczy. — Pozwól mi na siebie popatrzeć! Wydaje mi się, że nie widziałam cię całą wieczność!

Uśmiecha się z widocznym uwielbieniem.

— Minęło zaledwie parę tygodni — mówi z uśmiechem i poklepuje ojca po plecach. — Cześć, tato!

— Cześć, stary — odpowiada Andy, po czym obejmuje Coltona ramieniem i przyciska do siebie. — A co to? — pyta i z uśmiechem gładzi policzek syna. — Naprawdę się ogoliłeś na ten wieczór?

Mama była zdziwiona, gdy zobaczyła zdjęcie z tamtej imprezy, na której byłeś z...

— Wyglądałeś tak przystojnie, Colton. Tak gładko ogolony... —

Dorothea przerywa mężowi i rzuca mu ostrzegawcze spojrzenie, po

czym uśmiecha się czule do syna. Wiesz, jak lubię, gdy zgolisz to niechlujne ściernisko. Wyglądasz wtedy znacznie lepiej!

Colton zerka na mnie, unosząc jeden kącik ust w uśmiechu. Widzę

w jego oczach, że pamięta mój komentarz o tym, jak lubię

niechlujną szorstkość jego zarostu między swoimi udami.

— Widzę, że poznałaś już Rylee? — mówi, obejmując mnie w pasie.

Przyciąga mnie do siebie i nachyla się, żeby pocałować mnie w skroń. Instyktownie się w niego wtulam i wychwytyuję zaskoczone

spojrzenia wymieniane przez jego rodziców. Nie jestem pewna ich znaczenia, ale wydaje mi się, że wzrok Andy'ego mówił: *widzisz, co*

*miałem na myśli.*

— Tak, właśnie rozmawialiśmy o nowym projekcie jej firmy —

odpowiada Dorothea, obserwując Coltona z zamyślonym wyrazem twarzy.

— Rylee świetnie się sprawdza — mówi. Zaskakuje mnie

przebłyskująca w jego oczach duma. — Gdybyś zobaczyła chłopców,

tych, którymi się opiekuję, i przekonała się, jakie z nich świetne dzieciaki, to też uznałabyś, że nie było innej opcji, jak w to wejść. I że ten projekt trzeba zrealizować. — Jego entuzjazm płynie z głębi serca i jest ujmujący. — Ale ty już to wiesz, prawda, mamó?

Rozmawiamy jeszcze trochę, po czym Andy wymawia się

koniecznością pójścia po drinka, a ja idę do toalety. Odchodzę na kilka kroków, lecz Colton zatrzymuje mnie, kładąc dłoń na moich łądzwiach i szepcząc moje imię. Przyciska się do mnie od tyłu całym

ciałem i łączymy się jak dwa kawałki puzzli.

— Nawet nie myśl o tym, żeby sobie ulżyć w toalecie — mruczy cicho prosto w moje ucho, wywołując spiralę żądz, która

przeszywa każdy mój nerw. — Wiem, że pragniesz poczuć mnie w

sobie równie desperacko, jak ja pragnę poczuć, że w tobie jestem.

Wiem, że żądza jest tak silna, że aż pali. Ale pamiętaj, że nie wolno

ci ruszyć tą ścieżką beze mnie. Tylko ja mogę cię od tego uwolnić.

— Przejeżdża dłonią w górę mojej klatki piersiowej. — Nie twoje palce. Ani żadna zabawka. Ani żaden frajer w tym pomieszczeniu.

— Robi wydech, a ja zazdroszczę mu umiejętności oddychania w

takim momencie. — Tylko ja. A ja jeszcze z tobą nie skończyłem —

mówi i całuje mnie w tył głowy. — Moja. Zrozumiano?

Przełykam ślinę, próbując odzyskać głos. Jego słowa były tak

niemożliwie podniecające, że mogłabym przysiąc, iż poczułam

wilgoć spływającą po udach. Potakuję głową, lecz zdolność

oddychania odzyskuję dopiero wtedy, gdy oddalam się od niego na kilka kroków i moja zdolność myślenia nie jest przesłonięta jego bliskością.

Toaleta jest pusta. Idę do najdalszej kabiny przy ścianie. Potrzebuję

chwili dla siebie. Gdy kończę swoje czynności, słyszę otwierające się drzwi i stukanie dwóch par szpilek na posadzce. Śmiech odbija

się echem od wykafelkowanych ścian.

— Widziałaś, z kim on przyszedł? Wydaje się traktować ją dość poważnie, bo jego wzrok nie jest tak rozbiegany jak zazwyczaj.

Druga kobieta śmieje się gardłowo. Coś znajomego w jej śmiechu sprawia, że zatrzymuję się z ręką na drzwiach kabiny.

— *Ja?* Ona nie jest absolutnie żadną konkurencją.

Słyszę mlaskanie, jak po świeżo nałożonej szmince.

— No, na pewno, sądząc po zdjęciu z Page Six.

— Widziałaś je? — pyta dziewczyna z gardłowym głosem.

— Jasne! Wyglądaliście cudownie z Coltonem. Jak zajebicie idealna

para. — Wzdrygam się na te słowa, bo uświadamiam sobie, że

dziewczyna z gardłowym głosem, ta, która mówiła, że nie jestem żadną konkurencją, to Tawny.

— Dzięki, laska! Też tak myślę. To był świetny wieczór, a Colton jak

zwykle świetnie się mną zajmował.

*Hola! O czym ona, do diabła, mówi? Wieczór? Jak zwykle?*

Przypomina mi się rozmowa z rodzicami Coltona. Andy powiedział

Coltonowi, że matka widziała jego zdjęcie z kimś innym, lecz

Dorothea mu przerwała. To było zdjęcie z Tawny? Przełykam gulę, która rośnie mi w gardle, starając się okiełznać myśli, zanim bez powodu zabrną za daleko w interpretacjach. Próbuję uspokoić

pulsowanie, które wypełnia mi uszy, bo desperacko chcę usłyszeć coś więcej. Czuję mdłości, więc cofam się i siadam w ubraniu na muszli.

— Nie mogę uwierzyć, że w ogóle pozwoliłaś mu odejść!

— Wiem — wzdycha. — Ale jak on się na coś uprze, to żadna siła nie

zmieni jego zdania. Dopilnowałam jednak, żeby nie mógł już nigdy wymówić się tym, że jestem dla niego jak siostra — chichocze

sugestywnie. — Pilnuję też, żeby być przy nim w każdej sytuacji, bo

wtedy koniec końców wróci do mnie.



— No co ty! Nie gadaj...

— Ktoś musi okiełznać to rozbrykane zwierzę. — Przewraca mi się w żołądku, gdy to słyszę.

— Cóż, chyba nie potrwa to zbyt długo, sądząc po tym zdjęciu — stwierdza jej przyjaciółka, a ja widzę w wyobraźni, jak kąciki jej ust unoszą się w złośliwym uśmiešku.

— Taa, wiem — odpowiada Tawny. — Ona nie jest w stanie zaspokoić jego potrzeb. Jest tak cholernie naiwna. Dla mnie są jak Czerwony Kapturek i zły wilk. On pożre ją żywcem, wypluje, a potem przejdzie do następnej.

— *Trzeba przyznać, że jego apetyt ma raczej seksualny charakter.*

Zły wilk... hmm, pasuje do niego. To było zdecydowanie jedno z najlepszych rżnięć, jakie miałam — stwierdza ta druga.

*Chwileczkę! Był także z przyjaciółką Tawny? Oddychaj głęboko, Rylee. Ile jego pieprzonych byłych jest na tej imprezie? Oddychaj głęboko.*

Słyszę odgłos zasuwania zamka torebki.

— Znudzi się nią, jak tylko się zorientuje, że ona nie jest w stanie go zaspokoić. No sama powiedz... ona nie ma w sobie tego

uwodzicielskiego instynktu. Jest zbyt nudna... zbyt szara... *zbyt zwykła*, żeby utrzymać jego zainteresowanie. A jeśli taka jest na zewnątrz, to trudno mi sobie wyobrazić poziom jej beznadziejności

w łóżku. Wiesz, jaki on jest, nie toleruje przewidywalności — śmieje się. — Poza tym podrzuciłam mu tamtego wieczoru kilka aluzji, żeby wiedział, że wciąż się liczę. I że z chęcią stanę się kimkolwiek lub czymkolwiek zapragnie.

Przyjaciółka mruczy potwierdzająco i dodaje:

— A kto by się nie stał, jeśli chodzi o niego? *Ten facet jest niezmordowanym bogiem seksu.*

— Wiem to lepiej niż ktokolwiek inny — chichocze Tawny, a mnie przechodzą ciarki. — Poza tym potrafię być cierpliwa. Czas jest zdecydowanie po mojej stronie.

— Jesteś gotowa? — Słyszę zapinanie drugiej torebki, po czym

szpilki stukają coraz ciszej, aż nikną w trzasku zamykanych drzwi, który spowija mnie ciszą.

*Co to miało być?* Grzebię w torebce w poszukiwaniu telefonu.

Włączam internet i wpisuję „Page Six Colton Donovan”. Klikam w pierwszy link i przygotowuję się na szok, gdy zdjęcie powoli

wypełnia ekran. Przedstawia Coltona wychodzącego z hotelu

Chateau Marmont. Trzyma dłoń na lędźwiach Tawny, która ma na

sobie olśniewająco seksowną czerwoną sukienkę. Jest odwrócona

bokiem, trzyma dłoń na klapie jego smokingu i patrzy na niego z uwielbieniem w oczach i sugestywnym uśmiechem na twarzy.

Colton odwzajemnia jej spojrzenie, a na jego twarzy widnieje

uśmiech, jakby właśnie przeżyli razem coś zabawnego. Gdy w

końcu udaje mi się oderwać wzrok od widocznej między nimi

chemii, zerkam na datę zdjęcia.

Zeszła środa. Dzień, w którym Colton zabrał dzieciaki i mnie na tor

gokartowy. Jęczę głośno w pustej toalecie, bo uświadamiam sobie, że wywołałam w nim olbrzymią frustrację seksualną, a potem

wysłałam go na imprezę z Tawny. *Po prostu zajebicie!* Zerkam jeszcze raz na zdjęcie, łudząc się, że może to jakaś stara fotka użyta

do wypełnienia przestrzeni, ale zauważam, że Colton jest gładko ogolony. On nigdy nie był gładko ogolony. W środę zrobił to po raz

pierwszy, odkąd go znam. Czuję ostre ukłucie w trzewiach, gdy

ponownie spoglądam na zdjęcie. Colton mówił, że musi iść na jakąś

oficjalną imprezę. Ale w hotelu Chateau Marmont z Tawny? Co to była za impreza i czemu wychodząc z niej wyglądają na tak

cholernie zgraną parę?

Biorę głęboki wdech. Myśli kotłują się bolesnie w głowie, gdy docinki Tawny ponownie dostają się do mojej świadomości i zapuszczają w niej korzenie.

Zaczynam się dusić od tych wyznań w damskiej ubikacji. Szamoczę się z zamkiem i w pośpiechu przechodzę obok umywalek, oglądając się szybko w lustrze. Jestem zszokowana, że wyglądam tak spokojnie, skoro w środku aż mnie skręca od tych newsów.

Zmuszam się do uspokojenia i niewyciągania pochopnych wniosków. Tawny jest przyjaciółką rodziny i partnerką biznesową. To oczywiste, że chodzą razem na oficjalne imprezy. Zdjęcie zostało celowo wybrane pod kątem sceny, którą ludzie mogliby komentować. I domyślać się różnych scenariuszy. Na pewno jest jeszcze dwadzieścia innych zdjęć tej sceny, które są nudne i niewarte plotki. Poza tym nie powinnam się dziwić, że Tawny czuje coś do Coltona, bo sama mi to powiedziała na torze.

Opuszczając toaletę, wciąż jestem na krawędzi poddania się swoim kompleksom. Nie potrafię znaleźć Coltona, więc kieruję się w stronę baru, bo potrzebuję alkoholu, żeby ukoić skołatane nerwy.

Mówię sobie, że co prawda wiem o licznych kobietach Coltona, ale przecież w Vegas powiedział, że to mnie pragnie. Byłoby mi łatwiej

w to uwierzyć, gdyby po prostu przyznał, że między nami jest coś więcej albo że mamy się na wyłączność — krótko mówiąc: że

wchodzą w grę jakieś uczucia. Że nie jestem tylko jego fizyczną zabawką.

*Przestań tak myśleć, Rylee!* Muszę się pogodzić z tym, że demonstruje to swoimi działaniami, a nie słowami. To jest wszystko,

co chce mi dać, a ja mogę to przyjąć lub odejść. Wzdycham z frustracją. Myślałam, że się z tym pogodziłam. W sumie tak było, ale potem pojawił się zestaw dzisiejszych lale i moje kompleksy znowu wypłynęły. A rzucenie mi ich w twarz przez Tawny i Teagan,

a także lale numer trzy, cztery i pięć, nie sprzyja poprawieniu tej sytuacji. Colton jest olśniewający. Powinno mi schlebiać, że inne kobiety chcą z nim być.

*Tak sobie powtarzaj, Ry, a może pewnego dnia w to uwierzysz.*

Zamawiam drinka, a gdy odwracam się, żeby odejść, dostrzegam

Coltona rozmawiającego z jakimś mężczyzną na drugim końcu sali.

Uśmiecham się, a jego widok unieważnia wszelkie moje

wątpliwości. Kiedy ruszam w jego stronę, kończy rozmowę z

mężczyzną, lecz zanim zdąży odejść, podchodzi do niego kobieta i obdarza uściskiem, który jest trochę za długi jak na mój gust.

Oczywiście jest blondynką, zapierającą dech w piersiach

pięknością, która pod względem wyglądu spokojnie mogłaby z nim

rywalizować. Gdy się odwraca tak, że widzę jej twarz, okazuje się być lalą numer pięć z kolejki do baru.

Czuję rozpalający się w środku pożar irytacji.

*Znowu to samo. Zatrzymuję się i obserwuję ich interakcję. O ile zachowanie*

Coltona

wobec

Teagan

było

uprzejme,

lecz

zdystansowane, o tyle konwersacja z tą lalą jest absolutnym

przeciwieństwem powściągliwości. Z trudem hamuję ukłucie

zazdrości, gdy widzę, że śmieje się do niej i trzyma dłoń na jej plecach.

Nie robi niczego złego czy niestosownego, lecz między nimi panuje widoczna zażyłość. Zmuszam się do oderwania wzroku i trafiam na spojrzenie Tawny z innego końca sali. Patrzy na mnie swoimi niebieskimi oczami, a w jej spojrzeniu pogarda miesza się z protekcjonalnością. Na chwilę zerka na Coltona, ale od razu wraca do mnie, krzyżując ręce na piersiach. Unosi jeden z kącików ust w szyderyczym uśmiešku i potrząsa głową. Potem demonstracyjnie spogląda na zegarek, stuka w jego tarczę i podnosi wzrok z powrotem na mnie. *Zegar tyka, Rylee. Twój czas się już prawie skończył.*

Odwracam się w stronę Coltona, pilnując, żeby moja twarz była absolutnie bez wyrazu mimo kotłującej się we mnie złości. Nawet cały alkohol z tej imprezy nie wystarczyłby, żebym mogła z nią porozmawiać. Przydałaby mi się teraz energiczna gadka Haddie.

*Gdzie ona jest, gdy jej najbardziej potrzebuję?*

Ruszam w stronę Coltona. Rozmawiająca z nim lala odrywa od niego wzrok i zauważa mnie. Obrzuca mnie tak samo szybkim, oceniającym spojrzeniem jak wcześniej, lecz tym razem dodaje do tego bezczelny uśmiech. Kolejna kobieta, która czeka, aż odpadnę, aby mogła uderzyć. Chociaż wcale nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek tu czekał. One bez skrępowania uderzają do niego na moich oczach.

Potrzebuję oddechu od tego całego pieprzonego serialu i piekła irracjonalności, które wypala cały tlen z moich płuc. Postanawiam wyjść na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza i odzyskać

poczucie własnej wartości, wysysane stopniowo przez te blond wampiry.

Colton podąża za wzrokiem lali numer pięć i uśmiecha się, gdy mnie zauważa. Jego uśmiech jednak trochę blednie, gdy zauważa

wyraz mojej twarzy.

— Wszystko w porządku?

— Uhm — potakuję, celowo nie zwracając uwagi na jego towarzyszkę. — Potrzebuję odrobiny świeżego powietrza — oznajmiam i przechodzę obok niego, nie zatrzymując się, żeby odpowiedzieć na jego pytające spojrzenie.

Pośpiesznie wychodzę z sali i niezatrzymywana docieram do drzwi wyjściowych. Popycham je i wciągam do płuc świeże nocne powietrze. Jest zimne, lecz jakże mile widziane. Potrzebuję go po dusznej atmosferze panującej w środku. Szybkim krokiem idę w stronę ogrodu, który zauważyłam przed sobą, licząc na to, że o tej porze nikogo w nim nie będzie.

Potrzebuję samotności.

## **Rozdział 17.**

— Rylee! — krzyczy za mną Colton, ale ja idę dalej, bo potrzebuję na chwilę się od niego oderwać. — *Rylee!* — powtarza. Słyszę za sobą jego ciężkie kroki na chodniku, które niosą się echem w

betonowych ścianach. Tak właśnie się czuję. Niezależnie od tego, dokąd pójde, Colton tam będzie. W myślach. We wspomnieniach.

We wszystkim. Zniszczył mnie dla kogokolwiek innego. Nie mam wyjścia, muszę się zatrzymać, bo doszłam do końca ścieżki.

— Przestań biec! — dyszy za mną, gdy mnie dogania. — *Powiedz mi, co się stało.*

Teoretycznie Colton nie zrobił nic złego, ale ja czuję wściekłość i niepewność, które kotłują się we mnie po tym, jak przez cały

wieczór były podsycane przez różne kobiety. Taka liczba adoraterek podkopałaby samoocenę nawet najbardziej pewnej siebie i

pozbawionej kompleksów dziewczyny. Wiem, że powinnam czuć się

pewnie, skoro to ze mną Colton przyszedł i ze mną wyjdzie, ale przecież Raquel przypuszczalnie

myślała tak samo na imprezie

promocyjnej rumu Merit.

Potrzebuję jego słów. Chcę je usłyszeć. A on mi ich nie daje. Czyny

można źle zinterpretować, a słowa nie. Poza tym jestem kobietą.

Czy odczytywanie znaczeń nie jest czasem domeną kobiet?

Wszystko to przychodzi mi do głowy, gdy wyciąga dłoń i dotyka mojego ramienia. Odwracam się gwałtownie.

— Ile, As? — krzyczę. W zimnym powietrzu nocy mój oddech jest biały.

— *Co?* — Patrzy na mnie ze zdziwieniem i dezorientacją. — Ile czego?

— Ile twoich byłych jest na tej imprezie?

— Rylee...

— *Żadna Rylee!* — krzyczę na niego, odchodząc o krok, żeby zapewnić sobie przestrzeń, której tak desperacko potrzebuję do

jasnego myślenia. — Jeśli planowałeś zabrać mnie na tę imprezę i zmuszać do oglądania parady twojego stada długonogich

blondynek, czyli tych wszystkich kobiet, które pieprzyłeś, to mogłeś

mnie chociaż o tym uprzedzić. — Próbuje mi przerwać, ale patrzę mu w oczy i coś w moim wzroku sprawia, że milknie. —

Wystarczająco niefajne jest to, że masz Tawny, swoją stałą

dziewczynę do towarzystwa, która nadal cię pragnie i wszędzie za tobą chodzi. Pracuje z tobą. Wpycha ci swoje idealnie skorygowane

cycki w twarz. Pilnuje, żeby być przy tobie, gdy zmęczysz się aktualną panienką miesiąca. — Bezbrzeżny szok na jego twarzy jest

bezcenny. Wygląda, jakbym właśnie mu powiedziała, że niebo jest żółte. Czy on tego nie zauważył? Jej gotowości? Jakaś część mnie oddycha z ulgą, że on nie patrzy na Tawny w taki sposób, *ale co z wszystkimi pozostałymi lalami z dzisiejszego wieczoru?* — Jakby tego było mało, przyprowadzasz mnie tutaj i pokazujesz mi kolejne

panny? Mogłeś mnie przynajmniej uprzedzić... przygotować na

zaciekły ostrzał pogardliwych spojrzeń i złośliwych docinków. A

więc ile, As? — domagam się. — *Albo może lepiej, żebym nie wiedziała?*

Colton patrzy na mnie, potrząsa głową i uśmiecha się nieśmiało.

— No weź, Ry, nie jest aż tak źle. Tawny to tylko stara przyjaciółka,

ona ze mną pracuje, na litość boską... A inne? Po prostu obracamy

się w podobnych kręgach. Siłą rzeczy spotykamy się od czasu do czasu. — Robi krok w moją stronę, a na jego ślicznej twarzyczce rozkwita lubieżny uśmiech. — Wkurzasz się, bo jesteś na krawędzi

— podchodzi jeszcze bliżej, a jego głos staje się sugestywnie miękki

— i masz pewne potrzeby. Jesteś sfrustrowana seksualnie.

Wpatruję się w niego z otwartymi ustami. *Czy on naprawdę właśnie*

*to powiedział?* To jest jego pieprzona reakcja na to, co mnie wytrąciło z równowagi? Co sprawia, że zaczynam się załamywać

nerwowo? *Muszę dojść i wszystko będzie dobrze?* Wszystkie jego dziwki wrócą z powrotem do nor, w których się ukrywały?

— Chodź tu, pozwól, że ci w tym pomogę. — Wyciąga dłoń i próbuje

mnie do siebie przyciągnąć, nieświadomy tego, jaką wściekłość

wywołał we mnie swoją bezduszną odpowiedzią. I chociaż pragnę,

żeby uśmierzył palące się głęboko we mnie pożądanie, i wiem, że intymna chwila rozwiałaby moje wątpliwości na temat jego uczuć, to gniew i godność biorą górę nad żądzą. Otrząsam się z jego uchwytu i robię krok w tył.

Patrzy na mnie w kompletnym szoku z lekko rozchylonymi ustami.

— *Czy ty mi mówisz „nie”?* — pyta z niedowierzaniem.

Prycham ze wstrętem.

— Bez wątpienia to dla ciebie coś nowego, *ale tak* — wzdyham. —

*Mówię ci „nie”*.

Wpatruje się przez chwilę we mnie przymrużonymi oczyma, po

czym nagle jego twarz się rozjaśnia.



— Jesteś bardziej opanowana ode mnie. Wiem, co próbujesz zrobić

— mruczy, potrząsając głową, a ja z jakiegoś powodu wiem, że wydaje mu się, iż się z nim drocę. Że mówię „nie”, bo gram trudną do zdobycia.

— Seks niczego nie naprawi, Colton — odszczekuję, pocierając dłońmi ramiona z zimna.

— Może jednak chociaż troszkę — żartuje, próbując skłonić mnie do uśmiechu. Gdy nadal wpatruję się w niego, potrząsając głową i oddychając głęboko, mieli w ustach przekleństwo i odchodzi kilka kroków w tył. Chwyta się dłonią za kark i ciągnie, odchylając głowę w stronę nocnego nieba, po czym głośno wzdycha. — Kurde! —

mruczy i milknie na chwilę. — Nie jestem w stanie zmienić swojej przeszłości, Rylee. Jestem, jaki jestem, i tego nie zmienię. Wiesz to

wszystko od momentu, gdy wszczęłaś swoją pieprzoną dyskusję o

tym, że nie potrafisz zaakceptować *jedynego układu*, który mogę ci zaoferować.

— Co? Czyli wracamy do tego? *Wspólnej umowy*? Nie jestem jedną

z twoich dziwek, Colton. *Nigdy nie byłam. I nigdy nie będę* — mój głos rozdziera otaczającą nas ciszę nocy.

Podchodzi z powrotem do mnie z opuszczoną głową i wzrokiem

wbitym w ziemię. Zaciska szczękę, szukając odpowiednich słów. W

końcu mówi zdecydowanym głosem:

— Mówiłem ci, że to spierdołę.

Jego słowa — jego wymówka — po tym wszystkim, co się dzisiaj stało, wzbudza we mnie wściekłość.

— Nie bądź takim cierpiętnikiem! — krzyczę na niego. — Dorośnij,

do jasnej cholery, i przestań nadużywać tego pieprzonego

pseudomechanizmu obronnego jako wymówki, Colton! — słowa

wymykają mi się, zanim zdążę je powstrzymać, bo gniew przesłania

mi zdrowy rozsądek. Colton podrywa głowę do góry i patrzy mi w oczy z wściekłością. Cofa się o krok. Dystans fizyczny tylko

podkreśla to, że dystansuje się emocjonalnie. Wiem, że

przypuszczalnie przesadzam. Ale ta świadomość w żaden sposób

nie powstrzymuje zalewającego mnie oceanu emocji. — *Pierdolę.*

*To.* — szepczę. — Jeśli już się mną pobawiłeś i mnie nie chcesz...

jeśli pragniesz którejś ze swoich cukierkowych blondynek z

imprezy... to dorośnij i po prostu mi to powiedz!

Milczy, wpatrując się we mnie z zaciśniętą szczęką i spiętymi

ramionami. Przez jego twarz przebiegają mieszane emocje. Nie

wiem, jakiej odpowiedzi oczekiwałam, ale *miałam nadzieję, że w ogóle coś odpowie.* Myślałam, że może zacznie walczyć o to, żeby mnie zatrzymać i udowodnić mi, że jestem tego warta.

Domyślałam się, że jeśli zamierzam stawiać ultimatum, to powinnam

być gotowa stawić czoła jego konsekwencjom. Colton nie wydaje

żadnego dźwięku, a ja czuję strach pełzający po moim kręgosłupie.

Wpatruję się w niego i pragnę, żeby przemówił. Powiedział, że się myłę. Albo że mam rację.

*Cokolwiek.*

*Ale on milczy.* Skorupa w kształcie mężczyzny, która patrzy na mnie pustymi oczami, o milczących ustach i kończącej się cierpliwości.

Zalewa mnie gniew. Czuję się skrzywdzona. Poczucie żalu ciąży mi

na sercu. Wiedziałam, że to nastąpi. Przewidywał to, a ja to

zignorowałam. Myślałam, że jestem dla niego *wystarczająca*, żeby zmienić wynik.

— Wiesz co, Colton? Pieprz się! — wykrzykuję jedyne słowa, które są w stanie odzwierciedlić to, jak się czuję. Niezbyt inteligentne, ale to wszystko, co mam. — Zanim odejdziesz do kolejnej chętnej

kandydatki, powiedz mi jedno... *poza tym, co oczywiste*: co ci daje pieprzenie tych wszystkich

kobiet, As? — Podchodzę o krok, żeby zobaczyć jego reakcję w oczach, bo chcę uzyskać jakąkolwiek

odpowiedź. — Jaką potrzebę to zaspokaja, do której boisz się

przyznać? Nie chcesz czegoś więcej? Nie zasługujesz na coś więcej

niż tylko ciepłe ciało i ulotny orgazm? — Nie odpowiada, przez jego

twarz przebiega jedynie cień irytacji, więc dodaję: — Dobra, nie odpowiadaj na to pytanie... ale odpowiedz na to: *nie sądzisz, że ja zasługuję na więcej?*

Widzę ból w jego szmaragdowych oczach i przebłysk czegoś

mroczniejszego i głębszego, więc wiem, że coś w nim poruszyłam.

Dopiekłam mu. *Ale ja też cierpię.* Milczy nadal, co jeszcze bardziej mnie wkurza.

— Co? Taki jesteś posrany ze strachu, że boisz się nawet na to odpowiedzieć? — prowokuję. — *A ja się nie boję!* Wiem, że zasługuję na więcej, Colton! Zasługuję na znacznie więcej, niż

jestes skłonny spróbować. Omija cię najlepsza część bycia z kimś.

Wszystkie te drobnostki, dzięki którym relacja jest wyjątkowa. —

Podnoszę ręce, żeby podkreślić swoje słowa, ale on tylko się na mnie patrzy z kamienną twarzą i zaciśniętymi zębami. Spaceruję

przed nim tam i z powrotem, żeby opanować tłumioną frustrację. —

Twój limit czterech, pięciu miesięcy ci tego nie da, As. Nie da ci komfortu, który wynika z pewności, że druga osoba wytrwa przy

tobie, nawet gdy będziesz się zachowywał irracjonalnie. *Lub jak dupek* — szydę z niego, krew się we mnie gotuje, a słowa wychodzą tak szybko, że nie nadążam z ich wypluwaniem. —

Okradasz się z wiedzy, czym jest prawdziwe oddanie ciała, umysłu i

duszy. I jak to jest być zupełnie nagim, w sensie odsłoniętym i bezinteresownym, chociaż jesteś *całkowicie ubrany*. Nie rozumiesz, jak bardzo wyjątkowe są te rzeczy — krzyczę i uświadamiam sobie,

że jest naprawdę biedny przez te swoje decyzje. — Cóż, ja

rozumiem. I tego właśnie chcę. Czemu zawsze robimy to, czego ty chcesz? *A co ze mną?* Ja nie zasługuję na to, by czuć tak, jak czuję, bez hamowania się z powodu jakichś narzuconych reguł?

Nadal wpatruje się we mnie bez słowa. Jego ciało jest napięte, a ja

czuję, jak się ode mnie oddala. Łza spływa w ciszy po moim

policzku i trudno mi złapać oddech po tej słownej tyradzie. Nie czuję się ani odrobinę lepiej, bo nic nie zostało rozwiązane. Ściana,

którą tak długo budował i za którą teraz powoli się chowa, została

niepostrzeżenie wzmocniona stałą.

Spoglądam na niego, *na mężczyznę, którego kocham*, i czuję ciężar w piersi, a moje serce skręca się z bólu. Tego się właśnie

obawiałam. Przeciwno temu buntowały się moja głowa i moje serce.

Ale mimo że jestem przerażona i pokiereszowana, wciąż o niego

walczę, bo Teagan miała rację. *On jest aż tak dobry*. Słyszę w głowie jego słowa.

*Sparzyłaś mnie, Rylee.*

*Ty. Przeraziłaś mnie na śmierć, Rylee.*

*Chyba nigdy się tobą nie nasycę.*

Podchodzę bliżej, bo chcę go dotknąć. Pragnę jakiegokolwiek

kontaktu z nim, pragnę mu przypomnieć to iskrzenie między nami,

gdy się dotykamy, żeby nie wymknął mi się z rąk. *To jak próba okielzania wiatru*. Wyciągam drżące dłonie i kładę na jego piersi.

Colton śledzi ich ruch i spina się, gdy go dotykam. To metaforyczne

odtrącenie mojej próby nawiązania kontaktu to dla mnie zbyt wiele.

Podnoszę wzrok i widzę, że wie, jak bardzo mnie zranił tym

nieznacznym wzdrygnięciem, tym bardzo wymownym, choć

niewerbalnym odtrąceniem. Odruchowo wyciąga ręce, żeby mnie

objąć i spróbować uspokoić, ale ja nie mogę na to pozwolić. Nie mogę dać mu się teraz wciągnąć w miejsce, którego pragnę

najbardziej na świecie, bo nic między nami się nie zmieniło. A gdy znajdę się w jego ramionach, skapituluję na każdym froncie, żeby nie stracić tego, czego najbardziej boję się stracić: *jego*. Wiem,

że zasługuję na niego całego, chociaż on nie potrafi — albo raczej *nie chce* — mi siebie dać.

Odpycham się od jego piersi, lecz jego ręce zaciskają się mocniej na moich ramionach. Próbuje przyciągnąć mnie do siebie, ale walczę.

On jednak nic sobie z tego nie robi... więc wybucham.

— Walcz, do cholery! Walcz, Colton! — desperacko krzyczę do niego

drżącym głosem na granicy łez. — Walcz dla siebie. Dla nas. Dla mnie — błagam. — Nie możesz się tak ode mnie odsuwać. Nie

możesz odejść bez zastanowienia. — Wciąż próbuję się oprzeć jego

uchwytowi, ale tama pęka i zaczynają płynąć łzy. — Ja się liczę, Colton. Zasługuję na *więcej* tak samo jak ty. *To, co mamy, nie jest nieistotne!*

Przytłoczona emocjami poddaję się łzom, strachowi i nadchodzącej

pustce. Przestaję mu się opierać. Przyciąga mnie do siebie i

obejmuje, głaszcząc mnie po plecach, ramionach i karku.

Przyjemność miesza się ze smutkiem, bo wiem, że to ulotne. Wiem,

że nigdy nie usłyszę słów, których tak bardzo pragnę. Że to coś znaczy dla niego... że my coś znaczymy... cokolwiek.

Świadomie zapamiętuję tę chwilę.

Jego ciepło.

Tarcie jego zrogowaciałego naskórka na mojej skórze.

Jego zaciśniętą szczękę przy mojej skroni.

Tembr szeptanych przez niego słów.

Jego zapach.

Zamykam oczy, żeby to wszystko wchłonąć, bo wiem, że go

przeraziłam. Wiem, że proszę o zbyt wiele, skoro czeka na niego wiele innych kobiet, gotowych zgodzić się na znacznie mniej.

— Rylee... — jego szept unosi się nad moimi pozbawionymi już łez szlochami.

Cichnę. Jedynym odgłosem nocy jest mój urywany oddech.

Odchylam się prowadzona jego dłońmi na moich ramionach, aby zobaczyć jego twarz. Zbieram siły i spoglądam mu w oczy.

Dostrzegam w nich strach, zagubienie i niepewność; czekam, aż zwerbalizuje to, co ma na końcu języka. Na jego zazwyczaj stoickiej twarzy widać wewnętrzną walkę, aż w końcu ulega. Czuję ból w piersi, gdy próbuję wziąć wdech i przygotować się, bo to, co widzę, wywołuje we mnie panikę. Każe mi zrezygnować z mojego przeznaczenia, bo wiem, że on zbiera siły, żeby ode mnie odejść.

Żeby się pożegnać.

Złamać mi serce.

— *Zasluguję na więcej, Colton* — mówię bezgłośnie i potrząsam głową, gdy czuję pojedynczą łzę na policzku. Śledzi ją wzrokiem, po

czym spogląda na mnie. W jego oczach przez chwilę pojawia się troska. Przelyka ślinę i potakuje. Kładę dłoń na jego policzku.

Uważnie śledzi mój ruch i czuję pod dłonią, że jego szczęka się napięła. — Wiem, że istnieje powód, dla którego masz te swoje reguły i warunki, ale ja nie potrafię ich dłużej przestrzegać. *Nie potrafię już być dla ciebie taką dziewczyną.*

Przy ostatnim zdaniu opuszczam głowę, aby nie patrzeć mu w oczy,

bo nie czuję się na siłach, żeby zobaczyć jego reakcję. Pragnąć i tego nie otrzymać lub pragnąć i zostać odrzuconą — każda opcja jeszcze bardziej rozdarłaby mi serce. Wzdycham głęboko, skupiona na jego zaimprovizowanej ozdobnej chusteczce. To zdumiewające, że jeszcze kilka godzin temu, gdy on był za mało wystrojony, a ja za bardzo, wszystko wydawało się takie proste.

Zaciska palce na moich bicepsach, więc zmuszam się, żeby

podnieść wzrok na niego. Cieszę się, że to zrobiłam, bo wyraz jego twarzy sprawia, iż na chwilę przestaję oddychać. Mój wspaniały zły

chłopiec wygląda jak sparaliżowane strachem i owładnięte paniką

dziecko. Nie wiem, co powiedzieć, bo gdy stoi tak przede mną z takim wyrazem twarzy, wygląda jak jeden z moich pokrzywdzonych

chłopców. Dopiero po chwili udaje mi się odzyskać głos.

— Przepraszam, Colton. — Potrząsam głową. — Nie zrobiłeś dzisiaj

nic złego, po prostu byłeś sobą... ale oglądanie tych wszystkich byłych, które wciąż pragną czegoś więcej... — Wzdycham. — Nie

chcę za trzy miesiące być taka jak one. *Na zewnątrz, szukając drogi do środka.* Nie mogę beczynn timer czekać i ślepo podporządkowywać się dyktowanym przez ciebie warunkom. Chcę mieć coś do

powiedzenia. — Potrząsa głową, automatycznie odrzucając tę myśl.

Wydaje mi się, że nawet sobie nie uświadamia, iż to robi. Ścisła mnie nieco mocniej, ale nie mówi nic, żeby podważyć moje słowa.

— Nie proszę cię o miłość, Colton — mówię niemal bezgłośnie, lecz

moja świadomość krzyczy, że owszem, proszę. Że chcę, żeby mnie kochał tak, jak ja kocham jego. Jego oczy powiększają się po moim

wyznaniu. Robi głośny wdech. — Nie proszę cię nawet o

długoterminowe zobowiązanie. Chcę po prostu móc eksplorować to,

co jest między nami, nie martwiąc się o przekroczenie wymyślonych

granic, o których istnieniu nie mam pojęcia. — Wbijam w niego wzrok, bo chcę żeby mnie usłyszał.

Żeby usłyszał to, co mówię, a nie to, co chce usłyszeć. — Chcę po prostu być twoją zwyczajną kochanką, Colton, a nie księżniczką na całe życie czy

ustrukturowaną wspólną umową. Chcę po prostu mieć szansę... —

mój głos zamiera, gdy pytam o niemożliwe. — Żebyś powiedział mi,

że spróbujesz...

— Nigdy nie byłaś wspólną umo...

— Nazywajmy rzeczy po imieniu. — Unoszę brwi, próbując

przywołać ogień, który krążył w moich żyłach, zanim wyparła go rozpacz. — Masz niesamowity dar sprowadzania mnie na właściwe

miejsce za każdym razem, gdy przekroczyć jakąś twoją idiotyczną granicę.

Wpatrujemy się w siebie z niewypowiedzianymi słowami na ustach.

On pierwszy przerywa ten kontakt i się odwraca. Strzepuje smoking

i zakłada mi na ramiona. Dżentelmen w każdym calu, nawet w

trakcie tornada, chociaż kiedy mnie przypadkiem dotyka, odskakuje

palcami, podczas gdy normalnie ociągałby się z ich oderwaniem od

skóry.

— Nie miałem zamiaru cię skrzywdzić, Rylee — jego głos zdradza cichą wrażliwość, jakiej nigdy u niego nie słyszałam. I jakiej bym się

po nim nie spodziewała. Opuszcza głowę, potrząsa nią nieznacznie i

mruczy „*kurwa*” pod nosem. Przypomina mi się noc w pokoju hotelowym i nagle czuję, że brakuje mi tchu. — Nie chcę cię dalej krzywdzić.

*To już teraz.*

On zamierza to skończyć. Zrobić to, na co ja nie umiem się w żaden

sposób zdobyć. Przyciskam dłonie do piersi, próbując stłumić

przeszywający mnie ból. Colton przeczesuje dłońmi włosy. Drzę w oczekiwaniu na dalszy ciąg, chociaż mam nadzieję, że nie nastąpi.

Podnosi głowę i niechętnie spogląda mi w oczy. Jest kompletnie odsłonięty. Przeważenie i osamotnienie są tak wyraźnie widoczne w

jego oczach, że trudno mi wytrzymać jego spojrzenie.

W tym momencie doznaję olśnienia. Uświadamiam sobie, że

krytykowałam go za to, iż nie walczy o mnie, ale czy poza jego rodzicami ktokolwiek naprawdę o niego walczył? Nie o jego dobra materialne lub z powodu jego złej sławy, lecz o tego chłopca, którym był, i mężczyznę, jakim jest teraz? O chłopca, który z pewnością ma za sobą lata przemocy i zaniedbywania. Czy

ktokolwiek powiedział mu, że kocha go nie mimo tych rzeczy, lecz ze względu na nie? Że dzięki tym wszystkim doświadczeniom jest teraz lepszym człowiekiem? Lepszym mężczyzną? Że akceptuje go



w całości — każdą jego denerwującą, niejasną lub rozczulającą  
cząstkę?

Założę się, że nie.

Dlatego chociaż czuję się skrzywdzona i mam ochotę rzucić się na niego z pięściami, jakaś część  
mnie woli odejść, zostawiając mu coś,

czego nikt inny mu wcześniej nie dał. Coś, co sprawi, że mnie zapamięta.

— Dla ciebie, Colton... — mówię miękko, pogodzona z naszym

losem, lecz mój głos emanuje absolutną szczerością — podjęłabym ryzyko. — Widzę, że jego ciało  
spięło się po moim wyznaniu. Jego szczeka się rozluźniła i nieznacznie rozchylił usta, jakby był

zszokowany, że byłabym skłonna dla niego zaryzykować. *Że wierzę,*

*iż jest tego wart.*

Podchodzi o krok i niepewnie kładzie mi dłoń na policzku. Wpatruje

mi się w oczy z nieokiełznaną intensywnością. Kilka razy otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale  
zamyka je bez słowa. Biorę płytki wdech, gdy czuję, jak pociera moją dolną wargę opuszkiem  
kciuka,

a szorstkość jego naskórka rezonuje z miękkością moich ust.

Przeszywa mnie dogłębny smutek, kiedy uświadamiam sobie, że

szorstkość z miękkością to w dużej mierze nasze połączenie.

— Dla ciebie, Rylee — szepcze łamiącym się głosem. Jego zazwyczaj

pewne dłonie drżą nieznacznie przy moich policzkach. Przysięgam,

że przez jego oczy przemyka strach, zanim mrugnie, żeby odpędzić

zbierającą się w nich wilgoć. — *Spróbuję.*

*Spróbujecie?* Mój umysł musi tak szybko przestawić trybiki, że wpadam w osłupienie. To jest dopiero  
przejście od niewiarygodnego

dna do nieoczekiwanych wyżyn.

— *Spróbujesz?* — pytam drżącym głosem, nie wierząc własnym uszom.

Cień szelmowskiego uśmiechu, któremu nie potrafię się oprzeć,

unoszą jeden kącik jego ust, ale w jego głosie słychać lęk.

— *Tak* — potwierdza. Patrzy mi w oczy palącym wzrokiem, aż w końcu muszę mrugnąć. Wtedy nachyla się i obdarza mnie

najdelikatniejszym i najczulszym pocałunkiem, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Potem całuje mnie w czubek nosa i opiera czoło o moje. Jego oddech szeleści o moje usta, jego serce wybija szalenie szybki rytm o moją pierś, a ja czuję w środku nieokiełznaną radość, która miesza się z nadzieją.

*Jasny gwint!* Colton zamierza spróbować. Chce o nas walczyć. O mnie. O siebie. W jego deklaracji kryje się tyle niewypowiedzianych znaczeń. Obietnica, strach, wrażliwość i chęć przewyciężenia tego, co prześladowa go w snach i niszczy mu wspomnienia — wszystko po to, żeby spróbować być ze mną.

Pochyla się i znowu mnie całuje. Powolne, delikatne muskanie ust i taniec naszych języków są tak przesycone niewypowiedzianymi słowami, że czuję wzbierające łzy. Po chwili znowu całuje mnie w nos i przyciąga do siebie w miążdżącym uścisku. Wzdycham,

ciesząc się jego ciepłem i siłą, a także tym, jak smukłe kształty jego ciała idealnie zlewają się z moimi krągłościami. Spijam jego zapach

i odgłos bicia serca tuż pod moim uchem. Pochyla głowę, pociera policzkiem moją skroń i wydaje z siebie coś, co brzmi jak ciche przekleństwo. Przysięgam, że słyszę coś o *magicznej cipce*, ale gdy podrywam się, żeby na niego spojrzeć, potrząsa głową i błyska

uśmiechem.

— Co ja mam z tobą zrobić, Rylee? — Przytula mnie mocniej, a ja czuję ciarki na kręgosłupie. — Co ja mam zrobić? — Wzdycha raz jeszcze. Tłumię chichot, ocierając się o niego. Dotyk jego ciała, ulga

płynąca z tego, że spróbuje, i oczekiwania potęgowane przez cały wieczór sprawiają, że desperacko pragnę czegoś więcej niż

platoniczny uścisk w ogrodzie.

Jakim cudem po tak prostym pytaniu brakuje mi tchu z powodu

napięcia i desperackiej potrzeby jego dotyku — emocjonalnej i

fizycznej? Zsuwa palec po mojej szyi, zagłębia się w górną część sukienki i rozchylając rozcięcie sukni niemiłosiernie powoli zjeżdża

w stronę mojej nadwrażliwej kobiecości. Jego wprawne palce

zamieniają mnie w kłębek pożądania, a gdy dotyka mnie na dole, przysięgam, że jestem gotowa rozpaść się na milion odłamków

rozkoszy, i wydaję stłumiony jęk.

Przysuwam się do niego, opieram czoło na jego piersi i ściskam dłonią jego biceps. Nie wiem, czy moje pobudzenie wynika z tego, że Colton chce spróbować, czy z burzy doznań, lecz moje ciało dociera do krawędzi znacznie szybciej niż zwykle. Jestem tak blisko.

Tak blisko, że zatapiam paznokcie w jego ramionach.

Colton przesuwa palce tam i z powrotem po raz ostatni i wydaje z siebie dziki jęk.

— Nie teraz... chcę być w tobie, gdy dojdiesz, Rylee — mruczy w czubek mojej głowy. — Desperacko tego pragnę.

Głośno wciągam powietrze; moje mięśnie są tak napięte, a

zakończenia nerwowe tak wrażliwe na ocierające się o mnie jego ciało, że nie potrafię się opanować. Rzucam się na niego jak

narkoman potrzebujący następnej działki. Chwytam go dłonią za

kark, bezwiednie zaciskając ją na jego włosach, i ciągnę jego głowę

niżej, żeby go pocałować. Drugą dłonią sięgam w dół i pocieram jego rosnącą i napierającą na spodnie erekcję. Gardłowy jęk mówi mi, że jest owładnięty równie silnym pożądaniem.

Całuję go z desperacją nałogowca. Czuję naszą eksplodującą

namiętność, gdy wkładam w ten pocałunek wszystko, co wcześniej

tlumiłam. Wsuwa dłonie między okrywający mnie smoking a

sukienkę i pieści moje pośladki i biodra, wywołując tak silną żądzę,

że kołyszę się nieprzytomnie i brakuje mi tchu.

— Colton — jęczę, gdy kładzie sznurek wilgotnych pocałunków

wzdłuż mojego gardła, wzniecając w moim ciele prawdziwe tornado.

— Samochód. Parking. Teraz — mówi między pocałunkami z niepohamowaną desperacją. Powściągliwość przestaje istnieć.

Wyrażam swoją zgodę nieartykułowanym jękiem, ale moje ciało nie ma zamiaru przestać. Chwyta w garść moje włosy i odciąga mnie od siebie, zmuszając, bym na niego spojrzała. Mroczne pożądanie przesłaniające jego oczy sprawia, że zaciskam uda, błagając o ulgę.

— Ry? Jeśli stąd teraz nie odejdziemy, za chwilę będziesz przegięta przez tę ławkę na oczach wszystkich gości hotelowych. —

Przetykam głośno ślinę, gdy słyszę to trzeźwe ostrzeżenie. Nachyla się i delikatnie mnie całuje, wodząc językiem po mojej dolnej wardze. — Unicestwiłaś moją samokontrolę, kochanie. Winda. Teraz — nakazuje.

Przyciska mnie do boku za biodro i pośpiesznie odchodzimy. Drugą ręką wyciąga telefon z kieszeni.

— Sammy? Gdzie jest Sex? — pyta i słucha odpowiedzi. — Świetnie.

Może być — wybucha śmiechem, którego tembr niesie się echem wśród betonowych ścian. — Jakbyś czytał w moich myślach. Jesteś zajebisty, Sammy... Taa. Dam ci znać. — Wrzuca telefon z powrotem do kieszeni, gdy docieramy do ścieżki. Zachodzę w głowę, co

dokładnie oznaczała ta rozmowa, a on rozgląda się w obie strony, pośpiesznie rozważając swoje opcje. W końcu skręcamy w prawo.

Po chwili jesteśmy w windzie na peryferiach betonowego parkingu.

Colton dominuje w tej małej przestrzeni. Szarobure drzwi się zamykają, lecz zanim ruszamy w górę, przypiera mnie biodrami do ściany i całuje, wpijając się we mnie ze zwierzęcą żądzą. Nim zdążę złapać oddech, winda się zatrzymuje i Colton się ode mnie odrywa. Jestem wstrząśnięta targającą nim namiętnością.

## **Rozdział 18.**

Gdy wychodzimy z windy, z moich ust wymyka się chichot. Kim, do diabła, jest ta dziewczyna, w którą się zmieniam przy Coltonie? Ta bezwstydna, rozpustna kobieta, tak pewna swojej seksualności?

Jeszcze godzinę temu na pewno nią nie byłam. Przysięgam, że to *efekt Coltona*.

Wzdrygam się z zaskoczenia, gdy dostrzegam Sammy'ego stojącego przy windzie.

— Cześć, Sammy — mówię nieśmiało, bo znowu ogląda mnie w sytuacji, gdy Colton prowadzi mnie ewidentnie nieprzyzwoitą ścieżką. Odpowiada kiwnięciem i z kamienną twarzą wręcza Coltonowi jakieś klucze.

— Dzięki. Mamy zielone światło? — pyta Colton.

— Macie zielone światło — potakuje Sammy i wchodzi do windy.

— Chodź — nakazuje Colton i ciągnie mnie za rękę. Wpadam na niego, a on chciwie wpija się we mnie ustami. Odpycham się mimo

jego protestów i rozglądam się dookoła, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie obserwuje. Moje spojrzenie przykuwa diabelnie seksowny

czerwony samochód sportowy, który stoi w odległym rogu parkingu.

Nie znam się zbyt na samochodach, ale wiem, że jeśli to jest Sex, to nazwa zdecydowanie do niego pasuje.

Gdy odrywam wzrok od samochodu, zdumiewam się, że

monochromatyczny parking jest kompletnie pusty.

— Jak ty...? — chcę spytać, ale Colton rzuca mi w odpowiedzi

uśmiech mówiący „*dobrze jest być mną*”, a ja potrząsam głową. —

*Sammy?*

— Mmm — mruczy potwierdzająco, a jego dłoń wspina się po mojej

talii i chwyta moją pierś. Wydycham powietrze ze świstem z

powodu tego stłumionego doznania, bo chciałabym poczuć jego

nagie ciało na moim. W moim.

— Och, Colton — wzdycham. Mięknę przy nim jak wosk, gdy wkłada

palce pod materiał. — Ten facet zasługuje na podwyżkę — szepczę,

gdy plądrujemy się dłońmi, przesuując się wzdłuż opustoszałego

parkingu. Colton śmieje się głośno z mojego komentarza, a odgłos tego śmiechu miesza się z echem stukających szpilek. Zastanawiam

się, co jeszcze Sammy musiał widzieć, pracując dla Coltona, ale odrzucam tę myśl. To jest przeszłość. Przeszłość Coltona.

A teraz on jest moją przyszłością. Jedyne, co się liczy, to to, że Colton chce spróbować.

Docieramy do samochodu. Czuję ulgę, że w końcu stąd spadamy. W

tej chwili jestem egoistką. Nie myślę o gali ani o akcji

charytatywnej, ani o niczym innym. Potrafię się skupić wyłącznie na

zalewających mnie doznaniach. Muszę je zaspokoić i dlatego

próbuję popchnąć nas w stronę drzwi pasażera.

Ale Colton się nie rusza. *Nawet nie drgnie*. Trzyma moje dłonie w swoich, rozpościerając nasze ramiona. Patrzę na niego, a on

przejeżdża wzrokiem po masce samochodu i wraca do mnie.

Zmysłowy uśmiech, który unosi kąciki jego ust, sprawia, że mój świat zaczyna się trząść w posadach.

— Mmm — mruczy, a ja czuję się zdezorientowana.

*Co? Teraz nagle nie chce... Och... O, nie!... O, kurwa!*

Zauważa chwilę, w której uświadamiam sobie jego zamiary.

— Ty. Tutaj — wskazuje na lśniącą czerwoną maskę samochodu.

Rumienię się i protestuję, przypominając sobie swoje naprędce wymyślane wyznanie w Starbucksie, które teraz wydaje mi się odległą przeszłością. Stwierdziłam wtedy, że chciałabym, *żeby mnie wziął na masce swojego samochodu.*

— Już! — warczy.

*Ja i moja niewyparzona gęba.* Rozglądam się i przelitykam ślinę, po czym wracam spojrzeniem do niego. *Zawsze wracam do niego.*

— Tutaj?

— Tutaj. — Jego uśmiezek przyprawia mnie o dreszcz. — *Zaraz cię zdeprawuję.*

— Ale...

— Nie kwestionuj tego, Rylee. Jeśli przestrzegasz wszystkich reguł, mała, omija cię cała zabawa.

*Tylko Colton mógłby zacytować Hepburn w takim momencie*

*i sprawić, że zabrzmiałoby to niewiarygodnie uwodzicielsko.* W jego oczach tańczy ekscytacja tym, co zamierzamy zrobić. Za żadne

skarby nie przepuściłabym szansy bycia z nim. Po wszystkich

dzisiejszych wydarzeniach — limuzynie, budowaniu napięcia i tego,

że spróbuje — nie dałabym się odciągnąć nawet wołami.

Niespecjalnie daje mi czas na martwienie się naszą lokalizacją, bo po prostu chwyta mnie i przyciska swoje usta do moich. Czuję jego

pożądanie. Zniecierpliwienie. Żądzę. Gotowość. Ta upajająca

mieszanka wysyła dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa i sprawia, że

dostaję gęsiej skórki. Colton prowadzi mnie do tyłu; nasze usta rozdzielają się tylko w chwilach, gdy szepcze mi swoje

nieprzyzwoite obietnice.

*O tym, jak brutalnie zamierza mnie przelecieć. Jak głośno będę krzyczała. Ile da mi orgazmów. Jak niedorzecznie piękna jestem. Jak bardzo pragnie poczuć mój smak.*

Czuję zderzak za kolanami. Colton zsuwa smoking z moich ramion i

kładzie go lewą stroną na masce. Ja mocuję się z jego rozporkiem,

bo moja sprawność manualna jest upośledzona przez wypełniającą

mnie płynną lawę żądz.

— Pośpiesz się — nakazuje głosem przepełnionym bolesnym

pożądaniem.

Mój śmiech jest zabarwiony wynikającą z desperacji histerią.

Colton odpycha się nieco ode mnie i patrzy mi w oczy. *Cisza przed*

*burzą namiętności.* Wyciąga dłoń i muska palcami mój policzek z niedowierzającym uśmiechem na twarzy i spojrzeniem mówiącym,

że to niemożliwe, żebym naprawdę istniała. *I żeby to było*

*prawdziwe.* Potrząsa głową, a jego usta unoszą się z jednej strony, pogłębiając dołek. Nie odrywając ode mnie wzroku, przeczesuje

dłonią moje włosy i chwyta je w garść, by przekrzywić moją głowę

na bok i odsłonić krzywiznę szyi.

Gdy opuszcza usta na ten fragment nagiej skóry, wchłania mnie

jego pragnienie i pożądanie. Niknę pod nawałem uczuć, doznań i emocji.

Zamykam oczy. Moje ciało jednocześnie mięknie i staje się gorące.

Czuję, jak Colton pulsuje pod moimi dłońmi, które nagle odzyskują

sprawność i opuszczają jego spodnie na tyle, żeby uwolnić jego nabrzmiałego członka. Syczy jakąś nieartykułowaną litanię



komplementów, gdy otaczam go palcami i tańczę nimi na jego rozgrzanej męskości.

— Rylee. Błagam. Już — wyrzuca z siebie z trudem między pocałunkami. Kontynuuję dłońmi tę rozkoszną torturę, a Colton podnosi mi sukienkę, wkłada pod nią dłonie i chwyta mnie za pośladki.

Czuję ciepło jego palców, gdy rozchyła mnie między nogami. Wiem, że wystarczy jego dotyk, żeby zepchnąć mnie z krawędzi. Przesuwa palce po skórze, aż trafiają do celu, a ich pieszczoty zmuszają mnie do krzyku.

Wbijam paznokcie w jego ramiona i czuję drżenie nóg od narastającego napięcia.

— Colton — dyszę po raz ostatni, bo gdy rozkosz całkowicie mnie pochłania i zaczynam wspinać się coraz wyżej, potrafię wydobyć z siebie tylko niskie jęki z głębi gardła. Odrzucam głowę, a on wpija się w moje usta, ciepło jego wprawnych palców przedziera się przeze mnie i rozpala każde moje zakończenie nerwowe. Mój ogień wybucha jeszcze mocniej, kiedy czuję jego dwa palce atakujące moje wnętrze. Drugą dłonią trzyma mnie zawłaszczająco za biodro. Żarliwe palce zagłębiają się w podatne ciało. Jestem tak pobudzona i tak blisko krawędzi, że nie trzeba wiele, żeby popchnąć mnie na drugą stronę.

Całe to oczekiwanie, flirtowanie oraz wzloty i upadki tego wieczoru potęgują rozszczępiającą się we mnie mieszaninę doznań. Colton jedną dłonią chwyta mnie za szyję. Otwieram gwałtownie oczy, gdy jego kciuk ląduje dokładnie pod moim podbródkiem. Proste

muśnięcie w tym miejscu jest jak dolanie benzyny do szalejącego pożaru. Colton nie odrywa ode

mnie wzroku, gdy moje ciało napina

się znowu i czuję kolejną falę rozkoszy.

Obserwuje, jak powoli odzyskuję grunt pod nogami po tym, jak

pomógł mi go stracić. Jego oczy płoną pożądaniem. Zanim zdążę

ogarnąć, co się dzieje, Colton nie wytrzymuje i popycha mnie na swoją marynarkę leżącą na zimnej, błyszczącej masce samochodu.

Chwyta moje biodra, unosząc sukienkę do góry, tak że do pasa

jestem ubrana, a od pasa w dół — naga, nie licząc podwiązek i pończoch. Unosi moje biodra na wysokość swoich, przez co na

zimnym jedwabiu jego marynarki opieram się tylko ramionami i

karkiem.

Wodzi wzrokiem po moim nagim ciele.

— Słodki Jezu, kobieto — mówi ochryłym od pożądania szeptem, a

ja zamykam oczy, żeby upajać się zaspokojeniem, które za chwilę nastąpi, bo chociaż już doszłam, moje ciało desperacko pragnie

poczuć go w środku. Chcę poczuć bezgraniczną rozkosz

wypełnienia i rozciągania. — Otwórz oczy, Rylee — nakazuje,

przykładając nabrzmiały koniec do mojego wejścia. Wzdycham,

pragnąc więcej. Zawsze pragnę więcej i nigdy nie mam go dość. —

Chcę cię widzieć, gdy będę wchodził. Chcę widzieć, jak twoje oczy

przesłoni pożądanie.

Otwieram powieki i patrzę w jego oczy. Widzę w nich tak absolutną

żądę, że zasycha mi w ustach. W tym momencie, w tej ciszy przed

burzą, należę nieodwołalnie do niego.

Krzyczę w duecie z jego gardłowym jękiem, gdy wbija się we mnie

pewnie i tak głęboko, że biodrami ociera się o moją miednicę. To natarcie sprawia, że się napinam,

moje szpilki wbijają się w jego pośladki. Zakreśla biodrami niewielkie kręgi, a moje śliskie wnętrze zaciska się na nim z każdym ruchem.

— Och, Rylee — mruczy z odchyłoną głową, rozchylonymi ustami i twarzą napiętą od rozkoszy.

Zaczyna się poruszać. Naprawdę poruszać. Dopasowywać się do mnie tak, że każde pchnięcie druzgocze moje zmysły. Mogę jedynie poddać się niemiłosiernym doznaniom, które we mnie wywołuje, i popłynąć z nim w jego oszałamiająco szybkim tempie.

Marynarka służy jako swego rodzaju ślizgawka. Każde pchnięcie sprawia, że przejeżdżam w górę maski, po czym zostaję pociągnięta z powrotem do niego, aby rozpocząć kolejny rozkoszny cykl. Te

ruchy w górę i w dół wyzwalają we mnie miriady przytłaczających doznań, przyspieszając i wzmacniając zbliżający się orgazm.

Zaciskam na nim mięśnie, gdy ponoszę głowę, żeby obserwować nasze zespolenie. Zobaczyć go, kiedy wychodzi, pokryty moim podnieceniem, po to, żeby natychmiast wbić się z powrotem. Widok tego, co mu robię i co on mi robi, jest niewiarygodnie podniecający.

— Colton — wydaję z siebie stłumiony jęk, gdy ociera się palcem o moją łechtaczkę. Przechodzi mnie dreszcz od tego dotyku.

— Jesteś. Moja. Rylee — mówi ochryple między pchnięciami. —

Powiedz to. Powiedz mi, że jesteś moja, Rylee — żąda.

— Colton — dyszę, bo moje ciało chłoscze nawałnica doznań.

Colton napina mięśnie i wbija palce w moje biodra, co na chwilę mnie otrzeźwia. — Tak. Twoja. Colton — dyszę między pchnięciami.

— Jestem. Twoja! — krzyczę i tonę we wrzącej lawie ekstazy. Colton

dochodzi razem ze mną z długim jękiem i moim imieniem na ustach.

Po kilku chwilach nasze płuca nadal walczą o powietrze. Nasze ciała pulsują pobudzone adrenaliną. Pierwsza otwieram oczy.

Colton trzyma mnie za biodra, jego członek jest wciąż we mnie.

Poza tym małym obszarem jest kompletnie ubrany. Stoi przede mną — wysoki, imponujący. Nic dziwnego, że zdominował zarówno moje myśli, jak i serce. Moje wszystko.

*Mój cały świat.*

Colton powoli otwiera oczy. Patrzy na mnie w dół spod ociężałych powiek, a na jego ustach leniwie rozkwita uśmiech kota z Cheshire.

Wzdycha z zadowoleniem. Oboje się wzdrygamy, gdy ze mnie

wychodzi, a potem powoli opuszcza moje nogi. Chwyta mnie za

ramiona, żeby pomóc mi zejść. Zsuwam się na jego marynarce po stromej masce, lecz kiedy pomaga mi wstać, moja sukienka wydaje

dziwny odgłos tarcia na nieskazitelnym lakierze. Głośno wciągam

powietrze. W desperackim pragnieniu seksu nie przyszło mi do

głowy, że mogę zarysować lub, co gorsza, wgnieść maskę

samochodu. Który przypuszczalnie kosztuje więcej niż moje

kilkuletnie zarobki.

— Co się stało, Rylee? — pyta Colton i rozgląda się, myśląc, że zauważyłam jakiegoś podglądacza. Nie dostrzega nikogo, więc

wraca wzrokiem do mnie.

— Twój samochód... *Sex* — mówię z przejęciem, choć jednocześnie

bawi mnie ta nazwa. — Mam nadzieję, że go nie porysowałam.

Colton przechyla głowę i patrzy na mnie, jakbym była stuknięta, po

czym odchyła głowę i wybucha gromkim śmiechem. Wpycha

wszystko do spodni i zapina rozporek.

— Wyluzuj, mała, to tylko samochód.

— Ale... ale on jest wart fortunę i...

— I można go naprawić lub wymienić na nowy, gdy się zniszczy. —

Nachyla się, kładzie na moich ustach oszałamiający pocałunek, po czym odchyła się z uśmiechem.

— Z drugiej strony, jeśli jest uszkodzony, mogę chcieć go zatrzymać, żeby mi o tym

przypominał... — Unosi brwi i poprawia kamizelkę, a potem krawat.

— Coś jakby pamiątka — stwierdzam zamyślona, poprawiając

sukienkę na biodrach.

Podnosi głowę i patrzy na samochód przez moje ramię, po czym

wraca wzrokiem do mnie.

— Całkiem niezła pamiątka, kochanie — gwizdże, a na jego

przystojnej twarzy pojawia się lubieżny uśmiech. — Teraz imię

*mojej małej* nabiera zupełnie nowego znaczenia.

— Faktycznie — uśmiecham się nieśmiało w odpowiedzi, a on

przyciąga mnie do siebie i przytula mocniej. Patrzy na mnie z niegrzecznym uśmiechem, któremu nie potrafię się oprzeć, a jego oczy błyszczą od emocji. Nachyla się i całuje mnie w usta. To zwykłe muśnięcie ust jest tak miękkie i tak znaczące, że czuję w całym ciele najśłodszy rodzaj pożądania.

Colton odsuwa się, zarzuca marynarkę na moje ramiona i podaje mi

dłoń.

— Chodź. Musimy wracać, żeby ludzie nie zaczęli się zastanawiać, co robimy. — Prycham nieelegancko w odpowiedzi. Jakby moje

wypieki na policzkach i blask w oczach wcale nas nie zdradzały.

Colton ściska mnie za rękę i ruszamy w stronę windy. Głowa wciąż

mi paruje od emocji i intensywności tego, co się właśnie wydarzyło.

W pewnym momencie przyciąga mnie do siebie ze śmiechem. —

*Co?* — pytam.

— Akcja Samochód — mówi i patrzy na mnie, unosząc brwi.

*To była zdecydowanie niezła akcja.*

— Nie-e. Nawet nie jesteś blisko — kpię z jego kreatywnej, lecz beznadziejnej próby.

\*\*\*

Mamy szczęście, bo przez przypadek wróciliśmy na imprezę tuż po

zapowiedzeniu kolacji. Colton prowadzi mnie do naszego stolika.

Wszyscy goście także zajmują miejsca. Odsuwa mi krzesło, ściąga marynarkę z moich ramion i wiesz ją na oparciu. Błyska lubieżnym

uśmiechem, potrząsa głową, po czym nachyla się i szepcze:

— Czwarta baza. — Bezwiednie parskam śmiechem, gdy

przypominam sobie jego wyliczankę.

W trakcie kolacji obserwuję interakcje Coltona z innymi gośćmi

przy stole, gdy broni swoich różnych opinii i odpowiada na pytania

o nadchodzące wyścigi. Starsze kobiety są nim oczarowane, a

mężczyźni zazdroszczą mu wyglądu i imponującego stylu życia.

Jest pełen sprzeczności. Z jednej strony zamknięty emocjonalnie i odizolowany, a z drugiej strony otwarty i hojny w sprawach, na których mu zależy. Arogancki i przesadnie pewny siebie, a przy tym

ma w sobie ukrytą wrażliwość, którą udaje mi się podejrzeć, zanim

się na mnie zamknie. Potrafi spoufalać się z obrzydliwie bogatymi ludźmi w tej sali, a jednocześnie rozumie potrzeby skrzywdzonego siedmiolatka. Jest bezczelny i agresywny, a przy tym empatyczny i pełen współczucia. I, na litość boską, potrafi w jednej chwili mnie rozwścieczyć, a chwilę później sprawić, że miękną mi kolana.

Śmieję się z jego spinek do koszuli ze wzorem szachownicy, jak na

fladze na wyścigach. Tylko Colton potrafi sprawić, że taki banalny drobiazg wygląda na wyrafinowany i klasowy. Co najważniejsze

jednak, łapię się na tym, że wpatruję się w jego dłonie i

zastanawiam się, co w nich jest, iż wydają mi się tak

niewiarygodnie podniecające. Obserwuję, jak jego palce bezmyślnie

bawią się nóżką kieliszka, po czym prześlizgują się w górę po zgromadzonej wilgoci. Odbiegam myślami w stronę innych rzeczy,

które potrafi robić swoimi palcami.

Podnoszę wzrok i trafiam na rozbawione spojrzenie Coltona. On

wie, że moim myślom daleko jest do niewinności. Podnosi kieliszek

do ust i nie odrywając ode mnie wzroku, pociąga z niego łyk.

Nachyla się do mnie i szepcze prosto do mojego ucha:

— Za każdym razem, gdy robię łyk, czuję twój zapach na palcach, a

to sprawia, że nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie będę mógł

spędzić z tobą dużo więcej słodkich i nieśpiesznych chwil. — Jego rezonujący głos pobudza każdy nerw w moim ciele. — *Pragnę*

*zglębiać każdy cudowny centymetr twojego ciała* — szepcze i całuje mnie w policzek. — *A potem pieprzyć cię do utraty zmysłów* —

mruczy.

Moja kobiecość się zaciska i kurczy z powodu myśli wywołanych

przez jego słowa.

— *To ja poproszę o rachunek* — szepczę, a Colton odchyła głowę i wybucha śmiechem, przykuwając uwagę gości przy naszym stole.

Siedzimy do końca kolacji i w trakcie ożywionego przemówienia na

temat akcji charytatywnej tego wieczoru. Gdy cichnie aplauz i

ludzie zaczynają się zbierać, Colton wzdycha z ulgą.

— Dzięki Bogu! — szepcze, wywołując uśmiech na moich ustach.

Na szczęście nie tylko ja niecierpliwie się na dogrywkę naszej samochodowej randki. — Gotowa, Ry?

— Chętna i gotowa — przyznaję, ciesząc się z tego, że moje słowa zatrzymały go w połowie ruchu.

— Chętna jest spoko — szepcze. — Mokra byłoby lepiej.

— Byłam taka przez cały wieczór, As — odpowiadam szeptem i

uśmiecham się do siebie, słysząc jego ostry wdech, gdy podąża za mną labiryntem stolików.

— Colton! Hej, Donovan! — wykrzykuje jakiś mężczyzna po prawej.

Colton klnie pod nosem, gdy się do niego odwracam.

— Załatwię to szybko — szepcze i całuje mnie niewinnie w usta, po

czym odchodzi, żeby porozmawiać z krzyczącym panem. — Vincent!

— mówi do mężczyzny na powitanie. Wymieniają uścisk dłoni i

poklepują się po plecach, jakby łączyło ich coś więcej niż tylko przypadkowa znajomość.

Obserwuję ich interakcję z oddali, uśmiechając się lekko, zdumiona

Coltonem i nieoczekiwanym obrotem wydarzeń tego wieczoru.

— Ten uśmiech na twojej twarzy nie przetrwa długo — słyszę z tyłu.

Włos mi się jeży, gdy to słyszę. *Nadchodzi deszcz, żeby zepsuć moją paradę.*

— Co za miła niespodzianka — mówię cukierkowym tonem z nutką

sarkazmu. Nie odwracam się i dalej obserwuję Coltona. — Dobrze się bawisz, Tawny?

Ignoruje moje pytanie i przechodzi wprost do swojej mantry.

— Wiesz, że on już się powoli tobą nudzi, prawda? I rozgląda za nową dupą? — śmieje się nisko i zjadliwie. Kątem oka widzę, że patrzy na mnie, czekając na reakcję, której nie chcę jej dać. — I wiesz równie dobrze jak ja, że jest mnóstwo kobiet chętnych na to

miejsce.

Jestem uskrzydłona po dzisiejszych wyznaniach Coltona. Czuję się pewnie i mam dość bzdur wygadywanych przez Tawny.

— Och, wierz mi, dobrze o tym wiem — błyskam uśmiechem. —

Ale nie martw się, w kwestii zaspokajania potrzeb Coltona nie

jestem taka naiwna, jak ci się wydaje. Zdecydowanie nie jestem Czerwonym Kapturkiem. — Słyszę,



jak Tawny wciąga gwałtownie

powietrze, gdy uświadamia sobie, że podsłuchałam jej rozmowę z

przyjaciółką. Colton odwraca się na chwilę w moją stronę,

dostrzega Tawny za mną i patrzy na mnie pytająco. Uśmiecham się

do niego słodko, jakbym wszystko miała pod kontrolą.

*I przez chwilę będę miała.*

— Twój czas się kończy, Rylee — prowokuje Tawny.

Pociągam łyk szampana i mówię niskim, kąśliwym tonem, starannie

dobierając słowa:

— Cóż, wygląda na to, że musisz sobie poszukać kogoś innego do pilnowania, bo dla mnie wygląda to tak, jakbyś utknęła w

przeszłości.

Musisz

jak

najszybciej

odzyskać

kontakt

z

teraźniejszością... a gdy to zrobisz, zauważysz, że nie masz już nic do powiedzenia i nie panujesz nad życiem osobistym Coltona.

Widzę, jak jej pierś faluje z wściekłości. Chciałabym jej powiedzieć,

że jeśli to jest wściekłość, to ja mam w sobie szalejącą furję. *A dopiero się rozkręcam.* — To musi być dla ciebie przykre, Tawny, gdy jedyne, na co czekasz w życiu, to bycie gorszą opcją Coltona, na którą może w końcu się zdecydować. Przykre, że uważasz, iż

mógłby do ciebie wrócić dopiero wtedy, gdy sprawdzi już wszystkie

inne kobiety, które mogłyby być lepsze. To musi naprawdę źle

wpływać na twoje rozbuchane ego.

— *Ty suko!* — wypala. — Nie zaspokoisz jego pragnień. Jesteś...

Odwracam się do niej szybko, a wyraz mojej twarzy każe jej zamilknąć.

— *Och, laleczko*, właśnie to zrobiłam. Czy to ty pieprzyłaś się z nim przed kolacją na masce Sex? Nie sądzę — stwierdzam, uśmiechając

się protekcjonalnie, a moje oczy mówią, że Colton jest mój i że ona ma się odwalić.

Wyraz jej twarzy jest bezcenny: szeroko otwarte oczy, rozdziawione usta, jakby trawiła to, co właśnie powiedziałam.

— *Colton nigdy by nie...* — sapie i zbiera się do kupy. — Ferrari to jego maleńka. Nigdy nie zaryzykowałby, że ją zadrapie.

— No to chyba nie znasz go tak dobrze, jak ci się wydaje. —

Błyskam takim samym złośliwym uśmieszkiem, jakim obdarzyła

mnie wiele razy. — Albo po prostu jesteś dla niego mniej ważna niż

samochód. — Wykrzywiam usta i obserwuję, jak jej ego próbuje

przetrawić to, co właśnie usłyszała. — Myślę, że na tym zakończymy

— mówię ze śmiechem i odchodzę w stronę Coltona.

*Boże, to było przyjemne! Dać jej to, na co zasłużyła.*

Podchodzę do Coltona, a on obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Kończy rozmowę z Vincentem, który się z nim żegna i

odchodzi. Colton nachyla się i delikatnie mnie całuje.

— O czym tam rozmawialiście? — pyta ostrożnie.

Przechyliłam głowę, spoglądam mu w oczy i przebiegam palcami

wzdłuż linii jego szczęki.

— O niczym... to było *nieistotne* — odpowiadam, marszcząc nos przy ostatnim słowie.

## Rozdział 19.

— Na pewno nie jest ci zimno?

— Nie — mruczę, gdy Colton pociera dłońmi wzdłuż moich ramion.

Czuję na nagiej skórze przenikliwe zimno oceanicznej bryzy, ale nie

chcę zepsuć tej chwili. Ten wieczór po kłótni w ogrodzie będę pamiętała do końca życia.

W Coltonie jakby coś się zmieniło. Nie do końca potrafię to nazwać,

bo chodzi raczej o nieznaczne zmiany w jego zachowaniu. O te

drobne spojrzenia, które mi rzuca. O przypadkowy dotyk od czasu do czasu, którego jedynym uzasadnieniem jest to, że bym wiedziała,

iż jest przy mnie. O nieśmiały uśmiech, którym tej nocy zaczął mnie

obdarzać. Zresztą może robił to już wcześniej, ale teraz patrzę na wszystko przez inne okulary, bo powiedział mi, że spróbuje.

Spróbuje przełamać schemat, z którego wcześniej nie widział

wyjścia. Dla mnie.

Atramentową czerń nocy oświetla wyłącznie srebrny księżyc

zawieszony na niebie. Zamykam oczy, nucę cicho dobiegającą z

głośników piosenkę *Kiss Me Slowly* i unoszę twarz w stronę bryzy, która sunie od oceanu na taras. Colton opiera podbródek na moim

ramieniu, obejmując mnie w pasie od tyłu. Zatapiam się w jego ciepło i chciałabym, żeby nigdy mnie nie wypuścił. Stoimy

pogrążeni w myślach, zanurzeni w czerni nocy i całkowicie

świadomi seksualnego iskrzenia między nami.

Baxter szczeka przy bramie, żeby wypuścić go na plażę, więc

Colton niechętnie mnie zostawia, by go wyprowadzić.

— Chcesz coś do picia? — pytam. Czuję chłód po oderwaniu się od jego ciepła.

— Może być piwo.

Idę do kuchni po napoje. Gdy wracam, Colton opiera się rękami o balustradę i kompletnie zamyślony patrzy w noc. Kontur szerokich ramion odciska się kontrastowo na tle ciemnego nieba i po raz kolejny przypominam sobie myśl o aniele próbującym się przebić

przez ciemności.

Stawiam kieliszek na stoliku i podchodzę do Coltona. Moje kroki giną w szumie fal rozbijających się o brzeg. Wsuwam dłonie od tyłu

i obejmuję go w pasie. W chwili, gdy do niego przywieram, odwraca

się gwałtownie z ostrym skowyt, który odbija się echem w mroku

nocy. Piwo, które miałam dla niego, wypada mi z dłoni i rozbija się o

ziemię, a ja zostaję odepchnięta na bok i ocieram się biodrem o balustradę. Odgarniam włosy i widzę, że Colton stoi naprzeciw

mnie. Zaciska pięści wzdłuż ciała, zgrzyta zębami z wściekłości, a jego oczy płoną gniewem. Albo strachem. W każdym razie oddycha

płytko i szybko.

Gdy trafia spojrzeniem we mnie, zamieram w połowie ruchu z

odchylonymi biodrami, przyciskając dłoń w miejscu, w którym się uderzyłam. W jego oczach pojawia się mnóstwo emocji, które w

końcu przebijają się przez maskę strachu przesłaniającą jego twarz.

Widziałam już taki wyraz twarzy. Bezbrzeżny strach kogoś, kto

przeżył traumatyczne doświadczenie i właśnie je sobie przypomniął.

Celowo nie odrywam wzroku od Coltona, a moje milczenie jest

jedynym znanym mi sposobem na pomoc w przebiciu się przez

spowijającą go mgłę.

Przypominam sobie poprzedni poranek w tym domu, gdy także

wtuliłam się w Coltona od tyłu. Czuję, że to, co mu się stało, co ukrywa się w czerni jego duszy, musi mieć coś wspólnego z tym gestem. Że bycie przytulonym, obejmowanym, trzymanym od tyłu

wyzwała wspomnienia i w jednej chwili cofa go do tamtego

koszmaru.

Colton bierze głęboki wdech — urywany i przejmujący — po czym przerywa nasz kontakt wzrokowy. Wbija wzrok w ziemię i

wykrzykuje przeciągle i głośno:

— *Cholera!*

Wzdrygam się na to słowo, które odbija się w mrocznych

czeluściach otaczającej nas nocy. Jest przesycone taką frustracją i gniewem, że chciałabym wziąć go w ramiona i pocieszyć, ale on, zamiast podejść do mnie, odwraca się do balustrady i opiera się o nią dłońmi. Ramiona, które przed chwilą podziwiałam, są teraz

wypełnione ciężarem, jakiego nawet nie zaczęłam rozumieć.

— Colton? — Nie odpowiada i patrzy w dal. — Colton?

Przepraszam, nie chciałam...

— Po prostu nie rób tak więcej, dobrze? — rzuca. Staram się nie przejmować gwałtownością jego głosu, bo widzę, że cierpi, i chcę mu jakoś pomóc.

— Colton, co się sta...

— Słuchaj — odwraca się nagle w moją stronę — nie każdy miał

idealne dzieciństwo na przedmieściach w domku z białym płotkiem,

tak jak ty, Rylee. Naprawdę tak bardzo chcesz wiedzieć, że całe dni

nie miałem co jeść i nikt się mną nie zajmował? *Że moja mama zmuszała...* — przerywa, zaciska pięści i spogląda w dal, po czym wraca spojrzeniem do mnie. — *Że kazała mi robić wszystko, co było*

konieczne, żeby dostać następną działkę? — jego głos jest wyprany

z wszystkich emocji poza gniewem.

Wstrzymuję oddech, serce mi się łamie na myśl o nim i dręczących

go wspomnieniach. Chcę go dotknąć. Objąć. Kochać się z nim.

Pozwolić mu się w sobie zatracić. *Cokolwiek, co sprawi, że chociaż*

*na chwilę o tym zapomni.*

— Kurde, przepraszam. — Wzdycha z poczuciem winy i pociera

twarz dłońmi, potem patrzy w niebo. — Strasznie często przy tobie  
przepraszam. — Spuszcza wzrok i spogląda mi z powrotem w oczy,

wsuwając dłonie do kieszeni. — Przepraszam, Ry. Nie chciałem...

— Nie ma nic złego w tym, że się tak czujesz. — Podchodzę o krok i

kładę dłoń na jego policzku. Odwraca się na chwilę, żeby ją

pocałować, po czym wtula się w nią i zamyka oczy, żeby złagodzić emocje, które nim targają.  
Przyjęcie mojego pocieszenia sprawia, że robi mi się ciepło na duszy. I wzbudza nadzieję, że z  
czasem może zacząć mówić. Jego bezbrzeżna wrażliwość rozdziera mi

serce i duszę. Wciąga mnie. Gdy Colton otwiera oczy, patrzę

badawczo w ich głębię. — Co się stało, Colton?

— Mówiłem ci już. Nie próbuj mnie naprawiać.

— Ja tylko próbuję zrozumieć. — Głaszczę jego policzek po raz ostatni, po czym zsuwam dłoń i  
kładę na jego sercu.

— Wiem — wzdycha. — Ale to jest coś, o czym nie lubię mówić.

Ba... nikt nigdy nie powinien musieć o tym opowiadać. — Potrząsa

głową. — Mówiłem ci, pierwsze osiem lat mojego życia było

pierdolonym koszmarem. Nie chcę zapychać ci głowy szczegółami.

To było... *Kurwa!* — Uderza głową w balustradę, przestraszając zarówno mnie, jak i Baxtera. —  
Nie przywykłem do tego, żeby się tłumaczyć przed kimkolwiek. — Zaciska szczękę, na której zaczyna

pulsować mięsień. Przez chwilę stoimy w milczeniu, po czym

podnosi na mnie wzrok i patrzy ze smutnym uśmiechem. —

*Przysięgam na Boga, że to przez ciebie!*

— Przeze mnie? — wyjąkuję zdumiona. Co ja mam wspólnego z tym, co przed chwilą zaszło?

— Mhm — potwierdza, wpatrując się we mnie intensywnie. —

Nigdy sobie na to nie pozwoliłem. Nigdy nie otworzyłem się przed...

— Potrzęsa głową z wyraźnym zakłopotaniem i zrozumieniem. —

Przez bardzo długi czas udawało mi się blokować wspomnienia.

Ignorować emocje. Ignorować wszystko. Ale ty? Ty zburzyłaś

ściany, o których istnieniu nawet nie miałem pojęcia. *Wywołujesz we mnie uczucia, Rylee.*

Czuję, jakby z moich płuc wyssano całe powietrze. Jego słowa

sprawiają, że mam pustkę w głowie, lecz jednocześnie tonę w

natłoku myśli. Scenariusze przyszłości błyskają i płoną. Pojawia się

nadzieja. Kruszą się moje własne ściany, gdy moje serce

nabrzmiwa po jego wyznaniu.

Ściąga swoje pięknie wyrzeźbione usta i kładzie dłoń na moim

barku, bezcelowo pocierając skórę na obojczyku.

— Przyzwyczailem się do życia jak we mgle... a teraz czuję się, jakbym rozgrzebywał stare rany...  
budził demony, o których

myślałem, że dawno temu je pokonałem i pogrzebałem.

Kładzie drugą dłoń na mojej talii i przyciąga mnie do siebie.

Zanurzam twarz w zagłębieniu jego szyi, wdychając typowy

Coltonowy zapach, którego nigdy nie mam dosyć. Otacza mnie

silnymi ramionami i przywiera do mnie, jakby to, że mnie czuje, pomagało mu w odprawianiu  
wspomnień.

— Tak długo żyłem, próbując zamknąć się na ludzi. I nie dopuszczać

do siebie takich emocji... Rylee? Czy ty w ogóle sobie wyobrażasz, co ze mną robisz?

Jego słowa są jak świeża woda dla kielkującego kwiatu miłości w moim sercu, ale wiem, że Colton  
czuje się niezręcznie ze swoim nieoczekiwanym wyznaniem, a ja nie chcę, żeby nagle ześwirował,  
gdy sobie to uświadomi. *Nie chcę, żeby poprosił o pit stop.* Czuję, że muszę coś zrobić, rozluźnić  
atmosferę i odgonić jego demony przynajmniej na tę noc. Nachylam się i zaczynam powoli i

namiętnie muskać jego usta, aż czuję na brzuchu jego wierzgającą

erekcję.

— *Nie, ale chyba to teraz czuję na brzuchu* — mruczę w jego szyję.

Wibracja jego śmiechu przenosi się na moją klatkę piersiową.

— Piękne. — Chwyta mnie dłonią za podbródek, przechyla moją

twarz i skubie moje wargi swoimi, mrużąc z uwielbieniem moje

imię. Pieści językiem mój język, kusząc go uwodzicielskim tańcem, którego celem jest absolutne poddanie. Nie sądziłam, że można się

z kimś kochać poprzez same pocałunki, lecz Colton pokazuje mi, iż

byłam w błędzie.

Delikatnie trzepocze językiem o mój, a miękkość jego natarczywych

ust wywołuje we mnie pragnienie czegoś więcej. Pragnę rzeczy, o których nie wiedziałam, że są możliwe lub że w ogóle istnieją. Jego

czułość jest tak zaskakująca i wszechogarniająca, że czuję łzy w kącikach oczu, gdy się w nim zatracam. I gdy zatracam się dla niego.

— Jesteś tak nieziemsko piękna, Ry. Zbyt piękna, żebym na ciebie zasługiwał, ale dokładnie taka, jakiej potrzebuję — szepcze

bezgłośnie w moje usta, trzymając mnie dłonią za kark. — Proszę, pozwól, że ci pokażę...

*Jakby w ogóle musiał pytać.*

Staję na palcach i wsuwam dłoń w jego włosy nad karkiem. Patrzę

do góry na niego, na jego oczy obramowane gęstymi rzęsami, pełne

niewypowiedzianych

słów,

które

próbuję

wyrazić

swoim

zachowaniem. Przechyliłam głowę i całuję go w usta w odpowiedzi.



Śmieję się, gdy się schyla i bierze mnie na ręce. Potem przenosi mnie nad stłuczonym szkłem butelki, które rozprysło się po całym tarasie. Wchodzi ze mną do domu i wnosi mnie po schodach do sypialni. Przyciska łokciem jakiś włącznik przy wejściu i w kominku w rogu zapala się ogień.

Zatrzymuje się w nogach łóżka i stawia mnie na nogach.

— Czy to jest ten moment, gdy spędzisz ze mną *dużo więcej słodkich i nieśpiesznych chwil?* — szepczę, cytując jego

wcześniejszą wypowiedź.

Jego oczy rozbłyskują po tych słowach. Nachyla się i zanurza język między moje rozchylone usta.

— Mała, chcę się rozkoszować każdym centymetrem twojego nedorzecznie seksownego ciała. — Czuję jego dłonie na suwaku na plecach, a potem chłód na skórze, gdy sukienka powoli się rozchyła.

Mówi mi do ucha, co chciałby ze mną zrobić. Jego szorstki głos mnie pieści w podobny sposób jak twarde opuszki palców wzdłuż

zamka na plecach. Czuję pociągnięcie za materiał, który zsuwa się i łąduje wokół moich szpilek.

— Chryste, kobieto, jesteś najtrudniejszym testem dla męskiej

samokontroli — wyrzuca z siebie, a jego źrenice się zwężają, gdy pochłania wzrokiem moje ciało w bieliźnie, której dotychczas

widział tylko strzępek.

Wyglądam dłońmi gorset z czarnej koronki pod krwistoczerwonym stanikiem i zjeżdżam w dół, aż do przyczepionych do niego podwiązek.

— Podoba ci się? — pytam nieśmiało z uśmiezkiem na ustach.

— *Och, mała.* — Wciąga w płuca dzielące nas powietrze i zbliża się do mnie, rozkoszując się widokiem. Oplata mnie ramionami i

przyciska do siebie tak, że patrzymy na siebie, niemal stykając się ustami.

— Podoba? Ja tego *pragnę* — mruczy, przesuwa nas do przodu i popycha mnie na łóżko.

Opieram się na łokciach i patrzę, jak rozpina pozostałe guziki koszuli. Zwilżam usta i czuję falę pożądania, gdy obserwuję

wyłaniające się spod materiału boskie ciało. Jego spragnione oczy rozpalają mnie od wewnątrz, bo niosą obietnicę tego, co chce ze mną zrobić. Zrzuca koszulę, a mnie świerzbą palce, żeby dotknąć twardych i mocno zarysowanych mięśni brzucha i klatki piersiowej.

Wchodzi na łóżko, rozchyła kolanami moje uda i siada między nimi.

Czubkami palców kreśli rozgrzane linie w górę i w dół po

wewnętrznej stronie ud. Bezwiednie napinam mięśnie i drżę z

niecierpliwości.

— Colton — błagam, gdyż jego dotyk wyzwała we mnie najgłębszy i

najsłodszy ból. Pragnienie jest tak intensywne, że zsuwam dłonie po

brzuchu i nieśmiało zbliżam do bioder. Jestem tak mocno napięta, że pragnę sobie ulżyć.

— O, tak — jęczy. — Dotykaj się, mała, a ja będę patrzył. Pokaż mi,

jak bardzo mnie pragniesz.

Te słowa wystarczą, żebym wyrzuciła resztki skromności za okno.

Moje palce zsuwają się między nogi, a ja wzdycham z ulgą, gdy zaczynam nimi pocierać w swoim najbardziej wrażliwym miejscu.

Colton jęczy z pożądania, co dodatkowo mnie podnieca. Przygryzam

dolną wargę, bo doznania zaczynają mnie wciągać pod

powierzchnię.

— Rylee — dyszy z trudem. — Moja kolej.

Otwieram oczy, żeby spojrzeć na jego ociężałe z pożądania powieki.

Po raz ostatni przeciągam palcami po łąchaczce i wycofuję je z bezwiednym jękiem. Colton rozchyła usta w odpowiedzi, po czym

błyska szelmowskim uśmiechem, pod którego wpływem wyginam

plecy w łuk, błagając o jego dotyk. Patrzy mi w oczy i schodzi w dół.

Czuję delikatne przeciągnięcia jego ciepłych ust na moim

wrażliwym punkcie i zatapiam się w doznaniach. Jego namiętność

pochłania mnie całą.

## **Rozdział 20.**

Leżymy na poduszkach twarzami do siebie. Nasze ciała są nagie, a

nasze żądze tymczasowo zaspokojone. Przez głośniki w suficie

cicho śący się Craig David. Upajam się Coltonem. Chociaż

milczymy, nasze oczy mówią bardzo wiele. Chciałabym mu

powiedzieć

tak

wiele

rzeczy

po

tym,

czego

właśnie

doświadczyliśmy. To nie był tylko seks. Co prawda dla mnie to nigdy

nie był tylko seks, ale dzisiaj w nocy nasza więź była inna. Nigdy nie skąpił mi pieszczot, lecz tej nocy jego powolny, pełen czci dotyk

wprawił mnie w błogą ekstazę. Zatraciłam się w Coltonie tak

bezgranicznie i tak mocno pochłonęło mnie to wszystko, czym jest,

że w pewnym sensie *na nowo odnalazłam siebie*.

*Znów czuję pełnię życia.*

— Dziękuję ci. — Jego słowa przerywają milczenie.

— Ty mnie? Myślałam, że to ja właśnie kilkakrotnie doszłam.

Jego zadziorny uśmiech przepelnia mnie szczęściem.

— Fakt — przyznaje. — Ale ja dziękuję za to, że wcześniej nie naciskałaś.

— Nie ma za co — odpowiadam. Mam wrażenie, że uśmiech przyrósł mi już na stałe do twarzy.

Milczymy przez kilka chwil, po czym Colton szepcze:

— Mogłbym godzinami na ciebie patrzeć.

Jego intensywne spojrzenie sprawia, że się rumienię, co jest zabawne, bo powinnam się rumienić raczej na wspomnienie tego, co zrobił, żeby mnie zadowolić. Uświadamiam sobie jednak, że rumienię się, bo jestem przed nim kompletnie naga — obnażona, odkryta, otwarta — i to nie tylko w dosłownym tego słowa znaczeniu. Patrzy na mnie, w głąb moich oczu i prosto w moje serce, które odsłoniłam, aby pokazać szczerą moich uczuć do niego.

Otrząsam się z tych myśli.

— Prędzej ja mogłabym coś takiego powiedzieć — stwierdzam.

Tańczące w kominku płomienie rzucają miękkie światło na jego mroczne rysy.

Prycha i przewraca oczami. Rozczuła mnie ta dziecinna reakcja u tak władczego mężczyzny i serce zatrzymuje mi się po raz kolejny.

— Potrafisz sobie wyobrazić, ile złego mnie spotkało w młodości za

to, że byłem taki *ładny*? — pyta pogardliwie. — W ile bójek musiałem się wdać, żeby udowodnić, iż nie jestem tylko ładną

buźką?

Przebiegam palcami po jego twarzy i wzdłuż wykrzywionej linii

nosa.

— W ten sposób to zdobyłeś? — pytam.

— Mhm — potakuje, chichocząc. — Byłem w ostatniej klasie liceum

i kręciła mnie dziewczyna kapitana drużyny futbolowej. Nazywała

się Stephanie Turner. Nie był zbyt zachwycony, gdy szkolny

buntownik zrobił sobie z nią po kryjomu imprezę. — Uśmiecha się speszony. — Byłem... Miałem wtedy raczej niezbyt dobrą opinię.

— Tylko wtedy? — drażnię go.

— Te, mądrała — odpowiada, błyskając swoim nieśmiałym

uśmiechem. — Tak, tylko wtedy. — Przewracam oczami, a on

kontynuuje: — Wiesz, byłem w dość gorącej wodzie kąpany. Ciągle

się z kimś biłem bez powodu, tylko po to, żeby udowodnić, że nikt nie będzie mi mówił, co mam robić, i nikt nie będzie mnie

kontrolował. Jako nastolatek miałem w sobie mnóstwo gniewu. W

każdym razie dzień po tej imprezie kapitan drużyny dopadł mnie ze

swoimi kumplami. Oni mnie trzymali, a on bił do upadłego. Złamał

mi nos i ogólnie niezłe mi dowalił. — Wzrusza ramionami. — W

sumie to na to zasłużyłem. Nie dotyka się kobiety innego faceta.

Wpatruję się w niego, bo ostatnie zdanie wydaje mi się dziwnie podniecające.

— Jak zareagowali na to rodzice?

— Ależ byli wściekli! — wykrzykuje, po czym opisuje mi ich reakcje.

Rozmawiamy tak przez następną godzinę. Colton opowiada o

dorastaniu z takimi rodzicami, przytaczając różne historie i

doprowadzając mnie do śmiechu zarówno swoimi buntami, jak i

ograniczeniami.

Potem zapada komfortowa cisza. Colton podciąga mi kołdrę na plecy, gdy zauważa, że trzęsę się z zimna. Potem wkłada mi niesforny kosmyk za ucho i mówi miękko:

— Jestem z ciebie dumny. — Patrzę na niego pytająco, szeroko otwierając zaspane oczy. — Weszłaś do tamtej skrytki i nie ześwirowałaś.

Spoglądam na niego i uświadamiam sobie, że ma rację. Że nie musiałam się nad tym zastanawiać. Z nim obok jestem w stanie zapomnieć o strachu.

— Cóż, nie można powiedzieć, żebym tam weszła... Ja myślę, że zostałam do tego *zmuszona*. To jest *efekt Coltona* — drażnię się. —

Sprawileś, że moje myśli były skupione na czymś innym.

— Mogę to teraz zrobić jeszcze raz. Chcesz? — sugeruje.

— Na pewno, As, ale... — zatrzymuję się i patrzę na niego, a w moich myślach odbija się echem rozmowa Tawny z przyjaciółką.

Ciekawość miesza się z niepewnością i zwycięża. — Colton?

— Tak? — szepcze. Powieki mu opadają, a palcami bezmyślnie kreśli kręgi na wierzchu mojej dłoni.

— Czy ja daję ci to, czego pragniesz?

— Mhm. — Nonszalancja jego odpowiedzi mówi mi, że albo nie zrozumiał, o co pytam, albo odpływa w objęcia snu.

Jej słowa odbijają się echem w mojej głowie.

— Czy ja cię zaspokajam seksualnie? — mój głos bezwiednie lekko się załamuje.

Ciało Coltona napina się na te słowa. Zatrzymuje palce na mojej skórze i otwiera oczy z ospałym

zagubieniem. Wpatruje się we mnie, jakby zaglądał prosto w moją duszę. Jego spojrzenie jest tak intensywne, że w końcu spuszczam wzrok na swoje palce, które skubią pościel.

— Czemu w ogóle zadajesz mi tak niedorzeczne pytanie?

Wzruszam ramionami,  
a moje policzki zabarwiają się zażenowaniem.

— Nie jestem zbyt doświadczona, a ty... ty z całą pewnością jesteś, no i tak się zastanawiałam... — Mój głos zamiera, bo nie wiem, jak zapytać o to, co mnie nurtuje.

Colton siada na łóżku i ciągnie mnie za rękę, żebym także usiadła. Potem chwyta mój podbródek, zmuszając mnie do patrzenia mu w oczy.

— Tak się zastanawiałaś nad czym? — pyta miękko z zatroskanym wyrazem twarzy.

— Ile czasu minie, zanim się mną znudzisz? Znaczy ja...

— Hej, skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? — docieka, muskając mnie kciukiem po policzku.

Jak to jest, że mogę mu pozwolić zaspokoić się mną seksualnie, lecz

teraz, gdy rozmawiamy o moim braku doświadczenia, czuję się bardziej naga niż kiedykolwiek wcześniej? Kompleksy zapychają mi gardło, kiedy próbuję się wytłumaczyć.

— Ech, to była po prostu ciężka noc — mówię. — Sorry. Zapomnij, że o to pytałam.

— Nie, nie, nie, tak łatwo się z tego nie wywiniesz, Rylee. —

Przesuwa się na łóżku i mimo moich protestów sadza mnie

okrakiem na swoich udach. Nie mam innego wyjścia, jak tylko na niego patrzeć. — O co chodzi? Co jeszcze umknęło mi tego

wieczoru, o czym nie chcesz mi powiedzieć? — Wpatruje się w moje oczy w poszukiwaniu odpowiedzi.

— To naprawdę głupstwo — przyznaję, próbując zbagatelizować

swoje poczucie niższości. — Byłam w kabinie w toalecie i

podśluchałam, jak jakieś kobiety mówiły, że jesteś bogiem seksu —

przewracam oczami, bo nie chcę, żeby jego ego stało się jeszcze większe, niż jest — i że od razu widać mój katastrofalny brak doświadczenia. — Spuszczam wzrok i skupiam się na jego kciukach

pocierających bezwiednie moje uda. — No i że weźmiesz to, czego

chcesz, przeżujesz mnie i wyplujesz. Stwierdziły, że nie lubisz przewidywalności i...

— Stop. — Jego głos jest tak stanowczy, że bezwiednie podnoszę wzrok i spoglądam w jego zdumione oczy. — Słuchaj, nie wiem, jak

to wyjaśnić — mówi łagodniej i potrząsa głową. — W sumie to nie potrafię. Wiem tylko tyle, że z tobą od początku było inaczej.

*Wylałaś się ze schematu, Rylee.*

Jego słowa wzbudzają we mnie nadzieję, chociaż poczucie niższości

wciąż ciągnie mnie w dół. Siedzimy naprzeciw siebie i próbujemy odzyskać wiecznie usuwający się nam spod nóg grunt.

— Wiem — wtrącam. — Ja tylko...



— Ty tego nie łapiesz, co? — pyta. — Może i nie jesteś

doświadczona, ale... — milknie, szukając właściwych słów — jesteś

najbardziej szczerą i niewinną osobą, jaką spotkałem, Rylee. Ta część ciebie, ta niewinność, *jest cholernie seksowna*. To po prostu niewiarygodne.

Opiera czoło o moje, przyciągając mnie bliżej siebie. Wzdycha i śmieje się cicho, a jego oddech muska moje usta. — Wiesz, kilka miesięcy temu przypuszczalnie odpowiedziałbym ci inaczej. Ale od chwili, gdy wypadłaś z tej pieprzonej komórki, nic już nie jest takie

samo. — Przerywa na chwilę i wodzi palcem po moim nagim ciele wzdłuż kręgosłupa. — Nikt przed tobą nie był dla mnie ważny.

Nigdy. A ty? Kurwa, jakimś cudem udało ci się to zmienić. *Jesteś dla mnie ważna* — obwieszcza z takim przekonaniem, że te słowa lądują głęboko w moim wnętrzu, w takim miejscu, które wydawało mi się nieodwracalnie zrujnowane. A teraz nagle coś zaczyna się odbudowywać.

Zamieram, gdy czuję na wyziębionym karku obejmujące mnie ciepłe

ramiona Coltona. Odgarnia włosy na bok i przyciska usta do

zagłębienia szyi. Drapanie jego odrastającego zarostu sprawia, że przechodzi mnie dreszcz.

— O co ci dzisiaj chodzi z tym pochopnym wyciąganiem wniosków?

— szepcze, nie odrywając ust od mojej skóry. Czuję wibracje, które

rozchodzą się falą po moich nadwrażliwych zakończeniach

nerwowych.

Wzruszam ramionami bez wyjaśnienia, bo nagle czuję się

zawstydzona tym, że zdradziłam się z tak jawną utratą pewności siebie, chociaż on wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że to właśnie

mnie pragnie. Cisza się zadomawia, gdy wdychamy swoje oddechy.

— Gdyby było coś, czego ode mnie nie dostajesz, chociaż tego

pragniesz, to byś mi powiedział, prawda? — Odchyła się i spogląda

na mnie pytająco, bezwiednie muskając kciukami zagłębienie kości

obojczyka. Dodaję więc: — Gdy Tawny powiedziała...

— *Tawny?* — pyta, bo wzbudziłam jego czujność.

— To ona była w toalecie — wyznaję i widzę, jak przez jego twarz przebiega cień irytacji.

— Pieprzona Tawny — mruczy, przeczesując dłonią włosy. —

Popatrz na mnie, Rylee — nakazuje. Podnoszę wzrok, jego oczy są przenikliwie intensywne. — Tawny jest zazdrosna, że nie ma nawet

jednej dziesiątej twojego seksapilu. A najlepsze w tym... najlepsze w tobie jest to, że kompletnie nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Pamiętasz tę noc w domu, który nie był tak do końca moim domem?

— pyta, a ja bezwiednie potakuję, zahipnotyzowana jego słowami i

łagodnym uśmiechem błakającym się po jego ustach. — Z tym

właśnie miałem wtedy problem. Dlatego tak się zachowywałem. Jak

mogłem cię tam przywieźć i traktować cię jak każdą inną, skoro jesteś zupełnie inna niż wszystkie kobiety, z którymi byłem? A potem podeszedłem do ciebie, a ty tam stałaś i próbowałaś rozgryźć,

o co mi chodzi. Wyglądałaś tak cholernie pięknie i emanowałaś

nieświadomym urokiem. I chociaż zachowywałem się jak kutas,

podeszłaś do mnie i nie czekając na wyjaśnienia, *dałaś mi całą siebie*. — Wyciąga dłoń i zsuwa palec po moim czole i nosie, by zatrzymać się na ustach. — To jest diabelnie podniecające, Rylee. Z

*nikim innym się tak nie czułem. Z nikim.*

Wciągam postrzępiony wdech, bojąc się uwierzyć w to, co tak

naprawdę mi przekazuje. *Że daję mu to, czego potrzebuje. Że między nami jest coś innego. Coś, co jest dla niego wyjątkowe.*

Przetykam głośno ślinę i zaciskam szczękę. Jeśli się teraz odezwę, wyrwą mi się dwa słowa, których on nie chce usłyszeć. Ta noc była

pełna emocji i jestem bardziej niż wyczerpana. Zdobywam się tylko

na potaknięcie.

— Nigdy nie musiałem się tak napracować nad zdobyciem czegoś,

co wcześniej wydawało mi się niepotrzebne — wyznaje, a jego

słowa wnikają we mnie i owijają się wokół mojego wzruszonego serca i odsłoniętej duszy.

Jak to możliwe, że czuję tak intensywną miłość, skoro myślałam, że to wszystko umarło we mnie wraz z Maxem?

Nachylam się i przyciskam usta do jego ust, żeby przekazać to, czego nie potrafi wyrazić mój splątany język.

— Dziękuję — szepczę z wdzięczności za wiele rzeczy, których chyba nie potrafiłby zrozumieć, nawet gdybym mu o nich powiedziała.

Odchyła się ode mnie i na jego diabelnie seksownych ustach pojawia się szelmowski uśmiezek. Unosi brew z rozbawieniem w oczach i mówi:

— *Bóg seksu, tak?*

Nie potrafię powstrzymać śmiechu i wcale mnie nie dziwi, że akurat to zapamiętał.

— Tak powiedziałam? — drażnię się, wodząc palcami po obrzeżach jego brzucha. Czuję pod sobą jego pulsujące podniecenie pod wpływem mojego dotyku. — To musiało być przejęzyczenie.

— Doprawdy? — pyta, szczerząc się szelmowsko, i patrzy na mnie w taki sposób, że wiem, iż stan zaspokojenia jego żądz się skończył. —

Język to zabawna część ciała, nie sądzisz? — Nachyla się i przejeżdża językiem po mojej dolnej wardze. — Można nim tak lizać

— szepcze. — I całować — dodaje, przyciska usta do moich, wdziera się językiem między wargi i zawłaszcza moje usta. Popycha mnie z powrotem na łóżko i przyciska mnie swoim słodkim ciężarem.

Przerywa pocałunek, a jego pożądlivy wzrok wyzwala falę żądz w moim brzuchu. — I można nim tak lizać — szepcze, sunąc językiem w dół po mojej szyi prosto do stwardniałego sutka. — Potrafi też tak kusić i pobudzać. — Pieści językiem jeden sutek, potem drugi, aż w końcu w boleśnie wolnym tempie zaczyna zsuwać się w dół. Moje mięśnie napinają się w oczekiwaniu, gdy zatrzymuje się na moim wzgórku łonowym.

Zerka na mnie i się uśmiecha. — A już na pewno... — szepcze prosto w moją cipkę, a jego gorący oddech owiewa moje wrażliwe ciało — uwielbia robić tak.

Otacza mnie językiem na dole. Wciągam głośno powietrze i wydaję cichy jęk. Nic więcej nie potrafię z siebie wydobyć. Słowa się rozpadają na kawałki, a umysł zasnuwa mgła za sprawą jego delikatnych muśnięć i wprawnych liźnięć.

Pochłania mnie. Zadowala. Rozbraja.

## **Rozdział 21.**

Colton

Boże, ona jest po prostu niesamowita. Nie mogę się powstrzymać i odgarniam kosmyk z jej policzka. Nieznane uczucie, które nie jest już tak bardzo nieznane, krąży we mnie, chwyta mnie za jaja i wręcza mi je na tacy.

Sprawia, że u podstaw kręgosłupa wciąż czuję rezonujący strach.

Nie umiem oderwać palców od jej ramienia, gdy jej dotykam, żeby się upewnić, że naprawdę istnieje. Bo to niemożliwe, żeby istniała.

Przeraża mnie do szpiku kości. To nie tak nieznane uczucie też mnie przeraża. Ale nie umiem zmusić się do odejścia. Nie byłem w stanie tego zrobić już od naszego pierwszego spotkania. Kurczę, to od początku było niezłe wyzwanie. Niewyparzona gęba, fioletowe oczy i kołysanie biodrami — żaden facet nie byłby w stanie odejść.

Chryste. Powiedzcie mi, że nie mogę czegoś mieć, a macie jak w banku, że będę za tym gonił, dopóki tego nie zdobędę. *Start*. Będę to ścigał, aż zobaczę pieprzoną flagę z szachownicą.

Ale wszystko się zmieniło, gdy pierwszy raz pojawiłem się w Domu i

zobaczyłem jej oczy mówiące, że bym wypierdalał i nie ważył się tknąć *jej Zandera*, bo mnie własnoręcznie ukatrupi. Wszystko się *przesunęło*. Urealniło. Wyzwanie przestało być istotne. W tamtej chwili zobaczyłem siebie jako dziecko. I siebie dzisiaj. Zrozumiałem,

że ona kocha to, co w nas zdruzgotane. Nie przejmuje się mrokiem w nas, bo jest pełna pieprzonego światła. Wiedziałem, że zrozumie znacznie więcej, niż kiedykolwiek zdecyduję się jej opowiedzieć.

Jej bezinteresowna dusza i proszące się o zerżnięcie ciało po prostu mną owładnęły i przeniknęły przez zakamarki mojej duszy, które wydawały mi się od dawna umarłe i niemożliwe do wskrzeszenia.

*Wywołała we mnie uczucia*, chociaż byłem tak zadowolony ze swego życia we mgle. Bo kto w ogóle przejmuje się takimi bzdurami, jakie

są ważne dla niej? Przygarnia zjebane dzieciaki — *mnóstwo*

*zjebanych dzieciaków* — i traktuje jak własne. Broni ich. Kocha je.

Walczy dla nich. Dla ich dobra jest gotowa podpisać kontrakt z takim diabłem jak ja.

Tego dnia w sali konferencyjnej, gdy złapałem ją w pułapkę mojej małej umowy, widziałem w jej łózkowym spojrzeniu przerażenie i

świadomość tego, że ją skrzywdzę, lecz mimo to zgodziła się dla dobra chłopców, nie zważając na to, ile ją to będzie kosztowało osobiście. A ja oczywiście byłem typowym dupkiem, bo cały czas zastanawiałem się nad tym, jak rozkosznie musi smakować jej

cipka. Bo przecież skoro jej pocałunek był tak uzależniający, to reszta ciała musiała być niewyobrażalnie odurzająca. Ona

poświęcała się dla chłopców, a ja myślałem o pieprzeniu.

Już samo to zamieszało mi w głowie i zmusiło do trzymania gardy.

Wiedziałem, że Rylee mi się odda, ale nie miałem pojęcia, że po pierwszym razie popatrzy na mnie z tak absolutną przenikliwością,

iż będzie w stanie zajrzeć prosto do mojej duszy. Przeraziłem się jak

cholera, bo to poruszyło we mnie coś, czego nie miałem zamiaru odgrzebywać. Coś, z czego stratą już się pogodziłem. Nikt nie wie,

co zrobiłem i co pozwalałem ze sobą robić. Nikt nie wie o tej truciźnie we mnie. O tym, jak kochałem, nienawidziłem i robiłem niewyobrażalne rzeczy z powodów, których wtedy nie rozumiałem i

których wciąż nie rozumiem.

Od tego czasu dręczy mnie strach, że ona się domyśli, pozna

ukrywaną przeze mnie prawdę i odejdzie, zostawiając mnie w

znacznie gorszym stanie, niż zastała. Odblokowała we mnie coś, co

już nigdy nie miało ujrzeć światła dziennego. Wprowadziła kwestię

wrażliwości na zupełnie nowy poziom.

Ale nie potrafię jej odtrącić. Cały czas chcę to zrobić dla jej dobra.

Ale gdy próbuję i gdy się łamię, a ona dostrzega cień moich

demonów, jestem przerażony do szpiku kości. Boże, próbowałem

zmusić ją do odejścia, nawet jeśli wynikało to z tego, że mam popieprzone w głowie, ale mi się nie udało. Nie wiem, czy to dlatego, że jest uparta, czy że się niezbyt przykładałem, żeby tylko

móc sobie wmawiać, iż próbowałem.

Wiem, że zasługuje na kogoś lepszego niż ja. Cholera, wczoraj w nocy... wczorajsza noc była... *Kurwa*. Oddałem się jej. Powiedziałem jej, że spróbuję, chociaż każda komórka mojego ciała protestowała

ze strachu, że gdy pozwolę sobie na uczucia, zostanę rozerwany na

strzępy. Zawsze zakopywałem ból pod przyjemnością. Żadnych

emocji. Żadnych zobowiązań. Tylko przyjemność. Jak inaczej mam

sobie udowodnić, że nie jestem tym dzieckiem, jakim musiałem

być? To jedyny znany mi sposób. Jedyny sposób, żeby sobie z tym radzić. *Pierdolić* terapeutów, którzy nie mieli pojęcia, co mnie spotkało. Moi rodzice zmarnowali kupę pieniędzy na ludzi, którzy tłumaczyli mi, jak radzić sobie z problemami, które sądzili, że mam.

Którzy sugerowali wykorzystanie hipnozy, żeby cofnąć się do

dzieciństwa i nierozwiązanych kwestii. *Pierdolić to*. Dajcie mi ciasną, mokrą i chętną cipkę, w którą mogę wejść. To jedyny

sposób, jaki potrzebuję.

*Zakopywanie bólu pod przyjemnością*. I co mam teraz zrobić? Jak mam postępować z osobą, która może mi dać i jedno, i drugie? I daję, ale i tak wczoraj ją skrzywdziłem. Mam wrażenie, że zawsze w

jakiś sposób będę ją krzywdził. W którymś momencie ona po prostu

przestanie mi przebaczać i wracać do mnie. I co wtedy, Donavan?

Co zamierzasz wtedy zrobić? Jeśli teraz jestem w rozsypce, to

wtedy będę w strzępach.

Patrzę na nią, jak śpi. Jest tak niewinna i *moja*. Pieprzyć to wszystko, co każe mi przy niej zostać. Jestem diabelnie przerażony i

to ona mi to zrobiła. Omotała mnie, zmusiła do wysłuchania swoich

cichych słów i do tego, *żebym naprawdę je usłyszał*. I co ja teraz mam zrobić?

Mam przed oczami to, jak patrzy na mnie swoimi naiwnymi

i upartymi oczami i pyta, czy daje mi to, czego pragnę. Po pierwsze

— pieprzona Tawny. A po drugie — czy ona mi daje to, czego

pragnę? To ja jestem tym, który nie daje jej tego, czego ona pragnie. Nawet w przybliżeniu. Utonąłem w niej i nie jestem

pewien, czy chcę w ogóle się wynurzać, żeby zaczerpnąć powietrza.

Czy daje mi to, czego pragnę? Potrząsam głową z powodu tej ironii.

Ona zostaje przy mnie mimo, a może właśnie z powodu mroku w

mojej duszy. Jest świętą, której nie jestem wart i której nie powinienem brukać.

Wydaje z siebie łagodny, gardłowy dźwięk i przewraca się na plecy.

Kołdra zsuwa się z jej tułowia, odsłaniając jej perfekcyjne piersi. Ja

pieprzę. Mój członek zaczyna się podnosić na ten widok. Chociaż byłem w niej jakieś trzy godziny temu, jestem znowu gotowy, żeby ją osiąść. Uzależniająca magiczna cipka. Przysięgam na Boga.

Wydaje kolejny jęk i kręci głową na poduszce. Słyszę, jak Baxter uderza ogonem o ziemię z nadzieją, że ktoś się już obudził.

Przenoszę wzrok na jej usta, po czym wracam do piersi. Jęczę na widok jej różowych sutków, stwardniałych od porannego chłodu.

Powinienem ją przykryć, ale niech mnie, ten obrazek jest po prostu

kurewsko cudowny i nie chcę go zepsuć.

Jej nagły krzyk przeraża mnie do żywego. Jest przenikliwie ostry i sprawia, że moja klatka piersiowa się spina. Wydaje z siebie kolejny

bolesny krzyk i gwałtownie zakrywa twarz ramionami. Siadam i

próbuję ją przytulić, ale się opiera.

— Rylee, obudź się! — mówię, potrząsając ją za ramiona. W końcu

się budzi i wyrывa z moich objęć, siadając prosto na łóżku. Z

trudem łapie oddech. Chciałbym ją przytulić, żeby odpędzić strach i

ból, które przetaczają się przez nią falami. Robię jedyną rzecz, jaką

jestem w stanie wymyślić, i głaszczę ją po nagich plecach. To jedyne pocieszenie, jakie potrafię zaoferować. — Wszystko w

porządku?

Potakuje i patrzy na mnie. To spojrzenie mnie paraliżuje. *Cholernie paraliżuje*. Facet powinien mieć instynkt obrony bliskich i opiekowania się nimi. Wszyscy mówią ci, że takie jest twoje

zadanie. To biologia. Koniec, kropka. Ale poza kilkoma razami, gdy

Quinlan miała problemy z dręczącymi ją byczkami w szkole, nigdy się tak nie czułem. Nigdy.

Do teraz. Rylee patrzy na mnie, a jej fioletowe oczy toną we łzach i

emanują bezgranicznym bólem i strachem. Robię jedyną rzecz, na

jaką mam ochotę, chociaż wiem, że to jej nie wystarczy. Ale

zaspokoi moje pragnienia. Przyciągam ją do siebie na swoje kolana

i opieram się o zagłówek łóżka. Gdy otulam ją ramionami, kładzie policzek na mojej piersi. Przy sercu. I mimo spokoju, jaki daje mi odczuwanie jej nagiej skóry na mojej, nie mogę przestać się skupiać



na tym bezpośrednim połączeniu jej twarzy z moim sercem.

Jedyny organ, w którym nie spodziewałem się żadnych uczuć,

zaczyna przyspieszać pod wpływem tego prostego, naturalnego

gestu. Przysięgam, że jej puls i oddech zaczynają się wyrównywać,

natomiast mój puls przyspiesza. Przeczesuję dłonią jej włosy, bo muszę coś zrobić, żeby zwalczyć kiełkującą we mnie panikę.

Najpierw poczułem, że muszę ją chronić, zaopiekować się nią,

zatroszczyć. A potem przeraziłem się tym, że uspokaja ją słuchanie

bicia mojego serca. Donovan, pamiętasz słowo „cipka”? Raczej

owładnięty przez cipkę. *Co się ze mną dzieje?* Coś takiego nie miało mi się przytrafić. Co innego powiedzieć, że spróbuję. Ale to

pierdolone uczucie, które ścisza mnie w piersi jak imadło? Dziękuję

bardzo.

Słyszę głos mojej matki. Wkrada się w moją głowę. Moja dłoń we włosach Rylee zamiera i przysięgam, że przestałem oddychać.

„Colty, wiem, że bardzo mnie kochasz. Wiem, że bardzo mnie

potrzebujesz. I że rozumiesz, że miłość oznacza, iż robisz to, co druga osoba ci mówi. Dlatego mówię ci, że jeśli mnie kochasz, położysz się dla mnie na łóżku i poczekaasz, jak przystoi grzecznemu

chłopcu, którym jesteś. Jesteś głodny, prawda? To już kilka dni, musisz być głodny. Jeśli jesteś grzecznym chłopcem i jeśli mnie kochasz, nie będziesz tym razem walczył. Nie będziesz taki

*niegrzeczny* jak ostatnim razem. Jeśli zarobisz jakieś siniaki, policja może nas rozdzielić. A wtedy już nic nie dostaniesz do jedzenia. A ja

nie będę cię już kochać”.

Dłoń Rylee krążąca bezmyślnie po moich tatuażach sprowadza mnie

gwałtownie do teraźniejszości. Ironia tego gestu, tego, że ona

dotyka tak znaczących tatuaży, to dla mnie zbyt wiele. Zmuszam się

do spokojnego oddechu i próbuję stłumić sensacje żołądkowe. I

opanować drżenie dłoni, żeby się nie zorientowała. Kurwa. Teraz wiem, że to wcześniejsze uczucie było ułudą. Jak mam ją chronić i się nią opiekować, skoro sam nie potrafię się ogarnąć? Oddychaj, Donavan. Oddychaj, kurwa.

— Przyszło mi do głowy, że może ciągnie nas do siebie dlatego, że oboje jesteśmy w jakiś sposób popapranie emocjonalnie — mruczy

pod

nosem,

przerywając

ciszę.

Nie

potrafię

opanować

spanikowanego oddechu. Przetykam głośno ślinę, przetrawiając jej

słowa. To na pewno zbieg okoliczności, ale wydają mi się teraz bardzo prawdziwe.

— No wiesz? Dzięki — mówię i zmuszam się do chichotu. Mam

nadzieję, że odrobina humoru pomoże nam się uspokoić. — Nas

i wszystkich innych ludzi w Hollywood.

— Mhm — szepcze i wtula się we mnie głębiej. To takie kojące, że

żałuję, iż nie mogę wcisnąć jej w siebie, żeby złagodzić mój

wewnętrzny ból.

— Mówiłem ci, boeing 747, mała — mówię i milknę. Nie mogę się zmusić do niczego więcej, bo zorientowałyby się, że coś jest ze mną

nie tak.

Zabiera dłoń z tatuaży i muska moje włoski na klatce piersiowej.

— Mogłabym tak leżeć bez końca — szepcze swoim porannym

gardłowym głosem. Modlę się, żeby ten głos sprawił, że mój członek

się obudzi. Potrzebuję tego. Muszę sobie udowodnić, że

nieoczekiwane pojawienie się w moich myślach matki i zdarzeń z przeszłości nie ma już na mnie wpływu. Że nie ma nic wspólnego z

tym, kim jestem dzisiaj.

Przypominam sobie swój zwyczajowy scenariusz w takich sytuacjach. Zadzwoić do aktualnej kochanki i ją wykorzystać.

Pieprzyć ją do nieprzytomności bez zastanawiania się nad jej potrzebami. Wykorzystanie chwilowej przyjemności, żeby zagrzebać pierdolony ból.

Ale nie potrafię tego zrobić. Nie potrafię odejść od jedynej osoby, której chcę, boję się i pożądam oraz którą zacząłem lubić. Jaja w pierdolonym imadle.

Wypalam bez namysłu:

— No to zostań ze mną na weekend. — Chyba jestem równie zszokowany tym wyznaniem jak Ry. Oboje jednocześnie zamieramy.

Moje usta po raz pierwszy *w życiu* wypowiedziały takie słowa.

Słowa, których nie zamierzałem nigdy użyć, lecz teraz bez wątpienia powiedziałem je szczerze.

— Pod jednym warunkiem — odpowiada.

*Pod jednym warunkiem?* Właśnie wręczyłem jej moje jaja na tacy w zamian za dostęp do jej cipki, a ona jeszcze stawia warunki?

Pieprzone kobiety.

— Powiedz mi, o co chodzi z magiczną cipką.

Po raz pierwszy tego ranka chce mi się śmiać i to robię. Nie mogę się powstrzymać. Patrzy na mnie tymi swoimi hipnotyzującymi oczami jakbym oszalał.

— Kurde, potrzebowałem tego — mówię. Pochylam się i całuję ją w

czubek głowy.

— Czyli? — pyta tym swoim rzeczowym tonem, który zwykle mnie podnieca. Wzdycham cicho, bo zaczynam twardnieć na myśl o jej wilgotnym i ciepłym miejscu, które zamierzam za chwilę wykorzystać.

— Magiczna cipka? — wykrztuszam z trudem.

— Tak. Powiedziałeś tak wczoraj w ogrodzie.

— Ja tak powiedziałem? — pytam. Nie potrafię ukryć rozbawienia, lecz ona tylko nieznacznie potakuje i czeka z uniesionymi brwiami na odpowiedź. O tak. Jestem zdecydowanie twardy i gotowy do

akcji. Dzięki Bogu. — Cóż... to cipka, która wciąga w siebie członka

i nie pozwala mu odejść. Jest przejebanie dobra pod każdym

względem. Doznania dotykowe, smak i wszystko jest tak super,

jakby była magiczna. — Czuję się strasznie głupio, gdy to

wyjaśniam. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę do tego zmuszony.

Zwykle to mówię i Becks dokładnie wie, o co mi chodzi.

Rylee wybucha śmiechem, a jego tembr jest taki piękny. *Piękny?*

Kurwa. Kompletnie zniewieściałem.

— Czyli sugerujesz, że mam magiczną cipkę? — pyta, zakreślając palcem kręgi wokół mojego sutka, po czym podnosi wzrok i zwilża językiem wargi. Nie potrafię wykrztusić słowa, bo cała krew

potrzebna do sformułowania sensownej wypowiedzi właśnie

odpłynęła na południe, więc po prostu potakuję. — Hm, to może powinnam ci pokazać...

Dzwoni jej telefon na komodzie. To inny dzwonek niż zwykle i Rylee

w mgnieniu oka zrywa się z łóżka. Nie potrafi złapać tchu, gdy odbiera. Mnie też brakuje tchu — gdy na nią patrzę. Stoi z

telefonem przy uchu na tle rzędu okien wychodzących na plażę, a jej nagie ciało jest skąpane w promieniach słońca.

Przez głowę przetaczają mi się najróżniejsze pozycje, w jakich mógłbym ją posiąść i zdeprawować, ale znikają, gdy słyszę jej zatroskany ton.

— Spokojnie, Scooter — mówi kojącym głosem. — Wszystko jest w porządku, kolego. Nic mi nie jest. Jestem tu. Ciii. Nic mi się nie stało. Siedzę teraz na plaży i patrzę na ocean. Naprawdę. Nigdzie się nie wybieram. — Troska w jej głosie sprawia, że przesuwam się na łóżku. Zauważa moje ruchy, odwraca się i rzuca mi przeproszające spojrzenie. Jakbym miał się gniewać za to, że mnie zostawiła, żeby pogadać z jednym ze swoich podopiecznych. Jasne.

— Wszystko w porządku? Tak, wiem. Nie przepraszaj. Wiesz, że jeśli nie ma mnie w Domu, to zawsze możesz do mnie zadzwonić. Zawsze. Mhm. Zobaczymy się w poniedziałek, dobrze? Zadzwoń, gdybyś potrzebował mnie wcześniej. — Wraca do komody i kończy rozmowę. — Scoot? Spidermanuję cię. Pa.

*Spidermanuję cię?* Rylee rozłącza się, rzuca telefon na komodę i rusza w stronę łóżka. Patrzę z zachwytem na jej krągłości i nie umiem uwierzyć w to, jakim jestem szczęściarzem, że ona idzie nago w moją stronę, do mojego bardzo wytrzymałego łóżka.

— Przepraszam — mówi. — Scooter miał koszmar w nocy i bał się, że miałam wypadek. I że zabiorą mnie tak, jak jego mamę. Chciał się upewnić, że wszystko ze mną w porządku. Przepraszam — mówi, a ja czuję ból w sercu, bo przeprosza mnie za to, że zachowała się altruistycznie. Czy to możliwe, żeby ona istniała naprawdę?

— Nie przepraszaj — odpowiadam, gdy wchodzi na łóżko i siada na kolanach obok mnie. Mówię sobie, że muszę ją zapytać od razu, zanim rozproszy mnie to, że siedzi obok i wygląda tak posłusznie. —

*Spidermanuję cię?*

Wybuchła tym swoim uroczym śmiechem.

— No — potakuje, wzruszając ramionami. — Niektórzy chłopcy mają problem z wyrażaniem uczuć, gdy do nas trafiają. Albo myślą, że uczucia do wychowawców to w pewnym sensie zdradzanie

rodziców, nawet jeśli ci robili im z życia piekło, albo w ogóle mają złe skojarzenia z uczuciami ze względu na swoją poprzednią

sytuację... Zaczęło się od Shane'a, ale chwyciło i teraz większość chłopców tego używa. Bierzemy coś, co dany chłopak uwielbia

najbardziej na świecie, i używamy tego jako określenia zamiast

nazywać emocje po imieniu. Scooter uwielbia Spider-Mana, dlatego

mówi „spidermanuję cię”.

Patrzę na nią zdezorientowany i lekko zdenerwowany tym, że tak doskonale rozgryza swoje dzieciaki. Bo przecież mnie też rozgryzie,

jeśli dopuszczę ją wystarczająco blisko. Właśnie nieświadomie

sięgnęła tak głęboko do mojej duszy, że wyleciało mi z głowy, żeby

zjechać wzrokiem na południe i jak zwykle wykorzystać jej cudowne

nagie ciało.

Ona błędnie uznaje wyraz mojej twarzy za objaw niezrozumienia.

Poprawia się na kolanach, przysuwając się bliżej mnie, i wyjaśnia:

— No to patrz. Załóżmy, że jesteś jednym z moich chłopców.

Powiedz mi, co uwielbiasz najbardziej na świecie.

— To proste. — Uśmiecham się. — *Seks z tobą.*

Uśmiecha się, a jej policzki pokrywają się rumieńcem. To takie seksowne.

— Cóż, takiej odpowiedzi jeszcze nigdy nie usłyszałam od żadnego z

chłopców — żartuje, śmiejąc się ze mnie. — Nie, serio, Colton, daj

mi jeden przykład.

Wzruszam ramionami i wymieniam swoją pierwszą i jedyną miłość:

— Uwielbiam się wyścigować.

— Świetnie — odpowiada. — Gdybyś był jednym z moich chłopców i chciałbyś mi powiedzieć, że mnie kochasz, powiedziałbyś:

„Wyściguję cię, Rylee”.

Na te słowa moje serce znowu się zatrzymuje. Rylee chyba

uświadomiła sobie, co powiedziała w chwili, gdy słowa wydobyły się

z jej ust. Zamiera, zerka na mnie, po czym opuszcza wzrok na dłonie, którymi bawi się na kolanach.

— Znaczy... — wycofuje się, a ja cieszę się, że czuje się przez tę rozmowę równie niezręcznie jak ja. — Gdybyś był jednym z moich chłopców, o to mi chodziło.

— Oczywiście. — Przetykam głośno ślinę. Desperacko potrzebuję

zmiany tematu. Wyciągam dłoń i zaczynam zsuwać palec przez

środek jej klatki piersiowej. Od szyi, między piersiami, aż do pępka.

*Wyściguję cię, Rylee.* Te słowa kołaczą się w moim umyśle.

Chciałbym usłyszeć, jak brzmią, bo ciekawi mnie, jak czują się jej chłopcy, gdy mówią w ten sposób. Klucie w piersi zmusza mnie do skupienia się na jedynym zajęciu, które zawsze pozwala mi

zapomnieć. Między mną a Rylee nie będzie żadnego *wyściguję cię*.

Nigdy. Podnoszę wzrok z jej pępka i spoglądam w jej oczy.

— Wydaje mi się, że zanim przerwał nam telefon, miałaś mi pokazać magię swojej cipki.

## **Rozdział 22.**

Ze snu gwałtownie wyrywa mnie dzwonek telefonu. Szukam go

dłonią na stoliku nocnym w słabym świetle świtu i odbieram.

— Halo? — mamroczę w półśnie. Boję się, że chociaż to nie ten dzwonek, coś mogło się stać jednemu z chłopców w Domu.

— Dzień dobry, śpiochu — słuchawkę wypełnia aksamitna

szorstkość głosu Coltona. Wyczuwam jego uśmiech i przechodzi

mnie dreszcz po kręgosłupie aż do palców nóg. Teraz już na pewno się obudziłam.

— Dobry — mruczę, opadając z powrotem na ciepłe łóżko.

— Wiesz, jak bardzo pragnąłbym być teraz splątany z tobą na twoim łóżku? Żeby po przebudzeniu móc uprawiać z tobą leniwy poranny seks zamiast dzwonić na komórkę?

Jego subtelne, lecz uwodzicielskie słowa spełniają swoje zadanie, bo wiercę się na łóżku, próbując stłumić wywołane przez niego pożądanie.

— Właśnie myślałam o tym samym — wzdycham miękko i myślę o

tym, jak bardzo za nim tęsknię. I jak moje ciało automatycznie reaguje na jego głos. Patrzę na swoją bawełnianą piżamę i

uśmiecham się. — Szczególnie że jest mi strasznie zimno, bo jestem

naga, a ty doskonale wiesz, co zrobić, żeby mnie rozgrzać. — Małe

kłamstwo w celu podtrzymania ognia namiętności nikomu nie

zaszkodzi, prawda?

Słyszę syk jego oddechu.

— Słodki Jezu, kobieto, doprowadzasz mnie do szaleństwa — mówi

cicho. Słyszę w tle inne głosy i uświadamiam sobie, że nie jest sam.

Od naszego cudownego weekendu minęły zaledwie cztery dni, ale

czuję się, jakbym nie dotykała go całą wieczność. W poniedziałek rano odwiózł mnie do domu po drodze na lotnisko i od tego czasu musiały nam wystarczyć SMS-y i rozmowy telefoniczne, przez co

czuję pustkę i zachowuję się jak zakochana nastolatka.

— Zaraz wracam — mówi do kogoś w tle i odgłos rozmów powoli zanika. — Nie wiem, czy ludzie jedzący śniadanie w tym hotelu chcieliby oglądać, jak walę konia, bo moja dziewczyna jest tak



cholernie seksowna — wybucha swoim uwodzicielskim łóżkowym

śmiechem, a ja pozwalam, żeby we mnie rezonował.

Nagle zamieram, bo do mojego zaspanego mózgu docierają dwa

użyte przez niego słowa: *moja dziewczyna*. Chciałabym, żeby to powtórzył i żeby jeszcze raz usłyszała te niby proste słowa, które

dosłownie zaparły mi dech w piersi. Ale skoro powiedział je tak od

niechcenia, jakby w taki sposób o mnie myślał, to nie chcę zwracać

na nie uwagi.

Zatapiam się głębiej w łóżko z szerokim uśmiechem na ustach.

— Co tam w Nashville?

— No jak to w Nashville — odpowiada z rozbawieniem. — Nie jest

źle, ale nie ma to jak w domu. Sorry, że cię obudziłem z powodu tej

różnicy czasu, ale przez resztę dnia będę strasznie zajęty, a

chciałem trochę z tobą porozmawiać. I usłyszeć twój głos.

Mój uśmiech łagodnieje na jego słowa, bo wiem, że myśli o mnie nawet wtedy, gdy aktywnie współpracuje ze swoim głównym

sponsorem.

— Twój głos jest zdecydowanie lepszą pobudką niż dźwięk

budzika... — zamieram i gryzę się w język, żeby wbrew rozsądkowi

nie powiedzieć tego, co myślę. — Tęskniłam za tobą — wyznaję, mając nadzieję, że domyśli się, co rozumiem przez te słowa. *Że tęskniłam nie tylko za seksem. Że tęskniłam za nim całym.*

Milczy przez chwilę, a ja zastanawiam się, czy to przypadkiem nie było za dużo zwerbalizowanych uczuć jak na Pana Stoika.

— Też za tobą tęskniłem, mała. Nie sądziłem, że mogę tak tęsknić.

— Drugie zdanie mówi bardzo cicho, jakby nadal w to nie

dowierzał. Uśmiecham się szeroko i wtulam się w kołdrę pod

wpływem jego ciepłych słów. — Jakie masz plany na dzisiaj?

— Hm... pospać jeszcze trochę, potem pobiegać, zrobić pranie, posprzątać dom. Może wspólny obiad z Haddie. — Wzruszam

ramionami, chociaż wiem, że tego nie widzi. — A ty co masz w harmonogramie?

— Zebranie z zespołem Firestone, wywiady i konferencje

sponsoringowe, wycieczka do szpitala dziecięcego, która jak dla

mnie jest najlepszym punktem programu, a potem jakaś oficjalna

kolacja. Muszę spytać Tawny o dokładną kolejność — wzdycha, a ja

bezwiednie się przygarbiam, gdy słyszę jej imię. — Czasem na

tych wyjazdach dni zlewają się ze sobą. To ważne zajęcia, ale niestety dość nudne.

— Domyślam się — mówię ze śmiechem. — Następnym razem, gdy

będiesz ucinął komara na jakimś zebraniu, przypomnij sobie, co zrobiłam ci ustami w niedzielę — mruczę swoim najbardziej

namiętym głosem. Przez głowę przelatują mi obrazy i uśmiecham

się bezwiednie do tego wspomnienia.

Z drugiej strony słyszę stłumiony jęk.

— Jezu, Ry, czy ty chcesz, żebym dzisiaj chodził z nieustannym wzwodem? — Zamiast odpowiedzieć wydaję z siebie zadowolone

westchnienie, więc Colton dodaje głosem zdradzającym jego

niezaspokojone pożądanie: — Gdy wrócę, zamknę cię w mojej

sypialni na cały weekend, a nawet związę, jeśli będzie trzeba, i będziesz moją seksualną niewolnicą. Twoje ciało będzie zaspokajać

wszystkie moje zachcianki — chichocze. — A, i nie martw się, Ryles,

twoje usta nie zostaną zaniedbane.

Witaj, Panie Dominujący!

— Czemu chcesz się ograniczać tylko do łóżka? Wydaje mi się, że w

tak dużym domu znajdzie się wiele powierzchni, które da się

wykorzystać.

Jego jęk spowija mnie w kokon pożądania.

— Ech, nie martw się o miejsce. Martw się raczej tym, czy po weekendzie będziesz w stanie chodzić. — W jego śmiechu słyszę

napięcie i czuję się tak samo.

— Obiecujesz? — szepczę i na myśl o tym czuję falę gorąca.

— Och, kochanie, mogę ci to nawet przysiąc. — Słyszę w tle, że ktoś

go woła. — Jesteś gotowy, Becks? — pyta z dala od telefonu. Potem

głośno wzdycha. — Muszę iść, ale zadzwonię jeszcze do ciebie, jeśli

nie będzie za późno, dobrze?

— Dobrze — odpowiadam miękko. — Dzwon, nawet jak będzie

późno. Lubię słyszeć twój głos.

— Hej, Ry?

— Tak?

— Myśl o mnie — mówi, a w jego głosie pobrzmiewa coś dziwnego.

Niepewność, wrażliwość, a może potrzeba bycia pożądanym? Nie,

nie to. On cały czas jest pożądanym. Może chce, żeby ktoś go

potrzebował. Nie potrafię tego rozszyfrować, ale ta drobna prośba sprawia, że czuję skurcz serca.

— Zawsze — wzdycham z uśmiechem do milczącego telefonu.

Przez dłuższą chwilę siedzę z telefonem przy uchu. W głowie

kotłują mi się myśli na temat Coltona i jego słodkiego, uczuciowego

oblicza. Oblicza, które coraz częściej udaje mi się oglądać.

Odkładam telefon i zatapiam się w łóżku. Chciałabym jeszcze

zasnąć, ale nie pozwalają mi myśli o nim i o naszych

nieograniczonych możliwościach.

Spoglądam znowu na zegarek i zaskoczona zauważam, że całą

godzinę spędziłam na rozmyślaniu o nas. O tym, że w tak krótkim czasie poprowadził mnie od absolutnego dna do niewiarygodnych

wyżyn, na jakich jestem teraz.

Gdy w końcu zaczynam zapadać w sen, znowu dzwoni telefon.

— *Serio?* — mówię na głos i sprawdzam, kto dzwoni. — Cześć, mammo!

— Cześć, kochanie — odpowiada. Samo brzmienie jej głosu

wywołuje we mnie chęć zobaczenia się z nią. Czuję, jakbym całą wieczność nie miała okazji jej uściskać. — Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć o swoim nowym facecie? — pyta stanowczym tonem.

*Nie ma to jak przywalić z grubej rury.*

— Cóż, nie owijasz w bawełnę — śmieję się.

— A jak myślisz, jak się poczułam, gdy ostatnio kartkowałam

magazyn „People” i ku mojemu zaskoczeniu mignęło mi twoje

zdjęcie? Wróciłam więc do tej strony i zobaczyłam, że ty, *moja córka*, wyglądasz absolutnie olśniewająco i jesteś przy boku wysokiego, ciemnego i diabelnie przystojnego Coltona Donavana. —

Próbuję coś powiedzieć, ale ona kontynuuje: — Więc przeczytałam podpis: „Colton Donavan i jego domniemana nowa dziewczyna

rozgrzewają atmosferę na imprezie charytatywnej Kids Now”.

Wiesz, jaki to był dla mnie szok, gdy cię zobaczyłam? A potem uświadomiłam sobie, że *spotykasz się z kimś*, a ja o tym nie wiem.

Jej głos jest wyraźnie zszokowany. Przykro jej, że nie opowiedziałam

jej o swoim pierwszym facecie od czasów Maxa. Że musiała się o tym dowiedzieć z gazety. Zerkam na komodę, na której leży ostatni

numer „People”.

— No weź, mammo, nie bądź niemądra — wzdycham, chociaż wiem,

iż ją skrzywdziłam tym, że jej nie wtajemniczyłam.

— Nie bądź niemądra? — sztydzi. — Facet dał gigantyczne pieniądze

na zrealizowanie twojego projektu, żeby zdobyć twoją uwagę, a ty mi mówisz, że jestem niemądra?

— Mamo — mówię ostrzegawczym tonem — nie dlatego wyłożył

pieniądze. — Słyszę chrząknięcie po drugiej stronie. — Nie,

naprawdę. Jego firma co roku wybiera jakąś organizację i w tym roku wybrali naszą. Ale to nie tak, że nie chciałam ci powiedzieć...

to wszystko jest po prostu zwariowane.

— No tak, powiedziałaś mi o tym, że jego firma wykląda pieniądze

na projekt, ale zataiłaś, że go poznałaś... więc? — pyta sceptycznie.

— Poznałam go na imprezie charytatywnej — odpowiadam

wymijająco.

— I co się stało na tej imprezie?

— Czy ty rozmawiałaś z Haddie? — pytam. Musiała z nią

rozmawiać, bo inaczej skąd by wiedziała, o co zapytać?

— Nie unikaj odpowiedzi. Co się stało na tej imprezie?

— Nic. Rozmawialiśmy kilka minut, po czym zostałam od niego

odciągnięta z powodu problemu z aukcją randek. — Poczciwa

mamusia nie musi wiedzieć o naszym krótkim interludium za

kulisami.

— I na czym polegał ten problem?

— Mamo!

— Cóż, gdybyś od razu powiedziała mi wszystko wprost, nie

musiałabyś się bawić w kotka i myszkę, prawda?

O co chodzi z tymi matkami? Czy one mają dar jasnowidzenia?

— *No dobrze, mamo.* Jedna z uczestniczek zachorowała. Zajęłam jej miejsce. Colton mnie

zaliczył i wygrał. Zadowolona?

— Interesujące — mówi, przeciągając każdą sylabę. Jestem pewna,

że uśmiecha się przy tym kpiąco. — Czyli mówisz mi, że jestem niemądra, bo jeden z najseksowniejszych żyjących facetów ugania

się za moją córką, daje pieniądze na jej projekt charytatywny, żeby,

jak zakładam, zdobyć jej uwagę, i zabiera ją na wytworne imprezy,

żeby się z nią pokazywać? Naprawdę? Z której strony to jest

niemądre, Rylee?

— Mamo...

— Na ile to jest poważne? — przerywa mi. Nie powinna mnie już dziwić jej szczerść, ale nawet po tylu latach jestem w szoku.

— Mamo, Colton nie bawi się w poważne związki — próbuję odbić piłeczkę.

— Nie próbuj zmieniać tematu — strofuje mnie. — Znam cię

dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że jeśli poświęcasz czas

facetowi, to na pewno jest tego wart. I że nie marnowałabyś czasu

na kogoś, komu zależy tylko na łatwym seksie. — Zamieram na te słowa. Gdyby tylko wiedziała o wspólnych umowach Coltona, nie

mówiłaby tego z taką pewnością. — To jak, kochanie, na ile to jest

poważne?

Wzdycham głośno, bo wiem, że moja matka nie ustąpi, gdy chce się

czegoś dowiedzieć.

— Szczerze? Z mojego punktu widzenia to może być coś

poważniejszego. Z jego punktu widzenia... cóż, Colton nie miał

nigdy związku trwającego dłużej niż kilka miesięcy. Po prostu na bieżąco to przeżywamy — odpowiadam łagodnie i tak szczerze, jak

tylko potrafię.

— Hmm — mruczy i milknie na chwilę. — A dobrze cię traktuje? Bo wiesz, że oni na początku zawsze traktują cię najlepiej, więc jeśli na początku nie jest dobrze, to już raczej nigdy nie będzie lepiej.

— *Tak, mamo* — odpowiadam jak dziecko.

— Mówię poważnie, Rylee Jade — mówi zawzięcie. Naprawdę poważnie do tego podchodzi, skoro użyła mojego drugiego imienia.

— To jak, dobrze cię traktuje czy nie?

— Tak, mamo. Traktuje mnie bardzo dobrze.

Słyszę jej ciepły śmiech i wiem, że poczuła ulgę.

— Pamiętaj, co ci zawsze powtarzałam: nie angażuj się w zatrzymanie kogoś, kto nie przejąłby się, gdyby cię stracił. —

Ostatnie słowa wypowiadam bezgłośnie razem z nią. Powtarzała mi to od chwili, gdy jako nastolatka zaczęłam interesować się chłopcami.

— Wiem.

— Och, kochanie, tak się cieszę z twojego szczęścia! Po tym wszystkim, co przeszłaś... zasługujesz wyłącznie na szczęście, moje drogie dziecko.

Jej bezwarunkowa miłość i troska o mnie wywołuje mój uśmiech.

Cieszę się, że mam taką matkę.

— Dzięki, mamo. Na razie żyjemy z dnia na dzień i sprawdzamy, dokąd nas to zaprowadzi.

— Moja dziewczyna. Zawsze z głową na karku.

Wzdycham z łagodnym uśmiechem.

— A co u ciebie? Jak się masz? Co u taty?

— Wszystko w porządku. Tata ma się dobrze. Zpracowany jak

zwykle, ale sama wiesz, jaki jest — śmieje się, a ja wyobrażam sobie, jak swoim zwyczajem oblizuje górną wargę. — A jak chłopcy?

Cieszę się, że zapytała. Uważa ich za część rodziny i zawsze wysyła im smakołyki, ciasteczka lub inne drobiazgi, żeby poczuli się wyjątkowo.

— W porządku. Shane chyba ma pierwszą nibydziewczynę, a Zander powoli robi postępy.

Opowiadam jej kolejno o wszystkich chłopcach i odpowiadam na jej pytania. Coś mi mówi, że kroi się kolejna paczka dla nich.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, aż wreszcie stwierdza, że musi kończyć.

— Tęskniłam za tobą, mamo. — Głos mi się łamie, bo nawet jeśli jest ostra i nadopiekuńcza, to chce dla mnie jak najlepiej. Kocham ją ponad wszystko.

— Też za tobą tęsknię, Ry. Tak dawno się nie widziałyśmy.

— Wiem. Kocham cię.

— Ja ciebie też. Pa.

Klikam przycisk zakończenia połączenia i zanurzam się z powrotem

do ciepłego łóżka, w którym z jakichś powodów nie mogę dzisiaj poleżeć. Zerkam na komodę i biorę magazyn „People”. Otwieram na zaznaczonej stronie.

Patrzę na zdjęcie przedstawiające mnie i Coltona na czerwonym

dywanie przed imprezą Kids Now. Stoi na wprost obiektywu z ręką

w kieszeni spodni. Drugą ręką obejmuje mnie w pasie. Jego

ozdobna chusteczka jest wyraźnie wyeksponowana. Twarz ma

skierowaną w stronę obiektywu, lecz podbródek i oczy są zwrócone



do mnie, gdy patrzy na mnie z szerokim uśmiechem.

Zerkam na swoje ulubione miejsce na fotografii. Chodzi o to, że trzyma moje biodro w zawłaszczający sposób, obwieszczając

światu, że należę do niego.

Po raz kolejny czytam nagłówek i wzdycham. Cieszę się, że prasa nie zna jeszcze mojego nazwiska. Nie jestem gotowa na

konfrontację z całym tym medialnym cyrkiem, chociaż wiem, że to nieuniknione, skoro jestem z Coltonem.

— Jak spaść, to z wysokiego konia — mruczę pod nosem.

Trzymam zdjęcie w dłoni i wpatruję się w nie. W końcu jednak przekonuję się, że powinnam pobiegać. Zbieram się z łóżka, gdy słyszę sygnał przychodzącej wiadomości. Śmieję się na głos z tego,

że technologia całkowicie zdominowała mój dzisiejszy poranek, lecz

mimo to sięgam po telefon i widzę imię Coltona. Nie potrafię

powstrzymać uśmiechu.

*Mam niegrzeczne myśli o Tobie w trakcie zebrania. Przez jakiś czas nie mogę wstawać. Bruno Mars, Locked Out of Heaven.*

Śmieję się głośno, bo znam tę piosenkę i czuję się mile połączona,

że odniósł jej słowa do mnie. Odpisuję:

*Cieszę się, że pomogłam Ci pokonać nudę, As... Przynajmniej tyle mogę zrobić. Myśl dalej! TLC, Red Light Special.*

Uśmiecham się, rzucając telefon na stolik nocny, bo wiem, że teraz

Coltonowi będzie jeszcze trudniej skupić się na zebraniu.

## **Rozdział 23.**

— Stella! — wołam, stojąc w drzwiach swojego biura. — Stella, co się stało z moim dzisiejszym harmonogramem?

Chowam zmęczoną i bolącą głowę w dłoniach i zastanawiam się, jak

pogodzić projekt budżetu, harmonogramy i zebrania dotyczące

mojego projektu z normalnymi obowiązkami. Mam nadzieję, że czterogodzinne zebranie po lunchu, które nagle pojawiło się w moim terminarzu, to jakiś błąd komputera. Dlaczego Stella nie wpisała żadnych szczegółów? Przysięgłabym, że jeszcze pół godziny temu nie było tego zebrania. Może spojrzałam na niewłaściwy dzień?

— Kurwa — mruczę pod nosem i pocieram skronie, żeby złagodzić

rozwijający się ból głowy. Mam nadzieję, że nie chodzi o jedną z niekończących się burz mózgow Teddy'ego. Na początku tygodnia

nasz optymizm został poddany próbie, gdy z powodu zmian w

prawie ubezpieczeniowym stanu Kalifornia okazało się, że brakuje nam funduszy. A ponieważ maksymalnie wykorzystaliśmy już

każdego ofiarodawcę, pozostało nam trzymać kciuki za to, że zespół

Coltona ruszy z projektem sponsoringowym. Zerkam ponownie na

swój harmonogram i powściągam zniecierpliwienie brakiem

odpowiedzi od Stelli. Przypomina mi się oskarżenie rzucone przez Haddie, gdy wpadłam na nią dzisiaj rano.

— Ooo, komuś brakuje Coltona — sarknęła, nalewając mleka do

kawy.

— Zamknij się — mruknęłam, wyszarpując bajgla z toster.

— To w takim razie musisz być wkurzona na toster. — Rzuciłam jej

zabójcze spojrzenie, lecz ona uśmiechnęła się przymilnie w

odpowiedzi. — Słuchaj, ja to rozumiem. Tak bardzo przyzwyczyłaś

się do tego, że każdy tydzień witasz pieprzeniem, że brak seksu w tym tygodniu wprowadził cię w niewiarygodną frustrację. Tak

przywykłaś do regularnego boskiego seksu, a teraz jego nie ma już

ile? Dziewięć dni?

— Osiem — wypaliłam.

— Tak — zaśmiała się. — Nie żebyś liczyła, co? I teraz mamuśka potrzebuje trochę *pociupciać*, żeby poczuć się lepiej. — Przestałam się uśmiechać, gdy to powiedziała, chociaż stałam plecami do niej.

— Chryste, Rylee, wiem, że to tylko namiastka prawdziwego seksu,

ale połącz się z nim przez Skype i zrób sobie dobrze, jeśli dzięki temu przestaniesz być taką żołą!

— Kto powiedział, że tak nie zrobiłam? — odpowiedziałam jej

nieśmiało. Cieszę się, że nie widziała, jak się zaczerwieniłam na wspomnienie wczorajszego czatu z Coltonem. *Technologia czyni*

*cuda.*

— A niech mnie! — Uderzyła dłonią w stół. — Przynajmniej jedna osoba w tym domu kogoś ma. — Zaśmiała się, a ja w końcu sobie odpuściłam, odwróciłam się do niej i także zaczęłam się śmiać.

Wtedy ona podniosła kubek do ust i spojrzała na mnie, dmuchając na swoją kawę. — Cieszę się twoim szczęściem, Rylee. Naprawdę.

Ten facet patrzy na ciebie, jakbyś była jedyną kobietą na świecie. —

Prycham, żeby pokazać jej, że jest w błędzie, ale ona po prostu mówi dalej. — Dzięki niemu w twoich oczach znowu pojawiła się ta

iskra. Odzyskałaś pewność siebie. Sprawia też, że czujesz się

seksowna... nie patrz tak na mnie — powiedziała, gdy

przymrużyłam oczy. — Widziałam bieliznę suszącą się w twojej

łazience, siostró, więc nawet nie próbuj zaprzeczać. Jest super! To jak, kiedy wraca ten twój przystojny ogier?

— Jeszcze dwa dni — westchnęłam.

— Dzięki Bogu! W końcu przestaniesz być taką zmierzłą żołą! —

rzuciła z prowokacyjnym uśmiechem. — Źle z tobą, dziewczyno!

— Wiem, wiem. — Uśmiechnęłam się i zaczęłam wpychać kanapki

do torby, wiedząc, że najbliższe czterdzieści osiem godzin będzie mi

się niemiłosiernie ciągnąć. — Muszę lecieć, bo się spóźnię. Całuski,

pa.

— Całuski, pa.

Biorę głęboki oddech i otrząsam się z tych wspomnień. Haddie ma rację : *źle ze mną*. Obracam się na fotelu i znowu dzwonię do Stelli.

— Tak?

— Jesteś w końcu... Słuchaj, o co chodzi z tym zebraniem, które zajmie mi całe popołudnie? — Próbuję nie brzmieć na zirytowaną, ale nie jest to łatwe. Pracuję bez przerwy od niedzieli i potrzebuję tego popołudnia, żeby trochę nadgonić robotę.

— Hm, nie wiem.

Co? Kto zabrał moją wybitnie skuteczną asystentkę?

— *Co rozumiesz przez „nie wiem”?*

— Cóż... — Wyczuwam jej dyskomfort, chociaż rozmawiamy przez telefon. — Chodzi mi o to...

— Co to ma być?

— No więc zadzwonił ktoś z CDE i poprosił, żebym zarezerwowała całe popołudnie na bardzo ważne spotkanie dotyczące programu sponsoringowego. Teddy był przy tym i to zatwierdził. Stwierdził, że ci o tym powie... ale z twojego głosu wnioskuję, że nie powiedział?

Czuję nagle kołatanie serca na wzmiankę o firmie Coltona, lecz szybko mi przechodzi, bo przypominam sobie, że go nie ma. Po

chwili jednak serce znowu mi przyspiesza, bo mam przeczucie, że będę musiała siedzieć twarzą w twarz z Tawny i jej zespołem. Po prostu wymarzona sytuacja: musieć przebywać z nią w jednym pomieszczeniu przez cztery godziny.

— Nie, nie powiedział. Ty chyba sobie ze mnie jaja robisz —

wypalam bez zastanowienia.

— Nie robię — chichocze współczująco, bo wie, że jestem strasznie zawałona robotą. — Przykro mi. Wiem, że masz mnóstwo pracy, ale udało mi się wszystko przeorganizować. Zostawiłam ci wiadomość na poczcie głosowej... Domyślam się, że jej nie przesłuchałaś, co?

— Rano ją zauważyłam, ale nie miałam jeszcze czasu jej odsłuchać.

— Cóż, przynajmniej spotkasz się z tym ciachem z CDE, prawda?

Śmieję się na głos z jej pytania, bo wiem, że biuro huczy od domysłów na temat tego, co robię lub czego nie robię z Coltonem.

Nie potwierdziłam ani nie zdementowałam żadnej plotki poza wyjaśnieniem, że wbrew podpisowi w „People” byliśmy na imprezie, żeby promować program sponsoringowy. Nie wiem, czy ktokolwiek w to uwierzył, i szczerze powiedziawszy jestem zbyt zapracowana, żeby się nad tym zastanawiać, ale z całą pewnością ten temat dominuje podczas przerw na kawę.

— Nie. Rozmawiałam z nim w zeszłym tygodniu i wspominał, że przez cały ten tydzień będzie poza miastem w związku z jakimiś akcjami promocyjnymi — kłamię.

— Szkoda — szepcze. — Oglądanie go przez cztery godziny zebrania byłoby niezłym zastrzykiem energii. — Słyszę jej szczerzy śmiech w słuchawce i jednocześnie drugim uchem przez drzwi gabinetu.

— Jesteś niepoprawna, Stella. O której muszę tam być?

— Wyślą po ciebie samochód za niecałe trzydzieści minut.

Wyślą samochód? Tawny przypuszczalnie chce dopilnować, żebym nie pokrzyżowała jej niecnych planów ucieczką. Parskam śmiechem do swoich myśli, przykrywając usta dłonią, żeby stłumić tę reakcję.

— Dobrze, Stello... Nie podoba mi się to, ale domyślam się, że nie mam wyboru, co?

— Nie — potwierdza, więc się rozłączam.

— Po prostu zajebicie! — mruczę pod nosem i sięgam do misy na biurku po cukierka czekoladowego. Chyba będę ich potrzebowała całe mnóstwo, żeby przetrwać to popołudnie.

\*\*\*

— Już prawie jesteśmy na miejscu — oznajmia Sammy. — Jeszcze jakieś dziesięć minut.

— OK. Dzięki, Sammy — mówię półgłosem, podziwiając piękne wnętrze sportowego SUV-a. To musi być kolejne auto z jego

kolekcji. Tłumię bezwiedny uśmiech, bo niezależnie od tego, ile Colton ma samochodów, moim ulubionym jest zdecydowanie Sex.

Sammy zerka na mnie w lusterku, więc uśmiecham się do niego.

Byłam w szoku, że to właśnie on po mnie przyjechał. Powiedziałam mu to i dodałam, że jestem zaskoczona, iż Colton go ze sobą nie wziął.

Sądziłam,

że

są

nierozłączni.

Sammy

zareagował

wzruszeniem ramion i nic nie powiedział. I teraz, pod koniec drogi,

moja hiperaktywna wyobraźnia zaczyna wariować. Zaczynam się

martwić o Coltona. Kto mu pomoże, gdy trzeba go będzie ochronić

przed jakimś szalonym, irracjonalnie myślącym fanem, skoro

Sammy jest tutaj? Potrząsam głową i mówię sobie, że to

niedorzeczne. Colton przyznał, że w młodości był dość krewkim chłopcem, więc na pewno da sobie radę, jeśli zajdzie taka konieczność.

Słyszę sygnał SMS-a. Wyciągam telefon z torebki i uśmiecham się, bo to od Coltona.

*Beckett ochrzanił mnie, że nie robię nic romantycznego :-/ Twierdzi, że powinienem wysyłać ci kwiaty i wiersze. Oto próbka mojej poezji. To najlepsze, co potrafilismy wymyślić: na górze róże, na dole bzy, a w moich myślach jesteś tylko ty.*

Wybucham śmiechem, gdy wyobrażam sobie Becketta i Coltona

siedzących w Nashville i rozmawiających o mnie. Widzę wyraźnie, jak Colton robi krzywą minę, słysząc braterską radę Becketta na temat romantycznych gestów, i postanawia wysłać mi gimnazjalny

poemat. Włączam internet w telefonie i szybko przeglądam różne

wersje tej rymowanki. Po kilku linkach trafiam na idealną.

*Urocze! A ty twierdziłeś, że nie wierzysz w romans. Wzruszyłam się do pięt. Twoje zebrania muszą być naprawdę nudne, więc ja też mam dla ciebie wiersz: na górze róże, na dole bzy, używam dłoni, gdy w myślach jesteś ty :-\**

Klikam „wyślij” i uśmiecham się, zadowolona ze swojej dowcipnej odpowiedzi. Żałuję, że nie mogę zobaczyć jego miny. Po kilku

minutach telefon znowu brzęczy.

*Do twojej wiadomości: członek twardy jak u nastolatka. Moja kolej (pisane jedną ręką): na górze róże, na dole maliny, gdy rozłożysz nogi, będę za pół godziny.*

Tłumię śmiech i ściskam razem kolana, żeby złagodzić pożądanie

wywołane przez naszą małą SMS-ową pogawędkę. Podnoszę wzrok

i trafiam na oczy Sammy’ego w lusterku. Rumienię się, bo wygląda,

jakby wiedział, co czytam, i znał moje nieprzyzwoite myśli. Szybko

odwracam wzrok i odpisuję.

*Daruj sobie poezję, As. Szkoda, że cię tu nie ma. Lot trwa przynajmniej cztery godziny, a ja nie sądzę, żebym wytrzymała tak długo. Przypuszczalnie sama będę musiała się sobą zająć :-\* Muszę*

*kończyć. Potrzebuję teraz wolnych dłoni.*

Klikam „wyślij”, gdy wjeżdżamy na parking dużego, szarego i

niewyróżniającego się trzypiętrowego budynku ze szklanymi

ścianami. Budynek zajmuje sporą część tej przecznicy, a jedynym śladem zdradzającym jego rezydentów są niebieskie litery „CD

Enterprises” nad górnym rzędem okien.

— Jesteśmy — mruczy Sammy, wzniecając mój niepokój związany z

bliską perspektywą spotkania z Tawny. Zamykam na chwilę oczy i robię głęboki wdech, a Sammy obchodzi auto, żeby otworzyć mi

drzwi. Muszę zachować spokój, bo ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję,

to etykieta sukowatej dziewczyny Coltona. Na szczęście krótka

SMS-owa pogawędka nieco złagodziła mój lęk.

Sammy prowadzi mnie do bocznego wejścia, a potem schodami w

górze do pokoju konferencyjnego.

— Za chwilę ktoś do ciebie przyjdzie — oznajmia i zabiera się do wyjścia.

— Dziękuję, Sammy.

— Nie ma za co, panno Thomas.

Odwracam się od niego i rozglądam się po imponującym pokoju

konferencyjnym, do którego mnie przyprowadził. Na środku stoi

typowy długi stół, ściany są pomalowane na ciepły kawowy kolor, lecz główną atrakcją jest ściana naprzeciw wejścia. Jest zrobiona z

barwionego szkła, a gdy do niej podchodzę, okazuje się wychodzić na jakiś potężny warsztat. Wokół kilku samochodów wyścigowych

gorączkowo krząta się grupa mężczyzn. Ciemnoniebieskie skrzynie

z narzędziami stoją wzdłuż jednej ze ścian pod swego rodzaju

ozdobnym paskiem z ryflowanej stali nierdzewnej. Nad nim wiszą



różne plakaty i banery. Zafascynowana podchodzę bliżej i daję się wchłonąć emanującej z dołu energii.

— Na górze róże, na dole bzy. — Wzdrygam się, słysząc za sobą chrapliwy głos, lecz natychmiast się odwracam, bo wszędzie bym

go rozpoznała. — A w *moich* rękach zaraz będziesz ty.

— Colton! — wykrztuszam z siebie bezgłośnie jego imię, ale stoję w miejscu jak wmurowana, chociaż od jego bliskości czuję mrowienie w każdym nerwie. Przysięgam, że moje serce dwukrotnie przyspieszyło na jego widok. Próbuję wyglądać na opanowaną i zamaskować demolującą mnie od wewnątrz ekscytację, jednak nie potrafię powstrzymać szerokiego uśmiechu.

— Niespodzianka! — wykrzykuje, wyciągając ręce na boki. Wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi.

Gdy widzę go na żywo, uświadamiam sobie, jak bardzo za nim tęskniłam. I że w tak krótkim czasie stał się częścią mojego codziennego życia. Podchodzimy do siebie po kilka kroków, chłonąc się nawzajem. Jego wygłodniałe spojrzenie zapiera mi dech w piersi i nasuwa myśli, od których czuję wilgotną falę gorąca.

Przenoszę wzrok na jego zmysłowe usta. Jeden ich kącik jest uniesiony, jakby jego myśli nie były do końca przyzwoite. Mam nadzieję, że takie nie są, bo to oznacza, że pasują do *moich*.

Moje ciało wibruje od jego bliskości i wiem, że czas w żaden sposób nie zmniejszył jego magnetycznego wpływu na mnie. Dawno przestałam ostrożnie balansować na krawędzi miłości i aktualnie spadam w jej otchłań głową w dół.

Wpatrujemy się w siebie, powoli niwelując dzielący nas dystans, i chociaż wiem, że to niemożliwe, przez ułamek sekundy dostrzegłam

w jego oczach swoją przyszłość. Ta wizja wprawiała mnie w drżenie i uwolniła motylki, które gnieździły się w moim brzuchu.

Zatrzymujemy się około trzydziestu centymetrów od siebie.

Odchylam głowę, żeby móc nadal patrzeć mu w oczy.

— Cześć, As — mówię z uśmiechem, a moje serce wciąż kołacze jak szalone.

— Cześć — odpowiada bezgłośnie, a w kącikach jego ust błąka się nieśmiały uśmiech. Przyglądamy się sobie jeszcze przez chwilę.

Nagle Colton chwytam ręką za włosy, przyciąga do siebie i przywiera ustami do moich ust. Smakuje miętą, zapalczywością i

całym sobą. Chociaż cała w nim tonę, wciąż mi mało. Liże mnie językiem po ustach i zwodzi mnie, wycofując go, a następnie

wdzierając się z powrotem w usta.

Jego dłoń zsuwa się po moich plecach i wdziera pod sweter. Jęczę w

jego usta, gdy czuję na nagiej skórze szorstkie palce, które

przyciskają mnie do jego nabrzmiałego ciała. Potem na chwilę

pocałunki stają się bardziej miękkie i czułe, lecz nagle znowu zawłaszcza mnie ustami i zaczynamy gorączkowo się dotykać,

jakbyśmy nie mogli się sobą nasycić.

Odrywa się ode mnie, opiera czoło na moim i dyszy w moje usta.

— Nie mogłem pozwolić, żebyś musiała bawić się własnymi rękami,

Rylee — mruczy, a ja czuję uśmiech na jego ustach i tłumię swoje odruchowe parsknięcie. — Jesteś teraz moja. Tylko ja mogę

zadawać ci rozkosz.

Zanim wymyślę jakąś ciętą ripostę, Colton znowu przywiera do

mnie ustami, wdziera się językiem między moje wargi i popycha

mnie ciałem, aż uderzam w krawędź stołu konferencyjnego. Zmusza

mnie, żebym usiadła na blacie, rozchyła moje nogi kolanem i

wchodzi między nie. Moja twarz jest teraz znacznie niżej niż jego.

Nachyla się do mnie, kładzie dłonie na moich policzkach i liże językiem dolną wargę, w którą przed chwilą mnie ugryzł. Czuję

palące pożądanie i tracę resztki zdrowego rozsądku, gdy

kontynuuje swoją kuszącą napaść na moje usta.

Nagle odrywa się ode mnie i trzymając moją twarz w dłoniach,

zaczyna się we mnie wpatrywać. Oczy błyszczą mu od emocji, a

szczęka jest zaciśnięta od niewypowiedzianych słów. Patrzymy się na siebie i dyszymy z pożądania, które napędza każdy nasz ruch i każdą reakcję. Chcę mu wyznać swoje uczucia, ale słowa zamierają

na moich ustach pod wpływem czułego dotyku jego kciuka. Coś

między nami się zmieniło, a ja nie do końca potrafię to uchwycić, jednak jego spojrzenie mówi mi wszystko, czego teraz potrzebuję, czyli że pragnie mnie równie mocno jak ja jego. Pod wpływem tego

spojrzenia wszelkie wątpliwości związane z innymi kobietami

znikają bez śladu.

— Tęskniłem za tobą, Rylee — mówi miękko, otaczając mnie

ramionami i przyciągając do siebie. Kładzie policzek na czubku

mojej głowy i ściska mnie mocniej. Słuchanie takich słów, które sugerują, że jestem częścią jego codzienności, napędza mnie

wewnętrzny ciepłem.

— Ja też za tobą tęskniłam — szepczę, roztapiając się w jego ramionach. — Bardziej, niż chciałabym przyznać. — Słyszę w jego piersi ciche mruknięcie i wiem, że moje słowa mocno go poruszyły.

Siedzimy tak przez kilka chwil, upajając się ciepłem i przyjemnością

wzajemnej bliskości, której byliśmy pozbawieni przez ostatnie

półtora tygodnia. Chłoniemy to, co w końcu przyznaliśmy i

wyraziliśmy słowami, każdy na swój sposób. Instynktownie kładę

delikatny pocałunek na jego sercu. — Podoba mi się ta

niespodzianka. Widać, że wiesz, jak rozpuszczać dziewczynę.

Dziękuję.

— Nie ma za co — odpowiada i po raz kolejny całuje mnie w czubek

głowy. — Nie byłem pewien, jak zareagowałoby ludzisko w twoim

biurze, gdybym tam wparował i wziął cię na krawędzi biurka.

— Co? — Śmieję się głośno i czuję falę gorąca na tę myśl. Odchylam

się i patrzę mu w oczy. — Taki miałeś pierwotny plan, tak?

— Rozpaczliwe sytuacje wymagają desperackich kroków.

— Wydaje mi się, że kiedyś stwierdziłeś, że daleko ci do desperacji

— drażnię się, cytując jego słowa.

Chichocze cicho, po czym ściąga usta

— To było, zanim spędziłem nieskończoną ilość czasu na Bóg wie ilu

nudnych zebraniach i myślałem o tym, co chciałbym z tobą robić —

uśmiecha się lubieżnie — i co chciałbym tobie zrobić.

— To cały ogrom nieprzyzwoitych myśli.

— Och, Rylee, nawet sobie nie wyobrażasz.

Przełykam głośno ślinę, bo żądza bijąca z jego oczu i przyciemnione

tęczówki ewidentnie wskazują kierunek jego rozmyślań.

— I planowałeś urzeczywistnić te nieprzyzwoite myśli w moim

gabinecie? Na moim biurku? — Unoszę brwi z udawaną

dezaprobatą, ale zdradza mnie uśmieszek.

— Tak. Mówiłem ci — stwierdza, kontynuując moją grę — biorę, co moje, gdy tego pragnę...

— Na oczach moich współpracowników?

— Mhm. — Uśmiecha się jak psotliwy chłopczyk. — Zamierzałem wpaść do ciebie rano, prosto z lotniska, ale uznałem, że Teddy'emu by się to nie spodobało.

Nie odrywając od niego wzroku, przeciągam językiem po górnej wardze i odchylam się, opierając ręce na blacie i wypychając piersi do przodu. Dostrzegam leniwą aprobatę w jego wzroku. Jego oczy błyszczą pożądaniem, gdy zwilża językiem wargi.

— A od kiedy przejmujesz się tym, co ktoś sobie pomyśli?

— Och, mała, wierz mi, nie przejmuję się... — mówi z uśmiechem.

— Musimy jednak dbać o twoją reputację.

— Myślę, że została zrujnowana w chwili, gdy zaczęłam się z tobą spotykać.

— Zapewne. — Wzrusza nonszalancko ramionami. — Ale i tak sądzę, że twój szef mógłby zaprotestować, gdybym zerznął jego najlepszą pracownicę na jej biurku.

— A twój szef? — pytam żartobliwie. — Nie ma nic przeciwko temu, żeby jego pracownicy robili coś takiego? Tutaj?

Jeden kącik jego ust unosi się w powolnym, sugestywnym uśmiechu, pogłębiając dołek.

— Tak mi się wydaje — mówi i nachyla się do mnie, opierając się dłońmi na blacie obok moich kolan.

— Tak ci się wydaje? A dlaczego? — przymrużam oczy, nie przerywając naszej gry.

— No wiesz, jest osobiście zainteresowany rozwojem tej sytuacji —

mruczy Colton, zbliżając się do mnie.

— Serio? — mówię bezgłośnie i bezwiednie wyginam się w łuk, a moje piersi dotykają jego torsu. Przygryzam dolną wargę i

wpatrujemy się w siebie.

Czuję na sobie powiew słów Coltona.

— *Czasem zajebicie jest być szefem* — stwierdza i znowu opuszcza usta na moje wargi, lecz tym razem pocałunek jest boleśnie

powolny i doprowadza mnie do punktu, z którego nie ma już

odwrotu.

*Pragnę go, i to teraz.* Mój Boże, ten facet wzbudza we mnie tak intensywną żądzę, że nie sądziłam, iż to w ogóle jest możliwe. Jego

palce zaczynają powoli i leniwie zsuwać się po moich ramionach.

Czuję falę ciepła na myśl, gdzie za chwilę dotrą.

Odchylam głowę i odsłaniam szyję, gdy muskając mnie, schodzi

ustami w dół. Chwytam go dłonią za biodro i przyciągam do siebie,

a on wkrada się ustami pod mój sweter.

— Colton — dyszę. Czuję wewnątrz bolesną żądzę, która żywym

ogniem rozpływa się w moich żyłach.

Nagle słyhać głośne pikanie. Colton opada na mnie, gdy z telefonu

na komodzie docierają do nas słowa:

— Halo, Colton?

— Kurwa — mruczy cicho w mój kark. — Tak?

— Beckett wszędzie cię szuka. Chodzi o jakiś problem z Eddiem...

— głos asystentki milknie, jakby bała się reakcji Coltona.

— Chryste! — wykrzykuje, a jego ciało spina się w reakcji na jej słowa.

— Też tak pomyślałam.

— Gdzie?

— Są w warsztacie.

— Zaraz tam będę. Dzięki, Brooke.

Telefon się rozłącza. Colton odrywa się ode mnie i rusza w stronę ściany z widokiem na warsztaty, a ja zeskakuję ze stołu

konferencyjnego. Gdy się do mnie odwraca, nie ma twarzy

swawolnego kochanka, tylko trzeźwego biznesmena.

— Przepraszam cię, Ry. Muszę zejść tam i coś załatwić. Idziesz ze mną? — pyta i wyciąga dłoń. Jestem trochę zaskoczona. Pan Nie Bawię Się W Związki chce trzymać mnie w pracy za rękę? Czy dla

kogoś z jego przeszłością nie będzie to zbyt ostentacyjne

obnoszenie się?

— Mogę tu poczekać, jeśli wolisz — oferuję potulnie, chociaż nie chcę, żeby mnie opuścił.

Rzuca mi dziwne spojrzenie, po czym bierze mnie za rękę i

przyciąga do siebie.

— Nie puszczę cię, Ryles, aż się tobą nie nasycę — stwierdza, a jego

obietnica sprawia, że w podbrzuszu czuję liżące mnie płomienie

pożądania. — A to może cholernie długo potrwać.

## **Rozdział 24.**

Beckett kiwa do mnie głową z cieniem uśmiechu na twarzy, gdy

Colton wyprowadza mnie z warsztatu. Idziemy do bocznych drzwi i

wychodzimy na klatkę schodową.

— Do góry — nakazuje Colton i kładzie mi dłoń na plecach.

Wchodzę przed nim. Trzyma dłoń na moim pośladku przez jedno

piętro.

— Mówiłem ci już, że wyglądasz dziś nieziemsko seksownie? —

słyszę za sobą jego szorstki głos.

Odwracam się przez ramię i się uśmiecham.

— Dziękuję — odpowiadam, zauważając jego nieprzyzwoite

spojrzenie. — Ale mam wrażenie, że twój wzrok jest trochę

zaburzony przez brak seksu.

Pomruk uznania z głębi jego gardła wywołuje mój uśmiech.

— Och, kotku, z moim wzrokiem jest zdecydowanie wszystko w

porządku — stwierdza, chichocząc. Ruszam do góry. Colton podąża

za mną i tym razem przy każdym kroku dotyka mnie w różne

miejsca. Delikatne muśnięcie z tyłu uda. Subtelne dotknięcie

nagiego ramienia. Szybkie klepnięcie w pośladek.

Wiem, do czego zmierza, ale ja nie potrzebuję podsycania żaru, bo i

tak czuję w sobie buchający ogień żądz. Świadomość, że on mnie tak pożąda, oraz moje bolesne pragnienie jego dotyku wywołują we

mnie lubieżne myśli i sprawiają, że też chcę podjąć grę. Gdy

wchodzę na drugie piętro, zaczynam kręcić biodrami nieco bardziej

niż zwykle, a dłonią celowo zahaczam o sukienkę, żeby pokazać

trochę tego, co się pod nią kryje.

Colton z szybkością błyskawicy obejmuje mnie od tyłu i przyciska do siebie z siłą imadła.

— Ty mała ździro — jęczy w moje ucho. Czuję na plecach grę jego

mięśni. — Naprawdę zamierzasz mnie tak dręczyć, wiedząc, że od tak dawna nie byłem w tobie i tak dawno cię nie smakowałem?

Szczególnie że wiesz, jak desperacko cię pragnę.

Dzięki Bogu, że jego żądza dorównuje mojej, bo nie sądzę, żebym potrafiła się zbyt długo powstrzymać. Colton skubie moje ucho, gdy próbuję mu się wyrwać, bo żądza jest tak intensywna,



że

miękną mi nogi.

— Desperacja do ciebie nie pasuje. Ale chyba nie zamierzasz się jej pozbyć w budynku pełnym swoich pracowników? — szydę na żarty.

Colton odwraca mnie, chwytając za pośladki i przyciska się do mnie.

Uśmiezek na jego ustach pasuje do szelmowskiego błysku w oku.

— *Ryles, nie wiedziałaś, że tacy buntownicy jak ja żyją dla takich wyzwania?* — Nachyla się i zbliża usta na odległość oddechu od mojego ucha. Moje serce chce się wyrwać z klatki piersiowej. —

Rylee, będę cię miał, kiedy chcę, gdzie chcę i jak chcę. *Zapamiętaj to sobie.*

Podnieca mnie dominacja w jego głosie i ta przesiąknięta groźbą obietnica. Przyciska się do mnie wibrującym od żądy ciałem i

zawłaszcza dłońmi moją skórę, a ja czuję wilgoć zbierającą się w zwieńczeniu ud. Przechylam głowę i rozchylam usta, bo desperacko

pragnę pocałunku. Colton czuje tak samo, sądząc po tym, co widzę

w jego oczach. Dni rozłąki rozpały nasze pożądanie do rozmiarów

szalejącego morza ognia. Jedyne, o czym myślę, to wziąć wszystko,

co Colton może mi dać. Czuję tuż przed sobą rajską pokusę.

Nachylam się do niego, ulegając swoim pragnieniom, lecz zanim

zdążę go dotknąć, odwraca mnie i wydaje z siebie diabelski chichot.

— Jeszcze jedno piętro — nakazuje, klepiąc mnie w tyłek, po czym

kładzie obie dłonie na moich biodrach i popycha mnie do przodu.

Wzdycham z frustracji seksualnej i pragnienia palącego mnie

głęboko w środku. Na drugim stopniu czuję powiew zimnego

powietrza na nogach, bo Colton podniósł mi spódniczkę, żeby

zobaczyć, co się pod nią kryje.

Uśmiecham się do siebie, bo dobrze wiem, co zobaczy. To był jeden

z poranków, gdy nie czułam się zbyt atrakcyjna i byłam zrzędliva z tęsknoty, więc postanowiłam poprawić sobie humor i założyć coś seksownego i dziewczęcego. Z jakiegoś powodu ładna bielizna sprawia, że poruszam się znacznie bardziej kobieco i sprężysto.

Nie wiedziałam wtedy, że ta decyzja mi się opłaci, ale uświadamiam sobie to teraz, kiedy słyszę świst oddechu Coltona.

— Słodki Jezu — mruczy i boleśnie wciąga powietrze.

Podnoszę stopę i stawiam ją na kolejnym stopniu. Colton wodzi palcem po brzegu pończoch i w górę po pasku podwiązki.

Odwracam się przez ramię i pytam go nieśmiało:

— Coś się stało, As?

Uśmiecha się i potrząsa lekko głową z wzrokiem uporczywie wbitym w mieszanię koronek i atłasu pod moją spódnicą.

— Kobieto, grasz nieczysto, wiesz o tym? — dyszy jękliwie, po czym odrywa oczy od koronek i podnosi wzrok na moją twarz.

— O co ci chodzi? — mrugam rzęsami i celowo przygryzam dolną wargę. Uwielbiam patrzeć, jak rozchyła usta i zwilża językiem dolną

wargę, a jego oczy stają się ciemniejsze i zamglone. Wbija je w moje, zieleń kontra fiolet. Uwielbiam świadomość, że potrafię go doprowadzić do takiego stanu bez dotykania. A potrafię to zrobić tylko dzięki niemu. Dzięki niemu czuję się pewna siebie, seksowna i

pożądana, chociaż wcześniej czułam się przeciętnie i nie znałam swojej seksualności.

Colton nie odrywa ode mnie wzroku i muskając mnie palcem,

przesuwa się w stronę brzegu majtek. Moje mięśnie drżą pod

wpływem jego dotyku, bo jest tak blisko, lecz jednocześnie tak daleko od miejsca, w którym chciałabym, żeby się znalazły. *W*

*którym ich pragnę.*

— Nie tylko ty potrafisz grać w tę grę — mruczy i podchodzi bliżej.

— Kiedyś chyba powiedziałaś, że przewidywalność do mnie nie pasuje. Co ty na to, żebym pokazał ci, że masz całkowitą rację... i to *właśnie teraz?*

Przygryzam mocniej wargę, żeby stłumić jęk, gdy wprawnymi palcami odchyła moje majtki i zatapia jeden z nich w moją wilgotną kobiecość. Opieram się dłonią o poręcz, a on przesuwa się w górę i w dół, po czym wkłada trzy palce do środka.

— Och, mała, uwielbiam, gdy jesteś dla mnie taka mokra i gotowa

— jęczy, a ja gwałtownie wciągam powietrze. — Czy ty masz w ogóle pojęcie, co ze mną robisz? Jak bardzo rozwała mnie

świadomość, że mnie pragniesz?

— Colton, proszę — W tej chwili jestem gotowa błagać go, żeby mnie wypełnił. Żeby doprowadził mnie do tej bezprecedensowej

krawędzi, na którą tylko z nim wchodzę w tak piorunującym tempie.

— Powiedz mi, czego pragniesz, Rylee — chichocze, wyjmując ze mnie palce, a ja jęczę z powodu nagłego poczucia pustki.

Odrzucam głowę i zamykam oczy, a moje ciało przenikają dreszcze pożądania, którego dowód błyszczy na palcach Coltona.

— Ciebie. Colton. — Dyszę. — Pragnę. Ciebie.

Przeciąga palcem po mojej dolnej wardze, po czym nachyla się i zastępuje go językiem. Wdziera się między moje wargi i wycofuje.

Nie potrafię powstrzymać skomlenia.

— Powiedz mi, mała.

— *Tylko ciebie, Colton.*

W mgnieniu oka odwraca mnie i przyciska do ściany na klatce  
schodowej. Oddycha ciężko z zaciśniętą szczęką i patrzy na mnie z  
taką intensywnością, że całkowicie się mu poddaję, a świat  
zewnątrzny przestaje istnieć. Stoję zupełnie odsłonięta i bezbronna.  
Jestem obrażona fizycznie i emocjonalnie. Nigdy wcześniej tak  
bardzo do niego nie należałam.

Colton podnosi mi z tyłu spódnicę i rozstawia bardziej moje nogi.  
Uśmiecha się lubieżnie i nie przerywając kontaktu wzrokowego  
powoli opuszcza się na kolana.

Mój racjonalny umysł powinien teraz wkroczyć. Moja głowa  
powinna wznieść się ponad wodospad pożądania, w którym jestem  
zanurzona, i powiedzieć mi, że stoję na klatce schodowej w jego pracy. Ale nic takiego się nie  
dzieje. Co gorsza, moje zdradzieckie ciało drży w oczekiwaniu, a gdy Colton to zauważy, jego oczy  
się rozświetlają i błyska niegrzecznym uśmiechem. Nachyla się bliżej i  
bez wysiłku zrywa ze mnie majtki, po czym wpycha je do kieszeni, a  
ja potrafię wykrztusić z drżących ust tylko pojedyncze parsknięcie.

Jestem tak bardzo skupiona na nim i na tym, czego od niego  
potrzebuję, że nie obchodzi mnie to, iż bez wahania zniszczył  
kolejną parę moich majtek.

Nie odrywając ode mnie wzroku, rozchyła moje fałdki i przyciska usta do najwrażliwszego miejsca  
na moim ciele. Wbijam gwałtownie  
dłonie w jego włosy i z całych sił walczę ze sobą, żeby nie zamknąć  
oczu i nie poddać się ekstazie jego wprawnego języka. Chcę  
patrzeć, gdy liże mnie do góry i w poprzek, ale doznania są tak silne, że nie potrafię się powstrzymać.  
Wyginam ciało w łuk —  
plecy, kark, głowę — i wypycham biodra do przodu, żeby móc nimi

kołysać.

Colton zarzuca sobie moją nogę na ramię, po czym do kaskady doznań dodaje swoje palce, które przyciskają, pocierają i zataczają w środku kręgi. Zaciskam mięśnie tak mocno, że gdy dosięga mnie orgazm, mam wrażenie, że moje ciało rozpada się na milion kawałków ekstazy. Colton przeciąga językiem w górę i w dół mojej kobiecości, a potem liże mnie w środku, spijając ostatnie rozkoszne wstrząsy.

Opadam na ścianę, bo nagle moje nogi stają się miękkie jak z waty.

Zamykam oczy i próbuję się uspokoić, ale on właśnie przetoczył się

takim huraganem przez moje zmysły, że *jakaś część mnie na zawsze stała się jego własnością*.

— Mój Boże, kobieto, twój smak jest odurzający — jęczy, po czym całuje mnie delikatnie w brzuch i wstaje. Otwieram oczy i widzę jego zadowolony, szelmowski uśmiezek oraz ociążałe od pożądania powieki. Nachyla się i całuje mnie zapalczywie. Mój smak na jego ustach jest nieoczekiwanie podniecający.

Jęczę w jego usta i zsuwam się dłonią w dół, żeby zamknąć w niej jego erekcję. Wciąż pragnę i potrzebuję więcej. Przerzywa pocałunek

z udręczonym stęknieniem i odsuwa się ode mnie.

— Colton — szepczę. — Chcę się tobą zająć.

— Nie tutaj — mówi, wygładzając moją sukienkę. Potem się

uśmiecha i wpycha głębiej do kieszeni pozostałości po moich

majtkach. — Chcę słyszeć, jak krzyczysz moje imię, gdy będę w tobie. Chcę je słyszeć, kiedy rozpadniesz się na kawałki od tego wszystkiego, co zamierzam z tobą zrobić. Chcę cię posiadać.

Zawłaszczyc. Zrujnować dla każdego innego mężczyzny, który

ośmieli się pomyśleć o tym, żeby cię dotknąć — mówi z pełnym emfazy przekonaniem.

— Już to zrobiłeś, Colton — szepczę bez namysłu i kładę palce na jego biodrach. — Jestem twoja...

— Mój głos niknie pod wpływem

jego spojrzenia, gdy przyswajając moje słowa, kompulsywnie

zaciska szczękę.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem, a na jego ustach drga cień

uśmiechu, po czym otrząsa się z tych myśli i odpycha je na bok.

— Ja... nie możemy tutaj zrobić tego, co zamierzam, ale to — mówi,

wskazując na mnie i ścianę — doda mi sił. — Uśmiecha się, chwytając

mnie za rękę i ciągnie na ostatnie piętro.

Idę za nim. Wiem, że moje serce i ciało są ciągle pod wpływem przeżyć tej krótkiej chwili.

Przypominają mi się słowa Haddie, ale nie mogę się z nimi zgodzić. W przypadku Coltona nie tylko źle to rozgrywam. Wpadłam po uszy, zostałam pochłonięta i absolutnie i niezaprzeczalnie należę do niego.

Colton popycha drzwi na górze klatki schodowej i ze zdziwieniem odkrywam,

że

trafiamy

do

bardzo

męsko

i

spartańsko

udekorowanego gabinetu. Mniejsza o uprzedzenia, wiem, że to jego

biuro, bo jest bardzo podobne do gabinetu w Malibu.

— Och, Colt, przestraszyłeś mnie na śmierć! — wykrzykuje kobiecy

głos, a mnie natychmiast przechodzą ciarki po plecach. Czy ta

kobieta musi być wszędzie? *Kurwa!*

— Mogę ci w czymś pomóc, Tawn? — pyta Colton. Mogłabym

przysiąc,

że

w

jego

zaciekawieniu

pobrzmiwa

nuta

zniecierpliwienia.

Tawny wyprostowuje się znad jego biurka i wyrównuje papiery,

które wcześniej przekładała. Oczywiście jej wygląd jest nienaganny:

bluzka z prowokującym dekoltem, obcisłe džinsy i świeżo zrobiony makijaż. Ta kobieta jest absolutnie i cholernie olśniewająca. Gdy dostrzega Coltona, układa usta w przerażone „O”. Zerka na mnie i

znowu wraca wzrokiem do Coltona. Złośliwa i znacząca terytorium

część mnie pragnie, żeby zauważyła moje czerwone policzki i

uśmiech typu „właśnie ktoś mnie przeleciał”, bo to wszystko

potwierdza, że jest tylko nieznaczącym punkcikiem na jego radarze.

— Przepraszam. Przestraszyłeś mnie — wyrzuca z siebie. —

Szukałam kontraktu z Penzoil. Nie jestem pewna, czy już go

podpisałeś. To wszystko — stwierdza i błyska zbyt słodkim

uśmiechem.

Znam jedno miejsce, gdzie może sobie wsadzić ten sztuczny

uśmiech.

Colton przygląda się jej przez chwilę, jakby próbował coś

rozszyfrować, lecz w końcu potrząsa głową w roztargnieniu. —

Tawny, poznałaś Rylee, prawda?

Tawny zerka to na mnie, to na Coltona i zauważa, że trzymamy się za ręce, ale szybko z powrotem przykleja uśmiech, który trochę jej opadł.

— W pewnym sensie tak — stwierdza, po czym wychodzi zza biurka i idzie w naszą stronę. A raczej przechadza się. Tego naprawdę nie da się inaczej opisać. Nie odrywa wzroku od Coltona i z pewnością należy do tych kobiet, które doskonale zdają sobie sprawę z każdego ruchu swojego ciała i jego wpływu na płęć przeciwną.

Jeśli wcześniej jej nie lubiłam, to teraz jej szczerze nie znoszę.

Colton rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie, bo poczuł, że ścisnęłam jego dłoń, gdy ona zaczęła swój pochód.

— Miło cię znowu spotkać — kłamię i zastanawiam się, czy Colton ma pojęcie, jaki pojedynek wrestlingowy właśnie przyszedł mi do głowy. Tłumię chichot, kiedy wyobrażam sobie siebie i Tawny w

żenujących kostiumach, gdy odbijamy się od lin ringu i zadajemy sobie niedorzeczne ciosy w walce o nasze trofeum, czyli Coltona.

— Tak, twoja wizyta to prawdziwa niespodzianka — odpowiada z uśmiechem.

Zauważam,

że

Colton

unoszą

brwi,

zdumiony

ewidentnym napięciem między nami.

Odwraca się do mnie i znowu przywołuje mnie spojrzeniem do



porządku, jakby znał moje wrestlerskie myśli.

— Jak wiesz, Tawny jest szefem mojego zespołu marketingowego i to

ona

wymyśliła

program

sponsoringowy

powiązany

z

przejechanymi okrażeniami.

Tak, przypomnij mi to jeszcze raz, żeby przeszła mi ta straszliwa chęć spoliczkowania jej.

— Tak — mówię beznamiętnie. Wiem, że powinnam jej

podziękować, ale nie chcę. Zawieszam się na moment, lecz w końcu

dobrze maniery zwyciężają. — Corporate Cares jest wdzięczne za

całą ciężką pracę, jaką w to włożyłaś — mówię szczerze.

— Nie ma sprawy — mówi niby do mnie, lecz nawet na moment nie

odrywa wzroku od Coltona. Czy on nie widzi tego, że jest w nim zadurzona? To tak ewidentne, że wręcz zabawne. — Zaklepaliliśmy

już kilku sponsorów, ale mamy jeszcze na oku kilka znanych

korporacji. W tej chwili rozmowy są na finiszu i przypuszczalnie domkniemy tę magiczną liczbę, która pozwoli zrealizować projekt.

— Niewiarygodne — mówię, starając się wyrazić swój entuzjazm i ukryć absolutną pogardę dla niej, gdy roztacza cały swój urok nad

Coltonem. Bo to właśnie robi.

Obserwuję, jak wpatruje się w Coltona, i irytuję się, że nagle czuję

się jak intruz. Tawny odwraca się powoli do mnie z sarkastycznym uśmiechem. Muszę sobie przypomnieć, że to ze mną Colton robił

niestosowne, lecz podniecające jak diabli rzeczy na klatce

schodowej. A nie z nią. *Po przywołaniu tego wspomnienia jestem w pełni gotowa zagrać w jej grę.*

— Jeśli uważasz, że mogłabyś coś wnieść... Rylee, tak? — pyta przepraszająco, a ja przechylam głowę i gryzę się w język pod wpływem jej złośliwego prztyczka, bo przecież doskonale zna moje imię. — To daj mi znać.

— Dziękuję... ale jestem przekonana, że w porównaniu z tym, co robisz, moja pomoc... okazałaby się... — patrzę w górę w zamyśleniu, jakbym szukała odpowiedniego słowa — *nieistotna*. —

Przenoszę wzrok na Coltona, gdy to mówię. Unoszę brew pytająco, a na mojej twarzy błąka się uśmiech. — Nie sądzisz, As?

— Nieistotna — mruczy Colton i z cieniem uśmiechu na ustach

potrząsa głową na mój dobór słów. Nie odrywa ode mnie wzroku i widzę, że nawet w obecności tej olśniewającej kobiety nadal mnie pożąda.

*Mnie.*

Powietrze między nami zaczyna iskrzyć od naszych skrzyżowanych spojrzeń. Wyczuwam dyskomfort Tawny, która przestępuje z nogi na nogę w tej naładowanej elektrycznością ciszy.

— Dziękuję ci, Tawny — odprawia ją Colton, nie odrywając wzroku ode mnie. — Rylee i ja musimy teraz odwiedzić pewne miejsce — kończy, po czym chwyta mnie za dłoń.

A ja mam nadzieję, że to miejsce, które musi odwiedzić, jest we mnie.

## **Rozdział 25.**

— Wiesz, Rylee, zmieniasz mój sposób postrzegania pewnych rzeczy na tym świecie — stwierdza Colton, gdy wjeżdżamy na mój podjazd.

— Dlaczego? — pytam nieuważnie, bo wciąż nie potrafię uwierzyć w

to, co się dzieje i że Colton jest tutaj ze mną.

— Już nigdy nie wytrę maski samochodu i nie wejdę po schodach bez wspomnienia ciebie — stwierdza, błyskając swoim najszerszym

uśmiechem. — Na zawsze zostaniesz dla mnie osobą, dzięki której zobaczyłem zwykłe rzeczy w zupełnie nowym świetle.

Śmieję się głośno, a on nachyla się do mnie i obdarza mnie prostym

pocałunkiem, po czym wysiada z samochodu. Obserwuję, jak okrąża

samochód, i nagle uderza mnie znaczenie jego słów. Część mnie

cieszy się z tego, że zostanę zapamiętana, lecz inna część smuci się,

gdyż z tej uwagi wynika, że to nie będzie trwało wiecznie. Nawet gdybyśmy mogli być razem, nie sądzę, żeby Colton to zaakceptował.

Problem polega na tym, że to ja wciągam się coraz głębiej i głębiej.

To ja próbuję utrzymać się na powierzchni. To ja potrzebuję pit stopu.

Colton otwiera drzwi i chce coś powiedzieć, lecz milknie, gdy

zauważa mój wyraz twarzy. Próbowałam zamaskować nagły smutek,

ale najwyraźniej niezbyt mi się to udało.

— Co się dzieje? — pyta, stając w drzwiach samochodu między

moimi nogami.

— Nic — odpowiadam i wzruszam ramionami, otrząsając się z tych

myśli. — Głupia jestem i tyle — mówię, a on przesuwa dłoń w górę

moich ud pod spódnicę, do mojej nagiej cipki.

Wzdycham pod wpływem jego delikatnych muśnieć i podnoszę na

niego wzrok. Jego uśmieszek odgania wszelkie troski i też się

uśmiecham.

— Wiesz, musimy coś zrobić z tym twoim zwyczajem zdzierania ze

mnie majtek.

— Nie, nie musimy — mruczy, zbliżając się do mnie z przechyloną głową.

— Nie rozpraszaaj mnie — chichoczę, gdy przesuwa dłoń jeszcze

wyżej i muska kciukiem pasek moich włosów łonowych. W

odpowiedzi moje ciało wygina się w łuk. — Mówię całkowicie

poważnie.

— Mhm... Wolę, gdy jesteś rozproszona — szepcze w moje usta. —

Ale lubię też, gdy mówisz całkowicie poważnie — naśladuje mój ton,

ponownie prowokując mój chichot.

— Uszczuplasz w ten sposób moje zapasy bielizny — odpowiadam

bezgłośnie, a jego kciuk zsuwa się nieco niżej.

— Wiem i mam nadzieję, że wkrótce znowu to zrobię — mówi. Czuję

kojącą wibrację jego śmiechu z boku szyi.

— Jesteś beznadziejnym przypadkiem — wzdycham i przesuвам

dłonie w górę po jego torsie, po czym obejmuję go za szyję i całuję

w usta.

— Dokładnie, Rylee... — wzdycha, gdy na chwilę odrywamy się od

siebie — Taki właśnie jestem.

Wchodzimy w zacisze mojego domu. Haddie pracuje dziś do późna

na imprezie, więc nikt nam nie będzie przeszkadzał, a ja zamierzam

to starannie wykorzystać.

— Głodny? — pytam i rzucam swoje rzeczy na blat kuchenny.

— Na więcej niż jeden sposób — uśmiecha się, a ja potrząsam

głową.

— To może zrobię coś na szybko, żeby zająć się twoim pierwszym głodem, a gdy się nasycisz i wzmocnisz, zaoferuję jakiś deser dla zaspokojenia tego drugiego głodu — mówię przez ramię,

schylając się do lodówki.

— Nawet jeśli nie zaoferujesz, *ja i tak się poczęstuję* — stwierdza.

Wyczuwam uśmiech w jego głosie. Odrobinę za późno przypominam

sobie o swojej nagości pod spódnicą, bo Colton przeciąga palcem po moim nagim pośladku, po czym wymierza mi klapsa, od którego

podskakuję, a moje nieustanne pożądanie rozpala się żywym

ogniem.

Zjadamy prosty posiłek, który przyrządziłam w atmosferze

swobodnej rozmowy. Opowiada mi o swoich niekończących się

zebraniach i spotkaniach w Nashville oraz o tym, co chciał dzięki nim osiągnąć. Ja mówię mu o postęпах w pracy nad projektem i opowiadam kilka anegdotek z życia chłopców. Ujmuję mnie to, że faktycznie słucha i dopytuje o nich, jakby naprawdę go

interesowali. Cieszę się, że rozumie, jak ważni są w moim życiu.

— To czemu skróciłeś swoją podróż? — pytam pod koniec posiłku.

Wyciera usta serwetką.

— Zaczęliśmy powtarzać spotkania, które już się odbyły, a ja

miałem coraz większe wrażenie, że to do niczego nie prowadzi... —

wzrusza ramionami. — Nie cierpię wracać do tego samego.

*To nie pasuje do słów Teagan*, przemyka mi przez głowę, gdy przypominam sobie, jak mówiła, że Colton lubi zadawać się z byłymi

po tym, jak skończy z jedną dziewczyną i nie ma jeszcze następnej.

Ganię się w myślach za bezsensowne sabotowanie tych miłych

chwil.

— Poza tym — stwierdza, podnosząc na mnie wzrok znad talerza —

*tęskniłem za tobą.*

Czuję się jak śmieć z powodu swoich myślowych docinków.

— *Tęskniłeś za mną?* — pytam z niedowierzaniem.

— Tak, tęskniłem za tobą — powtarza z nieśmiałym uśmiechem i

trąca mnie stopą pod stołem, żeby podkreślić swoje słowa.

*Jak to jest, że te cztery proste słowa z jego ust tak wiele dla mnie znaczą?* Niedostępny emocjonalnie zły chłopiec, którego usilnie starałam się trzymać na dystans, nagle stał się kimś, kogo nigdy nie

chciałabym opuścić.

— Mogłam się domyślić po tych pięknych wierszach, które dla mnie

napisałeś — żartuję.

Obdarza mnie krótkim kojącym uśmiechem, który sprawia, iż chcę

się uszczypnąć, bo nie wierzę, że on jest tu naprawdę i że ten uśmiech jest przeznaczony dla mnie.

— To były te grzeczne w porównaniu z innymi, które napisaliśmy. —

Unosi brwi i patrzy na mnie z rozbawieniem.

— Czyżby?

— No. Uznałem, że tamte lepiej pokazać ci na żywo.

— Co ty nie powiesz. — Uśmiecham się, w gryzając się w swoją

ostatnią truskawkę.

— Tak. Zrobiliśmy też burzę mózgow na temat skrótu AS.

— Och, nie mogę się doczekać efektów waszej pracy... — Unoszę

brwi ze śmiechem.

— Agonalny Superorgazm.

— Nie-e. — Śmieję się. — Wiesz, że zrobiłeś z tego taką wielką aferę, że będziesz rozczarowany prawdziwą odpowiedzią?

Colton tylko uśmiecha się w odpowiedzi, a ja wstaję posprzątać naczynia, odrzucając jego propozycję pomocy. Rozmawiamy o

programie sponsoringowym, gdy nagle przerywa nam dzwonek jego

telefonu.

— Chwileczkę — mówi i odbiera. Rozmawia krótko o czymś

związanym z pracą, po czym kończy: — Dzięki, Tawny. Trzymaj się.

Na razie.

Przysłupuje mnie, gdy odruchowo przewracam oczami, słysząc jej

imię.

— Ty naprawdę jej nie lubisz, co? — pyta zdezorientowany.

Wzdycham głęboko, zastanawiając się, czy warto się tutaj i teraz tym zajmować. To jego była dziewczyna, uwielbiana przez jego

rodziców przyjaciółka rodziny i ważny członek załogi CDE. Mam

teraz wszczynać z góry przegraną walkę? Jeśli chcę być z Coltonem,

muszę zmierzyć się z faktem, że ona będzie częścią jego życia, niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie. Wykrzywiam usta, próbując znaleźć właściwe słowa.

— Powiedzmy, że odbyłam z nią kilka konwersacji, które pozwalają

mi sądzić, że nie jest tak niewinna, jak się wydaje... i na tym skończmy ten temat — mówię.

Wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę, a na jego ustach

pojawia się krzywy uśmiech.

— Jesteś o nią zazdrosna, prawda? — pyta niczym gospodarz talk-show, który właśnie odkrył coś kluczowego.

Oddaję mu równie badawcze spojrzenie, po czym odwracam wzrok i

wstaję, żeby wytrzeć blat, który przed chwilą wytarłam.

— Zazdrosna? Nie... Ale weź, Colton — śmieję się z

niedowierzaniem. — Spójrz na nią i spójrz na mnie. Dość łatwo zauważyć, dlaczego mogłabym się tak czuć.

— O czym ty mówisz? — pyta i słyszę odsuwanie jego krzesła.

— Serio? Ona jest chodzącym mokrym snem. Idealna w każdym

calu, podczas gdy ja... ja to po prostu ja. — Wzruszam ramionami z akceptacją.

Colton opiera się biodrem o blat obok miejsca, w którym bawię się ręcznikiem kuchennym. Czuję na sobie ciężar jego spojrzenia.

— Jesteś zupełnie inna, wiesz o tym? — mówi z irytacją w głosie.

— To znaczy? — pytam, nagle zażenowana ujawnianiem swoich kompleksów związanych z Tawny. Po co w ogóle się odzywałam? Ja i mój długi język.

Colton ciągnie mnie za dłoń, ale ja się nie ruszam. Ktoś tak atrakcyjny jak on nie ma pojęcia, jak to jest mieć kompleksy.

— Chodź — mówi, ciągnąc mnie znowu, tym razem bardziej zdecydowanie. — Chcę ci coś pokazać.

Niechętnie idę za nim przez korytarz w stronę mojej sypialni.

Ciekawe, na co tak naciskał. Wchodzimy do mojej sypialni i Colton wprowadza mnie do przylegającej do niej łazienki. Wpycha mnie do środka, idąc za mną. Wbija we mnie swój płomienny wzrok, przesuwając dłonie w górę i w dół mojego tułowia. Za drugim

razem zaczyna rozpinąć mi sweter. Choć czuję, co robi, i widzę to w lustrze, instynktownie spuszczam wzrok.

— Nie, Rylee — mruczy uwodzicielskim szeptem w mój kark. — Nie odrywaj oczu od moich. — Wracam spojrzeniem do jego oczu w lustrze i bez słowa wpatrujemy się w siebie przez kilka chwil.

Colton kończy rozpinanie mojego swetra i odchyła się, żeby ściągnąć go z moich ramion. Jego palce ocierają się o moją skórę w dolnej części pleców i po chwili czuję rozpinanie spódnicy. Potem kładzie dłonie na mojej talii i wsuwa je pod rozpięty pasek spódnicy.



Zsuwa ją z bioder i pozwala jej opaść na podłogę.

Zerkam w dół, gdzie jego dłonie spoczywają od przodu na moich biodrach. Oliwkowy kolor jego skóry silnie kontrastuje z moją bladą

karnacją. Wielkie, silne dłonie na tle jedwabiu, koronek i nagiego ciała wyglądają, jakby moje ciało należało do nich, i sprawiają, że z

moich ust wymyka się urywany oddech.

— Oczy tutaj, Rylee — przypomina mi Colton, przysuwając się do mnie i kładąc głowę na moim ramieniu.

Patrzę mu w oczy, gdy leniwie taksuje moje ciało, stanik, podwiązki, pończochy i miejsce bez majtek, które zdarł ze mnie wcześniej.

Kiedy kończy oględziny i wraca do moich oczu w lustrze, jego wzrok jest przesycony emocjami.

— Rylee, jesteś olśniewająca. Czy ty tego nie widzisz? — pyta.

Przesuwa dłoń w górę mojego tułowia i zatrzymuje się pod biustonoszem. — Oferujesz więcej, niż jakikolwiek mężczyzna mógłby potrzebować przez całe życie.

Wsuwa palec pod biustonosz, odchyła materiał i wyciąga moją pierś, która opiera się teraz na zgiętej miseczce. Mój sutek sterczy, jakby błagał o więcej. Colton przenosi się na drugą stronę i

powtarza cały proces, lecz tym razem z moich ust wymyka się

bezwiedny jęk. Odchylam głowę i kładę ją na jego ramieniu, po czym zamykam oczy, poddając się doznaniom.

— Otwórz oczy, Rylee — nakazuje, więc błyskawicznie je otwieram i

wbijam wzrok w jego oczy. — Chcę, żebyś widziała to, co ja widzę.

Chcę, żebyś zobaczyła, jaka jesteś seksowna, pożądana i diabelnie podniecająca — muska szeptem nagą skórę mojego ramienia. —

Chcę, żebyś zobaczyła, co ze mną robisz. Żebyś widziała, jak ty, w swoim absolutnie pięknym ciele,

kompletnie mnie rozwalasz. *I jak mnie rozplątujesz.* — Jego dłonie zsuwają się w dół po moich biodrach, potem jedna wraca między piersiami i chwytą mnie z

boku szyi, a druga delikatnie wsuwa się między moje nogi. — Jak zamieniasz mnie w pył i jednocześnie stwarzasz na nowo. — Uwodzi

mnie tymi słowami, a ja bezwiednie poddaję się erotyzmowi chwili.

Jestem całkowicie zahipnotyzowana.

Z całych sił walczę z tym, żeby nie zamknąć oczu, nie odchylić głowy i nie poddać się burzy doznań wywoływanej przez jego dotyk,

ale i tak nie mogłabym tego zrobić, bo Colton trzyma mnie mocno za szyję. Wilgotnieję od jego czułych i uwodzicielskich słów, a nasza

intymna więź wzrokowa wpływa głęboko na moje emocje.

— Chcę, żebyś patrzyła, gdy będę cię brał, Rylee. Chcę, żebyś widziała, jak oboje spadamy z tej krawędzi. Chcę, żebyś zobaczyła,

dłaczego mi to wystarcza. *Dlaczego wybrałem ciebie.*

Jego słowa krążą we mnie i otwierają głęboko ukryte miejsca, które miały być niedostępne. Moja dusza płonie. Moje serce rośnie. Moje ciało drży w oczekiwaniu. Biorę postrzępiony wdech, bo jego słowna gra wstępna skutecznie mnie podnieciła. Patrzą na jego płonące pożądaniem oczy.

— Ręce na blat, Rylee — nakazuje mi i jedną dłonią ciągnie mnie w dół, a drugą trzyma moje biodra. Czuję, jak twardy i gotowy pulsuje przez spodnie na moich pośladkach, i dociskam je do niego. —

Podnieś głowę! — mówi. Posłusznie podnoszę głowę, a on zsuwa dłoń między moje nogi.

— Colton — wzdycham, walcząc z naturalną chęcią zamknięcia oczu i poddania się przytłaczającej fali doznań, które kołyszają moim ciałem, gdy Colton wyciąga ze mnie palec i rozsmarowuje moją

wilgoć na zewnątrz. Nie odrywam od niego oczu i uśmiecham się, bo widzę, że on także ma problemy z samokontrolą. Nakręca mnie

jego napięta szczęka i płomienne spojrzenie. Przesuwa palce nieco

wyżej na moją łechtaczkę, a drugą dłonią próbuje uporać się ze swoim rozparkiem. — Teraz — błagam, bo czuję w środku

obezwładniające pragnienie. — Szybko.

Umieszcza swoją twardą główkę przy moim wejściu, a na jego

twarzy pojawia się szelmowski uśmiech, który marszczy kąciki jego

oczu.

— Chciałaś coś, Rylee? — pyta, pulsując przy moim wejściu.

— Colton — dyszę i opuszczam głowę w boleśnie przejmującej i

palącej żądzę.

— Oczy! — krzyczy w moje ramię, odmawiając nam obu rozkoszy,

której tak desperacko pragniemy. — Powiedz to, Rylee.

— Colt...

— Powiedz to! — rozkazuje, a w jego twarzy widzę mężczyznę na krawędzi utraty panowania nad sobą.

— Proszę, Colton... — dyszę — błagam. — A on wbija się we mnie do końca jednym śliskim pchnięciem. Jego nieoczekiwany ruch

zapiera mi dech w piersi i rozpala mnie do białości.

— Boże, Rylee! — wyje dziko, a ociężałe od pożądania powieki

sprawiają, że jego oczy zwężają się w szparki. Obejmuje mnie,

przyciska palce do mojej skóry i kładzie policzek na moim karku, gdy moje ciało dopasowuje się do skutków jego natarcia.

Składa rząd mokrych pocałunków wzdłuż linii prowadzącej od

ramienia do ucha, a potem wyprostowuje się i zaczyna się poruszać.

Naprawdę poruszać. Daje mi dokładnie to, czego potrzebuję, bo

teraz nie interesuje mnie wolne i jednostajne tempo. Pragnę być pieprzona szybko i mocno, a on idealnie się do tego dopasowuje, wyznaczając

morderczy

rytm

nieokiełzanych

doznań

wywoływanych przez kolejne pchnięcia.

Zatracam się w jego dzikim tempie, lecz wciąż patrzmy sobie w oczy. Wyraz jego twarzy jest niesamowity: pociemniałe oczy i

napięta z rozkoszy twarz. Chwyta mnie dłonią za pierś i pociera sutek między palcami. Z moich ust wymyka się nieartykułowany

jęk, bo płonący we mnie ogień jest niemal nie do wytrzymania.

Drugą dłoń nadal trzyma na moich biodrach, a tamtą przesuwa z piersi na ramię i przyciska mnie do siebie, po czym zwalnia tempo i

zaczyna rozgniatać moje biodra okrężnymi ruchami.

— Spójrz na siebie, Rylee — szepcze mi do ucha między

okrążeniami. — Zobacz, jaka jesteś teraz cholernie seksowna.

Dlaczego miałbym chcieć kogokolwiek innego?

Odrywam się od jego spojrzenia w lustrze i oglądam swoje odbicie.

Zaczerwieniona od jego dłoni skóra. Sterczące i różowe z rozkoszy

sutki. Moje nabrzmiące od pożądania wargi między nogami.

Rozchylone usta. Zarumienione policzki. Szeroko otwarte i pełne

emocji oczy. *Żywe oczy*. Moje ciało instynktownie reaguje na ruchy Coltona, napędzane niespodziewaną namiętnością, rozpalane

nieugaszonym pożądaniem i zderzające się z niewyobrażalnymi

możliwościami. Patrzę na tę tajemniczą kobietę w lustrze i gdy wracam spojrzeniem do Coltona, na moich ustach powoli pojawia

się cień zmysłowego uśmiechu. Znowu krzyżujemy spojrzenia i mogę po raz pierwszy powiedzieć, że widzę to, co on widzi. I że to przyjmuję.

Colton popycha mnie do przodu w stronę umywalki. Opieram się na niej, gdy kilka razy powoli wychodzi ze mnie i wchodzi z powrotem.

Zsuwa dłoń po biodrze między moje nogi, żeby pieścić łechtaczkę.

Pod wpływem tego doznania moje ciało napina się w środku i ciasno obejmuje jego członka swoimi aksamitnymi ściankami.

— Kurrwaa! — wykrzykuje i odchyła głowę, zapominając na chwilę o swoim własnym nakazie utrzymywania kontaktu wzrokowego.

Wygląda teraz absolutnie oszalamiająco. Boski niczym Adonis.

Głowa odchylona do tyłu, usta rozchylone z rozkoszy, szyja napięta

od nadchodzącego orgazmu, usta dyszące moje imię. Wznawia

ruchy, podkręca tempo i doprowadza mnie na krawędź ekstazy

swoim nieugaszonym pożądaniem. Podnosi głowę i wbija wzrok w

moje oczy.

Fala unosi mnie coraz wyżej i wyżej wraz z rosnącą intensywnością

doznań. Czuję słabość w nogach, gdy rozkoszne napięcie ogarnia

całe moje ciało. Tuż przed orgazmem widzę w jego oczach, że także

dotarł do punktu bez odwrotu.

Równocześnie osiągamy szczyt. Zamglone oczy, rozchylone usta,

zespalone dusze, oczarowane serca i ciała tonące w spiralach

doznań.

Moje mięśnie rezonują ze skurczami orgazmu i czuję miękkość w

kolanach. Silne dłonie Coltona nie pozwalają mi się ruszyć, gdy wytryskuje we mnie cały swój ładunek. Potem jeszcze przez chwilę

trzyma mnie za biodra, jakby ten prosty gest mógł nas uchronić od

osunięcia się na ziemię. W końcu się wyprostowuję, opieram się o niego i wtulam głowę w jego ramię. Wtedy zamykam oczy, żeby

wchłonąć to wszystko, czego właśnie doświadczyłam.

Jestem przytłoczona i dogłębnie wstrząśnięta. Wiem, że kochałam

Maxa całym sercem, lecz tamta miłość błędnie w porównaniu z tym,

co właśnie przeżyłam z Coltonem. To, co jest między nami, jest tak

intensywne, niestabilne, potężne i intymne, że nie sędzę, żebym kiedykolwiek była z jakąkolwiek istotą ludzką. Moje ciało drży, gdy

to wszystko przyswajam, a Colton powoli ze mnie wychodzi i

odwraca mnie do siebie.

Próbuję ukryć głowę w jego ramieniu, żeby uniknąć kontaktu

wzrokowego, bo czuję się teraz kompletnie obnażona, naga i

wrażliwa. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Colton kładzie palec

pod moim podbródkiem i unosi moją twarz. Przez chwilę wpatruje się w milczeniu w moje oczy, a ja mam wrażenie, że dostrzegam w

jego oczach odbicie swoich uczuć, ale nie wiem, czy to możliwe. Jak

to się stało, że kilka tygodni temu był dla mnie zupełnie obcym mężczyzną, a teraz, gdy na niego patrzę, jest dla mnie całym

światem?

Wiem, że Colton wyczuł, iż coś się we mnie zmieniło, ale akceptuje

to bez pytania, za co jestem mu wdzięczna. Nachyla się i muska ustami moje wargi z czułością, która wyciska mi łzy z oczu, po czym

mnie obejmuje. Wtulam się w jego milczącą siłę i jeszcze zanim odzyskuję zdolność logicznego myślenia, moje usta bezwiednie się otwierają:

— Colton?

— Hę? — mruczy w czubek mojej głowy.

*Kocham cię.* Muszę wyteńczyć się z całych sił, żeby stłumić te słowa na swoich ustach. Chcę wykrzyknąć je na głos.

— Ko... to... to było... *lat* — odzyskuję rozsądek i mówię w myślach

dwa słowa, które chciałam wykrzyknąć.

— Świetnie to ujęłaś — chichocze w moją skroń.

## **Rozdział 26.**

Budzę się w ciepłe Coltona przyciśniętego do moich pleców. Jedną dłońią trzyma mnie za pierś i wodzi leniwie palcem po jej krągłości

tak długo, aż sutek robi się twardy. Uśmiecham się do siebie i zatapiam się w jego ciało, upajając się chwilą i swoimi emocjami.

— Dzień dobry — mówi z poranną chrypką w mój kark, po czym

całuje mnie tam i powoli zsuwa dłoń w dół mojego ciała.

— Mhm — tylko tyle potrafię z siebie wykrzesać, bo to, że napiera

na mnie twardy i gotowy, wzbudza moje pożądanie.

— Tak dobrze, co? — śmieje się.

— Mhm — odpowiadam podobnie. Nie ma takiego miejsca na ziemi,

w którym wołałabym teraz być zamiast budzić się w ramionach tego

mężczyzny.

— O której zaczyna się twoja zmiana? — pyta, a jego erekcja staje

się coraz potężniejsza i coraz mocniej naciska między moimi

pośladkami.

— O jedenastej. — Mam dzisiaj dwudziestoczworogodzinny dyżur w

Domu. Wołałabym zostać w łóżku z Coltonem przez cały dzień. —

Dlaczego pytasz? Masz jakiś pomysł? — pytam nieśmiało, wiercąc

się biodrami.

— No oczywiście — szepcze, wpychając od tyłu kolano między moje uda, dzięki czemu może delikatnie muskać palcami moje czułe fałdki.

— A ty o której musisz być w pracy... aaach... — Rozprasza mnie to, że jego palce znalazły swój cel.

— Później — śmieje się w moją skórę. — Znacznie później.

— To lepiej dobrze wykorzystajmy ten czas, który nam pozostał — wzdycham, gdy sadza mnie na sobie okrakiem.

— Twoja rozkosz jest moim najważniejszym priorytetem, kochana — oznajmia ze swoim najszerszym uśmiechem.

Wyciąga dłoń, chwytając mnie za kark i przyciąga do siebie. Jęczę, gdy nasze usta się odnajdują i zatracamy się w mgłę pożądania.

\*\*\*

— Na pewno nie masz nic przeciwko, że użyję twojej maszynki do golenia? — pyta Colton, patrząc w odbicie moich oczu w lustrze.

— Nie — potrząsam głową i przyglądam się mu z sypialni przez otwarte drzwi. Zawiązany na biodrach ręcznik osiadł tuż pod tym seksownym „V”, na jego szerokich ramionach i muskularnych plecach błyszczą kropelki wody, a jego włosy są w mokrym nieładzie. Od tego widoku zwilżają się nie tylko moje usta. Jest tak boski i świeży po prysznicu, że pragnę go zaciągnąć z powrotem do łóżka i na nowo całego sponiewierać.

Nie wiem, czy to dlatego, że jest w mojej łazience i zaznajamia się z moimi rzeczami po długiej nocy i wczesnym ranku niewiarygodnego seksu, ale nigdy jeszcze nie wydawał mi się tak seksowny.



Przygryzam wargę i przechodząc za nim, myślę, jak bardzo to

wszystko wydaje się normalne. Domowe i przyjemne. Idąc,

przekładam ręce przez ramiączka stanika i wyczuwam wzrok

Coltona, gdy zapinam pasek i poprawiam miseczki. Patrzę na jego odbicie w lustrze i zauważam, że dłoń z różową rączką mojej

maszynki zastygła w połowie drogi do jego twarzy, a on uśmiecha się nieznacznie.

— Co? — pytam i nagle czuję się onieśmielona intensywnością jego

pięknych zielonych oczu.

— Masz więcej staników niż jakakolwiek kobieta, którą znałem —

stwierdza, a jego oczy lądują na tym, który właśnie założyłam. Jest

jasnoróżowy z czarną lamówką i tworzy idealny rowek między

piersiami.

Wraca do mnie wzrokiem, lecz ja ściągam usta.

— Mogę to odebrać na kilka sposobów — droczę się. — Mogłabym

się obrazić za to, że porównujesz mnie z wszystkimi innymi

kobietami, z którymi byłeś, albo mogę uznać za komplement to, że

doceniasz moją olbrzymią kolekcję bielizny.

— Radziłbym ci wybrać tę drugą opcję — błyska uśmiechkiem. —

Tylko martwy mężczyzna potrafiłby zachować zimną krew wobec

twojej słabości do seksownych fatałaszków.

Uśmiecham się bezczelnie, trzymając stringi składające się w

zasadzie z bardzo małego skrawka koronki i niczego więcej.

— Masz na myśli coś takiego?

Zwilża językiem dolną wargę.

— Tak, coś takiego — mruczy, śledząc moje ruchy, gdy wkładam

stopy w omawiane przez nas majtki. Postanawiam zrobić mu mały pokaz. Przechyliłam się do przodu i wciągam je na moje kołyszące się biodra. — *Słodki Jezu, kobieto, wykończysz mnie!*

Śmieję się z niego i zakładam T-shirt.

— Nie możesz mnie winić za to, że mam słabość do seksownych fatałaszków, jak to ująłeś.

— Ano nie mogę — uśmiecha się, po czym przeciąga maszynką pod podbródkiem, tworząc ścieżkę na warstwie kremu do golenia. To takie męskie i zarazem podniecające. Opieram się o drzwi i obserwuję go, a w mojej głowie kotłują się myśli na temat jutra i ogólniejszej przyszłości.

Myślałam, że wiem, czym jest miłość, ale gdy tu tak stoję i go chłonę, uświadamiam sobie, iż nie miałam pojęcia. Kochanie Maxa było słodkie, delikatne, naiwne i zgodne z moimi wyobrażeniami.

Tak właśnie wygląda związek oczami dziecka, które patrzy na rodziców przez różowe okulary. Komfort. Niewinność. Miłość.

Kochałam Maxa całym sercem i zawsze w pewnym stopniu będę go

kochała, ale patrząc wstecz i porównując tamten związek do tego, co czuję do Coltona, wiem, że za mało się ceniłam. Bo dążyłam do stabilizacji.

Miłość do Coltona jest zupełnie inna. *Jest po prostu bogatsza.* Gdy na niego patrzę, czuję ucisk w klatce piersiowej od zalewających mnie uczuć. Są intensywne i pierwotne. Przytłaczające i

instynktowne. Łączy nas więź pełna iskrzenia, napiętności i

zmienności. Colton jest w każdej mojej myśli. Jest częścią każdego mojego uczucia. Każda jego akcja to moja reakcja.

Colton jest moim powietrzem. Moim nieskończonym jutrem. Moim szczęśliwym bajkowym zakończeniem.

Obserwuję zmarszczkę formującą się na jego czole, kiedy się koncentruje, przechylając głowę w różne strony. Gdy na jego twarzy

pozostają już tylko cienkie smugi kremu, zauważa mój wzrok.

Wyciera twarz ręcznikiem, a ja, nie odrywając wzroku od jego oczu,

powoli podchodzę do niego od tyłu z lewej strony. Przeciagam

dłonią wzdłuż kręgosłupa i zatrzymuję się przy karku, żeby bawić się jego wilgotnymi włosami. Odchyła głowę i zamyka oczy,

poddając się doznaniom. Strasznie chciałabym wtulić się w jego

szerokie plecy i potężne ramiona. Poczuć, jak moje ciało przyciska się do jego ciała. To przykre, że horror z przeszłości pozbawił mnie

— i jego — przyjemności płynącej z przytulania się do niego od tyłu

w łóżku lub podchodzenia do niego z tyłu, żeby objąć go ramionami

i przycisnąć się do jego pleców. Bo to proste sposoby na poczucie wzajemnej więzi.

Staję na palcach i delikatnie całuję go w bark, wodząc paznokciami

wzdłuż kręgosłupa. Czuję, jak jego mięśnie zaciskają się pod

wpływem mojego łaskoczącego drapania, i uśmiecham się w jego

twardy bark.

— Łaskoczesz mnie — mówi ze śmiechem, wiercąc się pod moimi

palcami.

— Uhm — mruczę i przyciskam policzek do jego ramienia, żeby

spojrzeć mu w oczy w lustrze. Obserwuję grę mięśni na jego twarzy,

gdy zaczynam go drapać z boku. Uśmiecham się bezwiednie, bo

cała jego twarz się wykrzywia w przygotowaniu na mój dotyk na klatce piersiowej. To buzia małego chłopca na twarzy dorosłego

mężczyzny. Znajduję dłonią punkt podparcia i zaczynam go

pieczołowicie łaskotać.

— Przestań, złośliwa wiedźmo! — Stara się zachować spokój, lecz gdy nie przerywam tej tortury, próbuje mi się wyrwać.

— Nie wymkniesz mi się — mówię ze śmiechem i obejmuję go, żeby

mi nie uciekł.

Śmieje się, rzuca maszynkę do umywalki, a ręcznik jest

niebezpiecznie bliski zsunięcia się z jego bioder, gdy oplatom go rękami od tyłu. Niechcący wmanewrowałam go w pozycję, o której

dopiero co myślałam. Wiem, że właśnie to sobie uświadomił, bo

choć próbuje to ukryć, jego ciało od razu się napięło, a uśmiech

przygasł. Podnosi wzrok i spogląda na mnie w lustrze, a przez jego

oczy przemyka coś, co widziałam w oczach każdego z moich

chłopców. Serce mi pęka, gdy to dostrzegam, lecz to coś znika równie szybko, jak się pojawiło.

Chociaż całe zdarzenie trwało bardzo krótko, zdaję sobie sprawę ze

znaczenia tego drobnego ustępstwa.

Nagle Colton wyrywa się z moich objęć i zaczyna łaskotać mnie w żebra.

— Nie! — krzyczę i próbuję mu uciec, ale nie potrafię. Jedyne powstrzymanie go, jaki przychodzi mi do głowy, to objęcie go i przyciśnięcie się z całej siły do jego torsu. Brakuje mi tchu i wiem, że jest ode mnie znacznie silniejszy.

— Próbujesz mnie zdekoncentrować? — rzuca, odpuszczając sobie

łaskotanie, i wsuwa mi dłonie pod koszulkę na plecach. Słowa

protestu na moich ustach zamieniają się w westchnienie, gdy

wtulam się w jego ciepłe ciało, a on przyciska mnie mocno do siebie. Czuję ulgę i spokój. Spokój, którego myślałam, że już nigdy

nie doświadczę.

Stoimy tak przez jakiś czas, nie wiem, jak długo. W każdym razie na

tylko długo, że bijące pod moim uchem jego serce znacznie zwalnia.

W pewnym momencie przyciskam usta do jego szyi i po prostu

wchłaniam każde związane z nim doznanie.

Jestem przytłoczona tym wszystkim. Wiem, że właśnie podzielił się ze mną czymś monumentalnym i pokazał swoje głębokie zaufanie do mnie, więc podświadomie chcę dać mu coś w zamian. Pozwalam przemówić sercu, zanim umysł dojdzie do głosu. A potem jest już za późno, żeby to cofnąć.

— *Kocham cię, Colton.*

Mój głos jest równy i pewny. Nie ma wątpliwości, co powiedziałam. Ciało Coltona napina się, gdy słowa zamierają i giną w otaczającym nas powietrzu. Przez kilka chwil stoimy w milczeniu, nie zmieniając pozycji, lecz w końcu Colton rozplata dłonie i zdejmuje je ze mnie.

Stoję bez ruchu, a on podchodzi do blatu po podkoszulek i wciąga go przez głowę, mamrocząc przy tym:

— *Kurwa!*

Spoglądam na jego odbicie w lustrze. Panika w jego oczach i twarzy odbija się w jego ruchach i jest nie do zniesienia, ale nie odrywam wzroku, milcząco błagając go, żeby spojrzał mi w oczy. Żeby przekonała się, że nic się nie zmieniło. *Ale on tego nie robi.*

Pośpiesznie przechodzi obok mnie i nie odwracając się, wychodzi do sypialni.

Patrzę, jak wciąga wczorajsze dzinsy i siada na łóżku, żeby założyć buty.

— Muszę iść do pracy — mówi, jakbym nic nie powiedziała.

Czuję w oczach wzbierające łzy, które rozmazują mi obraz, gdy on wstaje z łóżka. Nie mogę go tak wypuścić bez słowa. Serce kołacze

mi w uszach, ból odrzucenia skręca mi wnętrzności, a on bierze klucze z komody i wpycha je do kieszeni.

— Colton — szepczę, gdy rusza w stronę drzwi. Zatrzymuje się na dźwięk mojego głosu. Wbija wzrok w zegarek, który zakłada na

rękę, a wilgotne włosy opadają mu na czoło. Stoimy tak w

milczeniu: ja patrzę na niego, on patrzy na zegarek, a przepaść między nami powiększa się z każdą sekundą. Ta cisza jest

ogłuszająca. — Proszę, powiedz coś — błagam cicho.

— Słuchaj, ja... — przerywa i opuszcza rękę, lecz nie podnosi

wzroku. — Mówiłem ci, Rylee, *to* nie wchodzi w grę. — Jego chrapliwy głos jest ledwie słyszalny. — Ja nie potrafię, nie

zasługuję... — chrząka. — Mam w sobie tylko ciemność. Zdolność

kochania i przyjmowania miłości to trucizna.

Z tymi słowami wynosi się z mojej sypialni i, czego się najbardziej obawiam, przypuszczalnie także z mojego życia.

## **Rozdział 27.**

Colton

Nie mogę złapać oddechu. *Kurwa*. Czuję ból w piersi i drżenie całego ciała. Wszystko widzę w lekkim rozmyciu. Atak paniki

uderza z pełną siłą, gdy chwytam kierownicę tak mocno, że bieleją

mi palce. Serce dudni mi w uszach jak pierdolony pociąg towarowy.

Próbuję zamknąć oczy, żeby się uspokoić, ale wciąż widzę jej twarz,

kiedy stała przede mną w domu. A jedyne, co słyszę, to te trujące słowa padające z jej ust.

Czuję ucisk w klatce piersiowej, gdy zmuszam się do wyjechania z podjazdu i skupienia się na drodze. Nie chcę myśleć. Nie chcę, żeby

mój wewnętrzny mrok zasnuł mi myśli i zaczął podsuwać

niechciane wspomnienia.

Robię jedyną rzecz, jaką potrafię — prowadzę samochód — ale

zdecydowanie zbyt wolno. Tylko na torze osiągam taką prędkość, że

wszystko dookoła się rozmazuje, a ja mogę się w tym zatracić, żeby

nie dogoniły mnie żadne wspomnienia.

Zajeżdżam pod jakiś osiedlowy bar: ciemne okna, żadnego szyldu

nad wejściem i mnóstwo przepelnionych popielniczek na

parapetach. Nie mam pojęcia, gdzie jestem. Bez zastanowienia

parkuję obok jakiegoś rozwalającego się rzęcha. Chcę się jakoś

otępić, żeby wymazać to, co powiedziała Rylee.

W barze jest ciemno. Nikt się nie odwraca, gdy wchodzę. Wszyscy mają spuszczone głowy i płaczą do własnego piwa. Dobrze. Nie

chce mi się rozmawiać. Nie chce mi się słuchać. Nie chcę słyszeć lecącego w głośnikach zespołu Passenger, który śpiewa o tym, żeby

pozwoić jej odejść. Chcę to wszystko utopić. Barman podnosi na mnie wzrok. Żółtymi oczami dostrzega moje ciuchy i zauważa

desperację na mojej twarzy.

— Co podać?

— Tequila. Sześć szotów. Bez przerwy. — Nie rozpoznaję swojego głosu. Nie czuję stóp, gdy idę do ubikacji w odległym kącie.

Wchodzę do niej i rozpryskuję wodę na twarzy. Nic. Absolutnie nic

nie czuję. Patrzę w pęknięte lustro i nie poznaję stojącego w nim mężczyzny. Wszędzie widzę tylko ciemność i małego chłopca,

którego nie chcę pamiętać i którym nie chcę już nigdy być.

*Pierdolony Humpty Dumpty.*

Nie potrafię się powstrzymać i lustro się rozbija. Setki drobinek szkła rozpryskuje się dookoła i opada na podłogę. Nie czuję bólu.

Nie czuję krwi, która kapie z mojej ręki. Słyszę tylko dzwonięcie odbijające się od płytek łazienki. Odłamki muzyki, które

natychmiast zatapiają moją opróżniającą się duszę. Piękną na

powierzchni, lecz zrujnowaną w środku. Nienaprawialnie.

*I wszyscy konni i wszyscy dworzanie złożyć do kupy nie byli go w stanie*[1](#).

Barman zerka na moją owiniętą dłoń, gdy wracam do baru. Moje szoty stoją w rzędzie niedaleko innych klientów, lecz ja przechodzę na drugi koniec baru i siadam sam. Żołądek mi się skręca na myśl o tym, że miałbym siedzieć między tamtymi dwoma mężczyznami.

Barman przynosi mi moje szoty i patrzy w milczeniu, gdy wyciągam dwa studolarowe banknoty i kładę je na ladzie.

— Jedna setka za lustro — mówię, wskazując podbródkiem łazienkę — a druga za dolewanie bez zadawania pytań. — Unoszę brwi, a on potakuje.

Banknoty znikają w jego kieszeni, gdy wrzucam drugiego szota.

Czuję przyjemne palenie w gardle. W myślach wymierzam sobie policzek za to, jak oszedłem od Rylee. Za to, co zamierzam jej zrobić. Po trzecim kieliszku nadal boli mnie głowa i czuję ucisk w klatce piersiowej.

*Wiesz, że możesz kochać tylko mnie, Colty. Tylko mnie. A ja jestem*

*jedyną osobą, która naprawdę cię kocha. Wiem o tym, co pozwalasz*

*im ze sobą robić. I wiem, że sprawia ci to przyjemność. Słyszę cię, gdy z nimi jesteś. Słyszę, jak przez cały czas powtarzasz „kocham cię”. Wiem, że jesteś przekonany, że pozwalasz im na to dlatego, że mnie kochasz, ale tak naprawdę robisz to, bo lubisz to uczucie.*

*Jesteś bardzo niegrzecznym chłopcem, Colton. Tak na wskroś złym, że nikt nigdy nie będzie w stanie cię pokochać. I nikt nigdy nie zechce. Nigdy. A jeśli nawet cię ktoś pokocha, to co będzie, jak odkryje te wszystkie twoje złe uczynki? Pozna prawdę o tobie — że jesteś okropny, odrażający i skażony w środku. I że twoja miłość do kogoś innego niż ja jest jak trucizna, która tego kogoś zabije. Więc nie możesz nikomu o tym powiedzieć, bo jeśli to zrobisz, ludzie dowiedzą się, jaki jesteś odpychający. Poznają mieszkającego w tobie diabła. Ja o nim wiem. Zawsze wiedziałam, lecz mimo to cię kocham. Jestem jedyną osobą, która może cię pokochać. Kocham cię, Colty.*

Próbuję wyrzucić z głowy te wspomnienia. Zepchnąć je w zakamarki

umysłu, w których się zwykle ukrywają. Rylee nie może mnie



kochać. Nikt nie może mnie kochać. Moja głowa płata mi figle, gdy zerkam na drugi koniec baru. Mężczyzna siedzący plecami do mnie przyprawia mnie o mdłości. Tłuste ciemne włosy. Duży brzuch.

Wiem, jak by wyglądał, gdyby się odwrócił. Jak by pachniał. Jak by smakował.

Wrzucam siódmego szota, próbując zepchnąć gulę w dół gardła.

Próbując znieczulić pierdolony ból, który nie chce, kurwa, odejść, chociaż na zdrowy rozsądek wiem, że to nie ten facet. Że to nie może być on, tylko mój umysł płata mi figle, bo alkohol niedostatecznie mnie znieczulił.

Opieram czoło na dłoniach. W głowie słyszę głos Rylee, lecz to jego twarz wypowiada te dwa słowa.

Nie Rylee.

Jego twarz.

I twarz mojej mamy. Jej usta i ten nierówny uśmiech wciąż na nowo przypominają mi o najgorszym horrorze wewnątrz mnie.

Ciemność już mnie zatrzała. Za żadne skarby nie pozwolę, żeby zabiła też Rylee. Numer dziesięć wpada do ust, które powoli przestają działać.

*Absolutny Syf.* Idealne rozwinięcie skrótu AS. Zaczynam się śmiać.

Ból jest tak przejebane silny, że nie mogę przestać. Ledwie się trzymam w całości i boję się, że gdy przestanę, rozpadnę się jak to

cholerne lustro.

Pierdolony Humpty Dumpty.

[1](#) Fragment tradycyjnej dziecięcej rymowanki o jajku noszącym imię Humpty Dumpty — *przyp. tłum.*

**Rozdział 28.**

— This is the way you want it to be. Guess you don't want me 1 —

śpiewam podniosłe z moim starym dobrym Matchbox Twenty w drodze do domu po dwudziestoczerogodzinnej zmianie. Colton wciąż się nie odezwał, ale w sumie się tego spodziewałam.

Wjeżdżam na podjazd. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny są dla mnie jak rozmazana plama. Powinnam wziąć urlop na żądanie, bo

to nie było fair wobec chłopców, że mieli wychowawcę tak

przejętego własnymi sprawami, iż praktycznie ich nie zauważał.

Odtworzyłam ten moment w pamięci tak wiele razy, że już nie mogę

o nim myśleć. Nie oczekiwałam, że Colton w odpowiedzi wyzna mi

dozgonną miłość, ale nie sądziłam też, że zachowa się tak, jakbym nic nie powiedziała. Boli mnie to, czuję się odrzucona i nie wiem, co

teraz zrobić. W chwili, gdy zdarzyło się coś tak znaczącego dla nas,

musiałam wszystko spieprzyć. *Co teraz zrobić?* Nie wiem.

Bezceremonialnie rzucam torebkę na podłogę przy drzwiach

wejściowych i wlekę się przez salon w stronę kanapy. I na tej kanapie znajduje mnie Haddie, gdy wchodzi do domu godzinę

później.

— Co on ci zrobił, Rylee? — Jej pytanie budzi mnie ze snu. Haddie

stoi nade mną z dłońmi na biodrach i wpatruje się w moje oczy w poszukiwaniu odpowiedzi.

— Ech, Haddie, koncertowo wszystko spieprzyłam — wzdycham i

pozwalam popłynąć łzom, które dotychczas tłumiłam. Haddie siada

na stoliku naprzeciw mnie i w geście wsparcia kładzie mi dłoń na kolanie, a ja wszystko jej opowiadam.

Gdy kończę, ona potrząsa głową i patrzy na mnie pełnym

współczucia i empatii wzrokiem.

— Cóż, kochanie, jeśli coś tu jest popieprzone, to na pewno nie ty!

— stwierdza. — Jedyne, co mogę ci doradzić, to żebyś dała mu trochę czasu. Przypuszczalnie przeraziłaś na śmierć pana

Wiecznego Kawalera. Miłość, związek, całe to badziewie — macha dłonią w powietrzu — to poważny krok dla kogoś takiego jak on.

— Wiem — wykrztuszam przez łyzy. — Po prostu nie spodziewałam się, że będzie taki zimny... taki lekceważący. Chyba to jest najbardziej bolesne.

— Och, Ry. — Nachyla się i mocno mnie przytula. — Zadzwoń do pracy, że nie mogę przyjść na dzisiejszą imprezę, żebyś nie była sama.

— Nie rób tego — mówię. — Nic mi nie jest. Podejrzewam, że po prostu zjem wiadro lodów i pójdę spać. Idź... — Wypędzam ją

dłonią. — Nic mi nie będzie. Serio.

Patrzy na mnie przez chwilę, zastanawiając się, czy mówię prawdę.

— No dobrze — stwierdza i bierze głęboki wdech. — Ale pamiętaj o

jednym: jesteś niesamowita, Rylee. Jeśli on tego nie widzi... jeśli nie

widzi tego wszystkiego, co masz do zaoferowania w łóżku i poza łóżkiem, to niech spierdala razem z rumakiem, na którym

przyjechał.

Uśmiecham się nieznacznie. Zawsze mogę liczyć na jej sugestywne

podsumowanie.

\*\*\*

Następnego ranka nadal nie mam od niego znaku życia.

Postanawiam napisać.

*Cześć, As. Zadzwoń, jak będziesz miał chwilę. Musimy porozmawiać. XO.*

Telefon milczy przez większość dnia, niezależnie od tego, jak często

na niego patrzę i sprawdzam, czy na pewno mam dobry zasięg.

Około południa zaczynam się naprawdę martwić i dociera do mnie, że mój błąd jest przypuszczalnie nie do naprawienia.

W końcu o piętnastej dostaję odpowiedź. Czuję przyływ nadziei związany z perspektywą kontaktu z nim.

*Cały dzień na spotkaniach. Odezwę się później.*

I nadzieja odpływa równie szybko, jak się pojawiła.

\*\*\*

Trzeciego dnia po katastrofalnym wyznaniu zdobywam się w drodze do pracy na odwagę, żeby zadzwonić do jego biura.

— CD Enterprises, w czym mogę pomóc?

— Proszę z Coltonem Donovanem — odpowiadam, ściskając kierownicę tak mocno, że bieleją mi kostki.

— Mogę spytać, kto dzwoni?

— Rylee Thomas — mówię łamiącym się głosem.

— Witam, pani Thomas, zaraz sprawdzę. Proszę chwilę poczekać.

— Dziękuję — szepczę trawiona niepokojem, bo liczę na to, że odbierze, ale nie wiem, co powiedzieć, gdy tak się stanie.

— Pani Thomas?

— Tak?

— Coltona dzisiaj nie ma. Wziął chorobowe. Przekazać mu coś? Czy

Tawny może pani w czymś pomóc?

Serce podchodzi mi do gardła po tych słowach. Gdyby faktycznie był chory, nie musiałaby tego sprawdzać. Wiedziałyby o tym.

— Nie, dziękuję.

— Cała przyjemność po mojej stronie.

\*\*\*

Ostatnie dni zbierają swoje żniwo. Wyglądam strasznie i nawet

makijaż nie jest w stanie tego zmienić. Czwartego dnia czuję, że mogłabym zrobić wszystko, gdyby dało się cofnąć te słowa. I wrócić

do nieco wcześniejszej chwili, gdy łączyła nas więź, a on okazał mi głębokie zaufanie. *Ale to niemożliwe.*

Siedzę przy biurku, gapię się bezmyślnie na stertę zadań do

wykonania i nie mam nawet najmniejszej ochoty zabierać się za

cokolwiek. Podnoszę wzrok, bo słyszę pukanie w otwarte drzwi i widzę Teddy'ego.

— W porządku, dziewczyno? Nie wyglądasz zbyt dobrze.

Zmuszam się do uśmiechu.

— Ech. Chyba coś mnie bierze — kłamię. Wszystko, byle tylko

uniknąć pytających spojrzeń i stwierdzeń typu „a nie mówiłem?”. —

Nic mi nie będzie.

— No dobrze, to nie siedź zbyt długo. Chyba już tylko ty zostałeś.

Powiem Timowi na portierni, że wciąż tu jesteś i żeby odprowadził

cię do samochodu.

— Dzięki, Teddy — uśmiecham się. — Dobranoc.

— Dobranoc.

Uśmiech gaśnie mi na ustach, gdy Teddy się odwraca. Patrzę, jak przechodzi przez korytarz i wchodzi do pustej windy. Zbieram się na odwagę, żeby znowu zadzwonić do Coltona. Nie chcę wyjść na zdesperowaną, ale taka teraz jestem. Muszę z nim porozmawiać.

Przekonać go, że chociaż powiedziałam te słowa, między nami nic się nie zmieniło. Biorę komórkę, ale dochodzę do wniosku, że

przypuszczalnie nie odbierze, gdy zobaczy mój numer. Dzwonię ze stacjonarnego.

Po trzecim sygnale słyszę w słuchawce:

— Donovan.

Serce łomocze mi jak oszalałe na dźwięk jego głosu. Rozmawiaj na luzie, Rylee.

— As? — mówię słabo.

— Rylee? — Gdy wymawia moje imię, jego głos wydaje się bardzo odległy. Zdystansowany. Bezosobowy i na granicy irytacji.

— Cześć — mówię nieśmiało. — Cieszę się, że udało mi się ciebie złapać.

— Taa, sorry, że nie oddzwoniłem — przeprasza nieprzekonująco.

Mówi do mnie tym samym zirytowanym tonem, jakim rozmawiał z Teagan.

Przełykam gulę w gardle. Potrzebuję poczuć, że jakkolwiek do niego trafiam.

— Nie szkodzi. Cieszę się, że odebrałeś.

— Taa, miałem urwanie głowy w pracy.

— Czujesz się już lepiej? — pytam i kulę się w sobie, bo w słuchawce zapada chwilowa cisza, która zdradza, że Colton próbuje

coś wymyślić, żeby ukryć kłamstwo.

— Wiesz... musiałem po prostu dopracować i przetestować parę

końcowych szczegółów jednego z naszych nowych systemów

zabezpieczeń, żeby popchnąć wniosek patentowy.

Kłuje mnie w środku od tego bezosobowego tonu. Czuję, jak Colton

odsuwa się od wszystkiego, co razem przeżyliśmy. Od emocji, które

chyba czuł, chociaż nie potrafił ich wyrazić słowami. Próbuję nie pokazać w głosie swojej desperacji, chociaż po moim policzku

spływa pierwsza łza.

— To jak ci leci?

— Ech, tak sobie... słuchaj, mała... — śmieje się. — Muszę lecieć.

— Colton! — błagam. Jego imię wymyka mi się z ust bez zastanowienia.

— Tak?

— Słuchaj, przepraszam — mówię łagodnie. — Ja nie miałam na myśli... — milknę, krztusząc się własnym kłamstwem.

Na linii zapada cisza, która jest jedynym dowodem na to, że mnie usłyszał.

— Cóż, to jak policzek w twarz — stwierdza w końcu sarkastycznie, ale słyszę też rozdrażnienie w jego słowach. — To jak w końcu jest,

kotku? *Albo mnie kochasz, albo nie, prawda?* To chyba gorsze, gdy coś mówisz, a potem to wycofujesz. Nie sądzisz?

Tym razem szalę przechyła oczywista kpina w jego głosie. W

ostatniej chwili tłumię głośne szlochnięcie. Słyszę, że Colton śmieje się z kimś po drugiej stronie.

— Colton... — tylko tyle potrafię wykrztusić, bo ból pochłania mnie w całości i wciąga pod powierzchnię.

— Zadzwoń do ciebie — odpowiada i rozłącza się, zanim zdołam powiedzieć coś, co przypuszczalnie byłoby moim ostatecznym

pożegnaniem. Trzymam telefon przy uchu i analizuję wszystkie

możliwe sposoby poprowadzenia tej rozmowy. Dlaczego on musi

być taki okrutny? Ostrzegał mnie. W tej sytuacji chyba sama jestem

sobie winna. Po pierwsze dlatego, że go nie posłuchałam, a po drugie za mój długi język.

Krzyżuję ręce i kładę głowę na biurku. Wydaję z siebie jęk, bo uświadamiam sobie, że położyłam głowę na terminarzu przysłanym

z jego biura. Terminarzu z imprezami, na których zgodnie z

kontraktem powinnam się pokazać. Z nim. Dlaczego to sobie

zrobiłam? Jak mogłam być tak cholernie głupia i się na to zgodzić?

*Dla niego* — powtarza cichy głos w mojej głowie. *I dla chłopców.*

Biorę terminarz, gniotę go w kulkę i rzucam, licząc na jakiś hałas, ale odgłos uderzenia o ścianę w żaden sposób nie zagłusza bólu w

mojej piersi.

Po kilku chwilach moim ciałem zaczyna targać szloch. Niech mnie szlag. Pieprzyć go. *Pieprzyć miłość.* Wiedziałam, że do tego dojdzie.

*Dupek.*

\*\*\*

W sobotę rano nadal czuję się jak ścierwo, ale postanawiam wziąć się za siebie. Wstaję z łóżka i zmuszam się do biegania, wmawiając

sobie, że to mi poprawi samopoczucie. I pozwoli spojrzeć na to wszystko świeżym okiem. Narzucam sobie mordercze tempo, żeby

choć trochę stłumić ból w sercu. Gdy wracam do domu, nie mogę

złapać oddechu i jestem wyczerpana, lecz głęboko w duszy wciąż cierpię. Chyba się okłamałam z tą poprawą samopoczucia.

Biorę prysznic i mówię sobie, że nie będę już dzisiaj płakać i nie będę jeść lodów.

Wygrzebuję z pojemnika ostatki lodów miętowych z kawałkami

czekolady, gdy dzwoni telefon. Widzę nieznaną numer na

wyświetlaczu i zaciekawiona odbieram.

— Halo?

— Rylee? — Próbuję przyporządkować głos ze słuchawki do znanej

mi kobiety, ale nie potrafię.

— Tak? Kto mó...

— *Co się, do diabła, stało?* — Głos jest opryskliwy i pobrzmiwa rozdrażnieniem.

— Co? Kto...



— To ja, Quinlan. — Z moich ust wyrzywa się zszokowany cichy pisk.

— Właśnie wyszłam z domu Coltona. Co się, do diabła, stało?

— A co m-masz na myśli? — jąkam się, bo mogłabym odpowiedzieć na to pytanie na wiele różnych sposobów.

— Boże! — wzdycha z frustracją i zniecierpliwieniem. — Czy wy nie możecie pozbierać się do kupy i przestać patrzeć wyłącznie na

własny czubek nosa? *Ja pieprzę.* Może wtedy zrozumielibyście, że macie coś wyjątkowego. Coś, czego nie sposób nie zauważyć. Tylko

kompletny idiota nie zauważyłby tego iskrzenia między wami. —

Milczę, a z kącików moich oczu sączą się łzy, których obiecałam już dzisiaj nie wylewać. — Rylee? Jesteś tam?

— Powiedziałam mu, że go kocham — wyznaję cicho, bo z jakiegoś powodu chcę się jej zwierzyć. Może potrzebuję wyjaśnienia jego

reakcji od osoby, która jest z nim najbliżej, żebym nie musiała bez końca odtwarzać jej w głowie.

— *O kurwa* — rzuca zszokowana.

— Taa... — śmieję się nerwowo. — Świetnie to podsumowałaś.

— Jak to przyjął? — pyta ostrożnie. Mówię jej, jak zareagował i jak

się zachowuje od tamtej chwili. — Mniej więcej tego się po nim spodziewałam — wzdycha. — Ależ z niego dupek!

Nie komentuję jej stwierdzenia, ocierając łzy wierzchem dłoni.

— Jak on się czuje? — pytam łamiącym się głosem.

— Jest humorzasty. Marudny. Opryskliwy jak diabli — śmieje się. —

A sądząc po liczbie pustych jimów i jacków stojących w rzędzie na

blacie kuchennym, upija się do nieprzytomności, żeby zapomnieć o

swoich demonach lub stłumić strach związany z tym, co do ciebie czuje. — Wypuszczam wstrzymywane powietrze i czuję niewielką

ulgę, słysząc, że on także cierpi. I że przeżywa to, co się między nami wydarzyło. — I dlatego, że strasznie za tobą tęskni.

Serce mi się kraje, gdy to słyszę. Przez ostatnie kilka dni czułam się, jakbym żyła w świecie pozbawionym światła, więc dobrze

wiedzieć, że on także tonie w ciemnościach. A jakaś część mnie, która uważa, że to stwierdzenie nie miało na celu go skrzywdzić, ma wyrzuty, że głupimi słowami spowodowała tyle cierpienia, i chciałaby to wszystko naprawić.

W końcu mówię nabrzmiałym od łez i drżącym głosem.

— Spieprzyłam wszystko tymi słowami, Quinlan.

— Wcale nie! — gani mnie. — Ech! — wzdycha. — *Boże, kocham go, lecz czasem tak bardzo nienawidzę!* Nigdy wcześniej nie dopuszczał

do siebie tej możliwości, Rylee... On nigdy jeszcze nie był w takiej sytuacji. Mogę tylko snuć domysły na temat jego zachowania.

— Proszę — błagam. — Kompletnie nie wiem, co zrobić. Nie chcę znowu czegoś zepsuć i go od siebie odepchnąć jeszcze bardziej.

Quinlan zastanawia się przez chwilę w milczeniu.

— Daj mu trochę czasu, Rylee — szepcze. — Ale nie za dużo, żeby nie zrobił celowo czegoś głupiego i nie stracił jedynej wartościowej dziewczyny, na której naprawdę mu zależało.

— Nie Tawny... — wymyka mi się bez zastanowienia. Wzdrygam się, bo mam świadomość, że właśnie otwarcie obraziłam przyjaciółkę rodziny.

— Nie prowokuj mnie, żebym do niej wystartowała — śmieje się z pogardą. Jakaś część mnie cieszy się, że nie tylko ja jej nie znoszę.

Śmieję się przez łzy. — Trzymaj się, Rylee — mówi ze szczerością w głosie. — Colton jest wspaniałym, lecz skomplikowanym facetem...

wartym twojej miłości, nawet jeśli jeszcze nie dojrzał do tego, żeby

ją zaakceptować. — Gula w gardle uniemożliwia mi udzielenie

odpowiedzi, więc tylko mruczę potwierdzająco. — On wymaga nie

lada cierpliwości, silnego poczucia lojalności, niezachwianego

zaufania i osoby, która potrafi się mu postawić, gdy przekroczy granice. Uświadomienie sobie i zaakceptowanie tego wszystkiego

wymaga czasu... ale koniec końców jest wart czekania. Mam

jedynie nadzieję, że sam też o tym wie.

— No wiem — szepczę.

— Powodzenia, Rylee.

— Dzięki, Quinlan. Za wszystko.

Słyszę jej chichot, gdy się rozłącza.

1 This is the way... — Tak właśnie chcesz, żeby to wyglądało.

Widocznie już mnie nie pragniesz — *przyp. tłum.*

## **Rozdział 29.**

Rada Quinlan wciąż dzwoni mi w uszach, gdy następnego ranka

leżę w łóżku. Nadal czuję ucisk w klatce piersiowej i ból duszy, lecz

wróciła moja determinacja. Powiedziałam kiedyś Coltonowi, żeby o

nas walczył. O mnie. Teraz moja kolej. Powiedziałam mu, że dla niego bym zaryzykowała, i nadszedł czas, żeby to udowodnić.

Jeśli według Quinlan jestem dla niego ważna, to nie mogę się teraz

poddać. Muszę spróbować.

Jadę wzdłuż wybrzeża i słucham Lisy Loeb. W głowie kotłują mi się

myśli. Zastanawiam się, co powiedzieć i jak to powiedzieć, a

chmury nade mną powoli ustępują przed porannym słońcem. Biorę

to za dobry znak, bo gdy spotkam się z Coltonem osobiście,

zobaczy, że nic się nie zmieniło, że jesteśmy tacy, jak wcześniej, i że te słowa nie miały żadnego

znaczenia. I że nic nie zmieniły. On nadal czuje to samo, a ja zachowuję się tak, jak dawniej. Że razem

tworzymy całość. A ciemność spowijająca moje myśli zniknie, kiedy znowu znajdę się w jego świetle.

Wjeżdżam w Broadbeach Road i zatrzymuję się przy jego bramie

przy akompaniamencie ogłuszająco dudniącego serca. Drżącą ręką

przyciskam dzwonek, ale nikt nie otwiera. Próbuję jeszcze raz, a potem kolejny, łudząc się, że Colton śpi. Nie słyszy dzwonka, bo jest

na górze.

— Słucham? — odzywa się w końcu jakiś kobiecy głos. Serce spada mi do żołądka.

— Tu Rylee. Ja... chciałabym się zobaczyć z Coltonem — mówię nerwowym i przesiąkniętym łzami głosem.

— Witaj, kochanie. Tu Grace. Coltona nie ma, słonko. Nie było go w domu od wczorajszego popołudnia. Wszystko w porządku? Chcesz wejść do środka?

W głowie słyszę tylko pulsowanie krwi i trudno mi złapać oddech.

Kładę głowę na kierownicy.

— Dziękuję, Grace, ale muszę jechać. Powiedz... przekaż mu po prostu, że wpadłam.

— Rylee? — Niepewność w jej głosie skłania mnie do wystawienia głowy przez okno samochodu.

— Tak?

— To nie moja sprawa... — chrząka — ale bądź cierpliwa. Colton to dobry człowiek.

— Wiem — mówię ledwie słyszalnym głosem, bo żołądek zaklinował

mi się w gardle. Gdyby tylko on sobie to uświadomił.

Droga powrotna nie jest już tak przepelniona nadzieją. Mówię

sobie, że przypuszczalnie poszedł w miasto z Beckettem i był zbyt pijany, żeby wrócić samochodem. Albo że wyszedł do knajpy ze

swoim zespołem i po zbyt zakrapianej imprezie wylądował w jakimś

hotelu w centrum. Albo postanowił, że czas na kolejną wyprawę do

Vegas, i w tej chwili wraca samolotem.

Przez głowę przemykają mi setki scenariuszy, lecz żaden nie łagodzi

przetaczających się przeze mnie fal strachu. Nie chcę dopuścić do siebie myśli o tym jednym miejscu, w którym mógłby być. O jego domu w Palisades. O miejscu, w którym spotyka się z dziewczynami

zgadzającymi się na wspólną umowę. Serce mi przyspiesza, a myśli

przemykają z prędkością światła, gdy sobie to uświadamiam.

Próbuję sobie wmówić, że po prostu poszedł tam spać. Że jest sam.

Ale w głowie przebłyskują mi słowa Teagan i Tawny, podsycając

niewyczerpany strumień kotłujących się we mnie wątpliwości i

obaw.

Przypominają mi się jego liczne ostrzeżenia. „*Sabotuję wszystko, co przypomina związek. Mam to wdrukowane, Rylee. Celowo zrobię ci jakąś krzywdę, żeby pokazać ci, że mogę i że nie wytrwasz przy mnie niezależnie od konsekwencji. Żeby udowodnić sobie, że kontroluję sytuację*”.

Nie pamiętam, żebym kierowała się w tę stronę, ale nagle dociera do mnie, że skręcam w jego ulicę. Trzymam mocno kierownicę, a łzy spływają mi po policzkach. Potrzeba uzyskania pewności

przeważa nad próbą odrzucenia tego, czego obawiam się w głębi

umysłu. W głębi serca. Tego, co moja podświadomość już wie.

Zatrzymuję się przy chodniku. Z moich ust wymyka się małe

westchnienie, gdyż nie widzę w pobliżu żadnego samochodu

Coltona. Ale potem zauważam drzwi do garażu i zaczynam się

zastanawiać, czy tam nie zaparkował. Muszę wiedzieć. Muszę.

Odgarniam włosy z twarzy i biorę głęboki wdech, po czym wysiadam z auta. Na miękkich kolanach idę ścieżką w stronę wyłożonego kostką dziedzińca. Serce wali mi tak mocno, że nie słyszę nic prócz jego łomotu. Tylko na tym mogę się skupić poza przypominaniem nogom, żeby wykonywały kolejne kroki.

## **Rozdział 30.**

Colton

Pieprzona głowa. Jęczę, przewracając się w łóżku na drugi bok.

Przestańcie walić w te pierdolone bębny. Błagam. Ludzie. *Ja pierdolę.*

Zakrywam głowę poduszką, ale cholerne dudnienie w skroniach nie słabnie. Żołądek mi się skręca i muszę się skupiać na tym, żeby nie wywołać torsji, bo moja głowa nie jest jeszcze gotowa na wstanie z łóżka.

Ja pierdolę! Co tu się wczoraj działo? W moim umyśle pojawiają się strzępy wspomnień. Becks przychodzi, żeby otrząsnąć mnie z rozpaczy po magicznej cipce. Wcale nie wiem, czy tego chcę. Picie. Rylee — pragnę Rylee. Potrzebuję jej. Tęsknię za nią. Tawny spotyka nas w barze, bo potrzebuje jakichś podpisów. Mnóstwo pieprzonego alkoholu. O wiele za dużo alkoholu, sądząc po stanie mojej głowy.

*Zakopać ból pod przyjemnością.*

Z trudem przywołuję w otumanionej głowie dalsze zdarzenia.

Pojedyncze wyraźne obrazy zanurzone we mgle. Wracamy tutaj.

Palisades jest bliżej niż Malibu. Pijemy dalej. Tawny czuje się niewygodnie w garsonce. Daję jej jakiś swój T-shirt. Stoję w kuchni i

patrzę na stojący na blacie pierdolony plastikowy pojemnik z watą cukrową. Wspomnienia wesołego miasteczka intensyfikują ból.

— *O, kurwa* — jęczę, gdy pojawia się kolejny zestaw wyraźnych obrazów.

Siedzę na kanapie. Becks siedzi na krześle naprzeciw mnie.

Skurwiel wygląda na zupełnie nietkniętego zniszczeniem, chociaż

pił równo ze mną. Ma nogi na stole i głowę odchyłoną do tyłu.

Tawny siedzi obok mnie na kanapie. Sięgam przez nią do stolika z boku po swoje piwo. Ona wyciąga rękę. Obejmuje mnie za szyję.

Przyciska usta do moich ust. Tyle alkoholu, a w piersi wciąż pali mnie pragnienie. Ból jest nieznośny, bo pragnę Rylee. Tylko Rylee.

*Zakopać ból pod przyjemnością.*

Całuję Tawny. Na chwilę zatracam się w niej. Chcę się pozbyć tego

nieustannego bólu głowy. Zapomnieć o uczuciach. Jest źle. Bardzo źle. Odpycham ją. To nie Rylee.

Podnoszę wzrok i trafiam na krytyczne spojrzenie Becksa.

*Kurrwaa!* Wstaję z łóżka i natychmiast się kulę z powodu pociągu towarowego, który uderza w moją głowę. Udaje mi się dojść do

łazienki i oprzeć na umywalce. Nie mogę się ruszyć. Pojawiają się kolejne obrazy z wczoraj. Pieprzona Tawny. Patrzę w lustro

i sztywnieję.

— Wyglądasz gównianie, Donovan — mruczę do siebie. Przekrwione

oczy. Zarost powoli przeradzający się w brodę. Zmęczenie. I pustka.

Rylee. Błagające mnie fioletowe oczy. Łagodny uśmiech. Wielkie

serce. Pierdolony ideał.

*Kocham cię, Colton.*

*Boże, tęsknię za nią. Potrzebuję jej. Pragnę jej.*

Myję zęby. Próbuję pozbyć się z ust smaku alkoholu i nieszczęścia.

Ściągam koszulkę i majtki. Muszę się pozbyć dotyku Tawny na

mojej skórze. Jej perfum. Desperacko pragnę się umyć. Już mam

puścić wodę, gdy słyszę pukanie do drzwi wejściowych.

— *Kto to, kurwa?* — mamroczę, zerkając na zegarek. Wciąż jest cholernie wcześnie.

Rozglądam się nieskoordynowanie w poszukiwaniu jakiegoś

ubrania i próbuję się otrząsnąć z zamroczenia. Nie wiem, gdzie są spodnie, które miałem wczoraj. Gdzie ja je, kurwa, odłożyłem?

Sfrustrowany otwieram garderobę, biorę pierwsze lepsze dżinsy i w

pośpiechu wciągam je na nogi. Schodzę pośpiesznie po schodach,

zapinając guziki rozporka, i próbuję rozgryźć, kto, do cholery, stoi pod moimi drzwiami. Zerkam na śpiącego na kanapie Becksa.

Dobrze mu tak. Podnoszę wzrok i widzę, jak Tawny i jej

kilometrowe nogi otwierają drzwi. Ten widok — T-shirt, nogi i nic więcej — w ogóle mnie nie porusza, chociaż wcześniej tak na mnie

działał.

— Kto to, Tawn? — Mój głos brzmi mi obco. Chropowato. Jest

wyprany z emocji, bo jedyne, czego pragnę, to żeby Tawny sobie poszła. Nie chcę jej w swoim domu, bo nie potrzebuję

przypominania, że prawie coś zrobiłem. Prawie wszystko

spieprzyłem. Bo to ma teraz znaczenie. *Ona* ma dla mnie znaczenie.

I gdy wkraczam w oślepiającą światłość poranka sączącą się przez

drzwi, przysięgam, że moje serce przestaje bić. To ona. Mój anioł.

Który pomaga mi wyrwać się z ciemności, pozwalając mi przebywać

w swoim świetle.

## **Rozdział 31.**

Pukanie do drzwi brzmi jakoś głucho. Kładę na nich dłoń i

zastanawiam się, czy dla pewności nie zapukać jeszcze raz. Już mam opuścić ramiona z ulgą, że z nikim się tu nie zaszył, gdy drzwi



pod moimi palcami otwierają się do środka.

Cała krew spływa mi do stóp, gdy widzę Tawnę stojącą w drzwiach.

Włosy potargane snem. Rozmazany makijaż pod zaspanymi oczami.

Długie, opalone bosc nogi wystające spod T-shirtu, który należy do

Coltona, bo ma małą dziurkę w lewym rękawie. W porannym

chłódzie widać, że nie ma stanika.

Wydaje mi się przez chwilę, że obie mamy tak samo zszokowany

wyraz twarzy, ale ona szybko się opanowuje, a na jej twarzy powoli

pojawia się sugestywny uśmiech syreny. Patrzy na mnie

triumfująco, oblizując górną wargę, gdy słyszę kroki w środku.

— Kto to, Tawn?

Uśmiecha się jeszcze bardziej i popycha ręką drzwi, otwierając je szerzej. Colton idzie w naszą stronę ubrany tylko w dżinsy. I to dżinsy, w których szamocze się z rozporkiem. Jego zarost jest

dłuższy niż jednodniowy, włosy ma nieumyte i w sennym nieładzie.

Ma przekrwione oczy i mruga nimi w porannym słońcu wpadającym

przez otwarte drzwi. Niebezpieczny, pełen brawury mężczyzna, po

którym wyraźnie widać skutki wczorajszego picia. Zasadniczo

wygląda tak, jak ja się czuję: gównianie. Ale niezależnie od tego, jak

bardzo go teraz nienawidzę, na jego widok oddech więźnie mi w gardle.

Wszystko dzieje się bardzo szybko, lecz ja mam wrażenie, jakby czas znacznie zwolnił, a potem się zatrzymał. Stopklatka. Oczy

Coltona trafiają w moje, gdy uświadamia sobie, że to ja. Gdy

dociera do niego, że wiem. Jego zielone oczy wpatrują się w moje.

Błagalnie, pytająco, przeprasza. Za to całe cierpienie i

zdruzgotanie odzwierciedlające się w moich oczach. Robi krok w

stronę progu, a z moich ust wyrывa się zduszony jęk, którym chcę

go zatrzymać.

Nie potrafię oddychać. Próbuję zrobić wdech, ale moje ciało nie słucha. Nie rozumie polecenia wykonania naturalnej umiejętności

wciągania powietrza, bo jest tak przytłoczone. Zmiażdżone. Świat kręci się pode mną i dookoła mnie, lecz ja nie potrafię się ruszyć.

Wpatruję się w Coltona, słowa formują się w mojej głowie, jednak nie wychodzą poza usta. W gardle i w oczach palą mnie łzy, ale staram się je stłumić. Widzę, jak Tawny uśmiecha się złośliwie zza jego ramienia, i nie dam jej satysfakcji oglądania mojego płaczu.

Czas rusza. Biorę wdech i moja głowa zaczyna myśleć. Gniew

pompuje ogień w moje żyły. Moja dusza zaczyna zionąć pustką.

Czuję promieniujący ból w sercu. Potrząsam głową z rezygnacją i szokiem, czując obrzydzenie do niego. I do niej.

— Pierdolić to — mówię cicho, lecz zaciekle, i odwracam się, żeby odejść.

— Rylee — krzyczy desperacko Colton głosem szorstkim od

zaspiania. Słyszę trzaśnięcie drzwi. — Rylee! — krzyczy za mną, a ja

biegnę po ścieżce, bo chcę uciec od niego. Od niej. Od tego. —

Rylee, to nie to, co...

— Nie to, co myślę? — krzyczę przez ramię z niedowierzaniem. —

To co mam myśleć, gdy twoja eks ubrana w twoją koszulkę otwiera

mi drzwi tak wcześnie rano? — Jego kroki są coraz bliżej. — Nie dotykaj mnie! — krzyczę, gdy chwytą mnie za ramię i odwraca

twarzą do siebie. Wyrывam się z jego uchwytu i dyszę ciężko z zaciśniętymi zębami. — Nie waż się mnie dotykać!

Mój gniew zostaje tymczasowo zastąpiony bólem, który przetacza

się przeze mnie swoim dzikim piekłem i promieniuje ze mnie falami.

Zaciskam pięści i zamykam oczy. Nie będę płakała. Nie dam mu

satysfakcji zobaczenia tego, jak dogłębnie mnie zdruzgotał. Nie

pokażę mu, że ofiarowanie mojego serca po raz drugi mogło być największym błędem mojego życia.

Gdy podnoszę wzrok, trafiam na jego spojrzenie i patrzymy na siebie. Wciąż czuję do niego miłość. Głęboką. Prawdziwą.

Odrzuconą.

Jego oczy toną w emocjach, gdy zaciska i rozluźnia szczękę, próbując znaleźć właściwe słowa.

— Rylee — błaga. — Pozwól mi wyjaśnić. Proszę. — Głos mu się łamie na ostatnim słowie, a ja zamykam oczy, żeby zablokować tę część mnie, która wciąż chce go naprawić i pocieszyć. Wtedy znowu

zalewa mnie wściekłość. Na to, że wciąż się o niego troszczę. Na niego, że łamie mi serce. Na nią... po prostu za to, że jest.

Przeczesuje ręką włosy, po czym pociera zarost na twarzy. Odgłos tego drapania, który wcześniej uważałam za bardzo seksowny, teraz

wpycha mi tylko przysłowiowy nóż głębiej w serce. Colton robi krok do przodu, a ja naśladuję go, robiąc krok w tył.

— Przysięgam, Rylee. To nie tak, jak myślisz...

Prycham z niedowierzaniem, bo wiem, że wprawny playboy powie

wszystko i zrobi wszystko, żeby się z tego wykręcić. Przed oczami staje mi obraz Tawny odzianej wyłącznie w jego koszulkę. Próbuję stłumić inne obrazy. Jej dłonie na nim. On spleciony z nią. Zamykam

oczy i przetykam ślinę, próbując odepchnąć te obrazy.

— To nie tak, jak myślę? Jeśli coś wygląda jak kaczka i chodzi jak kaczka... — Wzruszam ramionami. — Sam wiesz, co jest dalej.

— Do niczego nie dosz...

— *Kwa!* — krzyczę do niego. Wiem, że jestem dziecinna, ale nie dbam o to. Jestem wkurzona i zraniona. Colton potrząsa głową z desperacją w oczach. Przez myśl przemyka mi zadowolony uśmiech

Tawny, a jej wcześniejsze drwiny odbijają się echem w moim

umyśle, podsycając trawiący mnie ogień.

Colton przeszukuje moje oczy i podchodzi o krok, lecz ja się wycofuję. Widzę na jego twarzy ułkanie odrzucenia, ale potrzebuję dystansu,

żeby

móc

jasno

myśleć.

Potrząsam

głową

z

rozczarowaniem w oczach i bólem zatapiającym moje serce.

— Z wszystkich możliwych osób, Colton... dlaczego wybrałeś ją?

Dlaczego zwróciłeś się do niej? Szczególnie po tym, co przeżyliśmy

tamtej nocy... po tym, co mi pokazałeś. — Wspomnienie intymności

między nami, gdy patrzyliśmy na siebie w lustrze, jest niemal nie do

zniesienia, lecz wypływa na wierzch moich myśli. On za mną. Jego dłonie na moim ciele. Jego oczy, które mnie pochłaniają. Jego usta,

gdy każe mi na siebie spojrzeć, żebym zrozumiała, dlaczego wybrał

właśnie mnie. Gdy mówi, że mu wystarczam. Nie potrafię

powstrzymać bolesnego szlochu, który dobywa się z takich głębin we mnie, że obejmuję się ramionami, próbując stłumić jego

targnięcia.

Colton wyciąga dłoń w moją stronę, ale zatrzymuje się, kiedy na niego spoglądam. Jego twarz emanuje bólem, a w oczach kryje się oszaląta niepewność. Nie ma pojęcia, jak złagodzić spowodowany

przez siebie ból.

— Rylee, proszę — błaga. — Mogę to naprawić.

Jego palce są tak blisko mojego ramienia, że muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie przechylić się w stronę tego dotyku.

Pozbawiony możliwości dotknięcia mnie, wpycha dłonie do kieszeni, żeby złagodzić chłód wczesnego poranka. Albo mój chłód.

Jestem zraniona, nie wiem, co zrobić, i nie cierpię go, ale jednocześnie wciąż kocham. Nie mogę temu zaprzeczyć. Mogę z tym walczyć, ale nie mogę temu zaprzeczyć. Kocham go, nawet jeśli mi na to nie pozwala. Kocham go mimo cierpienia, które mi zadał.

Tama, którą tak bardzo starałam się utrzymać, w końcu pęka i po moich policzkach zaczynają płynąć łzy. Obraz Coltona rozmywa się

w moich wilgotnych oczach. W końcu, mimo desperacji, odzyskuję głos.

— Powiedziałaś, że spróbujesz... — to wszystko, co jestem w stanie wykrztusić i nawet przy tych słowach mój głos się łamie.

Patrzy na mnie błagalnie, a w jego oczach widzę wstyd. Mogę się tylko domyślać, za co. Wzdycha i opuszcza ramiona z rezygnacją.

— Ja próbuję. Ja... — urywa, wyciągając dłonie z kieszeni. Z jednej z nich coś wypada. Jakiś migotliwy papierek w zwolnionym tempie spada na ziemię. Słońce tańczy na jego srebrnej powierzchni.

Dopiero po chwili dociera do mnie, co wylądowało pod moimi

stopami, ale nie dlatego, że tego nie rozpoznaję, lecz dlatego, że wbrew wszystkiemu mam nadzieję, iż się mylę. Wpatruję się w logo

producenta prezerwatyw na rozdartym opakowaniu i synapsy

powoli się odpalają.

— Nie, nie, nie... — mówi Colton w szoku.

— Próbujesz? — krzyczę na niego coraz głośniejsze, bo zalewa mnie gniew. — *Gdy prosiłam, żebyś spróbował, As, nie chodziło mi o wkładanie fiuta w pierwszą chętną kandydatkę, gdy tylko coś cię przestraszy!* — wrzeszczę, nie obchodzi mnie, kto to słyszy.

Wyczuwam rosnącą panikę Coltona, który nigdy nie musiał stawiać

czoła konsekwencjom swoich działań i nie wie, co zrobić. I to, że nigdy nie musiał się tłumaczyć... że żadna inna osoba nie kazała mu

tego robić, nie pociągnęła go do odpowiedzialności, jeszcze bardziej

mnie wzburza.

— To nie jest coś... przysięgam, że to nie z wczorajszej nocy.

— Kwa! — krzyczę. Pragnę go chwycić, przycisnąć do siebie i nigdy

nie puścić, a jednocześnie chcę go uderzyć, odepchnąć i pokazać, jak bardzo mnie skrzywdził. Jestem na pieprzonym rollercoasterze i

chcę wyskoczyć. Przerwać tę jazdę. Dlaczego wciąż tu jestem?

Dlaczego w ogóle walczę o coś, czego on najwyraźniej nie chce? I na co nie zasługuję?

Przeczesuje włosy z irytacją. Ma bladą twarz i spanikowane oczy.

— Rylee. Proszę. Zróbmy sobie po prostu pit stop.

— *Pieprzony pit stop?* — krzyczę coraz głośniejsze, wkurzona na to, że próbuje potraktować mnie protekcjonalnie. Pit stop? Raczej

gruntowny remont silnika. — Przestałeś w nas wierzyć? — pytam, próbując go zrozumieć mimo cierpienia. — Powiedziałeś mi tamtej nocy, że Tawny ma dziesięć razy mniej seksapilu niż ja! I co, postanowiłeś trochę obniżyć loty? — Wiem, że dramatyzuję, ale

czuję ból w piersi z każdym oddechem i, szczerze powiedziawszy, w

ogóle mnie to już nie obchodzi. Jestem zraniona i zdruzgotana i chcę, żeby on cierpiał tak samo jak ja.

— Byłam dla ciebie na tyle mało ważna, że musiałeś pobiec do innej? Przelecieć inną? — Jego

milczenie wystarczy, żebym domyśliła się prawdy.

Gdy w końcu mam odwagę podnieść wzrok i spojrzeć mu w oczy,

chyba dostrzega rezygnację w moim spojrzeniu, bo w jego oczach rozbłyśnie panika. Patrzymy sobie

w oczy — szmaragd i ametyst wymieniają się niezliczonymi emocjami, z których najsilniejszą jest żal. Wyciąga dłoń, żeby wytrzeć łzę z mojego policzka, a ja wzdrygam się pod jego dotykiem. Wiem, że jeśli znowu mnie dotknie, zamienię się w rozklejoną bezkształtną masę. Z drżącym podbródkiem odwracam się, żeby odejść.

— Mówiłem ci, że cię skrzywdzę — szepcze za mną.

Zatrzymuję się po dwóch krokach. Tyle w kwestii dystansu, ale jego słowa wzbudzają moją wściekłość. Wiem, że jeśli odejdę bez słowa, będę tego żałować do końca życia. Odwracam się gwałtownie w jego stronę.

— Jasne! Powiedziałaś! Ale to, że mnie ostrzegłeś, wcale cię nie usprawiedliwia! — wykrzykuję głosem ociekającym gniewem i

sarkazmem. — Przestań jęczeć, Donovan! Oboje mamy bagaż.

Oboje mamy problemy do rozwiązania. Każdy je ma! — gorączkuję

się. — Zwrócenie się do innej... *pieprzenie innej* jest dla mnie niedopuszczalne. To coś, czego nie będę tolerowała.

Colton wciąga powietrze, bo moje słowa trafiają go niczym ciosy pięścią. Widzę udrękę na jego twarzy i jakaś część mnie czuje ulgę,

gdy on też cierpi. Może nie tak bardzo jak ja, ale przynajmniej wiem, że to, co było między nami, nie było tak do końca

kłamstwem.

— To niemożliwe, żebyś mnie pokochała, Rylee — mówi z cichą rezygnacją, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Cóż, dołożyłeś wszelkich starań, żeby to udowodnić, co? —

mówię drżącym głosem. — Przespałeś się z nią, Colton? — zadaję w

końcu to pytanie i błagam go wzrokiem o odpowiedź, chociaż nie wiem, czy chcę ją poznać. — Czy pieprzenie jej było warte stracenia

mnie?

— Czy to ma znaczenie? — odcina się. Na jego twarzy kotłują się sprzeczne emocje, gdy przechodzi do obrony. — I tak pomyślisz to,

co chcesz pomyśleć, Rylee.

— Nie zrzucaj tego na mnie, Colton! — krzyczę na niego. — To nie ja nawaliłam!

Wpatruje się we mnie przez kilka chwil, po czym odpowiada zimno

z oskarżeniem w oczach:

— Wcale nie nawaliłaś, co?

Jego słowa są jak palący policzek. Wrócił bezduszny Colton. Po policzkach znowu zaczynają mi płynąć łzy. Nie mogę tu dłużej stać i

próbować uporać się z cierpieniem.

Kątem oka dostrzegam ruch za jego plecami. Okazuje się, że to Tawny otworzyła drzwi. Opiera się o framugę i obserwuje naszą

konwersację z zainteresowaniem i rozbawieniem. Jej widok daje mi

siłę, której potrzebuję, żeby odejść.

— Nie, Colton — odpowiadam zdecydowanie. — To jest całkowicie

twoja wina. — Zamykam oczy i oddycham głęboko, starając się

powstrzymać niekończący się strumień łez. Mój oddech jest

urywany i drży mi podbródek, bo robię to, co powinnam była zrobić

od razu pierwszej nocy, gdy się poznaliśmy. — Żegnaj — szepczę głosem przesiąkniętym emocjami z oczami pełnymi łez.

I sercem pełnym nieodwzajemnionej miłości.

— *Odchodzisz ode mnie?* — Jego pytanie to rozdzierające serce błaganie, które wślizguje się w moją duszę i zapuszcza w niej korzenie. Potrząsam smutno głową, patrząc na tego małego chłopca

zagubionego we wnętrzu złego chłopca, który stoi przede mną.

Wrażliwość opakowana w bunt. Czy on w ogóle ma pojęcie, jak



trudno mu się teraz oprzeć? Czy on wie, że jest cudownym,  
empatycznym, troskliwym i pełnym pasji mężczyzną? I że mógłby  
tak wiele komuś dać i stworzyć tak piękny związek, gdyby tylko pokonał swoje demony i dopuścił  
tego kogoś do siebie?

Jak ja mogę w ogóle o tym teraz myśleć? Jak mogę się martwić o to,  
że skrzywdzę go swoim odejściem, skoro pod moimi stopami i w  
zasięgu wzroku znajdują się łamiące serce dowody?

W jego oczy wkrada się panika, gdy błądzi nimi szaleńczo po moich.

To wszystko jest nie do zniesienia. To, że zadaję mu ból. To, że on mi zadaje ból. To, że odchodzę od  
mężczyzny, którego kocham,

choć myślałam, że już nigdy nie przeżyję tak intensywnych  
uczuć. To, że odchodzę od mężczyzny, który swoim następcom  
zawiesił niemożliwą do pokonania poprzeczkę. Ścisną mnie w klatce  
piersiowej od nadmiaru emocji. Muszę odejść. Muszę pójść do  
samochodu.

Zamiast tego podchodzę do niego, do mojego narkotyku. Jego oczy  
otwierają się szerzej, gdy wyciągam dłoń i delikatnie muskam jego  
silną szczękę i idealne usta. Zamyka oczy, żeby poddać się  
doznaniom, a gdy je otwiera, widzę w nich coraz większe  
zdruzgotanie. Patrzenie na to, jak w milczeniu stopniowo się  
rozpada, ścisną mnie za serce. Staję na palcach i całuję go  
delikatnie w usta, bo chcę ostatni raz doświadczyć jego smaku.

Ostatni raz go poczuć. Ostatni raz go zapamiętać.

Ostatni raz poczuć nową rysę na moim popękkanym sercu.

Wyrzywa mi się szloch, gdy robię krok w tył. Wiem, że to będzie nasz

ostatni pocałunek.

— Żegnaj, Colton — powtarzam, wchłaniając go po raz ostatni i zachowując w pamięci. *Mój As.*

Obracam się na pięcie i idę nierównym krokiem, oślepiąca przez łzy. Słyszę swoje imię na jego ustach i wyrzucam je z głowy, ignorując jego błagania o to, żebym wróciła i że możemy to

naprawić. Zmuszam stopy do poruszania się w kierunku

samochodu. Bo nawet jeśli to teraz naprawimy, to w przypadku

Coltona zawsze będzie jakiś następny raz.

— Ale Rylee, *ja cię potrzebuję...* — Zdruzgotanie i desperacja w jego głosie każą mi się zatrzymać. Rozbrajają mnie. Łamią w mojej

duszy to, co jeszcze nie zostało złamane. Wdzierają się głęboko do

środką i palą. Bo mimo tego wszystkiego, czego Colton nie potrafi dać, ma w sobie tak wiele do zaoferowania. I wiem, że potrzebuje mnie równie mocno jak ja jego. Słyszę to w jego głosie. Czuję w duszy. Ale potrzebowanie już mi nie wystarcza.

Wbijam wzrok w ziemię przed sobą i potrząsam głową. Nie potrafię

się do niego odwrócić, bo nie będę w stanie odejść od tego, co zobaczę w jego oczach. Znam się na tyle, ale nie mogę tego

przebaczyć. Zaciskam powieki, a gdy się odzywam, nie poznaję

swojego głosu. Jest zimny. Wyprany z emocji. Zamknięty.

— To może trzeba było o tym pomyśleć, zanim postanowiłeś

*potrzebować jej.*

Słyszę, jak wciąga powietrze, ale zmuszam ciało do odejścia.

Szarpię za drzwi i wpadam do samochodu dokładnie w chwili, w

której poddaję się łzom i nieskończonemu cierpieniu. Wtedy to

wszystko mnie uderza. To, jak samotna byłam przez ostatnie dwa lata. To, że dopóki nie zostałam zmuszona do odejścia od Coltona, nie uświadamiałam sobie, że jest jedyną osobą, która potrafi

wypełnić tę moją pustkę. Która potrafiła sprawić, że czułam się spełniona.

Nie wiem, jak długo siedzę w aucie i przeżywam wybuchy emocji, destrukcję swojego świata i złamane serce. Gdy zbieram się w sobie

na tyle, że mogę prowadzić bez ryzyka wypadku, zapalam silnik.

Odjeżdżając, zerkam w lusterko i widzę, że Colton nadal stoi na dziedzińcu ze skrzywdzoną twarzą i żalem w oczach.

Zmuszam się do odjechania. Od niego. Od mojej przyszłości. Od

możliwości, które wydawały mi się realne. Od wszystkiego, czego nigdy nie chciałam, lecz teraz nie wiem, czy będę w stanie bez tego

żyć.

## **Rozdział 32.**

Moje stopy uderzają w chodnik w rytm muzyki. Wściekłe słowa

piosenki tylko częściowo pomagają wyładować gniew. Przebiegam

ostatni zakręt przed domem i marzę o tym, żeby go po prostu

minąć. Uciec od wszystkiego, co przypomina mi Coltona — co wala

się po całym domu i zapycha mi telefon.

Ale nie mogę. Dzisiaj jest wielki dzień. Odwiedzają nas

korporacyjne szycy i muszę przedstawić ostatnie szczegóły

związane z projektem oraz odegrać dla nich cały ten niezbędny

cyrk, którego życzy sobie Teddy.

Rzucam się w wir przygotowań na to spotkanie. Odepchnęłam — a

przynajmniej staram się odepchnąć — widok zadowolonego wyrazu

twarzy Tawny, który co chwilę przemyka mi przez głowę. Próbuję zatopić pod nawałem pracy błagalny głos Coltona, który mówi, że mnie potrzebuje. Staram się zapomnieć foliowe opakowanie, na

którym błyskają promienie słońca. W oczach zbierają się łzy, ale je

tlumię. Nie dzisiaj. Nie mogę sobie na to pozwolić.

Przebiegam truchtem po schodach na ganek i skupiam się na

odtwarzaczu, żeby nie patrzeć na stojący na progu najnowszy

bukiet dali. Otwieram drzwi i nie spoglądając na bukiet, wyciągam z niego kartkę, którą rzucam na talerzyk na listy. Talerzyk, który już tonie od nadmiaru nieotwartych identycznych kartek.

Wzdycham, wchodzę do kuchni i pocieram nos od przemożnego zapachu zbyt wielu niechcianych bukietów, które walają się po całym domu. Ściągam słuchawki i sięgam do lodówki po wodę.

— *Telefon?*

Pogardliwy głos Haddie sprawia, że podskakuję.

— Jezu, Had! Przestraszyłaś mnie na śmierć!

Patrzy ze ściągniętymi ustami jak piję wodę. Jej zazwyczaj pogodne oblicze wyraża irytację.

— Co? Co tym razem zrobiłam? — pytam.

— Przepraszam, że się o ciebie martwiłam. — Sarkazm idealnie

współgra z jej przymilnym wyrazem twarzy. — Nie było cię dłużej niż zwykle. To nieodpowiedzialne biegać bez telefonu.

— Musiałam oczyścić głowę. — Moja odpowiedź w żaden sposób nie zmniejsza jej widocznej irytacji. — On bez przerwy pisze i dzwoni.

Chciałam po prostu uwolnić się od swojego telefonu i... — wskazuję absurdalną ilość bukietów — i od tego domu, który pachnie jak pieprzony dom pogrzebowy.

— Faktycznie, to trochę niedorzeczne — przyznaje, pocierając nos, i patrzy na mnie nieco przychylniej.

— Idiotyczne, ot co — mruczę pod nosem i siadam przy stole

kuchennym, żeby rozwiązać buty. Jeden lub dwa bukiety dziennie, nieotwarte kartki, liczne SMS-y, które kasuję bez czytania — Colton

po prostu nie przyjmuje do wiadomości, że z nim skończyłam.

Kompletnie. Ruszam dalej.

Jednak niezależnie od tego, jak stanowczo staram się brzmieć, gdy

to mówię, po cichu powoli rozpadam się na kawałki. Niektóre dni są

lepsze niż inne, ale te inne... *te inne mnie wykańczają*. Wiedziałam, że nie będzie mi łatwo pójść dalej, ale nie zdawałam sobie sprawy,

że będzie to aż tak trudne. A do tego jeszcze to, że on nie pozwala

mi odejść. Nie rozmawiałam z nim, nie widziałam się z nim, nie czytam jego SMS-ów i kartek, nie odsłuchuję wiadomości

zapychających moją pocztę głosową, ale on nie daje za wygraną.

Jego upór mówi mi, że musi mieć naprawdę ogromne poczucie winy.

Moja głowa zaakceptowała koniec tego związku, ale serce nie. Jeśli

się poddam i przeczytam kartki lub przesłucham piosenki, którymi próbuje wyrazić swoje uczucia w SMS-ach, to nie wiem, czy nadal będę tak stanowcza w swojej decyzji. Usłyszeć jego głos, przeczytać

jego słowa, zobaczyć jego twarz — każda z tych rzeczy może

zrujnować domek z kart, który próbuję na nowo zbudować wokół

swojego złamanego serca.

— Ry?

— Tak?

— Wszystko w porządku?

Podnoszę wzrok na moją najlepszą przyjaciółkę i próbuję się jakoś trzymać, żeby nie przejrzała mojego udawania. Przygryzam dolną

wargę, żeby stłumić łzy, które znowu mnie palą. Potrząsam głową i

mi przechodzi.

— Tak. W porządku. Po prostu muszę iść do pracy.

Wstaję, żeby przemknąć obok niej, bo desperacko pragnę uniknąć

jej pocieszania, ale jestem zbyt wolna. Haddie łapie mnie mocno za

ramię.

— Ry, może on jej nie... — przerywa, gdy trafiam ją spojrzeniem.

— Nie chcę o tym rozmawiać, Haddie. — Strząsam jej dłoń i ruszam

w stronę sypialni. — Spóźnię się do pracy.

\*\*\*

— Wszystko gotowe?

Zerkam na Teddy'ego, kończąc przeglądanie slajdów swojej

prezentacji na ekranie w sali konferencyjnej. Staram się, żeby mój uśmiech emanował pewnością siebie. Nie wiem, czy Teddy słyszał

plotki, ale nie mogę pokazać po sobie, że między mną i Coltonem jest coś nie tak, bo na pewno zaczęłyby się martwić, iż stracimy źródło finansowania.

— Jak najbardziej. Czekam tylko, aż Cindy skończy kopiować

program i porozkłada go na segregatorach.

Teddy wkracza do sali, gdy przytwierdzam wykres do stojaka.

— Na pewno zauważyłaś, że dodałem kilka punktów do programu.

Nie ma to wpływu na twoją część, ale...

— To twoje spotkanie, Teddy. Jestem pewna, że to, co dodałeś, jest

dobrze. Nie musisz konsultować ze mną każdej zmiany.

— Wiem, wiem — mówi, zerkając na slajd na ekranie projektora. —

Ale to twoje dzieło będzie dzisiaj prezentowane grubym rybom.

Uśmiecham się do niego szczerze.

— I dostaną wszelkie najnowsze informacje. Uaktualnienia,

założenia budżetowe, szacowane terminy i wszystkie inne rzeczy

związane z projektem mam już przygotowane do prezentacji.

— Cała ty, Ry. Nie mam się czego obawiać. Nigdy mnie nie

zawiodłaś — uśmiecha się i klepie mnie po plecach, po czym zerka

na zegarek. — Powinni tu być lada chwila. Potrzebujesz jeszcze czegoś ode mnie, czy mogę zejść na dół, żeby ich przywitać?

— Nie, mam wszystko.

Teddy wychodzi i mija się w drzwiach z Cindy.

— Chcesz jeszcze przejrzeć program, czy mam go rozłożyć na segregatorach? — pyta Cindy.

Rzucam okiem na zegarek i uświadamiam sobie, że czas mi się kończy.

— Połóż je na segregatorach. Dzięki ci za pomoc.

Ogarniam swój bałagan i przewijam prezentację do pierwszego

slajdu. Gdy wychodzę z sali konferencyjnej, żeby odnieść

niepotrzebne rzeczy do swojego gabinetu, słyszę w korytarzu

rezonujący głos Teddy'ego. Czas przywdziać swoją zawodową minę.

— A oto i ona — mówi Teddy grzmiącym głosem, który wibruje w korytarzach biura.

Zatrzymuję się obładowana rzeczami i uśmiecham się ciepło do

facetów w garniturach.

— Panowie — kiwam głową na powitanie — cieszę się, że

zechcieliście przyjść. Nie mogę się doczekać wtajemniczenia was w

najnowsze szczegóły dotyczące projektu i poznania waszej opinii. —

Zerkam na swoje przeładowane ręce i dodaję: — Muszę tylko

szybko odłożyć te wszystkie rzeczy i zaraz wracam.

Pędzę do gabinetu, rzucam wszystko na biurko i szybko sprawdzam

swój wygląd, po czym wracam do sali konferencyjnej. Wchodzę w

chwili, gdy Teddy zaczyna mówić. Nie chcę mu przerywać powitań,

więc nie rozglądając się po sali, siadam na pierwszym wolnym

miejscu przy masywnym, prostokątnym stole.

Teddy opowiada o oczekiwaniach i o tym, że je przekroczy, a ja wyrównuję papiery przed sobą. Na wierzchu leży program, więc

przeoglądam go pobieżnie, bo znam go na pamięć. Dlatego z

opóźnieniem zauważam jedną z wprowadzonych przez Teddy'ego

zmian. Tuż po mojej prezentacji plan zakłócają słowa „CD

Enterprises”.

Moje serce staje i jednocześnie przyspiesza mi puls. Przestaję

oddychać i czuję zawroty w głowie. *Nie! Nie teraz.* Nie mogę do tego dopuścić. To spotkanie jest zbyt ważne. On nie może tutaj być.

Panika zaczyna mnie przytłaczać. Szum krwi wypełnia moje uszy,

zagłuszając słowa Teddy'ego. Powoli odkładam plan i kładę dłonie na kolanach, licząc na to, że nikt nie zauważy ich drżenia.

Opuszczam głowę, z całych sił zamykam oczy i próbuję uspokoić

oddech. Jak mogłam być tak głupia, żeby zakładać, że go tu nie będzie? W końcu to dzięki jego darowiźnie i programowi

sponsoringowemu jesteśmy tak blisko realizacji naszego celu.

Byłam tak zajęta unikaniem go i chorowaniem wtedy, gdy miałam

być na jakichś imprezach, że kompletnie wyrzuciłam tę opcję ze świadomości.

Może

Colton

nie

przyjdzie.

To

oczywiście



oznacza,

że

przypuszczalnie siedzi tutaj Tawny. Nie wiem, która opcja jest gorsza. Gdy już nie mogę wytrzymać napięcia, biorę pokrzepiający wdech i podnoszę wzrok, żeby rozejrzeć się po sali.

Trafiam prosto w bladozielone tęczę Coltona, którego uwaga jest skupiona wyłącznie na mnie. Otaczający moje serce domek z kart rozwala się w pył, a z moich płuc gwałtownie znika całe powietrze. Z całych sił próbuję się zmusić do przerwania kontaktu wzrokowego, ale to jak wypadek samochodowy. Nie potrafię oderwać oczu.

Zauważam subtelne różnice w jego wyglądzie tylko dlatego, że znam na wskroś jego twarz. Ma dłuższe włosy, zarost na twarzy, lekko podkrążone oczy i wydaje się trochę zaniedbany jak na mężczyznę, który zawsze był tak ogarnięty. Wodzę wzrokiem po jego twarzy, po czym wracam do oczu. Dopiero za drugim razem uświadamiam sobie, że zniknęła z nich ta szelmowska iskra. Jego oczy są zagubione, wręcz smutne i patrzą na mnie z milczącym błaganiem. Dostrzegam pulsowanie jego szczęki, gdy jego spojrzenie staje się bardziej intensywne. Odrywam od niego wzrok, bo nie chcę odczytać tego, co przekazuje mi bez słów. Po tym, co zrobił, nie zasługuje na moje drugie spojrzenie.

Zamykam na chwilę oczy i próbuję mruganiem odpędzić łzy, mówiąc sobie, że muszę się trzymać. Nie mogę się rozkleić. Lecz niezależnie od tego, co sobie mówię, w głowie przeblyskują mi obrazy Tawny skąpo odzianej w T-shirt Coltona. Próbuję stłumić nagłe nudności i zwalczyć pragnienie wyjścia z sali. Szok związany z zobaczeniem go powoli przeradza się w gniew. To moje biuro i moje spotkanie. Nie mogę

pozwolić, żeby miał na mnie wpływ. A przynajmniej muszę udawać, że nie ma.

Zaciskam szczękę i otrząsam się ze swojej niedoli. Głos Teddy'ego powoli przebija się przez chaos w mojej głowie. Teddy mnie

przedstawia, więc wstaję na chwiejnych nogach i wychodzę na przód sali konferencyjnej, w pełni świadoma ciężaru wbitych we mnie oczu Coltona.

Cieszę się, że tyle razy ćwiczyłam tę prezentację. Na początku głos mi się trochę łamie, ale wraz z kolejnymi słowami stopniowo odzyskuję pewność siebie. Pilnuję, żeby nawiązywać kontakt wzrokowy z każdym uczestnikiem i starannie unikam jednej pary

oczu. Ból i wściekłość na niego, jego działania i to, że w ogóle tu przyszedł, wykorzystuję do rozpalenia w sobie entuzjazmu

związanego z projektem. Mówię o CD Enterprises i ich olbrzymim wkładzie, lecz ani razu nie spoglądam w jego stronę. Gładko i zwięźle kończę swoją prezentację i uśmiecham się do wszystkich.

Odpowiadam na kilka pytań, po czym z ulgą wracam na swoje miejsce, podczas gdy Colton wstaje od stołu i rusza na przód sali.

Porządkuję leżące przede mną papiery, gdy Colton wita

zgromadzonych. Przeklinam się w myślach za to, że weszłam w

ostatniej minucie, bo siedzę bardzo blisko przodu sali. Colton jest tak blisko, że jego czysty, drzewny zapach unosi się w powietrzu i wpływa do mojej głowy, wywołując wspomnienia wspólnych chwil.

Wszystkie moje zmysły są pobudzone, a ja oddałabym wszystko, żeby móc teraz stąd wyjść.

Dobija mnie, że jestem tak blisko osoby wywołującej we mnie jednocześnie niewytłumaczalną miłość, desperackie pożądanie, okrutną pogardę i niezrozumiały ból.

Grzebię bezcelowo w papierach, próbując odciągnąć swoją uwagę

od jego chrapliwego głosu. Desperacko pragnę na niego spojrzeć i poszukać powodów lub wyjaśnień jego zachowania, ale wiem, że nie wymaże z mojej głowy obrazów z tamtego dnia.

— CD Enterprises wraz z Corporate Cares udało się w każde możliwe miejsce, w którym mogliśmy powiększyć sumę darowizn.

Pukaliśmy do wszystkich drzwi, przypominaliśmy o wszelkich nieodwzajemnionych przysługach i odpowiedzieliśmy na wszystkie dzwoniące telefony. *Każdemu poświęciliśmy jednakową uwagę.* Nie lekceważyliśmy nikogo,

bo

przy

poprzednich

projektach

nauczyliśmy się, że gdy najmniej się tego spodziewasz, zwykle

zgłasza się ktoś, kto pierwotnie był spisany na straty, lecz okazuje się być tym, kto przechyli szalę. Czasem ktoś, kogo uważasz za *nieistotnego*, okazuje się być tym, który *wszystko zmieni*.

Odruchowo zerkam na Coltona, gdy używa słowa, które niesie ze

sobą tak wiele znaczeń. Mimo publiczności przeszywa mnie

wzrokiem, jakby czekał na jakąś reakcję z mojej strony, która

potwierdzi, że usłyszałam jego prywatną aluzję. *Że wciąż mi zależy.*

A ja oczywiście dałam się w to wmanewrować. *Cholera!* Zaciskając szczękę, świdruje mnie swoimi szmaragdowymi oczami dłużej, niż

wypada, aż kryjący się w jego słowach przekaz odciska się w mojej psychice.

Unosi jeden kącik ust w nieznacznym uśmiechu, po czym przerywa

nasz kontakt wzrokowy i kontynuuje przemowę. I ten uśmieszek,

ten mały pokaz arogancji, którym udowadnia, że wie, iż wciąż ma na mnie wpływ, jednocześnie mnie wkurza i przytłacza. A może on

próbuję mi powiedzieć, że to ja jestem dla niego ważna? Jestem zagubiona. Nie wiem już, co myśleć.

Jedynie, czego jestem pewna, to to, że nie chcę być *tą dziewczyną*.

Dziewczyną, na którą wszyscy patrzymy jak na głupią, bo na

okrągło wraca do faceta, który robi jej krzywdę. Który zdradza ją za

jej plecami, okłamuje ją, mówi jej jedno, a robi drugie. Mam silny charakter i chociaż pragnę Coltona — i chociaż go kocham — to za

bardzo cenię sobie to, co mam do zaoferowania, żeby pozwolić jemu

lub komukolwiek innemu, żeby mnie podeptał i zniszczył moją

samoocenę. Muszę sobie to powtarzać, bo jego głos uwodzi moje

uszy, próbując mnie wciągnąć z powrotem i schwycić tak mocno,

jak jeszcze nigdy nikt mnie nie złapał.

— I taki telefon przytrafił się nam wczoraj w biurze. Absolutnie nie

ogłaszamy jeszcze zakończenia pozyskiwania funduszy, ale po tej

niespodziewanej rozmowie mam przyjemność ogłosić, że poza sumą

wykładaną przez CD Enterprises potwierdziliśmy dodatkowe dwa

miliony dolarów na ukończenie waszego projektu.

Po tych słowach przez salę przetacza się zbiorowe westchnienie.

Wszyscy zaczynają rozmawiać, podekscytowani świadomością, że

nasz projekt ma już pełne finansowanie, a cała nasza ciężka praca w końcu przyniesie efekty.

Opuszczam głowę w tym zamęcie i zamykam oczy. Czuję się jak na

kolejce górskiej, która poderwała mnie gwałtownie w górę, po czym

nurkuje w przepaść. Nawet nie próbuję ogarnąć przetaczających

się przeze mnie emocji. Z jednej strony wszystkie moje starania w imieniu chłopców zakończą się monumentalnym sukcesem. Więcej

dzieci skorzysta z programu i dostanie szansę na to, by stać się wartościowym członkiem społeczeństwa. Z drugiej strony to Colton

wręcza mi tę nagrodę. *Niezła ironia*. Otrzymuję wszystko, o czym marzyłam na poziomie zawodowym, od człowieka, którego pragnę

najbardziej na świecie, lecz nie mogę go mieć na poziomie osobistym.

Chociaż staram się walczyć z emocjami, jest ich zbyt wiele.

Przytłaczają mnie. Przeskakiwanie między bólem, wściekłością i niedolą kompletnie mnie wyczerpało. Po moim policzku spływa łza, którą pośpiesznie ścieram wierzchem dłoni, lecz moje ramiona zaczynają się trząść, grożąc prawdziwym potopem. Colton jest niby w zasięgu ręki, ale jednocześnie tak daleko, co sprawia mi niewyobrażalny ból. To wszystko jest jeszcze zbyt świeże. Zbyt surowe.

Zatracam się w tym nadmiarze emocji i zapominam, gdzie jestem.

Gdy się trochę ogarniam, w sali panuje milczenie. Nie podnoszę głowy, próbując się pozbierać, i słyszę przyciszony głos Teddy'ego:

— To dla niej było naprawdę ważne. Włożyła w to całe swoje serce i duszę... Nie dziwne, że czuje się tym wszystkim wzruszona.

Słyszę potwierdzające pomruki i cieszę się, że moi współpracownicy mylnie powiązali mój wybuch emocji z dobrymi wieściami dotyczącymi projektu, a nie z moim osobistym bólem serca.

Zmuszam się do oszczędnego uśmiechu i podnoszę wzrok mimo łez.

Trafiam na spojrzenie Teddy'ego, którego twarz emanuje ciepłem i

dumą. Uśmiecham się do niego nieśmiało, podejmując grę.

*Wszystko, byle uciec od Coltona.*

— Przepraszam na chwilę, potrzebuję chwili dla siebie — mruczę.

— Oczywiście — uśmiecha się miękko, podobnie jak reszta uczestników, którzy słusznie zakładają, że muszę się pozbierać, ale nie znają właściwej przyczyny mojego stanu.

Wstaję i spokojnie ruszam w stronę drzwi, omijając szerokim łukiem miejsce, w którym stoi Colton. Wychodząc z sali, słyszę, jak Teddy gratuluje wszystkim i ogłasza koniec spotkania, bo nie ma już potrzeby debatowania nad tym, jak zabezpieczyć brakującą część funduszy. Im dalej jestem od biura, tym bardziej przyspieszam tempo. Woła mnie Stella, ale odprawiam ją gestem dłoni. Wchodzę do gabinetu i zamykam drzwi dokładnie w chwili, gdy pierwszy szloch wstrząsa moim ciałem.

Opieram się o ścianę naprzeciw drzwi i pozwalam, by targały mną spazmy. Próbowalam być silna i wstrzymywać je przez tyle dni, ale

już nie mogę. Jestem rozczarowana sobą za to, że Colton wciąż mnie obchodzi. I wkurzona, że nadal chcę, żeby o mnie myślał.

Denerwuje mnie to, że ma na mnie tak duży wpływ. Że wciąż może

sprawić, iż moje serce za nim tęskni, chociaż głowa ma

świadomość, że poszedł do Tawny, gdy nasz związek zaczął

wykraczać poza wyznaczone przez niego reguły randkowania.

Ignoruję delikatne pukanie w drzwi, bo nie chcę, żeby ktokolwiek oglądał mnie w tak okropnym stanie. Osoba pod drzwiami jest

jednak uparta, więc ocieram łzy z policzków, chociaż wiem, że to bezcelowe. Nie mam szans ukryć śladów po płaczu. Podnoszę

gwałtownie głowę, bo drzwi się otwierają i do środka wsuwa się Colton, który zamyka je za sobą i opiera się o nie plecami.

Kręci mi się w głowie od jego obecności, bo przytłacza sobą tę małą

przestrzeń. Co innego próbować pójść swoją drogą, gdy jest daleko,

lecz gdy stoi teraz tuż przede mną i mogę go dotknąć palcami, jest

to praktycznie niemożliwe. Nasze spojrzenia się spotykają, a przez moją głowę przetacza się tak wiele rzeczy, które chciałabym

powiedzieć, i tak wiele pytań, których obawiam się zadać. Cisza między nami jest ogłuszająca. Oczy Coltona mówią tak wiele i

pytają o tak wiele, ale nie jestem w stanie zareagować.

Odpycha się od drzwi i robi krok w moją stronę.

— Rylee... — Moje imię brzmi w jego ustach jak błaganie.

— Nie! — przerywam mu. Moja cicha, lecz bezużyteczna forma

obrony przed nim. — Nie — powtarzam bardziej zdecydowanie, gdy

zbliża się o kolejny krok. — *Nie rób tego tutaj, Colton, proszę.*

— Ry... — Wyciąga dłoń, żeby mnie dotknąć, ale odtrącam ją

klepieniem.

— Nie. — Usta mi drżą, gdy stoi w mojej przestrzeni osobistej.

Wbijam wzrok w ziemię. Byle nie patrzeć mu w oczy. — Nie tutaj, Colton. Nie możesz przychodzić do mojej pracy i *do mojego*

*gabinetu*, zabierając mi jedyne miejsce, które utrzymuje mnie przy zdrowych zmysłach po tym, co mi zrobiłeś. — Głos mi się łamie przy

ostatnich słowach, a po policzku spływa pojedyncza łza. — Proszę...

— Odpycham go, żeby zyskać trochę dystansu, ale moje ruchy są zbyt wolne, bo Colton chwyta mnie za nadgarstki. Iskrzenie, które wciąż między nami jest, sprawia, że zgrzytam zębami i muszę

walczyć z kolejną falą łez.

— Dość tego! — mówi z irytacją. — Nie jestem cierpliwym

człowiekiem, Rylee. Nigdy nie byłem i nigdy nie będę. Dałem ci przestrzeń, uporałem się z tym, że mnie ignorujesz, ale jestem na granicy tego, żeby przywiązać cię do fotela i zmusić do wysłuchania mnie. Ciągnij to dalej, a tak zrobię.

— Puść mnie! — Szarpię nadgarstkami, bo chcę przerwać to nasze połączenie.

— Nie spałem z nią, Rylee! — wypala.

— Nie chcę wysłuchiwać pikantnych szczegółów, Colton. — Muszę go powstrzymać. Nie wytrzymam słuchania kłamstw. — Trzy słowa, opakowanie po kondomie. — Jestem dumna z cichej stanowczości mojego głosu. I z tego, że potrafię sformułować myśl, chociaż w środku cała się trzęsę.

— Do niczego nie doszło! — mówi ostro, chodząc po ograniczonej przestrzeni mojego gabinetu. — Absolutnie!

— Nie jestem typową głupiutką laseczką, Colton. Wiem, co widziałam, a widziałam...

— Ja pierdołę, kobieto, to był tylko pieprzony pocałunek! — Jego zawzięty głos wypełnia pomieszczenie.

I sprawia, że czuję pustkę w sercu.

Z trudem przełykam ślinę i zmuszam się do zignorowania tego, co powiedział.

— Co? — pytam z niedowierzaniem, gdy chwyta się za kark i

ciągnie w dół z żalem na twarzy. — Najpierw przysięgasz, że do niczego nie doszło. Teraz mówisz, że to był tylko pocałunek. Co będzie dalej? Przypomni ci się, że jednak przypadkiem wsadziłeś jej fiuta? Twoja opowieść wciąż się zmienia, ale ja mam wierzyć, że tym razem mówisz prawdę? — W moim śmiechu histeria miesza się

z bólem. — Jak ostatnio sprawdzałam, nie potrzebowałeś kondoma do całowania.

— To jest jedno wielkie nieporozumienie. Zrobiłaś z igły widły i...

Pukanie do drzwi gwałtownie wyrywa nas z naszej prywatnej



rzeczywistości. Dopiero po chwili jestem w stanie odzyskać głos.

— Tak?

— Teddy potrzebuje cię za pięć minut — mówi nieśmiało przez drzwi Stella.

— Dobrze. Zaraz przyjdę. — Zamykam oczy na chwilę i poddaję się wciąż powracającej wściekłości i bólowi.

Colton chrząka. Jego twarz wyraża konflikt między pragnieniem

załatwienia tej sytuacji a pozwoleniem mi na zachowanie godności w pracy. Niechętnie kiwa głową z rezygnacją.

— Pójdę sobie, Rylee. Wyjdę stąd, ale nie pozwolę ci uciec od tego i od nas, dopóki mnie nie wysłuchasz. To absolutnie nie jest koniec.

Zrozumiano?

Patrzę na niego z olbrzymią tęsknotą, lecz nie potrafię zrozumieć tego, iż ja mówię mu, że go kocham, a on ucieka w ramiona innej kobiety. Nie potrafię zaakceptować wiecznie zmieniającej się

opowieści o tym, co zaszło między nim a Tawny. Kiwam głową jeden

raz i czuję trzepoczącą się w środku panikę, bo uświadamiam sobie,

że chociaż potrzebuję dystansu, to jakaś część mnie cieszy się, iż znowu go zobaczę. To głupia myśl, skoro jego widok wywołuje u mnie skręcanie żołądka i ból serca, ale nie da się pokonać

uzależniającego odurzenia miłością.

Łzy wzbierają w moich oczach, gdy obejmuję się rękami, a on

nachyla się i składa czuły pocałunek na czubku mojej głowy. Czuję

dreszcz wzdłuż kręgosłupa, chociaż początkowo chciałam dla

własnego dobra się od niego odsunąć.

Przez chwilę trzyma moją głowę przy swoich ustach, żebym nie

mogła się wyrwać.

— Musiałem cię zobaczyć, Rylee. Poruszyłem niebo i ziemię, żeby znaleźć tego sponsora i móc

zadzwoń do Teddy'ego z prośbą o wpisanie mnie do programu. — Brakuje mi tchu, gdy to słyszę. Z trudem przełyka ślinę i poddaję się mu mimo bólu, jaki mi sprawia.

— Dobija mnie to, że nie chcesz ze mną rozmawiać i że mi nie wierzysz. I nie wiem, co zrobić z tymi uczuciami. — Przerywa, lecz

nie odrywa policzka od mojej głowy. Wiem, że takie otwarcie się nie

jest dla niego łatwe. — *Wciąż cię czuję, Rylee.* Twoją skórę. Twój smak. Twoje usta, gdy uśmiechasz się podczas pocałunku. Twój

waniliowy zapach. Słyszę twój śmiech... Jesteś wszędzie. Nie

potrafię myśleć o niczym innym.

Po tych pożegnalnych słowach Colton wychodzi z mojego gabinetu i

bez odwracania się za siebie zamyka za sobą drzwi. Prawie

uległam. Prawie poddałam się potrzebie zawołania go i

zlekceważenia swoich ustaleń dotyczących tego, na co moim

zdaniem zasługuję w związku. Wspomnienie Tawny w jego drzwiach

przywraca mnie do porządku i pozwala mi utrzymać śliskie wodze własnej silnej woli.

Oddycham powoli, starając się odzyskać panowanie nad sobą, bo

jego słowa kompletnie mnie rozbroiły. To były słowa, które chciałam

usłyszeć kilka tygodni temu. Słowa, których powinien był użyć w odpowiedzi na moje wyznanie miłości. A teraz już sama nie wiem, czy to za późno, czy nie. Moje obolałe serce twierdzi, że nie, lecz rozsądna głowa mówi, że tak, bo stara się chronić moje delikatne uczucia.

Po kilku minutach przestaję się trząść i odświeżam makijaż, żeby zdążyć na mniejszą konferencję z grubymi korporacyjnymi rybami.

Podczas spotkania mój telefon zaczyna wibrować, sygnalizując

nadchodzącą wiadomość. Sięgam po niego szybko, bo nie chcę,

żeby przeszkadzał innym w rozmowie. Zerkam i dostrzegam krótką

wiadomość od Coltona.

*Sad, Maroon 5 XC*

Znam tę piosenkę. Mężczyzna śpiewa o dwóch ścieżkach w związku. Przyznaje, że wybrał niewłaściwą. Że nigdy nie powiedział słów, których ona potrzebowała. Że uświadomił sobie, że jej już nie ma.

Czuję lekką satysfakcję, wiedząc, że splot wydarzeń także mocno go dotknął, ale wcale nie czuję się dobrze. Nic w tej sytuacji nie wydaje mi się dobre.

Nienawidzę się za to, że chcę, żeby cierpiał tak samo jak ja.

Nienawidzę się za to, że pragnę go nawet wtedy, gdy mnie krzywdzi. Najgorsze jest jednak to, że na nowo wzbudził we mnie uczucia, podczas gdy ja wolałabym wrócić do stanu odrętwienia.

Otrząsam się ze swoich myśli i zastanawiam się po raz setny, czy Colton naprawdę za mną tęskni czy może po raz kolejny próbuje ratować swoje wrażliwe ego przed odrzuceniem.

Niezależnie od odpowiedzi jest dużym chłopcem, a duzi chłopcy muszą ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Twierdzi, że do

niczego nie doszło, ale trudno w to uwierzyć, skoro widziałam ich ubranych w pojedyncze elementy jednoosobowego stroju.

Konsekwencje — jestem pewna, że nigdy wcześniej nie miał do czynienia z tym słowem. Nie planowałam odpowiedzieć, ale to robię.

*I Knew You Were Trouble, Taylor Swift*

### **Rozdział 33.**

— Nadal nie zamierzasz z nim porozmawiać?

— Nie — odpowiadam i odkładam grę na xboxa na półkę, próbując sobie przypomnieć, czy Shane już ją ma.

— „Nie”? Tylko tyle dla mnie masz?

— Uhm — potakuję i marszczę brwi z niezdecydowania, rozglądając

się po półkach w poszukiwaniu prezentu.

— Powiesz mi coś więcej niż jedno słowo?

— Hmm — zastanawiam się — co się kupuje szesnastoletniemu chłopcu na urodziny?

— Nie wiem. Rozumiem, że unikanie jest teraz twoją ulubioną strategią, ale jesteś idiotką, jeśli sądzisz, że uda ci się go nie spotkać na wyścigu.

— Jak na razie dobrze mi idzie, a po wczoraj mam wystarczająco dodatkowych powodów, żeby nadal go unikać. — Wzruszam

ramionami, bo niespecjalnie chce mi się o tym rozmawiać.

Wolałabym po prostu kupić prezent dla Shane'a i pójść do domu, żeby wziąć prysznic przed zmianą i imprezą urodzinową.

Słyszę, jak Haddie wzdycha głośno z frustracji, lecz ignoruję to.

— Ry, musisz z nim porozmawiać. Jesteś w rozsypce. Sama mówiłaś, że on stwierdził, iż do niczego nie doszło.

Prycham sarkastycznie.

— „On” jest tu kluczowym słowem, Haddie — odwracam się do niej

i mówię chłodno, bo irytuje mnie jej nieustanne wtrącanie się do mojej nieistniejącej już relacji z Coltonem. — Postaw się w mojej sytuacji. Załóżmy, że poszłaś pogadać z facetem, z którym się

spotykasz, i drzwi do jego domu otwiera ci jakaś długonoga lala, która wcześniej wyraźnie zaznaczała, że pragnie twojego faceta.

Jest wczesny ranek. Ona ma na sobie tylko jego T-shirt.

*Zdecydowanie nie ma stanika.* Potem podchodzi twój chłopak, zapinając rozporek dżinsów. Widać mu włosy łonowe *i coś jeszcze*, co oznacza, że jeszcze chwilę temu był zupełnie nagi. Uświadamiasz

sobie, że długonoga lala przypuszczalnie ma na sobie T-shirt, który

wcześniej był na nagiej klacie twojego chłopaka. Pytasz go więc, co

się do cholery dzieje, i widzisz, jak usilnie stara się wymyślić sposób wytłumaczenia się z tej sytuacji. — Odkładam kolejną grę na półkę.

— W momencie, gdy mówi, że do niczego nie doszło, z jego kieszeni

wypada opakowanie po kondomie. Mimo to nadal twierdzi, że do

niczego nie doszło. Dokładnie rzecz biorąc: powiedział „absolutnie do niczego nie doszło”, lecz gdy go trochę przycisnęłam i

zdenerwowałam, to nagle wymyka mu się, że to był tylko

pocałunek. Tylko pocałunek. Założę się, że gdybym przycisnęła go trochę mocniej, wypłynęłoby więcej ciekawostek. *Nic się nie stało jak cholera!*

— To mógłby być uzasadniony powód... — wtrąca, ale przerywa,

gdy na nią patrzę.

— Dokładnie tak pomyślałam.

— Po prostu nie mogę na ciebie patrzeć, gdy jesteś w takim stanie.

— Przechyliła głowę i wykrzywia usta. — Słuchaj, rozumiem, skąd

twoja decyzja. Naprawdę, Ry, uwierz mi, ale nie byłabym dobrą

przyjaciółką, gdybym siedziała bez słowa i patrzyła, jak popełniasz błąd. Wydaje mi się, że chociaż jesteś słusznie na niego wkurzona,

to twoja wściekłość jest tak silna, że nie dostrzegasz lasu, bo zasłaniają ci go drzewa. Musisz z nim porozmawiać i go wysłuchać.

Przecież on wciąż bez wytchnienia się za tobą ugania.

Unoszę brew w proteście i odruchowo się jeżę.

— Może to robić z poczucia winy — mruczę, rozglądając się za innymi pomysłami na prezent.

— Może — przyznaje Haddie. — Ale może robi to dlatego, że został

fałszywie oskarżony. — Podnoszę wzrok z półki z odtwarzaczami

mp3 i spoglądam jej w oczy. Kładzie mi dłoń na barku i mówi: —

Widziałam, jak on na ciebie patrzy. Obserwuję jego nieustanne

próby zdobycia twojej uwagi. Kurde, w tym tygodniu był u nas trzy

razy, próbując się z tobą spotkać, żebyś go wysłuchała. Nie mam zamiaru więcej go okłamywać i mówić mu, że cię nie ma. Wiem, że

boisz się go z powrotem do siebie dopuścić, ale moim zdaniem strach może być zdrowy. On oszalał na twoim punkcie tak samo jak ty na jego. Proszę, pamiętaj o tym.

Patrzę na nią przez moment, po czym odwracam się w stronę półek, bo potrzebuję chwili, żeby przetrwać to, co właśnie usłyszałam od osoby, która zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

— Pomyślę o tym — na tyle udaje mi się zdobyć. — Czy mi coś umyka? Dlaczego tak na to naciskasz, skoro sama jesteś królową przechodzenia do następnego faceta, gdy poprzedni popełni nawet najmniejszy grzeszek, nie mówiąc już o zdradzie? Nie rozumiem tego.

— Bo on cię uszczęśliwiał. Stawiał ci wyzwania. Wypychał cię poza twoją strefę komfortu. Na nowo budził w tobie uczucia. Pozytywne czy negatywne, ale uczucia. Jak mogę na to nie naciskać, skoro przez ten krótki czas, gdy byliście razem, zaczęłaś w końcu żyć? —

Wrzuca pudełko płatków do mojego wózka. — Wiem, że powinnam całym sercem stać po twojej stronie, bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką, ale wciąż mam nadzieję.

Przez chwilę przyswajam jej słowa.

— Nie widziałaś tego, co ja widziałam, Haddie. I spójrzmy prawdzie w oczy: słowa nic nie znaczą. On w jednej chwili mówi, że do niczego nie doszło, a chwilę później, że to był tylko pocałunek, ale wiesz co? Do czegoś doszło, i nie mówię tu o sytuacji między nim i

Tawny. Powiedziałam mu, że go kocham, i doszło do tego, że on uciekł, a potem zwrócił się do innej kobiety. — Głos mi się łamie przy ostatnich słowach, a moja determinacja słabnie. — Rozumiem, że ma problemy związane z przeszłością, naprawdę. Rozumiem uciekanie ode mnie, żeby poukładać sobie w głowie. Ale uciekanie do innej kobiety? To

niedopuszczalne.

— Nigdy nie widziałam, żebyś była dla kogoś tak surowa.

Odmawiasz mu zasady domniemania niewinności. Z tego, co powiedziałaś, jest w takiej samej rozsypce jak ty.

— Skończmy to już — mówię i chodzi mi nie tylko o zakupy. Nie chcę już słuchać, jak współczuje Coltonowi. Przewracam oczami, gdy przechodzi przed wózek, żeby mnie zablokować.

— Taki facet jak Colton nie będzie czekał wiecznie — ostrzega. —

Powinnaś zdecydować, czego chcesz, bo ryzykujesz, że stracisz go na zawsze. Gdy kogoś kochasz, czasem musisz mówić i robić rzeczy,

na które inaczej byś się nie zdecydowała. Mówię na przykład o przebaczeniu. To do dupy, ale tak już jest. — Stawia nogę na dole wózka i wbija we mnie wzrok. — Granica między uporem a głupotą jest bardzo cienka, Rylee.

— Hmpf — wykrztuszam w odpowiedzi, przepychając wózek obok

niej, ale jej słowa do mnie trafiają. Robię długi wydech, walcząc z grożącymi mi łzami i odpychając zalewające mnie wspomnienia. Nie

mam pojęcia, gdzie przebiega ta granica. Po której stronie leży otwarcie się i wysłuchanie wyjaśnień Coltona z nastawieniem, że może mówić prawdę? Na jakim etapie procesu głupotą będzie

przebaczenie, a na jakim brak przebaczenia? Czy jestem gotowa

pozwolić odejść ukochanemu mężczyźnie wyłącznie w imię zasad?

To patowa sytuacja, a ja mam dość jej roztrząsania i zastanawiania

się nad nią. Biorąc pod uwagę to, ile czasu będę spędzała z nim i jego zespołem w St. Petersburgu od czwartku, chyba starczy go na

jeszcze trochę roztrząsania. A teraz chcę po prostu kupić prezent na urodziny Shane'a i pójść na jego przyjęcie bez komplikowania sobie życia obecnością Coltona.

„Kurwa!”, jęczę w myślach. Jestem tchórzem i wiem o tym.

Zwyczajnie boję się przebaczyć i dać się znowu zranić. Boję się, że

zostanę wciągnięta przez Coltonowe tornado i popchnięta do

emocjonalnego samobójstwa. Odsłoniłam się przed nim, a on przeżuł mnie i wypluł, dokładnie tak, jak mówiła Tawny. Ale co, jeśli Haddie ma rację? Co, jeśli to wszystko psuję? Co, jeśli on tego nie zrobił?

W samym środku tego samobiczowania podnoszę wzrok i trafiam na ostatnie wydanie magazynu „People”. I oto jest — przyczyna mojej niedoli i schizofrenicznego stanu emocjonalnego ozdabia sobą okładkę magazynu. Zdjęcie przedstawia Coltona z Cassandrą Miller na przyjęciu.

To dla mnie cios, ale staram się jak najszybciej pozbierać. Niestety w ostatnich kilku dniach miałam wiele okazji, żeby nabrać w tym wprawy.

— W takiej samej rozsypce jak ja? — pytam Haddie głosem kipiącym od sarkazmu. Próbuję odwrócić wzrok od zdjęcia, ale nie potrafię. Moje oczy wchłaniają każdy szczegół tej fotografii. — Taa, faktycznie wygląda, jakby bardzo cierpiał.

Haddie wzdycha z irytacją.

— Ry, to była impreza charytatywna. Na którą miałaś iść z nim, jeśli dobrze pamiętam. A z tego, co czytałam w internecie, przyszedł na nią sam.

Przełykam gulę w gardle. Wystarczająco źle było mi z obrazami przedstawiającymi go z Tawny, a teraz muszę wypychać z pamięci także jego zdjęcie z Cassie.

— To, że przyszedł sam, nie oznacza, że sam wyszedł —

odpowiadam kąśliwie, zmuszając się do oderwania wzroku od okładki.



— Ry...

— Daruj sobie, Haddie — mówię. Wiem, że zachowuję się nieracjonalnie, ale przestało mnie to obchodzić.

\*\*\*

Po wyjściu ze sklepu rozmawiamy z Haddie o wszystkim prócz Coltona. Naszą wcześniejszą rozmowę odłożyłam na bok i zastanowię się nad nią później. Trzymam pod pachą słuchawki z tłumieniem hałasu i kartę podarunkową do sklepu iTunes dla Shane'a. Kilka metrów od samochodu słyszymy za sobą głos:

— Przepraszam panią?

Rzucam okiem na Haddie, po czym odwracam się w stronę głosu i nagle cieszę się, że Haddie spytała, czy może towarzyszyć mi w zakupach. Nie ma nic bardziej irytującego dla kobiety niż przypadkowy facet, który zaczepia ją na parkingu, gdy jest sama.

— Słucham? — pytam podchodzącego do nas mężczyznę. Jest średniego wzrostu, jego przydługawe włosy są przykryte czapką, a oczy ukrywa za szklami czarnych okularów przeciwsłonecznych.

Wygląda zupełnie normalnie, lecz sprawia, że czuję się niekomfortowo. Jest w nim coś znajomego, chociaż wiem, że nigdy wcześniej go nie spotkałam.

— Czy pani jest...? Nie, to chyba niemożliwe... — pyta wyjątkowo skrzekliwym głosem i potrząsa głową.

— Przepraszam, co?

— Wygląda pani jak kobieta, która była w gazecie z tymi sierotami i kierowcą wyścigowym. Czy to pani?

Jego pytanie mnie zaskakuje. Patrzę na niego przez chwilę, zastanawiając się nad najlepszą reakcją i próbując rozgryźć, dlaczego zapamiętał akurat ten artykuł. Dziwne, ale możliwe.

— Uhm... Tak.

Mężczyzna przechyla głowę. Chociaż nie widzę jego oczu, mam nieodparte wrażenie, że skanuje wzrokiem moje ciało, co mnie denerwuje. Już mam powiedzieć „pieprzę to” i wsiąść do auta, gdy facet stwierdza:

— Ależ macie wspaniały ten program. Pomyślałem, że pani o tym powiem.

— Dziękuję — odpowiadam niedbale i wsiadam do samochodu, odwracając się od niego. Oddycham z ulgą, gdy odchodzi bez słowa.

Haddie patrzy na mnie z troską w oczach.

— Przerazające — mruczy, a ja nie mogę się z tym nie zgodzić.

### **Rozdział 34.**

— *Jeszcze nie!* — łajam Shane’a, który zabiera się za otwieranie jednego z prezentów.

— No weź, Ry — rzuca mi uśmiech młodego Adonisa. — Mogę otworzyć chociaż jeden?

— Nie! Nie otwieramy żadnych prezentów przed tortem. Najpierw musisz pomyśleć życzenie! — Uśmiecham się, kończąc sprzątanie po obiedzie. — Poza tym wczoraj otworzyłeś prezenty od kolegów, gdy wybieraliście się do kina.

— Cóż, przynajmniej próbowałem — stwierdza, siadając na hokerze.

— Na czym byliście?

Gdy wspominam o koedukacyjnym wyjściu do kina, jego oczy rozświetlają się jak u każdego normalnego szesnastolatka, a to

sprawia, że czuję ciepło na sercu. Ten dzieciak będzie łamaczem serc, a ja przypominam sobie, że miałam poprosić Jacksona, żeby porozmawiał z nim po męsku o byciu odpowiedzialnym.

— Na tym nowym filmie o zombie. Było super!

— Uhm... A Sophie była z wami?

Oblewa się purpurą, słysząc jej imię, co oznacza, że taka rozmowa jest konieczna, i to jak najszybciej.

Opowiada mi o wieczorze. Reszta chłopców jest na dworze z

Dane'em, Bailey, Jacksonem i Austinem, czyli pozostałymi

wychowawcami, którzy przyszli pomóc w imprezie. Dekorują patio

na przyjęcie urodzinowe, co jest naszą małą tradycją w Domu.

— OK, wszystko gotowe na przyjęcie, chłopcze! — ogłasza Austin, wchodząc do kuchni. Shane przewraca oczami z powodu

dziecinności całego tego przedsięwzięcia, ale wiem, że w głębi

duszy cieszy się z zamieszania.

Ruszamy w stronę patio, na którym chaotycznie, lecz z uczuciem zostały porozwieszane serpentyny i balony. Widać, że młodsi

chłopcy pomagali w dekorowaniu. Na jednym stole stoi tort, a na drugim mały stos prezentów urodzinowych. Shane uśmiecha się

radośnie na ten widok i z powodu chóralnych okrzyków, które

wybuchają, gdy pojawia się na patio.

Rozmawiamy trochę i bawimy się w dziecinne gry, bo dla tych

dzieciaków nic nie jest głupie. Ominęło je w ich życiu wiele

zabawnych tradycji, a my staramy się im je tutaj odtworzyć. Po zabawie w przyczepianie ogona osłowi uznajemy, że nadszedł czas na tort.

— Ups, zapomniałam talerzyków — szepcze do mnie Bailey,

rozkładając na torcie szesnaście świeczek.

— Ja przyniosę! — wtrąca się Scooter.

— Nie! Ja pójdę — mówię szybko, a Bailey patrzy na mnie dziwnie.

— Wszystkie prezenty wielkanocne są w tej samej szafce — szepczę do niej. Nie chcę, żeby Scooter zobaczył sekretny magazyn zajęczka wielkanocnego. Bailey uśmiecha się i prosi go, żeby jej pomógł.

Trochę mi schodzi na wyciąganiu talerzy z szafki w garażu, bo przenoszę wielkanocną skrytkę na wyższą półkę i ustawiam trochę rzeczy z przodu, żeby trudniej ją było odkryć. W drodze powrotnej trafiam na idącego korytarzem Austina, który poszedł mnie poszukać.

— Wszystko w porządku? — pyta, a jego akcent sprawia, że bezwiednie się uśmiecham. Jest naprawdę ideałem męskiej urody ze swoimi blond włosami i złotym odcieniem skóry, a do tego jest w poważnym związku z dziewczyną, z którą się zaprzyjaźniłam.

— Tak — uśmiecham się. Gdy przechodzimy przez salon w stronę tylnego wyjścia, bierze mnie pod ramię i przyciąga do siebie, żeby mi powiedzieć o swoim prezencie dla Shane'a. Kiedy wchodzimy na patio, śmieję się głośno z jego numeru z prezentem na niby i prawdziwym prezentem. Usta Austina ocierają się niewinnie o moje ucho, gdy wprowadza mnie w swoje urodzinowe tajemnice. Wtedy podnoszę wzrok i z zaskoczeniem trafiam na wzrok Coltona stojącego na drugim końcu podwórka.

Mam wrażenie, jakby grunt osunął mi się spod nóg, serce przestało bić, a oddech uwiązł w gardle. Przez głowę przelatują mi jego słowa, które przeplatają się ze słowami Haddie, a każda część mojego ciała i duszy pragnie każdej części jego ciała i duszy. Teraz.

Chcę, żeby te komplikacje zniknęły, żeby obrazy z nim i Tawny przepadły bez śladu i żebyśmy wrócili do chwili, gdy golił się w mojej łazience moją różową maszynką.

Ale chociaż pragnę go widzieć mimo bólu, który powoduje, nie

potrafię znaleźć w sobie przebaczenia dla tego, co zrobił. Skąd mam wiedzieć, czy znowu tego nie zrobi?

Patrzy na mnie przez chwilę, rzuca wściekłe spojrzenie na

obejmującego mnie Austina, po czym wraca do rozmowy z...

oczywiście ze stażystką Bailey. Tak, tą Bailey. Dziewczyną, z którą najprawdopodobniej się zadawał, zanim pomógł mi się wydostać ze

skrytki na imprezie, na której się poznaliśmy. Chociaż co chwilę na

mnie zerka, Bailey nie zdaje sobie z tego sprawy i jawnie z nim flirtuje. Żołądek mi się skręca, gdy widzę, jak kładzie dłoń na jego bicepsie i uśmiecha się sugestywnie.

— Ktoś tu nie dostał notatki służbowej — szepcze mi Dane do ucha,

gdy Austin odchodzi pomóc w czymś Ricky'emu.

— Co?

— Bailey najwyraźniej nie dostała notatki służbowej, że Colton nie jest już do wzięcia.

— Może go sobie wziąć — pry cham i przewracam oczami, gdy

widzę, że Colton znowu na mnie zerka. Dane patrzy na mnie

dziwnie, a ja uświadamiam sobie, że właśnie chlapnęłam na temat naszego problemu z zerwaniem. Celowo nie mówiłam nikomu o

tym, co się stało, bo nie chciałam, żeby ktokolwiek podchwycił to, że ja i Colton mamy problemy, i przekazał Teddy'emu. Nie było to trudne, bo i tak nie rozmawiam z nikim o Coltonie, tylko pozwalałam

rozchodzić się plotkom bez ich potwierdzania czy dementowania.

— O, o — uśmiecha się Dane, zawsze pierwszy do słuchania

soczystych plotek. — Czyżby problemy w rajku?

— Raj zdecydowanie nie jest słowem, którego użyłabym, żeby to

opisać — mruczę, nie potrafiąc oderwać oczu od Coltona. — Prędejj

tonący statek bez szalup i z ogromnym ładunkiem problemów.

— Każdy ma problemy, kochanie. Szkoda, że nie buja się po mojej stronie, bo na pewno potrafiłbym

rozprawić się z jego

potencjalnymi

problemami

z

matką

za

pomocą

*mojego*

*gigantycznego problemu, który nie mieści mi się w spodniach, jeśli wiesz, o czym mówię. — Mruga do mnie żartobliwie.*

— Fu, obrzydliwe! — Uderzam go w ramię i wybucham śmiechem.

Nie potrafię się powstrzymać. To pierwszy porządny śmiech od

tygodni i czuję się świetnie, po prostu sobie odpuszczając.

— Mam wrażenie, że za chwilę wybuchną fajerwerki, a przecież do

Nowego Roku jeszcze strasznie daleko — śmieje się Dane.

Wpadam w niekontrolowany chichot, który dla moich spętanych

emocji jest jak katharsis pojawiające się w najmniej spodziewanym

momencie. Kilku chłopców patrzy na mnie, jakbym postradała

zmysły.

— No dobrze... chodźcie chłopaki — mówię, z trudem opanowując

śmiech. — Czas pokroić tort.

Wszyscy gromadzą się wokół stołu. Shane siedzi przed tortem, a my

zapalamy świece i śpiewamy mu „Sto lat”. Ma podekscytowany

wyraz twarzy, gdy zamyka oczy, żeby pomyśleć życzenie, a ja

zastanawiam się, co jest jego największym pragnieniem. Kroimy

ciasto i każdy dostaje kawałek, więc wracam do środka, żeby schować lody do zamrażarki i umyć nóż. Zamykam drzwi lodówki i prawie wyskakuję z butów, gdy widzę w kuchni Coltona.

— *Kim jest ten koleś?*

— Jezu! Przestraszyłeś mnie!

Trzymam dłoń na uchwycie zamrażarki i nie wiem, co zrobić.

Patrzemy się na siebie. Kilka razy w ciągu ostatnich kilku tygodni marzyłam, żeby dało się cofnąć czas i wykasować te dwa małe

słowa, które powiedziałam, ale w tym momencie, gdy stoi przede mną i jest tak boleśnie, absolutnie piękny, uświadamiam sobie, że chyba nie mogłabym tego zrobić. Ja na prawdę go kochałam. I

wciąż go kocham. A on potrzebował, żeby ktoś mu to powiedział, bo

dzięki temu w pewnym momencie w przyszłości spojrzy wstecz i

zaakceptuje to, że jest wart takiej miłości. Nie wiem po prostu, czy

chcę trzymać się blisko niego i przyjmować cierpienie, które na pewno zada osobie skłonnej do takich wyznań.

— Sorry. — Uśmiecha się nieszczercze, bo uśmiech nie dociera do jego oczu. Emanuje z nich raczej irytacja i zniecierpliwienie. — *Kim on jest?* — pyta znowu, nie kryjąc rozdrażnienia. — Jest z tobą? Bo gruchaliście ze sobą jak gołąbki. Strasznie szybko zapominasz,

Rylee.

Każda część mnie, która wcześniej ucieszyła się z jego obecności, teraz jeży się z irytacji. Za kogo on się, do cholery, uważa, że przychodzi tu i oskarża mnie o bycie z kimś? Jeśli sądził, że to dobry sposób na zagajenie rozmowy, to grubo się pomylił.

— Serio, Colton? — mówię słowami Shane'a i przewracam oczami.

Nie chce mi się tracić czasu na głaskanie jego kruczego ego, lecz on stoi bez ruchu i patrzy na mnie. W końcu ulegam jego samczemu

napadowi złości, bo nie chcę robić scen. — To wychowawca —

mówię z irytacją.

Mięsień jego szczęki pulsuje, gdy przechyla głowę i świdruje mnie wzrokiem.

— *Pieprzył się z nim?*

— Nie twój zasrany interes — mówię drwiąco i z rosnącą wściekłością próbuję przejść obok niego.

Wyciąga dłoń i chwytam mnie za biceps, przyciągając mnie tak, że ramieniem uderzam w jego klatkę piersiową. Patrzę na wprost, lecz

wyczuwam szybkie bicie jego serca i słyszę jego nierówny oddech.

— Wszystko, co z tobą związane, jest moim interesem, Rylee —

mówi stanowczo. Prycham z obrzydzeniem. — *Pieprzył się?*

— Hipokryta. W przeciwieństwie do ciebie, As, nie mam w zwyczaju

*pieprzyć* ludzi, z którymi pracuję. — Przechyliłam głowę i patrzę mu w oczy, żeby zobaczył wściekłość, ból i nieposłuszeństwo w moich.

Grymas na jego zazwyczaj opanowanej twarzy mówi mi, że

zrozumiał. Stoimy tak przez chwilę, wpatrując się w siebie. —

Dlaczego tu przyszedłeś, Colton? — pytam w końcu zrezygnowana.

— Shane zaprosił mnie na swoją imprezę. — Wzrusza ramionami,

zabiera rękę i wsuwa dłonie głęboko do kieszeni dzinsów. — Nie mogłem go rozczarować tylko dlatego, że ty nie chcesz się ze mną

spotkać.

Co mam na to odpowiedzieć? Jak mogę być na niego zła za to, że tu

jest, skoro robi to dla jednego z chłopców?

— Przyszedłem też dlatego... — Przeczesuje włosy i robi krok w tył,

borykając się z doborem właściwych słów. Wydycha głośno

powietrze i już ma się odezwać, lecz do kuchni wpada Shane.

— Zaraz będziemy... — zawiesza się na chwilę, patrzy na mnie i na

Coltona ze zmarszczonymi brwiami, próbując odczytać panującą



między nami dynamikę — otwierać prezenty.

Robię głęboki wdech. Cieszę się, że nam przerwał, bo chyba jeszcze nie zdecydowałam, co zrobić. Serce mi mówi, że powinnam go wysłuchać, zrozumieć to, co się stało, i zastanowić się, co można z tym zrobić. Ale głowa... głowa mówi mi: „*Kwa*”.

— Prezenty! — powtarzam i wychodzę z kuchni, dotykając w przelocie Coltona, lecz nie reagując w żaden sposób na jego słowa.

Ekscytacja Shane’a jest absolutnie zaraźliwa dla wszystkich obecnych. Oczy mu błyszczą i uśmiecha się jak nastolatek, który czuje się kochany. Stoję na skraju grupy, obserwuję całą akcję i myślę o tym, że wykonaliśmy kawał dobrej roboty z tymi chłopakami. Czasem po prostu mnie to uderza i teraz jest właśnie jeden z takich momentów. Opieram się o belkę patio, gdy Shane podnosi ostatni prezent i potrząsa nim, a najmłodszy chłopcy przekrzykują się, próbując odgadnąć jego zawartość.

To płaskie, prostokątne pudełko, którego wcześniej nie widziałam na stole. Poddaję się ciekawości i podchodzę bliżej, żeby się

przyjrzeć. Shane zrywa papier i otwiera pudełko, z którego wypada

koperta. Odwraca ją w jedną i w drugą stronę, lecz nic na niej nie

jest napisane, więc wzrusza ramionami i ją rozdziera. Gdy czyta kartkę, która była w środku, jego oczy się powiększają i bezwiednie

rozchyła usta. Podnosi wzrok, rozgląda się po uczestnikach i

znajduje Coltona.

— *Serio?* — pyta z niedowierzaniem.

Ciekawi mnie, co jest napisane na kartce. Zerkam na Coltona, który

uśmiecha się nieśmiało i potrząsa głową.

— *Serio, Shane.*

— *To nie żadna gówniana ściema?*

— Shane! — wypala ostrzegawczo Dane, a Shane rumieni się ze wstydu.

Colton wybucha śmiechem.

— Nie, to nie ściema. Dbaj o dobre oceny, a to zrobimy. *Obiecuję.*

Ponieważ wciąż nie wiem, o czym oni mówią, wynurzam się z cienia

i podchodzę do Shane'a. Podaje mi kartkę, żebyśmy mogła zobaczyć.

Niby typowa kartka urodzinowa, ale napisany piórem tekst w

środku porusza moje serce.

*Wszystkiego najlepszego, Shane! Ze swoich szesnastych urodzin najbardziej zapamiętałem to, jak bardzo pragnąłem nauczyć się prowadzić samochód... więc ta kartka uprawnia cię do skorzystania z lekcji jazdy — u mnie. (Ale ja wybieram samochód... i aston martin nie wchodzi w grę). Dużo zdrowia, młody.*

*Colton*

Patrzę na Shane'a, który wciąż zdaje się nie dowierzać, że słynny kierowca rajdowy zaoferował mu, że będzie jego instruktorem

jazdy. W oczach chłopca widzę poczucie własnej wartości zyskane za sprawą tej oferty i tłumię łzy palące mnie w głębi gardła. Colton

nie dał mu czegoś materialnego, co mógłby bez trudu kupić, lecz coś znacznie bardziej wartościowego: *czas*. I kogoś, kto może być dla Shane'a wzorem. I z kim Shane będzie mógł spędzać czas.

Colton tak dobrze rozumie tych chłopców i tak dobrze wie, czego potrzebują w danym momencie, a mimo to nie potrafi się domyślić

moich potrzeb i uczuć związanych z tym, w co się wpakowałam.

Shane wstaje, podchodzi do Coltona i ściska mu dłoń w

podziękowaniu, po czym puszcza kartkę dookoła, żeby wszyscy

mogli przeczytać. Odrywam od niego wzrok i zauważam, że Colton

obserwuje mnie w milczeniu. Potrząsam nieznacznie głową, żeby

wyrazić moje uznanie dla jego przemyślanego prezentu, a on, nie odrywając ode mnie wzroku, rusza w moją stronę. Przygryzam

dolną wargę z niezdecydowania. W moim ciele toczy się wojna sprzecznych emocji i już kompletnie nie wiem, co zrobić.

Colton kładzie dłoń na moich lędźwiach. Pod wpływem jego dotyku moje zakończenia nerwowe zaczynają jeszcze intensywniej tańczyć.

Spowija mnie jego charakterystyczny zapach i odruchowo rozchylam usta, pragnąc zakosztować tego, za czym tak bardzo tęsknię.

Nachyla się do mnie i pyta:

— Możemy chwilę porozmawiać?

Jego szorstki głos wypełnia moje uszy, a ciepły oddech muska mnie po policzku. Robię krok w tył, bo potrzebuję dystansu, żeby jasno myśleć.

— Ehm... nie sądzę, żeby to był dobry pomysł... Dom nie jest najlepszym miejscem na... — mam trudności z doborem słów.

— Nieważne. To nie potrwa długo — mówi krótko i prowadzi mnie

na bok, poza grupę na patio. To krótkie odroczenie daje mi czas, żeby się namyślić. Zracjonalizować. Zdecydować. — Ja mówię, ty

słuchasz. Zrozumiano?

Odwracam się do niego i patrzę na jego wspaniałą twarz, częściowo ukrytą w cieniu nocy. Mój anioł walczy na granicy między światłem

i ciemnością. Biorę pokrzepiający wdech i otwieram usta, żeby

odpowiedzieć. Kotłuje się we mnie niezdecydowanie i cała paleta sprzecznych emocji.

— Colton... — zaczynam, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, lecz

gdy dostrzegam irytację na jego twarzy, postanawiam zmienić

taktykę. Muszę ochronić swoje serce przed dalszym zdruzgotaniem,

nawet jeśli głośno protestuje przeciwko temu, co zamierzam zrobić.

— Nie ma czego wyjaśniać. — Wzruszam ramionami i przełykam

gulę w gardle, żeby kłamstwa mogły się gładko wydostać. — Od

początku mówiłeś wprost, co jest między nami. A ja błędnie

uznałam naszą fizyczną więź za miłość. — Colton przymruża oczy i

otwiera usta ze zdziwienia. — *Typowy babski błąd.* Świetny seks nie jest równoznaczny z miłością. Przepraszam za to. Wiem, jak bardzo

nie znosisz dramatów, lecz uświadomiłam sobie, że masz rację. *To by nigdy nie wypaliło.* — Zgrzytam zębami, wiedząc, że tak będzie najlepiej, a na twarzy Coltona maluje się zagubienie. — Nie

deklarowaliśmy sobie wyłączności. To twoja sprawa, co robiłeś z Tawny. Może mi się to nie podobać, ale to mój pech, prawda?

Jeśli spiszę go na straty, być może mniej niezręcznie będzie nam się

razem pracowało, nawet jeżeli głęboko w środku wiem, że

przebywanie obok niego w sytuacji, gdy moje serce wciąż go

pragnie — *ba, każda komórka mojego ciała pragnie go w jakikolwiek sposób* — będzie bardzo trudne.

Nie chcę przypominać sobie skrzywdzonego spojrzenia jego

krystalicznych zielonych oczu, więc odwracam się i zaczynam

odchodzić, żeby nie zobaczył zażawionych oczu lub drgającego

podbródka. Chwyta mnie za swoje ulubione miejsce na moim

bicepsie.

— Wracaj tu, Rylee...

Zaciskam powieki, gdy słyszę, jak jego osamotniony głos

wypowiada moje imię. Próbuję udawać nonszalancję, lecz

nieoczekiwanie ją w sobie znajduję.

— Dzięki za wspólne chwile. To było prawdziwe, gdy trwało. —

Otrząsam się z jego chwytu i otwieram oczy, żeby odejść. Wtedy zauważam

Shane'a,

który

obserwuje

naszą

interakcję

z

zatroskanym wyrazem twarzy.

Colton mruczy przekleństwo pod nosem, a ja odchodzę pod

pretekstem pomocy w sprzątaniu. Ale zamiast iść do kuchni i umyć

naczynia kieruję się prosto do pokoju wychowawców. Siadam na

brzegu jednego z dwuosobowych łóżek i chowam głowę w dłoniach.

*Co ja właśnie zrobiłam?* Próbuję złapać oddech, bo moja dusza i serce nie zgadzają się z tym, że podjęta przez głowę decyzja była najlepszym rozwiązaniem. Opadam na łóżko i pocieram oczy, ganiąc

się litanią przekleństw. Słyszę ciche pukanie do drzwi i zanim zdążę

usiąść, Shane wsuwa głowę przez otwarte drzwi.

— *Rylee?*

— Hej, Shane — odpowiadam, siadając. Myślałam, że będę się musiała zmuszać do uśmiechu, ale ten pojawia mi się naturalnie, gdy widzę zatroskanie na twarzy Shane'a. — Co się stało? — pytam

i klepię łóżko obok siebie. Widzę, że coś go dręczy.

Przebiera nogami, po czym siada obok mnie i opuszcza wzrok na palce, które na przemian splata i rozplata.

— Przepraszam — mówi cicho.

— Za co? — Zazwyczaj dość dobrze rozszyfrowuję nastroje

chłopców, lecz tym razem nie mam pojęcia, o co chodzi.

— Ja po prostu... no bo byłaś smutna... a on cię uszczęśliwia...

zazwyczaj... więc go zaprosiłem, żebyś znowu była szczęśliwa. A ty

znowu jesteś smutna... i to przez niego. I ja... — Zaciska pięści i zgrzyta zębami.

Widzę jego dyskomfort i nagle dociera do mnie, o czym mówi. Serce

mi się kraje, gdy uświadamiam sobie, że zaprosił Coltona na

imprezę, bo chciał mnie rozweselić, lecz nie wiedział, iż to z powodu Coltona byłam posępna przez ostatnie kilka dni. Mam

poczucie winy, bo pozwoliłam, żeby moja relacja z Coltonem

wpłynęła na moją pracę. Chwytam go za dłoń i ściskam ją.

— Nie zrobiłeś nic złego, Shane — mówię i czekam, aż podniesie na

mnie oczy. Oczy mężczyzny, którym się staję, lecz w których głębi wciąż przebłyskuje niespokojny chłopiec. — Czemu pomyślałeś, że

byłam smutna?

Potrząsa głową, a w kącikach jego oczu zbierają się łzy.

— No bo byłaś... — przerywa. Czekam cierpliwie, aż skończy myśl,

którą próbuje wyrazić. — Moja mama była zawsze taka smutna... i

zawsze taka zmartwiona, że jesteśmy tylko w dwójkę... Nie

zrobiłem nic, żeby jej pomóc... i wtedy... — *I wtedy pewnego dnia znalazłeś ją martwą z pustą buteleczką po tabletkach przy łóżku.* —

Przepraszam, chciałem tylko jakoś pomóc... Nie wiedziałem, że

przez niego będzie gorzej.

— *Och, moje kochanie* — mówię i przytulam go do siebie. Po jego policzku spływa pojedyncza łza. W sercu wzbiera mi miłość do tego

chłopca, który jest bardzo dojrzały jak na swój wiek i z

niezrozumiałych powodów czuje empatię i chce mi jakoś pomóc. —

To jedna z najmiłszych rzeczy, jakie kiedykolwiek ktoś dla mnie zrobił. — Nachylam się i ujmuję w dłonie jego twarz. — Ty, Shane,

oraz wszyscy chłopcy z naszej rodziny codziennie mnie

uszcześliwicie.

— OK... Cóż, nie muszę przyjmować jego prezentu, jeśli cię to zmartwi — oferuje bez wahania.

— Nie bądź niemądry. — Klepię go po nodze. Jego gest mnie wzrusza. — Między mną i Coltonem jest wszystko w porządku —

kłamię w imię lepszej sprawy. — On po prostu jest facetem. —

Shane uśmiecha się nieznacznie po tych słowach, chociaż jego oczy

nadal wyrażają niepewność. — Poza tym pomyśl tylko, jakie to

będzie super, gdy powiesz kumplom, że uczył cię jeździć prawdziwy

kierowca wyścigowy!

Jego uśmiech się poszerza.

— Wiem! To będzie super! — I znowu jesteśmy na równej stopie.

Shane wstaje i rusza w stronę drzwi. Mój mały chłopiec, który tak szybko dorósł.

— Hej, Shane?

— Tak? — Zatrzymuje się przy drzwiach i odwraca do mnie.

— Wszystkiego najlepszego, kolego. *Futboluję cię* bardziej, niż sobie wyobrażasz.

Na jego twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech. Potrząsa głową tak,

że włosy spadają mu na czoło i spogląda na mnie.

— Mam już szesnaście lat. Czas skończyć z tym całym

futbolowaniem. — Odgarnia włosy z oczu i spogląda w moje. — Ja też cię kocham — mówi, po czym wzrusza ramionami w typowy dla

szesnastolatka sposób i odchodzi. Patrzą za nim z uśmiechem na twarzy, z miłością w sercu i ze łzami radości w oczach.

## **Rozdział 35.**

Gorące słońce Florydy pieści moją skórę i podnosi mnie na duchu.

Przybyłam do St. Petersburga dzień wcześniej, żeby w pełni skorzystać z wiecznie pięknej pogody i luksusowego basenu w ośrodku o nazwie Vinoy Resort and Golf Club, czyli siedzibie CD Enterprises i Corporate Cares przez najbliższe kilka dni. Relaks i promienie słońca na skórze — nie ma nic lepszego, żeby odnowić zasoby energii przed jutrzejszym rozpoczęciem oficjalnych obowiązków i całego tego zamieszania.

Napięty grafik wcale mi nie przeszkadza, bo tak naprawdę cieszę się z tego, że będę mogła podziękować ludziom, dzięki którym projekt stanie się rzeczywistością. Sęk w tym, że będę musiała stać obok Coltona, żeby pokazać zjednoczenie naszych firm. Przed niedzielnym wyścigiem czeka nas pozowanie do zdjęć, imprezy dziękczynne oraz wiele innych zajęć.

Kulę się na myśl o grafiku, a raczej o tym, że będę tak blisko Coltona. Unikałam go przez resztę imprezy Shane'a, a tym samym nie dotrzymałam obietnicy, że z nim porozmawiam. Jestem pewna, że zostanę do tego zmuszona jutro, gdy się z nim spotkam, lecz na razie skupiam się na słońcu i relaksacji.

W słuchawkach leci piosenka Rihanny *Stay*, której słowa trochę zbyt wyraźnie odnoszą się do mojej sytuacji. W każdym razie nie chcę się spalić zaraz pierwszego dnia, więc zbieram swoje rzeczy i ruszam z powrotem do pokoju.

Wchodzę do pustej windy. Gdy drzwi zaczynają się zamykać, słyszę okrzyk, który odbija się echem w marmurowych ścianach holu:

— Proszę przytrzymać windę!

Między zamykającymi się drzwiami a ścianą pojawia się dłoń portiera i drzwi od razu z powrotem się otwierają. Wstrzymuję oddech, bo widzę, że w stronę windy zwawym krokiem zmierza ociekający potem i emanujący seksapilem Colton. Dostrzega mnie i



staje w miejscu.

Prześlągnięte potem szorty wiszą nisko na jego biodrach, a górna część ciała jest naga. Jego opalenizna jest ciemniejsza, na pewno z

powodu treningu na słońcu, a każdy centymetr jego nagiej skóry błyszczy od potu. Nie potrafię się powstrzymać i wodzę wzrokiem po wyraźnie zarysowanych mięśniach brzucha, tajemniczych

tatuażach i po strumyczkach potu, które spływają wzdłuż

głębokiego „V” i znikają pod paskiem szortów. Odruchowo

przełykam ślinę na wspomnienie tego, jak wodziłam po nich dłońmi

i jak zaciskały się pod moimi palcami, gdy we mnie wchodził.

Odrywam wzrok od tego widoku i podnoszę spojrzenie do tych

cudownych zielonych tęczówek, które wpatrują się we mnie z

posepną intensywnością.

*Ze wszystkich wind w całym pieprzonym ośrodku musiał wybrać akurat tę?*

Na jego ustach pojawia się ostrożny uśmiech, gdy wchodzi do

windy. Wie, że na mnie działa.

— Cieszę się, że dotarłaś bez problemów.

— Taa... — mówię i chrząkam. Trudno mi formułować sensowne

wypowiedzi, gdy mam przed sobą tak boleśnie klującą w oczy

pokusę. — Tak, dotarłam. Dziękuję.

— Świetnie — odpowiada, nie odrywając ode mnie oczu.

Drzwi znowu się zamykają. Jakiś facet próbuje wejść, ale Colton odrywa wzrok ode mnie i zastawia mu drogę, blokując wejście

ramionami.

— Przykro mi, ta winda jest zajęta — mówi głosem sugerującym, że

sprawa nie podlega dyskusji.

Chcę zaprotestować, ale drzwi się zamykają i Colton odwraca się na

pięcie w moją stronę. Jego drapieżny wzrok idealnie pasuje do

postawy ciała.

— Nawet nie próbuj, Rylee... — warczy i robi krok w moją stronę.

Oddycha ciężko, ale nie wiem, czy to z powodu biegu, czy nasza bliskość tak na niego działa.

Całkowicie dominuje w tej małej

przestrzeni. — Koniec tych wygłupów.

Robi jeszcze jeden krok w moją stronę. Patrzy mi w oczy

nieustępliwym wzrokiem, po czym odrywa go i skanuje moje ubrane

w bikini ciało. Gdy kupowałam ten strój kąpielowy, sądziłam, że zakrywa wystarczająco dużo, lecz teraz, kiedy stoję w windzie, a Colton pieści wzrokiem każdą krągłość mojego ciała, ta ilość

materiału wydaje mi się nieprzyzwoicie skąpa. To dlatego, że

choć Colton mnie nie dotyka, a ja jestem zraniona i nie chcę mieć z nim nic wspólnego, to moje ciało doskonale pamięta ten rozkoszny zamęt, jaki wywołuje we mnie zwykłe muśnięcie palcami

lub pieszczota językiem w jego wykonaniu.

Przywołuję się w myślach do porządku. Przypominam sobie, co mi zrobił, ale nie jest to łatwe, gdy odurzający zapach jego

potreningowego ciała wypełnia tę małą przestrzeń. Na jego widok pojawia się głęboko w moim ciele

żądanie, które tylko on potrafi

zaspokoić. Jego magnetyzm jest obezwładniający, nawet jeśli nie

zdaje sobie z tego sprawy.

— To nie jest dobry moment, Colton.

Chichocze krótko, lecz jego twarz nie zdradza nawet cienia

humoru. Robi ostatni krok w moją stronę. Nie mam gdzie uciec, bo

od tyłu blokuje mnie ściana. Nachyla się i kładzie dłonie na ścianie

po obu stronach mojego ciała, blokując mi wyjście.

— Cóż, lepiej, żeby był, Rylee, bo nic mnie to nie obchodzi.

Kończymy te wygłupy tu i teraz. Bez dyskusji.

Ociera się o mnie. Oddech mi się rwie i zdradza fałszywość mojego opanowania. Czuję, jak promieniuje na mnie i wnika we mnie ciepło jego skóry. Jego usta znajdują się o kilka centymetrów od moich.

Wystarczy trochę się nachylić, żeby je poczuć. Spróbować. Wtedy dociera do mnie, że on tego właśnie chce. Chce przypomnieć mi fizyczność, żebym przebaczyła i zapomniała to, co stało się na poziomie emocjonalnym.

Zła taktyka w moim przypadku.

Pragnę go. Niemożliwie go pragnę. Ale nie na takich warunkach.

Nie w sytuacji, gdy między nami wciąż unoszą się kłamstwa, a jego oszustwo zatruwa mi serce.

Oddychamy sobą nawzajem, nie odrywając od siebie wzroku, a ja jestem dumna z mojej siły woli.

— Ty chyba zapomniałaś, jak dobrze nam razem — wyrzuca z siebie sfrustrowany, gdy dostrzega, że jestem w stanie się mu oprzeć.

Przechyliłam głowę i patrzę na niego.

— Łatwo o tym zapomnieć, gdy Tawny otwiera mi drzwi twojego

burdelu ubrana wyłącznie w twój T-shirt, As — szydzę. Moja

wypowiedź kończy się jednocześnie z dźwiękiem dzwonka

oznaczającego nasze piętro. Uznaję dzwonek za sygnał do ucieczki i

schyłona szybko wymykam się z jego ramion. Biegnę korytarzem w

akompaniamencie złorzeczeń Coltona. Powinnam wiedzieć, że jest

ode mnie szybszy, lecz mój umysł jest zaprzątnięty czymś innym.

Słyszę za sobą jego kroki, gdy mocuję się z kartą do otwierania drzwi. Wydaje mi się, że uda mi się umknąć, lecz w chwili, gdy otwieram drzwi, Colton uderza w nie dłonią i trzaskają o ścianę.

Zanim udaje mi się choćby pisnąć, błyskawicznie odwraca mnie

plecami do ściany i przyciska mnie do niej całym ciałem.

— *Pozwól w takim razie, że ci przypomnę* — mówi chrapliwie.

Jestem tak zaskoczona, że z trudem rejestruję jego słowa. Wślizgują

się w moją zamroczoną świadomość tuż przed tym, jak przyciska

swe usta do moich. Niesamowite, że niezależnie od tego, ile czasu minęło i jak bardzo jestem zraniona, jego pocałunek sprawia, że czuję się jak w domu. Domu, który aktualnie stoi w płomieniach, ale

domu. Jego usta żarliwie wpijają się w moje, a jego dłonie szukają każdego fragmentu mojego odsłoniętego ciała. Gniotą. Pobudzają.

Zawłaszczają. Zatracam się w jego smaku, w jego dotyku, w jego niskim jęku z głębi gardła. W tym, jak przyciska się do mnie, chwytając ręką wodospad moich loków na plecach, żebym nie

mogła uciec przed jego hipnotyzującym szturmem.

Sporą chwilę zajmuje mojemu umysłowi przebicie się przez ten

chaos i falę podniecenia wywoływaną między moimi udami. Z

trudem wychodzę z mgły pożądania, która sprawia, że miękną mi

nogi. *Kurde! Kurde! Kurde!*

— *Nie!* — to złamany, zduszony krzyk, ale krzyk. Próbuję odepchnąć się od jego piersi i odrywam się od jego ust. — Nie mogę. Po prostu

nie mogę! To niczego nie naprawi!

Stoimy i patrzymy na siebie z ciężkimi oddechami i przyspieszonym

pulsem. Z całą pewnością wciąż jest między nami chemia. Wciąż

czuję na ustach jego uzależniający smak. Trzyma mnie za

nadgarstki, przyciskając je do swojej wilgotnej i kuszącej klatki piersiowej.

— Rylee...

— *Nie!* — Próbuję ponownie się odepchnąć, ale nie mam szans z jego siłą. — Nie możesz brać, co chcesz, wtedy, kiedy chcesz.

— Boże, kobieto, doprowadzasz mnie do szaleństwa! — mruczy w

powietrze.

— Czemu? Bo zostałeś przyłapany?

— Trzeba najpierw zrobić coś złego, żeby być przyłapanym! —

wykrzykuje, uwalnia moje nadgarstki i odpycha się ode mnie. Jego twarz wyraża mieszaninę irytacji, frustracji i niezaspokojonego

pożądania. — *Absolutnie! Do! Niczego! Nie! Doszło!* — Jego głos wypełnia pusty pokój i odbija się echem w pustce mojego

złamanego serca.

— *Tygrysy nie potrafią zmienić pręg na swojej skórze, As.*

— Ty i te twoje pieprzone tygrysy i kaczki — mruczy, po czym odwraca się i odchodzi ode mnie w głąb pokoju.

— Nie zapomnij o baranach! — krzyczę za nim.

— Cholerna, frustrująca, uparta jak osioł kobieta! — mówi do siebie

i odwraca się z powrotem do mnie.

Wkurza mnie. Myśli sobie, że jak wparaduje do mojego pokoju i pocałuje mnie namiętnie, to zapomnę o wszystkim innym.

— No weź, od kiedy to słynny kobieciarz Colton Donovan potrafi się

oprzeć półnagiej kobiecie? — szydę, robiąc krok w jego stronę, po

czym dodaję z sarkazmem: — A do tego byłeś jeszcze tak hojny, że

zaoferowałeś jej koszulę z własnego grzbietu. Z taką kartoteką jak twoja jestem pewna, że zaoferowałeś jej także to, co masz w

spodniach. A, przepraszam, przecież to oczywiste, bo nawet

zadbałeś o wdzianko dla swojego żołnierza. Do niczego nie doszło?

Tylko pocałunek? *I ja mam w to uwierzyć?*

— Tak! — wykrzykuje tak głośno, że się krzywię. — Tak jak ja uwierzyłem w twoją wymówkę na imprezie Shane'a. To była ściema

i dobrze o tym wiesz.

— Nie waż się przerzucać tego na mnie! — krzyczę na niego.

— Naprawdę sądzisz, że łączył nas tylko seks? — wypala

wyzywająco z zaciśniętą szczęką.

— Och, czyżby było między nami coś więcej? — moje słowa ociekają sarkazmem.

— Tak, do cholery! — Uderza pięścią w ścianę. — I dobrze o tym wiesz!

Robię krok w jego stronę. Gniew przesłania wszelkie onieśmienie, jakie normalnie bym czuła.

— Cóż, jeśli tak było, to twój postępek jest jeszcze gorszy.

— Ale jaki postępek, Rylee? Powiedz mi, co ja zrobiłem! — krzyczy na mnie, wkraczając w moją przestrzeń osobistą.

— A, to teraz chcesz to rozdrapywać? Chcesz wytrzeć tym moją twarz, zmuszając mnie, żebym powiedziała to na głos? Pierdol się, Colton — wrzeszczę na niego. Wściekłość zaczyna przenikać całe moje ciało i zalewać mój ból.

— Nie. Chcę usłyszeć, jak to mówisz. Chcę, żebyś spojrzała mi w oczy i sama sprawdziła moją reakcję. Co ja zrobiłem? — żąda, potrząsając mnie lekko za ramiona. — Powiedz to!

Ale ja nie chcę. Nie chcę zobaczyć tego małego uśmiešku, który na pewno pojawi się w kącikach jego ust, gdy go posłucham, więc zamiast tego mówię pierwsze słowo, jakie przychodzi mi do głowy:

— *Kwa!*

— No teraz to zachowujesz się jak dziecko! — Puszczą mnie zirytowany i przeczesuje dłonią włosy. Potem odchodzi kilka kroków ode mnie, żeby zapanować nad swoim gniewem.

— Jak dziecko? — wypluwam z siebie zszokowana. Przyganiał kocioł

garnkowi. — Pieprzone dziecko? I kto to mówi!

— Ty — stwierdza szyderczo, unosząc brew. — Dziecko, które

wpadło w szal. Które jest tak zapatrzone w siebie, że nie widzi, iż jego mały atak furii nie ma żadnych podstaw.

Patrzemy się sobie w oczy przez chwilę i uświadamiam sobie, że rozdieramy sobie nawzajem serca, tylko nie wiadomo po co.

Przecież nie jesteśmy w stanie tego rozwiązać. Ja oskarżam. On zaprzecza.

— To nie ma sensu — mówię cicho zrezygnowanym tonem, a po

moim policzku spływa pojedyncza łza.

Colton podchodzi o krok, a ja potrząsam głową, bo nie potrafię wyrzucić kotłujących się we mnie emocji. Jak mogę kochać tego

pięknego mężczyznę i jednocześnie nim gardzić? Jak mogę go

pragnąć i pożądać, gdy jednocześnie chcę go udusić? Opieram się o ścianę i próbuję przetrwać to, że ziszcilo się wszystko, czego się obawiałam.

— Czemu ona tam była, Colton? — pytam i patrzę na niego bez mrugnięcia okiem, chociaż wcale nie chcę znać odpowiedzi. Colton

spogląda w dół, a jego wahanie sprawia mi olbrzymią przykrość.

Wkładam w ton głosu cały swój ból, aby moje słowa wręcz nim

ociekały: — Mówiłam ci, że zdrada jest dla mnie nie do

zaakceptowania.

— Do niczego nie doszło — Wyrzuca ręce w górę, a przez moją głowę przemykają obrazy nóg Tawny, jej twardych sutków

wypychających jego T-shirt i jej zadowolony z siebie uśmiech. — *Co*

*musiałoby się stać, żebyś mi uwierzyła?* — Zaskakuje mnie brzmienie jego głosu. Jakby naprawdę nie mógł uwierzyć w to, że w

niego wątpię. Przypominają mi się słowa Haddie, ale wyrzucam je z

głowy. Jej tam nie było. *Nie widziała tego, co ja zobaczyłam.* Nie widziała zaspanej Tawny ze zwycięskim syrenim uśmiechem na

nabrzmiałych ustach. Nie widziała opakowania po kondomie, który frunął na ziemię niczym gwóźdź do trumny. — Rylee, Tawny przysłała do domu. Byliśmy pijani. Sprawy wymknęły się spod kontroli. Wszystko działa się tak szybko, że...

— Stop! — krzyczę i wyciągam dłoń, bo nie chcę słyszeć pikantnych szczegółów, które z pewnością jeszcze bardziej złamałyby mi serce.

— Ja wiem tyle, Colton, że skłoniłeś mnie do otwarcia się i obudziłeś we mnie uczucia po tym, co stało się z Maxem, a ja ci się poddałam. Zaufałam ci, chociaż rozsądek podpowiadał mi, że nie powinnam. Pozwoliłam sobie znowu na uczucia. *Dałam ci całą*

*siebie*. I byłam gotowa dać o wiele więcej... a ty w chwili przerażenia pobiegłeś w ramiona innej kobiety. *Dla mnie to nie w porządku*.

Opiera się o ścianę naprzeciw mnie i patrzymy się na siebie w powietrzu zatrutym smutkiem. Widzę, że nad czymś się zastanawia,

lecz rezygnuje.

— Nie wiem, co mam ci jeszcze powiedzieć, Rylee...

— Brak odpowiedzi i ucieczka to dwie zupełnie różne rzeczy — mówię. Colton odpycha się od ściany i robi krok w moją stronę.

Potrząsam głową. Nagle uderza mnie to, że ani razu nie potwierdził

tego, że wyznałam mu miłość. Jest tutaj, żeby wszystko naprawić, ale nie potrafi przyjąć do wiadomości słów, które do niego

powiedziałam. *To jest takie popieprzone*. — Mogłabym żyć z tym, że nic nie odpowiedziałeś. Mogłabym zaakceptować to, że uciekłeś.

Ale ty uciekłeś w ramiona innej kobiety. Nie potrafię ci już na tyle zaufać, żeby uwierzyć, że to się nie powtórzy. Dokonałeś wyboru, gdy przespałeś się z Tawny.

Przez chwilę, gdy mówię, jego oczy się rozpalają, lecz pod koniec opuszcza barki i patrzy na mnie z rezygnacją.



— *Potrzebuję cię.* — Bezwzględna szczerość jego słów uderza mnie i łamie mi serce.

—

Istnieje

cienka

granica

między

pożądaniem

mnie

a

potrzebowaniem mnie, Colton. Ja też cię potrzebowałam. — *I wciąż*

*potrzebuję.* — Ale ty najwyraźniej bardziej potrzebowałeś jej. Mam nadzieję, że była tego warta. —  
Krzuszę się tymi słowami i

potrzęsam głową. Wszystko, byle wymazać brzmienie jego głosu

mówiącego, że mnie potrzebuje. Nie mogę dopuścić, żeby

zakorzeniły się we mnie wątpliwości.

Ból napędza moje myśli. Zdruzgotanie wyznacza moje działania.

— Myślę, że najlepiej by było, gdybyś poszedł — szepczę, zmuszając

słowa do wyjścia z moich ust.

Patrzy na mnie z cichym błaganiem w zielonych oczach.

— Czyli podjęłaś już decyzję... — jego głos jest złamany. Cichy.

Zrezygnowany.

Nie potrafię się zmusić do tego, żeby to potwierdzić. W moim ciele

trwa

rebelia

ścierających

się

sprzecznych

odpowiedzi,

a

wypowiedzenie ich na głos przedłużyłoby istnienie czegoś, co jedna

część mnie chce skończyć, chociaż druga część mnie zabiłaby za możliwość spróbowania po raz kolejny. Nie mam już nic więcej do powiedzenia. Ale i tak to mówię.

— Tak, podjęłam. Ale tylko dlatego, że wcześniej ty podjąłeś ją za mnie.

— Rylee...

— *I już nie jesteś mój.*

Spuszczam wzrok i patrzę w ziemię. *Byle tylko wyszedł.* Colton stoi przez chwilę i patrzy na mnie, ale nie podnoszę głowy, żeby na niego spojrzeć.

— To jest pieprzona ściema, Rylee, i dobrze o tym wiesz — mówi spokojnie i odwraca się, żeby wyjść. — *Domyślam się, że wcale tak*

*naprawdę nie kochałaś we mnie tego, co zepsute.*

Na te słowa wymyka mi się pojedynczy szloch i muszę wykrzesać wszystkie swoje siły, żeby utrzymać się na nogach. Lecz nawet to okazuje się zbyt trudne, bo gdy tylko słyszę trzaśnięcie zamykanych

drzwi, zsuwam się po ścianie na podłogę.

Płyną łzy. Ostry, targający ciałem szloch, który z każdym spazmem kradnie mi kawałek duszy. Jego ostatnie słowa odbijają się echem w

mojej głowie tak długo, aż przekonuję się do tego, że to ja jestem zepsuta, a nie on.

Mimo to wkradają się wątpliwości. Smutek zapuszcza korzenie. A

nad wszystkim panuje zdruzgotanie.

## **Rozdział 36.**

Wślizguję się do pokoju hotelowego, żeby chwilę odetchnąć przed następną imprezą. Wmawiam sobie, że potrzebuję przerwy, chociaż

doskonale wiem, że tak naprawdę jestem tchórzem i unikam

Coltona. Podobnie zresztą jak przez większą część dnia. Na oczach

innych jest wcieleniem serdeczności, lecz gdy nikt nie patrzy, staje

się zdystansowany. W jego oczach widać cierpienie, ale moje też toną w bólu.

W jednej z niewielu chwil, gdy zostaliśmy sami, próbowałam z nim

porozmawiać o słowach, które powiedział przy wyjściu. Chciałam

mu wyjaśnić, że kocham to, co w nim zepsute, i że wciąż pociąga mnie to, co ukrywa i boi się pokazać, jednak kiedy otworzyłam usta,

zgasił mnie lodowatym spojrzeniem. Jego cierpliwość najwyraźniej

się wyczerpała. Skoro tego właśnie chciałam, to czemu czuję się, jakbym umierała od środka?

Co ja robiłam? *Czyżbym popełniła poważny błąd?* Przyciskam dłonie do oczu i wzdycham. Zmuszenie go, żeby odpuścił, powinno

mnie uszczęśliwić. Powinnam czuć ulgę, że nie muszę użerać się ze

schematem „to nie tak jak myślisz”. Dlaczego więc czuję się tak beznadziejnie? Dlaczego muszę przełykać wielką gulę za każdym

razem, gdy o nim pomyślę lub na niego spojrzę?

*Spieprzyłam to.* Może powinnam była go wysłuchać. Dać mu szansę

wytłumaczenia się. Może gdybym poznała całą historię i wysłuchała

wszystkich pikantnych szczegółów nocy z Tawny, łatwiej byłoby mi przewyciężyć ten ból i pójść dalej. Myślę, że to właśnie tych szczegółów się boję... Ale co, jeśli nie ma żadnych pikantnych

szczegółów? Co, jeśli prawdą jest to, co próbowała mi przekazać Haddie?

*Co, jeśli nie mam racji?*

Cholera. Spieprzyłam to. Chociaż w mojej głowie panuje chaos i myśli rozbiegają się w miliony kierunków, to wiem, że to

spieprzyłam.

Bzyczenie telefonu informującego o SMS-ie wyrywa mnie z tych

schizofrenicznych myśli. To wiadomość od Dane'a o Zanderze. Bez namysłu oddzwaniem.

— Co się stało? — pytam w odpowiedzi na jego przywitanie.

— Miał dość ciężką noc, Ry — mówi i robi głośny wydech. — I opowiadał o tej nocy. To był jego ojciec, Ry. Zander zarzekał się, że

widział go w oknie. Ześwirował wtedy. Dosłownie. Avery była wtedy

z nim i mówiła, że nikogo tam więcej nie było.

— *O, Boże!* — udaje mi się wykrztusić, gdy wyobrażam sobie małe ciało Zandera targane strachem.

— Właśnie... W każdym razie Avery świetnie się spisała. Do tego stopnia, że przez cały dzień nie odstępował jej ani na krok.

— A wciąż mówi?

Od razu przychodzą mi na myśl jego postępy z ostatniego miesiąca.

Na terapii zaczął rysować obrazki przedstawiające wydarzenia tej straszliwej nocy, dzięki czemu wychowawcy i policjanci zyskiwali coraz bardziej szczegółowy wgląd w tę sprawę. A takie przeżycie może to wszystko definitywnie wymazać.

— Nie tak dużo, ale ta noc jest dla niego wciąż świeżym

przeżyciem. Pilnuję, żeby Avery przy nim była, bo oboje bardzo się

do siebie przywiązali.

— Mam wrócić do domu? Bo mogę... — Czuję ból żołądka.

Powinam być teraz z Zanderem. Pocieszać go. Pomagać mu przez

to przejść. Tulić go.

— Nie bądź śmieszna, Ry. Zajęliśmy się tym. Po prostu wiem, że lubisz od razu wiedzieć, gdy coś przytrafia się dzieciom.

— Na pewno nie wracać?

— Jasne, że nie — potwierdza. — A jak ci idzie opieranie się Adonisowi? Statek nadal tonie czy może popłynęłaś nim

zakosztować raj?

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

— Rozmawiałaś z Haddie, prawda? — Jego milczenie jest jedyną

odpowiedzią, jakiej potrzebuję. Muszę to z siebie zrzucić, więc zrezygnowana

niechętnie

wyznaję:

—

To

wszystko

jest...

zagmatwane.

— Mężczyźni zawsze są zagmatwani, kotku.

Śmieję się.

— Nie do końca, Dane. Wiem, co widziałam. Nie jestem głupia. Ale

gdy Haddie wciąż mówi mi o moim uporze, a Colton z uporem

maniaka zaprzecza, zastanawiam się, czy nie popełniłam błędu.

Tylko nie rozumiem, jak jeden plus jeden może nie równać się dwa.

Wydaje z siebie nic nie znaczące mruknięcie i myśli.

— Kurde, Ry, nie wszystko jest czarno-białe, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Co cię zabolilo, gdy go wysłuchasz?

Wciągam głośno powietrze, bo do mojego serca wkrada się strach,

że może faktycznie się mylę. I że być może jest już za późno.

— Moja duma.

— Kotku, wydaje mi się, że powinnaś bardziej trzymać się tego Adonisa niż swojej dumy, bo inaczej skończysz sama z mnóstwem

kotów.

Zapada cisza. Jego słowa docierają głębiej, niż byłabym skłonna przyznać.

— Taa... wiem.

— No to rusz dupę i zrób coś z tym! Taki boski facet nie będzie wiecznie czekał, chociażbyś była nie wiem jak smakowitym

kąskiem. Kurde, może powinienem spróbować go nawrócić.

Śmieję się znowu. Co ja bym zrobiła bez Dane'a i jego nieproszonych porad, którymi bez dwóch zdań potrafi mnie utemperować. Cholera! Szybko mu dziękuję i się rozłączam, bo podjęłam decyzję. Zrywam się, zrzucam swój praktyczny strój i wyciągam z walizki swoją najseksowniejszą sukienkę.

\*\*\*

Musiałam na chwilę usiąść i wszystko przemyśleć. W tym czasie poprawiłam makijaż i walnęłam sobie gadkę motywacyjną, żeby odzyskać nieco pewności siebie. Nie wiem jeszcze, co powiedzieć Coltonowi, ale muszę coś powiedzieć. Muszę naprawić zniszczenia

wywołane przez ten rozpiździel, w którym cały czas się znajdujemy.

Nadszedł czas, żebym zachowała się jak dojrzała kobieta.

Wymyśliłam, że jeśli szybko z nim pogadam, będziemy mogli się umówić na później i spokojnie o wszystkim porozmawiać.

Sprawdzam swoje odbicie w lustrze windy. Szybkie przebranie

działało cuda dla mojego wyglądu i samooceny. Ruszam w stronę sali balowej, w której odbywa się dzisiejsza impreza. Nie byłam na

nią zapisana, ale nie obchodzi mnie to. Muszę to zrobić teraz.

*Nie mogę dłużej czekać. Nie mogę zmarnować ani jednej minuty na kurczowe trzymanie się swojej dumy.*

A poza tym nie cierpię kotów.

Wieczorna impreza to przyjęcie koktajlowe, na którym ludzie płacą wymagany datek, a w zamian zyskują prawo do opowiadania

znajomym, że pili drinki z nieuchwytnym Coltonem Donavanem.

Chociaż cieszy mnie, że pieniądze trafią do tutejszego sierocińca, mam przeczucie, że uczestniczki tej imprezy są bardziej

zainteresowane zdobyciem uwagi Coltona — albo raczej ogólnie

zdobyciem Coltona — niż tym, że ich pieniądze komuś pomogą.

Biorę głęboki wdech i wchodzę. Jestem zdecydowana. Muszę

pogadać z Coltonem. Dzisiaj. Muszę to albo pogrzebać, albo dać temu szansę, zaufać Coltonowi i wysłuchać tego, co ma do

powiedzenia. Uwierzyć mu, gdy twierdzi, że nie spał z Tawny i że nigdy mnie nie zdradził. Po cichu powtarzam sobie, co chcę

powiedzieć. W brzuchu tańczą mi nerwowe motylki. Wyglądam

sukienkę, skręcam z przedsionka do sali i staję jak wryta. Przede mną stoi jedyna osoba, której bałam się spotkać przez cały wyjazd.

Osoba, którą Colton z pewnością tak manewrował, żebym nawet

przelotnie jej nie spotkała.

— *Cóż za niespodzianka* — mówi swoim sarkastycznym tonem, który sprawia, że jeżą mi się włosy na karku. Wyteżam całą swoją siłę woli, żeby się na nią nie rzucić. Bo chciałabym strzepnąć otwartą dłońią ten zadowolony, przymilny uśmieszek z jej twarzy i pokazać jej, jakie emocje we mnie wywołuje.

Jestem na granicy zaatakowania jej, lecz mój wzrok przykuwa

przechodzący mężczyzna, sponsor korporacyjny, który kiwa głową i

mruczy pod nosem moje imię. Pozdrawiam go także kiwnięciem

głowy i zmuszam się do uśmiechu. Uświadamiam sobie, że chociaż

pragnę rzucić się na Tawny i pokazać jej, co o niej myślę, nie mogę

popęlić zawodowego samobójstwa, które by z tego wynikło. Widzę,

że Tawny też ma tego świadomość, bo mieli językiem przy policzku i

uśmiecha się nieco szerzej.

— Co? — pyta, taksując mnie wzrokiem z góry na dół. — W końcu jesteś gotowa przebaczyć

Coltonowi jego grzeszki? — Unosi brwi, a

w jej oczach kryje się znacznie więcej niż tylko pogarda. Nie umyka

mi też, że powiedziała „grzeszki”, w liczbie mnogiej. Wpatruję się w

nią, a w głowie kotłuje mi się milion rzeczy, które chciałabym jej wyrzucić. Muszę zacisnąć pięści, żeby powstrzymać się przed

uderzeniem jej w twarz. Wściekłość w moim gardle jest tak gęsta, że blokuje wszelkie słowa. Uczucie nienawiści mnie przytłacza, ale

żadne słowa nie chcą wyjść.

— Myślałaś, że on się dla ciebie zmieni, laseczko? Może powinnaś go zapytać, *na czym*, albo raczej *na kim*, spędzał ostatnie kilka tygodni — pryska odłamkiem uśmiechu ze swoich botoksowych ust i

podchodzi krok bliżej. — Ani Raquel, ani Cassie, ani... — unosi brwi, sugerując siebie — nie narzekałyśmy z powodu twojej

nieobecności.

Jej słowa najpierw mnie szokują, a potem wpędzają w furję.

— Idź do diabła, Tawny — cedzę przez zęby i podchodzę krok bliżej,

wyraźnie naruszając granice jej przestrzeni osobistej. Ręce mi drżą.

Czuję uderzenia gorąca. Jednym gestem zmiotła ze stołu moją

nadzieję

na

pogodzenie

się

z

Coltonem

i

zastąpiła

ją



niekontrolowaną wściekłością i absolutną desperacją. Czego się spodziewałam? To przecież ona zabrała go z moich rąk.

Mam dość. Mam cholernie dość. W chwili, gdy przekonałam się do tego, że to ja mogę się mylić, i byłam gotowa wziąć na siebie winę za to całe cierpienie, dostaję w twarz prawdę. Moja nadzieja rozpada się na kawałki i rozsypuje na ziemi.

— Wiesz co? — Uśmiecham się ironicznie, pragnąc przycisnąć ją do

ściany za nami i chwycić dłońmi za gardło. — Nie obchodzi mnie już, kto z nim jest, ale możesz być pewna, że *dopilnuję, żebyś to nie była ty!*

Uśmiecha się tajemniczo, a moje słowa nie robią na niej żadnego wrażenia.

— Och, co za szok, kochanie. Coś ci nie wyszło, skoro Colton jest mój przez resztę wieczoru — błyska uśmiechem i puszcza mi

oczko, po czym odwraca się i odchodzi. Stoję w miejscu, patrzę w jej oddalające się plecy i nie jestem w stanie ogarnąć swojego emocjonalnego tornada.

*On był z innymi kobietami? Przez cały czas, gdy próbował mnie odzyskać, pieprzył swoje byłe? Przypominają mi się słowa Teagan z*

*gali. Ale ze mnie idiotka. Naprawdę uwierzyłam, że chce mnie odzyskać. I że chce się dla mnie zmienić.*

*Zły wilk kompletnie wyprowadził w pole Czerwonego Kapturka.*

Przenika mnie tak dobrze znane mi uczucie bólu przeradającego

się we wściekłość. Wcześniej chciałam uciec i się schować, lecz teraz pragnę wyładować swoją furię na Coltonie. Chcę mu

wykrzyzczyć, co o nim myślę. I chociaż to nie jest odpowiedni czas i

miejsce, moje stopy wcale się tym nie przejmują, bo nagle orientuję

się, że wchodzę przez główne drzwi do sali balowej.

Kobieta z misją.

Sala jest pełna uczestników, którzy patrzą na mnie jak na jedną z atrakcji

wieczoru.

Skanuję

zatłoczone

pomieszczenie

w

poszukiwaniu Coltona. Nie jest to zbyt trudne, bo moje ciało zdaje się wyczuwać jego obecność niezależnie od lokalizacji, ale gęstszy tłumek w odległym rogu potwierdza miejsce wskazywane przez

wibracje mojego ciała.

Wibracje, które wolałabym, żeby we mnie umarły, bo mam dość.

*Mam cholernie dość.*

Ruszam przez salę z łomoczącym sercem. Mam wrażenie, że

dzisiejszy dress code to coś obcisłego z dużym dekoltem i co

całkowicie odsłania nogi. Słyszę śmiech Coltona dochodzący z

grupy. Skręca mnie w żołądku.

Gdy podchodzę do tłumku, wydaje mi się, że ludzie rozstępują się przede mną, żeby zrobić miejsce dla planowanej przeze mnie sceny.

Colton stoi wśród kobiet, których stroje przywodzą na myśl słowo

„*latwa*”. Jest całkowicie rozluźniony i bez wątpienia stanowi centrum zainteresowania w tej grupie. Po jego obu stronach stoją dwie kobiety, które swobodnie obejmuje ramionami, a w jednej ręce

trzyma pusty kieliszek.

Coś w jego uśmiechu wydaje się nieszczerze. Jego oczy są

zdyktansowane. Czegoś brakuje w jego ekspresji. Może to jest po prostu Colton w wersji dla publiczności. Albo sądząc po pustych kieliszkach na stoliku obok, jest pijany.

Obserwuję tę desperacką burzę estrogenów z rosnącą wściekłością.

W chwili, gdy decyduję się podejść i przerwać tę małą pogawędkę,

Colton podnosi wzrok i mnie zauważa. W jego oczach przeblęskują

jakieś nienazwane emocje, które znikają, nim zdążę się im

przyjrzeć. Robię krok do przodu i widzę, że kącik jego ust unosi się

nieznacznie do góry. A potem Colton bardzo powoli i rozmyślnie nachyla się do blondynki po prawej i nie odrywając ode mnie

wzroku, całuję ją w usta. I nie mówię tu o cmoknięciu, tylko o namiętym, wilgotnym pocałunku.

*Zielone oczy przez cały czas wpatrzone w moje.*

Wydaje mi się, że opadła mi szczeka. Chyba nawet wymknęło mi się

jakieś słabe piśnięcie. Cała krew odpłynęła mi z głowy i tłoczy się w żyłach.

— Pieprzony drań! — słowa wychodzą z moich ust, ale są tak ciche i skrzekliwe, że nie wiem, czy ktokolwiek je usłyszał.

Odwracam się plecami i ruszam szybkim krokiem w stronę wyjścia.

Obraz tego, co widziałam, wypala się w mojej głowie. Twarz

blondynki migocze i zamienia się w twarz Tawny. Potem Raquel. A potem w twarz niezliczonych bezimiennych kobiet, o których

mówiła Tawny. Przemykam obok kelnera, nie zważając na to, że

prawie straciłam mu tacę, i wybiegam przez najbliższe drzwi.

Czuję w głębi gardła zagrażające łyzy, ale wysusza je płonąca we mnie wściekłość. Mam w sobie tyle tłumionego gniewu i bólu, że nie wiem, co ze sobą zrobić. Idę do końca pustego pomieszczenia, do którego wbiegłam, i orientuję się, że nie ma z niego wyjścia.

Próbuję się uspokoić i rozejrzeć za innym wyjściem niż przez salę balową, lecz wzbiera we mnie histeria, gdy słyszę, jaka piosenka leci w pieprzonych głośnikach. *Slow Dancing in a Burning Room.*

Idealnie pasuje do tej popieprzonej sytuacji.

Opieram dłonie na stole w pomieszczeniu i próbuję złapać oddech.

W głowie wciąż odtwarzam ten moment, gdy Colton łączy się

ustami z tą ździżą na moich oczach, i czuję skręcanie w żołądku. Co

ja tu, do cholery, robię? Próbuję się pogodzić? *Kim jest ta kobieta, którą się stałam?* Pomyśleć, że

chciałam poświęcić dla niego swoje zasady moralne. Słyszę z tyłu odgłos otwieranych drzwi.

Wyprostowuję się i próbuję odegnąć łzy z oczu.

— Rylee...

Zerkam na Coltona i mam go tak serdecznie dość. Ile razy jeszcze rzucę się ochoczo prosto na nóż wbijający się w moje serce, zanim

wyciągnę wnioski ze swojej głupoty?

— Odejdź, Colton! Zostaw mnie!

— Rylee, to nie było nic poważnego.

Odwracam się w jego stronę. Stoi półtora metra ode mnie ze spuszczone ramionami i rękami głęboko w kieszeniach. Jego oczy wyrażają dogłębną skruchę. Ale tym razem nie dam się na to nabrać. Krzyżuję ręce na piersi, jakbym chciała ochronić swoje serce.

— *Pierdol się!* Jak na kogoś tak zakręconego na moim punkcie jesteś naprawdę szybki, *As!* Teraz zdecydowanie zasłużyłeś na swoje przezwisko!

Przeszukuje wzrokiem moje oczy, zastanawiając się nad moimi ostatnimi słowami, ale nie pyta o nie, bo zauważa, jak z wściekłości na przemian ściskam i rozluźniam dłonie.

— To nie to, co myślisz, Rylee.

— Mam dość słuchania, gdy to mówisz! *Nie to, co myślę?* — mówię, podnosząc głos. — Właśnie widziałam, jak wypychasz język do gardła

jakiejś laluni, i to nie jest to, co myślę? — Czy on ma mnie za głupią? Zaczynam się śmiać. Naprawdę śmiać. Prawie histerycznie,

bo dzisiejsza huśtawka emocjonalna kompletnie mnie rozstroiła. —

A, czekaj. To nie było nic poważnego z tą ździrą, ale było z *wszystkimi innymi członkiniami twojego Stada Długonogich Blondynek, które pieprzyłeś*, gdy próbowałeś mnie odzyskać? Gdy udawałeś, że to mnie pragniesz? Powiedz mi jedno, *As*: dobrze się bawiłeś moim kosztem?

Colton chwytła mnie za ramię. Jego palce wbijają się w moją skórę tak mocno, że nie jestem w stanie się wyszarpać.

— O. Czym. Ty. Do. Cholery. Mówisz? — pyta cicho. — Kto...

— Raquel. Tawny. *Kto jeszcze, As? Cassie? Czy one dały ci to, czego pragniesz? Siedziały cierpliwie na kolanach i całowały twoje stopy,*

*tak jak powinna robić grzeczna dziewczynka? Brały to, co dajesz, i siedziały cicho? Zamawiałeś dla mnie kwiaty w przerwach między*

*pieprzeniem ich?*

Colton ściska mnie tak mocno, że wydaje mi się, iż jutro będę miała

sińce. Przewierca mnie wzrokiem.

— Mogłabyś wyjaśnić mi...

— Nie muszę ci niczego wyjaśniać! — Wyszarpuję ramię z jego

uchwyty. — Pomyśleć, że przyszedłam tu z zamiarem naprawienia

tego, co jest między nami. Chciałam cię przeprosić za swój upór. I powiedzieć, że ci wierzę. —

Potrząsam głową w poczuciu klęski i zaczynam odchodzić, lecz odwracam się jeszcze do niego. Ból

przenika każdą komórkę mojego ciała. — Powiedz mi coś: mówiłeś,

że nie zadajesz się z dziwkami, ale Tawny dostaje od ciebie wypłatę,

prawda? — Unoszę brew, a po wyrazie jego twarzy wiem, że

zrozumiał aluzję.

— Ona dla mnie pracuje — mówi, przeczesując dłonią włosy. —

Płacę jej za wykonywaną pracę. Nie mogę jej zwolnić dlatego, że jej

nie lu...

— Tak. *Możesz* — krzyczę na niego. — I nie chodzi o to, że jej nie lubię. *Ja jej, kurwa, nienawidzę! Pieprzyłeś ją, Colton. Pieprzyłeś!*

*Ją!* Myślę, że twój wybór jest dość oczywisty. Prawda?

— *Rylee...*

— Wiesz co, Colton? Rzygać mi się chce, jak na ciebie patrzę.

Powinłam była zaufać instynktowi, gdy pierwszy raz cię spotkałam.

Ty naprawdę jesteś męską dziwką.

Zatrzymuję się i ocieram łzy, które bezwiednie zaczęły płynąć.

Colton stoi w miejscu ze stoickim wyrazem twarzy i twardym jak stal spojrzeniem. W końcu odzywa się niskim i bezwzględny

głosem.

— Cóż, jeśli i tak wciąż jestem o to oskarżany i mam stracić swoją

wybranekę z powodu jej ślepoty i absolutnego uporu, *to równie dobrze mogłem to zrobić.*

Zatrzymuję się w połowie ruchu na te słowa. Tak sarkastyczne

i oskarżycielskie. Patrzę mu w oczy i oddech więźnie mi w gardle.

W końcu zamykam powieki i biorę głęboki wdech, przyswajając

jego słowa. Nagle w tym całym zamieszaniu coś się zaczęło

wyjaśniać, lecz mój świat wiruje na czarno. Pierwszy raz Colton nie

zaprzeczył, że z nią nie spał. Nie przyznał się, bo z jego ust nie padły takie słowa, ale też i nie zaprzeczył. Ból rwie moją klatkę piersiową, gdy próbuję skupić się na oddychaniu i na myśleniu, ale

Colton mówi dalej. Moje popękane serce spada na ziemię i rozpada

się na milion kawałków.

— W taki sposób zwykłem radzić sobie z cierpieniem, Rylee. Nie jestem z tego dumny, ale wykorzystywałem kobiety, żeby stłumić

ból. Ztracałem się w nich, żeby wszystko zablokować. — Zwiesza głowę na chwilę, a ja próbuję się pozbierać po szoku wywołanym przez jego słowa.

Właśnie wyznał mi dwie rzeczy, a ja nie wiem, na której powinłam

skupić swój poszatowany umysł. Jego słowa przypominają mi, co

powiedział kilka tygodni temu w moim domu. Rano, po naszej

pierwszej wspólnej nocy. Że jego boeing bagażu zmusza go do tego,

że pragnie przeładować zmysły fizycznością — stymulującym

doznawaniem skóry na skórze. *Ale dlaczego?*

I w którym momencie wygodne wytłumaczenie jest tylko ściemą

playboya złapanego na własnych kłamstwach? Ściemą pozwalającą

mężczyźnie, który zawsze zdobywa to, czego chce... cóż... zdobywać

to, czego chce. Mogę kochać to, co w nim zepsute, ale nie będę dłużej akceptować kłamstw.

— Powiedziałaś mi, że z nami koniec. Jestem pierwszym, który

przyzna się, że spieprzył, ale radzę sobie z tym w jedyny sposób, jaki znam — mówi.

Patrzę badawczo na jego twarz i dostrzegam głębię, która mnie

przeraza. Widzę cierpienie w jego oczach. Słyszę wahanie i wstyd w

jego wyznaniu. *Czy tego właśnie chcę?* Mężczyzny, który za każdym razem, gdy się pokłócimy lub gdy nasza relacja go przerazi, zwróci

się do kogoś innego? Ucieknie w ramiona innej kobiety, żeby ulżyć

sobie w cierpieniu? Powiedziałam mu, że go kocham. Przecież nie powiedziałam, że chcę za niego wyjść i być matką jego

niechcianych dzieci, na litość boską.

— Czyli sugerujesz, że chociaż jestem dla ciebie tak ważna, to gdy

stukasz jakąś anonimową laskę, to o mnie zapominasz? —

Potrząsam głową. — I że gdybyśmy byli razem i coś poszłoby nie tak, to uciekłbyś do Tawny lub innej chętnej kandydatki? *Chłopie, widzę tu podstawy do naprawdę świetnego związku.* — Colton próbuje mi przerwać, ale wyciągam dłoń, żeby go powstrzymać. —

Colton... — wzdycham. — Chęć porozmawiania z tobą dzisiaj była

najwyraźniej błędem. Im więcej mówisz, tym dobitniej sobie

uświadamiam, że w ogóle cię nie znam.

— Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny! — wykrzykuje i podchodzi

o krok, a ja robię krok wstecz. — Nigdy nie musiałem nikomu się tłumaczyć... i nie jestem w tym zbyt dobry.

— Z tym to się akurat zgodzę — odszczekuję.

— Wyjdźmy stąd i porozmawiajmy.

— Colton? — słyszę za sobą uwodzicielski kobiecy głos i całe moje ciało natychmiast się spina. Twarz Coltona blednie.

— Wynocha! — cedzi przez zaciśnięte zęby.

Rozluźniam szczękę i biorę głęboki wdech.

— Rozmawianie jest przereklamowane. Poza tym wygląda na to, że

już sobie znalazłeś kogoś, kto ulży ci w cierpieniu. — Kiwam głową

za siebie, w stronę drzwi. — I wiesz co? Myślę, że nadszedł czas, żebym ja też kogoś sobie znalazła — wzruszam ramionami — i

sprawdziła, czy koleś na jedną noc rozwiąże wszystkie moje

problemy, jak zdajesz się myśleć.

— Nie! — Na jego twarzy maluje się poruszający ból, ale mam już dość przejmowania się. Mam dość uczuć. Jestem odrętwiała.

— Dlaczego nie? Co dobre dla gęsi, dobre i dla gąsiora, czy jakoś tak — mówię, dodając kolejne zwierzę do mojej wymyślonej

menażerii. Colton tylko patrzy. Rzucam mu pożegnalne spojrzenie.

— Baw się dobrze na przyjęciu, As.

## **Rozdział 37.**

Już chyba całą wieczność włączę się bezcelowo po ośrodku. Patrzą,

jak słońce chyli się za horyzont i robi się coraz ciemniej, dokładnie

tak, jak w moim sercu. Przytłacza mnie smutek, ale to od kilku tygodni nic nowego. Chyba teraz jest trochę gorzej, bo pozwoliłam

sobie uwierzyć, że gdy pójdę do Coltona, zrozumie, dlaczego się zdenerwowałam, i wszystko skończy się dobrze. Nie sądziłam, że

zacznie grać w tę swoją idiotyczną grę i celowo jeszcze bardziej mnie skrzywdzi.

Odtwarzam w myślach jego wyznanie. Że wykorzystuje kobiety, aby

stłumić ból. Z jednej strony rozumiem go teraz trochę lepiej, lecz z



drugiej okazuje się, iż tak naprawdę nie wiem nic o jego przeszłości

i o tym, co sprawiło, że jest, jaki jest.

Ale on tak to wszystko wypiera — albo po prostu przyzwyczał się,

że wszystko uchodzi mu na sucho — że nie uświadamia sobie, iż podawane przez niego wytłumaczenia są niewybaczalne.

Gdy siadam na ławce w jednym z wielu hotelowych ogrodów,

dzwoni telefon. Patrzę na niego i zastanawiam się, czy odebrać, ale

to jedyna osoba, która może mi teraz pomóc.

— Hej, Had — mówię, próbując wykrzesać z siebie możliwie najnormalniejszy ton głosu.

— Co się stało? — głośno i wyraźnie słyszę jej nieustępliwy głos.

Chyba nie udało mi się jej nabrać.

Pojawiają się łzy. Nie potrafię ich powstrzymać. Gdy w końcu trochę

się uspokajam, streszczam jej wydarzenia wieczoru. Kiedy kończę, Haddie stwierdza:

— To największy stek bzdur, jaki kiedykolwiek słyszałam.

*Co?*

— Możesz powtórzyć?

— Cóż, po pierwsze, Tawny. Zwykła zazdrosna jędza, która próbowała dobrać ci się do skóry i której się to udało!

— Nieważne... — Wydmuchuję nos, kompletnie ignorując komentarz Haddie.

— Serio, Ry... To jest pierwsza zasada z podręcznika dla jędz. Jeśli nie możesz mieć jakiegoś faceta, spraw, żeby jego ukochana w niego zwątpiła, i wtedy będziesz mogła go mieć. — Wzdycha głośno.

— Nie jestem z tego dumna, ale zdarzyło mi się raz zrobić

dokładnie to samo.

— Naprawdę? — Powoli zaczyna do mnie docierać znaczenie jej słów.

— Rylee... jak na bystrą dziewczynę jesteś czasem zaskakująco tępa.

— Nie kop leżącego, Had.

— Przykro mi, ale to prawda. Jesteś tak zapatrzona we własne myśli, że nie widzisz tego z zewnątrz. Gdyby Colton chciał się pieprzyć na lewo i prawo, po co miałby cię bez wytchnienia ścigać?

Facet stracił dla ciebie głowę, Ry. Tawny to zwykła zdradziecka suka, której czasem uda się coś ugrać. Mam nadzieję, że los skopie jej dupę raczej prędzej niż później.

Zaczynam rozumieć, co chce mi przekazać. Od kiedy, do diabła, randkowanie jest takie skomplikowane? *Od momentu, gdy spotykasz się z kimś, o kogo naprawdę warto walczyć.*

— Wiem, o co ci chodzi, Haddie, ale co powiesz o dzisiejszym wieczorze? Pocałunek. No i... on mnie zdradził — ostatnie słowa mówię prawie bezgłośnie.

— *Na pewno?* — pyta, a jej słowa unoszą się przez chwilę na linii.

— Słodki Jezu, Haddie! Nie pomagasz mi. — Zamykam mocno oczy i skubię brzeg nosa.

— Nie jestem tobą, Ry. Nie mogę ci powiedzieć, co masz zrobić i co czuć. Mogę ci jedynie doradzić, żebyś zaufała swojemu instynktowi

— wzdycha. — Kobiety to złośliwe suki, mężczyźni to zagmatwani dranie, a ty musisz wybrać, której stronie bardziej ufasz.

— Kurwa! — jęczę, bo jestem bardziej niezdecydowana niż na

początku tej rozmowy.

— Kocham cię, Ry.

— Kocham cię, Had.

Rozłączam się i spaceruję chwilę wzdłuż granic pola golfowego,

rozmyślając o słowach Haddie i braku konkretnej rady. Włóczę się,

żeby oczyścić głowę z myśli, ale to nie pomaga. Gdy przechodzę obok jednego z przyhotelowych barów, podejmuję nietypową dla

siebie decyzję i wchodzę do środka. Siadam przy kontuarze. Nie można powiedzieć, żeby były tu tłumy, ale nie jest też cicho.

Zarówno przy kontuarze, jak i przy stolikach siedzą klienci.

Niektórzy samotnie, inni w grupkach.

Dopiero gdy siadam, uświadamiam sobie, jak bardzo bolą mnie

stopy od szpilek i bezcelowego włóczenia się. Patrzę na zegar na ścianie i stwierdzam ze zdumieniem, że minęły dwie godziny.

Opieram się o oparcie i potrząsam głową, bo wydarzenia dnia

przetoczyły się po mnie jak huragan. Zamawiam drinka i pociągam

długi łyk przez słomkę, a moją uwagę przykuwa telewizor w rogu, na prawo ode mnie. Oczywiście musi być ustawiony na program

związany z jutrzejszym wyścigiem. To zupełnie zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że całe miasto zostało przekształcone w tor. Na moje nieszczęście panel mężczyzn dyskutuje na temat Coltona Donavana

i jego sukcesów w poprzednim sezonie. Na ekranie pojawiają się ujęcia samochodu z numerem trzynaście w różnych lokalizacjach.

To śmieszne, że gdziekolwiek pójdę, i tak nie ucieknę od tego faceta.

Odruchowo nachyliłam się do przodu, gdy słyszę, jak komentatorzy

wypowiadają nazwisko Coltona.

— Cóż, Leigh, Donovan najwyraźniej ożywi tor w tym tygodniu —

stwierdza jeden z nich. — Na treningach zachowywał się jak

opętany i prawie w ogóle nie zwalniał przed zakrętami.

— Musiał ćwiczyć poza sezonem, bo teraz to wychodzi.

Zastanawiam się tylko, czy nie przesadza i czy jego strategia na jutrzejszy wyścig nie jest zbyt agresywna — zauważa inny

komentator. — Może zbyt ryzykuje. Trzeba przyznać, że jeździ jak wzgardzony mężczyzna — śmieje się kolejny komentator, a ja

przewracam oczami, gdy to słyszę.

— Jeśli będzie zaliczał okrążenia tak jak dzisiaj, to padnie rekord toru.

Na ekranie pojawia się zdjęcie prasowe Coltona, po czym program

wraca do głównej atrakcji. W tle ujęć z jazd testowych słychać piosenkę Ludacris *The Rest of My Life*. Kiwam głową, bo sama nie wymyśliłabym lepiej pasującego utworu.

Wzdycham ciężko i pociągam drinka, odrywając wzrok od

wizerunku Coltona w telewizji.

— Ciężki dzień?

Odwracam się w lewo, żeby zobaczyć właściciela męskiego głosu.

Nie jestem w nastroju do rozmowy, ale gdy widzę parę

czekoladowych oczu patrzących ze współczuciem i obramowanych

w dość przystojną twarz, nie potrafię być niegrzeczna.

— Coś w tym stylu — mruczę z nieznacznym uśmiechem i

odwracam się do swojego drinka, bo chcę zostać sama. Zaczynam

nerwowo drzeć chusteczkę na drobne kawałeczki. — Poproszę

jeszcze raz to samo — mówię do przechodzącej barmanki.

— Pozwól, że się tym zajmę — oznajmia mężczyzna za mną.

Odwracam się do niego ponownie.

— To naprawdę nie jest konieczne.

— Proszę, nalegam — mówi w stronę barmanki i kładzie kartę

kredytową na kontuarze, żeby otworzyć rachunek. Trochę dziwnie się z tym czuję, bo nie planuję być tutaj na tyle długo, żeby otwierać rachunek.

Patrzę na niego po raz kolejny. Zauważam jego schludny wygląd i strój, lecz wracam do jego oczu. Widzę w nich czystą życzliwość.

— Dziękuję — wzruszam ramionami.

— Parker — przedstawia się, wyciągając dłoń.

— Rylee — odpowiadam, potrząsając jego dłoń.

— Jesteś tu w pracy czy dla przyjemności?

Śmieję się łagodnie.

— W pracy. A ty?

— Po trochu i jedno, i drugie. Czekam na jutrzejszy wyścig.

— Uhm — wykrztuszam i wracam do rwania chusteczki. Wiem, że jestem niegrzeczna, ale nie jestem w nastroju, żeby prowadzić uprzejmą konwersację z kimś, kto przypuszczalnie chce czegoś więcej niż drink i zwykła rozmowa przy barze. — Przykro mi — przepraszam. — Nie jestem dzisiaj zbyt towarzyska.

— Nie szkodzi — mówi z zadumą. — Kimkolwiek on jest... szczęściarz z niego.

Odwracam się do niego.

— Aż tak to widać? — pytam.

— Też tam byłem, to samo przeżyłem — chichocze i pociąga długi łyk swojego piwa. — Powiem jedynie tyle, że facet musi być idiotą, jeśli pozwoli ci odejść i nie będzie o ciebie walczył.

— Dziękuję. — Ustępuję w swoim uporze i uśmiecham się po raz pierwszy od momentu poznania.

— Łał! Znalazł się twój uśmiech — droczy się. — W dodatku jest piękny!

Rumienię się, gdy odwracam wzrok i pociągam łyka swojej płynnej

odwagi. Rozmawiamy przez jakiś czas o tym i owym, a bar wraz z rozwojem nocy zaczyna się powoli zapełniać. W pewnym momencie

Parker przysuwa się z krzesłem bliżej mnie, bo trudno nam się usłyszeć z powodu rosnącego hałasu. Przyjemnie mi się z nim

rozmawia i wiem, że w innym czasie i w innym miejscu cieszyłoby mnie jego swobodne próby flirtowania ze mną, ale moje serce nie ma na to ochoty, więc jego nieszkodliwe podejścia pozostają nieodwzajemnione.

Po kilku drinkach szumi mi trochę w głowie. Nie na tyle, żeby stłumić ból tego dnia, lecz na tyle, że od czasu do czasu udaje mi się o tym zapomnieć. Drzwi baru są otwarte i moją uwagę

przykuwają głośnie śmiechy na zewnątrz. Tłumię jęk, gdy podnoszę

oczy i spotykam wzrok Coltona. Patrzymy się na siebie przez

chwilę, po czym nagle mruży oczy, gdy dostrzega Parkera, który jest

nachylony w moją stronę, żeby usłyszeć mnie w tym hałasie.

Beckett i Sammy przekrzykują hałas w tle. Gdy odchylam się od Parkera, dociera do mnie warknięcie Coltona. Rozglądam się wśród

przemieszczających się ludzi i zauważam, że Beckett stoi przed

Coltonem z dłońmi na jego piersi, a Sammy stoi za Coltonem,

trzymając go za ramiona. Colton w ogóle na nich nie patrzy. Jego oczy wwiercają się w moje. Ma napiętą szyję i porusza szczęką na lewo i prawo, jakby zgrzytał zębami.

Odwracam się do Parkera, który słyszy hałas przy wejściu, ale ze swojego miejsca nie widzi całej akcji. Potrząsa głową i mówi:

— Niech zgadnę — mówi i śmieje się z rezygnacją. — Wrócił, żeby o ciebie walczyć?

— Coś w tym stylu — mruczę.

Słyszę kolejne krzyki i odwracam się znowu w stronę drzwi. Klienci

baru zauważyli rodzący się chaos i w większości umilkli,

obserwując sytuację. Gdy poziom hałasu nieco się zmniejszył, słyszę

krzyk Becketta:

— Nie! Masz teraz inne priorytety, Wood!

Chwilę później Colton wyrywa się z jego rąk i rusza przez tłum, który bez wahania się przed nim rozstępuje.

Tymczasem Parker przygląda się bliżej szamotaninie przy wejściu i

gdy zauważa, kto do nas idzie, głośno wciąga powietrze.

— To jest twój facet? — pyta z niedowierzaniem. W jego głosie strach miesza się ze zdumieniem. — Pieprzony Colton Donovan?

*Boże, jestem martwy!* — jęczy.

Podnoszę się ze stołka i staję przed nim.

— Bez obaw. Ja się nim zajmę — mówię z pewnością siebie, ale tracę tę pewność, gdy łapię przebłysk zwierzęcej furii w oczach Coltona.

Jestem pewna, że to przez liczne drinki, które buzują w moim

krwiobiegu, ale ten widok sprawia, iż przechodzi mnie

nieoczekiwany dreszcz, niezależnie od wydarzeń ostatnich kilku

dni. Coś w jego twarzy, coś innego niż gniew, głęboko na mnie oddziałuje. To jego spojrzenie. Takie, które mówi, że ma już dość.

Że wejdzie do tego pomieszczenia, chwyci mnie, przerzuci sobie

przez ramię i zabierze mnie gdzieś, gdzie będzie mógł ze mną

zrobić to, co chce. W ciągu tych kilku sekund, gdy zmierza w moją

stronę, a ja obserwuję grę mięśni pod jego ciasną koszulką, każda komórka ciała poniżej mojego pasa zalewa się pożądaniem.

Strasznie nie lubię uwodzenia na jaskiniowca, ale ten facet potrafi wywołać niekontrolowane pożądanie.

Dopiero gdy się przede mną zatrzymuje, a jego zimne i

wyrachowane szmaragdowe oczy przygważdżają mnie do ziemi, mój

umysł odzyskuje kontrolę nad zdradzieckim ciałem i spycha libido na bok.

— Co ty, do cholery, próbujesz osiągnąć, Rylee? — krzyczy niskim głosem, który bez trudu przebija się przez barowy hałas.

Słyszę, jak Parker przesuwa się za mną niespokojnie. Nie oglądając się na niego, klepię go po kolanie, żeby dać mu do zrozumienia, że to ogarnę.

— A co cię to obchodzi? — odpowiadam nonszalancko, bo alkohol dodaje mi odwagi, której tak naprawdę nie czuję.

Jestem przygotowana na jego dłoń, więc gdy ją wyciąga, żeby złapać mnie za ramię, odskakuję, żeby mnie nie chwycił. Patrzymy na siebie przez chwilę i oboje gotujemy się z tych samych powodów.

Beckett podchodzi do nas z zaniepokojeniem w oczach, a tuż za nim zbliża się Sammy.

— Nie lubię gierki, Rylee. Nie będę ci tego więcej powtarzał.

— Nie lubisz gierki? — Śmieję się z obrzydzeniem. — Ale ty możesz w nie grać?

Zbliża twarz na kilka centymetrów od mojej. Jego alkoholowy oddech omiata moją twarz i miesza się z moim.

— Dlaczego nie powiesz swojemu chłoptasiowi, żeby spieprzał, zanim zrobi się bardziej interesująco?

Powinnam odejść, bo wiem, że oboje piliśmy i powinniśmy przerwać

te gierki, zanim dojdzie do czegoś, czego nie da się cofnąć. Ale racjonalność dawno temu opuściła ten budynek, zostawiając go w

rękach szaleństwa i pogardy. Z całych sił odpycham się od jego piersi, żeby zniknął mi z oczu, ale on chwyta mnie za ręce i wykorzystując mój impet, przyciąga mnie do siebie.

— *Ty. Arogancki. Sukinsynu!* — krzyczę rozbita, nieświadomie zdradzając mu znaczenie jego przezwiska, ale wiem, że tego nie zauważył. Wpadam na niego, a cała akcja przyciąga jeszcze większe



zainteresowanie otaczającego nas tłumu. Piersi falują nam z gniewu, oboje oddychamy ciężko i zaciskamy szczęki z frustracji.

— Co ty, do cholery, próbujesz udowodnić? — cedzi przez zaciśnięte zęby.

— Testuję twoją teorię — kłamię.

— Moją teorię?

— No — szydzę. — Sprawdzam, czy zatracenie się w kimś pomaga uśmierzyć ból.

— I co, działa w twoim przypadku? — błyska uśmiechem.

— Jeszcze nie wiem. — Wzruszam nonszalancko ramionami, po

czym wyciągam rękę do tyłu i chwytam Parkera za dłoń. Wiem, że nie powinnam go w to bardziej mieszać. Wykorzystywanie go w tym

celu jest z mojej strony skrajnie egoistyczne, ale Colton

doprowadził mnie do białej gorączki. — Dam ci znać rano. —

Unoszę brwi i robię krok, żeby go ominąć.

— Nie odchodź ode mnie, Rylee!

— Prawo do mówienia mi, co mam robić, straciłeś w chwili, gdy się

*z nią* przespałeś — szydzę. — Poza tym mówiłeś, że podoba ci się mój tyłek... Możesz go sobie pooglądać, gdy będę odchodziła, bo

więcej go nie zobaczysz.

W ciągu następnych kilku chwil wydarza się tyle, że mam wrażenie,

jakby czas zwolnił. Colton rzuca się na Parkera i popycha go, rozdzielając nasze dłonie. W tym ułamku sekundy nienawidzę się za

to, że wciągnęłam Parkera w nasz dom wariatów, i spoglądam na niego, żeby przekazać mu to wzrokiem. Widzę jednak, że Colton

bierze zamach, żeby wymierzyć cios. W tym momencie Sammy

oplata go ramionami, blokując mu ruchy. Zaczynam wrzeszczeć na

Coltona, wyrzucając mu wszystko, co tylko jestem w stanie

wymyślić. Czuję oplatające mnie ramię i próbuję się wyrwać, ale bez skutku. Odwracam się: to Beckett. Rzuca mi ostrzegawcze

spojrzenie i siłą wyprowadza mnie z baru.

## **Rozdział 38.**

Gdy docieramy do windy, adrenalina mi opada, wypalając resztki

alkoholu z organizmu. Zaczynam się cała trząść. Przytłaczają mnie

emocje związane z tym, co się wydarzyło. Uświadamiam sobie, że w

ogóle nie poznaję tej szalonej baby, w którą przed chwilą

przeistoczyłam się w miejscu publicznym. Przykro mi, że

wciągnęłam w to niewinnego faceta, który nie zasługiwał na to, by

stać się obiektem nieuzasadnionej wściekłości Coltona. Czuję się, jakbym właśnie zeszła z planu jakiegoś reality show, którego byłam

główną atrakcją.

Mam Coltona, nie mam Coltona, pragnę Coltona... Kolana miękną

mi pod naporem wątpliwości.

— Nie ma mowy — mówi Beckett, wzmacniając uścisk wokół

mojego pasa, żebym nie osunęła się na ziemię. Poddaję się mu.

Popycha mnie, żebym wyszła z windy, i prowadzi w stronę mojego pokoju. Czuję się odrętwiała z bólu i dezorientacji. Zerkam na niego, a on potrząsa głową i szepcze tak cicho, jakby mówił do siebie: — Jezu Chryste, kobieto, czy ty celowo próbowałaś

podrażnić wszystkie jego wrażliwe punkty? Bo jeśli tak, to świetnie

ci poszło!

Wyciąga dłoń, gdy docieramy do pokoju. Grzebię w torebce w

poszukiwaniu karty do drzwi i wręczam mu ją. Otwiera je i kładąc dłoń na moich plecach, popycha mnie delikatnie do środka.

Podchodzę do walizki. Zaczynam zrywać sukienki z wieszaków i wpychać je do niej wraz ze wszystkim, co znajduję, wylewając histeryczne łzy.

— Nie, nie. Nie ma mowy! Nie waż się, Rylee! — krzyczy za mną Beckett, gdy widzi, co robię. Ignoruję go, rzucając, wciskając i upychając swoje rzeczy. Beckett nadal protestuje, a ja wydaję z siebie jęk, kiedy obejmuje mnie ramionami od tyłu i blokuje mi ręce, próbując zatamować atak hysterii.

Trzyma mnie w tej niezręcznej pozycji, uciszając mnie, jakbym była dzieckiem, które dostało napadu szału i potrzebuje ukojenia. W końcu się łamię i poddaję łzom. Płaczę z bólu serca i z rozpaczyny nad tym, co nigdy nie nastąpi.

— Myślałem, że próbujecie to wszystko rozwiązać. *Że potraficie to rozwiązać.* Wasze rozstanie to katastrofa.

— Nasz związek też był katastrofą — szepczę. W moich oczach znowu wzbierają łzy, których Beckett nie widzi. Potrząsam głową. —

On musi się skupić, Becks. Ja... to... to jest rozproszenie, którego teraz nie potrzebuje.

— Wyjątkowo inteligentne stwierdzenie, na ile jestem w stanie je rozpoznać... *Ale co to w ogóle oznacza, Rylee?*

Ocieram wierzchem dłoni pojedynczą łzę z policzka.

— Nie wiem... wydaje mi się, że nic już nie wiem... potrzebuję trochę dystansu od niego, żeby o tym pomyśleć i sobie to poukładać.

— Czyli co, spakujesz się i wyjedziesz bez słowa? Wymkniesz się? — wyrzuca z siebie, chodząc po pokoju przede mną. — Bo to przecież o wiele lepsze rozwiązanie, co?

— Beckett... ja nie jestem w stanie... — mamrocę. — Ja po prostu

nie mogę... — mówię i chwytam rączkę walizki.

Beckett wyrywa mi ją z dłoni, staje przede mną i mocno potrząsa moimi ramionami.

— Nie waż się, Rylee! Nawet o tym, kurwa, nie myśl! — krzyczy na

mnie rozpalony wściekłością. — Chcesz go opuścić?

— Becks...

— Żaden *Becks*. W każdy inny dzień powiedziałbym ci tylko, że jesteś takim samym pieprzonym tchórzem jak on... i że oboje

jesteście tak cholernie uparci, że ucielibyście sobie nosy, żeby zrobić sobie na złość. Nie rozwiązaliście swoich problemów?

Rozumiem. Naprawdę. Tak bywa — wzdycha głośno, puszcza mnie i

odchodzi kilka kroków, po czym odwraca się i spogląda mi w twarz.

— Ale swoim odejściem, Rylee, rozpierdasz mój zespół, mojego

kierowcę, ten wyścig i... *mojego przyjaciela*. Więc bierz się w garść i udawaj dla mnie.

Przynajmniej do rozpoczęcia wyścigu. Tylko o tyle cię proszę. Jesteś mi to dłużna, Rylee. — Milknie na chwilę, po

czym dodaje przejmującym grozą i jadowitym tonem. — Bo jeśli

tego nie zrobisz i, broń panie Boże, coś mu się stanie... to będzie twoja wina!

Przełykam głośno ślinę i rozchylam usta, patrząc na Becketta. Jest jak jednoosobowa armia w trakcie misji.

— Słuchaj, Ry, wiem, że łatwiej byłoby ci uciec... zostawić to... ale jeśli go kochasz... jeśli kiedykolwiek go kochałaś... to zrobisz to dla

mnie. Twój wyjazd jest zbyt niebezpieczny. Colton nie może jutro pędzić prawie trzysta na godzinę, będąc w tym obłądnym transie i myśląc o tobie zamiast skupiać się na pierdolonym torze. — Bierze

moją walizkę i odkłada ją na bok.

Nie mogę nic wykrztusić, więc z bólem w sercu patrzę na niego przez rozmazane oczy. Ma rację pod każdym względem, ale nie

wiem, czy jestem w stanie zmusić się do udawania i zachowywania

się, jakby nigdy nic. Przecież sam widok Coltona sprawia, że pęka mi serce i mam trudności z

oddychaniem. Nieustannie się

krzywdzimy i celowo zadajemy sobie ból. Wydaję z siebie zduszony

jęk, bo nienawidzę tej kobiety, w którą się zmieniałam przez ostatnie

kilka dni. Nienawidzę Coltona. Chciałabym znowu być odrętwiała,

nawet jeśli obudzenie uczuć było takie przyjemne. Ale jeśli nie mogę go mieć, jeśli nie mogę mieć tego pięknego pokrzywdzonego

mężczyzny, to wolę być odrętwiała niż żyć na krawędzi bólu.

Beckett widzi powracającą histerię. Dostrzega moment, w którym

uświadamiam sobie, że kocham Coltona, lecz nie widzę dla nas

przyszłości.

— Ja pierdole! — mruczy, zirytowany tym, że to on musi radzić sobie z moją irracjonalnością, a potem spokojnie prowadzi mnie do

łóżka i naciska mnie na ramiona, bym usiadła.

— Siadaj! — nakazuje.

Kuca przede mną jak rodzic przed dzieckiem, a ja uświadamiam

sobie, że jest naprawdę dobrym facetem. Kładzie dłonie na moich kolanach i spogląda mi prosto w oczy.

— Spierdolił wszystko, prawda?

Kiwam głową w odpowiedzi, bo moje gardło jest zapchane

emocjami.

— Wciąż go kochasz, prawda?

Spinam się, słysząc to pytanie, a w moim umyśle od razu pojawia się odpowiedź. Wiem, że go kocham, ale to nie wystarczy, bo miłość

do niego oznacza dla mnie nieustanne pasmo bólu.

— Beckett... Nie mogę wciąż sobie tego robić.

Opuszczam głowę i potrząsam nią, bo znowu rwie mi się oddech.

— Pamiętasz, jak mówiłem, że Colton cię odepchnie, żeby udowodnić swoją rację? — pyta. Słucham go i potakuję, ale wolałabym zostać już sama. Wolałabym wziąć walizkę z wystającymi z niej z każdej strony ubraniami i popędzić na złamanie karku na lotnisko. Żeby wrócić do poukładanego i przewidywalnego życia z dala od Coltona.

Ta myśl wyrywa ze mnie wszystkie możliwe emocje.

Beckett ściska mnie za kolana, żebym wróciła myślami do niego.

— *Teraz jest ten moment, Rylee.* Musisz wyrzucić wszystko, co masz w głowie. Pozbyć się wszelkich uprzedzeń i kierować się

sercem. Tylko sercem, dobrze?

— Ja już nie potrafię, Becks...

— Posłuchaj mnie, Ry. Jeśli naprawdę go kochasz, to nie przestawaj pukać w ten pierdolony stalowy mur, którym otoczył swoje serce.

Jeśli jest dla ciebie naprawdę ważny, wytrwasz. — Potrząsa głową.

— Ten mur musi się w końcu rozpaść, a ty jesteś jedyną osobą, jaką

znam, która mogłaby to zrobić. — Patrzę na niego w milczeniu z półotwartymi ustami, a on potrząsa głową. — Mówiłem ci, jesteś jego kołem ratunkowym.

Wpatruję się w niego bez słowa, próbując przetrwać to, co

powiedział. Jestem jego kołem ratunkowym? Czy to w ogóle

możliwe? Czuję się raczej jak ciężar, który ściąga nas na dno oceanu, a nie jak koło ratunkowe. I dlatego Beckett wciąż

powtarza, że powinnam pozbyć się wszelkich uprzedzeń?

— To niemożliwe. Miłość nie naprawi...

Pukanie do drzwi przerywa moją myśl. Próbuję wstać, lecz Beckett

naciska moje ramię i idzie otworzyć. Sammy wpycha Coltona przez

drzwi, a Beckett za nimi zamyka.

Mimo wszystkiego, co mi przed chwilą powiedział, na widok

Coltona puszczają mi nerwy. Zrywam się z łóżka i krzyczę do

Becketta:

— Nie, nie! Nie ma mowy! Wyprowadź stąd tego egoistycznego  
dupka!

— Ja pierdolę, Becks! Co to, kurwa, ma być? — wrzeszczy z  
zagubieniem w głosie. Rzuca okiem na chaotycznie spakowaną  
walizkę. — Dzięki Bogu! *Uważaj, żeby drzwi nie walnęły cię w dupę,  
słonko!*

Podchodzę do niego, kipiąc od niepoahamowanej furii. Jestem na  
granicy wybuchu.

— Dosyć, koniec z tym! — karci nas kategorycznie Beckett jak

rodzic swoje dzieci. Oboje zatrzymujemy się w połowie ruchu, gdy Beckett odwraca się w naszą  
stronę z irytacją na twarzy i mówi zdecydowanie: — Nie obchodzi mnie, na jak długo będę musiał  
was

zamknąć w tym pierdolonym pokoju, ale nie wyjdziecie stąd, dopóki

nie rozwiążecie swoich pieprzonych problemów. Zrozumiano?

Zaczynamy jednocześnie na niego wrzeszczeć, lecz on zagłusza nas

swoim grzmiącym głosem:

— Zrozumiano?

— Nie ma mowy, Becks! Nie zostanę w jednym pokoju z tym  
dupkiem!

— Dupkiem? — Colton odwraca się w moją stronę, stając kilka  
centymetrów ode mnie.

— Tak! Dupkiem! — wyszczekuję szyderczo.

— Chcesz porozmawiać o dupkach? Przypomnij sobie swój numer z tym chłopczykiem z baru. Wydaje mi się, że sama zasłużyłaś wtedy na ten tytuł, kochana.

— *Chłopczykiem z baru?* Łał, czyli niewinna rozmowa przy drinku jest gorsza niż twoje wcześniejsze stado kurew, tak? — Odpycham jego pierś. Fizyczność tego ruchu przynosi mi niewielką ulgę, której tak potrzebuję.

Colton oddala się ode mnie i zaczyna chodzić do odległego kąta i z powrotem, wydychając powietrze z głośnym sapaniem. Mój pokój wydaje się mały, gdy Colton pożera w ten sposób przestrzeń, i chciałabym, żeby już sobie stąd poszedł.

Ogląda się na Becketta i przeczesuje ręką swoje atramentowe włosy.

— Ona doprowadza mnie do pieprzonego szaleństwa! — wrzeszczy do niego.

— No, z całą pewnością *pieprzonego*, skoro to, że pieprzyłeś się z Tawny, zapoczątkowało całe to szaleństwo! — krzyczę w odpowiedzi.

Twarz Becketta wyraża absolutne osłupienie.

— Co? — wykrztusza.

— Nie powiedział ci? — wyszczekuję, patrząc na Becketta, i zaciskam pięści, gdy przez głowę przemykają mi obrazy. —

Powiedziałam temu dupkowi, że go kocham. Zwiął najszybciej jak

potrafił. Gdy kilka dni później pojawiłam się w domu w Palisades, otworzyła mi Tawny. W jego koszulce. Tylko w jego koszulce —

mówię, patrząc na Becketta, bo nie jestem w stanie spojrzeć teraz na Coltona. — Colton też niezbyt



kompletnie ubrany. Ale twierdził,

że do niczego nie doszło. W co dość trudno uwierzyć, biorąc pod uwagę jego reputację. A, i to, że miał opakowanie po kondomie w kieszeni.

Z jakiegoś powodu chcę pokazać Beckettowi, jakim dupkiem jest

jego przyjaciel, chociaż on pewnie już o tym wie. Chcę, żeby

zrozumiał, dlaczego muszę teraz wygasić to szaleństwo. Ale gdy

kończę to swoje małe pomstowanie, wyraz twarzy Becketta jest

zupełnie inny, niż oczekiwałam. Patrzy na mnie absolutnie

zdezorientowany,

a

gdy

odwraca

się

w

stronę

Coltona,

dezorientacja przeradza się w niedowierzenie.

— Jaja sobie ze mnie robicie?

— *Co?* — Teraz ja jestem zdezorientowana.

— Nie mieszaj się, Becks — warczy Colton.

— Co jest, kurwa? — Beckett nie rezygnuje.

— Ostrzegam cię, Beckett. Nie mieszaj się do tego! — Colton staje

tuż przed nim.

— Narażasz bezpieczeństwo mojego zespołu i powodzenie

jutrzejszego wyścigu, więc to jest też mój interes... — Potrząsa głową i wrzeszczy: — Powiedz jej!

— Powiedz co? — krzyczę na nich obu, zirytowana tym głupim męskim szyfrem.

— Beckett, to jak gadanie do pieprzonej ściany. Jaki to ma sens?

Słowa Coltona trafiają do moich uszu, ale nie zagrzewają tam miejsca. Jestem tak skupiona na reakcji Becketta, że ich nie rejestruję.

— Ona ma rację. Jesteś dupkiem! — rzuca Beckett z niedowierzaniem. — Nie powiesz jej? Świetnie! To ja jej powiem!

W ułamku sekundy Colton przypiera Becketta do ściany, przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej. Prawie stykają się głowami. Wstrzymuję oddech, gdy słyszę, jak Beckett uderza o

ścianę, ale zauważam, że nie podejmuje żadnej reakcji na wybuch Coltona.

— Powiedziałem ci, Becks, nie mieszaj się!

Wpatrują się w siebie przez kilka chwil, parując testosteronem na dwa różne sposoby: Colton za pomocą siły, a Beckett zwykłym

spojrzeniem. W końcu Beckett podnosi ręce i odpycha się od piersi Coltona.

— No to, kurwa, napraw to, Colton! Napraw! To! — wykrzykuje, po czym gwałtownie otwiera drzwi, wychodzi i zatrzaskuje je za sobą.

Colton z zaciśniętymi pięściami wściekle przemierza pokój tam i z powrotem, wyrzucając z siebie litanie przekleństw.

— O co wam chodziło? — pytam. Colton mnie ignoruje i unikając moich oczu, nadal wydeptuje ścieżkę na dywanie przede mną. —

Cholera, Colton! — Staję mu na drodze. — Czego nie chcesz mi powiedzieć?

Niesamowity spokój mojego głosu zatrzymuje go w miejscu.

Pochyla głowę, zaciska szczękę. Gdy podnosi wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy, nie potrafię odczytać tego, co kryje się pod kotłującą się

na powierzchni wściekłością.

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — krzyczy do mnie. — Naprawdę chcesz wiedzieć?

Podchodzę do niego, staję na palcach i próbuję się wyciągnąć tak, żeby być na poziomie jego wzroku.

— Powiedz mi. — Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz strachu

związany z tym, co mogę usłyszeć. — Taki z ciebie tchórz, że nie potrafisz się przyznać do błędu? Chcę to usłyszeć z twoich ust, żebym mogła wywalić cię z mojego serca i zacząć żyć normalnie!

Pochyla głowę i patrzy na mnie bez mrugania. Zieleń wbita w fiolet.

Ta chwila trwa całą wieczność, a ja czuję taki ból w piersi, że nie mogę oddychać.

W końcu mówi cichym, stalowym głosem: — *Pieprzyłem się z*

*Tawny*. — Jego słowa wylatują w przestrzeń między nami i wbijają się ostro w moje serce.

— Ty tchórze — krzyczę, odpychając go. — Ty cholerny pierdolony tchórze!

— Tchórze? — wrzeszczy w odpowiedzi. — Tchórze? A ty co? Jesteś

tak uparta, że nie widziałaś prawdy, którą miałaś przed oczami przez trzy pieprzone tygodnie. Siedzisz tak wysoko na swoim

pierdolonym koniu, że wydaje ci się, iż wiesz wszystko! Otóż wcale

nie, Rylee! *Gównu wiesz!*

Słowa, które miały mnie zranić i odepchnąć, tylko mnie

sprowokowały i podsyciły mój gniew.

— Gównu wiem? Naprawdę, As? *Naprawdę?* — Podchodzę bliżej. —

A co powiesz na to? Wiem, kto jest dupkiem, bo mam przed sobą wzór!

Wpatrujemy się w siebie z tak silnym pragnieniem zadawania sobie

bólu, że umyka nam to, iż ranimy się z tego samego powodu.

— *Byłem nazywany gorzej przez lepsze od ciebie, kotku* — mówi z bezczelnym uśmiechem i robi

krok w moją stronę. Jego przymilny

wyraz twarzy doprowadza mnie do szaleństwa.

Bez zastanowienia próbuję go spoliczkować, ale on jest szybszy.

Łapie moją dłoń w połowie drogi i zderzamy się ze sobą od tego impetu. Mój nadgarstek jest uwięziony w jego dłoni, a gdy próbuję

mu się wyrwać, chwyta moją drugą ręką, którą go okładam.

Sfrustrowana próbuję się uwolnić i tak go nienawidzę, że aż boli mnie w piersi. Jego twarz jest kilka centymetrów od mojej i słyszę jego wysiłek, gdy dyszy tuż obok mnie.

— Jeśli ze mną skończyłeś... nasyciłeś się mną... to mogłeś mi to po

prostu powiedzieć!

Patrzy na mnie z napiętą z wysiłku twarzą, trzymając moje ręce, żebym go nie zaczęła okładać pięściami.

— Nigdy się tobą nie nasycę. — I zanim zdążę się zastanowić nad tym, co się dzieje, wpija się we mnie ustami. Moja reakcja jest opóźniona. Jestem tak wściekła na niego, że szarpię się w jego uścisku i odrywam usta od niego.

Od upragnionego smaku, który daje mi znenawidzony mężczyzna.

— Chcesz ostro, Rylee? — pyta. Moja głowa nie rozumie jego słów,

lecz ciało natychmiast reaguje. — Możemy to zrobić ostro!

W ułamku sekundy usta Coltona znowu lądują na moich, a

wywoływane przez nie doznania opanowują każdą komórkę mojego

ciała. Colton nadal trzyma mocno moje ręce, gdy próbuję przerwać

pocałunek i odepchnąć go od siebie. Ale niezależnie od tego, jak bardzo rzucam głową, nie odrywa ust od moich, a z głębi jego gardła dobywają się zmysłowe pomruki.

Próbuję desperacko zaprzeczyć pożądanemu, które zaczyna zalewać

zamroczonego wściekłością mózg. Próbuję zignorować palące uczucie

między nogami pogłębiane przez jego lubieżny język w moich

ustach. Próbuję nie dopuścić do tego, żeby zeszywniały mi sutki, gdy ocierają się o jego tors.

Wściekłość przeradza się w pożądanie. Ból zamienia się w pragnienie. Długotrwała abstynencja podsycą naszą gorączkę. Jego dotyk hamuje wszelką racjonalność. Z mojego gardła dobywa się cichy jęk, a on kontynuuje swoją zmysłową napaść na moje usta.

W pewnym momencie Colton zauważa, że walczę z nim nie po to, żeby uciec, tylko żeby go dotknąć. Puszcza moje nadgarstki, a ja natychmiast kładę dłonie na jego piersi i chwytam go pięściami za koszulkę, przyciągając gwałtownie do siebie. Jego uwolnione ręce zaczynają szaleńczo błądzić po krągłościach mojego ciała, a nasze usta przekazują sobie nieokielznane pożądanie, jakie wciąż do siebie odczuwamy.

Każdy nasz ruch jest gorączkowy. Pilny. Wygłodniały. Wytęskniony.

Jesteśmy zdesperowani, jakbyśmy się bali, że w każdej chwili coś może nas od siebie oderwać i nie doświadczymy już tego nigdy więcej.

Colton chwytam mnie jedną dłonią za pośladki i przyciąga do siebie, a drugą trzyma mnie za kark. Wydaję z siebie bezwiedny jęk, gdy popycha mnie ciałem w stronę komody, a jego twarda męskość ociera się o materiał między moimi nogami. Nie przerywając oszłamiającej zmysłowej napaści na moje usta i język, podnosi mnie i sadza na komodzie, a potem zadziera mi sukienkę i wchodzi między moje nogi.

Oplątam go nogami, przyciągając go jeszcze bardziej do siebie.

Wiem, że to jest złe. Wiem, że po tym, co mi powiedział, nie powinnam tego z nim robić. *Ale mam serdecznie dość myślenia.*

Mam dosyć pożądania go ze świadomością, że do siebie nie pasujemy. Nasze dwa różne światy poruszają się innymi trajektoriami. Ale jestem zmęczona tęsknotą za nim. Zmęczona pragnieniem usłyszenia jego głosu, gdy odbieram telefon.

Zmęczona tym, że go potrzebuję.

Zmęczona nieodwzajemnioną miłością.

Potrzebuję tej więzi z nim. Potrzebuję ciszy w głowie, jaką daje mi

dotyk jego skóry na mojej skórze. Cała ta rozbuchana fizyczność niesie ze sobą spokój, z czego nie zdawałam sobie wcześniej

sprawy. Spokój wielokrotnie wykorzystywany przez Coltona do

stłumienia bólu.

A w tej chwili ja muszę stłumić mój ból.

Wiem, że to tylko tymczasowe, lecz poddaję się Coltonowi. Poddaję

się jego dotykowi, smakowi, odgłosom i zapachowi. Mojemu

kłopotliwemu i wyniszczającemu uzależnieniu. Świadomie się w nim

zatracam, żeby na chwilę zapomnieć o bólu, który z pewnością

wróci, gdy już nie będziemy razem.

Ściągam mu koszulkę przez głowę, a nasze usta odrywają się od siebie po raz pierwszy od naszego zjednoczenia. Gdy tylko materiał

znika, od razu przywieramy z powrotem do siebie. Colton zszarpuje

ramiączka sukienki z moich ramion i kładzie długi rząd mokrych pocałunków, zaczynając od szyi, a kończąc na koronkach stanika.

Jęczę z zabarwionej szokiem żądzą, gdy odchyła miseczkę i bierze sutek w usta. Ogrom doznań sprawia, że odchyłam głowę i

zaciskam dłoń na jego włosach z tyłu głowy. Głęboko w środku czuję

tak dotkliwą żądzę, że drugą ręką zaczynam bezwiednie

manipulować przy jego pasku, żeby zdjąć mu spodnie.

Kiedy udaje mi się je rozpiąć, wsuwam dłoń między bawełnę

szortów i rozgrzaną skórę. Chwytam w dłoń jego twardą jak skałę erekcję, a on jęczy, gdy czuje moją skórę na swojej skórze.

Natychmiast zsuwa dłonie na moje biodra, podnosi sukienkę wyżej i

odsuwa na bok wilgotny materiał majtek między nogami.

Przejeżdża palcami wzdłuż mojego rozcięcia, a ja wypycham gwałtownie biodra do przodu, gdy znowu czuję tam jego palce.

Chciwie i bezwstydnie przyciskam je do jego dłoni, bo chcę zatracić się w rozkoszy. Wsuwa palce do środka, po czym rozsmarowuje moją wilgoć na zewnątrz, a ja bezwiednie wzdycham.

Nagle wyciąga ze mnie palce, lecz zanim zdążę otworzyć oczy,

wchodzi we mnie jednym zdecydowanym pchnięciem. Oboje

wydajemy z siebie jęk, gdy się zatrzymuje i napiera na mnie, żeby ukryć się jak najgłębiej w moim wilgotnym cieple. Moje ścianki zaciskają się wokół jego męskości i powoli dopasowują do jej

ponadwymiarowej wielkości. Próbuje nad sobą zapanować, a

mięśnie na jego ramionach napinają się pod wpływem mojego

dotyku. Widzę, że jest na granicy poddania się swojej

obezwładniającej żądz, więc przejmuję wodze i zaczynam poruszać

biodrami, żeby zachęcić go do kontynuacji. Sprowokować go do

utrąty kontroli. Do tego, żeby przestał być ze mną czuły. Nie potrzebuję teraz gry wstępnej. Potrzebuję go czuć. Pragnęłam go przez ostatnie kilka tygodni i to, że mam go w sobie, jest tak rozkoszne, że nie potrzebuję niczego innego, żeby dojść do

krawędzi.

Colton zaciska dłonie na moich biodrach, przykuwając mnie do

komody, i zaczyna się we mnie rytmicznie wbijać. Raz za razem.

Pchnięcie za pchnięciem.

— Boże, Rylee! — wykrzykuje, poruszając się niezmordowanie w

więzieniu moich ud. Pochyla głowę i wpija się ponownie w moje usta, naśladowując językiem akcję, która rozgrywa się poniżej. Nagle odrywa ode mnie usta, przyciąga mnie do siebie i podnosi z

komody, po czym odwraca się ze mną i opadamy na łóżko.

Wpija się we mnie ustami od razu, gdy odnajduje swój rytm. Czuję

rosnące napięcie. Pełne sprzeczności spełnienie jest coraz bliżej.

Chwytam Coltona za kark, żeby jeszcze bardziej przycisnąć się do jego warg.

— Jesteś. Niewiarygodnie. Rozkoszna — szepcze w moje usta.

Nie potrafię nic powiedzieć. Nie ufam sobie. Nie wiem, kim teraz jestem. Zamiast tego wyginam się w łuk, zmieniając nieco kąt

natarcia, żeby uderzał mnie raz za razem w ten głęboko ukryty, naszpikowany zakończeniami nerwowymi punkt.

Colton zna moje ciało na tyle dobrze i wie, co doprowadza mnie do

orgazmu, że podłapuje sugestią drobnej zmiany pozycji. Podnosi się

na kolanach, chwyta moje zgięte nogi, popycha je do przodu i

opiera stopy na swojej piersi. W tej pozycji może wejść we mnie jeszcze głębiej. Bezwiednie jęczę z zachwytu, gdy wbija się najdalej,

jak się da, po czym wycofuje się powoli i znowu wchodzi.

Podnoszę wzrok na niego. Patrzę na błyszczącą od potu twarz

i opalony tors, do którego przyciskają się moje stopy z różowymi paznokciami. W końcu napotykam jego oczy. Wytrzymuję jego

spojrzenie tak długo, jak potrafię, aż w końcu staje się to nie do zniesienia, bo po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, nic nie blokuje

i nie przesłania przeblyskujących w jego oczach emocji. To zbyt wiele do przyswojenia. Zbyt wiele do przemyślenia, szczególnie że pragnę zatracić się w tym momencie i zablokować wszystko inne.

Chcę oczyścić głowę z wszelkich myśli.

Odrzucam głowę, zamykam oczy i zaciskam dłonie na pościeli, bo doznania powoli zaczynają mnie przytłaczać. Colton poznaje moje

zbliżające się spełnienie po szybkim oddechu i zaciskających się mięśniach ud.

— Poczekaj, Ry — dyszy. — Poczekaj, mała. — Wbija się we mnie i

wznawia mordercze tempo. W końcu nie potrafię się już

powstrzymać.



— O, Boże! — krzyczę, a moje ciało rozpada się na miliony odłamków bezmyślnej rozkoszy. Orgazm przetacza się przeze mnie i pochłania każdy oddech, każdą myśl i każdą reakcję. Rytmiczne skurcze moich ścianek sprawiają, że Colton także dochodzi. Wykrzykuje moje imię złamanym głosem, odrzuca głowę i oddaje się swojemu orgazmowi, pulsując we mnie gwałtownie. Gdy dochodzi do siebie, ja wciąż nie potrafię złapać oddechu i dogonić żadnej myśli. Mam zamknięte oczy i głowę odchyłoną na bok. Czuję, że odrywa moje stopy od swojego torsu, rozchyła moje nogi i nie wychodząc ze mnie, kładzie się między nimi, opierając się na łokciach. Chwyta moją twarz w obie dłonie i delikatnie muska kciukami policzki. Czuję jego oddech na swoich ustach i wiem, że na mnie patrzy, ale nie jestem jeszcze gotowa, żeby otworzyć oczy. Muszę najpierw okiełznać swoje emocje, bo to, co właśnie przeżyliśmy, niczego nie rozwiązuje, nawet jeśli było niesamowite. Nie wymazuje jego ucieczki, gdy wyznałam mu swoją miłość. Nie wymazuje tego, że przespał się z Tawny po to, by stłumić myśl, że ktoś może chcieć od niego czegoś więcej niż wspólnej umowy. Udało nam się jedynie utwierdzić w tym, że łączy nas niewiarygodny i otepiający seks. I tak się właśnie teraz czuję — otepiona. Wyczuwam ciężar spojrzenia Coltona, ale nie potrafię się zmusić do otwarcia oczu, bo wiem, że popłyną z nich łzy. Colton cicho wzdycha. Wiem, że próbuje odgadnąć moje myśli i mnie zrozumieć. Pochyla głowę i opiera czoło na moim czole. Jego kciuki wciąż muskają mnie po policzkach.

— Boże, Rylee, tak za tobą tęskniłem — mruczy miękko w moje

usta.

Słuchanie tych słów jest trudniejsze niż zaakceptowanie tego, że właśnie uprawialiśmy seks. Jego szorstki głos w połączeniu z

wrażliwością, z jaką to powiedział, chwyta mnie za serce i rozdziera

duszę. To chyba dlatego, że chociaż uprawiał seks z wieloma

kobietami, przypuszczalnie żadnej jeszcze nie wyszeptał takich

słów.

— Powiedz coś, Rylee — szepcze w moje usta. — Mała, proszę,

powiedz coś — błaga.

W tym momencie z kącika mojego oka wymyka się łza i spływa w dół po policzku. Nie otwierając oczu, potrząsam lekko głową, bo w

moim wnętrzu kotłują się sprzeczne emocje. Według niego nasze

przeżycie wszystko naprawia. Według mnie nie. *Jak miałabym mu kiedykolwiek zaufać? Jak miałabym zaufać sobie? Dziewczyna, która sypia z facetem po tym, jak ją zdradził — to nie ja. Jak miałabym żyć i jak go kochać, jeśli wiem, że przypominałoby to chodzenie po polu minowym, bo cały czas bym się bała, że jeśli powiem coś, co go przestraszy, wpędzę go w ramiona innej kobiety?*

Dla niego to było pogodzenie się. Dla mnie to jest ostatnie

wspomnienie. Moje definitywne pożegnanie.

Nienawidzę się. Za to, że wykorzystałam go do uśmierzenia bólu, który na pewno będzie mi doskwierał przez najbliższe tygodnie i miesiące. Za to, że chociaż on wydaje się mnie potrzebować, ja już

nie potrafię się do tego zmusić. Nie mogę stracić *siebie*, chociaż jak na ironię dzięki niemu znalazłam siebie. Wystarczy spojrzeć, co on

ze mną robi. Jaką osobą się przy nim staję. Przy nim zamieniam się

w neurotyczną lunaticzkę. I tak, *na Boga, kocham go*, ale nie warto walczyć o tę miłość, jeśli jest jednostronna i to jest jedyne, co dostaję w zamian.

Oddala się i całuje czubek mojego nosa. Drga mi podbródek, gdy próbuję trzymać się swojego postanowienia.

— Powiedz mi, co się dzieje w twojej głowie, Ry? — nalega, kładąc

rząd czułych pocałunków wzdłuż śladu mojej samotnej łzy. Potem

całuje moje oczy i wraca do ust. Taka czułość ze strony mężczyzny,

który zarzekał się, że nie jest zdolny do miłości, sprawia, iż muszę walczyć z naporem łez. Chociaż jeszcze ze mnie nie wyszedł, chyba

czuje, że traci ze mną więź, bo znowu muska mnie ustami i

przyciska język do moich warg, żeby je rozchylić. Liże mnie powoli

w środku, jego język tańczy czule z moim, wyrażając pożądanie z subtelną, delikatną desperacją.

Odpowiadam na jego pieszczoty i niewypowiedzianą prośbę, bo

potrzebuję tej więzi, żeby wskrzesić to wszystko, co do niego czuję,

nawet jeśli wiem, że już mi to nie wystarcza. Nieodwzajemniona miłość to nie miłość. W końcu Colton przerywa pocałunek i

wzdycha, lecz ja nie otwieram oczu.

— Daj mi chwilkę — mówi. Krzywię się, gdy ze mnie wychodzi, bo nagle *jedno stało się dwojgiem*. Czuję, że wstał z łóżka. Słyszę puszczonej wodę w łazience, a potem jego kroki przy łóżku.

Wzdrygam się, gdy czuję, jak delikatnie wyciera mnie ciepłym

ręcznikiem. — Słuchaj, muszę się umyć. Daj mi minutę, a potem porozmawiamy, dobrze. *Musimy porozmawiać*. — Muska ustami

moje czoło i czuję, jak łóżko znowu się zapada, gdy odpycha się, żeby wstać. Słyszę szum prysznica i zamykanie kabiny.

Leżę w milczeniu, a w głowie kotłuje mi się tyle myśli, że zaczyna mnie boleć. Czy ja kocham tego cudownego, lecz tak

pokrzywdzonego mężczyznę? Bez wątplenia... Ale chociaż zawsze

myślałam, że miłość wszystko zwycięża, to teraz już nie jestem tego

tak pewna. Troszczy się o mnie na swój sposób, ale czy to mi wystarczy? Czy tego właśnie oczekuję po związku: wiecznego

zastanawiania się, kiedy znowu nastąpi cios?

Ostatnie dwa lata spędziłam w emocjonalnym odrętwieniu. Bałam

się znowu cokolwiek poczuć. Teraz, gdy znalazłam Coltona, który na nowo wzbudził we mnie uczucia, chyba nie potrafię już wrócić do tamtego stanu. Stanu jałowego egzystowania, a nie życia. Czy potrafiłabym być z Coltonem, hamując w sobie to wszystko, co pragnie się w końcu wydostać na zewnątrz? Chyba nie chcę wracać do tego pustego świata. Nie sędzę, żebym potrafiła. Nie wiem, czy on kiedykolwiek będzie w stanie zaakceptować moją miłość.

Zaciskam mocno powieki i próbuję sobie wmówić, że damy radę to

wszystko przezwyciężyć. Że mam w sobie tyle siły, cierpliwości i dobroci, żeby poczekać, aż upora się ze swoimi demonami i

przyjmie oferowaną mu miłość. Ale co, jeśli tak się nigdy nie stanie?

Kim my dla siebie jesteśmy? Celowo ranimy się nawzajem. Z

rozmysłem wykorzystujemy innych ludzi, żeby się na sobie wyżyć.

Próbujemy złamać sobie serce. To nie jest zdrowe. Takich rzeczy nie

robi się komuś, kogo kochasz i na kim ci zależy. Przypominają mi się

słowa mojej mamy. O tym, że faceci zawsze traktują kobietę

najlepiej na początku związku i jeśli na początku nie jest dobrze, to

potem wcale nie będzie lepiej. Patrząc na ostatnie dwadzieścia

cztery godziny, zdecydowanie nie ma dla nas przyszłości.

Gdy przebywamy razem, jesteśmy namiętni, nieustępliwi, płomienni

i intensywni. W łóżku przeradza się to w niewyobrażalną chemię, lecz w związku prowadzi do katastrofy. Ograniczenie znajomości z nim do łóżka, żeby mógł się mną bez przerwy zaspokajać, wydaje się wspaniałą perspektywą, ale jest po prostu nierealistyczne.

Pojawiają się łzy, a ja nie muszę ich już ukrywać. Targają gardłem i

szarpią całym ciałem. Płaczę i płaczę, aż wreszcie kończą mi się łzy

dla mężczyzny, którego mam w zasięgu ręki, lecz jednocześnie jest

tak niewiarygodnie daleko. Zamykam oczy i utwierdzam się w tym,

co chcę zrobić. Na dłuższą metę to najlepsze rozwiązanie.

Zaczynam się ruszać bez żadnej myśli. Pozwalam się prowadzić

odrętwieniu, zanim będę w stanie się z tym zmierzyć. Colton ma rację. Jest zepsuty. *A teraz ja też jestem zepsuta.* Dwie połówki nie zawsze tworzą całość.

Pieprzyłam się z nim. Tak, pieprzyłam, bo nie było w tym nic delikatnego czy głębszego, szczególnie po tym, jak przyznał się do pieprzenia kogoś innego. *I spośród wszystkich kobiet była to Tawny.*

Dla mnie to nie do zaakceptowania. Nigdy. Ale kiedy on jest w pobliżu i dominuje nade mną, to wyrzekam się rzeczy, których

normalnie nigdy bym się nie wyrzekła. To nie jest dobry sposób na

życie. Wyrzekanie się siebie, gdy druga osoba nie zamierza się niczego wyrzekać.

Tłumię szloch, bo utrudnia mi założenie ubrań. Ręce trzęsą mi się tak mocno, że z trudem się ubieram. Zerkam w lustro i moje odbicie

każe mi się zatrzymać. Z lustra spogląda na mnie osoba z

kompletnie złamanym sercem. Słyszę, że Colton upuścił coś pod

prysznicem, więc zmuszam się do odwrócenia wzroku i sięgam po

walizkę.

Ocieram łzy, które zaczynają płynąć znaną im ścieżką.

— Pa, As. Kocham cię — szepczę słowa, których nie mogę

powiedzieć mu w twarz. Których nigdy nie zaakceptuje. — Myślę, że zawsze cię kochałam. I wiem, że zawsze będę.

Otwieram drzwi najciszej jak potrafię i wymykam się z pokoju z walizką w ręce. Waham się chwilę przy puszczeniu klamki, bo

wiem, że ten gest symbolicznie wszystko skończy. Nawet jeśli moja

decyzja wydaje mi się absolutnie słuszna, to i tak jestem w

rozsypance.

Biorę głęboki wdech i puszczam klamkę, chwytam walizkę i nie

tłumiąc już łez, ruszam w stronę wind.

## Rozdział 39.

Jazda windą zdaje się trwać całą wieczność moim zmęczonym oczom i przygnębionemu sercu, które próbuje zmusić nogi do stania, a płuca do kolejnych oddechów. Próbuję znaleźć powód, żeby się ruszyć. Wiedziałam, że rezygnacja z Coltona będzie trudna i absolutnie druzgocąca, ale nigdy bym nie przypuszczała, że pierwszy krok okaże się aż tak trudny.

Drzwi windy się otwierają. Wiem, że muszę się pospieszyć. Muszę zniknąć, zanim Colton mnie znajdzie i przeciągnie na swoją stronę.

Chociaż może wcale tego nie zrobi. Skoro dostał już swoje szybkie pieprzenie, to może pozwoli mi odejść. Trudno mi to przewidzieć i, szczerze powiedziawszy, mam dość tych zgadywanek. Bo Colton zawsze robi inaczej, niż myślę. Jeśli związek z nim mnie czegoś nauczył, to tego, że *nic nie wiem*.

Pocieram twarz, próbując osuszyć policzki, chociaż wiem, że to i tak nie poprawi mojego katastrofalnego wyglądu. Ale w moim stanie w ogóle mnie to nie obchodzi.

Spędziłam tu kilka dni, ale mam tak zamroczony umysł, że sporą chwilę zajmuje mi rozszyfrowanie, jak znaleźć główne wyjście, żeby

zamówić taksówkę. Muszę przejść przez ogród do głównego holu.

Dostrzegam ogród i ruszam niemrawo w jego stronę, ciągnąc za

sobą walizkę z wystającymi z niej ubraniami. Jestem odrętwiała i powtarzam sobie, że robię to, co należy, i podjęłam właściwą

decyzję, lecz prześladuje mnie wzrok Coltona, gdy był we mnie.

Przenikliwy, otwarty, szczery. Nie możemy sobie dać tego, czego chcemy, a kiedy próbujemy, to tylko się krzywdzimy. Jedna noga, potem druga, Thomas — to właśnie sobie powtarzam. Dopóki się poruszam i nie pozwalam, żeby mój umysł zszedł na manowce,

jestem w stanie powstrzymać panikę, która czai się tuż pod

powierzchnią.

Przechodzę około dwudziestu kroków przez pusty o tej porze ogród

i z trudem zmuszam się do dalszej wędrówki.

— Nie pieprzyłem się z nią.

Głęboki tembr jego głosu przecina nieruchome nocne powietrze.

Moje stopy stają w miejscu. Głowa mówi, żeby iść, ale one się nie ruszają. Jego słowa są dla mnie szokiem, ale nie reaguję, bo jestem

tak odrętwiała od tej zmienności. Pragnę uczuć, potem nie chcę uczuć, a potem jestem przeładowana emocjami. *Nie przespał się z Tawny?* To dlaczego powiedział, że się przespał? Dlaczego wywołał

to całe cierpienie, skoro do niczego nie doszło? Z tyłu głowy słyszę

głos Haddie mówiący, że jestem tak uparta, iż nie pozwalam mu nic

powiedzieć i nic wytłumaczyć, ale ignoruję ten głos, bo jestem całkowicie skupiona na tym, żeby pamiętać o oddychaniu. Serce

łomocze mi w piersi i kompletnie nie wiem, co zrobić. Wiem, że jego

słowa powinny przynieść mi ulgę, ale one wcale *nas* nie naprawiają.

Wszystko, co sobie ustaliłam, rozwaliło się w pył. Muszę odejść, lecz muszę zostać.

Pragnę i nienawidzę, ale co najważniejsze — *czuję*.

— Nie spałem z Tawny, Rylee. Ani z nią, ani z innymi, o które mnie

oskarżałaś — powtarza. Tym razem jego słowa uderzają mnie

mocniej. Uderzają mnie uczuciem nadziei zabarwionej smutkiem.

Zrobiliśmy to wszystko bez powodu? Raniliśmy się werbalnie i

graliśmy w głupie gierki *bez żadnego powodu?* Wymyka mi się pojedyncza łza, która zaczyna spływać po policzku. — Gdy

usłyszałem pukanie, wziąłem stare dzinsy. Których nie nosiłem od miesiący — dodaje.

— Odwróć się, Ry — mówi, a ja nie potrafię się do tego zmusić.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Przetaczają się przeze mnie sprzeczne emocje i jestem w ciągłym stanie metamorfozy. —

Możemy to zrobić delikatnie lub brutalnie — mówi zawziętym

głosem bliżej mnie. — Ale na pewno *zrobimy to po mojemu*. Nie uciekniesz tym razem, Rylee. Odwróć się.

Serce przestaje mi bić, a w głowie mam gonitwę myśli, gdy powoli

odwracam się do niego. I gdy stoję z nim twarzą w twarz, oddech więźnie mi w gardle. Jesteśmy w ogrodzie pełnym egzotycznych

roślin o eksplodujących barwach, lecz i tak mężczyzna przede mną

wydaje mi się najpiękniejszy.

Colton ma na sobie tylko niebieskie dżinsy. Jest boso, jego naga pierś unosi się ciężko z wysiłku, a włosy ociekają wodą, która spływa strumykami po jego torsie. Wygląda, jakby dosłownie

wyszedł spod prysznica, zauważył, że mnie nie ma, i rzucił się w pogoń. Robi krok w moją stronę i nerwowo przełyka ślinę, patrząc na mnie z przekonaniem. Jest absolutnie cudowny i zapiera mi dech

w piersi, ale to jego oczy przykuwają moją uwagę i nie pozwalają mi

odejść. Te piękne zielone tęczówki, które wpatrują się w moje oczy

przepraszająco i błagalnie, całkowicie mnie hipnotyzują.

— Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć, Colton — próbuję

usprawiedliwić swoje działania.

— A o czym tu myśleć? — mówi i robi głośny wydech, a zaraz po nim wyrzuca z siebie przekleństwo. — Myślałem, że właśnie...

Wpatruję się w różowe paznokcie stóp i przypomina mi się, jak niedawno opierały się o jego tors.

— Ja po prostu muszę pomyśleć o nas... o tym... o wszystkim.

Podchodzi o krok.

— Popatrz na mnie — nakazuje łagodnie, a ja jestem mu to dłużna,

niezależnie od tego, jak bardzo boję się spojrzeć mu w oczy. Gdy podnoszę wzrok, zagląda badawczo w moje oczy w świetle pełni

księżycy. Jego spojrzenie emanuje zmartwieniem, niedowierzaniem,



strachem i tak wieloma innymi emocjami, że chociaż pragnę się

odwrócić, żeby nie patrzeć na ból, który zamierzam zadać, to nie potrafię. Zasluguje ode mnie na coś więcej. Gdy się odzywa, jego głos jest tak cichy, że prawie go nie słyszę. — Dlaczego? — To tylko

jedno słowo, ale tak naszpikowane emocjami, że całą minutę

zajmuje mi odzyskanie głosu.

I w zasadzie powinnam mu zadać to samo pytanie.

— Gdyby to było prawdziwe, Colton... powinniśmy się uzupełniać...

powinniśmy stawać się lepszymi ludźmi... a nie rozdzierać sobie

serca. Popatrz na to, co sobie zrobiliśmy dzisiaj wieczorem —

próbuję wyjaśnić. — Ludzie, którzy się o siebie troszczą, nie dążą do tego, żeby celowo się nawzajem ranić... To nie jest dobry znak.

— Potrząsam głową, licząc na to, że zrozumie, co chcę przekazać.

Przełyka ślinę i myśli nad tym, co powiedzieć.

— Wiem, że zrobiliśmy z tego niezły syf, Ry, ale możemy to

poukładać — mówi. — *Możemy wyjść na prostą.*

Zamykam oczy. Nie potrafię opanować łez, gdy przypominam sobie,

gdzie jesteśmy i co będzie jutro.

— Colton... musisz się teraz skupić... na wyścigu... możemy

pogadać później... przedyskutować to... w tej chwili musisz wrócić

myślami na tor.

Potrząsa stanowczo głową.

— Ty jesteś ważniejsza, Rylee.

— Nie, nie jestem — szepczę i odwracam wzrok. Po moich

policzkach wciąż płyną ciche łzy.

Czuję na podbródku jego palec, który prowadzi moją twarz tak,

żebym z powrotem spojrzała mu w oczy.

— Jeśli odejdziesz, to nie po to, żeby pomyśleć. Nie zamierzasz wrócić, prawda? — Wpatruje się we mnie, czekając na odpowiedź, lecz odpowiedzią jest jej brak. — Czy my... ty i ja... mieliśmy dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? Myślałem, że... — głos mu zamiera,

bo nagle to do niego dociera. — To było dla ciebie pożegnanie.

Dlatego byłaś taka poruszona — mówi bardziej do siebie niż do mnie. — Chciałaś się w ten sposób pożegnać, prawda?

Nie odpowiadam, lecz patrzę mu prosto w oczy. Mam nadzieję, że dojrzy przez ból, iż dla mnie to także jest bardzo trudne. Byłoby mi

łatwiej, gdyby się wściekł i zaczął czymś rzucać zamiast mówić tak

ślugałnie i spoglądać na mnie z niedowierzaniem i bólem.

— Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć, Colton — wykrztuszam w końcu, powtarzając własne słowa.

— Czasu, żeby się zdystansować, bo wtedy będzie ci łatwiej to zrobić. O to tak naprawdę chodzi, prawda?

Przygryzam policzek od wewnątrz i odpowiadam, starannie

dobierając słowa:

— Ja... potrzebuję побыć trochę z dala od ciebie, Colton, i z dala od

katastrofy, którą było ostatnie kilka tygodni. Jesteś tak

przytłaczający i wszechobecny, że zupełnie się w tobie zatracam i nie potrafię ani pomyśleć, ani zrobić czegoś swojego. Potrzebuję po

prostu trochę czasu, żeby to wszystko sobie poukładać... —

Rozglądam się dookoła, po czym wracam spojrzeniem do niego. —

*Czasu, żeby rozszyfrować, dlaczego jesteśmy tacy zepsuci...*

— Nie, Ry, nie — nalega, a jego chropowaty głos się łamie, gdy ujmuję moją twarz i nieco zgina kolana, żebyśmy znaleźli się na tym

samym poziomie, oko w oko, a palcami muska moje policzki. — Nie

jesteśmy zepsuci... tylko zagięci... We're not broken, we're just

bent, czy jakoś tak<sup>1</sup>. A to oznacza, że możemy to jakoś naprostować.

Czuję, że za chwilę eksploduje mi serce, gdy słyszę, jak Colton cytuje moje słowa. A właściwie słowa piosenki, które kiedyś mu powiedziałam. To takie bolesne. Jego spojrzenie. Surowość i prostota jego wyjaśnienia. Błagalne przekonanie w jego głosie.

Subtelna ironia tego, że osoba, która „nie bawi się w związki”, udziela porad na temat rozwiązywania problemów w związku.

*Naszym.*

Potrząsam tylko głową i otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale zamykam je bez słowa i przełykam słone łzy, bo nie potrafię znaleźć

właściwych słów. Colton jest wciąż pochylony i ma oczy na poziomie

moich.

— Jest tyle rzeczy, które muszę ci wyjaśnić. O których muszę ci powiedzieć... o których już dawno temu powinienem był ci

powiedzieć — wyrzuca z siebie w desperackim błaganiu. Potem

zaplata dłoń na karku i robi kilka kroków tam i z powrotem, a ja

wodzę

za

nim

wzrokiem.

Przy

czwartym

nawróceniu

bezceremonialnie mnie chwyta i przyciska swoje usta do moich w desperackim i gwałtownym pocałunku. Zanim zarejestruję, co się

dzieje, odrywa się ode mnie i krzyżuje spojrzenie z moim. —

Wypuszczę cię, Rylee. Pozwolę ci odejść z mojego życia, jeśli tego właśnie chcesz... *nawet jeśli mnie to zabije...* ale najpierw musisz mnie wysłuchać. Proszę, wróćmy do pokoju, żebym mógł ci

opowiedzieć o tym wszystkim, co powinnaś wiedzieć.

Biorę głęboki wdech, patrząc w jego niebezpiecznie bliskie oczy, które błagają chociaż o okruczeństwo nadziei. Mam odmowę na końcu

języka, ale nie jestem w stanie jej z siebie wykrztusić. Odwracam wzrok, przełykam ślinę i kiwam głową potakująco.

\*\*\*

Ciemny pokój jest podświetlony wyłącznie światłem księżyca.

Leżymy naprzeciw siebie na łóżku tak, że mogłabym udawać cień

Coltona. Colton spoczywa na boku, podpierając się na łokciu. On patrzy na mnie, ja patrzę w sufit. Milczymy tak przez dłuższą chwilę, próbując zebrać myśli. W pewnym momencie niepewnie

wyciąga rękę i z cichym westchnieniem bierze moją dłoń.

Jedyne, na czym potrafię się skupić, to przełykanie śliny i kręcące się ostrza wentylatora na suficie.

— Dlaczego? — powtarzam jego pytanie. Mój głos jest chrapliwy, bo

odzywam się po raz pierwszy od powrotu do pokoju. — Dlaczego

powiedziałaś mi, że przespałaś się z Tawny?

— Nie... nie wiem — odpowiada i wzdycha z frustracją,

przeczesując dłonią włosy. — Może dlatego, że skoro tak o mnie myślałaś i tego oczekiwałaś, nie pozwalając mi niczego wyjaśnić, to

chciałam, żebyś cierpiała tak samo jak ja, gdy mnie o to oskarżyłaś.

Byłaś tak pewna tego, że z nią spałam. Byłaś tak przekonana, że byłbym w stanie zastąpić cię nią, że w ogóle nie chciałaś mnie słuchać. Zamknęłaś się na mnie. *Uciekłaś*, a ja nie miałem możliwości wytłumaczenia ci tego popieprzonego poranka. Nie

pozwoliłaś mi... więc jakaś część mnie uznała, że równie dobrze

mogę dać ci potwierdzenie, którego potrzebujesz, żeby uznać mnie

za drania i dupka, jakim faktycznie jestem.

Milczę, próbując przetrwać jego wyjaśnienia, bo jednocześnie je rozumiem i nie rozumiem.

— Słucham cię — szepczę, bo wiem, że muszę usłyszeć prawdę.

Muszę mieć wszystko przed sobą, żebym mogła zdecydować, co dalej.

— Ja naprawdę nie zdawałem sobie sprawy ze swojej samotności, Rylee — zaczyna na drżącym wydechu i po raz pierwszy wyczuwam, jak bardzo jest zdenerwowany. — Nie miałem świadomości, jak bardzo się odizolowałem i osamotniłem przez te wszystkie lata, dopóki nie zniknęłaś. Dopóki nie straciłem możliwości sięgnięcia po telefon i zadzwonienia do ciebie lub zobaczenia się z tobą...

— Ale ty nie straciłeś tej możliwości, Colton — odpowiadam zdezorientowana. — To ty ode mnie uciekłeś... a nie ja od ciebie. To ja siedziałam i czekałam na twój telefon. Jak możesz myśleć, że było odwrotnie?

— Wiem... — przyznaje łagodnie. — Wiem... ale to, co mi powiedziałaś... *te dwa słowa*... one zamieniły mnie w kogoś, kim już nigdy nie chcę być. Wywołały wspomnienia, demony i *tyle straszego gówna*... I chociaż minęło już dużo czasu, ja po prostu...

— przerywa, niezdolny do zwerbalizowania tego, co wywołały w nim słowa „*kocham cię*” .

— Co? Dlaczego? — O czym on, do diabła, mówi? Chciałabym na niego nakrzyczeć, ale wiem, że muszę być cierpliwa. Jak dotąd mój upór nie doprowadził nas do niczego dobrego. Nazywanie uczuć nie jest jego najmocniejszą stroną. Muszę po prostu siedzieć cicho i słuchać.

— Ry, wyjaśnienie jest takie... Gdy byłem dzieckiem, te dwa słowa były wykorzystywane do manipulowania mną... i wyrządzania mi krzywdy... — wykrztusza z trudem, a ja desperacko pragnę

wyciągnąć ręce i go przytulić. Przycisnąć go do siebie, pomóc mu przez to przebrnąć i być może dzięki temu lepiej zrozumieć

zarówno jego, jak i truciznę, która toczy jego duszę. Ale się powstrzymuję. Patrzy na mnie i próbuje się uśmiechnąć, lecz ponosi

dotkliwą klęskę. Nienawidzę tego, że ta rozmowa obrabowała go z

jego czarującego uśmiechu. — Tego jest zbyt wiele, żeby się w to teraz zagłębiać, i przypuszczalnie zbyt wiele, żeby w ogóle to kiedykolwiek wytłumaczyć. — Robi długi drżący wydech. — To...

znaczy nigdy wcześniej tak dużo o tym nie mówiłem... więc bądź

wyrozumiała dla moich starań, dobrze? — Błaga mnie wzrokiem

częściowo spowitym w mrok nocy, a ja potakuję zachęcająco. —

Powiedziałas te dwa słowa... a ja natychmiast stałem się małym

chłopcem, który pragnie umrzeć z bólu, jaki to wszystko mu

sprawia. A gdy czuję taki ból, zwykle zwracam się w stronę kobiet.

*Żeby zakopać ból pod przyjemnością...* — Zaciskam dłoń na

pościeli, bo wzrusza mnie ten mały chłopiec, który wolałby umrzeć

niż dalej cierpieć, i ten mężczyzna, którego wciąż to prześladowuje. I

boję się tego, co jeszcze usłyszę z jego ust. Jego wyznania. —

*Zazwyczaj tak robiłem* — szepcze. — Ale tym razem, przez to, że poznałem ciebie, w ogóle mnie to nie pociągało. Gdy przyszło mi to

do głowy, zobaczyłem twoją twarz. Twój śmiech, za którym

tęskniłem. Twój smak, którego pragnąłem. *Niczyj inny.* —

Przewraca się na plecy, nie wypuszczając mojej dłoni. Serce mi się

kraje, gdy go słucham. — No to piłem. Sporo — śmieje się

niemrawo. — Dzień przed tym feralnym zdarzeniem... Quinlan

przyszła do mnie i solidnie mnie zrugowała. Kazała mi się umyć i znaleźć innych przyjaciół niż jim i jack. Godzinę później wpadł

Becks. Wiedziałem, że to ona do niego zadzwoniła. Nie pytał, co jest

nie tak, bo jest wyrozumiały, ale wiedziałem, że potrzebuję jego towarzystwa.

— Zabrał mnie na kilka godzin na surfing. Powiedział mi, że muszę oczyścić głowę z tego syfu, który w niej zalega. Chyba przypuszczał, że to ma coś wspólnego z tobą, ale nie dociekał. Trochę

posurfowaliśmy i powiedziałem mu, że powinniśmy iść na miasto i uderzyć do kilku barów, żebym mógł się znieczulić. — Pociera

kciukiem nasze splecione dłonie, a ja przewracam się na bok. Teraz ja patrzę na niego, a on patrzy w sufit. — Tak zrobiliśmy. W którymś momencie zadzwoniła Tawny i powiedziała, że ma jakieś papiery do podpisania, a mnie nie było w biurze od kilku dni. Powiedziałem jej, gdzie jesteśmy, i przyszła. Podpisałem papiery. Kilka godzin później

wszyscy troje byliśmy porządnie wstawieni. Nawaleni tak, że byś nie uwierzyła. Mieliśmy bliżej do domu w Palisades, więc

powiedziałem Sammy'emu, żeby nas tam zawiózł i że rano wrócimy po ich samochody.

— Weszliśmy do środka i uświadomiłem sobie, że nie byłem tam od

tamtej nocy z tobą. Grace oczywiście tam była w międzyczasie, bo koszulka, którą rzuciłem na kanapę, zanim... — przerywa i

przypomina sobie to zdarzenie. — Leżała ładnie poskładana na oparciu kanapy, więc zobaczyłem ją od razu po wejściu do domu.

Moje pierwsze przypomnienie. Gdy wszedłem do kuchni, wata cukrowa leżała w pojemniku na blacie. Nie mogłem od ciebie uciec... nawet pijany nie mogłem od ciebie uciec. Więc zacząłem pić

dalej. Tawny i Beckett dotrzymywali mi tempa. Tawny czuła się niewygodnie w swoich ciuchach, więc dałem jej koszulkę, żeby jej było wygodniej.

Siedzieliśmy

wszyscy

w

salonie.

Piliśmy.

Próbowałem wszystkiego, żeby się otępić i przestać cię tak desperacko potrzebować. Nie pamiętam dokładnej kolejności zdarzeń, ale w pewnym momencie sięgnąłem po piwo, a Tawny mnie pocałowała...

Te słowa zawisają w ciemnym pokoju jak ciężar na mojej klatce piersiowej. Zgrzytam zębami na tę myśl, chociaż doceniam jego

szczerłość. Zaczynam się przekonywać, że może nie potrzebuję

słyszeć całej opowieści. Że w tym przypadku absolutna szczerłość niekoniecznie jest najlepszym rozwiązaniem.

— Odwzajemniłeś jej pocałunek? — pytam odruchowo. Jego palce

od razu zaciskają się na moich i już wiem, jaka jest odpowiedź.

Obsesyjnie gryzę dolną wargę, bo boję się usłyszeć potwierdzenie z jego ust.

Wzdycha w ciszy między nami i głośno przełyka ślinę.

— Tak... — Chrząka. — Początkowo. — Milknie na kilka chwil. —

Tak, odwzajemniłem jej pocałunek, Rylee. Czułem tak potworny ból,

picie w ogóle mi nie pomagało... więc gdy mnie pocałowała,

postanowiłem sprawdzić swoją starą metodę. — Wciągam głośno

powietrze i próbuję wyrwać dłoń, ale on trzyma ją mocno. Nie

pozwała mi się oddalić. — Ale po raz pierwszy w życiu nie byłem w



stanie. — Odwraca się na bok i wiem, że patrzy mi w oczy, chociaż panująca w pokoju ciemność nie pozwala nam dokładnie się widzieć. Wyciąga drugą dłoń i muska mnie wierzchem palców po policzku. — Ona nie była tobą — mówi miękko. — *Przez ciebie nie mogę już uprawiać przygodnego seksu, Rylee.*

Pociągam nosem z powodu palących łez w głębi gardła. Nie wiem, czy gromadzą się dlatego, że próbował coś z nią robić, czy z powodu podanej przez niego przyczyny, dla której nie mogłem tego zrobić.

— Wyznałam ci miłość, Colton, a *ty uciekłeś*. Zasadniczo w ramiona innej kobiety — mówię oskarżycielsko. — Kobiety, która nękała mnie i prześladowała z zazdrości o ciebie.

— Wiem...

— Jaką mam gwarancję, że nie zrobisz tego znowu, Colton? Jaką mam gwarancję, że gdy następnym razem się wystraszysz, nie

zachowasz się tak samo? — Zapada milczenie, które próbuje obudzić wątpliwości w mojej głowie. — Nie mogę... — szepczę, jakbym nie była w stanie powiedzieć tego normalnym tonem —

Chyba nie jestem w stanie tego zrobić, Colton. Chyba nie jestem w stanie znowu w to uwierzyć...

Colton siada na łóżku i chwyta mnie za ręce, a ja opadam na plecy.

— Proszę, Rylee... nie decyduj jeszcze... wysłuchaj najpierw do końca, dobrze? — Słyszę desperację w jego głosie, która mnie rozbija, bo dokładnie wiem, jak się czuje, gdy tak mówi.

Takim samym tonem mówił, gdy wyznałam mu miłość.

Siedzimy tak chwilę, a Colton trzyma mnie za dłonie. To nasze jedyne połączenie, mimo że mam wrażenie, iż jest jedynym

powietrzem, jakie przyjmują moje płuca. Czuję promieniujące od niego napięcie, gdy próbuje ubrać swoje rozpierzchnięte myśli w słowa.

— Jak mam to wyjaśnić? — pyta retorycznie i robi głośny wydech. —

Na torze jedziesz z taką prędkością, że bandy, tłum kibiców, niebo i wszystko, co jest poza samochodem, zamienia się w długą rozmytą plamę. Nie da się nic rozróżnić. Jestem tylko ja w samochodzie, samotny, a wszystko poza tą moją małą bańką jest rozmyte. —

Zatrzymuje się na chwilę i ściska moje dłonie, żeby opanować nerwy targające jego dłońmi. Myśli, jak to lepiej wytłumaczyć. — To tak, jak w dzieciństwie, gdy kręciłaś się na karuzeli... i wszystko w zasięgu wzroku stawało się jednym, ciągłym, rozmazanym obrazem.

Rozumiesz to?

Nie potrafię znaleźć głosu, żeby mu odpowiedzieć. Jego niepokój jest zaraźliwy.

— Tak — udaje mi się wykrztusić.

— Przez bardzo długi czas żyłem w takim rozmyciu, Rylee. Nic nie

było wyraźne. Nad niczym nie zatrzymywałem się na tyle długo,

żeby zwrócić uwagę na szczegóły, bo gdy tak robiłem, doganiała mnie moja przeszłość, moje błędy, moje emocje i moje demony,

które mnie paraliżowały. Zawsze to łatwiej żyć w takim rozmyciu niż się zatrzymać, bo gdybym się zatrzymał, mógłbym obudzić

jakieś uczucia. A tym samym otworzyć się na coś, przed czym

zawsze starałem się uciec. Przed głęboko zakorzenionymi

wspomnieniami tego całego szajsu, którego doświadczyłem, gdy

byłem dzieckiem. Szajsu, którego nie chcę pamiętać, lecz który

wciąż mi się przypomina. — Puszczą jedną dłoń i pociera twarz.

Odgłos tarcia o jego zarost jest mile widziany i kojący.

— Moja przeszłość przez cały czas czai się na skraju pamięci. Przez cały czas grozi tym, że mnie przytłoczy. Że wciągnie mnie z powrotem pod powierzchnię. — Czuję w jego głosie gęstniejące emocje i pod wpływem impulsu chwytam jego osamotnioną dłoń i ściskam ją. To mój milczący sygnał wsparcia w konfrontacji z piekłem w jego głowie. — Życie w takim rozmyciu przypomina życie pod kloszem. Ja kontrolowałem prędkość... mogłem zwolnić, gdy potrzebowalem wychnienia, ale tak naprawdę nigdy się nie zatrzymywałem. Zawsze siedziałem na fotelu kierowcy... bo muszę wszystko kontrolować. A gdy ktoś za bardzo się zbliżył, mogłem zwiększyć prędkość i zignorować ograniczenia...

— I wtedy spotkałem ciebie... — jego głos emanuje tak szczerym zachwytem i porusza we mnie coś tak głębokiego, że aż się podnoszę. Siadam po turecku, dotykając kolanami jego kolan. Odnajduje moje dłonie i mocno je ściska. — Gdy cię poznałem, poczułem, jakby ktoś wystrzelił w to rozmycie petardę, która eksplodowała nad moją głową. To było takie jasne i piękne... i wrogie... — chichocze — że nie mogłem oderwać wzroku, mimo że próbowałem. Czuję się, jakby życie nacisnęło za mnie hamulec, bo ja nawet nie dotknąłem pedału. I od razu coś mnie do ciebie przykuło. Do ciebie, do twojej postawy, do twojego oporu, do twojego poczucia humoru... i do twojego niesamowitego ciała. — Czuję, że bez skruchy wzrusza ramionami przy ostatnich słowach i na moich ustach pojawia się bezwiedny uśmiech, a w sercu powoli odradza się nadzieja. — Do wszystkiego w tobie. Tej pierwszej nocy

byłaś dla mnie wyraźną jednokolorową iskrą w świecie rozmytych barwnych plam.

Próbuję przetworzyć to, co powiedział, i nie potrafię znaleźć

żadnych słów w odpowiedzi. W chwili, gdy zdecydowałam się na

coś, on mówi coś tak przejmującego i boleśnie pięknego, że w moim

sercu na nowo wybucha miłość. Colton akceptuje moje milczenie i ujmuję moją głowę w dłonie, po czym kontynuuje. Czułość jego

dotyku wyciska łzy z moich oczu.

— Tej pierwszej nocy wznieciłaś iskrę, Rylee, i od tego dnia dawałaś

mi siłę do zmniejszania prędkości do tego stopnia, żeby powoli zacząć dostrzegać coś w rozmyciu, którego zawsze się bałam.

Nawet gdy tego nie chciałem, twoja cicha siła i świadomość, że jesteś, skłaniały mnie do bycia lepszym człowiekiem. Lepszym

mężczyzną. Od chwili, gdy pojawiłaś się w moim życiu, wszystko nabrało kształtów i zaczęło mieć wyraźne kolory... Nie wiem... —

słyszę, że trudzi się ze znalezieniem słów, więc obracam głowę w jego rękach i delikatnie całuję go we wnętrze dłoni. — Nie wiem, jak to inaczej wyjaśnić, ale wiem, że nie mogę wrócić do tamtego życia. *Potrzebuję cię w swoim życiu, Rylee.* Potrzebuję cię, żeby móc widzieć wyraźne barwy. Żeby spowalniać rzeczywistość. Żeby

pozwoić sobie na uczucia. Potrzebuję cię jako mojej iskry...

Nachyla się i bardzo delikatnie i czule muska moje usta.

— Proszę, bądź moją iskrą, Ry... — błaga, nie przerywając tej

subtelnej pieśczoły.

Przyciskam usta do jego ust, prowokując pogłębienie pocałunku.

Wsuwam język między jego wargi, bo mam taki mętlik w głowie i w

sercu, że boję się odezwać. Boję się, że jeśli w obliczu takiego wyznania wyleję na niego to, co wzbiera w moim sercu, to go

przytłoczę. Zamiast tego więc przelewam to wszystko do

pocałunku. Colton przyciąga mnie do siebie i sadza na swoich udach, jednocześnie wielbiąc moje usta sobie tylko znanymi pieszczotami. Uwielbienie, z jakim wypowiada moje imię między pocałunkami, sprawia, że po moim policzku osuwa się pojedyncza łza.

— Być może nie będę w stanie powiedzieć ci tego, co chciałabyś usłyszeć, za pomocą tradycyjnych słów, ale przysięgam na Boga,

Rylee, *spróbuję*. A jeśli mi się nie uda, to ci to pokażę. Pokażę ci za pomocą wszystkiego, co mam, i wszystkiego, co będzie konieczne, gdzie jest twoje miejsce w moim życiu — szepcze, roztrzaskując w pył ostatnie fragmenty muru, który chronił moje serce.

*Całkowicie skradł moje serce.*

A ja bez wahania mu je wręczyłam.

Obejmuje mnie i chowa twarz w mojej szyi. Przytula się mocno

przez dłuższą chwilę, a ja wyraźnie czuję jego bezbronność. Mój umysł wyłącza wszelki rozsądek i myśli doznaniem i emocjami,

żebym mogła cieszyć się wrażliwym obliczem Coltona, które jest

taką rzadkością. Wdycham nasze zespolone zapachy. Czuję na

piersiach bicie jego serca. Ciepło jego oddechu na szyi. Siłę jego ramion, gdy mnie oplatają. Drapanie jego zarostu na nagiej skórze.

Pokrzepienie płynące z jego bliskości. Mam tyle doznań do

wchłonięcia i do zachowania na później, żebym mogła je sobie

przypomnieć, gdy będą mi najbardziej potrzebne.

Bo wiem, że na pewno będę potrzebowała tych wspomnień

w najbardziej nieoczekiwanych momentach, żeby przetrwać

irytujące chwile, które bez wątpienia się zdarzą, jeśli będę z Coltonem, jeśli z nim zostanę i obdarzę go swoją miłością.

— Ja tonę. Twoje milczenie mnie dobija. Możesz coś powiedzieć?

Rzucić mi koło ratunkowe? — pyta, a mnie natychmiast

przypominają się słowa Becketta w drodze do Vegas i później.

— Chodź — szepczę do niego, głaszcząc go dłońmi po plecach.

Przyciąga mnie mocniej i zanurza się głębiej w moją szyję. — Masz

długi dzień przed sobą. Jest późno. Musisz się trochę wyspać.

Odchyła głowę i w naszej bliskości wyraźnie widzę w jego

kryształowo zielonych tęczęwkach zdumienie pomieszane z

akceptacją niewypowiedzianych przeze mnie słów.

— Nie opuścisz mnie? — pyta rozbitym głosem. — Zostaniesz?

Tłumię szloch, który niemal mi się wymyka po jego pytaniu. Bo myślę, że jest wart tego, by spróbować. Przesuwa dłonie z mojej twarzy na szyję i z powrotem, jakby chciał się upewnić, że

naprawdę siedzę przed nim, że jestem z krwi i kości. I że akceptuję

podróż, jaką mi zaproponował.

— Tak, Colton. Nigdzie się nie wybieram — wykrztuszam, gdy w

końcu palące uczucie w gardle nieco się uspokaja.

Trzyma moją twarz w dłoniach i całuje mnie delikatnie w usta, po czym otacza mnie ramionami i mocno przytula do siebie.

— Nie jestem jeszcze gotowy, żeby cię wypuścić — mruczy w moją

skroń. — I nie sądzę, że kiedykolwiek będę.

— Nie musisz — odpowiadam łagodnie, kładąc się na łóżku i

pociągając go ze sobą. Przesuwa się tak, że leżymy naprzeciw

siebie spleceni ramionami i ciasno przytuleni. Teraz ja chowam głowę w jego szyi.

Przez jakiś czas milczymy, a cisza między nami już nie jest

wypełniona samotnością. W pewnym momencie Colton wzdycha z

zadowoleniem i szepcze:

— *Absorbujące Spotkanie*. — Całuje mnie w czubek głowy i chrząka. — Nie wiem, jakie było znaczenie tego skrótu przede mną,

ale dla mnie oznacza absorbujące spotkanie. Takie, które odmieniło moje życie.

Przytulam się bardziej i całuję go w moje ulubione miejsce pod linią szczęki. Moje serce jest przepelnione miłością, a dusza promienieje szczęściem.

Leżymy tak w ciszy, wchłaniając się nawzajem i ciesząc się odzyskaną równowagą. Po jakimś czasie jego oddech wyrównuje się i zwalnia. Nagle serce podchodzi mi do gardła, bo uświadamiam

sobie, że tak naprawdę nie miałam dzisiaj nic do powiedzenia. Bo decyzja została podjęta już dawno temu, w chwili, gdy wypadłam z

tej pieprzonej skrytki i wpadłam w jego życie.

Odwracam się na bok, żeby móc na niego patrzeć. Serce mnie boli

od jego dogłębnego piękna. Wygląda tak spokojnie we śnie. Jakby w

końcu mógł odpocząć od demonów, które ścigają go w dzień. Jak mroczny anioł, który próbuje się przebić przez nieprzeniknione

ciemności, żeby trafić do światła. Żeby trzymać się swojej iskry.

1 We're not broken... — nawiązanie do słów piosenki Pink *Just Give Me a Reason*, których Rylee użyła w rozdziale 2. — *przyp. tłum.*

## **Rozdział 40.**

Colton

Po raz pierwszy od miesiąca zgiełk w mojej głowie ucichł i mogę spać. Koszmary zniknęły. W mojej głowie przeblyskują wydarzenia

wczorajszej nocy, gdy ze snu wyrywa mnie światło wczesnego

poranka.

I ciężar ciała siedzącej na mnie okrakiem Rylee.

Jęczę bezwiednie, gdy opuszcza się na mnie. Czuję ciepło jej cipki i pragnę się uwolnić z krępującej mnie pościeli, którą przyciska do łóżka. Co za rozkoszna tortura. Niech mnie diabli, jeśli to nie jest moje najlepsze budzenie w życiu. Muska palcami mój brzuch, zatacza kręgi wokół sutków i wraca do kości miednicy.

— Dzień dobry — szepcze swoją poranną chrypką i delikatnie mnie całuje. Jej palce nadal torturują moją skórę. Kuszą mnie jedynym lekarstwem na moje uzależnienie. Chrząkam w odpowiedzi i otwieram oczy. Wita mnie jeden z najwspanialszych widoków na świecie. Moje pole widzenia zajmują niemal wyłącznie piersi. Piersi Rylee dla ścisłości. Pełne i ze sterczącymi z podniecenia różowymi sutkami. Przez chwilę podziwiam najdoskonalsze boskie dzieło stworzenia, po czym przejeżdżam wzrokiem w górę po jej skąpanej w słońcu skórze i docieram do jej oczu. Tych oczu. Oczu, które zniewoliły mnie w chwili, gdy po raz pierwszy spojrzały na mnie spod burzy loków i przywłaszczyły sobie takie części mnie, o których istnieniu nawet nie wiedziałem.

— Dzień dobry — powtarza, patrząc na mnie zaspanym wzrokiem, a w kącikach jej ust pojawia się leniwy uśmiech.

Czuję się, jakby moje serce po raz pierwszy zaczęło bić. Ona jest prawdziwa i jest tutaj. To prawdziwa ulga. Dzisiaj jest pierwszy wyścig sezonu, ale obudzić się przy niej i zobaczyć, że jest przy mnie mimo całego tego gówna z poprzednich kilku tygodni? Ja już wygrałem.

Unoszę brwi, gdy jej dłonie kontynuują podróż na południe, a mój członek pulsuje w odpowiedzi na jej dotyk.

— Faktycznie dobry — mruczę. Chcę, żeby mój umysł dogonił ciało, które jest w pełni obudzone i gotowe do działania. — Jeśli budzę się



z takim widokiem przed oczami, to faktycznie mamy dobry dzień. —

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Ja pierdolę, ona jest cudowna.

I moja.

Serio? Czym ja sobie na nią zasłużyłem? Najwyraźniej piekło zamarzło.

— Cóż — mówi, przeciągając słowo w mruczenie — wygląda na to, że mamy problem.

— Problem?

— Tak. Ja jestem za mało wystrojona, a pan, panie Donavan, wydaje się wręcz przesadnie wystrojony.

Unoszę brew. Teraz wszystkie moje systemy są już pobudzone i gotowe do akcji.

— Moim zdaniem wyglądasz idealnie. — Przesuwam się trochę i wkładam sobie poduszkę pod głowę, żeby nie uronić żadnego fragmentu tego cudownego obrazu przede mną. — Ale ja według ciebie jestem za bardzo wystrojony?

— Zdecydowanie — odpowiada. — I myślę, że czas naprawić tę sytuację.

Przenosi ciężar ciała na bok. Czuję, jak jej palce drapią moją skórę,

gdy zsuwa pościel w dół. Zabijcie mnie, jeśli to nie jest drażnienie się. Mój członek wystrzela na wolność po oswobodzeniu z pościeli i

pragnie jej dotyku. Pragnie znaleźć się w jej cudownym cieple.

Obserwuję jej twarz, gdy się w niego wpatruje. Oblizuje dolną

wargę, a ja muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie rzucić jej na łóżko i nie wziąć tego, do czego kuszą mnie te jej usta.

— Och, to zdecydowanie poważna sytuacja — uśmiecha się i

spogląda w moje oczy wzrokiem owładniętej pożądaniem

niegrzecznej dziewczynki.

— I jak sugerujesz ją naprawić? — pytam, rozkoszując się jej rolą kusicielki, chociaż mój członek desperacko pragnie orgazmu.

Sięga w dół i oplata go dłonią. *Boże, ależ to przyjemne.* Odchylam głowę i oddaję się doznaniom jej palców na mojej wrażliwej skórze.

Głaszczę mnie w wolnym, równym tempie, które jest tak rozkoszne,

że z całych sił powstrzymuję się przed chwyceniem jej dłoni i skłonieniem do przyspieszenia. I mocniejszych ruchów.

Jeśli chodzi o Rylee, nie wstydzilibym się nawet błagać.

— Cóż, dzisiaj jest wyścig. Nie mogę puścić mojego mężczyzny na tor, nie naprawiwszy tego małego problemu.

Otwieram oczy i widzę jej uniesione brwi i kpiące usta.

— Och, kochana, *zaręczam ci, że nie ma tu nic małego.*

Zatrzymuje ruchy dłoni i przesuwa się do przodu, nachylając się nad moją twarzą tak, że na pierwszym planie mam jej piersi.

— Nie ma? — Przechyliła głowę, obserwując, jak rozchyłam

bezwiednie usta, gdy wznawia ruchy swoich wprawnych palców na

moim członku. Zaczyna pieścić główkę, a ja jestem w stanie jedynie

przygryźć wargę i potrząsnąć głową. Rozmawianie nie wchodzi w

grę. — Myślę, że będę musiała to sprawdzić osobiście. Nie sądzisz?

Wpatruję się w nią. Wchłaniam ją łapczywie, gdy klęczy nade mną z

rumieńcami na policzkach, niegrzecznym spojrzeniem i kuszącymi

ustami, i nie mogę uwierzyć, że po tym, jak strasznie to wszystko spieprzyłem, ona wciąż tu jest.

Wciąż o nas walczy. Moja pieprzona

święta.

Mam ripostę na końcu języka, ale wylatuje mi z głowy w chwili, kiedy Rylee opada biodrami na mojego członka.

Wilgotne ciepło. Rozkosz zalewa mnie natychmiast, gdy czuję

aksamitny uścisk jej ciasnej cipki. Od zakończenia kręgosłupa do jąder moja skóra wibruje od wywracającej oczy ekstazy.

— Słodki Jezu! — jęczę, gdy siada na mnie do końca i zamiera, żeby

jej ciało dopasowało się do mojego wtargnięcia.

— Nie, nie Jezu — mruczy, pochylając się nade mną i wsuwając mi

język między wargi, co jeszcze bardziej zwiększa moją rozkoszną udrękę. — Ale ja też mogę zabrać cię do nieba — szepcze w moje usta.

I zaczyna się ruszać. W górę i w dół. Jej śliskie i mokre ścianki zaciskają się na moim członku z każdym ruchem. Skóra na skórze.

Miękkość i twardość. Ona i ja. Przejebana rozkosz.

Pieprzona Rylee.

Moja przejebana magiczna cipka.

Ups. *Przyznaję się do błędu.* Najdoskonalsze boskie dzieło stworzenia to magiczna cipka Rylee.

Kropka.

I niech mnie pokręci, jeśli Rylee nie miała racji.

Ja naprawdę czuję się jak w niebie.

\*\*\*

Zakładam wczorajsze dzinsy ze świadomością, że muszę się

spieszyć.

Czuję

ekscytację

nadchodzącym

dniem,

jego

zorganizowanym chaosem i ryczącym silnikiem pod moją komendą,

ale nie jestem jeszcze gotowy, żeby oddać Rylee. Nie chcę

przekłuwać otaczającej nas bańki i wkroczyć w rozmyty świat.

Zerkam na nią, gdy wkłada ręce do rękawów koszulki, i potrząsam

głową. Co za skandal, żeby zakrywać takie perfekcyjne cycki! Ale muszę przyznać, że w sumie podoba mi się to, że jej cycki

wypychają moje imię nadrukowane na materiale. Są podpisane.

Słysząc zdecydowane pukanie do drzwi, które się otwierają, zanim

zdamy cokolwiek odpowiedzieć.

— Ubrani?

Beckett wkracza do środka w ognioodpornym kombinezonie,

którego rękawy ma obwiązane dookoła pasa.

— A gdybyśmy nie byli? — pytam z lekkim rozdrażnieniem.

Co, gdyby Ry nie była jeszcze ubrana? Albo jeszcze gorzej: gdyby leżała pode mną i jęczała? Nie byłoby fajnie. Nie żeby nie zdarzyło

nam się z Becksem pieprzyć lasek po pijanemu w tym samym

pokoju, ale kurwa, to jest Rylee. Moja iskra.

— *Jak ty w ogóle otworzyłeś te drzwi?* — pytam, lecz on wie, że jestem wkurzony jego najściem. I jak to Becks, uśmiecha się

porozumiewawczo, dając mi do zrozumienia, że tylko badał grunt.

Że specjalnie mnie prowokował, żeby sprawdzić, na czym stanęła

moja relacja z Rylee.

Przez chwilę zerka to na mnie, to na nią, po czym rzuca na łóżko kartę do drzwi.

— Z wczoraj — mówi, wyjaśniając tajemnicę swojego dostępu do

pokoju. — Pogodziliście się? — Rzuca okiem na Rylee. Przez chwilę

wpatrują się w siebie i widzę, iż chce się upewnić, że z nią wszystko w porządku. I że rozwiązaliśmy swoje problemy. Pierdolony Becks.

Może i jest skurwielem, ale to najlepszy skrzydłowy, jakiego mogłem sobie wymarzyć.

— Tak, pogodziliśmy się — odpowiada Rylee i błyska nieznacznym uśmiechem, po którym potrząsam głową. Czy to możliwe, żeby była

jeszcze bardziej idealna?

— To dobrze — stwierdza i szczerzy się do mnie irytująco, jakby chciał powiedzieć: *no, najwyższy czas, kurwa*. — Żeby mi się to więcej nie powtórzyło.

Potrząsam głową i wstaję z łóżka, żeby zapiąć spodnie. Zerkam na Rylee i widzę, że wodzi wzrokiem za moimi palcami muskającymi

wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha. Jej spojrzenie sprawia, że

chciałbym natychmiast wypchnąć stąd Becketta i rzucić ją na

podłogę, żeby się nią zaspokoić. Albo mógłbym ją przyprzeć do

ściany. Obojętne. Nie jestem wybredny i, szczerze powiedziawszy, w

obu przypadkach bym nie narzekał.

No ale znowu powtórzę, że to mogłoby trochę potrwać. Bo nie

sądzę, że kiedykolwiek się nią zaspokoję.

— Nie ma na to czasu, kochasiu — prycha Beckett, gdy dostrzega wymieniane przez nas spojrzenia. Waham się, czy powiedzieć mu,

żeby stąd wypieprzał, bo mógłbym wtedy jeszcze raz zakosztować

tego smaku, żeby był ze mną przez cały wyścig. Szczególnie gdy zauważam, że Rylee oblała się rumieńcem, gdy została przyłapana na brudnych myślach.

— Macie piętnaście minut do wyjścia. Wykorzystajcie ten czas jak najlepiej. — Puszczą oczko do Rylee, która na pewno umiera teraz z

zakłopotania.

Och, właśnie na to czekałem.

Wchodzimy do boksów, a powietrze wokół nas wibruje od

oczekiwania. Moi ludzie sprawdzają, czy wszystko jest w porządku i

gotowe na zieloną flagę, ale spójrzmy prawdzie w oczy: oni tylko zabijają czas, żeby nie wyglądać na zdenerwowanych. A ja

uwielbiam, gdy mój zespół jest nerwowy przed wyścigiem, bo to

znaczy, że im zależy tak samo jak mnie.

Też powinienem być nerwowy, ale nie jestem. Zerkam na Rylee u mojego boku i ściskam jej dłoń. To z jej powodu czuję spokój.

Pieprzona Rylee — balsam na ukojenie wszystkich problemów:

stresu, koszmarów, złamanego serca i zepsutej duszy.

Mój najnowszy i najważniejszy przesąd: ona musi być obok mnie.

Ma oczy schowane za okularami przeciwsłonecznymi i uśmiecha się

swoim najseksowniejszym uśmiechem.

Z przyzwyczajenia podchodzę do samochodu stojącego z przodu

mojego punktu serwisowego i cztery razy pocieram maskę kostkami

dłoni. Przesąd numer dwa zaliczony. Rylee spogląda na mnie z

uniesioną brwią, ale ja tylko wzruszam ramionami.

Przesady są głupie, ale cóż, skoro działają?

— Dlaczego trzynastka?

Pyta o numer mojego samochodu. Mój szczęśliwy pechowy numer.

— To moja szczęśliwa liczba — mówię i macham do przechodzącego

Smitty'ego.

— Cóż za niekonwencjonalność — śmieje się, po czym podnosi

okulary na włosy i przechyla głowę, wpatrując mi się w oczy.

— Spodziewałaś się po mnie czegoś innego?

— Nie. Przewidywalność do ciebie nie pasuje. — Potrząsa głową i przeciąga dolną wargę między zębami. Ależ to seksowne. —

Dlaczego akurat ta liczba?

— Pokonałem sporo przeciwności losu w życiu — mówię i opieram się plecami o samochód. — Nie sądzę, żeby liczba mogła teraz

wpłynąć na mój los.

*A poza tym to dzień, w którym mój ojciec mnie znalazł.* Ta myśl niespodziewanie przebłyskuje w mojej głowie, ale nie wypowiadam

jej na głos, bo nie chcę zepsuć chwili.

Ciągnę ją za rękę i przyciskam do siebie, bo chcę ją poczuć. Kojący

balsam na moją duszę. Wpada na mnie dość energicznie i

przysięgam, że nie tylko moje ciało drgnęło.

Moje pieprzone serce też drży. Drży, potyka się, spada, nurkuje, leci

— nie, to nie te słowa. *Zderza się* z tym nieznanym uczuciem, które we mnie pulsuje.

Zbliżam się do niej, bo pragnę poczuć jej smak. Przechylam głowę i

upajam się jej słodyczą. Ruchami jej języka. Smakiem jej ust.

Zapachem jej perfum. Cichym westchnieniem w moje usta.

Zawłaszczaniem mojego serca.

Mój Boże. Ta kobieta jest moim kryptonitem. Jak do tego doszło?

Kiedy ja pozwoliłem jej sobą zawładnąć? Co najważniejsze i

cholernie szokujące: *pragnę, żeby mną zawładnęła.*

Każdym kawałkiem mojego jestestwa.

Koniec gry, mała.

Ona jest moją pierdoloną flagą z szachownicą.

**Rozdział 41.**

— Nie dostanę całusa na szczęście? — Colton ogląda się na mnie z

uśmiechem, ściągając swoją szczęśliwą koszulkę, którą rzuca na stojącą przed nim kanapę. *Mój Boże*. Ten mężczyzna wie, jak zmiękczyć moje kolana. Stoi przede mną z aroganckim i grzesznym

uśmiechem na twarzy, a w jego oczach odbijają się wszystkie

nieprzyzwoite rzeczy, które z rozkoszą by teraz ze mną zrobił.

A jego myśli nie są nieodwzajemnione.

— Całusa na szczęście? A może... — pozwalam moim słowom

wygasnąć, po czym z uniesionymi brwiami wodzę oczami po

opiętym opaloną skórą wyraźnie zarysowanym torsie i zatrzymuję

się na tych jego absolutnie niesamowitych ustach. Potem przenoszę

wzrok na jego zielone iskierki, którymi obserwował moje oględziny.

Unosi

brew

i

rozwiązuje

przewiązane

w

pasie

rękawy

ognioodpornego kombinezonu.

— A może co? — dopytuje, podchodząc bliżej i opierając ręce na podłokietnikach mojego fotela.

Patrzę na niego i czuję, jakbyśmy byli o milion lat świetlnych dalej

niż dwadzieścia cztery godziny temu. Jakby tamto to był tylko zły sen, chociaż, co dziwne, cieszę się, że nie był. Bo teraz jest między

nami coś innego, jakiś spokój lub zadowolenie, wynikające z tego, że daliśmy radę. Wiemy, że możemy walczyć, kochać się i gardzić sobą, lecz koniec końców *potrafimy odnaleźć się na nowo*.



Wiemy, że możemy nawzajem sobie pomóc w zakopywaniu bólu pod przyjemnością.

— Nie wiem... nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z

wyścigami... — mówię i z uśmiechem poddaję się pokusie, sięgając

po to, co tak naprawdę jest teraz moje. Wędruję palcami w górę jego klatki piersiowej i wzdłuż linii szczęki, po czym wplatom je w jego włosy.

Pochyla głowę i przyciska się do moich ust, wszczynając

hipnotyzujący taniec naszych języków. Muskam palcami jego skórę i

słyszę zadowolony pomruk w głębi jego gardła. Colton wchłania mój

cichy jęk i pogłębia pocałunek. Demonstruje mi swoje uczucia z łapczywością i kompletnym oddaniem.

Nagłe walenie do drzwi przyczepy sprawia, że odskakuję od niego,

a on wykrzykuje jedno ze swoich ulubionych przekleństw. Podnoszę

wzrok na niego i pozwalam płynąć emocjom, wciąż przeżywając je niczym w półśnie. Mój nieziemsko przystojny łobuz stoi przede mną

*i naprawdę jest mój.*

— Czas na show? — pytam cicho.

— Czas na flagę z szachownicą, mała. — Uśmiecha się i obdarza mnie ostatnim, niewinnym pocałunkiem w usta. Zaskakuję go, gdy

chwytam go za kark i wsuwam język między jego wargi. Biorę to, czego pragnęłam i pożądałam, lecz o co przez ostatnie kilka

miesięcy bałam się zapytać. I chociaż wzięłam go z zaskoczenia, bez

wahania mi się oddaje. Kończę pocałunek i odchylam się lekko,

żeby spojrzeć mu w oczy i przekazać mu bez słów, jak wiele właśnie

mi dał. Na jego ustach pojawia się cień uśmiechu, który pogłębia uwielbiany

przeze

mnie

dołek.

Potem

potrząsa

głową,

zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodziło.

— Czas na flagę z szachownicą, mały. — Uśmiecham się i wstaję z fotela. Colton sięga za siebie i zakłada nowy T-shirt z nadrukiem, który będzie miał pod kombinezonem zamiast obowiązkowego

szczęśliwego T-shirtu, który przeżył już wyznaczaną przesadą

liczbę wyścigów. Rzucam okiem na zegarek i nagle dopadają mnie nerwy, bo uświadamiam sobie, że już za chwilę silniki zaczną wyc, lecz Colton wydaje się spokojny i opanowany.

— Nie martw się — mówi, a ja potrząsam głową, żeby wrócić do chwili obecnej. Nie wiedziałam, że bezwiednie przycisnęłam dłoń

do brzucha, żeby stłumić szalejące w nim motylki. — Uderzą we mnie w chwili, gdy wyjdziemy z przyczepy — mówi, wskazując na mój brzuch, po czym wykonuje głową gest w stronę drzwi i zakłada

czapkę z daszkiem. *Swoją szczęśliwą czapkę.* A ja uśmiecham się lekko, gdy uświadamiam sobie, że miał ją na naszej randce w

wesołym miasteczku.

Pan Pewny Siebie założył szczęśliwą czapkę na naszą pierwszą

oficjalną randkę. Jakby moje serce mogło jeszcze bardziej urosnąć.

— Gotowa? — pyta, pochodząc do drzwi, i wyciąga do mnie dłoń.

Potakuję, lecz chcę mu jeszcze coś pokazać, zanim otworzy drzwi.

— Hej, As? — mówię. Colton przerywa otwieranie drzwi w pozycji lekkiego uchylenia i odwraca się z ciekawym wyrazem twarzy. Czas pokazać mu, co na niego czeka na mecie. W małym sklepie z gadżetami w Los Angeles znalazłam majtki w czarno-białą szachownicę z napisem

*Revved and Raring* na tyłku. Biorąc pod uwagę ówczesny stan naszej relacji, nie wiem, po co je w ogóle brałam, ale po

wczorajszym zwrocie akcji cieszę się, że to zrobiłam. Oczy Coltona

się powiększają, gdy rozpinam szorty i poruszając biodrami,  
zsuwam je w dół, żeby mógł zobaczyć małą zapowiedź sznureczków  
i szachownicy na materiale. — To jest jedyna flaga z szachownicą, jakiej potrzebujesz.  
Uśmiecha się szerzej, puszcza drzwi, po czym cofa się o dwa kroki  
w moją stronę i przyciska mnie do siebie. Zatrzymuje się na  
moment i patrzy na mnie. Nasze usta są na odległość szeptu, a oczy  
błyszczą od emocji. W końcu przyciska się ustami do moich w  
pożądliwym i zmysłowym pocałunku. Przerywa go równie  
gwałtownie jak zaczął i uśmiecha się bezczelnie.  
— Gwarantuję ci, że tę flagę na pewno zdobędę.

## **Rozdział 42.**

Colton

Czuję to.

Tę absolutną pewność, która uderza z siłą odrzutowca i zdarza się kilka razy w życiu. Mam ją dzisiaj.  
Czuję ją. Unosi się w powietrzu

dookoła mojej głowy, w której pojawiają się przebłyski tego, co będę

dzisiaj robił, gdy guma znajdzie się na nawierzchni. Trzymać się z dala od Masona, bo ten koleś mnie  
nienawidzi, no ale skąd miałem

wiedzieć, że też sobie ostrzy zęby na tę ómę barową w zeszłym roku? Nie machał żadną flagą i nie  
zdradzał swoich zamiarów w żaden inny sposób. Wrogość nigdy nie sprawdza się na torze. Nigdy.

Po zewnętrznej i ciasno na drugim i trzecim zakręcie. Zwężenia lekko. Pedał ciężko. Po wewnętrznej  
na pierwszym. Na okrągło

powtarzam sobie swoje zadania w głowie. Chcę mieć pewność, że w

razie komplikacji nie będę musiał myśleć. Tylko reagować.

Dzisiaj zdobywam czarno-białą szachownicę, i nie myślę tu o tej na

majtkach Rylee, od której mi staje. *Słodki Jezu, dorwę tę*

szachownicę. Czuję to. Wszystko w świecie zdaje się być we właściwym miejscu. Może jestem mięczakiem, ale to wrażenie

właściwości zaczęło się w chwili, gdy obudziłem się z Rylee w ramionach z głową wtuloną w moją szyję, ustami przyciśniętymi do

mojej skóry i sercem bijącym tuż obok mojego.

Była wtedy we właściwym miejscu.

Gryzę snickersa, co jest moim kolejnym wyścigowym przesądem, i

rozglądam się za nią. Siedzi cicho z boku i natychmiast łapie moje

spojrzenie. Na jej ustach pojawia się ten nieśmiały uśmiech, który całkowicie mnie rozwała, lecz zamiast strachu, który zwykle

wkradał się do mojego organizmu, czuję pewność. Spokój. Jestem

opętany przez cipkę? Ale wiecie co? Wcale mi to nie przeszkadza, bo wiem, że będzie dla mnie delikatna. Nie robi nic brutalnego. O

ile sam nie zechcę.

— Wood?

Odwracam się i widzę Becketta. Chyba z kolei zamierza nakopać mi

do dupy, bo chociaż przeszedł mi stres związany z wyścigiem, ale zostały minuty do startu, a ja myślę o magicznej cipce. *Mojej pieprzonej Rylee.*

Uśmiecham się do Ry i odwracam się z powrotem do Becksa.

— Co? — pytam, po czym wstaję i zaczynam rutynę zapinania

kombinezonu.

Przygotowywania się do wyścigu.

Przygotowywania się do jedynej rzeczy, którą zawsze kochałem.

Przygotowywania się do zdobycia tej pieprzonej flagi z

szachownicą.

## **Rozdział 43.**

Tego

wszystkiego

jest

zbyt

wiele.

Tyle

atakujących

i

przytłaczających mnie obrazów i dźwięków. Przyciskam rękę do

serca, stojąc obok Coltona i słuchając hymnu śpiewanego przez

kibiców na trybunach za nami. Powiewają flagi. Czuć lekką bryzę.

Tłum śpiewa. A ja staję się kłębkim nerwów, gdy widzę, że

mężczyzna obok mnie zmienia się w zamkniętego w sobie kierowcę,

który koncentruje się na swoim aktualnym zadaniu.

Kładzie mi rękę na lędźwiach, gdy kamera przejeżdża wzdłuż

szeregu kierowców stojących w punktach serwisowych ze swoimi

partnerkami przy boku. Rozczuła mnie to, że Colton stara się mnie

pochręcić w chwili, w której powinien się skupić wyłącznie na

sobie. Próbowalam go przekonać, że nic się nie stanie, jeśli w trakcie hymnu będę siedziała w środku, ale nie pozwolił mi.

„Zdobyłem cię, kochana, i nie zamierzam stracić cię z oczu”,

stwierdził. Argument nie do przebiccia. Wykonać.

Kończy się hymn, strzelają fajerwerki i aleja serwisowa nagle się ożywia. Mechanicy doglądają samochodów i upewniają się, czy

wszystkie wytężone przygotowania przyniosą jak najlepsze efekty

ich kierowcy. Colton zostaje otoczony przez członków załogi, zanim

zdążę po raz ostatni życzyć mu powodzenia. Wkładają mu słuchawki i przyklejają je. Przyczepiają rzepy. Dokładnie sprawdzają buty, żeby nic mu nie przeszkadzało w operowaniu pedałami.

Zakładają  
mu  
rękawiczki.

Udzielają  
ostatnich  
wskazówek.

Pozwalam, żeby Davis zabrał mnie z tego szaleństwa w stronę ściany.

Nagle w tym kompletnym, lecz zorganizowanym chaosie rozlega się jego głos:

— Rylee!

Ten głos mnie zatrzymuje, napędza, dopełnia.

Odwracam się, a on stoi w pełni swojej wyścigowej chwały. W

jednej ręce trzyma białą kominiarękę, a w drugiej kask. Jest tak niesamowicie przystojny. Seksowny. I cały mój.

Patrzę na niego zdezorientowana, bo mieliśmy już chwilę

prywatności w przyczepie. Zepsułam coś?

— Tak?

Jego uśmiech się poszerza. Stoi bez ruchu, podczas gdy wszyscy inni gorączkowo biegają wokół niego. Wbija we mnie swój

intensywny i czysty wzrok.

— *Wyściguje cię, Ryles* — mówi zawziętym i niezachwianym głosem

w otaczającym nas chaosie.

Serce mi staje. Czas przestaje płynąć i wydaje mi się, jakbyśmy byli

jedynymi ludźmi na świecie. Skrzywdzony chłopak i dobroduszna

dziewczyna. Wymieniamy się spojrzeniami i przekazuję mu słowa,

których nie jestem w stanie wykrzyknąć w tym chaosie. Że po tym,

co powiedział mi wczoraj, wiem, jak straszliwie trudno było mu wypowiedzieć te słowa. I że rozumiem, iż wciąż jest w środku

zepsuty, ale tak jak moi chłopcy oddaje mi swoje serce i ma

nadzieję, że będę dla niego delikatna, współczująca i wyrozumiała.

— Ja też cię wyściguję, Colton — szepczę do niego. Wiem, że mimo

hałasu usłyszał moje słowa, bo uśmiecha się nieśmiało i potrząsa głową, jakby sam też próbował to wszystko zrozumieć. Woła go

Beckett, więc rzuca mi ostatnie spojrzenie przed przejściem w tryb

kierowcy. A ja stoję bez ruchu i po prostu patrzę. Miłość zalewa, przytłacza i uzdrawia moje serce, które miało być nie do

wyleczenia. Czuję się szczęśliwa z powodu mężczyzny, od którego nie potrafię teraz oderwać wzroku.

Moja cisza przed burzą.

Mój anioł wyrywający się z ciemności.

Mój as.

\*\*\*

Ryk samochodów wpadających na przeciwległą prostą rezonuje w

mojej klatce piersiowej. Po pięćdziesięciu okrążeniach nadal jestem

strzępkiem nerwów. Obserwuję tor lub przenoszę wzrok na ekran

przede mną, kiedy tracę samochody z pola widzenia. Moje kolano podskakuje, a dolną wargę wygryzłam prawie do krwi. Tymczasem

głos Coltona wydaje się emanować pewnością siebie i skupieniem, gdy słyszę go w słuchawkach.

Czuję niewielką ulgę za każdym razem, gdy mówi coś do Becketta lub obserwatora. A kiedy wchodzi w zakręt — auto obok auta, masy

stali pędzące z nieludzką prędkością — ta niewielka ulga przeradza

się w potężny niepokój. Zerkam na monitor i uśmiecham się, gdy widzę napis „13 Donavan” na drugim miejscu, i wiem, że Colton walczy o odzyskanie prowadzenia po karnym zjeździe do alei serwisowej.

— Dym z przodu — mówi obserwator, gdy Colton wychodzi

z ostatniego zakrętu i zbliża się do kierowców kończących

poprzednie okrążenie.

— Przyjąłem.

— Ostatnie okrążenie jeszcze szybsze — wtrąca się Beckett, który siedzi kilka krzeseł ode mnie i studiuje na ekranie komputera

odczyty wszystkich pomiarów dotyczących trzynastki. — Świetnie,

Wood. Utrzymuj takie tempo jak dotychczas. Na zewnętrznej jest

sporo kamyków, więc trzymaj się z dala.

— Jasne — mówi napiętym od przeciążenia głosem, gdy przyspiesza

na wyjściu z pierwszego zakrętu.

Tłum wydaje z siebie zbiorowe westchnienie, kiedy samochód przed

nim wchodzi w kontakt ze ścianą. Z sercem w gardle patrzę na tor,

żeby to zobaczyć, ale z mojej pozycji nic nie widać. Odwracam się do monitora, na którym skupia się Beckett.

— Zewnętrzna, Colton! Na zewnętrzną! — wrzeszczy obserwator w

moje uszy.

Wszystko dzieje się tak szybko, lecz mam wrażenie, że czas się zatrzymał. Stoi w miejscu. Przewija się wstecz. Na monitorze

pojawia się chmura dymu, a samochód, który pierwszy uderzył w

ścianę, sunie ukośnie do wewnętrznej krawędzi toru. Prędkości są zbyt duże, żeby samochody jadące



za nim zdążyły na czas

skorygować tor jazdy. Colton powiedział mi kiedyś, że trzeba jechać w stronę pierwszego uderzenia, bo po wypadku z rozpędu wszystko się przemieszcza.

Wszędzie jest pełno dymu. Jak w tym dymie Colton będzie wiedział, gdzie jechać?

— Nic nie widzę — krzyczy spanikowany obserwator, bo kłęby dymu spowijające masę samochodów uniemożliwiają mu kierowanie Coltona. Nie jest w stanie wskazać bezpiecznego toru jazdy pojazdowi mknącemu blisko trzysta kilometrów na godzinę.

Patrzę, jak samochód Coltona wbija się w dym. Serce więźnie mi w gardle. Wznoszę gorliwe modlitwy. Wstrzymuję oddech. Moja dusza liczy na cud.

## **Rozdział 44.**

Colton

*Ja pierdolę.*

Dym mnie wchłania. Otacza mnie szara mgła przedzierana snopami iskier od zderzających się samochodów. Nic nie widzę.

Nie mam czasu na strach.

Nie mam czasu na myślenie.

Mogę tylko czuć.

Tylko reagować.

Błyski światła słonecznego na końcu szarego tunelu. Kieruję się w ich stronę. Nie poddaję się. Nigdy się nie poddaję. Jadę w stronę pierwszego uderzenia.

Jedź, jedź, jedź. No dalej, trzynastko. Dalej, mała. Jedź, jedź, jedź.

Czerwony błysk pojawia się znikąd i przelatuje przede mną. Nie mam szans zareagować. Żadnych.

Jestem w stanie nieważkości.

W powietrzu.

Nieważkość.

Spirala.

Kręcenie się.

Białe kostki na kierownicy.

Znowu światło słoneczne.

Zbyt szybko.

Zbyt szybko.

Kurwa!

## **Rozdział 45.**

Widzę samochód Coltona wyłaniający się z dymu. Jest w powietrzu przodem w dół. Wiruje wokół własnej osi. Słyszę, jak Beckett krzyczy:

— Wood! — To tylko jedno słowo, ale mówi to tak złamanym głosem, że rozdziera mi duszę.

Nie potrafię nic zrobić.

Nie potrafię się ruszyć.

Siedzę bez ruchu i patrzę.

Mój umysł zalewa się obrazami Maxa i Coltona.

Rozbitych.

Tak samo.

## **Rozdział 46.**

Colton

*Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.*

**Koniec**

*Dalszy ciąg historii Rylee i Coltona w trzecim i ostatnim tomie trylogii*

**Crashed. W zderzeniu z miłością**

**Podziękowania**

Łał! Od kogo tu zacząć? Gdy nieco ponad rok temu zaczynałam tę pisarską przygodę, było to raczej osobiste wyzwanie. Czy potrafię to robić? I czy potrafię stworzyć opowieść, która wywoła żywe reakcje czytelników i sprawi, że zakochają się w Rylee, Coltonie i ich perypetiach? Kiedy kończyłam pierwszy tom, podobał mi się, ale

to nic nie oznacza. Pytanie brzmi: czy Ciebie, Czytelniczko lub Czytelniku, porywa ta historia?

Nigdy bym się nie spodziewała, że odpowiedź okaże się twierdząca!

Początkowo myślałam, że po prostu miałam łut szczęścia. Kochałam

Rylee, Coltona i chłopców, co było oczywiste, ale nagle zaczęły napływać wiadomości, maile i posty. Okazało się, że Wy także ich kochacie — mojego złamanego samca alfa i moją heroinę o

złamanym sercu. Zawsze myślałam, że zadaniem autora jest

wzbudzanie silnych emocji, i takie też sygnały od Was

otrzymywałam — o złamanym czytniku Kindle i w ogóle.

(Naprawdę, przysłano mi zdjęcia pękniętego czytnika, który został

zrzucony o ścianę po skończeniu pierwszego tomu trylogii). Dlatego

bardziej niż komukolwiek dziękuję Wam, moim Czytelniczkom i

Czytelnikom. Dziękuję, że podjęliście ryzyko i przeczytaliście

debiutancką powieść nieznannej autorki, i przetrwaliście wszelkie

niedociągnięcia, błędy gramatyczne itd. Dziękuję za to, że

rozmawialiście o tej książce, polecaliście ją przyjaciółom,

zakładaliście strony na Facebooku i pisaliście recenzje wszędzie, gdzie się dało, żeby przekazać

wieść dalej. Nawet sobie nie

wyobrażacie, jak duże znaczenie ma tego typu wsparcie dla

samopublikującej autorki. Dlatego jeszcze raz dziękuję Wam z

całego serca. Czytałam w wielu miejscach, że przeważnie drugi tom

trylogii jest gorszy — zapchany wypełniaczami i mową-trawą oraz zasadniczo pozbawiony realnej fabuły. Mam nadzieję, że *Fueled*.

*Napędzani pożądaniem* spełni — a może nawet przejdzie — Wasze oczekiwania.

Dziękuję Bloggerkom — kobietom, które poświęcają niezliczone

godziny na czytanie naszych książek (dobrych i złych), recenzują je,

tworzą z nich kolaże i pomagają im zdobyć rozgłos. A wszystko dlatego, że kochają książki. Dla większości z nich jest to zajęcie dodatkowe — to, które naprawdę lubią. Nie wykonują go dla

pieniędzy czy sławy, lecz dlatego, że uwielbiają przenosić się w inne

światy i czasy. Nie próbuję im się przypodobać, lecz po prostu je doceniam, bo gdyby nie ich pasja, większość z Was nigdy nie

dowiedziałyby się o istnieniu takiej książki jak *Driven. Namiętność silniejsza niż ból*. Dlatego, drogie Bloggerki, dziękuję Wam za publikacje, promowanie, zapisywanie się do Colton's Cuties (aka

Driven Street Team), recenzowanie i ogólne wspieranie całej

trylogii. Bo bez Waszego ciągłego wsparcia nawet najświetniejsza historia mogłaby stracić swój impet. Dziękuję!

Są pewne osoby, które muszę wyróżnić, co nie oznacza, że wkład innych Blogerek był nieważny. Pomoc tych osób była po prostu pod

takim lub innym względem niewiarygodnie duża. Jenny i Gitte z

Totallybooked: od czego w ogóle mam zacząć? Dziękuję Wam za

odpowiadanie na moje nedorzeczne wiadomości nowicjuszki i

traktowanie mnie z takim samym szacunkiem jak autorów

bestsellerów. Dziękuję Wam za czaty o nedorzecznie wczesnych lub

późnych porach, niekończącą się dostawę naklejek i słowa

mądrości. Wasza uprzejmość nie ma sobie równych, a Wasze wsparcie jest dla mnie bezcenne. Mówię Wam, to jest „efekt J&G”!

Dziękuję też Liz Murach z Sinfully Sexy Book Reviews za przeprowadzenie tygodniowego tour po blogach. Łał! To było niesamowite od momentu ujawnienia okładki do faktycznego tour.

Dziękuję Autumn i Julie z AToMR za ich niewiarygodny tour po blogach w październiku — jak zwykle, klasa sama w sobie. Dziękuję Emily Kidman z TheSubClub za niewyczerpane wsparcie, zawsze w najważniejszym momencie.

Chciałabym podziękować tak wielu Blogerkom, że nawet nie wiem,

od kogo zacząć, ale spróbuję. Jeśli zostałaś pominięta, wybacz mi, ale mój mózg jest przemęczony od ciągłego wpatrywania się w

ekran komputera. Na podziękowania zasługują więc następujące

osoby: Donna z The Romance Cover, Tray z BookHookers, Jessy z Jessy’s Book Club, Sandy z The Reading Café, Meagan z Love

Between the Sheets, Ellen z The Book Bellas, Michelle z The

Blushing Reader, Stephanie z The Boyfriend Bookmark, Mary z

Mary Elizabeth’s Crazy Book Obsession, Lindsay z Beauty, Brains &

Books, Liz z Romance Addiction, Stephanie z Stephanie’s Book

Reports, Alicia z Island Lovelies, Jen z TheBookBar, Kimberly z Book Reader Chronicles, Jess z A is for Alpha, B is for Books, Stephanie z Romance Addict Book Blog, Cara z A Book Whores

Obsession, Amy z Schmexy Girl Book Blog, Autumn z The Autumn

Review, Lisa z The Rock Stars of Romance, Jennifer z Wolfel’s World of Books, Kim z Shh Mom’s Reading, Jamie z Alphas,

Authors, & Books Oh My, Books by the Glass i wiele, wiele innych osób, których nie byłam w stanie zapamiętać... Dziękuję, dziękuję i

jeszcze raz dziękuję!

Podziękowania należą się także moim beta readerom. Gdy

publikowałam *Driven. Namiętność silniejsza niż ból*, nie miałam pojęcia, co to określenie w ogóle oznacza. Tylko trzy osoby czytały

tę książkę przed jej wydaniem. Myślę, że gdybym wtedy miała beta

readerów, wiele elementów, które spotkały się z krytyką, nie

trafiłoby do ostatecznej wersji książki. W tym tomie moimi beta readerami były następujące osoby: Jennifer Mirabelli, Josie

Melendez, Jodie Stipetich, Melissa Allum, Kim Rinaldi, Emily

Kidman, Autumn Hull, Beta Hoo oraz Beta Haw. Wasze opinie,

uwagi i komentarze były bezcenne zarówno dla mnie, jak i dla

ostatecznej wersji *Fueled. Napędzani pożądaniem*. Doceniam Waszą brutalną szczerłość, poświęcony mi czas i Waszą opinię z zewnątrz.

Wasza pomoc w dopracowaniu tej książki jest nieoceniona...

Mojej redaktorce Maxanne Dobbs z The Polished Pen dziękuję za

poświęcenie czasu na niejednokrotne przeczytanie mojej dłuuuuu

uuuugiej książki i pomoc w jej maksymalnym skróceniu. Nie lubiłam Cię, gdy powiedziałaś, że Rylee wychodzi na zołzę, ale cieszę się, że

to zrobiłaś, bo wprowadzone poprawki zwiększyły poziom empatii u

Czytelniczek i zmniejszyły poziom ich frustracji. Dziękuję Deborah z

Tugboat Designs za kolejną zabójczą okładkę — i pomyśleć, że

wyszła nam za pierwszym razem! Dziękuję też Stacey z Hayson

Publishing za skład tego tomu w tak krótkim czasie! Przeszłaś moje

najśmielsze oczekiwania. Dziękuję Jennifer z Polished Perfection za

dwie dodatkowe opinie z zewnątrz.

W moich książkach ważną rolę odgrywa muzyka, więc dziękuję

wszystkim utalentowanym artystom, których piosenki były

inspiracją dla wybranych scen. Nic lepiej nie nastraja do pisania niż

odpowiednia piosenka. Specjalne podziękowania dla Matchbox

Twenty za terapeutyczną muzykę Rylee oraz oczywiście dla, jak to delikatnie ujął Colton, „pieprzonej Pink”. Dziękuję Wam za

zainspirowanie kluczowych scen książki!

Dziękuję mojemu synowi, który oglądał stare kreskówki z Super-

Manem na Netflix. W koło Macieju, do porzygania. Mając takie tło

w trakcie pisania, wpadłam na kolejne dwa znaczące cytaty z tej książki. Obyś nigdy nie musiał wzywać superbhaterów. Przenigdy.

Spidermanuję cię, mały!

Dziękuję mojej małej córeczce za pisanie w kopii roboczej tego tomu tak często, jak się dało. Moi beta readerzy myśleli, że

wpisywałam między akapitami numery rejestracyjne samochodów.

Otóż nie, to CJ upewniała się, czy ją słucham! Kocham cię,

zwariowana dziewczynko!

Dziękuję mojej starszej córce za nieustanne próby podglądania

ekranu. Bo teraz, gdy już nauczyłaś się czytać, mama niepokoi się tym, co możesz mieć na swoim komputerze. Dziękuję za cierpliwość

i nieustanne pytania w rodzaju: „Czy ludzie naprawdę czytają to, co piszesz?”. Miejmy nadzieję, że tak. Kocham cię, młoda!

Dziękuję mojemu mężowi za cierpliwość w trakcie całego procesu pisania. Za wymyślanie miejsc, w które można zabrać dzieci, żebym miała kilka godzin na nieprzerwane pisanie. Dziękuję za

wyrozumiałość (zazwyczaj) w kwestii kupowania jedzenia na wynos

lub z torebek, gdy musiałam skończyć jakąś scenę. Dziękuję, że nie

narzekałaś na górę prania i bałagan w domu. Dziękuję, że kilka dni

w tygodniu chodziłeś do łóżka sam, a ja pisałam i zasypiałam z Coltonem (przykro mi, drogie Panie, to jeden z przywilejów bycia autorką!). Dziękuję za zrozumienie tego, że komputer jest teraz przedłużeniem moich palców i że kobieta, która nigdy niczego nie zapomniała, jest trochę nieobecna — to wszystko wina tych ludzi w

mojej głowie. Kocham Cię!

Dziękuję mojej rodzinie i przyjaciołom za nieustanne wsparcie i wysłuchiwanie moich narzekań na ludzi żyjących w mojej głowie i w

sercach Czytelniczek.

Na koniec odpowiem na pytanie, które z pewnością padnie po

zakończeniu lektury tego tomu i które będzie zapychało moją

skrzynkę mailową i fanpage na Facebooku: kiedy pojawi się trzeci tom? Nie ma jeszcze ustalonej daty. Przykro mi, ale nie mogę podać

terminu, a potem przesuwając go o kolejne miesiące. Frustrowało

mnie, gdy pisarze tak robili, i nie chcę, żebyście się tak czuli. Mogę

Was jedynie zapewnić, że książka *Crashed. W zderzeniu z miłością*

będzie ostatnim tomem tej trylogii, w którym poznacie zakończenie

historii Rylee i Coltona.

Wciąż rozmyślacie o zakończeniu tego tomu? Mam nadzieję.

Możecie się zapisać do grupy „The Driven Trilogy Group” na

Facebooku i dyskutować do woli (po angielsku) z innymi osobami, które także przeczytały ten tom. Grupę znajdziecie pod tym linkiem:

<https://www.facebook.com/groups/394768807306804>.

Dziękuję za przeczytanie mojej książki. Mam nadzieję, że Wam się podobała.

Wyściguję Was!

K.

**O autorce**

K. Bromberg to ta powściągliwa kobieta siedząca w rogu, o której żartowało się, że ma w sobie



dzikie dziecko. Dziecko, które uwalnia

za każdym razem, gdy dotyka palcami klawiatury komputera. Jest

żoną, matką, poskramiaczką dzieci, podnosicielką zabawek,

szoferem, domowym spidermanem, oglądaczką LaLaloopsów,

ubieraczką lalek i wykonywaczką wszystkich innych domowych

zawodów i nie tylko. Lubi dietetyczną colę z rumem, głośną muzykę

i mnóstwo czekolady w spiżarni.

K. mieszka w południowej Kalifornii z mężem i trójką dzieci. Gdy potrzebuje ucieczki od codziennego chaosu życia, prawdopodobnie

spotkasz ją na bieżni lub z czytnikiem Kindle w dłoni, gdy zatapia się w jakąś pikantną lekturę.

*Fueled. Napędzani pożądaniem* to jej druga opublikowana książka, będąca wyczekiwaną kontynuacją pierwszego tomu trylogii *Driven*.

Pierwszy tom, *Driven. Namiętność silniejsza niż ból*, to jej ciepło przyjęty pisarski debiut.

Kontakt z autorką:

Email: [Kbrombergwrites@gmail.com](mailto:Kbrombergwrites@gmail.com)

<http://www.kbromberg.com/>

<http://www.amazon.com/-/e/B00CRSG9EE>

<https://facebook.com/authorkbromberg>

<http://www.goodreads.com/Kbromberg>

<http://pinterest.com/kbrombergwrites/>

@KBrombergDriven

@ColtonDonavan

# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA  
 **Helion SA**

**Spis treści**

[Dedykacja](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1.](#)

[Rozdział 2.](#)

[Rozdział 3.](#)

[Rozdział 4.](#)

[Rozdział 5.](#)

[Rozdział 6.](#)

[Rozdział 7.](#)

[Rozdział 8.](#)

[Rozdział 9.](#)

[Rozdział 10.](#)

[Rozdział 11.](#)

[Rozdział 12.](#)

[Rozdział 13.](#)

[Rozdział 14.](#)

[Rozdział 15.](#)

[Rozdział 16.](#)

[Rozdział 17.](#)

[Rozdział 18.](#)

[Rozdział 19.](#)

[Rozdział 20.](#)

[Rozdział 21.](#)

[Rozdział 22.](#)

[Rozdział 23.](#)

[Rozdział 24.](#)

[Rozdział 25.](#)

[Rozdział 26.](#)

[Rozdział 27.](#)

[Rozdział 28.](#)

[Rozdział 29.](#)

[Rozdział 30.](#)

[Rozdział 31.](#)

[Rozdział 32.](#)

[Rozdział 33.](#)

[Rozdział 34.](#)

[Rozdział 35.](#)

[Rozdział 36.](#)

[Rozdział 37.](#)

[Rozdział 38.](#)

[Rozdział 39.](#)

[Rozdział 40.](#)

[Rozdział 41.](#)

[Rozdział 42.](#)

[Rozdział 43.](#)

[Rozdział 44.](#)

[Rozdział 45.](#)

[Rozdział 46.](#)

[Koniec](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

# Document Outline

- [Dedykacja](#)
- [Prolog](#)
- [Rozdział 1.](#)
- [Rozdział 2.](#)
- [Rozdział 3.](#)
- [Rozdział 4.](#)
- [Rozdział 5.](#)
- [Rozdział 6.](#)
- [Rozdział 7.](#)
- [Rozdział 8.](#)
- [Rozdział 9.](#)
- [Rozdział 10.](#)
- [Rozdział 11.](#)
- [Rozdział 12.](#)
- [Rozdział 13.](#)
- [Rozdział 14.](#)
- [Rozdział 15.](#)
- [Rozdział 16.](#)
- [Rozdział 17.](#)
- [Rozdział 18.](#)
- [Rozdział 19.](#)
- [Rozdział 20.](#)
- [Rozdział 21.](#)
- [Rozdział 22.](#)
- [Rozdział 23.](#)
- [Rozdział 24.](#)
- [Rozdział 25.](#)
- [Rozdział 26.](#)
- [Rozdział 27.](#)
- [Rozdział 28.](#)
- [Rozdział 29.](#)
- [Rozdział 30.](#)
- [Rozdział 31.](#)
- [Rozdział 32.](#)
- [Rozdział 33.](#)
- [Rozdział 34.](#)
- [Rozdział 35.](#)
- [Rozdział 36.](#)
- [Rozdział 37.](#)
- [Rozdział 38.](#)
- [Rozdział 39.](#)
- [Rozdział 40.](#)

- [Rozdział 41.](#)
- [Rozdział 42.](#)
- [Rozdział 43.](#)
- [Rozdział 44.](#)
- [Rozdział 45.](#)
- [Rozdział 46.](#)
- [Koniec](#)
- [Podziękowania](#)
- [O autorce](#)